

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

PISMO INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1427-7476



2 (22)

2013

PAMIĘĆ
I
SPRAWIEDLIWOŚĆ

PISMO NAUKOWE
POŚWIĘCONE HISTORII NAJNOWSZEJ

PAMIĘĆ
I
SPRAWIEDLIWOŚĆ

PISMO NAUKOWE
POŚWIĘCONE HISTORII NAJNOWSZEJ

2 (22) 2013

Warszawa

RADA PROGRAMOWA:

dr Petr Blažek, dr Jochen Böhrer, prof. Idesbald Goddeeris, prof. dr hab. Ryszard Kaczmarek,
dr Łukasz Kamiński, prof. Padraic Kenney, dr hab. Marek Kornat, prof. dr hab. Paweł Machcewicz,
dr Andrij Portnow, prof. dr hab. Rafał Stobiecki, prof. dr hab. Dariusz Stola

REDAKCJA:

dr Władysław Bulhak, dr Małgorzata Choma-Jusińska (sekretarz redakcji), dr Łukasz Kamiński,
dr Sławomir Poleszak (redaktor naczelny), dr Grzegorz Waligóra, dr hab. Marek Wierzbicki,
dr hab. Rafał Wnuk, dr hab. Zdzisław Zblewski

Spis recenzentów współpracujących z czasopismem „Pamięć i Sprawiedliwość”
przy tomach wydanych w 2013 r.:

dr hab. Tomasz Balbus, dr hab. Grzegorz Berendt, dr hab. Krzysztof Brzechczyn,
dr Błażej Brzostek, dr Adam Dziurok, prof. dr hab. Jerzy Eisler, dr hab. Mirosław Filipowicz,
dr hab. Ryszard Gryz, dr Dariusz Iwaneczko, dr hab. Stanisław Jankowiak, dr Sławomir Kalbarczyk,
dr hab. Marek Kornat, dr hab. Krzysztof Kosiński, dr Dariusz Libionka, dr Sebastian Ligarski,
dr Tomasz Łabuszewski, dr Sławomir Łukasiewicz, dr hab. Mariusz Mazur, dr hab. Grzegorz Motyka,
dr hab. Filip Musiał, dr hab. Piotr Niwiński, dr Sławomir Nowinowski, dr Adam Puławski,
dr hab. Joanna Sadowska, dr Paweł Skubisz, prof. dr hab. Rafał Stobiecki,
dr hab. Tomasz Strzyjek, dr Paweł Ziętara, dr Marcin Zwolski

Redaktor statystyczny:
dr Piotr Rachwał

Redaktorzy tematyczni:
dr Sławomir Poleszak
dr hab. Rafał Wnuk

Redaktor językowy:
dr Magdalena Baj

Opracowanie redakcyjne:
zespół

Korekta:
Magdalena Pabich

Projekt graficzny:
Krzysztof Findziński

Redakcja techniczna:
Andrzej Broniak

Tłumaczenie streszczeń na język angielski:
LIDEX

Skład i łamanie:
Krzysztof Siwiec

Druk i oprawa:
Drukarnia Legra
ul. Albatrosów 10c, 30-716 Kraków

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2013

ISSN 1427-7476

Redakcja: dr Małgorzata Choma-Jusińska, adresy do przesyłania artykułów: redakcja.pis@ipn.gov.pl;
ul. Szewska 2, 20-086 Lublin; tel. 81 536 34 65
Wydawnictwo: dr Dorota Mazek, dorota.mazek@ipn.gov.pl; MARS, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa
tel. 22 431 83 97

Zapraszamy na stronę internetową www.ipn.gov.pl oraz do księgarni internetowej www.ipn.pocztaj.pl

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

2 (22) 2013

SPIS TREŚCI

Od Redakcji (Sławomir Poleszak, Rafał Wnuk)..... 9

I. Ankieta

- Historia a wyobrażenia przeszłości (Jerzy Bracisiewicz, Krzysztof Brzechczyn, Andrzej Grajewski, Tomasz Kranz, Paweł Machcewicz, Adam Ostolski, Tomasz Stryjek, Robert Traba, Marek Woźniak, Andrzej Zawistowski, Anna Ziębińska-Witek)..... 13

II. Studia

- Marek Woźniak, Wyobrażenia (historyczna) i jej rola w procesie badania przeszłości..... 41
- Bartosz Korzeniewski, Demokratyzacja pamięci wobec wartościowań w pamięci Polaków po 1989 r..... 55
- Anna Ziębińska-Witek, Wystawianie przeszłości, czyli historia w nowych muzeach..... 77
- Tomasz Stempowski, *Lieux de mémoire*, ikony, fotografie. Wpływ obrazów fotograficznych na pamięć zbiorową w Polsce – rekonesans 93
- Sławomir Zajączkowski, Atrakcyjność komiksu historycznego na tle wymagań stawianych twórcom komiksowym przez historię i sztukę..... 111
- Magdalena Maria Stulgis, Pomędzy rekonstrukcją, odtwórstwem a inscenizacją, czyli próba analizy zjawiska rekonstrukcji historycznej..... 135
- Andrzej Grajewski, Balast po komunizmie. Instytucjonalne rozliczenie komunizmu w krajach Europy Środkowej – opis struktur oraz okoliczności ich powstania 153

III. Varia

- Michał Przeperski, Świat oglądany przez szybę. Polacy a sprawy międzynarodowe w sondażach Radia Wolna Europa (1962–1969)..... 183

- Jakub Kazimierski, Katowickie Forum Partyjne..... 209
- Karolina Bittner, Propagandowe funkcje piosenki na przykładzie Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu..... 233
- Krzysztof Brzechczyn, Od rewolucji proletariackiej do powstania narodowego. Przegląd konceptualizacji „Solidarności” w naukach społecznych i humanistycznych..... 263

IV. U sąsiadów

- Mateusz Sokulski, Historiografia serbska i chorwacka poświęcona polityce zagranicznej Jugosławii w okresie zimnej wojny..... 291

V. Recenzje

- Nacjonaliści ukraińscy lat czterdziestych XX w. O co i przeciw komu walczyli? Dlaczego ponieśli porażkę? (Na podstawie nowego rosyjskiego wydania dokumentów) (Albina Noskowa) 301
- Nadine Fresco, *Śmierć Żydów. Fotografie, Czarne*, Wołowiec 2011, ss. 135. (Tomasz Stempowski)..... 312
- Jerzy Grzybowski, *Pogoń między Orłem Białym, Swastyką i Czerwoną Gwiazdą. Białoruski ruch niepodległościowy w latach 1939–1956*, Warszawa 2011, ss. 907 (Marek Wierzbicki) 319
- Świadectwo Gaucka. Recenzja książki Joachima Gaucka *Winter im Sommer – Frühling im Herbst. Erinnerungen* (książka napisana we współpracy z Helgą Hirsch), München, Pantheon Verlag, 2011, ss. 352 (Andrzej Grajewski) 325

VI. Konferencje

- Katarzyna Zawadka, Ogólnopolska konferencja „Elity komunistyczne w Polsce“, Lublin 19–20 września 2013 r. 331

Memory and Justice

2 (22) 2013

C O N T E N T S

Editorial (Sławomir Poleszak, Rafał Wnuk) 9

I. Survey

- History and the perception of the past (Jerzy Bracisiewicz, Krzysztof Brzechczyn, Andrzej Grajewski, Tomasz Kranz, Paweł Machcewicz, Adam Ostolski, Tomasz Stryjek, Robert Traba, Marek Woźniak, Andrzej Zawistowski, Anna Ziębińska-Witek) 13

II. Studies

- **Marek Woźniak**, The historical imagination and its role in the study of the past 41
- **Bartosz Korzeniewski**, Democratisation of remembrance in face of re-evaluations in the polish collective memory after 1989 55
- **Anna Ziębińska-Witek**, Exhibiting the past or history in new museums 77
- **Tomasz Stempowski**, *Lieux de mémoire*, icons, photographs. The impact of photographic images on collective memory in Poland – reconnaissance..... 93
- **Sławomir Zajączkowski**, The attractiveness of historical cartoons at the background of demands imposed on cartoon creators by history and art 111
- **Magdalena Maria Stulgis**, Between reconstruction, re-creation and staging or an attempt to analyse the phenomenon of historical reconstruction 135
- **Andrzej Grajewski**, The post-communist burden. Institutional settling accounts with communism in the central European countries – description of structures and circumstances of their emergence 153

III. Varia

- **Michał Przeperski**, The world seen through a window pane. The poles and international affairs in the surveys of Radio Free Europe (1962–1969) 183

- Jakub Kazimierski, The Katowice Party Forum 209
- Karolina Bittner, The propaganda functions of the song on the example of the Soldiers' Song Festival in Kołobrzeg 233
- Krzysztof Brzechczyn, From proletariat revolution to national uprising. A survey of the conceptualizations of „Solidarność” in the social science and the humanities 263

IV. At the Neighbours

- Mateusz Sokulski, Serbian and Croatian historiography about Yugoslav foreign policy during the Cold War..... 291

V. Book reviews

- Ukrainian Nationalists in the 40s of the 20th century. What and Against Whom Did They Fight? Why Did They Fail? (on the basis of new documents provided by Russia) (Albina Noskowa) 301
- Nadine Fresco, *Śmierć Żydów. Fotografie, Czarne, Wołowiec* 2011, pp. 135 (Tomasz Stempowski) 312
- Jerzy Grzybowski, *Pogoń między Orłem Białym, Swastyką i Czerwoną Gwiazdą. Białoruski ruch niepodległościowy w latach 1939–1956*, Warszawa 2011, pp. 907 (Marek Wierzbicki)..... 319
- Gauck's Testimony. The Review of the Book by Joachim Gauck, *Winter im Sommer – Frühling im Herbst. Erinnerungen* (the book co-authored by Helga Hirsch), München, Pantheon Verlag, 2011 (Andrzej Grajewski) 325

VI. Conferences

- Katarzyna Zawadka, All-Poland Conference „Communist elites in Poland“, Lublin 19–20 September 2013 331

Od Redakcji

Polityka historyczna i polityka pamięci – pojęcia te na trwałe zadomowiły się w języku historyków, socjologów i politologów. Publicyści zapożyczyli je ze świata akademickiego i używają w publikacjach przeznaczonych dla szerokiego odbiorcy, zmieniając przy okazji ich pierwotne znaczenia. Potencjał tkwiący w budowaniu wyobrażeń o przeszłości i kreowaniu wokół nich poczucia wspólnoty dostrzegli politycy i działacze społeczni. Powstające jak grzyby po deszczu muzea, pomniki, stowarzyszenia miłośników historii, w końcu wysyp filmów są efektem renesansu zainteresowania przeszłością w ostatniej dekadzie. Instytucje państwowe, partie polityczne i stowarzyszenia społeczne prowadzą własne „polityki historyczne”. Podejmują działania z pogranicza nauki akademickiej, edukacji, propagandy, a niekiedy też rozrywki, aby stworzyć silną tożsamość grupową.

Wprowadzeniu do tej szerokiej, jednocześnie trudnej do jednoznacznego zdefiniowania tematyki posłużyła nam ankieta, którą zatytułowano *Historia a wyobrażenia przeszłości*. Zadaliśmy w niej trzy pytania: pierwsze odnosi się do zależności między mikro- a makrohistorią, roli dziejów lokalnych i doświadczeń rodzinnych w budowaniu wyobrażeń o przeszłości; drugie dotyczy metod i środków narratywizacji przeszłości; ostatnie zaś to pytanie o rolę instytucji państwowych w kształtowaniu obrazu przeszłości państwa i społeczeństwa polskiego w XX w. Ankieta została skierowana do najważniejszych instytucji zajmujących się upamiętnianiem dziejów i edukacją historyczną w Polsce oraz naukowców – specjalistów zajmujących się zawodowo omawianymi powyżej zagadnieniami. Ankieta nie spotkała się, niestety, z oczekiwanym przez Redakcję zainteresowaniem. Nie odpowiedziały na nią m.in. Muzeum w Auschwitz, Muzeum Powstania Warszawskiego, Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku, Ośrodek Karta i Teatr NN w Lublinie. W rezultacie prezentujemy Czytelnikom jedenaście wypowiedzi.

Główny blok tekstów tworzą artykuły siedmiorga autorów. Otwiera go studium Marka Woźniaka, który prowadzi w nim rozważania na temat pojęcia wyobraźni, ze szczególnym uwzględnieniem wyobraźni historycznej i roli, którą odgrywa ona w procesie badania przeszłości. Drugi tekst, autorstwa Bartosza Korzeniewskiego, dotyczy zmian, które zaszły w pamięci przeszłości Polaków po 1989 r. Autor omawia różne sposoby rozumienia pojęcia demokratyzacji pamięci, których skutkiem jest stopniowe przechodzenie od pamięci autorytarnej do demokratycznej. Zastanawia się też nad tym, w jakim stopniu zmiany te zaistniały dzięki czynnikom politycznym, a na ile są rezultatem głębszych przemian w kulturze współczesnej. Tekst Anny Ziębińskiej-Witek traktuje o problemie przedstawiania wydarzeń historycznych w nowych muzeach. Autorka podkreśla, że otwierają się przed nimi wielkie możliwości, jednak czyhają na nie również zagrożenia, szczególnie te wynikające z nowych strategii interpretacyjnych. W przekonaniu Autorki na naszych oczach powstaje generacja nowych muzeów, w których obowiązują inne niż dotychczas sposoby reprezentacji przeszłości i komunikacji z publicznością. Następny artykuł, pióra Tomasza Stempowskiego, dotyczy wpływu obrazów fotograficznych na pamięć zbiorową w Polsce. Autor

uważa, że rola fotografii w tym procesie pozostaje słabo rozpoznana. Z tekstu Czytelnik może się też dowiedzieć o innym niebezpiecznym zjawisku, czyli kompromitacji wartości dokumentacyjnej fotografii w nauce i w debacie publicznej. Artykuł Sławomira Zajączkowskiego analizuje kwestię wykorzystania komiksu historycznego w procesie edukacji. Czytelnik może dokładnie poznać trudności, z którymi musi się borykać twórca komiksu. Wynika to z dwóch perspektyw: sztuki i historii, gdyż każda z nich stawia przed komiksem różne zadania, nierzadko się wykluczające. Autor stoi na stanowisku, że należy dolożyć starań o wierne odtworzenie w fabule faktów oraz strony wizualnej właściwej epoce, równocześnie jednak twórca powinien osiągać cele, które są stawiane przed dziełem sztuki. Kolejny tekst, którego autorką jest Magdalena Maria Stulgis, jest bodajże pierwszą naukową próbą opisanego i przeanalizowania rekonstrukcji historycznej, zjawiska od pewnego czasu bardzo w Polsce popularnego. Autorka skrupulatnie próbuje usystematyzować terminologię, która przy opisywaniu tego zjawiska jest przez niektórych mylnie stosowana. Wyjaśnia zasadnicze różnice między odtwórstwem historycznym, inscenizacją i rekonstrukcją historyczną. Oprócz rysu historycznego tego zjawiska poznajemy mechanizmy tworzenia grup rekonstrukcyjnych i – co niezmiernie ciekawe – Autorka stara się odpowiedzieć na pytanie, na czym powinna bazować edukacja historyczna realizowana w ramach rekonstrukcji historycznej. Blok *Studia* zamyka tekst Andrzeja Grajewskiego, w którym podejmuje on temat budzący wciąż żywe emocje, a dotyczący rozliczeń z komunizmem w krajach Europy Środkowej. Autor skupia się przede wszystkim na rozliczeniach instytucjonalnych. Na wybranych przykładach krajów regionu opisuje powstawanie struktur, które się tym procesem zajmują. W swojej analizie skupił się na modelu zastosowanym w Niemczech, Czechach, na Słowacji i w Polsce, a jako kontrpunkt jest przywoływany przykład Rosji. Autor zwraca uwagę, że powoływanie instytucji rozliczających przeszłość było pewnym politycznym rytuałem przejścia od totalitaryzmu do ustroju demokratycznego, a procesowi temu towarzyszyły silne emocje polityczne. Z perspektywy lat widać, że w poszczególnych krajach instytucje te przyjęły podobny kształt, a także na stałe zakorzeniły się w życiu publicznym, utrwalając nie tylko pamięć, lecz także demokratyczny ład. Dostęp do dokumentów byłych tajnych policji stał się szansą i wyzwaniem dla historyków. Dotychczasowy dorobek naukowy instytucji omawianych w tekście pokazuje podobny sposób opisywania historii, w którym przeważają niejednokrotnie drobiazgowo studia monograficzne. Autor konstatuje, że musi upłynąć jeszcze nieco czasu, aby mogły powstawać subtelniejsze studia syntetyczne.

Blok *Varia* składa się w tym tomie z czterech tekstów. Otwiera go artykuł Michała Przeperskiego, który poddaje badaniu wyniki sondażowe, zgromadzone przez jedną z komórek organizacyjnych Radia Wolna Europa. Co prawda, komórka ta zajmowała się głównie badaniem poziomu popularności stacji w krajach, do których docierał jej sygnał, ale niejako przy okazji zbierała również dane dotyczące stosunku obywateli zza żelaznej kurtyny do różnych bieżących wydarzeń, m.in. międzynarodowych. Na podstawie tych właśnie wyników badań, pochodzących z lat 1962–1969, Autor poczynił bardzo ciekawe obserwacje. Wyłania się z nich również obraz ówczesnego PRL jako kraju pogrążonego w marazmie, Polaków – przeciwników systemu, którzy jednak nie są skorzy do kolejnego buntu czy protestu. Następnym tekstem, autorstwa Jakuba Kazimierskiego, porusza

zagadnienie Katowickiego Forum Partyjnego – inicjatywy powstałej przy Komitecie Wojewódzkim PZPR w Katowicach wiosną 1981 r. – którego głównym celem była „walka o nienaruszalność ustroju socjalistycznego i zachowanie ideowego kształtu partii komunistycznej”. Podnoszono krytyczną diagnozę stanu partii, za winną tego stanu rzeczy uznawano część kierownictwa PZPR, a jako szczególnie zagrożenie traktowano poziome ruchy reformatorskie w partii. Równie krytyczny stosunek Forum miało wobec działaczy NSZZ „Solidarność”. Trzeci artykuł w tym bloku, autorstwa Karoliny Bittner, dotyczy propagandowych funkcji piosenki, a materiału do analizy dostarczył Autorce Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Autorka skupiła się na utworach wykonywanych w ostatnim dwudziestolecu PRL. Czytelnik może poznać najpopularniejsze treści propagowane w kołobrzeskich przebojach, a także kreowane za ich pomocą postawy. Niezmiernie ciekawym studium zamykającym dział *Varia* jest artykuł Krzysztofa Brzechczyzna. Autor przedstawia różne interpretacje „Solidarności” jako ruchu insurekcyjnego, obywatelskiego, postmodernistycznego, religijno-moralnego, republikańskiego, rewolucyjnego i społecznego.

W dziale *U Sąsiadów* znalazł się tekst Mateusza Sokulskiego, traktujący o historiografii serbskiej i chorwackiej, poświęconej polityce zagranicznej Jugosławii w okresie zimnej wojny.

Na ostatni dział składają się cztery recenzje i jeden artykuł recenzyjny. Tomasz Stempowski krytycznie przedstawia książkę Nadine Fresco, w której opisała egzekucję Żydów łotewskich na wydmach Skede, a także charakteryzuje niezwykłą rolę fotografii dokumentujących ten mord, które zostały wykonane przez jednego z oprawców. Albina Noskowa omawia najnowsze dwutomowe rosyjskie wydawnictwo źródłowe, dotyczące działających w latach 1939–1945 nacjonalistycznych organizacji ukraińskich, przede wszystkim Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. Marek Wierzbicki poddaje analizie dzieło Jerzego Grzybowskiego, poświęcone dziejom białoruskiego ruchu niepodległościowego w czasie II wojny światowej oraz bezpośrednio po jej zakończeniu. Natomiast Andrzej Grajewski recenzuje książkę Joachima Gaucka, napisaną wspólnie z Helgą Hirsch. Gauck kreśli obraz gorzkiego życia chrześcijanina w NRD, szczególnie pastora poddanego naciskom ze strony wszechwładnej tajnej policji i partii komunistycznej, ale także zderzającego się z obojętnością rodaków. Gauck, współtwórca i szef Urzędu ds. akt Stasi, przedstawia działania tego urzędu w ramach niemieckich rozliczeń z przeszłością.

Slawomir Poleszak
Rafał Wnuk

Historia a wyobrażenia przeszłości

Zagadnienia ankiety:

1. Zależność między mikro- a makrohistorią – rola dziejów lokalnych i doświadczeń rodzinnych w budowaniu wyobrażeń o przeszłości.
2. Metody i środki narratywizacji przeszłości. Diagnoza stanu obecnego i postulaty na przyszłość.
3. Rola instytucji państwowych w kształtowaniu obrazu przeszłości państwa i społeczeństwa polskiego w XX w.

Jerzy Bracisiewicz

1. José Ortega y Gasset powiedział, że „istnieje tylko, może istnieć tylko, historia ludzi”. To fascynujące stwierdzenie warto jest dedykowania wciąż i na nowo dydaktykom historii, którzy na co dzień mierzą się głównie z makrohistorią i jej rozmaitymi generalizacjami. Sięgnę jeszcze po jedną myśl hiszpańskiego filozofa, pomocną w odpowiedzi na postawione w ankiecie pytanie. „Pokolenie stanowiące dynamiczny kompromis między masą a jednostką, jest najważniejszym pojęciem w historii i jakby zawiąsem umożliwiającym jej ruch. Jestem również zdania, że historia w ujęciu pokoleniowym stwarza niepowtarzalną szansę objaśniania dziejów społecznych i losów jednostkowych”. Użyteczność tego ujęcia w odniesieniu do dziejów najnowszych, czyli historii ostatnich czterech pokoleń Polaków, jest nie do przecenienia. Niestety, nie spotkałem dotąd podręcznika historii najnowszej, który pokusił się o klucz pokoleniowy. Z wieloletniej perspektywy nauczyciela historii dostrzegam u moich uczniów pewnego rodzaju znużenie makrohistorią i jej bezosobowym wymiarem. Mikrohistoria stwarza szanse podejrzenia procesu dziejowego niejako od spodu, od dołu. Pozwala na penetrowanie małych zbiorowości, podejmowanie wątków rodzinnych czy studiowanie losów jednostkowych. Tak osiągnięta przez uczniów autoindywidualizacja jest o wiele skuteczniejsza, zarówno w warstwie emocjonalnej, jak i intelektualnej, od autoindywidualizacji zdobywanej w kontakcie z głównym nurtem – zwykle politycznym, dziejów ojczystych czy powszechnych. Przeprowadzana obecnie reforma edukacji historycznej zachęca do wypraw w świat mikrohistorii. W gimnazjum może się to dziać podczas zajęć z historii oraz lekcji wiedzy o społeczeństwie. W liceach oraz w technikach w programie przedmiotu historia i społeczeństwo pozostawiono nauczycielom możliwość przeznaczenia aż 30 lekcji na badania regionalne/lokalne. To niezwykła szansa dla entuzjastów „przydrożnych lekcji historii”.

Parafrazując Ortegę y Gassetę, można założyć, że historia w ujęciu pokoleniowym stanowi dynamiczny i wartościowy kompromis między mikro- a makrohistorią.

2. Czy dziś oczekujemy tradycyjnego szkolnego podręcznika narracyjnego, który przenosiłby na grunt gimnazjalny i licealny – na bieżąco – ustalenia historiografii akademickiej? Czy jesteśmy wciąż przywiązani do podręcznika, który opowiadałby o przeszłości, stosując przyjęte procedury jej wyjaśniania, selekcjonowania, strukturalizowania oraz hierarchizowania faktów? Czy rozumienie przeszłości musi kształtować się tylko przez przekaz, w którym jest zachowana ciągłość narracyjna?

Odpowiem, posiłkując się własnym doświadczeniem dydaktycznym i redakcyjnym, gdyż dane jest mi od kilku lat zajmować się podręcznikiem internetowym „Włącz Polskę” (proszę nie mylić go z e-książką), adresowanym do nauczycieli szkół polonijnych. Podręcznik „Włącz Polskę” jest pozbawiony tradycyjnej narracji odautorskiej. W epoce schyłkowej nowoczesnego narratywizmu historycznego, w której przychodzi nam żyć, po wystąpieniu Haydena White’a, gdy nośniki pamięci i historii upowszechniły się w Internecie, naszym przeznaczeniem jest być może podręcznik, który zaproponuje inne podejście do narratywizacji przeszłości.

Podręcznik „Włącz Polskę” też opowiada o świecie minionym. Zamiast wyjaśniania kładzie nacisk na przedstawienie przeszłości, posiłkując się często materiałami narracji nietekstowych. Dopuszcza wielość i równoległość przekazów uczestników wydarzeń. Dba o punkty stykowe tych relacji i rzuca światło na wydarzenia węzłowe. Kontekstualizacja i uhistorycznienie wydarzeń pozostają ważnym zadaniem dla nauczyciela. Tak pomyślany podręcznik zachęca jednocześnie nauczyciela oraz uczniów do pokuszenia się o własną narrację. Historia w takim podręczniku jest konstruowana w dyskursie (<http://www.wlaczpolske.pl/>).

Posłużę się przykładem lekcji o przewrocie majowym 1926 r. z podręcznika „Włącz Polskę”. W rozdziale poświęconym wydarzeniom majowym 1926 r. pojawiają się fotografie z walk ulicznych w Warszawie i podstawowe kalendarium, ale kluczowe są trzy narracje nietypowych świadków wydarzeń: Marii Dąbrowskiej, Anny Iwaszkiewiczowej i Witolda Gombrowicza. Cytowane trzy relacje zastępują narrację odautorską i proponują nowe podejście do narratywizacji przeszłości w podręczniku szkolnym.

Maria Dąbrowska, *Dzienniki*

„Stała się w Warszawie rzecz przeraźliwa i wspaniała zarazem, jakby rozdział z historii greckiej. Rewolucja wojskowa o ideał moralny. Dokonał jej Piłsudski, za którym stanęło całe wojsko, cała ulica, cały dół społeczeństwa. Przez trzy dni Warszawa była widownią tragicznej walki nielicznych wojsk rządowych z wojskami Piłsudskiego, walki odbywającej się przy »asyście« nieustraszonej naprawdę publiczności warszawskiej. [...] Starły się w Polsce dwa narody moralne. Jeden naród twórczości i doskonalenia się, docierający do istoty zagadnienia i drugi naród – naród kłamstwa i konwenansu. [»Boże, jaką pomyłką okazała się ta wiara« – to zdanie Autorka dopisała w 1943 r.]. Zostały stworzone warunki do nowego życia. A co my, społeczeństwo, z nimi zrobimy. Piłsudski nie może za nas zrobić wszystkiego”.

Anna Iwaszkiewiczowa, *Dzienniki*

„To, co przeżyliśmy w tych straszliwych dniach 12, 13, 14 (maja), nie jest podobne do żadnego przewrotu, do żadnej rewolucji w żadnym kraju. Nie ma tu rewolucji, był rokosz, walka bratobójcza, a teraz wszystko ma być zatarte [...] i wszystko mniej więcej powrócić ma do dawnego systemu. Ciągłe zastanawiam się nad osobą Piłsudskiego, co rzeczywiście czuje ten nieobliczalny [...] człowiek. Wziąć [...] na swoje sumienie tyle ofiar, nie mając żadnego planu dalszego działania, było zbrodnią [...]. Powiadają, że on sam nie zdawał sobie sprawy, że spotka się z takim oporem [...] fałszywie informowany przez swoją klikę, myślał, że zajmie Warszawę jak triumfator, że wszyscy otworzą mu ramiona [...]. Sądzę, że nikt nie był przywiązany do poprzedniego rządu, ale chyba lepsze było wszystko od obecnej sytuacji, setki ofiar i absolutna niepewność jutra, bo ten człowiek, którego rozsądza wprost oszałała megalomania, nie chce teraz konsekwentnie wziąć wszystkiego na siebie”.

Witold Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*

„Jak zawsze w historycznych momentach nie wiedziało się nic, nikt o niczym nie miał pojęcia. Historia traktuje ludzi nie tylko okrutnie, ale i szyderczo. Wreszcie burza ucichła i można było wyjść na ulice, rojne od publiczności jeszcze przerażonej. Ja poszedłem naprzód do mojego wuja Władysława Sołtana [Sołtan wówczas wojewoda warszawski, mieszkał w Alejach Ujazdowskich] – myślałem, że czegoś się dowiem. Niczego się nie dowiedziałem, oprócz tych kilku słów, już nie pamiętam przez Sołtana, czy przez jego żonę wypowiedzianych, które nieraz potem sobie przypominałem: »Zaczyna się Wielka Improwizacja«”.

3. Istotną częścią polityki historycznej każdego państwa jest szkolna edukacja historyczna. Nikt nie zwolnił państwa polskiego, w tym ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania, z odpowiedzialności za ochronę pamięci o dziejach Polski. Odpowiadam na postawione pytanie wyłącznie z perspektywy nauczyciela historii, któremu znane są co najmniej trzy sposoby skutecznego kształtowania obrazu przeszłości Polski, pozostające w gestii ministra edukacji. Pierwszy z tych mechanizmów pozwala wspomnianemu ministrowi precyzyjnie określić treści kształcenia w zakresie historii, w tym historii najnowszej, a także liczbę lekcji. Z tego mechanizmu ministerstwo edukacji skorzystało w 2008 r., formułując nową podstawę programową kształcenia ogólnego. Drugi z mechanizmów to kontrola nad podręcznikami dopuszczanymi do użytku szkolnego, w tym również nad podręcznikami do historii najnowszej. Trzeci mechanizm – niezwykle skuteczny, a powszechnie niedoceniany – to pozostający pod kontrolą ministra edukacji system egzaminów zewnętrznych, a wraz z nim egzamin gimnazjalny i egzamin maturalny z historii.

Na ile minister właściwy do spraw oświaty i wychowania skutecznie korzysta z tych trzech mechanizmów – to temat na osobną debatę publiczną. Moje doświadczenia – uczestnika zespołu przygotowującego podstawę programową z historii w 2008 r., rzeczoznawcy MEN, oceniającego podręczniki z historii oraz współautora koncepcji egzaminów zewnętrznych z tego przedmiotu – pozwalają mi na przedstawienie czterech propozycji.

1. Po trzech latach wdrażania nowej podstawy programowej, jestem za wydłużeniem kursu historii w gimnazjum o treści obejmujące okres 1918–1945. Tym

samym jestem za wprowadzeniem historii ojczyznej – obejmującej okres 1918–1945 – do powszechnego egzaminu gimnazjalnego z historii.

2. Jestem za pogłębieniem kursu historii najnowszej, w tym ojczyznej, w pierwszej klasie każdej szkoły ponadgimnazjalnej. Proponowana zmiana realistycznie zawężyłaby treści omawiane w szkołach ponadgimnazjalnych do okresu po 1945 r.

3. Jestem za wprowadzeniem prostej i zrozumiałej zasady odnoszącej się do uczniowskiego wypracowania na egzaminie maturalnym z historii. Dzieje najnowsze (XX stulecie) pozostają w zakresie treści tego egzaminu. Reforma egzaminu przed nami. W 2015 r. odbędzie się matura z historii w nowym kształcie. Tematy wypracowań podczas tego egzaminu powinny dotyczyć wyłącznie dziejów Polski i powszechnych po 1918 r. Wyobraźmy sobie wszystkie pozytywne konsekwencje tej decyzji.

4. Jestem również za opracowaniem na nowo zasad dopuszczania podręczników do użytku szkolnego. Obecne regulacje, w moim odczuciu, są zbyt liberalne i zdejmują z ministra edukacji odpowiedzialność za jakość podręczników szkolnych, w tym podręczników do historii najnowszej, a także odpowiedzialność za skuteczne wdrażanie podstawy programowej.

Jerzy Bracisiewicz (ur. 1958) – historyk, nauczyciel w liceach warszawskich; współautor podstawy programowej z historii (2008), współautor koncepcji egzaminu maturalnego z historii (2005), rzeczoznawca MEN do oceny podręczników z historii; redaktor internetowego podręcznika „Włącz Polskę” dla szkół polonijnych; współpracuje z IPN, IBE, ORE oraz z ORPEG; mieszka w Warszawie.

Krzysztof Brzechzyn

1. Zależność pomiędzy mikro- a makropoziomem w historii jest odpowiednikiem dobrze znanego w naukach społecznych problemu zależności między poziomem jednostkowym a globalnym życia społecznego (jednostka a struktury). Problem ten – w zależności od orientacji metodologicznej – jest rozwiązywany rozmaicie. Indywidualizm metodologiczny w wersji Watkina czy Poppera twierdzi, że istnieją tylko indywidualia i w związku z tym wszelkie działania jednostkowe i zbiorowe powinny być wyprowadzane z preferencji i wiedzy indywidualnych podmiotów. Holizm metodologiczny z kolei występuje w dwóch wariantach. W wersji mocniejszej utrzymuje, że byty globalne (klasa, cywilizacja, naród itp.) istnieją niezależnie od indywidualiów i atrybuty tych bytów są czynnikami głównymi, wpływającymi na zachowania indywidualiów. W wersji słabszej twierdzi się wprawdzie, że istnieją tylko indywidualia, ale dla ich postępowania decydujące są atrybuty globalne, nadbudowane nad indywidualnymi. Na przykład wśród dostatecznie licznej populacji funkcjonariuszy aparatu partyjnego każdy z nich będzie się wprawdzie charakteryzował odmiennym zestawem indywidualnych cech, ale fakt, że zajmują oni takie same miejsce w strukturze społecznej, decyduje o ich podobnym postępowaniu wobec tych, nad którymi panują. Każdy z nich, aby

utrzymać się w strukturze władzy, musi podejmować działania utrzymujące przy najmniej stabilną sferę regulacji władczej.

Kontrowersja ta przejawia się w historii w sposobie ujęcia zależności między mikro- a makrohistorią. Jak widać, żaden z tych poziomów nie jest jakoś pierwotniejszy względem drugiego, gdyż oba są modelowane przez badacza, który jedynie w trybie hipotezy może zakładać/postulować prymat jednego nad drugim.

Dzieje lokalne czy doświadczenia rodzinne tak przecież różne występują w ogólnym obrazie dziejów dopiero wtedy, gdy obraz taki zostanie przez historyka zbudowany. W innym wypadku mamy jedynie do czynienia z kronikarskim zapisem wydarzenia, które jeżeli nie zostanie odpowiednio zinterpretowane i inkorporowane do syntezy historycznej, pozostanie jedynie cczą ciekawostką. Gdy obraz przeszłości na poziomie ogólnym zostanie jakoś wypracowany, dopiero wtedy określony przypadek historyczny (regionalny, rodzinny) może pełnić funkcje ilustracyjne, anegdotyczne itp.

2. Nie jestem zwolennikiem tezy o zaniku roli książki, a książki historycznej w szczególności, w przekazywaniu i utrwalaniu ludzkiej myśli. Kino nie wyparło teatru, a telewizja nie wyparła kina, jak się obawiano jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Podobnie przetrwa książka, choć nie będzie już jedynym nośnikiem informacji o przeszłości. Wzrasta rola portali internetowych, gier komputerowych i wszelkich multimedialnych środków wyrazu. Interesująca – jeszcze nierozpoznana dostatecznie pod względem dydaktycznym – jest rola rekonstrukcji historycznych i motywów osób angażujących się w te przedsięwzięcia. Dla jednych jest to styl życia, a dla innych sposób zarobkowania, a dla jeszcze innych – rozrywka. Edukacja historyczna winna zatem wykorzystać wszystkie dostępne metody i środki przekazu, angażując nie tylko intelekt, lecz także emocje odbiorcy. Myśl ta nie jest specjalnie odkrywczą, gdyż odkrywczą byłaby dopiero praktyka edukacyjna pozwalająca w nauczaniu i popularyzowaniu wiedzy o przeszłości zachowywać odpowiednie proporcje.

3. Odróżniłbym tutaj kształtowanie świadomości historycznej społeczeństwa od kształtowania i propagowania określonych obrazów przeszłości państwa i społeczeństwa polskiego w XX w. Rola instytucji państwowych w kształtowaniu świadomości historycznej jest bowiem niezbywalna i przejawia się na wielu płaszczyznach. Nawet najbardziej zagorzali przeciwnicy ingerencji państwa w świadomość historyczną społeczeństwa nie postulują sprzedaży Wawelu, który jest przecież utrzymywany z kieszeni podatnika, a urzędnicy określają godzinę jego otwarcia. Wpływ instytucji państwa na świadomość historyczną jest wywierany przez:

- zatwierdzanie programów nauczania historii w szkołach;
- finansowanie muzeów i placówek kulturalnych zajmujących się historią;
- ochronę krajobrazu naturalnego i kulturowego;
- finansowanie instytucji badawczych (PAN, IPN, uczelnie publiczne, granty itp.).

Instytucje państwowe i samorządowe winny sprzyjać rozbudzeniu zainteresowania przeszłością jako formą budowania tożsamości regionalnej i narodowej oraz kształtowania poczucia wspólnotowości. Każdy monopol rodzi jednak

pewne niebezpieczeństwa i rolę państwa widziałbym raczej w tworzeniu prawa sprzyjającego indywidualnej działalności sponsorskiej (odpis 1 proc. podatku, ulgi podatkowe i odpisy, likwidację VAT na książki itp.). Bezpośrednie finansowanie przedsięwzięć i inicjatyw o charakterze historycznym powinno obejmować tylko takie przedsięwzięcia lokalne, które zapewniły sobie finansowanie z innych źródeł.

Obraz przeszłości narodu polskiego może być kształtowany na zewnątrz i wewnątrz. W polityce zewnętrznej na pewno najpilniejszym zadaniem jest prostowanie kłamstw i przeinaczeń na temat historii Polski (słynne już „polskie obozy koncentracyjne”). Ponieważ nieprawdziwe informacje historyczne, szkodzące wizerunkowi Polski na arenie międzynarodowej, są często rozpowszechniane przez agendy rządowe, media i osoby prywatne z innych państw, działalność w tym zakresie winna być domeną współpracy polskich placówek dyplomatycznych i wyspecjalizowanej organizacji obywatelskiej specjalizującej się w prostowaniu nieprawdziwych informacji na temat Polski (np. Poland Watch analogicznie do Democracy Watch, <http://democracywatch.ca/>).

W aspekcie wewnętrznym zaś rolą instytucji państwowych nie jest propagowanie jakiejś jednej interpretacji przeszłości narodu i społeczeństwa polskiego w XX w. Najlepszym stanem, w którym rozwija się nauka, jest stan autentycznego pluralizmu.

Krzysztof Brzechczyn (ur. 1963) – filozof i historyk, dr hab., prof. w Instytucie Filozofii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, zatrudniony także w Biurze Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu. Za interesowania: historia najnowsza, filozofia historii, filozofia polityczna i społeczna oraz metodologia historii. Autor książek: *Odrębność historyczna Europy Środkowej. Studium metodologiczne* (1998), *O wielości linii rozwojowych w procesie historycznym. Próba interpretacji ewolucji społeczeństwa meksykańskiego* (2004), redaktor prac zbiorowych: *Ścieżki transformacji. Ujęcia teoretyczne i opisy empiryczne* (2003), *Obrazy PRL. O konceptualizacji realnego socjalizmu w Polsce* (2008), *Idealization XIII: Modeling in History* (2009), *Oblicza komunistycznego zniewolenia. Między nauką a literaturą* (2009), *Interpretacje upadku komunizmu w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej* (2011), *Thinking about Provincialism in Thinking* (z Katarzyną Paprzycką, 2012). Przygotował także wybór pism Chrisa Lorenza, *Przekraczanie granic. Eseje z filozofii historii i teorii historiografii* (2009) i Leszka Nowaka, *Polska droga od socjalizmu. Pisma polityczne 1980–1989* (2011). Publikował między innymi w takich pismach, jak: „Człowiek i Społeczeństwo”, „Historyka”, „Politeja”, „Przegląd Politologiczny”, „Przegląd Religioznawczy”, „Debate: Journal of Contemporary Central and Eastern Europe”, „East European Politics and Societies”, „East European Quarterly”, „Epistemologia”, „Interstitio. East European Review of Historical Anthropology”, „Journal of Interdisciplinary Studies in History and Archaeology”, „The Journal of Interdisciplinary Crossroads”.

Andrzej Grajewski

1. Badania regionalne są naturalną częścią procesu badania historii. Mikrohistoria daje większe możliwości zindywidualizowania narracji. Stanowi więc niezbędną korektę do studiów nad wielkimi przełomami historycznymi, wskazując, na ile rzeczywiście miały wpływ na codzienną egzystencję ludzi oraz struktur. Inaczej rzecz ujmując, daje szansę zobaczenia procesu dziejowego w tzw. długim czasie historii, jak to określał Fernand Braudel. Wydaje się także, że mikrohistoria umożliwia odideologizowanie narracji historycznej, sprowadzając wielkie hasła ideologiczne do wymiaru praktycznego, w którym codzienność jest najsukuczniejszym weryfikatorem wszelkich zamiarów i planów politycznych. To także niepowtarzalna okazja do dotarcia do nowych źródeł historycznych. Tylko w wymiarze lokalnym historyk ma szansę nie tylko penetrować zasoby lokalnych archiwów, lecz także docierać do ludzi, którzy często byli świadkami wydarzeń. To także niepowtarzalna szansa wywołania źródła, którym są relacje bezpośrednich uczestników, nawet przy założeniu ich ułomności i potrzeby ich uważnej weryfikacji. Stanowią one jednak cenne uzupełnienie każdej pracy, dodając jej lokalnego kolorytu, a także wzbogacając o szczegóły, których w innych źródłach się nie znajdzie. Dzięki takim spotkaniom pamiątki rodzinne mają szansę stać się ważnym źródłem historycznym.

2. Potrzebne jest poszukiwanie nowej formy opowieści o przeszłości, gdyż dominujące obecnie zbyt często są konstruowane na podstawie tego samego katalogu pytań oraz odpowiedzi budowanych według białoczarowego schematu. Przy takim ujęciu zbyt często jednak umyka cała złożoność procesu historycznego, zwłaszcza w rzeczywistości tak zróżnicowanej jak PRL, kiedy równolegle ze sobą współistniało kilka różnych światów. Konieczne jest także stosowanie w większym zakresie badań komparatystycznych. Dopiero zobaczenie PRL w kontekście innych krajów tzw. demokracji ludowej pozwoli na zobiektywizowanie narracji, według miar i ocen uwzględniających sytuację w całym bloku komunistycznym. Wskazane byłoby także poszerzenie refleksji o takie tematy jak kwestia ludzkiej podmiotowości i budowania własnej tożsamości poszczególnych grup społecznych oraz środowisk, a także rozpatrywania rzeczywistości PRL w kategoriach narracji postkolonialnej, uwzględniającej zależności między metropolią – Związkiem Sowieckim – a kolonialnymi peryferiami. Wydaje mi się to szczególnie ważne w kontekście rozpatrywania kwestii gospodarczych oraz ideologicznych. Zwróciłbym także większą uwagę na historie ofiar, które dotąd nie miały prawa do swej historii. Mam na myśli nie tylko projekty polityczne, w tym zakresie IPN zrobił wiele, aby przywrócić zbiorowej pamięci postaci „żołnierzy wyklętych” czy przedstawicieli opozycji. Chodzi mi o zwykłych ludzi, zwłaszcza chłopów oraz mieszkańców małych, prowincjonalnych miasteczek – to oni dominowali przez wiele lat w krajobrazie społecznym PRL. Dla nich ważniejsze były skutki procesów urbanizacji oraz industrializacji kraju aniżeli kolejne przełomy polityczne.

3. Polityka historyczna jest jednym z elementów budowania pozycji państwa na arenie międzynarodowej. W sytuacji, gdy w Niemczech od wielu lat

konsekwentnie prowadzi się politykę historyczną w odniesieniu do rozliczenia z dwoma totalitaryzmami oraz wpisuje się w szerszy kontekst kwestię przesiedleń i wygnania ludności niemieckiej ze Wschodu, a Rosja ma nadal problemy, aby wyjść z kręgu „kłamstwa katyńskiego”, oraz buduje swą nową tożsamość, świętując datę wygnania Polaków z Kremla, byłoby lekkomyślnością, gdyby państwo polskie zaniedbało ten obszar kształtowania pamięci zbiorowej w kraju i poza jego granicami. Nie jest więc problemem to, czy instytucje państwowe mają brać udział w kształtowaniu obrazu przeszłości, ale to, jak powinny to robić. Według mnie, powinna to być oferta pluralistyczna, zakładająca wiele nurtów narracji o przeszłości oraz dążąca do systematycznej edycji źródeł, a przede wszystkim wspierająca interesującą obecność historii w edukacji i kulturze.

Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk (studia magisterskie na kierunku historia na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach), politolog, dr (doktorat w zakresie nauk politycznych w Instytucie Studiów Politycznych PAN w Warszawie). Specjalizuje się w najnowszej historii Kościoła, Europy Środkowej, Rosji i Niemiec. Podejmował także zagadnienia związane z funkcjonowaniem służb specjalnych na tym obszarze. Od 1981 r. pracuje w tygodniku katolickim „Gość Niedzielny” w Katowicach, obecnie jako kierownik działu zagranicznego. Otrzymał nagrodę „Przeglądu Wschodniego” za książkę *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne w latach 1990–1998*. W latach osiemdziesiątych działał w podziemnych strukturach „Solidarności” na Podbeskidziu i Górnym Śląsku, a także w Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN i jego pierwszy przewodniczący. Od 2006 r. współprzewodniczący Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, od 2007 r. członek polsko-rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych oraz od 2009 r. Forum Polsko-Czeskiego, a od 2013 r. także Forum Polsko-Ukraińskiego. Najważniejsze publikacje: wydawnictwa drugiego obiegu: *Rosja i krzyż* (1988), *Wygnanie* (1989), po 1989 m.in.: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998), *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999), *Trudne pojednanie. Stosunki czesko-niemieckie 1989–1999* (1999), *Twój Gość. 85 lat „Gościa Niedzielnego” 1923–2008* (2008), *Papież musiał zginąć. Wyjaśnienia Ali Agcy* (2011).

Tomasz Kranz

1. Muzea martyrologiczne są instytucjami publicznymi powołanymi do zachowania pamięci o prześladowanych i pomordowanych w danym miejscu historycznym. Z uwagi na pochodzenie ofiar upamiętniają ludzi różnej narodowości, znanych z nazwiska i identyfikowanych jedynie przez przynależność narodową, kraj lub miejscowość, z której nadeszły deportacje. Ich zadaniem jest także dokumentowanie i prezentowanie dziejów obozów, które są częścią większych struktur i procesów historycznych. Są zatem składnikami historii lokalnej, powiązanej z makrohistorią (Trzecia Rzesza, Holokaust, II wojna światowa), i historii okupacyjnej wielu miejscowości w Polsce i za granicą.

Muzea te są ponadto miejscami historycznymi, które odgrywają istotną rolę w procesie kształtowania pamięci zbiorowej wielu grup narodowych. Jako punkty odniesienia narracji historycznych w różnych państwach współtworzą tożsamość społeczną i kulturową rozmaitych wspólnot pamięci. W konsekwencji zachodzi w nich interakcja między lokalnością i globalnością, przez co stają się przestrzeniami doświadczania pamięci w różnych wymiarach oraz źródłem refleksji nad ich znaczeniem dla budowania wyobrażeń o przeszłości w Polsce i innych państwach.

2. W zakresie kreacji wizji przeszłości muzea korzystają z różnego rodzaju środków, przede wszystkim z instrumentów ekspozycyjno-muzealnych, ale także akademickich i artystycznych. Od typu i koncepcji muzeum zależy, jakie formy prezentacji i narratywizacji stosuje. W przypadku muzeów martyrologicznych, które są rzeczowymi i symbolicznymi cmentarzyskami, pojawiają się pod tym względem pewne ograniczenia wynikające z charakteru i misji tych instytucji. Powinny one na przykład unikać estetyzacji i symulacji horroru nazistowskich obozów. Przedmiotem dyskusji jest zagadnienie, czy i w jakiej mierze mogą stosować inscenizację i rekonstrukcje historyczne, które zapewne „uatrakcyjniłyby” ich przekaz. Z drugiej strony jako muzea historii najnowszej powinny, w miarę możliwości, uwzględniać potrzeby poznawcze odwiedzających i wypracowywać nowe metody muzealizacji autentycznych miejsc pamięci, wykorzystujące interaktywne formy prezentacji, wizualizacji i aktywizacji przeszłości.

Sposób konstruowania narracji w muzeum zależy od tego, jak rozumiemy ekspozycję muzealną. Czy ma ona opowiadać historię obiektów, czy też traktować artefakty jako metafory określonych zjawisk i procesów? Dla muzeów w autentycznych miejscach historycznych najodpowiedniejsze wydaje się rozwiązanie pośrednie: skupienie uwagi na fizyczności i aurze obiektów, które stają się elementami szerszej narracji wyjaśniającej wydarzenia i opisującej losy ludzi, których dotyczą.

3. Muzea martyrologiczne mają charakter polimorficzny. W obszarze kultury historycznej łączą w sobie funkcje muzeów, ośrodków badawczych, archiwów i centrów edukacji, a w przestrzeni publicznej funkcjonują jako cmentarzyska, miejsca żałoby, pomniki i krajobrazy historyczne. Dokumentują i symbolizują zbrodnie nazizmu, w szerszym kontekście zaś martyrologię i masową eksterminację w latach II wojny światowej. Wynika z tego, że ich rola w kształtowaniu obrazu przeszłości nie ogranicza się tylko do indywidualnych i zbiorowych doświadczeń Polaków, ale dotyczy także historii innych społeczeństw. W tym sensie są depozytariuszami pamięci ogólnoeuropejskiej.

Muzea w miejscach pamięci kształtują obraz przeszłości w różny sposób, co jest ściśle związane z ich wielofunkcyjnością. Znaczący wpływ na percepcję przeszłości w wymiarze społecznym wywiera zachowany na ich terenach krajobraz historyczny (liczba, stan i wymowa obiektów, autentyzm miejsca). Ważną funkcję pełni przekaz muzealny, budowany za pomocą wystaw, publikacji i różnego typu wydarzeń. Duże możliwości oddziaływania daje edukacja, zwłaszcza jeśli bazuje ona na aktywnej partycypacji i krytycznej refleksji dotyczącej prezentacji, reprezentacji i interpretacji przeszłości.

Tomasz Kranz (ur. 1960) – germanista i historyk, dr, dyrektor Państwowego Muzeum na Majdanku w Lublinie, prowadzi badania dotyczące historii obozu koncentracyjnego na Majdanku, problematyki muzeów martyrologicznych i teorii edukacji historycznej w miejscach pamięci związanych z II wojną światową. Autor licznych prac z tego zakresu, ostatnio wydał m.in.: *Edukacja historyczna w miejscach pamięci. Zarys problematyki; Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym na Majdanku* (2009); (red.) *Wizyty edukacyjne w Państwowym Muzeum na Majdanku. Poradnik dla nauczycieli* (2012).

Paweł Machcewicz

1. Historia to wielkie wydarzenia, ale także losy poszczególnych ludzi, rodzin, wspólnot lokalnych. Niekiedy te ostatnie układają się według odmiennych wzorów, a historia narodowa jest sumą doświadczeń poszczególnych regionów, które się od siebie w istotny sposób różniły. Przykładem jest II wojna światowa, kiedy to położenie Polaków w poszczególnych częściach kraju było odmienne. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy codziennością były brutalny terror od pierwszych dni okupacji, przymusowe wysiedlenia, germanizacja, nacisk na podpisywanie Niemieckiej Listy Narodowościowej, służba w Wehrmachcie. W Generalnym Gubernatorstwie znacznie większy był zasięg konspiracji, ogromne znaczenie miało doświadczenie powstania warszawskiego, częścią codzienności było świadkowanie eksterminacji Żydów. Dla mieszkańców ziem wcielonych do ZSRR podstawowym doświadczeniem były wywózki i strach przed nimi. Dla tych, którzy żyli obok Ukraińców, najważniejsze były zbrodnie OUN-UPA. Ta swego rodzaju regionalizacja doświadczenia historycznego jest wciąż żywa, co pokazały badania pamięci II wojny, przeprowadzone w 2009 r. przez Muzeum II Wojny Światowej i ośrodek Pentor. Nasz najpowszechniejszy obraz wojny i okupacji, ukształtowany przez dziesięciolecia PRL, ale w pewnych aspektach utrzymujący się także w wolnej Polsce po 1989 r., marginalizował dużą część rzeczywistego doświadczenia Polaków, koncentrując się na perspektywie Generalnego Gubernatorstwa. Współczesna narracja historyczna powinna uwzględniać całość i różnorodność losów Polaków, wkomponowując je w jedną opowieść. Mimo wszystkich różnic byliśmy i jesteśmy przecież jednym narodem. Próbę połączenia lokalności i wymiaru ogólnonarodowego podejmuje w swojej ekspozycji Muzeum II Wojny Światowej. Będzie to czyniło m.in. przez przedstawianie szerszych procesów – ogólnopolskich czy nawet europejskich – na przykładzie Gdańska i Pomorza. Terror niemiecki będzie pokazany przez planową eksterminację polskich elit, która najwcześniej i na najszerzą skalę była przeprowadzona właśnie na Pomorzu. Przykład Gdyni pomoże w opowiedzeniu o przymusowych wysiedleniach zaczynających się już jesienią 1939 r. Z kolei Pomorze w 1945 r. jest znakomitym polem do pokazania kluczowych procesów kształtujących początek nowej, powojennej rzeczywistości: ucieczek, a następnie wysiedleń Niemców, przyjazdów Polaków wysiedlanych z ziem wcielonych do ZSRR, brutalnego zachowania Armii Czerwonej i NKWD: zbrodni na niemieckich cywilach, wywózek do ZSRR tysięcy Polaków, zwalczania polskiego podziemia niepodległościowego.

2. W epoce, w której żyjemy, coraz mniejszą rolę jako nośnik treści historycznych odgrywa słowo drukowane. Ludzie przestają czytać książki, nie tylko zresztą historyczne. W skali najbardziej masowej najważniejszym środkiem przekazu jest telewizja, która jednak historii poświęca z reguły niewiele uwagi, a jeśli już się nią od czasu do czasu zajmuje (przeważnie z okazji rocznic), to w wydaniu skrajnie uproszczonym, hasłowym. Znakiem nowych czasów jest rosnąca popularność rekonstrukcji historycznych. Z jednej strony przyciągają szeroką publiczność, która być może w inny sposób w ogóle by się przeszłością nie zainteresowała. Z drugiej strony, niosą – w moim przekonaniu – niebezpieczeństwo nadmiernych uproszczeń czy wręcz „tabloidyzacji” historii. Jest ona pokazywana w gruncie rzeczy jako zabawa. Dotyczy to także – niezależnie od dobrych intencji rekonstruktorów – cierpienia, śmierci. Narasta we mnie sprzeciw, gdy czytam o rekonstrukcji deportacji Żydów do obozów zagłady czy rekonstrukcji zbrodni katyńskiej. Urąga to powadze i szacunkowi, które powinny towarzyszyć cierpieniu.

Coraz ważniejszymi nośnikami treści historycznych są muzea narracyjne. W coraz większym stopniu zastępują słowo pisane i jest to w moim przekonaniu jedno z wyjaśnień wielkiego boomu z ostatnich kilkunastu lat w Polsce i Europie, gdzie tworzone są kolejne placówki tego rodzaju. Muzeum Powstania Warszawskiego odwiedza rocznie pół miliona ludzi, muzeum w Fabryce Schindlera w Krakowie – ponad dwieście tysięcy. Książki historyczne nie mogą liczyć nawet na ułamek takiej publiczności. To muzea będą w przyszłości w coraz większym stopniu kształtowały świadomość historyczną. Zaczynają odgrywać rolę, którą w średniowieczu miały katedry. Dla niepiśmiennych wiernych były miejscem kultu, ale także kontaktu w „wysoką” kulturą i historią: przez słuchanie Pisma Świętego, kazań, oglądanie witraży, rzeźb, obrazów.

3. W polskim modelu edukacji historycznej dominująca rola instytucji państwowych jest bezdyskusyjna. Nie jest to zresztą polska osobliwość, podobnie jest w większości krajów europejskich. Nieco inaczej wygląda to w krajach anglosaskich (zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych), gdzie istnieje silna tradycja prywatnego sponsoringu w sferze kultury i edukacji, funkcjonują liczne niepaństwowe muzea, fundacje, ośrodki badawcze. Dominacja instytucji państwowych zapewnia ich w miarę stabilną aktywność (choć w czasach kryzysu finansowego często nie na miarę potrzeb), a także możliwość publicznego wpływu na kierunek ich działalności. Wiąże się z tym jednak zagrożenie, które powstaje wtedy, gdy politycy chcą wykorzystać historię i zajmujące się nią instytucje publiczne do realizowania własnych celów, wykraczających poza edukację czy naukę. Nie jest to tylko teoretyczna możliwość, co pokazały próby instrumentalizacji historii, do których doszło w Polsce w latach 2005–2007. Odpowiedzią na takie niebezpieczeństwa może być przede wszystkim przestrzeganie zasad pluralizmu ideowego w świecie instytucji zajmujących się historią, a także nakaz powściągliwości, który środowiska historyków i muzealników powinny solidarnie – niezależnie od dzielących je różnic – wysuwać wobec klasy politycznej. Wielkie znaczenie ma też wspieranie instytucji pozarządowych, które mogą stanowić choć częściową przeciwwagę dla groźby politycznej instrumentalizacji historii. Spośród nich najważniejszy jest Ośrodek Karta, o wielkim dorobku i niezależności, której dał dowody wobec wszystkich rządów i środowisk.

Paweł Machcewicz (ur. 1966) – historyk i politolog, profesor na Uniwersytecie Warszawskim i w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk; od grudnia 2008 r. dyrektor Muzeum II Wojny Światowej; w latach 2000–2005 dyrektor Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej; autor książek na temat historii XX w. Opublikował m.in. *Polski rok 1956*, *Władysław Gomułka*, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, *Historia Hiszpanii* (wraz z Tadeuszem Miłkowskim), „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, *Spory o historię 2000–2011*; redaktor i współautor wydawnictw *Wokół Jedwabnego* oraz *Bydgoszcz, 3–4 września 1939. Studia i dokumenty*.

Adam Ostolski

Zarówno dzieje lokalne, jak i doświadczenia rodzinne bywają traktowane z jednej strony jako coś szczególnie bliskiego rzeczywistemu historycznemu doświadczeniu danej społeczności, w opozycji do narracji urzędowych – postrzeganych jako jednostronne lub zmanipulowane, z drugiej zaś – jako poziom, za pomocą którego oficjalna narracja może zakorzenić się w świecie przeżywanym jednostek. Tak rozumiana mikrohistoria od początku jest wpisana w pole władzy, zarówno jako obszar potencjalnego oporu wobec urzędowego obrazu przeszłości, jak i jako potencjalne narzędzie wdrażania takiej lub innej pedagogiki pamięci.

Dlatego wypada zacząć od krytycznego rozbioru tych pojęć. Samo pojęcie „dzieje lokalne” znaczy w różnych częściach Polski coś innego. Jak dowodzi Lech M. Nijakowski (*Polska polityka pamięci*, Warszawa 2008), pamięć publiczna w Polsce jest zdominowana przez opowieść zbudowaną na podstawie doświadczeń mieszkańców dawnej Kongresówki. Doświadczenia innych regionów, zwłaszcza Śląska i Pomorza, nie zawsze pasują do tego obrazu, a czasem się z nim zasadniczo kłócą. A to tylko wierzchołek problemu. Wskutek powojennej zmiany granic i masowych przesiedleń ludności w różnych częściach Polski odmienna jest nie tylko treść tego, co się pamięta, lecz także samo pojęcie „lokalność”. Na terenach, które należały do Polski przed wojną, historia lokalna i rodzinna często spotykają się ze sobą. Na Ziemiach Odzyskanych przeciwnie: historia rodzinna osadzona jest gdzie indziej, a zainteresowanie dziejami własnego miasta czy wsi oznacza odkrywanie ich niemieckiej przeszłości.

Historia lokalna to dzieje stosunków i konfliktów etnicznych, bez względu na to, czy przeszła obecność mieszkańców innej niż dominująca narodowości jest jakoś pamiętana, czy wypierana z lokalnej pamięci. Będzie więc miała inny charakter na terenach, których współczesność jest „poniemiecka”, niż na tych, gdzie jest ona „pożydowska”, nie mówiąc już o tych, które do dziś pozostają etnicznie zróżnicowane. Odkrywanie historii lokalnej powinno więc być budowaniem mostów między poróżnionymi pamięciami o przeszłości danego miejsca. Żydowskie *jizkor bicher* czy niemieckie księgi pamiątkowe poświęcone miasteczkom w dawnych Prusach Wschodnich mogą stać się częścią lokalnej samowiedzy.

Nieco inne problemy wiążą się z pojęciem „doświadczenia rodzinne”. „Nacowny świadek” jako źródło wiedzy o przeszłości budzi w ludziach większe za-

ufanie niż zawodowi historycy (Andrzej Szpociński, *Formy przeszłości a komunikacja społeczna* [w:] A. Szpociński, P.T. Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006). Skądinąd wiadomo, że pamięć naocznych świadków podlega tym samym procesom przekształcania, zniekształcania, przemilczania i dopasowywania się do konwencji co wszelkie inne przejawy pamięci zbiorowej. Nie jest też wcale bardziej odporna na polityczną instrumentalizację. Z drugiej strony jednak w pamięci naocznych świadków kryje się wiedza, do której często niepodobna dotrzeć w inny sposób. *Oral history* to nierzadko jedyna metoda, aby odsłonić specyfikę historycznego doświadczenia kobiet czy życie codzienne klas niższych. Koncentracja na historii rodzinnej czy lokalnej może się wiązać z poszukiwaniem dla siebie wyobrażonych korzeni, a tym samym sprzyjać mitologizacji przeszłości. Ale też na tym poziomie możliwe są prawdziwe odkrycia, co potwierdza praca Aliny Skibińskiej o wojennej historii podkarpackiej wsi Gniewczyna (T. Markiel, A. Skibińska, „*Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chciwości?*”, Warszawa 2011).

Aby oddać sprawiedliwość temu wielorakiemu zróżnicowaniu historycznego doświadczenia, potrzebne jest urefleksyjnienie procesu tworzenia narracji historycznych. Pojęcie „narracja” wiąże się z konstatacją, że opowieść o przeszłości jest zawsze niedodeterminowana przez fakty (tzn. nawet mając zamknięty zbiór uzgodnionych faktów, wciąż moglibyśmy skonstruować z nich bardzo różne narracje). W pluralistycznym społeczeństwie wyzwaniem staje się nie tyle znalezienie jednej najlepszej narracji, ile zrozumienie, skąd się bierze i jak funkcjonuje ich wielość.

To zadanie spoczywa na grupach zawodowych związanych z kreowaniem i upowszechnianiem obrazów przeszłości (od historyków i muzealników przez twórców kultury po nauczycieli), a także na instytucjach publicznych. Zadaniem instytucji publicznych jest budowanie obszaru wspólnego. W XXI w. to, co wspólne, nie wyłoni się jednak na skutek wdrażania wszystkim tego samego zaprogramowanego obrazu czy opowieści, lecz dzięki stworzeniu przestrzeni, w której różne opowieści o przeszłości – wyrastające z odmiennych doświadczeń regionalnych, etnicznych, klasowych, genderowych itd., itp. – mogłyby się ze sobą spotkać i wejść w dyskusję. Stworzenie takiej wspólnej przestrzeni wymaga pracy nad krytyczną świadomością zarówno twórców, jak i odbiorców narracji historycznych.

Adam Ostolski (ur. 1978) – socjolog, dr, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, zainteresowania: pamięć publiczna ze szczególnym uwzględnieniem pamięci o II wojnie światowej; najważniejsze publikacje: *Przestrzeń muzeum i polityka traumy*, „Kultura i Społeczeństwo” 2009 nr 3, s. 67–87; *Płeć, kino i „sprawiedliwość okresu przejściowego”* [w:] *Jednostka zakorzeniona? Wykorzeniona?*, red. A. Lompart, Warszawa 2010, s. 246–262; *Dotykanie wstydu. Holokaust w malarstwie Wilhelma Sasnala* [w:] *Sasnal. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2007, s. 46–65.

Tomasz Stryjek

Wiele wskazuje na to, że współczesna historiografia kryzys postmodernistyczny ma już za sobą. Apogeum krytyki historiografii tradycyjnej, zajmującej się przede wszystkim makrohistorią całych państw i narodów oraz reprezentującej realistyczną koncepcję prawdy, na Zachodzie przypadło na lata osiemdziesiąte i wczesne dziewięćdziesiąte. Do naszej części Europy dotarło natomiast w latach przełomu XX i XXI w. Rozgłos nadany pracom tzw. narratystów – głównie Haydena White’a (*Metahistory: The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, Baltimore 1973) i Franklina Ankersmita (*Narrative Logic: A Semantic Analysis of the Historian’s Language*, The Hague 1983) – przyczynił się do tego, że w Europie Zachodniej w ostatniej dekadzie XX w. doszło do marginalizacji historyków, którzy traktowali identyfikację narodową jako główny klucz do wyjaśniania motywów ludzkich działań oraz wierzyli w możliwość dotarcia do prawdy o przeszłości i jej obiektywnego przedstawienia. Historiografia znalazła się wówczas niejako na krawędzi utrzymania statusu dyscypliny naukowej, na którą pracowała mniej więcej od połowy XIX w. Stała wobec perspektywy zaniku granicy, która dzieliła ją od literatury pięknej. Postępując za postulatami postmodernistycznymi, historycy mieliby ostatecznie porzucić wiarę w intelektualny sens krytycznej analizy źródeł i oddać całe swe doświadczenie na służbę nostalgii i pamięci. Staliby się wówczas swego rodzaju medium pomagającym ludziom w indywidualnym nawiązywaniu emocjonalnego kontaktu z wybranymi zjawiskami czy wydarzeniami z przeszłości. Za taką rolę historyków opowiadali się nie tylko zachodni, lecz także niektórzy polscy zwolennicy postmodernizmu (zob. E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyswiatach*, Poznań 1999).

Historiografia światowa przetrwała już ten kryzys i wśród innych sposobów opowiadania o przeszłości zachowała – naturalnie już nie tak silny, jak przedtem – status „ostatniej instancji”, rozstrzygającej o prawdziwości obrazów wydarzeń. Wydaje się jednak, że po postmodernizmie na długo pozostało w niej przekonanie o intersubiektywnym charakterze ustaleń nauk humanistycznych, otwarcie na inspiracje metodologiczne pochodzące z antropologii i kulturoznawstwa, zainteresowanie zjawiskami w skali mikro i krytyczna refleksja nad tym, w jakiej mierze można je traktować jako egzemplifikacje cech czy tendencji charakteryzujących całe epoki dziejów. Taki wpływ dyskusji z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych pozostaje cennym nabytkiem współczesnej historiografii. W społeczeństwach, w których globalizacja i powszechny dostęp do Internetu przyczyniły się do demokratyzacji historii, to właśnie te zmiany pomagają historiografii realizować (jak długo jeszcze?) misję zapoczątkowaną przez Tukidydesa.

W Polsce natomiast, i w innych krajach postkomunistycznych, wpływ postmodernizmu był zdecydowanie płytszy – trudno byłoby twierdzić, że podobny kryzys w ogóle nastąpił. Postmodernistyczne wątpliwości poznawcze szerzej ogarnęły tylko badaczy literatury, a w historiografii ożywienie wywołały głównie w środowisku metodologów. Poza tymi ostatnimi nowe podejścia zainteresowały niektórych historyków epok przednowoczesnych i, w znacznie mniejszym zakresie, badaczy dziejów ostatnich dwu stuleci, lecz niemal wyłącznie tych, którzy zajmowali się okresem do 1939 r. Na badania nad historią Polski od wybuchu II wojny światowej wpływ ów był z pewnością znikomy. Oddziaływaniu nowych

podejść w latach dziewięćdziesiątych nie sprzyjała atmosfera wypełniania białych plam w historii okresu 1939–1989, a w następnej dekadzie także zaangażowanie państw Europy Środkowej i Wschodniej w promowanie własnych narodowych interpretacji dziejów najnowszych w stosunkach z dawnymi antagonistami (w ramach tzw. polityki wobec pamięci). Gdzieś między 2005 a 2010 r. działania te weszły w fazę na tyle intensywną, że w relacjach z Rosją części takich państw, jak: Litwa, Łotwa, Estonia, Ukraina i do pewnego stopnia – Polska, odnośnie do wydarzeń od lat trzydziestych do lat pięćdziesiątych XX w. doszło nawet do wybuchu regionalnej „wojny o pamięć”.

Twierdzenie, że polska historiografia zajmująca się okresem między 1 września 1939 r. a 12 września 1989 r. potrzebuje badań mikrohistorycznych, nie wzbudzi chyba niczyich zastrzeżeń. Z pewnością w społeczeństwie istnieje zapotrzebowanie na opowieści ukazujące losy jednostek, rodzin i zbiorowości lokalnych, które nie odegrały pierwszoplanowych ról w ogólnokrajowych procesach politycznych. I to zarówno takie, które miały charakter reprezentatywny w poszczególnych okresach (wojna, okres stalinowski, kolejne dekady historii PRL) dla doświadczeń czy to całego społeczeństwa, czy to tylko jego części (podległych w latach 1939–1945 różnym reżimom okupacyjnym, zamieszkujących po wojnie ziemie o różnych tradycjach z czasów zaborów oraz ziemie poniemieckie, koncentrujących się na obszarach poddanych przyśpieszonej industrializacji od lat pięćdziesiątych do lat siedemdziesiątych), jak i takie, które mogą uchodzić za wyjątkowe. Trudno byłoby podważyć argument, że jest to najprostszy sposób zainteresowania przeszłością współczesnych odbiorców, zwłaszcza tych, którzy nie są przygotowani do recepcji opracowań akademickich. W moim przekonaniu oznacza to jednak potrzebę rozwoju badań nad historią społeczną – w tym zakresie osiągnięcia historiografii polskiej okresu od 1939 r. zdecydowanie nie dorównują osiągnięciom badań nad działalnością polityczną i wojskową.

Zwrot ku historii społecznej powinien prowadzić do oddania w historiografię szerokiego spektrum strategii życiowych, które realizowali mieszkańcy Polski wspomnianego półwiecza, w tym między innymi strategii przetrwania i dostosowania się do zmieniających się warunków politycznych. Nie chodzi zatem o to, aby szersze zastosowanie podejścia mikrohistorycznego zaowocowało powstaniem opracowań o losach „zwykłych” Polaków, które wpiszą się w popularny sposób przedstawiania najnowszej przeszłości naszego kraju w konwencji narodowej martyrologii i heroizmu. Jeśli chcemy przybliżyć współczesnym to, czym w istocie było wypełnione życie ich przodków w PRL, powinniśmy bardziej pracować nad takimi tematami, jak np. budowa nowego kościoła przez wspólnotę lokalną, zmiany w trybie życia w gminie, w której otwarto ośrodek kultury czy stację wypożyczania maszyn rolniczych lub po raz pierwszy zorganizowano wyjazdową formę organizacji wypoczynku wakacyjnego młodzieży, niż szukać kolejnych przejawów kontestacji reżimu przez mniejsze lub większe grupy społeczne.

Takiej historiografii mógłby zostać postawiony zarzut, że obrazy przeszłości przez nią stworzone będą pozbawione związku z szerszym kontekstem społecznym i politycznym, zatem ich odbiorcy nie wyrobią sobie umiejętności rozumienia doświadczeń jednostek i społeczności lokalnych w perspektywie losów całego narodu. Sądzę, że byłby to jednak zarzut chybiony. W badaniach okresu od 1939 r., inaczej niż w dziedzinie mediewistyki czy historii wczesnonowożytnej,

uprawianie mikrohistorii bez kontekstu makrohistorycznego – krajowego, europejskiego czy nawet światowego – jest zwyczajnie niemożliwe. Ot choćby, opisując funkcjonowanie społeczności szkolnej, której budynek oddano do użytku w latach sześćdziesiątych, autor prędzej czy później natknie się na to, w jaki sposób wykorzystywała ona ulokowany w podziemiu schron przeciwatomowy, nie uniknie zatem wzmianki o udziale Polski w zimnej wojnie. Krytykę sposobu rozumowania tych zwolenników badań mikrohistorycznych i antropologiczno-historycznych, którzy postulują poznawanie przeszłości w sposób niezależny od generalizacji, dotyczących struktur społecznych i procesów historycznych, przeprowadził jeszcze w latach szczytu powodzenia postmodernizmu znany niemiecki historyk Georg Iggers. Wykazał on, że nie potrafią oni zrealizować założonych celów badawczych – przedstawienia cech kultury i życia codziennego ludzi przeszłych epok – bez odniesień do funkcjonujących w historiografii szerszych interpretacji (np. pojęcia modernizacji czy koncepcji kultury chłopskiej – zob. G. Iggers, *Historiography and the Challenge of Postmodernism* [w:] *The Postmodern Challenge: Perspectives East and West*, red. B. Stråth, N. Witoszek, Amsterdam–Atlanta 1999). W badaniach czasów najnowszych – dodajmy – nie potrafią także osiągnąć tego bez odwołań do historii politycznej.

Odnośnie do sposobów opowiadania przeszłości we współczesnej polskiej historiografii epoki 1939–1989, poza wymienionym już postulatem relatywnej demartyrologizacji i deheroizacji (obcując ze środowiskiem badaczy tej epoki w Polsce, staram się zachować realizm, a to oznacza, że na dalej idącą zmianę narracji historyków zajmujących się działalnością polityczną i wojskową bym nie liczył – chodzi zatem raczej o zmianę proporcji liczby publikacji na rzecz opracowań z zakresu historii społecznej), bardzo ważne byłoby także szersze stosowanie perspektywy komparatystycznej. Mam tu na myśli konstruowanie narracji „równoległych”, tj. opisujących codzienne doświadczenia ludzi zachodzące w tym samym momencie historycznym w dwu krajach lub ich w większej liczbie. Równie interesujące byłoby pokazywanie podobieństw i różnic między krajami Europy Środkowo-Wschodniej, jak między poszczególnymi z nich a pozostałymi w kręgu innych oddziaływań krajami Europy Zachodniej. Jest to podstawowa droga prowadząca odbiorcę – w Polsce poddanego dziś silnej ofensywie przekazów medialnych kładących nacisk na wyjątkowość dziejów jego własnego narodu – do wyrobienia sobie przekonania o uniwersalnym charakterze ludzkich losów. Za pomocą wywoływania empatii w stosunku do cudzych doświadczeń i porównywania ich z własnymi może ona przyczynić się do rozszerzenia jego wiedzy o przeszłości poza granice historii narodowej, to zaś ostatecznie wpłynie na modyfikację sposobu przeżywania przez niego identyfikacji narodowej w kierunku zbieżnym ze współczesnymi tendencjami.

Pytanie, jaką rolę w kształtowaniu obrazu przeszłości społeczeństwa i państwa w XX w. miałyby odegrać instytucje państwowe, jest najdelikatniejszej natury. Dla mnie jako zwolennika przekonania, że naród jest „abstrakcyjną wspólnotą polityczną” – zatem to nie naród buduje państwo, lecz codzienna działalność państwa wytwarza, a następnie reprodukuje naród (zob. J. Kiliyas, *Wspólnota abstrakcyjna. Zarys socjologii narodu*, Warszawa 2004) – każde celowe działanie instytucji państwowych ukierunkowane na pogłębienie integracji społecznej czy rozwiązanie problemów społecznych przyczynia się do podtrzymywania wspól-

noty określanej tym mianem. Kształtowanie obrazu przeszłości przez państwo jest działaniem narodotwórczym o najbardziej bezpośrednim charakterze, należy też niejako do natury współczesnego porządku międzynarodowego. Nie ma państw, które by się go wyrzekły, wręcz trudno sobie wyobrazić, jak wyglądałby świat, w którym by to nastąpiło.

Nie oznacza to jednak, że pierwszym celem państwowej edukacji historycznej we współczesnej Europie powinno być umacnianie tożsamości narodowej, realizowane w sposób praktykowany w epoce nowoczesności (czyli między schyłkiem XVIII a schyłkiem XX w.) przez szerzenie przekonania o unikatowości własnych dziejów narodowych. Państwo w Europie jest dziś częścią szerszego organizmu, który niewątpliwie przeżywa kryzys, ale dla którego dalszego rozwoju nikt rozsądny nie potrafi przedstawić alternatywy. Z drugiej strony narody europejskie, co potwierdziły wojny o pamięć ostatniej dekady, okazują się tak silnie pogrążone w swej własnej historyczności, że ostatnio nawet najbardziej zdecydowani zwolennicy federalizacji Europy, gotowi są pogodzić się z faktem braku ich gotowości do pełnego zjednoczenia w państwie ponadnarodowym (zob. J. Habermas, P. Bofinger, J. Nida-Rümelin, *Habermas: uratujemy Europę!*, „Gazeta Wyborcza”, 18–19 VIII 2012). Ostatecznie jednak trzeba się zgodzić z tezą, że bez względu na to, czy jakiś kraj opuści w najbliższym czasie strefę euro czy nawet UE w ogóle, niewiele wskazuje dziś na to, abyśmy mieli w XXI w. powrócić do sytuacji, w której, jak do połowy ubiegłego stulecia, państwo narodowe było ostatecznym punktem odniesienia w socjalizacji młodych pokoleń.

Czy coś z tego wynika dla polskiego Instytutu Pamięci Narodowej, to problem, który w szczególności powinien być osobno przedyskutowany. W każdym razie sądzę, że już dziś warto zastanawiać się nad tym, jak długo jeszcze za przystający do współczesności można będzie uważać ostatni człon nazwy, pod którą został on w 1999 r. powołany.

Tomaz Stryjek (ur. 1964) – historyk i politolog, dr hab., profesor nadzwyczajny w Instytucie Studiów Politycznych PAN, wykładowca Collegium Civitas. W swoich badaniach zajmuje się procesami narodotwórczymi, ideologiami i historiografiami narodowymi krajów Europy Środkowej i Wschodniej w XIX i XX w.; przemianami ustrojowymi i życiem publicznym Ukrainy po 1991 r.; polityką wobec pamięci we współczesnym świecie. Autor publikacji: *Ukraińska idea narodowa okresu międzywojennego. Analiza wybranych koncepcji* (2000), *Jakiej przeszłości potrzebuje przyszłość? Interpretacje dziejów narodowych w historiografii i debacie publicznej na Ukrainie 1991–2004* (2007), wspólnie z: R. Wnuk, G. Motyka, A.F. Baran, *Wojna po wojnie. Antysowieckie podziemie w Europie Środkowo-Wschodniej 1944–1953* (2012).

Robert Traba

Moja pierwsza reakcja na problemy postawione przez redakcję „Pamięci i Sprawiedliwości” była jednoznacznie krytyczna. Po co zadawać pytania, na które wielokrotnie odpowiadano? *Linguistic turn*, narratywizm itp. były dyskutowane

w środowiskach polskich metodologów historii od późnych lat osiemdziesiątych XX w. Jerzy Topolski i jego szeroko rozumiani uczniowie i następcy już w latach dziewięćdziesiątych formułowali pierwsze podręcznikowe standardy interpretacji nowych tendencji w historiografii, szerzej humanistycznie. W latach 1996–2001 próbowałem popularyzować potrzebę stosowania nowych perspektyw badawczych, wydając w Niemieckim Instytucie Historycznym serię „Klio w Niemczech” (m.in. ukazały się tu tomy Ute Frevert, Hansa-Ulricha Wehlera, Thomasa Niepperdeya, Klausa Zernacka)¹. Książka pod redakcją Winfrieda Schulzego, *Historia społeczna. Historia codzienności. Mikrohistoria* (przeł. A. Kopacki, Warszawa 1996) z tekstami m.in. Hansa Medicka (perspektywa mikrohistoryczna), Ute Daniel (perspektywa kulturowo-genderowa) i Jürgena Kocki (perspektywa historii społecznej) weszła do kanonu polskiej refleksji historiograficznej². W latach 2005–2007 przetoczyła się przez polskie media i środowiska historyczne wielka debata na temat relacji polityki do historii i pamięci. Przyniosła ona nie tylko emocje, lecz również syntetyczne opracowania autorów z różnych generacji i szkół historycznych, by wymienić tylko przykładowo Annę Wolff-Powęską, Rafała Stobieckiego, Lecha Nijakowskiego, Bartosza Korzeniewskiego³. Po cóż więc wracać do „starych” tematów?

Nie wiem, jaki cel miała redakcja „Pamięci i Sprawiedliwości”, ale dla mnie potrzeba przypomnienia zaproponowanych tematów, po chwili pierwszego wahania, była jasna. Ciągłe w historiografii polskiej nie nastąpiło nasycenie nowymi (czy rzeczywiście jeszcze nowymi?) propozycjami badawczymi. Mikrohistoria czy narratywizacja przeszłości wciąż mieszczą się poza głównym nurtem polskiej historiografii. Traktowane są w najlepszym wypadku z pobłażliwą tolerancją, na zasadzie reklamowego mrugnienia okiem. A sami metodolodzy historii ciągle siedzą za mocno zamknięci w twierdzy teorii i chętniej (łatwiej?) czerpią z pokrewnych dyscyplin (np. kulturoznawstwa), niż aktywnie wpływają na praktyczne sposoby opowiadania historii. Nie chodzi przy tym o to, żeby nowe podejścia do badań nagle zaczęły dominować, lecz o to, że powinny należeć do kanonu wiedzy historyków i ich obecność powinna się stać równoprawną bądź alternatywną perspektywą badawczą, z którą można się spierać, ale której nie można ignorować.

I

Mikrohistoria jest jedną z możliwych zmian perspektywy badawczej. Sens mikrohistorii definiują poprzez odniesienie do słynnej antropologicznej formuły zmarłego w 2006 r. Cliforda Geertza: „antropologowie nie badają wsi, ale badają

¹ U. Frevert, *Mąż i niewiasta. Niewiasta i mąż. O różnicach płci w czasach nowoczesnych*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 1997; T. Niepperdey, *Rozważania o Niemieckiej historii. Eseje*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 1999; K. Zernack, *Polska i Rosja. Dwie drogi w dziejach Europy*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 2000; H.-U. Wehler, *Modernizacja, nacjonalizm, społeczeństwo. Eseje i artykuły*, wybór i posłowie R. Traba, przeł. B. Vollendorf i K. Krzemieniowa, Warszawa 2001.

² J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 2001, s. 134–135.

³ Odniosłem się do polityki wobec historii i pamięci w książce: *Przeszłość w teraźniejszości*, Poznań 2010.

we wsiach”. W przeniesieniu na potrzeby historiografii oznacza to, że mikrohistoria to nie znaczy „patrzeć na drobiazgi”, ale „patrzeć drobiazgowo”, czyli odnosząc się do całego kompleksu mikroświata, w którym żyje człowiek.

Skupienie obserwacji służących historycznym rekonstrukcjom i interpretacjom na ograniczonym polu, czy to będzie wieś, dzielnica miasta, grupa społeczna czy też – jak zrobił to Carlo Ginzburg (*Ser i robaki. Wizja świata pewnego młynarza w XVI wieku*) – losy jednostki wplecione w szerokie spektrum życia codziennego, pozwala na jakościowe poszerzenie historycznych możliwości poznawczych. Istotna korzyść poznawcza w dziedzinie historii społecznej, która wynika z podejścia mikrohistorycznego, polega – moim zdaniem – również na tym, że właśnie za sprawą możliwie wielostronnego i dokładnego zbadania historycznych osobliwości i szczegółów, właściwych dla zbiorowości jednostek na badanym obszarze, w polu widzenia pojawia się wzajemna relacja czynników kulturowych, społecznych, ekonomicznych, politycznych. Ta relacja ukazuje się wówczas, jako życiowy kontekst historyczny i bliska jest ukształtowanej przez socjologów kategorii poznawczej *Lebenswelt*, rozumianej jako świat (społeczny) otaczający jednostkę i pojmowany przez nią subiektywnie jako świat realny.

Aby było to możliwe, trzeba opanować specyficzną metodę łączenia danych i źródeł, która różni się od tradycyjnej historii lokalnej i regionalnej. Najlepszym pasem transmisyjnym przekładającym praktykę na zadania badawcze historii jest – według mnie – używanie metody studium przypadku. Pozwala ono na mikroopowieść o lokalności, a jednocześnie stwarza nam punkt wyjścia do szerszej, ogólnej refleksji o strukturalnych procesach. Wówczas dzięki mikroperspektywie możemy pewne zjawiska zbadać głębiej. Studium przypadku jest też metodą badawczą, punktem wyjścia do budowania teorii „małego zasięgu” (teorii „od dołu”), w efekcie końcowym do kształtowania warsztatu badawczego i rozwijania wyobraźni. Zwycięski spór o jego rolę w naukach społecznych trwał w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XX w.⁴ Konkluzją tego sporu była teza, że dobre nauki społeczne są kierowane problemem, a nie metodologią w takim sensie, że używają takich metod, które dla danej problematyki najlepiej pomagają w znalezieniu odpowiedzi na nasuwające się pytania badawcze⁵.

Ta propozycja zmienia tradycyjny wektor konstruowania projektów badawczych w naukach humanistycznych. W doświadczeniu polskiej historiografii jest nie tyle *novum*, ile bardzo rzadkim instrumentem warsztatu historyka. Najczęściej projekty badawcze orientują się na deskryptywne podejście do tematów bądź metateorie, wpisując w nie doświadczenie empiryczne, które w ten sposób zyskuje wsparcie teoretyczne. Studium przypadku, odnosząc się do analizy stosunkowo skoncentrowanego materiału źródłowego, stwarza większy potencjał interpretacyjny, który pozwala opisywane zjawiska definiować nowymi pojęciami bądź kategoriami, łączyć je z wynikami badań innych dyscyplin, rozwijać wyobraźnię historyczną, potrzebną nie tylko historykom. Ewa Domańska spuentowała ten wątek tak: „Poprzez budowanie typologii, porównywanie pojęć znajduje się podobieństwa i różnice analizowanych zjawisk czy obiektów. Następnie z porównań

⁴ Jego podsumowanie B. Flyvbjerg, *Pięć mitów o badaniach typu studium przypadku*, „Studia Socjologiczne” 2005, nr 2, s. 41–69.

⁵ Ibidem, s. 65.

wyprowadza się wnioski, które przenoszą rozważania na bardziej abstrakcyjny poziom, generuje hipotezy i tworzy teorię (małego zasięgu)⁶.

II

Kolejnym problemem, który wprowadzie pośrednio, ale za to w sposób istotny łączy się z postawionymi przez redakcję pytaniami, jest normatywność historii i jej prawie naturalny związek z polityką. Specyfikę tego problemu oddają dzisiaj w Polsce spory o tzw. muzeum narracyjne, nowe formy dydaktyzowania historii, głównie w przestrzeni publicznej. Czy rzeczywiście historii, szczególnie nie w postaci profesjonalnego warsztatu naukowego, lecz obecności przeszłości w przestrzeni publicznej potrzebna jest normatywność? Moim zdaniem, nie tyle historii jest potrzebna normatywność, ile normatywność w naturalny i to podwójny sposób obciąża warsztat historyczny.

Normy są po pierwsze naturalną, podmiotową częścią opowiadanej przeszłości. Badając ją, historyk ma stale do czynienia z ludzkim działaniem, które bezpośrednio lub pośrednio, świadomie lub nieświadomie rozgrywa się w świecie zorganizowanym przez społeczno-kulturowo-prawne normy minionego świata. Po drugie same nauki historyczne są normatywne. Badania historyczne bowiem nigdy nie są prostą sumą minionych zdarzeń, faktów, działań ludzkich, lecz polegają na szukaniu kontekstów i przekazywaniu dawnych zachowań i postaw, tak by mogły być zrozumiałe w świecie współcześnie istniejących norm.

Z konieczności dopasowywania historycznej narracji do współczesności wynika prosta konsekwencja, która zawiera się w formule, że każda generacja dokonuje reinterpretacji i pisze swoją wersję historii. Wzmacnia ten permanentny proces fakt, że historycy są również ukształtowani przez normy teraźniejszości, w której żyją, środowiska i formacje ideowe, w których się obracają i w których kształtują się ich poglądy.

Zdając sobie sprawę z normatywnej „przypadłości” historii, historycy szukają różnych dróg wyjścia – nowych metod, kategorii historycznej narracji, które odgrywają rolę piorunochronu przed burzą ideologizacji. Odwołam się tylko do doświadczeń dydaktyki historii zdobytych m.in. w toku realizacji polsko-niemieckiego projektu, którego celem jest stworzenie podręcznika do nauki historii, dopasowanego do wymogów polskich i niemieckich minimów programowych (gimnazjum i pierwsza klasa liceum)⁷.

Podstawą krytycznej dydaktyki w przestrzeni zarówno szkolnej, jak obywatelskiej (w tym również w muzeum narracyjnym) mogą być trzy zasady:

- Wieloperspektywiczności ujęcia, uwzględniającego w narracji różnorodne punkty widzenia i obecność zróżnicowanych źródeł historycznych.
- Kontrowersyjności, czyli współwystępowania alternatywnych interpretacji (poziom pamięci i interaktywnego uczestnictwa, co jest ważne szczególnie

⁶ E. Domańska, *Jakiej metodologii potrzebuje współczesna humanistyka?*, „Teksty Drugie” 2010, nr 1–2, s. 45–55.

⁷ M.G. Müller, R. Traba, *Wprowadzenie [w:] Podręcznik do historii. Projekt polsko-niemiecki. Zalecenia*, red. Wspólna Polsko-Niemiecka Komisja Podręcznikowa, Warszawa 2013, s. 9–13.

w przypadku muzeum narracyjnego), mobilizujących uczestników dialogu do ich rozpoznawania, krytyki i oceny.

– Pluralizmu rozumianego jako akceptowana w systemach demokratycznych obecność wielu opinii i ocen na temat wydarzeń historycznych, która sprowadza konieczność radzenia sobie z tą wielością oraz samodzielnego wypracowania własnej oceny zdarzeń.

Profesor Krzysztof Pomian w odniesieniu do badań historycznych wprowadził przed laty podział na historię urzędniczą, rewizjonistyczną i krytyczną⁸. Ten podział można odnieść szerzej również do badań reprezentacji przeszłości w teraźniejszości. Dwa pierwsze rodzaje uprawiania historii są w zasadzie sporem różnych pamięci. Historia krytyczna dzięki profesjonalnemu warsztatowi wyłamuje się z tożsamościowej narracji, stając na zewnątrz aktualnych sporów o pamięć. W tym duchu, wspomnianym trzem zasadom towarzyszy równoległe potrzeba krytycyzmu, jako podstawowego przesłania dociekań naukowych. Powinna się ona stać się również strategią komunikowania społecznego. Nauka, nie tylko historia, powinna pokonywać barierę samoizolacji, zabiegając o upowszechnienie wzorców racjonalności krytycznej poza własnym terytorium. Od tego zależy w ostatecznym rachunku również rozwój samej wiedzy naukowej. W społeczeństwie opartym na wiedzy właśnie takie wymagania powinny nabrać normatywnego znaczenia⁹.

Robert Traba (ur. 1958) – historyk, politolog, profesor w ISP PAN. Od 2006 r. dyrektor Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie, profesor honorowy na Freie Universität w Berlinie, redaktor kwartalnika „Borussia”; członek wielu polskich i międzynarodowych gremiów naukowych, m.in. Zarządu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej; Rady Fundacji Topografia Terroru w Berlinie, współprzewodniczący Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej; zainteresowania: historia kulturowa, regionalna; geograficznie: pogranicze polsko-niemieckie, Europa Środkowa. Opublikował m.in.: *Kraina tysięcy granic. Szkice o historii i pamięci (zbiór szkiców)* (2003); *Historia – przestrzeń dialogu* (2006); *Wschodniopruskość. Tożsamość regionalna i narodowa w kulturze politycznej Niemiec* (2006, 2007, 2008); *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku* (2009); *Ostpreußen – die Konstruktion einer deutschen Provinz: eine Studie zur regionalen und nationalen Identität 1914–1933* (2010); (red.) *Akulturacyja/asymilacyja na pograniczach kulturowych Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku*, t. 1: *Stereotypy i pamięć*, t. 2: *Sąsiedztwo polsko-niemieckie* (2009, 2012); *Polsko-niemieckie miejsca pamięci. Paralele*, red. R. Traba, H. Henning Hahn, współpraca: M. Górny i K. Kończal (2012).

⁸ K. Pomian, *Historia urzędowa, historia rewizjonistyczna, historia krytyczna* [w:] *Historia. Nauka wobec pamięci*, Lublin 2006, s. 195–198.

⁹ Zob. S. Filipowicz, *Krytyka. Impoderabilia i strategia*, „Nauka” 2012, nr 2, s. 33–42.

Marek Woźniak

1. Mikrohistoria – choć trudno ją utożsamiać z historią regionalną (lokalną) – okazała się odpowiedzią na kryzys historiografii uprzedmiotowiającej człowieka, tzn. tej, którą – nieco problem upraszczając – określono mianem wielkiej narracji (historia narodów, historia powszechna). Rezygnacja z wielkich jednostek historycznych – mam tu na myśli przede wszystkim obszerną w czasie i przestrzeni problematykę badawczą – na rzecz historii zwykłych ludzi, historii życia codziennego (prywatnego), czy wreszcie, jak mówią niektórzy: na rzecz uczestników dziejów spychanych poza horyzont poznawczy historiografii akademickiej, przy jednoczesnym utrzymaniu postulatu formułowania treści uniwersalizujących (uogólniających) i prób wyjaśniania (nie opisu) przeszłości, wysłała naprzeciw oczekiwaniom odbiorców – społeczeństwa. Nie da się ukryć, że kształtowanie wyobrażeń o przeszłości w dużym stopniu wychodzi z doświadczenia i związanej z nim konkretyzacji. Mikrohistoria, realizując postulaty tzw. makrohistorii, nadała jej treści wymiar lokalny, a nawet osobisty, nie tylko poszerzyła możliwości poznawcze i zainteresowania historyków, lecz także skonkretyzowała proces historyczny nieco abstrakcyjny z punktu widzenia większej części społeczeństwa. Z kolei pierwiastek emocjonalny, często obecny w narracji tego typu, związany przede wszystkim z uczuciowym związkiem odbiorcy z małą ojczyzną czy bohaterem, nie tylko pozwala identyfikować się z kreowanym obrazem przeszłości, ale także pomaga – przez fakt wielowymiarowego i drobiazgowego opisu – dostrzec zależności między różnymi przejawami życia społecznego. Mikrohistorie, podkreślmy jednak, są nie tylko – m.in. dlatego, że umożliwiają przejście od doświadczenia do rozumienia – alternatywą dla ujęć makro, lecz także, a może przede wszystkim, ich swoistym (i koniecznym) dopełnieniem.

2. Dostrzeżenie kulturowego uwikłania poznania historycznego, prowadzi nie tylko do konieczności przeformułowania programów badawczych, ale i do zmiany form przedstawiania obrazów przeszłości. Konieczność ta wynika zarówno z charakterystycznych cech (akademickiej) praktyki badawczej, jak i z odmiennego kontekstu kulturowego, określonego m.in. przez audiowizualność, multimedialność czy intermedialność, w którym przyszło funkcjonować współczesnej historiografii. To w ramach tego kontekstu możemy obserwować werbalizowanie bądź wizualizowanie alternatywnych wobec historiografii akademickiej sposobów wyrażania stosunku do przeszłości, które są obecne m.in. w tak zwanych historiach kontrfaktycznych, historiach niekonwencjonalnych (np. filmowe i literackie opowieści o przeszłości) czy wreszcie w historiach alternatywnych (typu portale internetowe, historyczne gry komputerowe, grupy rekonstrukcyjne itp.). Można powiedzieć, że w pewnym sensie historie tego typu (niekonwencjonalne, alternatywne) – w podobny sposób jak czynią to źródła historyczne w przypadku historiografii akademickiej – stanowią fundament dla kreowanych w danej kulturze obrazów historii. To za ich pośrednictwem nie tylko społeczeństwa współczesne zdobywają wiedzę o przeszłości, ale też jednocześnie wiedza ta dostarcza elementów do konstruowania wyobrażeń zbiorowych, odnoszących się do dalszej lub bliższej przeszłości. Wyobrażenia historyczna – konstytuowana także przez odwołanie do indywidualnej i zbiorowej pamięci oraz utrwalone na gruncie danej

kultury światoooglądu – jest określana przez obecne w kulturze wzory werbalizacji oraz wizualizacji obrazów przeszłości i wyrażana przez kanały komunikacji dostępne w ramach tej kultury. Wydaje się przy tym, że kanały te jednocześnie determinują formę przekazu: kultura obrazkowa domagająca się wizualizacji jednocześnie wypiera – choć nie znaczy to, że może je zastąpić – werbalne, ucieleśnione w tradycyjnej narracji historycznej obrazy przeszłości. W konsekwencji audiowizualne oraz multimedialne konstrukcje stają się nie tylko alternatywnymi, lecz także równoprawnymi – w sensie źródła wiedzy na temat tego, co było – formami wyrażania doświadczenia świata, przyjętymi sposobami radzenia sobie z własną przeszłością, a jednocześnie świadectwem lub źródłem do zrozumienia kultury, w której ramach powstają. Można wręcz mówić o konieczności – wystającej z kulturowego otoczenia, w jakim przyszło funkcjonować historiografii, oraz związanych z nim schematów wyobrażeniowych, mocniejszej obecności historyków i historii w formach przedstawiania, dominujących współcześnie oraz oddziałujących na praktykę badawczą. Podobnie, tradycyjne strategie narratywizacji przeszłości, na czele z obiektywizującą (naturalizującą) formułą opowiadania przez wszechwiedzącego narratora (historyka), są (powinny być) uzupełniane przez narrację subiektywizującą – wartościującą, osobistą – prywatną.

3. W moim przekonaniu, zadaniem instytucji państwowych jest nie tyle kształtowanie obrazu przeszłości, ile raczej promowanie historii i wiedzy o niej, wspieranie instytucji i inicjatyw związanych z budowaniem obrazów (nie obrazu) dziejów i komunikowaniem ich społeczeństwu, ochrona dziedzictwa historycznego i kulturowego oraz szeroko rozumiana edukacja historyczna. Ta ostatnia z zastrzeżeniem, że nie sprowadza się do narzucania „jedynie słusznej” wizji przeszłości czy legitymizowania określonej ideologii, ale prowadzi do budowania takich postaw i takiego rodzaju świadomości historycznej, która pozwala wierzyć społeczeństwu (jednostkom), że jest (są) aktywnym uczestnikiem (aktywnymi uczestnikami) dziejów, że swoimi działaniami może (mogą) nie tylko na nie wpływać, ale wręcz je kształtować; takiej zatem, która czyni nas świadomymi własnej podmiotowości w odniesieniu do dziejów. Instytucje państwowe – także dlatego, że podlegają (w mniejszym bądź większym stopniu) uwarunkowaniom bieżącej polityki – moim zdaniem, nie powinny natomiast zajmować się budową i promocją określonej wizji przeszłości. Nietrudno bowiem wyobrazić sobie sytuację, w której co cztery lata (kalendarz wyborczy) jeden obraz przeszłości jest zastępowany innym, czasem radykalnie odmiennym od wcześniej obowiązującego. Państwo i jego organy mogą, a pewnie i powinny, pełnić funkcję swoistego mecenasa, w jakimś stopniu także twórcy niezależnych od niego instytucji – choć właściwsze byłoby pewnie pojęcie „inicjatywy” – zajmujących się kształtowaniem nie tylko obrazów przeszłości, ale także budowaniem (rozumianej tak, jak wspominałem wyżej) świadomości historycznej.

Marek Woźniak (ur. 1972) – dr hab., pracownik Zakładu Metodologii Historii IH UMCS. Zainteresowania naukowe, tematyka badawcza: kulturowy wymiar badań historycznych, współczesna refleksja nad pisarstwem historycznym, pamięć i wyobrażenia historyczna w refleksji nad badaniem przeszłości, sposoby doświadczenia przeszłości, polityka historyczna, kulturowy

i społeczny wymiar mitu historycznego, metodologia historii, historia historiografii. Najważniejsze publikacje: *Doświadczenie historii. Kulturowy i społeczny wymiar mitu rewolucji* (2003); *Przeszłość jako przedmiot konstrukcji. O roli wyobraźni w badaniach historycznych* (2010); (red.) *Świat z historią* (2010), (red.) *Niezrealizowane drogi historii* (2012).

Andrzej Zawistowski

1. Można postawić tezę – być może śmiałą – że mikrohistoria może być dziś jednym z najważniejszych instrumentów nie tylko budowania wyobrażenia o przeszłości, lecz także zainteresowania nią. Tradycja (a przez to także historia) lokalnych społeczności jest brana pod uwagę przy konstruowaniu programów wychowawczych w szkołach, a tematy związane z tradycją i historiami rodzinnych pojawiają się na lekcjach już w szkole podstawowej.

Historia będąca na wyciągnięcie ręki budzi znacznie większe emocje niż wielkie, choć z reguły odległe dzieje. Duża w tym zasługa roli świadków historii, wzrastająca od kilku lat w procesie poznawania przeszłości. Spotkania takie wymuszają poznanie historii lokalnej, a jednocześnie uświadamiają bliskość makrohistorii. Nie bez znaczenia jest też rozwój społeczeństwa informacyjnego, w tym wirtualnego. W ciągu nieco ponad dwudziestu lat miłośnicy lokalnej historii, poszukiwacze śladów przeszłości w swoich środowiskach zyskali niedostępne wcześniej narzędzia: możliwość publikacji prac zwartych (m.in. dzięki finansom samorządów), szeroką gamę lokalnych i regionalnych czasopism, a przede wszystkim wirtualną przestrzeń sieci internetowej. Oczywiście, można dyskutować o licznych towarzyszących temu niedociągnięciach warsztatowych, rażących błędach czy aberracyjnych tezach i analizach. Nie do podważenia jest jednak fakt, że właśnie lokalna historia stała się jedną z głównych osi powszechnego zainteresowania historią. Warto także wspomnieć, że lokalne i indywidualne *case study* autorstwa profesjonalnych historyków także składają się na powyższy obraz.

Przemiany ostatnich dwóch dekad zbliżyły historię mikro do historii makro, uzupełniających się nawzajem i kształtujących dzisiejszą wersję wyobrażenia przeszłości. W każdym przywołanym przypadku trzeba jednak być czujnym, by mikrohistoria nie została oderwana od mającej zdecydowany prymat makrohistorii, bo stworzy to fałszywy obraz przeszłości.

2. W chwili obecnej w Polsce jesteśmy, jak się wydaje, w połowie drogi między konserwatywnym, dwudziestowiecznym opowiadaniem o historii a przejściem do formy nowoczesnej. Ma to także odniesienie do narratywacji historii. W upowszechnianiu wiedzy o historii najważniejsze, oprócz rzetelności, są skuteczność i wykorzystywanie do opowiadania o przeszłości najnowszych technik. Oprócz poważnych publikacji, będących wynikami badań naukowych, w siłę będą więc rosły różnorodne formy upowszechniania wiedzy o przeszłości. Oczywiście, będą się one posługiwały innymi narzędziami niż tradycyjna historiografia (m.in. przede wszystkim przystępnym językiem i nowoczesną formą, dużym naciskiem na oprawę edytorską, dbałością o rozbudowaną promocję). Dotyczy to nie tylko

wydawnictw tradycyjnych, lecz także niezliczonych ilości innych przedsięwzięć, takich jak: publikacje wirtualne, interaktywne (zarówno tradycyjne gry planszowe, jak i elektroniczne), wydarzenia historyczne, akcje społeczno-edukacyjne, filmy. Jak bardzo jest to efektywne, widać na przykładzie sukcesu, który odniosły w Polsce muzea narracyjne. Okazało się, że więcej osób jest zainteresowanych odbyciem fascynującej, zorganizowanej podróży w czasie, niż turystyki indywidualnej wśród szklanych gablot i tysięcy eksponatów.

3. Ze względu na stale rozszerzający się proces komercjalizacji przekazu historycznego przed instytucjami państwowymi staje ważne zadanie. Demokratyczne państwo obywatelskie realizuje je nie tylko bezpośrednio (za pomocą swoich instytucji), lecz także pośrednio (za pośrednictwem organizacji pozarządowych czy podmiotów rynkowych). Rolą polityki państwa powinno być: przekazywanie kształtującego tożsamość państwową i ważnego dla narodu kanonu historycznego oraz wypracowywanie kodu kulturowego, tworzącego wspólnotę państwową. Elementem tego powinna być także wiedza o skutkach totalitaryzmu, pamięć o ofiarach i bohaterach. Nie należy jednak zapominać, że struktury państwowe powinny być również zobligowane do dbałości o możliwość prowadzenia badań naukowych i swobodny dostęp do ich wyników. Zadania te powinny być uzupełniane przez struktury samorządowe w odniesieniu do mikrohistorii (koniecznie powiązanej z makrohistorią).

Andrzej Zawistowski (ur. 1973) – historyk, dr, dyrektor Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej oraz adiunkt w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Zajmuje się najnowszą historią gospodarczą i społeczną Polski, autor i współautor kilkunastu opracowań naukowych i popularnonaukowych, m.in. *Bibliografia historii gospodarczej Polski lat 1944–1989* (2003), *Sprawy gospodarcze w dokumentach pierwszej Solidarności*, t. 1: 16 sierpnia 1980 – 30 czerwca 1981 (2008), *Kombinat. Dzieje Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego – wielkiej inwestycji planu sześcioletniego* (2009). Autor merytorycznych opracowań edukacyjnych, planszowych gier historycznych, m.in. „Kolejki” (2010).

Anna Ziębińska-Witek

1. Rola wydarzeń lokalnych i doświadczeń rodzinnych (utrwalonych w pamięci indywidualnej poszczególnych członków wspólnoty) jest bardzo duża i w chwili obecnej coraz bardziej doceniana przez twórców wszelkiego rodzaju publicznych reprezentacji przeszłości. Przez długi okres indywidualne wspomnienia o lokalnych wydarzeniach były niejako podporządkowywane odgórnie kreowanemu, oficjalnemu obrazowi przeszłości narodowej. Dzisiaj dzięki badaniom nad publicznością (*visitor studies*) wiadomo już, że im więcej jest osobistych i emocjonalnych powiązań odbiorcy z danym tematem, tym większa jest siła identyfikacji, którą można wykorzystać dla tworzenia szeroko akceptowanego

wyobrażenia przeszłości. Jeśli jednostki w ogólnym obrazie odnajdą własne doświadczenia, chętnie go przyjmą za swój. Jeśli obraz nie będzie się zgadzał z tym, co pamiętają, cenią i uznają za wartość – odrzucą go, uznają za fałszywy i zmanipulowany. Z drugiej jednak strony, stanowi to pewną trudność, gdyż przełamanie istniejących już wyobrażeń na temat przeszłości powstałych na bazie osobistych wspomnień nie jest łatwe i mocno ogranicza otwartość publiczności na nowe historyczne interpretacje i prezentacje kontekstu.

2. Wszystkie formy narratywizacji przeszłości (historiografia akademicka, literatura popularnonaukowa, filmy i sztuki teatralne, ekspozycje muzealne, gry komputerowe, portale internetowe, widowiska telewizyjne etc.) oraz związane z nimi metody (czyli sposoby konstruowania narracji) współkreują pewien obraz przeszłości. Każda z nich posługuje się innym zestawem technik i strategii narracyjnych i pozostaje atrakcyjna dla innej grupy odbiorców. W chwili obecnej niezwykle popularnością cieszą się reprezentacje multimedialne, które pozwalają gromadzić, łączyć, odzyskiwać i prezentować informacje z różnych mediów i umożliwiają użytkownikowi interaktywną nawigację przez te źródła (teksty, obrazy i dźwięki jednocześnie). Nie sądzę jednak, by mogły one wyprzeć tradycyjne metody narratywizacji (związane z kreowaniem narracji pisanych). To, co wydaje mi się w tym kontekście istotne, to wyraźne wyodrębnienie kryteriów oceny (każda narratywizacja powinna – moim zdaniem – podlegać profesjonalnej ocenie, recenzji) i powstrzymanie się od stosowania kryteriów stosowanych w historiografii akademickiej do ewaluacji wszystkich innych metod i sposobów przedstawiania przeszłości. Film nigdy nie będzie spełniał kryteriów, które stawia sobie naukowa historiografia, bo ma zupełnie inne intencje. „Pokojowe” współistnienie różnych narracji o przeszłości wzbogaca jej obraz o różne wymiary.

3. Instytucje państwowe mają istotny wkład w instytucjonalizację i racjonalizację przeszłości (właściwie obrazu przeszłości, gdyż żadna reprezentacja nie jest przeszłością samą, jest raczej pewną wizją, hipotezą lub koncepcją, którą przedstawia się publiczności). Przeszłość przedstawiana na uniwersytetach, w muzeach i innych placówkach kulturalnych tworzy dystans między tym, co kiedyś, i tym, co teraz, jest pokazywana jako coś zakończonego i niezależnego od naszych teraźniejszych doświadczeń w świecie, staje się kolejną formą zinstytucjonalizowanego dyskursu. Instytucje państwowe realizują ponadto (w sposób mniej lub bardziej świadomy i przemyślany) politykę historyczną (ale to temat na osobny artykuł).

W XX w. nastąpił bardzo szybki rozwój zawodów, które świadczą usługi wymagające zaufania klienta do profesjonalisty, eksperta. Do tej grupy należą historycy. Zdarza się, że zaufanie odbiorcy jest w pewnej mierze nadużywane, dzięki czemu pewna grupa ludzi ma możliwość kreowania reprezentacji przeszłości, które pozostają poza wszelką dyskusją. Ostatecznie jednak określona wizja przeszłości jest rezultatem kompromisu osiągniętego między trzema podmiotami uczestniczącymi w przedsięwzięciu. Rzeczywisty twórca (historyk, twórca danej reprezentacji, *designer*) musi brać pod uwagę z jednej strony wymagania sponsora – czynnika prywatnego lub państwowego wykładającego pieniądze, a z drugiej strony – potrzeby publiczności, która jest w tym procesie stroną aktywną.

Anna Ziębińska-Witek (ur. 1971) – historyk metodolog, dr hab., pracuje w Instytucie Kulturoznawstwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; zajmuje się teoretycznymi problemami wiedzy o przeszłości oraz reprezentacjami Holokaustu w historiografii, literaturze, filmie i muzeach. Autorka wielu publikacji, w tym książek: *Holocaust. Problemy przedstawiania* (2005), *Historia w muzeach. Studium ekspozycji Holokaustu* (2011) oraz tłumaczenia monografii Berela Langa *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea* (2006). Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej (United States Holocaust Memorial Museum, Washington D.C.) oraz Fundacji Fulbrighta (Princeton University).

Marek Woźniak

Wyobraźnia (historyczna) i jej rola w procesie badania przeszłości

Krzysztof Pomian w jednej ze swych prac zauważył: „poznanie [...] nie może się [...] obejść bez wyobraźni, rejestracja danych bez rzutowania na nie założeń przyjętych *a priori*”¹. W jego przekonaniu rola wyobraźni jest tym większa, im mocniej zdamy sobie sprawę z faktu, że przeszłość – a w zasadzie to, co po niej pozostało – jest „ułamkowa, niepełna i wyrwana z kontekstu”, a to oznacza, że kształt przeszłości „nie daje się odtworzyć bez wkładu wyobraźni”². Spostrzeżenia te, odnosząc się w jakimś sensie do sytuacji poznawczej, w której są umieszczeni historycy, okazują się szczególnie żywotne przede wszystkim w aspekcie problemów budowania obrazów przeszłości czy, mówiąc ogólniej, możliwości poznawczych nauki historycznej³. Wydaje się, że jedną z dróg prowadzących do analizy trudności z tym związanych mogą być próby odpowiedzi na pytania odnoszące się do kategorii wyobraźni historycznej – m.in. o to, co jest jej źródłem, gdzie lokalizuje się jej granice, wreszcie – czego narzędziem jest lub może ona być⁴.

Wymienione wyżej problemy i pytania są – w moim przekonaniu – pochodną konieczności fundamentalnej zmiany naszego stosunku do szeroko rozumianej wyobraźni. Zarówno w życiu codziennym, mediach, sztuce, literaturze, jak i dyskursie naukowym wyobraźnia, nawet wbrew argumentom co jakiś czas pojawiającym się w społecznym i naukowym obiegu, jest utożsamiana z fikcją i fantazją, co prowadzi do traktowania jej jako alternatywy dla prawdy i rzeczywistości. Tymczasem wydaje się, że podobnie jak nie zastanawiamy się nad tym, czy dana kultura jest prawdziwa, czy nie, tak nie powinniśmy również – niezależnie od tego, czy traktujemy wyobraźnię jako „dziecko kultury”, czy odwrotnie, kulturę jako „dziecko wyobraźni” – sprowadzać dyskusji nad wyobraźnią do problemów jej fałszywości bądź fikcyjności. Warto dodać, że refleksja nad wyobraźnią rezygnująca ze studiowania tego typu kwestii nie musi prowadzić do konkluzji głoszącej, że wyobraźnia (historyczna) jest (lub nie jest) narzędziem poznania przeszłej rzeczywistości. Jest raczej pytaniem – i próbą odpowiedzi na nie – o to, czy w poznaniu ma udział na tyle istotny, że można go dostrzec w praktyce badawczej historyków. Nie musi, a pewnie i nie powinna forsować tezy, że obraz dziejów konstituowany przez historyka jest dziełem wyobraźni, ale raczej uwzględniać

¹ K. Pomian, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Lublin 2006, s. 47–48.

² *Ibidem*, s. 39–40.

³ Zob. M. Woźniak, *Przeszłość jako przedmiot konstrukcji*, Lublin 2010, s. 13.

⁴ Czy służy jedynie analizie pamięci zbiorowej bądź społecznej świadomości historycznej, czy może jest narzędziem konstytuującym obrazy przeszłości tworzone w ramach historiografii akademickiej? A może jest wyłącznie elementem szeroko rozumianej narracji historycznej?

sugestie, że przy udziale wyobraźni (historycznej) możliwe jest uobecnienie obrazów przeszłości⁵.

* * *

Zainteresowanie kategorią wyobraźni historycznej ma długą tradycję. W XIX w. – choć częściej posługiwano się wówczas kategorią intuicji historycznej bądź zmysłu historycznego – podkreślano jej znaczenie i wpływ nie tylko na obrazy przeszłości, ale także na wiązane z historią funkcje społeczne. Wilhelm von Humboldt w jednym ze swoich wykładów zauważył: „Zadaniem historiografa jest przedstawienie tego, co się wydarzyło. Im czyściej i pełniej mu się to udaje, tym doskonale wypełnia on swoje zadanie. [...] To jednak, co się zdarzyło, jest widoczne w świecie zmysłów tylko częściowo. Całą resztę trzeba przeczuć, wynioskować i odgadnąć. To, co się z tego wylania, jest rozproszone, pozrywane i odosobnione; to, co tę zbieraninę łączy, stawia szczegół w prawdziwym świetle i nadaje kształt całości, pozostaje niedostępne bezpośredniej obserwacji. [...]. Prawda tego, co się zdarzyło, polega na przyłączaniu [...] niewidzialnej części każdego zdarzenia, co historiograf musi czynić. Z tego punktu widzenia jest on aktywny, a nawet twórczy, wprawdzie nie w ten sposób, iżby wydobywał coś, co nie istnieje, ale tworząc własnymi siłami coś, czego nie mógł doświadczyć samą wrażliwością, takim, jakie jest w rzeczywistości. W różny sposób, ale tak samo jak poeta, musi zebrane fragmenty przetworzyć w całość”⁶. W konsekwencji, zdaniem Humboldta, prawda jest możliwa dzięki „fantazji”, która pozwala uzupełniać i łączyć „niepełne i rozproszone wyniki bezpośredniej obserwacji”. „Fantazja nie funkcjonuje w tym porządkowaniu jako czysta fantazja, wobec czego słuszniej nazywa się ją darem przeczuwania oraz umiejętnością łączenia”⁷.

Z kolei polski historyk Stanisław Smolka pisał: „Hipoteza odgrywa [...] w charakterystyce osobistości ważną rolę, żywa wyobraźnia dzielnie wspomagać musi dźwignię sądu historycznego, jeśli umiejętnie z głębokim poczuciem psychologicznym natchnione wyzyskanie samych tylko faktów ma utworzyć wierny, a zarazem pełen życia portret jakiejś postaci historycznej”. A nieco dalej dodał: „z przypadkowych wskazówek w rozmaitych źródłach porozrzucanych, intuicja historyczna może wydobyć jakąś, choć niepewną i niedokładną wiadomość. [...] praca badawcza z nielicznych nieraz wskazówek buduje hipotezę o fakcie, którego jej żadne źródła nie zdołają odsłonić”⁸.

Podobnie Stanisław Zakrzewski, odpowiadając na pytanie o rolę historii w kulturze, zwracał uwagę: „człowiek i społeczeństwo bez zmysłu historycznego to także człowiek, ale bez duszy”. W jego przekonaniu pojmowanie historii okazuje się za ciasne, jeśli oprócz tzw. wiedzy historycznej nie uwzględnimy czegoś równie ważnego, a mianowicie intuicji historycznej. Mianem tym określał „pierwszy element kultury historycznej”. Stanowiła ona „duszę drugiej strony

⁵ Zob. M. Woźniak, *Przeszłość...*, s. 18–19.

⁶ W. von Humboldt, *O zadaniu historiografa* [w:] *Opowiadanie historii*, red. J. Kałężny, Poznań 2003, s. 65–66.

⁷ *Ibidem*, s. 66.

⁸ S. Smolka, *Słowo o historii* [w:] *Historycy o historii*, t. 1: 1775–1918, red. M. Serejski, Warszawa 1963, s. 229, 239.

teżże kultury, strony, która nazywa się wiedzą historyczną. Człowiek bez intuicji historycznej, a obdarzony wielką wiedzą historyczną, może wielkie tomy zapisywać, z których będzie wiała bezdenna pustka; to tak jakbyśmy rycerza w pełnym średniowiecznym uzbrojeniu nie posadzili na konia, ale pieszo kazali mu się potykać”. Intuicja to „talent historyczny”, taka „zdolność umysłu ludzkiego, która go uzdalnia do odczuwania związku pomiędzy terażniejszością a przeszłością”. Nieco dalej, podkreślając wpływ intuicji, zmysłu historycznego na historyków, Zakrzewski konstatował: „Na jednym i tym samym fortepianie każdy z uczniów tego samego konserwatorium dany utwór inaczej wygra, zależnie od swego talentu. Taka sama rola przypada w udziale badaczowi dziejów”⁹.

Wypowiadający się w podobnym tonie Ludwik Finkel podkreślał: „Historia posługuje się wyobraźnią, środkami artystycznymi dla przybliżenia się do rzeczywistości minionej, dla pełniejszego jej widzenia, »plastycznego« jej odtworzenia. [...] Na każdym stopniu swojej czynności historyk zdany jest obok badającego rozumu na działanie ujętej co prawda w normy wyobraźni i nigdy nie żył wielki dziejopisarz, który by był tylko krytycznym uczonym, a nie zarazem twórczym artystą”¹⁰.

W ramach namysłu historyków nad intuicją historyczną, zmysłem historycznym czy wreszcie nad twórczą syntezą przypisywano im atrybuty wpływające na jakość pracy oraz determinujące obrazy przeszłości. Podkreślano ich (pozytywny) wpływ na możliwość formułowania pełnych – nieograniczających się zatem tylko i wyłącznie do wiedzy faktograficznej – wizerunków przeszłości. To intuicję historyczną wskazywano jako przyczynę pojawienia się refleksji, bez której z obrazu przeszłości „wiałoby bezdenną pustką”. Zmysł historyczny czy twórcza synteza nie tylko okazywały się elementami umożliwiającym formułowanie hipotez i wydawanie sądów, bez których nie można mówić o „pełnym przedstawieniu dziejów”, ale jednocześnie wskazywane były jako zdolność „umysłu historycznego” do dostrzegania związków między przeszłością i terażniejszością. To w tak pojmowanej intuicji widziano szanse na rozwiązanie zagadek czy problemów z przeszłości, z którymi nie radziła sobie wiedza historyczna pochodząca wyłącznie z źródeł¹¹.

Wyobraźnia (historyczna) i jej funkcje

Pojęcie wyobraźni, sprowadzane najczęściej do zdolności kreowania i przedstawiania obrazów rzeczy nieobecnych, niesie ze sobą wiele sensów¹². Pierwotnie oznaczało sztukę przedstawiania w umyśle przedmiotów nieobecnych w danym miejscu i czasie. Z czasem zaczęto postrzegać wyobraźnię jako umiejętność twórczą.

⁹ S. Zakrzewski, *Kultura historyczna* [w:] *ibidem*, s. 513–517.

¹⁰ L. Finkel, *Pojęcie, zakres i zadania dziejów powszechnych* [w:] *Historycy o historii*, t. 2: 1918–1939, red. M. Serejski, Warszawa 1966, s. 243.

¹¹ Zob. M. Woźniak, *Przeszłość...*, s. 81–85.

¹² *Dictionary of Philosophy of Mind* (gdzie pokazano szkic historyczny pojęcia i różne konteksty, w których się pojawiało) podaje, że pojęcie wyobraźnia było i jest stosowane mniej więcej w 1500 znaczeniach (<http://www.artsci.wustl.edu/~philos/MindDict/imagination.html>); zob. A. Schinkel, *Imagination as a category of history: an essay concerning Koselleck's concepts of erfahrungsraum and erwartungshorizont*, „History and Theory” 2005, nr 44, s. 50.

Współcześnie natomiast łączy się z nią takie pojęcia jak wynalazek, geniusz, oryginalność, tworzenie, odkrycie, projektowanie, wymyślanie, fantazja. Przy czym fantazja w tym ujęciu nie jest fałszywym obrazem pojawiającym się w umyśle człowieka, ale raczej uwolnieniem „nowości i kreatywności”¹³.

Mimo że wyobraźnia jest kategorią polisemiczną – najczęściej używaną w znaczeniu umiejętności kreowania obrazów – to zdaniem Nigela J. Thomasa, przypisuje się jej jednocześnie kluczową rolę w kontekście wskazywania perspektyw czy nowych sposobów myślenia i postrzegania oraz – jak chce np. Paul L. Harris – obrazowania alternatywnych możliwości¹⁴. Patrick Harpur uważa natomiast wyobraźnię – choć w oświeceniu mówiono, że jest „własnością dzieci, szaleńców i niewykształconych” – za jedną z najważniejszych ludzkich umiejętności, stwarzającą fundamenty rzeczywistości oraz umożliwiającą „wyczarowanie obrazów rzeczy, które nie są dostępne dla zmysłów”. W jego przekonaniu wyobraźnia „poprzedza i podtrzymuje” zwykłą percepcję. Możemy spotkać ujęcia, w których to my „posiadamy wyobraźnię”, ale i takie, w których wyobraźnia „posiada nas”¹⁵.

Podobną definicję wyobraźni oraz identyfikację jej roli w kulturze znajdujemy u Paula Veyne’a. Według niego, wyobraźnia powołuje do życia podstawowe założenia (wartości i prawdy) oraz przekonania (wierzenia) danej kultury. Jej relacja do prawdy i przekonań ma charakter niedefiniowalny: w odniesieniu do prawdy jest dopełnieniem przekonań, ale prawda sama jest konstytuowana przez wyobraźnię. W takim ujęciu nie ma miejsca na odrębne „królestwo rzeczywistości i prawdy” oraz „królestwo wyobraźni”. Dzięki wyobraźni są konstytuowane warunki, w których definiuje się możliwości i ograniczenia tego, co jest możliwe do pomyślenia. W ten sposób „nic nie może istnieć na zewnątrz poza »pałacami wyobraźni«, które powoływane są do istnienia i następowania po sobie w przypadkowym i nieprzewidywalnym porządku”. To, co jest konstruowane przez wyobraźnię, staje się w ten sposób koniecznym warunkiem naszego istnienia, a sama konstrukcja – dzieło wyobraźni – ma charakter złożony¹⁶.

Leslie Stevenson dostrzega w wyobraźni przede wszystkim umiejętność przedstawiania przedmiotów nieobecnych: wyobrazić sobie coś to przedstawić to bez możliwości postrzegania tego. W efekcie myślenie i przedstawianie, w tym także przeszłości, wymaga jej udziału i powinniśmy „postrzegać ją jako właściwość natury ludzkiej i jej tendencji do asocjacji idei, których doświadczyliśmy w przeszłości”¹⁷. Możemy więc postrzegać wyobraźnię jako konstelację takich mentalnych zdolności jak rozumienie, ocenianie, komunikowanie czy interpre-

¹³ A. Schinkel, *Imagination as...*, s. 50–51.

¹⁴ N.J. Thomas, *Imagery and the Coherence of Imagination*, „The Journal of Philosophical Research” 1997, nr 22, s. 95–127; N.J. Thomas, *Theories of Imagination? An Active Perception Approach to Conscious Mental Content*, „Cognitive Science” 1999, nr 23, s. 207–245; P.L. Harris, *The Work of Imagination*, Blackwell 2000, s. XI, 161.

¹⁵ P. Harpur, *The Philosophers’ Secret Fire. A history of the imagination*, London 2002, s. 35–36, 194; zob. M. Woźniak, *Przeszłość...*, s. 85–86.

¹⁶ P. Veyne, *Did the Greeks believe in their myths? An essay on the constitutive imagination*, Chicago 1988, s. 127.

¹⁷ L. Stevenson, *Twelve conceptions of imagination*, „British Journal of Aesthetics” 2003, t. 43, nr 3, s. 239, 243–244, 246.

towanie¹⁸, jako narzędzie łączenia pojęć z obrazami lub „zasadę produkowania obrazów”¹⁹, czy wreszcie narzędzie wykorzystywane do wypełniania luk w momencie, kiedy fakty są niedostępne oraz instrument służący tworzeniu uzasadnionych przypuszczeń na temat przeszłości opartych na materiałach źródłowych²⁰.

Zdaniem Jana Trąbki, niektóre teorie wyobraźni odnajdują jej źródło w natchnieniu czy inspiracji, inne w przebłyску geniuszu, jeszcze inne w pamięci lub w percepcji. Dla jednych wyobraźnia była jedynie wypaczeniem racjonalności i rozumu, inni z kolei jej wpływy i potęgę uważają za pochodną unikania dyskursywnego (naukowego) myślenia, nieracjonalności, kreatywności i wizjonerstwa²¹. Nawiązujący do tej ostatniej tradycji Albert B. Hart, podkreślając znaczenie „czystych faktów”, pojmując wyobraźnię jako „siłę umożliwiającą uczynienie faktów żywymi”²². Podkreśla przy tym jednak, że bez wyobraźni nie jest możliwa historiografia, a nawet więcej: bez wyobraźni nie ma przeszłości²³.

W przekonaniu Davida Sacksa historia pojmowana jako narracyjne przedstawienie przeszłej rzeczywistości jest dziełem wyobraźni przede wszystkim dlatego, że pociąga za sobą „uobecnianie wydarzeń lub procesów nieobecnych i niezrozumiałych dla czytelników, którzy ani ich nie doświadczyli, ani nie badają ich śladów na podstawie pozostałych źródeł historycznych”²⁴. Narrację historyczną powinniśmy postrzegać nie tylko jako środek prezentacji dowodów, lecz także jako narzędzie organizujące nasze rozumienie oraz naszą wyobraźnię historyczną. Historia jest pisana bez wątpienia dzięki pracy wyobraźni, wymaga bowiem uobecnienia nieobecnych wydarzeń²⁵.

W koncepcji Henry’ego Stuarta Hughesa wyobraźnia historyczna staje się sztuką czynienia przeszłości w pełni zrozumiałą, umożliwiającą nam „poznanie umysłów i pasji ludzi od nas innych”²⁶. W podobnym tonie wypowiadają się John L. Gaddis oraz Roger Smith. Pierwszy zauważa, że historycy – podobnie jak artyści – w swojej działalności łączą logikę z wyobraźnią, ale w przeciwieństwie do powieściopisarza czy poety przedmiot historyka „musi rzeczywiście istnieć”. Wyobraźnia historyka musi być „obdarzona wystarczającą mocą, aby mogła oddziaływać”. Jednocześnie jednak powinna być „kontrolowana i dyscyplinowana

¹⁸ M. Hughes-Warrington, *How Good an Historian Shall I Be?* R.G. Collingwood, *the Historical Imagination and Education*, Imprint Academic 2004, s. 20.

¹⁹ P. Ricoeur, *Imagination in Discourse and in Action* [w:] *Rethinking imagination. Culture and creativity*, red. G. Robinson, J. Rundell, London 1994, s. 118–135.

²⁰ H. Cooper, *History in the Early Years*, New York 1995, s. 22; zob. M. Woźniak, *Przeszłość...*, s. 87–88.

²¹ J. Trąbka, *Wyobraźnia*, Kraków 2001, s. 22–23.

²² A.R. Hart, *Imagination in History* [w:] „American Historical Review”, 1910, nr 15, s. 246.

²³ *Ibidem*, s. 227–51, s. 229, i dalej: „nie ma wielkiej [great] historii, bez wielkiej [large] wyobraźni” (s. 250–251). Jeszcze mocniejszą tezę stawia Matthew A. Henry, który przekonuje, że „historia jest konstruktem świadomej lub nieświadomej wyobraźni” (M.A. Henry, *Problemized narratives: history as fiction in E. L. Doctorow’s „Billy Bathgate”* (*Comparative Metafiction*), „Critique. Studies in Contemporary Fiction” 1997, vol. 39, nr 1, s. 32.

²⁴ D.H. Sacks, *Imagination in history. (Practicing New Historicism & Hamlet in Purgatory)*, „Shakespeare Studies” 2003, nr 31, s. 64.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ H.S. Hughes, *History as Art and as Science: Twin Vistas on the Past*, New York 1964, s. 97.

przez źródła”²⁷. Zdaniem drugiego, wyobraźnia historyczna jest częścią mentalną pracy historyka konstytuującą „źródła jako źródła właśnie i zmierzającą do ich wyjaśnienia”. Wyobraźnia historyczna może być łączona z wieloma elementami badań historycznych, m.in. z postawami, celami, założeniami poznawczymi. Historia jako dyscyplina jest narzędziem, za pomocą którego przemieniamy źródła w wiedzę, za pomocą wyobraźni zaś konstruujemy tę wiedzę. Wyobraźnia historyczna jest w takiej perspektywie umiejętnością myślenia, patrzenia i rozumienia zjawiska historycznego w szerokim kontekście, a jako taka okazuje się istotnym elementem poznania historycznego²⁸.

Również w przekonaniu Harry’ego Rittera wyobraźnia jest istotnym elementem poznania: „konstruktywną aktywnością, która jest czymś więcej niż tylko fantazją”. Różnica między wyobraźnią poety a historyka polega na tym, że historyk podporządkowuje swoją wyobraźnię doświadczeniu i badaniu rzeczywistości. W takim podporządkowaniu wyobraźnia nie działa jedynie jako „fantazja”, ale jest raczej intuicją lub zdolnością syntezy (*connective ability*)²⁹. Według tej koncepcji, wyobraźnia jawi się jako własność „ludzkiego rozumu” i nie powinna być utożsamiana z „fantazją” lub postrzegana jako „coś irracjonalnego”. Wyobrazić sobie coś pociąga za sobą – jak sądzi np. Joseph Chiari – umiejętność „kategorialnego i konceptualnego zrozumienia”, zbudowania swego rodzaju syntezy „świadomych i nieświadomych sposobów percepcji” obecnych we wzorach kultury, które „czynią umysł żywym”. W konsekwencji wyobraźnia – niezależnie od tego, czy mówimy o „zjawisku, percepcji, ludzkich emocjach czy twórczości, którą ucieleśniają symbole i obrazy” – zawsze odnosi się do różnie pojmowanej rzeczywistości³⁰. Jest jednocześnie zdolnością uwarunkowaną kulturowo; jako jednostki posiadamy wyobraźnię, ale zawsze ma ona charakter kulturowy i społeczny: wyobraźnia „nie odzwierciedla indywidualnych cech jednostki, ale odnosi się do faktu, że każda epoka myśli i działa wewnątrz arbitralnie ustanowionej struktury”³¹. Mary Fulbrook dodaje, że nie możemy łączyć wyobraźni historycznej jedynie z wypełnianiem luk, które pojawiają się w materiale źródłowym. Podkreśla jej rolę w kontekście ustanawiania związków między przeszłością a teraźniejszością. Zwraca jednocześnie uwagę na konieczność rozróżnienia wyobraźni autora i czytelnika, producenta i konsumenta. Bez wyobraźni historycznej obu uczestników procesu poznawania wiedza na temat przeszłości jest wiedzą martwą³².

Wypowiadający się w podobnym tonie Behan C. McCullagh twierdzi, że wyobraźnia historyczna odzwierciedla wiedzę (ogólną) historyków na temat ludzkiej

²⁷ J.L. Gaddis, *The Landscape of History: How Historians Map the past*, Oxford–New York 2002, s. 42–43.

²⁸ R. Smith, *Reflection on the historical imagination*, „History of the Human Sciences” 2000, t. 13, nr 4, s. 103, 105, 107; zob. M. Woźniak, *Przeszłość...*, s. 95–97.

²⁹ H. Ritter, *Dictionary of Concepts in History*, London 1986, s. 216–217. Zdolność ta wyraża się m.in. umiejętnością „użycia języka w celu wykreowania żywego obrazu przeszłości” oraz „zdolnością do świeżego i oryginalnego podejścia do źródeł historycznych”.

³⁰ J. Chiari, *Realism and imagination*, London 1960, s. 198.

³¹ P. Veyne, *Did the Greeks believe in their myths? An essay on the constitutive imagination*, Chicago 1988, s. 118.

³² M. Fulbrook, *Historical Theory: Ways of Imagining the Past*, London–New York 2002, s. 163.

natury i procesów społecznych – bierze czynny udział w formułowaniu pytań, sugeruje odpowiedzi, kiedy historyk próbuje na nie odpowiadać. Wyobraźnia dostarcza zatem prawdopodobnych hipotez, które muszą być postawione naprzeciw alternatywnych rozwiązań, aby określić, która z nich jest najbardziej wiarygodna³³. Tym sposobem wiedza o przeszłości, konstytuowana na gruncie historii, jawi się jako efekt końcowy procesu interpretacji, ta zaś – zdaniem niektórych – jest aktem wyobraźni³⁴. Same struktury kształtujące wyobraźnię historyczną są pochodną pytań, które zadajemy przeszłości (czy też na temat przeszłości)³⁵. Wobec tego także narracja historyczna może być postrzegana jako wytwór wyobraźni, przede wszystkim dlatego, że łączy przeszłe wydarzenia w relacje, kierując się wymogami konstruowania opowieści, a w konsekwencji narzucając im nowe znaczenia³⁶.

I choć dziewiętnastowieczna tradycja romantyczna pozwalała postrzegać wyobraźnię historyczną jako „zdolność do rozumienia i pojmowania natury przeszłości” bądź „zdolność historyków do prezentowania i komunikowania tego rozumienia czytelnikom”, umożliwiającą „bezpośredniość z przeszłością”³⁷, to dopiero Robin George Collingwood zaczął traktować wyobraźnię (mówi o *a priori imagination*) jako coś więcej niż jedynie zdolność do „zapełniania luk między tym, co nasze autorytety (źródła, inni historycy, świadkowie) nam przekazują”. Wyobraźnia w jego ujęciu staje się narzędziem selekcji, pomagającym historykom uznać, które fakty są istotne, a które można pominąć³⁸. W myśl teorii poznania historycznego Collingwooda „myślenie historyczne jest w pewien sposób podobne do postrzegania”, choć „to, co postrzegamy, jest zawsze tu i teraz [...], myślenie historyczne zaś nie jest nigdy tu i teraz”³⁹. Dlatego wszystkie teorie wiedzy postrzegające wiedzę jako relację między podmiotem i przedmiotami (tej wiedzy), które rzeczywiście istnieją, będą uważały wiedzę o przeszłości za niemożliwą (*make history impossible*)⁴⁰. W przekonaniu Collingwooda historycy zawsze interpolują swoją wiedzę o przeszłości na wiedzę autora źródła; w ten sposób są tworzone obrazy przeszłości. Interpolacje te są konieczne, ale są czymś wyobrażonym. Wyobraźnia jest konieczna, gdyż historyk musi wypełniać luki w tym, czego dostarczają „autorytety”, aby jego opowieść mogła oddziaływać na czytelnika. Zadaniem wyobraźni historycznej jest wyobrażanie przeszłości:

³³ Zob. B.C. McCullagh, *The Logic of History: Putting Postmodernism in Perspective*, New York 2004, s. 1, 29.

³⁴ M.C. Lemon, *Philosophy of history: a guide for students*, London–New York 2003, s. 375.

³⁵ D.W. Blight, *Beyond the Battlefield: Race, Memory, and the American Civil War*, Amherst (University of Massachusetts) 2002, s. 260.

³⁶ Zob. B. Taylor, *Introduction: How Far, How Near: Distance and Proximity in the Historical Imagination*, „History Workshop Journal” 2004, vol. 57, nr 1, s. 119; zob. M. Woźniak, *Przeszłość...*, s. 98–100.

³⁷ T.B. Macaulay, *History*, „Edinburgh Review, or Critical Journal”, 47 (1828), 331–51. Pod koniec XIX w. – zdaniem Harry’ego Rittera – wyobraźnia zaczyna być postrzegana jako ornament stylistyczny, sztuka, która staje się elementem narracji w momencie, kiedy fakty są już ustalone (H. Ritter, *Dictionary of Concepts in History*, London 1986, s. 219).

³⁸ R. Collingwood, *The Idea of History*, Oxford 1946, s. 242, 244; H. Ritter, *Dictionary...*, s. 20.

³⁹ R. Collingwood, *The Idea...*, s. 233.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 233.

nie przedmiotów możliwych do postrzegania – bo te już nie istnieją – ale uczynienie ich przedmiotami naszego myślenia. Collingwood twierdzi, że to wyobraźnia historyczna jako *self-dependent, self-determining, and self-justifying form of thought* decyduje o obrazie przeszłości⁴¹. Podkreśla aktywną rolę podmiotu poznającego: „to artysta, a nie natura, jest tym, który odpowiada za to, co się znajdzie na obrazie”⁴².

Do tej tradycji nawiązuje Hayden White, kiedy określa wysiłki historyków w nadawaniu źródłom historycznym sensu mianem „wyobraźni konstruktywnej” – elementu, który pozwala im układać poszczególne fakty w sensowne zespoły, wydarzenia i zjawiska historyczne⁴³. Uważa, że wyobraźnia działa przede wszystkim na tym poziomie świadomości historycznej, otwierającym „zyczliwie” umysły ludzi z przeszłości po to, aby wskazać ich intencje i motywację, świat ich wartości. Trzeba jednak podkreślić, że w koncepcji White’a wyobraźnia historyczna jest zjawiskiem funkcjonującym w pracy historyka przede wszystkim na ostatnim etapie, tzn. wtedy, gdy komponuje on narrację, aby przedstawić wyniki swoich badań – własną wersję tego, „co rzeczywiście miało miejsce”. W takim ujęciu wyobraźnia historyczna to przede wszystkim problem stylu narracji historycznej⁴⁴.

Podobnie jak White, zwracając uwagę przede wszystkim na estetyczny wymiar narracji, postrzega wyobraźnię Jerzy Topolski, dla którego stanowi ona nie tylko istotny składnik wiedzy pozaźródłowej, ale i narzędzie budowy narracji historycznej⁴⁵. Wyobraźnia „generuje mniej lub bardziej skonkretyzowane obrazy konstytuujące tło, na którym historyk umieszcza informacje bazowe [...] i przedstawia wydarzenia w zgodzie z regułami opowiadania/narracji”⁴⁶. Jednocześnie Topolski podkreśla, że obrazy te są budowane w ramach pewnego porządku estetycznego, przez co estetyczny wymiar narracji historycznej jest kluczowym elementem konstytuującym przedstawienia historyczne. W konstruowaniu narracyjnych całości wyobraźnia historyczna jest obecna przynajmniej na dwa sposoby. Po pierwsze należy ją wiązać z budową koherentnych, wewnętrznie powiązanych i spójnych obrazów przeszłości. Na poziomie tym ujawnia się porządek zapisany w doświadczeniu estetycznym. Po drugie wyobraźnia jest obecna na poziomie relacji między historykiem, w zasadzie jego obrazem przeszłości, a odbiorcą jego dzieła, czytelnikiem⁴⁷. Wyobraźnia historyka, podobnie jak odbiorcy, nie tylko odwołuje się do „podstawowych informacji lub innych rodzajów wiedzy”, ale jednocześnie poddana jest wpływowi konwencji, które są obecne w danym społeczeństwie

⁴¹ *Ibidem*, s. 240–242, 249.

⁴² *Ibidem*, s. 236; zob. M. Woźniak, *Przeszłość...*, s. 101–102.

⁴³ H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, Kraków 2002, s. 82–83; zob. W.M. Nowak, *Robina G. Collingwooda filozofia historii*, Lublin 2002, s. 162.

⁴⁴ H. White, *The Content of the Form. Narrative Discourse and Historical Representation*, Baltimore 1987, s. 67–68; zob. M. Woźniak, *Przeszłość...*, s. 104.

⁴⁵ J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1984, s. 507.

⁴⁶ J. Topolski, *The role of logic and aesthetics in constructing narrative wholes in historiography*, „History & Theory” 1999, t. 38, nr 2.

⁴⁷ W relacji tej problem recepcji nie tyle odnosi się do interpretacji, gdyż odbiorca nie musi zgadzać się z tezami historyka, ile raczej narzuca konieczność takiego opisu przeszłej rzeczywistości, który jawi się jako zrozumiały i wewnętrznie niesprzeczny. Recepcja pociąga za sobą konfrontacje dwu rodzajów wyobraźni – historyka i odbiorcy, a w ich zjednoczeniu (zgodzie) Topolski widzi realizację sensu, obecnego na gruncie ideału nauki realizowanego przez historyka.

czy danej kulturze, a dokładniej – w społeczności historyków, i narzucają np. pewne sposoby rozwiązywania problemów czy formy narracyjne. Konwencje te decydują nie tylko o sposobach przedstawiania przeszłej rzeczywistości, ale także o konstruowanym obrazie przeszłości. Są zatem odpowiedzialne zarówno za formę narracji, jak i treść, którą za sobą niesie⁴⁸.

* * *

Definiując wyobraźnię jako „ślepa, ale niezbędną umiejętność, bez której nie moglibyśmy nigdy postrzegać świata wokół nas”, nietrudno dostrzec jej istotną rolę w poznaniu historycznym. Wyobraźnia historyczna w takim ujęciu jest zdolnością, której nie powinniśmy utożsamiać z fantazją, ale raczej traktować jako narzędzie uczestniczące w konstruowaniu światów historycznych. Jest nie tylko „produktem rozumowania historyka”, ale także dostarcza historykowi środków służących m.in. „uzasadnianiu wykorzystanych materiałów na temat przeszłości oraz zasad selekcji świadectw użytych z wszystkich możliwych”. W konsekwencji propozycja uwzględniająca taką funkcję wyobraźni historycznej, która kryła się m.in. za teorią poznania Collingwooda, jest – zdaniem Roya Tsenga – nie tyle teorią historii, ile „uhistorycznioną teorią ludzkiego rozumienia”⁴⁹.

Tak pojmowana odgrywa również fundamentalną rolę w nadawaniu znaczeń naszym doświadczeniom. Według Marka Johnsona, eksplorując funkcje wyobraźni, zmierzamy w kierunku poznania przedkonceptyjnego poziomu sposobu doświadczania świata. Bez wyobraźni nie moglibyśmy doświadczać i rozumieć rzeczywistości jako koherentnej i spójnej. Wyobraźnia nie tylko strukturalizuje doświadczanie świata oraz jego przedstawienia, ale odgrywa znaczącą rolę w sposobach poznawania rzeczywistości⁵⁰.

Odmienne od tradycyjnego spojrzenie na związki między historią i wyobraźnią wymaga powiązania wyobraźni historycznej ze zdolnością człowieka do przywoływania i przedstawiania obrazów z przeszłości, obrazów opartych na wiedzy (i pamięci) o przeszłości i porządkowanych zgodnie z zasadami obowiązującymi w praktyce badawczej. Kiedy zatem wyobraźnię historyczną zdefiniujemy jako pochodną porządkujących relacji i związków między pamięcią, doświadczeniem i światoooglądem⁵¹, otworzy się przed nami perspektywa, która może pomóc w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania nie tylko o to, czym jest wyobraźnia historyczna, ale także o jej miejsce i rolę tak w akademickiej historiografii, jak i zbiorowej świadomości historycznej⁵².

⁴⁸ W przekonaniu Topolskiego na gruncie historiografii mamy do czynienia z „pluralizmem konwencji”, natomiast różnice między nimi – charakteryzujące różne szkoły historyczne – są pochodną odmiennych założeń „natury np. politycznej, religijnej czy ideologicznej” (J. Topolski, *The role...*; zob. M. Woźniak, *Przeszłość...*, s. 109–110).

⁴⁹ R. Tseng, *The Sceptical Idealist: Michael Oakeshott as a Critic of the Enlightenment*, Exeter 2003, s. 270; zob. M. Woźniak, *Przeszłość...*, s. 122.

⁵⁰ M. Johnson, *Image Schemata Definitions* [w:] *The Body in the Mind. The bodily Basis of Meaning, Imagination and Reason*, Chicago 1987.

⁵¹ Rozumianym jako zespół kategorii, za pomocą których doświadczamy przeszłość i za ich pośrednictwem owo doświadczenie wyrażamy.

⁵² Zob. M. Woźniak, *Przeszłość...*, s. 124–125.

Wyobraźnia historyczna, charakteryzowana przez relacje z pamięcią (nadającą przedmiotom i postaciom konkretny wymiar, będącą zapisem doświadczeń własnych i kultury), światoooglądem oraz doświadczeniem (decydującymi o strukturze przedstawianego świata) wydaje się istotnym składnikiem poznania historycznego⁵³. Odwołując się do opisanych wyżej funkcji pełnionych przez wyobraźnię, można zasadnie formułować tezę, że osvajanie przeszłości jest możliwe jedynie na drodze wyobraźni (wersja mocniejsza) lub że osvajanie to nie jest możliwe bez udziału wyobraźni (wersja słabsza). Wyobraźnia historyczna w takim ujęciu jest nie tylko środkiem wypełniania luk faktograficznych czy narzędziem przywoływania wizerunków przeszłości, ale przede wszystkim składnikiem ludzkiej interakcji ze światem (przeszłością). Umożliwia nie tylko nadawanie przeszłości i jej fragmentom określonego sensu, ale także odwoływanie się do analogii, dzięki czemu – na zasadzie racjonalizowania nieznanego przez znane – potrafimy dostrzec w teraźniejszości przeszłość, a w przeszłości teraźniejszość. W tym sensie wyobraźnia historyczna okazuje się ważnym instrumentem poznania, choć nie znaczy to, że jej rola ogranicza się jedynie do tego. Przypisywane są jej przecież także funkcje, które czynią ją narzędziem przedstawiania przedmiotu poznania. W rezultacie wyobraźnia historyczna konstytuuje naszą wiedzę na temat rzeczywistości (przeszłości)⁵⁴, a jednocześnie przesądza o jej obrazie. Strukturalizując empiryczne intuicje na temat świata – jak uważa Robert F. Storch – przemienia „chaos danych” w „architekturę zasad”⁵⁵.

Dla historyków wyobraźnia staje się źródłem rozumienia przeszłości albo przynajmniej odgrywa w tym rozumieniu określoną rolę. Jest kulturowo zdeterminowanym narzędziem, przez którego pryzmat postrzegają oni świat (przeszłość)⁵⁶. W konsekwencji wyobraźnia (historyczna) jawi się jako ponadjednostkowy byt typu epistema, struktura, wreszcie paradygmat, a jedną z dróg poznania manifestującej się w narracji historycznej wyobraźni może być rekonstrukcja lub opis założeń, ujmowanych jako konsekwencje kulturowo uwarunkowanych doświadczeń, pamięci i światooglądu, przy których udziale wyrażamy nasz stosunek do przeszłości. Propozycją alternatywną wobec tej powyższej – ograniczającą jednak znacznie obszar oddziaływania wyobraźni historycznej – może być np. poszukiwanie w narracji historycznej tych elementów, które znajdują się „poza faktami”, tzn. tym, co mówią źródła, lub pokazywanie – jak chciałby Hayden White – w jaki sposób i na jakich zasadach historycy łączą dostępne fakty po to, aby uzyskiwały odmienne znaczenia.

⁵³ Więcej o kategoriach pamięci, światoooglądu oraz doświadczenia zob. J. Pomorski, *Historiografia jako refleksja kultury poznającej* [w:] *Świat historii*, red. W. Wrzosek, Poznań 1998; K. Pomian, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Lublin 2006; M. Woźniak, *Przeszłość...*, s. 117–121.

⁵⁴ J. Abromeit, M. Cobb, *Herbert Marcuse: A Critical Reader*, Routledge 2004, s. 125.

⁵⁵ R.F. Storch, *The Politics of the imagination*, „Studies in Romanticism” 1982, t. 21, nr 3, s. 448.

⁵⁶ Narzędziem, którego nie sposób – nawet za cenę kulturowej izolacji, odrzucenia czy niezrozumienia – się pozbyć. Jeśli bowiem – jak to zostało powiedziane wyżej – charakteryzować ją z perspektywy relacji z pamięcią, doświadczeniem i światoooglądem, to trudno wyobrazić (!) sobie sytuację, że uda nam się egzystować – nie mówiąc już o poznawaniu – bez udziału opartych na wyobraźni wspomnień, wiedzy czy wreszcie języka, który je wyraża.

Wyobraźnia historyczna – nawet jeśli patrzeć na nią jedynie przez pryzmat dwu wskazywanych w literaturze przedmiotu funkcji pełnionych wobec poznania⁵⁷ – jawi się jako istotne jego narzędzie. Uznanie jej roli czy choćby wpływu na procesy poznawania przeszłości – a w tym sensie nie przeceniając jej znaczenia na gruncie badań historycznych – powoduje, że nie możemy utożsamiać jej wyłącznie z fikcją czy fałszem. Uznanie kulturowego charakteru i funkcji pełnionych przez wyobraźnię w różnych sferach ludzkiej aktywności, inaczej mówiąc – w różnych praktykach społecznych, w tym społecznej praktyce naukowej, sprawia, że trudno sprowadzić wyobraźnię (także historyczną) jedynie do fikcji i w ten sposób odróżnić ją od rzeczywistości wyrażanej przez naukę historyczną.

Utożsamianie wyobraźni z fikcją przy akceptacji założenia o mniejszym czy większym jej udziale w konstytuowaniu obrazów przeszłości (dostrzeganiu np. jej obecności jedynie na poziomie estetyki czy stylu) może przecież prowadzić do uznania wszelkich obrazów przeszłości za fałszywe. Nie znaczy to jednak, że przyjmując wpływ wyobraźni na niektóre elementy poznania historycznego – choćby te związane z wypełnianiem luk w materiale faktograficznym – uznajemy każdy obraz przeszłości za równie wiarygodny czy „prawdziwy”. Tak jak nie można sprowadzić wyobraźni wyłącznie do fikcji, a w ten sposób przesądzać o fikcyjności wszelkich przedstawień przeszłości, tak nie da się utożsamiać jej wyłącznie z „rzeczywistością” po to, aby uzasadnić prawdziwość konstytuowanych przy jej udziale obrazów przeszłości lub przesądzić o większej wiarygodności niektórych z nich⁵⁸.

Uznanie, że wyobraźnia – także historyczna – jest konstytuowana w ramach kultury, a w konsekwencji akceptacja tezy, że kultura jest źródłem wyobraźni, choć jednocześnie wyznacza jej granice, sprawia, że tak jak o kulturze nie mówimy, iż może być fałszywa bądź prawdziwa, tak i wyobraźni nie powinniśmy poddawać ocenom tego typu. Co więcej, można się zastanawiać, czy fikcyjność bądź prawdziwość jako kryteria wiarygodności nie powinny być odnoszone do wyobraźni w taki sam sposób jak w przypadku pamięci. Wyobraźni, podobnie jak pamięci (i doświadczeniu), nie można przeciwstawić dychotomicznego podziału na rzeczywisty – fikcyjny, prawdziwy – fałszywy⁵⁹.

Podkreśliły na zakończenie, że tak pojmowana wyobraźnia historyczna – konstytuowana przez odwołanie do indywidualnej i zbiorowej pamięci, obowiązujące sposoby doświadczania świata oraz utrwalone na gruncie danej kultury światooгляд – jest określana przez obecne w kulturze wzory werbalizacji oraz wizualizacji obrazów przeszłości i wyrażana za pomocą dostępnych w ramach

⁵⁷ To znaczy jako *reproductive*, która umożliwia „imitację i reprezentację/przedstawienie rzeczywistości”, oraz jako *creative*, dzięki której „interpretujemy i zmieniamy doświadczenie” (K.H.R. Anderson, *Imagination and ideology: Ethical tensions in twentieth-century French writing*, „The Modern Language Review” 2001, t. 96, nr 1, s. 47(1).

⁵⁸ Można by np. uznać, że kryteria prawdziwości czy wiarygodności sytuowane są poza przedstawianym wizerunkiem dziejów, a ich depozytariuszem jest wyobraźnia odbiorcy (społeczeństwa). W ramach takiej perspektywy – o czym chyba przekonują współczesne spory o znaczenie okrągłego stołu czy o ocenę Lecha Wałęsy – to nie wyobraźnia autora, ale czytelnika przypisuje obrazowi przeszłości określoną kwalifikację, która jest pochodną m.in. doświadczenia, pamięci i światooğlądu.

⁵⁹ Zob. M. Woźniak, *Przeszłość...*, s. 130–133.

tej kultury kanałów komunikacji⁶⁰. Jako taka staje się znakomitym źródłem lub świadectwem poznania kultury badającej wraz z obowiązującymi w jej ramach sposobami pojmowania i osławiania przeszłości.

Słowa kluczowe: poznanie, obraz przeszłości, wyobraźnia, pamięć, doświadczenie, światopogląd, kultura

The historical imagination and its role in the study of the past

The critic of the fundamental foundations of the traditional historiography was/is particularly influential from the point of view proposed by widely understood constructivism. It questioned that reality is something external and independent from cognition, and that the truth or falsity of its results depends on the nature of the world. In light of constructivism knowledge cannot be treated as an effect of the relation between the subject and object, its shape is not defined by the external world and, finally, that the scientific apparatus does not provide an adequate image (description) of the world (independent from culture).

In this way from the constructivists' conceptions of history we cannot say that "the past is real", at least, "not the past as it is used by historians". The images of the past are therefore a construction and are intelligible, not because of their own nature, but because of the a priori criteria which establish their intelligibility and which contribute to the knowledge of historians or the society in which they operate. Historians can be perceived as a part of the whole system, and their social credibility depends not only on (historical) sources, but on the fact that their discourse has its roots in cultural, social and linguistic prejudices that shape our perception of reality (or the past).

Within the framework of these changes the category of (historical) imagination and its part in possible images of the past formulated by historians arouses special interest. From this point of view we can see (historical) imagination as a tool participating in constructing images of the past. Reflection on historical imagination in this way can lead to showing in new light not only the cultural prejudices of historical cognition (historical studies), but above all the reason for the necessity to reformulate the investigative programs and the forms of representing the past.

The problems and questions raised in the article derive perhaps only from necessity a fundamental change of our relation to imagination. So in everyday life, the media, art, literature, and also scientific discourse, imagination – often even in defiance of arguments that some time appear in social and scientific circulation – is identified as "fiction and fantasy", and leads to it being treated as an alternative for "truth and reality". Meanwhile, it seems that likewise we do not think about a given culture that is true or false, so we should not also bring discussion on

⁶⁰ Kanały te jednocześnie determinują formę przekazu: współczesna kultura obrazkowa domagająca się wizualizacji jednocześnie wypiera – choć nie znaczy to, że może je zastąpić – werbalne, ucieleśnione w tradycyjnej narracji historycznej obrazy przeszłości. W konsekwencji audiowizualne oraz multimedialne konstrukcje stają się nie tylko alternatywnymi, ale i równoprawnymi – w sensie źródła wiedzy na temat tego, co było – formami wyrażania doświadczenia świata i przeszłości.

imagination into problems of its falsity or fictionality irrespective of whether we treat imagination as a “child of culture” or inversely, culture as a “child of imagination”. However, we wish to emphasize at this point, that it is not our intention to suggest that (historical) imagination is the (essential or crucial) tool of cognition of past reality, but rather we ask if imagination has such an essential part in historical knowledge, can we perceive it in the investigative practice of historians. Therefore, we do not try to force the thesis that the stories composed by historians are the work of imagination, but rather that representation (re-presence) of the past is possible with, or even thanks to, (historical) imagination.

Keywords: cognition, image of the past, imagination, memory, experience, world view, culture

Demokratyzacja pamięci wobec przewartościowań w pamięci Polaków po 1989 r.

W Polsce po 1989 r. zaszły bardzo istotne zmiany w pamięci przeszłości. Domagają się one próby syntetycznego opisu. Jest to bardzo trudne zadanie, z jednej strony bowiem brak w polskiej literaturze takiego ujęcia¹, a z drugiej – zbiorowe wyobrażenia o przeszłości niełatwo przedstawić w ujęciu statystycznym, a co dopiero w ujęciu dynamicznym. A takiego właśnie ujęcia domaga się podejmowany tutaj temat. Można przypuszczać, że podczas transformacji ustrojowej w Polsce po 1989 r. równie ważne zmiany i przewartościowania zachodziły zarówno w sferze kultury, jak w dziedzinie politycznej, gospodarczej czy społecznej, a przecież pamięć przeszłości to jeden z najistotniejszych elementów kultury narodowej. Wraz ze zmianami politycznymi, przekształceniem uwarunkowań międzynarodowych i rozwojem demokracji nastąpiła całkowita zmiana w sferze pamięci oficjalnej. Zaczęto stosować odmienny repertuar metod prowadzenia polityki historycznej. Zmiany w mediach (pluralizm i nowe możliwości oferowane przez media elektroniczne) także pociągnęły za sobą przewartościowania w pamięci publicznej. Znaczącym przemianom podlegała także pamięć potoczna: zmieniła się hierarchia cenionych postaci i wydarzeń historycznych, skróceniu uległ horyzont

¹ Do najważniejszych prac w języku polskim, dotyczących tego tematu należą: liczne publikacje Andrzeja Szpocińskiego (m.in. *Współczesne społeczeństwo polskie wobec przeszłości* [w:] *Różnorodność procesów zmian. Transformacja niejedno ma imię*, Warszawa 2004; *O współczesnej kulturze historycznej* [w:] *Przemiany pamięci społecznej a teoria kultury*, red. B. Korzeniewski, Poznań 2007; *Wymiary świata społecznego kreowanego przez radio* [w:] *Lokalny, narodowy, ponadnarodowy. Wymiary świata kreowanego przez media*, red. A. Szpociński, Warszawa 2002, s. 75–140; *Przeszłość jako tworzywo kanonu kulturowego. Kanon kultury upowszechniany w informacyjnych programach telewizyjnych* [w:] *Kultura narodowa i polityka*, red. J. Kurczewska, Warszawa 2000, s. 393–427) oraz następujące opracowania: B. Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2007; P.T. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*, Warszawa 2008; A. Szpociński, P.T. Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006, a także liczne prace Roberta Traby (m.in.: *Historia – przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006; *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku*, Warszawa 2009). Przemianom pamięci oficjalnej dotyczy artykuł Elżbiety Hałas, *Symbole publiczne a polska tożsamość. Zmiana i niejednoznaczność w kalendarzu świąt państwowych III Rzeczypospolitej*, „Kultura i Społeczeństwo” 2001, nr 3–4 oraz Edmunda Dmitrowa, *Pojęcia i daty związane z drugą wojną światową w Polsce – 8/9 maja. Oficjalna pamięć o zakończeniu drugiej wojny światowej. Budowanie demokratycznej pamięci zbiorowej na poziomie makro. Rola instytucji pluralistycznych i zmian pokoleniowych* [w:] *Demokratyczna tożsamość polityczna. Niemcy, Polska, Francja (Demokratische politische Identität: Deutschland, Polen und Frankreich im Vergleich)*, Warszawa 2008.

czasowy świadomości historycznej Polaków, co innego jest dziś dla Polaków powodem do dumy, a co innego powodem do wstydu.

Ponieważ w literaturze polskiej funkcjonuje bardzo dużo terminów odnoszących się do pamięci², parę słów należy poświęcić terminologii. Podzielałam pogląd Andrzeja Szpocińskiego³, że termin pamięć przeszłości należy rozumieć jako zbiór wszystkich wyobrażeń i przekonań o przeszłości, które żywi określona zbiorowość. Z tego powodu jest ona dla mnie elementem świadomości społecznej⁴. Trudno więc, analizując przemiany w polskiej pamięci po 1989 r., nie założyć, że zaszły one (podobnie jak w innych dziedzinach świadomości społecznej) przede wszystkim pod wpływem transformacji ustrojowej, związanej z przejściem od systemu autorytarnego do demokratycznego. W dziedzinie odniesień do przeszłości po 1989 r. mieliśmy do czynienia z komplementarnym wobec procesu kształtowania się systemu demokratycznego zjawiskiem dostosowywania polskiej pamięci przeszłości do warunków demokratycznych. Dostosowywanie to było wynikiem wpływu wywieranego przez związany z demokracją system wartości, w którym znalazły się wolność, odpowiedzialność i poszanowanie praw wszystkich obywateli, a także przez działające w demokracji instytucje pluralistycznych, takie jak wolne i różnorodne mass media. Nie był to jednak jedyny czynnik tych zmian. Pamięć przeszłości można bowiem również uznać, zgodnie z rozpowszechnionym poglądem⁵, za fenomen *stricte* kulturowy: pamięć jest jednym z elementów kultury historycznej, wchodzącej w skład uniwersum kulturowego danej zbiorowości. Podlega ona przewartościowaniom wynikającym z wielostronnych zmian zachodzących we współczesnej kulturze. Problem kulturowych uwarunkowań pamięci przeszłości jako elementu kultury współczesnej podejmuje m.in. Andrzej Szpociński⁶. Zwraca on uwagę na to, że następuje w tym wypadku uzgadnianie wartości przywoływanych w kontekście postaci i zdarzeń z respektowanym w danej kulturze systemem wartości. Wydarzenia składające się na „naszą” przeszłość są nośnikami pozytywnych wartości w danej kulturze. Gdy zmieniają się systemy wartości, reinterpretowane są także zdarzenia z przeszłości. Rola kulturowych uwarunkowań pamięci uwidacznia się także w przypadku zmiennych sposobów odnoszenia się do grup i zbiorowości: doniosłość identyfikacji z określonymi gru-

² Wystarczy wymienić tylko takie jak: pamięć zbiorowa, pamięć kulturowa, pamięć historyczna, pamięć społeczna, świadomość historyczna, tradycja czy też dziedzictwo kulturowe. Analizę stosowania tych terminów przeprowadziłem w książce *Transformacja pamięci. Przewartościowania w pamięci przeszłości a wybrane aspekty funkcjonowania dyskursu publicznego w Polsce po 1989 roku*, Poznań 2010. Jeśli chodzi o pozycje klasyczne dotyczące terminologii, nadal niezwykle pomocna wydaje się niedawno wznowiona książka Jerzego Szackiego pt. *Tradycja* (Warszawa 2011).

³ Zob. A. Szpociński, *Inni wśród swoich. Kultury artystyczne innych narodów w kulturze Polaków*, Warszawa 1999.

⁴ Zob. M. Ziółkowski, *Pamięć i zapominanie. Trupy w szafie polskiej zbiorowej pamięci*, „Kultura i Społeczeństwo” 2001, nr 3–4, s. 3–22. Marek Ziółkowski pisze, że zbiór przekonań odnoszących się do przeszłości spełnia trzy podstawowe kryteria świadomości społecznej, ponieważ przekonania te są wspólne pewnej grupie, są uświadamiane bądź zakładane jako wspólne oraz towarzyszą pewnym działaniom lub stanowią ich podstawę.

⁵ W ten sposób pamięć przeszłości jest postrzegana m.in. przez Andrzeja Szpocińskiego. Jego stanowisko jest zgodne z podejściem badaczy obcojęzycznych, na przykład Jana Assmana.

⁶ Zob. A. Szpociński, *Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej* [w:] *Wobec przeszłości*, red. A. Szpociński, Warszawa 2006.

pami przekłada się na doniosłość zdarzeń i postaci z przeszłości. Słabsza identyfikacja ze wspólnotą narodową pod koniec XX w. w sposób widoczny oddziałuje na ważną tendencję do prywatyzacji pamięci, o czym będę pisał poniżej. Wpływ kultury współczesnej na kształt polskiej pamięci po 1989 r. można obserwować także na przykładzie oddziaływania pewnych trendów obecnych w pamięci globalnej, a więc występujących w wielu państwach. Mam tu na myśli zmiany w sposobach upamiętnienia zdarzeń z przeszłości (w sposobach obchodzenia uroczystości rocznicowych) czy też w sposobach relacjonowania i interpretacji zdarzeń z przeszłości przez mass media.

Kształtujący się po transformacji system demokratyczny oraz zmiany w kulturze współczesnej w decydujący sposób wpłynęły na polską pamięć po 1989 r. Złożoność sytuacji polega na tym, że wpływ obu tych czynników nakłada się na siebie: transformacja ustrojowa pociągnęła za sobą duże zmiany w systemach wartości respektowanych w polskim społeczeństwie, zwiększyła także niewątpliwie otwartość polskiej kultury na oddziaływanie trendów obecnych w kulturze globalnej (także w sferze odniesień do przeszłości). Z kolei zmiany w kulturze współczesnej wpłynęły na sposób, w jaki pojmujemy się po transformacji miejsce przeszłości w życiu społecznym i w życiu jednostki czy też rolę mass mediów w rozpowszechnianiu treści dotyczących przeszłości.

Celem artykułu jest omówienie zmian zachodzących w polskiej pamięci po 1989 r. Najpierw omówię różne sposoby rozumienia pojęcia „demokratyzacja pamięci”, następnie zanalizuję zmiany w polskiej pamięci po 1989 r., koncentrując się na ich uwarunkowaniach. Postaram się zatem odpowiedzieć na pytania: które (i w jakim stopniu) z dających się zaobserwować w tym okresie zmian w polskiej pamięci można traktować jako warunkowane przez czynniki związane z budowaniem systemu demokratycznego w Polsce (np.: pluralizm polityczny, ustanowienie demokratycznych reguł współżycia między różnymi grupami społecznymi, wolny dyskurs publiczny), a które (i w jakim stopniu) – przez czynniki związane z procesami kulturowymi o szerszym zasięgu, wynikającymi ze zmian w kulturze współczesnej, znajdującymi odzwierciedlenie również w sferze kultury historycznej (zmiana systemu wartości, postępująca medializacja i globalizacja kultury, zmiany kulturowe wiążące się z przemianami sposobów legitymizacji państwa narodowego, zmiany w sposobach upamiętnienia przeszłych wydarzeń). W podsumowaniu powrócę do pytania, w jakim stopniu mieliśmy do czynienia w przypadku polskiej pamięci z jej demokratyzacją. Aby na nie odpowiedzieć, rozważę trzy zagadnienia: zasięg zmian w pamięci (czy ograniczają się one do sfery oficjalnej, czy też sięgają poziomu pamięci potocznej); utrudnienia, które po roku 1989 spowalniały procesy świadczące o tych zmianach oraz wzajemne powiązania między wyróżnionymi procesami.

W swojej książce *Transformacja pamięci*⁷ zaproponowałem ujęcie zmian zachodzących w ostatnich dwudziestu latach w polskiej pamięci przez wskazanie na cztery podstawowe procesy: pluralizację, odbrazowanie, prywatyzację i regionalizację pamięci. W największym skrócie, opisując przemiany w polskiej pamięci, można zauważyć, że dyskurs publiczny o przeszłości uległ znacznemu zróżnicowaniu głównie na skutek odblokowania naturalnego w warunkach

⁷ B. Korzeniewski, *Transformacja pamięci...*

demokracji obiegu wyobrażeń o przeszłości między różnymi podmiotami pamięci. Dopuszczono do publicznej pamięci wydarzenia związane z wyrządzeniem w przeszłości przez Polaków krzywd przedstawicielom mniejszości narodowych. Miało to związek z dokonującym się w pamięci oficjalnej i publicznej wzmocnieniem tendencji do samokrytycznego oglądu polskiej historii. W związku z tym poddano reinterpretacji te aspekty polskiej historii, które mogą być powodem wstydu dla Polaków (często wręcz dopiero zaczęto o nich mówić). W pamięci potocznej bardzo silnie zaznaczyła się tendencja do prywatyzacji stosunku do przeszłości, a więc do upowszechnienia się takiego typu stosunku do przeszłości, w którym więź jednostki z przeszłością przestaje być zapośredniczona przez państwo i naród. Znacznie wzrosło za to zainteresowanie historią w małych grupach, społecznościach lokalnych i regionach.

Wyróżnione procesy były warunkowane w różnym stopniu wpływem dwóch czynników, których oddziaływanie często nakładało się na siebie: demokratyzacją systemu społeczno-politycznego w Polsce po 1989 r.⁸ oraz trendami kulturowymi w kulturze współczesnej i pamięci globalnej, kształtującymi nowe sposoby podejścia do przeszłości. W przypadku pluralizacji i odbrązowienia pamięci ich bezpośredni związek z przemianami związanymi z kształtującym się systemem demokratycznym był wyraźny, w przypadku prywatyzacji i regionalizacji – luźniejszy, choć również niewątpliwy. Można więc sformułować hipotezę, że ich zaistnienie było przede wszystkim rezultatem zmian zachodzących w kulturze współczesnej oraz pamięci globalnej. O ile pluralizacja i odbrązowienie pamięci mogą być traktowane równocześnie jako symptomy jej demokratyzacji, o tyle prywatyzacja polskiej pamięci może być pojmowana jako proces zachodzący względnie niezależnie od jej demokratyzacji. Analiza przebiegu procesów pluralizacji i odbrązowienia pamięci w Polsce po 1989 r. prowadzi jednak do wniosku, że pluralizacja polskiej pamięci napotykała istotne utrudnienia, jej odbrązowienie natomiast miało ograniczony zasięg, zatem można powiedzieć, że proces demokratyzacji pamięci nie został zakończony.

Ponieważ panuje dość duża rozbieżność opinii na temat sposobu rozumienia pojęcia „demokratyzacja pamięci”, poświęcę nieco miejsca temu zagadnieniu. Punktem wyjścia będzie koncepcja Pierre’a Nory, która jest ważna dla rozumienia demokratyzacji pamięci w polskiej literaturze przedmiotu.

Różne sposoby rozumienia pojęcia „demokratyzacja pamięci”

Demokratyzacja historii w ujęciu Pierre’a Nory

Pierre Nora posługuje się pojęciem „demokratyzacja historii”. Demokratyzacja historii jest dla niego jednym z dwóch zjawisk historycznych, które stanowią podłoże nadejścia „ery upamiętnienia”, rozumianej przez niego jako głęboka

⁸ Przy czym bardzo wyraźnie chcę zaznaczyć, że pojęcia „demokratyzacja systemu społeczno-politycznego” używam tu nie w znaczeniu stopniowego procesu liberalizacji i demokratyzacji ustroju autorytarnego w Polsce, który następował już od końca lat siedemdziesiątych, lecz w znaczeniu przemian w sferze politycznej i społecznej, związanych z budową ustroju w pełni demokratycznego po 1989 r.

przemiana stosunku do przeszłości społeczeństw współczesnych, polegająca na wzroście znaczenia form obcowania z nią oraz na dowartościowaniu kategorii pamięci zbiorowej w humanistyce⁹. Jedno z tych zjawisk historycznych Nora lokuje na poziomie zmian relacji społeczeństw współczesnych do czasu i nazywa „przyspieszeniem historii”, drugie zaś umieszcza na poziomie społecznym i nazywa „demokratyzacją historii”. Polega ona na „ogarniającym cały świat ruchu wyzwania się i emancypacji narodów, narodowości, grup, a nawet jednostek, [...] na szybkim wylaniu się najrozmaitszych form pamięci mniejszości, dla których odzyskanie własnej przeszłości stanowi integralną część afirmacji ich tożsamości”¹⁰. Wyzwalanie się pamięci mniejszościowych wiąże Nora z trzema typami dekolonizacji: światową (prowadzącą do wyzwania się, odzyskania, stworzenia pamięci społeczeństw będących dotychczas w „etnologicznym uśpieniu kolonialnego uścisku”); wewnętrzną – zachodzącą równolegle w społeczeństwach zachodnich (prowadzącą do wyzwania się i emancypacji pamięci poszczególnych mniejszości: seksualnych, religijnych, regionalnych, które proklamują swą przeszłość mającą im zapewnić uznanie społeczności międzynarodowej) oraz ideologiczną – związaną z upadkiem reżimów dyktatorskich i totalitarnych w Europie Wschodniej, w Ameryce Łacińskiej i Afryce („sprzyjającą spotkaniu wyzwolonych narodów z ich pamięciami długimi, tradycyjnymi, które owe reżimy konfiskowały, niszczyły lub manipulowały”¹¹).

Warto zwrócić uwagę na dwa elementy koncepcji Nory. Po pierwsze na to, że demokratyzacja historii w społeczeństwach postautorytarnych jest, według niego, elementem ogólnoswiatowego szerszego procesu wyzwania się narodów i zbiorowości. Demokratyzację historii w ujęciu Nory można zdefiniować jako proces odzyskiwania praw do własnej wizji przeszłości przez te zbiorowości, które dotąd nie mogły ich wyrażać. Związek tego procesu z upadkiem reżimów dyktatorskich owszem istnieje, niemniej nie można powiedzieć, aby był to czynnik decydujący o przemianach demokratycznych. Po drugie, uprzywilejowaną składową demokratyzacji czyni Nora aspekt emancypacyjny i rewindykacyjny. Wyzwalające się narody, afirmując swą nową tożsamość, dążą do odzyskania swych „długich” pamięci, skonfiskowanych przez reżimy autorytarne. Działania zmierzające do odzyskiwania pamięci są równoznaczne z ich rewindykacją. Demokratyzacja historii prowadzi do zwiększenia liczby grup, które mogą przedstawiać własne, grupowe wspomnienia. Można powiedzieć, że demokratyzacja historii dla Nory wiąże się z zapewnieniem większej liczbie grup dostępu do przeszłości. O ile pierwsza faza demokratyzacji historii, manifestująca się w drugiej połowie XIX w., była związana z usiłowaniami zapewnienia jak największej liczbie obywateli możliwości identyfikowania się z państwem narodowym (tworzenie symbolicznych form identyfikacji z narodem: symboli narodowych, hymnu, świąt politycznych itp.¹²), o tyle druga faza demokratyzacji, przebiegająca w latach osiemdziesiątych XX w., według Nory polegała na odzyskiwaniu przez całe narody i mniejszości prawa do swej często skonfiskowanej dotąd pamięci. Nora nie wiąże tego

⁹ P. Nora, *Czas pamięci*, „Republika Nowa” 2001, nr 7, s. 39–48.

¹⁰ *Ibidem*, s. 41.

¹¹ *Ibidem*.

¹² Zob. *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, Kraków 2008.

procesu z przemianą treści wspomnień, np. ze zdolnością do dystansowania się nosiela tych wspomnień do własnych uwikłań w reżimy dyktatorskie. Ujęcie to jest znacznie mniej normatywne niż sposób rozumienia demokratyzacji pamięci przez przywoływaną w dalszej części pracy Gesine Schwan¹³. Owszem, demokratyzacji w ujęciu francuskiego historyka sprzyjał upadek reżimów dyktatorskich (np. w Europie Środkowo-Wschodniej), zasadniczo jednak ruch zmierzający do demokratyzacji stanowi o wiele szerszy proces.

Koncepcja Nory jest ważnym punktem odniesienia dla polskich badaczy, zarówno dla Piotra Kwiatkowskiego¹⁴, jak i np. Roberta Traby¹⁵. Ten drugi, wyraźnie mówiąc o demokratyzacji pamięci, ma na myśli współistnienie oprócz głównego nurtu pamięci zbiorowej, umacniającego grupę dominującą, również rozmaitych pamięci mniejszościowych.

Demokratyzacja jako dowartościowanie przeszłości zwyczajnego człowieka i mało heroicznych epizodów z historii w ujęciu Piotra Kwiatkowskiego

Odniesienie do teorii Nory pełni ważną funkcję w sposobie rozumienia demokratyzacji polskiej pamięci m.in. u Piotra Kwiatkowskiego¹⁶. Przywołując sposób rozumienia przez Norę demokratyzacji historii jako konsekwencji dekolonizacji historii, podkreśla on, że fundamentalne znaczenie dla przebiegu tego procesu ma zmiana społecznego sposobu postrzegania zwyczajnego życia. O ile niegdyś interesowano się przede wszystkim bohaterstwem nielicznych jednostek i nie dostrzegano wpływu na innych ludzi wielkich wydarzeń historycznych kreowanych przez tych bohaterów, o tyle współcześnie w centrum uwagi znajduje się zwyczajne życie przeciętnego człowieka. Na przykład przedmiotem zainteresowania badaczy historii II wojny światowej bywają nie tylko wielkie bitwy oraz posunięcia dyplomatyczne, lecz także tragiczne konsekwencje wojny dla ludności cywilnej. Kwiatkowski rozumie proces demokratyzacji jako wzrost zainteresowania przeszłością zwyczajnego człowieka i mało heroicznymi epizodami z historii oraz ich dowartościowanie. Taki sens demokratyzacji, oznaczający rodzaj „uprzyśpieszenia” historii i sprowadzenie jej do poziomu zwyczajnego człowieka, jest konsekwencją kulturowej zmiany wartości życia codziennego w stosunku do dramatycznych wydarzeń historii. Zgodnie z romantycznymi ideałami tylko ta druga sfera przeszłości zasługiwała na zainteresowanie.

Demokratyzacja pamięci w tym szerokim rozumieniu, zgodnie z sugestiami Nory, to – według Kwiatkowskiego – odwrócenie tego podejścia. „Demokratyzacja historii otwiera nowe możliwości włączania przeszłości do teraźniejszości żyjących pokoleń. Zgodnie z nowym, coraz powszechniej manifestującym się sposobem myślenia, »zwyczajne życie« ma własną przeszłość wartą zapamiętania”¹⁷.

¹³ *Demokratyczna tożsamość polityczna. Niemcy Polska, Francja*, red. G. Schwan, J. Holzer, M.C. Lavabre, B. Schwelling, Warszawa 2008.

¹⁴ Zob. P. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa współczesnego społeczeństwa polskiego, czyli pożegnanie z romantycznym mitem bohaterskim* [w:] *Teraźniejszość i pamięć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2006, s. 54–71.

¹⁵ Zob. R. Traba, *Spoleczne ramy czytania historii* [w:] *Przemiany pamięci społecznej...*, s. 43–65.

¹⁶ T. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa...*

¹⁷ *Ibidem*, s. 58–59.

Zmiana ta dała się zaobserwować w polskim społeczeństwie lat dziewięćdziesiątych w różnorodnych zachowaniach społecznych. Kwiatkowski wyróżnia szczególnie trzy z nich.

Pierwsze to dążenie do poznania historii rodzinnej, wyrażające się zainteresowaniem genealogią i dowartościowaniem wspomnień przodków rodziny. Moda na poszukiwania genealogiczne znamionowała pierwszą połowę lat dziewięćdziesiątych, nieco później mogła rozwinąć dzięki możliwościom stwarzanym przez Internet.

Drugie to poszukiwanie fragmentów minionego życia codziennego i wprowadzanie ich do dnia dzisiejszego. Postawie takiej wyrażającej się w rewaloryzacji zabytków, modzie na antyki itp. sprzyja komercjalizacja pamięci, a więc stymulacja przez rynek takich właśnie zachowań, co bardzo mocno podkreśla Kwiatkowski.

Trzecie to rozpowszechnienie się rozmaitych form inscenizacji historycznych (takich jak walki rycerskie, festyny historyczne itp.) i udział w nich coraz większej liczby osób. Są to sposoby na spełnienie pragnienia podróży w czasie, polegającego na odgrywaniu pewnych scen z przeszłości w teraźniejszości.

Geneza i uwarunkowania zachowań społecznych wyróżnionych przez Kwiatkowskiego, mimo że dobrze widoczne w badaniach nad świadomością historyczną Polaków, mają zasięg szerszy, a wręcz globalny. Taki sposób rozumienia przez nasze społeczeństwo demokracji pamięci włącza nas w trendy kulturowe obecne na Zachodzie. Związek tak pojmowanej demokratyzacji pamięci z transformacją ustrojową w Polsce po 1989 r. nie jest zaznaczony tak wyraźnie jak w poniżej przedstawionej koncepcji Ziółkowskiego.

Demokratyzacja jako uobywatelnienie w ujęciu Marka Ziółkowskiego

Inne rozumienie demokratyzacji pamięci prezentuje Marek Ziółkowski¹⁸. Proces demokratyzacji pamięci zbiorowej polega – według niego – na tworzeniu warunków do nieskrępowanego i równoprawnego dialogu, dopuszczeniu różnych punktów widzenia, uwzględnieniu różnorodnych interesów i przekonań odnoszących się do przeszłości, a także tworzeniu warunków, w których społeczeństwo przez organizacje pozarządowe oraz indywidualne formy uczestnictwa ma możliwość współtworzenia obrazu przeszłości wraz z instytucjami państwowymi.

Opisując przebieg demokratyzacji polskiej pamięci, Ziółkowski zwraca uwagę na to, że można wyróżnić trzy kategorie podmiotów pamięci, uczestniczących w budowaniu pamięci zbiorowej: pierwszą – instytucje należące do systemu władzy państwowej (rząd, administracja, partie polityczne, państwowe instytucje oświatowe oraz media i wydawnictwa kontrolowane przez państwo), drugą – instytucje społeczeństwa obywatelskiego (pozapaństwowe instytucje i stowarzyszenia) oraz trzecią – aktorów niezinstytucjonalizowanych (znajomych, rodziny). W toku demokratyzacji pamięci dochodzi do zmian w hierarchii ważności poszczególnych podmiotów tworzących pamięć zbiorową. Zdecydowanie zmniejsza się rola podmiotów pierwszej kategorii, a zwiększa – instytucji społeczeństwa obywatelskiego. Następuje wzbogacenie pamięci prywatnej, która staje się „bardziej giętka, mniej czarno-biała, mniej stereotypowa, bardziej otwarta na nowe

¹⁸ M. Ziółkowski, *Pamięć i zapominanie...*

informacje i argumenty”. Demokratyzacja pamięci zbiorowej – jak pisze – wiąże się więc ściśle z rozwojem i pluralizacją społeczeństwa obywatelskiego. Musi dotyczyć „zmian w treści i formie pamięci obejmującej całą przeszłość”¹⁹.

Idąc za intuicją Ziółkowskiego, można powiedzieć, że demokratyzacja pamięci oznacza odejście od sytuacji, w której państwo starało się monopolizować przekaz wyobrażeń o przeszłości, co było charakterystyczne dla okresu 1945–1989. W czasach PRL mieliśmy do czynienia z brakiem równowagi i zasadniczą sprzecznością między aktywnością podmiotów drugiej i trzeciej kategorii a działaniami instytucjonalnymi, mającymi na celu tworzenie obrazu przeszłości legitymizującego władze totalitarne. Nawet w jedynym okresie, w którym mogło dochodzić do praktyk upamiętniających na poziomie podmiotów drugiej kategorii, a więc w latach 1980–1981 (pomimo ograniczonego zasięgu działania tworzących się wówczas żywiolowo instytucji społeczeństwa obywatelskiego), w sposób oczywisty relacje instytucji społeczeństwa obywatelskiego z instytucjami państwowymi były nieprawidłowe. Aktywizacja pamięci na poziomie instytucji społeczeństwa obywatelskiego nie mogła ponownie po 1981 r. oddziaływać pozytywnie na pamięć instytucjonalną z powodu radykalnej opozycji społeczeństwa wobec aktywności władz komunistycznych. Była więc ona skierowana przeciwko pamięci instytucjonalnej, co nie jest typowe dla sytuacji państwa demokratycznego.

Po 1989 r. stało się możliwe tworzenie obywatelskich form odnoszenia się do przeszłości, co skutkuje żywiolowym powstawaniem zrzeszeń, fundacji i organizacji pozarządowych, które stawiają sobie za cel upowszechnianie przeszłości. Zmniejsza się tym samym rola pamięci kształtowanej na pierwszym, instytucjonalnym poziomie, przy jednoczesnym stopniowym zanikaniu wspomnianego rozdzwiewku między wizjami przeszłości promowanymi przez instytucje państwowe oraz przez podmioty niezinstytucjonalizowane (głównie pamięć rodzinną). Najważniejszą konsekwencją tej zmiany jest przywrócenie możliwości istnienia naturalnego kanału uobywatelnienia historii, a więc wpływania przez społeczeństwo na obraz przeszłości, który funkcjonuje w dyskursie publicznym. W ujęciu Ziółkowskiego uobywatelnienie tworzenia obrazu przeszłości można więc uznać za jeden z najistotniejszych wymiarów demokratyzacji pamięci.

W toku demokratyzacji pamięci w Polsce po 1989 r. doszło do przywracania pamięci. W procesie tym Ziółkowski wyróżnił dwie fazy. W pierwszej celem było wprowadzenie do dyskursu publicznego wizji historii dotąd funkcjonującej w potocznej pamięci, a więc takiej, która pokazywała kłamstwa i manipulacje oficjalnej, komunistycznej wersji historii. Zastępowano fałszywą, starą wersję oficjalnej historii jedyną prawdziwą, odpowiadającą odczuciom powszechnym. W drugiej fazie natomiast historia była przedstawiana w sposób bardziej złożony. Pojawiły się bowiem nowe informacje i nowe interpretacje, których poprzednio brakowało w oficjalnej propagandzie, ale które zarazem przeciwstawiły się niektórym nadmiernie uproszczonym przekonaniom i wizjom w pamięci potocznej. Przywracanie pamięci stopniowo zaczęło otwierać „nowe perspektywy, mniej jednostronne, mniej zaściankowe, krytyczne i odburzawiające niektóre narodowe mity”²⁰. Według Ziółkowskiego, demokratyzacja pamięci wiąże się zatem ściśle z ujawnieniem

¹⁹ *Ibidem*, s. 6

²⁰ *Ibidem*, s. 19.

tajemnic i wydarzeń dotąd zapomnianych, skrywanych czy zmitologizowanych, które mogłyby rzucić cień na autowizerunek Polaków. Można więc powiedzieć, że demokratyzacja pamięci poza uobywatelnieniem obrazu przeszłości oznacza także rozszerzenie dyskursu publicznego o wydarzenia dotąd przemilczane oraz jego wzbogacenie o nowe treści.

O ile więc demokratyzacja historii w ujęciu Nory oznacza jej dekolonizację, a więc przywrócenie pamięci dotąd uciśnionym i milczącym (rozumianym jako rozmaite mniejszości) i ma wymiar zjawiska globalnego, o tyle w ujęciu Ziółkowskiego oznacza jej uobywatelnienie, co jest związane z przemianami demokratycznymi po 1989 r. i ma wymiar wewnętrzny. Kluczowym czynnikiem umożliwiającym przebieg tego procesu jest dla Ziółkowskiego transformacja ustrojowa, zapoczątkowana upadkiem ustroju komunistycznego. W koncepcji polskiego socjologa związek między demokratyzacją pamięci i przemianami demokratycznymi następującymi w Polsce po 1989 r. jest zaznaczony o wiele wyraźniej niż w przypadku opisywanych wyżej koncepcji Nory i Kwiatkowskiego.

Demokratyzacja pamięci jako kształtowanie się pamięci demokratycznej w społeczeństwach postautorytarnych w ujęciu Gesine Schwan

Zbliżony do Ziółkowskiego pogląd na demokratyzację pamięci prezentują Gesine Schwan oraz autorzy polsko-niemiecko-francuskiego projektu badawczego „Demokratyczna tożsamość polityczna”²¹. Demokratyzacja pamięci jest dla nich pochodną demokratyzacji całego systemu politycznego, a w szczególności procesu demokratyzacji tożsamości politycznej, dokonującego się przez zmianę interpretacji przeszłości. Podstawowym miernikiem demokratyzacji pamięci jest w tym ujęciu zgodność wspomnień z wartościami demokratycznymi. Kanon tych wartości tworzy podstawę demokratycznej tożsamości politycznej, dla której pamięć jest naturalnym podłożem. Wśród wartości, składających się na demokratyczny etos obywatelski, wymienia Schwan: poszanowanie godności i wolności innych ludzi, poszanowanie różnorodności interpretacji przeszłości i wspomnień, odpowiedzialność, zaufanie i empatię. Dla tego ujęcia jest więc charakterystyczne rozumienie pamięci demokratycznej jako materiału, medium demokratycznej tożsamości politycznej. Postępy procesu demokratyzacji tożsamości politycznej są tu mierzone przewartościowaniem wizji przeszłości, od respektowanej w systemie dyktatorskim do takiej, która stanowi wsparcie dla systemu demokratycznego. W toku tego przewartościowania obywatele mają szansę zyskać dystans do siebie, do swej tożsamości z przeszłości, ich pamięć ma więc szansę wykonać pewną pracę nad tymi elementami biografii, które można określić jako kłopotliwe (związane z upokorzeniami, uciskiem czy winą). Doświadczenia te są też największymi przeszkodami w budowaniu demokratycznej tożsamości politycznej. Pojęcie „praca pamięci”, przywołane w tym kontekście, można odnieść do pojęcia „praca biograficzna” Anzelma Strausa albo do psychoanalitycznego pojęcia przepracowania trudnych przeżyć z przeszłości, które wykorzystuje m.in. Paul Ricoeur²². Należy podkreślić, że praca taka może się odnosić zarówno do

²¹ *Demokratyczna tożsamość polityczna...*

²² Zob. P. Ricoeur, *Pamięć – zapomnienie – historia* [w:] *Tożsamość w czasach próby*, Kraków 2001.

wymiaru wspomnień indywidualnych, jak i kolektywnych. W rozpatrywanym przypadku impulsem do rozpoczęcia i przeprowadzenia takiej pracy pamięci jest zmiana ustrojowa.

Przeszkodami w budowaniu udanej pracy pamięci (demokratyzacji wspomnień) mogą być sposoby autodefiniowania siebie wyniesione z systemu dyktatorskiego, tj.: przywiązanie do definiowania siebie w kategoriach ofiary, atrofia uczuć, upokorzenia, utrata zdolności do współczucia i ucieczka w prywatność. Dla ustalenia postępów w procesie demokratyzacji pamięci decydująca okazuje się kwestia możliwości zmiany „wspomnień i rozmaitych interpretacji przeszłości, które znamionują niedemokratyczną tożsamość polityczną (np. bez komentarza rejestrują i akceptują w pamięci jednostkowej lub publicznej prześladowania mniejszości), w demokratyczną pamięć jako »materiał« lub medium demokratycznej tożsamości politycznej”²³.

W jakim znaczeniu demokratyzacja pamięci jest konsekwencją procesu demokratyzacji ustroju społeczno-politycznego? W tym przede wszystkim, że przemiany wspomnień i interpretacji historii są możliwe tylko w warunkach demokratycznych. Według Schwan, aby proces demokratyzacji pamięci przebiegł sprawnie, instytucje propagujące pluralizm wizji przeszłości muszą zaoferować wsparcie obywatelom w zakresie przewartościowania własnych wspomnień. Kluczowe znaczenie można tu przypisać istnieniu wolnych mediów opartych na wolności słowa. Instytucje te mogą w sposób nieskrępowany rozwijać się jedynie w ustroju demokratycznym. Wsparcie, o którym mowa wyżej, może mieć różną postać. Instytucjonalny pluralizm „otwiera pole dla odmiennych perspektyw (np. ofiar i sprawców...)”, umożliwia wielość interpretacji przeszłości, przez co pozwala na konfrontację różnych ich interpretacji, „wskutek czego pojawia się możliwość wskazywania różnych opcji działania w przeszłości, a więc ujawnia się jej niezeterminowanie”²⁴. Różnorodność ta jest ważna, ponieważ „rodzi szansę dla samokrytyki i ukazuje, że odpowiedzialność istniała także w przeszłości, gdyż wybór między różnymi opcjami *de facto* istniał, a zatem był możliwy”²⁵.

Demokratyzacja pamięci w ujęciu Schwan jest więc ściśle związana z pluralizacją wizji przeszłości. Gesine Schwan pisze, że przez pamięć demokratyczną w kontekście wyjścia z systemów dyktatorskich i totalitarnych można rozumieć dwie rzeczy: „albo nieograniczoną pluralizację wspomnień i interpretacji, które koegzystują w przestrzeni publicznej, a jeśli są w konflikcie, to można je łagodzić środkami politycznymi, albo jakiś powszechnie uznany zasób podstawowy prawomocnych interpretacji przeszłości, odpowiadający wartościom demokratycznym jako poniekąd obowiązujący, zgodnie uznany »punkt odniesienia« (Assmann), który otaczałby politycznie nieistotne odmiany pozostawione jednostkom i grupom”²⁶. Oba te znaczenia pozostają w ścisłym związku ze sobą. Pluralizacji wspomnień sprzyja istnienie pluralistycznych instytucji. W tym sensie impulsy płynące ze sfery instytucjonalnej mogą być istotnym wsparciem dla procesu demokratyzacji wspomnień obywateli. W sferze tej dokonuje się również kodyfi-

²³ G. Schwan, B. Schwelling, *Wprowadzenie [w:] Demokratyczna tożsamość polityczna...*, s. 16.

²⁴ *Ibidem*, s. 18.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*, s. 17.

kacja zasobu podstawowych interpretacji, respektujących wartości demokracji. Schwan przy tym przestrzega przed niebezpieczeństwami polegającymi na powierzchownym rozumieniu tego procesu. Nie można jego żadną miarą rozumieć jako płytkiego upiększania lub prostego wyparcia tych elementów wspomnień, które nie odpowiadają wartościom demokratycznym. Z pluralizacją wiąże się też problem prawomocności wspomnień i interpretacji, a więc problem mierników demokratyzacji. Skoro w ustroju demokratycznym wszystkie pamięci powinny być traktowane jako równorzędne, to pytanie brzmi, czy również wspomnienia sprawców muszą czy mogą być respektowane w demokratycznej przestrzeni pamięci. Czy pluralizacja ma swoje granice wynikające z konieczności ochrony wartości demokratycznych?

Innym ważnym zagadnieniem jest też problem kanonizacji owego zasobu podstawowych wspomnień i interpretacji, o którym wspomina Schwan. Proces ten może grozić ich urzeczowieniem, skostnieniem, oderwaniem od życia, a także zatarciem treści wspomnień. Niebezpieczeństwa z tym związane polegają na tym, że obywatele mogą przestać rozpoznawać się w wizjach przeszłości składających się na podstawowy zasób dopuszczalnych z punktu widzenia demokracji wspomnień.

Normatywna koncepcja Schwan zakłada, że niezbędnym warunkiem demokratyzacji pamięci jest przemiana treści wspomnień indywidualnych i grupowych, a więc uzgodnienie ich z wartościami respektowanymi przez obywateli w demokracji. Poszanowanie wolności wszystkich obywateli, akceptacja odpowiedzialności jednostek i ich aktywnej roli w społeczeństwie oraz zdolność do przyjęcia samokrytycznego obrazu przeszłości – są najważniejszymi miernikami demokratyzacji pamięci. Zresztą wszystkie są ze sobą powiązane. Dostrzec to można m.in. na przykładzie akceptacji samokrytycznego obrazu własnej przeszłości, czego warunkiem jest zerwanie z przekonaniem, że obywatele jako członkowie wspólnoty byli bezwolnymi ofiarami: kogoś lub czegoś, ale zawsze znajdującego się na zewnątrz. W demokracji następuje proces zyskiwania świadomości, że ponosili oni również odpowiedzialność za wyrządzone w przeszłości krzywdy członkom innych narodów lub przedstawicielom mniejszości narodowych, a więc – że źródło zła nie zawsze tkwi na zewnątrz.

Opowiadając się raczej za koncepcjami Ziółkowskiego i Schwan niż Nory i Kwiatkowskiego, demokratyzację pamięci będę rozumiał najogólniej jako proces przemiany pamięci zbiorowej bezpośrednio związany z transformacją społeczeństwa autorytarnego w społeczeństwo demokratyczne, z budowaniem demokratycznej tożsamości politycznej, z promowaniem wartości demokratycznych oraz z istnieniem instytucji pluralistycznych. Proces ten zachodzi zarówno na poziomie oficjalnych interpretacji przeszłości formułowanych przez reprezentantów państwa, jak i na poziomie pamięci publicznej, a także na poziomie pamięci potocznej. Jest to konsekwencja przemian demokratycznych, które nastąpiły w Polsce po 1989 r. i polegały na współtworzeniu przez społeczeństwo wraz z instytucjami państwowymi obrazu przeszłości. Pytanie więc, do którego powrócę w dalszej części rozważań, w jakim stopniu w przypadku Polski można mówić o demokratyzacji pamięci, wiąże się z kwestią, w jakim stopniu po 1989 r. została przywrócona sytuacja właściwa dla systemu demokratycznego (możliwość współtworzenia obrazu przeszłości przez obywateli). To z kolei łączy się z zagadnieniem, w jakim stopniu obraz przeszłości tworzony na płaszczyźnie oficjalnych

interpretacji historii, ale także na poziomie pamięci potocznej, odpowiada wartościom demokratycznym (jak dalece obraz ten jest samokrytyczny? w jakim zakresie respektuje wspomnienia ofiar lub mniejszości?).

Zmiany w polskiej pamięci po 1989 r.

O zasadniczych kierunkach zmian w polskiej pamięci po 1989 r. przesądziły, moim zdaniem, cztery następujące procesy:

– stopniowe różnicowanie się wspomnień i interpretacji przeszłości, funkcjonujących w dyskursie publicznym, oraz otwarcie pamięci oficjalnej na różnorodność wizji przeszłości (pluralizacja pamięci);

– wprowadzanie do dyskursu publicznego o przeszłości oraz do pamięci oficjalnej wydarzeń związanych z krzywdami wyrządzonymi w przeszłości przez Polaków przedstawicielom innych narodów i mniejszości narodowych (odbrązowanie historii);

– upowszechnianie się takiego typu podejścia do przeszłości, w którym więź jednostki z przeszłością przestaje być zapośredniczona przez państwo i naród (prywatyzacja pamięci);

– wzrost znaczenia odwołań do tradycji lokalnych i regionalnych oraz zmiana sposobu ich przywoływania (regionalizacja pamięci).

Od razu należy zaznaczyć, że zachodzenie tych wszystkich procesów było w różnym stopniu warunkowane zarówno procesami demokratyzacji systemu społeczno-politycznego w Polsce po 1989 r., jak i zmianami w kulturze współczesnej oraz przewartościowaniami w sferze odniesień do przeszłości zauważalnymi w pamięci globalnej.

Jak już wspominałem, z pewnością można mówić o głębokich związkach pluralizacji pamięci z procesem demokratyzacji życia społeczno-politycznego w Polsce po 1989 r. Sytuacja, w której społeczeństwo w warunkach ustroju demokratycznego współtworzy społeczny obraz przeszłości wraz z instytucjami państwowymi, spowodowała przede wszystkim możliwość swobodnego funkcjonowania w sferze publicznej różnorodnych interpretacji i wizji przeszłości. W demokracji przestają istnieć nakładane w ustrojach autorytarnych ograniczenia związane z monopolem państwa na tworzenie publicznego obrazu przeszłości i jego skrajnym upolitycznieniem. Zniesienie tych ograniczeń stanowi już samo w sobie impuls do tworzenia się bardziej zróżnicowanego obrazu przeszłości. Głównym czynnikiem pluralizacji pamięci jest więc odejście od monopolu państwa w zakresie kształtowania obrazu przeszłości w sferze publicznej, co jest związane ze zniesieniem cenzury i ustanowieniem wolności słowa, innym – nastanie po 1989 r. pluralizmu politycznego i społecznego oraz rozwój wolnych mediów opartych na fundamencie wolności słowa. Pluralizacja pamięci jednak następuje także w państwach o rozwiniętych systemach demokratycznych. Pozwala to wyciągnąć wniosek, że zachodzenie tego procesu w Polsce po 1989 r. było także determinowane w dużym stopniu trendem globalnym w zakresie różnicowania się obrazu przeszłości w warunkach demokracji.

Za zjawisko ściśle związane z budową systemu demokratycznego można, moim zdaniem, uznać także – silnie zaakcentowane w polskim przypadku na

poziomie oficjalnie tworzonych interpretacji przeszłości narodowej – dążenie do odbiorzenia pamięci. Stanowi ono, według mnie, wyraz pragnienia ze strony klasy politycznej objęcia demokratyzacją również sfery odniesień do przeszłości. Jest to intencja zrozumiała w warunkach demokracji, ponieważ otwarte mówienie o przeszłości powinno pociągać za sobą także uwzględnienie ciemnych stron narodowej historii. W tym sensie pamięć demokratyczna to zarazem pamięć samokrytyczna. Związek samokrytycznego podejścia do historii z instytucjami, na których opiera się demokracja i które zostały stworzone dzięki transformacji ustrojowej w Polsce po 1989 r., nie podlega dyskusji. Píše o tym m.in. Edmund Dmitrow: „Ta krytyczna konfrontacja z historią stała się możliwa w znaczącym stopniu dzięki istnieniu pluralistycznych instytucji. Pluralistyczne, zorientowane na wolny rynek media i wolność prasy to jedno z jej istotnych uwarunkowań”²⁷. Przeniesienie jednak samokrytycznego obrazu przeszłości narodowej na poziom społecznych postaw wobec przeszłości narodowej napotyka istotne przeszkody. Ujawnia się tu, jak sądzę, oddziaływanie kilkudziesięcioletniego okresu, w którym istniał ostry konflikt między polską pamięcią oficjalną a nieoficjalną. Utrudnił on po 1989 r. transfer interpretacji przeszłości ze sfery pamięci oficjalnej do pamięci potocznej. Odbiorzenie polskiej pamięci jednakże odzwierciedlało również trend globalny w zakresie rewidowania obrazu przeszłości narodowej i dopuszczania do pamięci publicznej i oficjalnej wątków związanych z wydarzeniami stanowiącymi powód do wstydu dla danej wspólnoty narodowej. Warunkowane było także procesami kulturowymi związanymi z dowartościowaniem kategorii krzywdy w dyskursie publicznym oraz ze zmianą sposobu waloryzacji przemocy w kulturze współczesnej²⁸.

Za zjawiska zależne od demokratyzacji systemu społeczno-politycznego w jakimś przynajmniej stopniu można uznać także prywatyzację i regionalizację pamięci. W wyniku wprowadzenia zasad demokratycznych państwo przestało odgrywać decydującą rolę w kreowaniu pamięci zbiorowej. Może to być uznane za jeden z czynników przyczyniających się do wzmocnienia trendu w zakresie prywatyzacji pamięci. Regionalizacji pamięci mogło natomiast sprzyjać odejście po 1989 r. od scentralizowanej organizacji państwa. Oba te zjawiska jednak wiążą się w znacznym stopniu również z wpływem procesów kulturowych, których zakres znacznie przekracza skalę zmian społeczno-politycznych, związanych z transformacją ustrojową w Polsce po 1989 r. Mam tu na myśli rozpowszechnienie się w społeczeństwach późnonowoczesnych wartości związanych z indywidualizmem czy też wyjście w ramach upamiętnienia poza ramy państwa narodowego.

Problem zasięgu przewartościowań w polskiej pamięci

Dla rozważenia tytułowej kwestii, czy polska pamięć po 1989 r. uległa demokratyzacji, istotne jest określenie zasięgu opisywanych powyżej procesów. Nie ulega bowiem wątpliwości, że procesy pluralizacji czy odbiorzenia, a w jakimś

²⁷ E. Dmitrow, *Pojęcia i daty związane z drugą wojną światową w Polsce...*, s. 206.

²⁸ Na ten temat por. B. Korzeniewski, *Polityczne rytuały pokuty w perspektywie zagadnienia autonomii jednostki*, Poznań 2006

stopniu także prywatyzacji pamięci, świadczyły o tym, iż pamięć Polaków ulegała demokratyzacji. Dodatkowym argumentem za tą tezą jest fakt, że przynajmniej część z tych procesów miała swój początek już w końcu lat siedemdziesiątych lub w połowie lat osiemdziesiątych, rozpoczynały się procesy demokratyzacji systemu, chociaż odgórnie kontrolowane (mam tu na myśli takie działania rządu jak: powołanie urzędu rzecznika praw obywatelskich czy też Trybunału Stanu i Trybunału Konstytucyjnego). W innych sferach demokratyzacja ta była wynikiem nacisku opozycji lub też wynikiem pluralizacji mediów, stymulowanej istnieniem drugiego obiegu wydawniczego. Wielu badaczy zwraca uwagę na to, że prywatyzacja pamięci była zauważalna od połowy lat siedemdziesiątych²⁹. Oznaki odbrażowienia szczególnie w kwestii relacji polsko-żydowskich były widoczne w latach osiemdziesiątych w debatach prasowych inicjowanych przez środowisko „Znaku” i „Tygodnika Powszechnego” (np. debata po opublikowaniu w 1987 r. artykułu Jana Błońskiego pt. *Biedni Polacy patrzą na getto*³⁰), ale też w tekstach Jana Józefa Lipskiego³¹. Pluralizacja natomiast następowała pod wpływem rozwoju mediów alternatywnych, które – choć nieoficjalne – znajdowały coraz większą rzeszę czytelników, przyczyniając się do likwidacji białych plam w polskiej historii.

Wszystkie wyżej opisane procesy nie były zatem czymś nowym. Znalazły jednak w państwie demokratycznym dogodne warunki do dynamicznego i wszechstronnego rozwoju. Warto jednak wspomnieć, że procesy te nie przebiegały bezproblemowo i w pełni liniowo. Głównym problemem było to, że miały ograniczony zasięg. I nie chodzi mi przy tym o to, że procesy te dotyczyły przede wszystkim elit, a nie całego społeczeństwa. Szczególnie niepokojący był ograniczony zasięg oddziaływania zjawiska odbrażowienia pamięci, a główna trudność polegała na zmianie ugruntowanego w świadomości historycznej Polaków przekonania o tym, że Polacy byli ofiarami krzywd wyrządzanych przez inne nacje, co wykluczało bycie sprawcą. Odbrażowienie pamięci w Polsce po 1989 r. przebiegało odmiennie na różnych poziomach kształtowania się pamięci zbiorowej³²: silnie zaznaczyło się na poziomie pamięci oficjalnej, natomiast o wiele słabiej na poziomie pamięci biograficznej i rodzinnej. Decydowały o tym nie tyle względy związane ze specyfiką polskiej pamięci, ile związane z odmiennością kształtowania się pamięci na tych dwóch poziomach.

Najsilniejszą tendencją do odbrażowienia pamięci w Polsce po 1989 r. zaznacza się na poziomie pamięci oficjalnej. Jest to typowe, ponieważ zgodnie z ogólną

²⁹ Zob. A. Szpociński, *Obraz przeszłości w sluchowiskach radiowych dla młodzieży szkolnej (lata 1982–1984)* [w:] *Polska dziecięca*, red. B. Szacka, Warszawa 2005, s. 213–260. Artykuł ten jest kontynuacją badań przedstawionych przez Szpocińskiego w jego rozprawie doktorskiej: *Przemiany obrazu przeszłości Polski. Analiza sluchowisk historycznych dla szkół podstawowych (1951–1984)*, Warszawa 1989.

³⁰ Zob. J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, „Tygodnik Powszechny” 1987, nr 2.

³¹ Zob. J.J. Lipski, *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków* [w:] *idem, Tunika Nessosa. Szkice o literaturze i nacjonalizmie*, Warszawa 1992.

³² Zgodnie z dość rozpowszechnionym wśród badaczy pamięci przekonaniem przyjmuję, że na obraz przeszłości budowany w ramach pamięci przeszłości składają się trzy elementy: wspomnienia jednostek o przeżyciach własnych (pamięć biograficzna), wspomnienia zbiorowości wyrosłe ze wspólnych doświadczeń (pamięć społeczna), oficjalnie przekazywany obraz przeszłości (pamięć oficjalna). Podział ten przyjmowany jest w polskiej literaturze przedmiotu za Barbarą Szacką.

tendencją decydująca rola w dokonywaniu krytycznych rewizji obrazu historii przypada pamięci oficjalnej. Potwierdzają to badania nad tym problemem, prowadzone w innych państwach, zwłaszcza w Niemczech. Pokazują one, że w procesach pracowania trudnej przeszłości – a wydaje się, iż ten wzorzec daje się zastosować w pewnym stopniu do procesu odbiorzenia polskiej pamięci – pamięć oficjalna staje się bezpośrednim impulsem do nadania mu odpowiedniej dynamiki³³. Znacznie trudniej natomiast samokrytyczne postawy wobec przeszłości narodowej upowszechniają się na poziomie pamięci potocznej³⁴.

Rodzą się w tym kontekście dwa pytania: jakie warunki muszą zostać spełnione, aby przekaz płynący ze sfery pamięci oficjalnej w zakresie podjęcia procesu rozliczania się z trudną przeszłością znalazł swe odzwierciedlenie na poziomie pamięci prywatnej oraz czy i w jakim stopniu w rozpatrywanym przypadku polskiej pamięci po 1989 r. została zachowana możliwość przekładu interpretacji historii formułowanych w sferze pamięci oficjalnej na postawy ujawniane w pamięci potocznej, a także jakie czynniki przekład taki utrudniały, a jakie wspierały?

Problem możliwości przekładu oficjalnych interpretacji przeszłości na postawy i wyobrażenia dotyczące przeszłości w pamięci społecznej i biograficznej oraz jego ograniczeń jest złożony. Z jednej strony badacze zwracają uwagę na szeroki zakres możliwości oddziaływania ze strony interpretacji formułowanych na poziomie pamięci oficjalnej na podejście do przeszłości na poziomie pamięci biograficznej. Gesine Schwan oddziaływanie pamięci oficjalnej na biograficzną postrzega jako proces homogenizacji, w jego ramach „jednostki dystansują się, nie zawsze świadomie, wobec własnych wspomnień, gdy te ulegają znaczącej dyskredytacji w przestrzeni publicznej, i zbliżają je do wersji oficjalnych”. Proces ten może mieć charakter podświadomego lub oportunistycznego przystosowania się albo świadomej dywersyfikacji dokonywanej *ex post*, kiedy „publiczna dyskusja zastępuje przemilczanie, a przeszłość interpretuje się według społecznej miary na drodze argumentacji”³⁵. Publiczne spory o przeszłość są tu niezbędnym warunkiem ewentualnych zmian postaw wobec własnej przeszłości biograficznej czy rodzinnej. Są one dla niemieckiej badaczki nader ważne ze względów funkcjonalnych, ponieważ „w ich wyniku w »najlepszym« demokratycznym wypadku włączaniu zróżnicowanych wspomnień do dziedzictwa przeszłości towarzyszy inkluzja różnych grup społecznych i subkultur oraz kształtowanie uniwersalistycznego miernika współczesności”³⁶.

W wypadku zakłóceń tego procesu jednym z najważniejszych niebezpieczeństw jest rozejście się interpretacji przeszłości w sferze pamięci oficjalnej i prywatnej. Konsekwencją może być nadmierna rytualizacja oficjalnych upamiętnień oraz utrata możliwości ich oddziaływania na postawy społeczne. Wydaje się, że

³³ Zob. m.in.: *Schwieriges Erbe. Der Umgang mit Nationalsozialismus und Antisemitismus in Österreich, der DDR und der Bundesrepublik Deutschland*, red. W. Bergman, R. Erb, A. Lichtblau, Frankfurt am Main–New York 1995; H. Dubiel, *Niemand ist frei von der Geschichte. Die nationalsozialistische Herrschaft in den Debatten des Deutschen Bundestages*, München 1999; H. König, *Das Erbe der Diktatur. Der Nationalsozialismus im politischen Bewußtsein der Bundesrepublik*, „Leviathan. Zeitschrift für Sozialwissenschaft” 1996, z. 2, s. 163–180.

³⁴ Dokumentują to przede wszystkim badania niemieckiego socjologa pamięci Haralda Welzera.

³⁵ G. Schwan, *Wnioski [w:] Demokratyczna tożsamość polityczna...*, s. 373.

³⁶ *Ibidem*.

z taką sytuacją mieliśmy do czynienia w przypadku pamięci w okresie PRL, co nawet w sytuacji państwa autorytarnego prowadziło do bardzo niekorzystnych konsekwencji zarówno ze społecznego, jak i z państwowego punktu widzenia. W państwach demokratycznych również istnieje niebezpieczeństwo nadmiernej rytualizacji pamięci. Nie tylko z tego powodu wydaje się, że zasadne jest przyjęcie, iż możliwość przenoszenia się postaw samokrytycznych wobec przeszłości narodowej na poziom pamięci potocznej jest ograniczona. Aby można było oczekiwać pozytywnych zmian w tym zakresie, konieczne jest podjęcie pewnego rodzaju pracy pośredniczącej ze strony instytucji kształtujących pamięć na poziomie makrospołecznym. Praca taka może przybierać różne formy. Pamięć oficjalna w pewnym stopniu oddziałuje na pamięć potoczną nawet bez podejmowania szczególnych zabiegów ze strony elit symbolicznych. Stwarza ona bowiem pewne ramy niezbędne do konceptualizacji i ujawniania wspomnień biograficznych, bez których wspomnienia te nie miałyby społecznego przyzwolenia na zaistnienie. W tym sensie reinterpretacja oficjalnego podejścia do przeszłości narodowej, polegająca na włączeniu do niego podejścia krytycznego wobec niektórych wydarzeń problematycznych z punktu widzenia moralnego (a więc przykładowo krzywd zadanych mniejszościom narodowym lub innym narodom), stwarza też możliwości szczerego obrachunku obywateli z własną przeszłością. Interpretacje przeszłości formułowane w oficjalnych przemówieniach polityków i ich wypowiedziach publicznych wywierają więc w warunkach demokracji mniejszy lub większy wpływ na pamięć społeczną i biograficzną. Muszą być jednak do tego stworzone sprzyjające warunki. Jednym z nich, oprócz upływu czasu, jest uszanowanie przez elity symboliczne delikatnej granicy między sugestią co do możliwości wypracowania nowego podejścia do własnej przeszłości a narzucaniem interpretacji, na które obywatele nie są przygotowani. Przekroczenie tej granicy może powodować powstawanie oporu przeciwko tym nowym perspektywom spojrzenia na przeszłość i w rezultacie ugruntowywaniu postaw zamkniętych na możliwość uznania odpowiedzialności za wątpliwe moralnie czyny popełnione w przeszłości. Przynieść to może efekty wprost odwrotne do zamierzonych.

Jeśli chodzi o zagadnienie zasięgu upowszechniania się postaw samokrytycznych w Polsce po 1989 r., nie dysponujemy niestety wyczerpującymi badaniami empirycznymi na ten temat. Z jednej strony na podstawie istniejących badań można wprawdzie wysunąć przypuszczenie, że interpretacje formułowane przez polityków w ramach oficjalnych upamiętnień mają coraz większy wpływ na postawy wobec przeszłości odnotowywane w pamięci potocznej. Z drugiej strony zaś brak przekonujących dowodów na to, że wzrasta odsetek Polaków przyjmujących samokrytyczną postawę wobec przeszłości narodowej.

Jeśli chodzi o przesłanki mogące potwierdzić pierwsze przypuszczenie, należy wspomnieć o tym, że Piotr Kwiatkowski zwraca uwagę na wzrost zainteresowania w pamięci potocznej tymi wydarzeniami z przeszłości, które stanowią przedmiot debat publicznych i kontrowersji polityków³⁷. Andrzej Szpociński zaś w swych badaniach nad przedstawieniami przeszłości w dziennikach telewizyjnych odnotowuje dwie tendencje: wzrost znaczenia dziedzictwa politycznego na niekorzyść dziedzictwa artystycznego oraz istnienie wyraźnej zależności między uznaniem

³⁷ P. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego...*

jakiegoś wydarzenia z przeszłości za ważne a odnotowaniem działań je upamiętniających przez polityków. „W świetle referowanych tu badań – pisze – udział polityków w praktykach upamiętniających jest warunkiem koniecznym (choć niewystarczającym), by wydarzenie z przeszłości politycznej było relacjonowane na sposób monumentalny, to jest by w sposób wyczerpujący omówiono związane z nim wartości oraz wskazano na jego znaczenie dla pokoleń współczesnych”³⁸.

Z jednej strony, jeśli wziąć pod uwagę formułowane przez Szpocińskiego opinie o przejściu po 1989 r. przez polityków głównej roli w budowaniu zbiorowych wyobrażeń o przeszłości i przypisanie mass mediom funkcji uprzywilejowanego kanału ich przekazu, to można wnioskować, że istnienie wspomnianych tendencji może stanowić okoliczność sprzyjającą przekładaniu się interpretacji przeszłości formułowanych w sferze oficjalnej na wyobrażenia o przeszłości obecne w pamięci potocznej. Z drugiej jednak – brakuje empirycznych dowodów na potwierdzenie faktu przenoszenia się samokrytycznych interpretacji pewnych aspektów polskiej historii na postawy społeczne, na przykład pod wpływem debaty na temat wydarzeń w Jedwabnem. Co więcej, dane pozyskane w ramach najnowszych badań empirycznych, jak zwraca uwagę Piotr Kwiatkowski, pokazują istnienie stabilnego w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat podziału w pamięci potocznej na postawy afirmatywne wobec przeszłości narodowej i postawy krytyczne, przy wyraźnej przewadze tych pierwszych. Między rokiem 1987 a 2003 rozkład postaw w tym względzie zmienił się nieznacznie: minimalnie zmalała liczba osób o nastawieniu apologetycznym, a zwiększył się odsetek osób o nastawieniu krytycznym wobec tradycji narodowej³⁹. Zmiany są jednak na tyle niewielkie, że Kwiatkowski wnioskuje o ograniczonym zasięgu krytycznych dyskursów o narodowej przeszłości⁴⁰.

Wydaje się, że w przypadku polskiej pamięci rozpowszechnianie się postaw samokrytycznych staje się wyjątkowo trudne z powodu wielu innych okoliczności. Najczęściej zalicza się do nich przywiązanie do martyrologicznej wizji historii narodowej, polegające na identyfikowaniu się przez Polaków wyłącznie z ofiarami. Taką interpretację proponuje m.in. Edmund Dmitrow⁴¹. W odniesieniu do debaty nad Jedwabnem wskazuje on na dwa podstawowe powody trudności w akceptacji przez społeczeństwo ujawnionych faktów świadczących o udziale Polaków w odpowiedzialności za zbrodnie wobec ludności żydowskiej. Pierwszy z nich „opiera się na internalizacji mentalności ofiary i statusu ofiary”, drugi na „błędym rozumowaniu, że ofiara zawsze pozostaje niewinna, a jeśli sama nie jest bez winy, to wtedy staje się w mniejszym stopniu ofiarą”⁴². W przekonaniu Dmitrowa przebieg debaty wskazuje na to, że „pewna część opinii publicznej wszystkie swoje myśli i dążenia skupia na utrwalaniu i obronie autostereotypu narodu bez skazy, co zdradza lęk, że najmniejsza nawet plama na honorze byłaby w stanie rzucić cień na całą historię”⁴³.

³⁸ A. Szpociński, *Przeszłość jako przedmiot...*, s. 48.

³⁹ Zob. P. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego...*, s. 235.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 451.

⁴¹ E. Dmitrow, *Daty i symbole...*

⁴² *Ibidem*, s. 200.

⁴³ *Ibidem*.

Problem jest, moim zdaniem, bardziej złożony. Istnieją bowiem, jak się zdaje, inne jeszcze, bardziej obiektywne przyczyny trudności w akceptacji faktów niekorzystnie świadczących o czynach Polaków. Związane są one z bardzo częstym w przypadku polskiej historii przemieszaniem ról, w jakich zmuszeni byli w przeszłości występować Polacy. Taka sytuacja miała miejsce w przypadku wydarzeń związanych z najbardziej złożonymi relacjami Polaków z innymi narodowościami, tj. relacjami polsko-żydowskimi, polsko-niemieckimi i polsko-ukraińskimi. Jednocześnie przedstawiciele instytucji państwowych czynią starania, aby przeprowadzić szerszy obrachunek z przeszłością.

Paradygmatycznym przykładem rzutowania na przebieg tych obrachunków faktu przemieszania ról, w których w przeszłości występowali Polacy, a co wynikało z okoliczności historycznych, są wydarzenia w Jedwabnem i późniejsza debata publiczna na ten temat. Można się zgodzić z Markiem Czyżewskim, że istotą sporu były przyczyny popełnienia zbrodni w Jedwabnem⁴⁴. Ujawniona podczas debaty różnica zdań dotyczyła przede wszystkim tego, jakie czynniki spowodowały wybuch nienawiści o podłożu antysemitycznym do żydowskich mieszkańców Jedwabnego w 1941 r. Część uczestników debaty wskazywała na ugruntowany antysemityzm wśród Polaków, część zaś – na zewnętrzne atrybucje, które umożliwiły wybuch nienawiści do Żydów (rozpad struktur państwowych po napaści Niemców na Związek Radziecki, prześladowania mieszkańców Jedwabnego i tego regionu zaangażowanych w działalność niepodległościową w powszechnej świadomości ułatwione przez żydowskich mieszkańców, podburzanie do pogromu ze strony Niemców). Główny przedmiot sporu dotyczył więc stopnia odpowiedzialności za dokonanie przez Polaków tej zbrodni. Ostre kontrowersje wokół Jedwabnego wynikały ze złożoności warunków wpływających na popełnienie zbrodni, przemieszania ról ofiary i prześladowcy, w których występowali wówczas na tym obszarze Polacy. To tylko jeden z przykładów wpływu złożonej sytuacji, w której znaleźli się Polacy w czasie II wojny światowej, na trudności w zrewidowaniu stereotypu mówiącego o tym, że Polacy podczas tej wojny mogli być tylko ofiarami. Podobną zależność można dostrzec, śledząc inne ważne debaty publiczne nad przeszłością, toczące się w ciągu ostatnich dwóch dekad. Podczas debaty nad planami budowy Centrum przeciwko Wypędzeniom i nad obchodami sześćdziesiątej rocznicy zbrodni na Wołyniu ujawniło się, że obiektywne okoliczności historyczne mogą spowalniać lub wręcz uniemożliwiać proces odbrązowienia pamięci, tak ważny dla demokratyzacji pamięci Polaków.

Były jednak jeszcze inne przyczyny ograniczonego zasięgu tego procesu. Mam tu na myśli braki w prowadzonej przez Polskę polityce historycznej. Jeśli się bliżej przyjrzy najważniejszym przemówieniom polskich polityków, w których zostało wyrażone stanowisko polskich władz w kwestii trudnych tematów w polskiej historii (w szczególności przemówieniu prezydenta Kwaśniewskiego z 10 lipca 2001 r.⁴⁵, wygłoszonemu podczas uroczystości pokutnych w Jedwabnem⁴⁶), to

⁴⁴ Zob. M. Czyżewski, *Debata na temat Jedwabnego oraz spór o „politykę historyczną” z punktu widzenia analizy dyskursu publicznego* [w:] *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, red. S.M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki, Łódź 2008, s. 117–141.

⁴⁵ Zob. tekst wystąpienia: www.prezydent.pl/wydarzenia/2001.

⁴⁶ Analiza tego przemówienia została przeze mnie dokonana w książce *Transformacja pamięci*.

zauważymy, że zabrakło pośredniczącej pracy nad przepracowaniem tych wspomnień Polaków. Zbyt silne akcentowanie win Polaków przy nieprzygotowaniu większości społeczeństwa na przyjęcie trudnej prawdy prowadziło do tego, że subiektywne poczucie sprzeczności między wspomnieniami rodzinnymi a podejmowanymi przez polityków rytuałami pokutniczymi, wzmocniło, jak się zdaje, tylko poczucie krzywdy wśród pewnej części świadków historii i ich potomków, zamiast otworzyć możliwości uznania win, wzajemnego przebaczenia i w konsekwencji pojednania.

We wszystkich z wymienionych debat widać, że przemieszanie ról, w których występowali Polacy w związku ze złożonością własnej historii, utrudnia proces kształtowania się samokrytycznej postawy wobec przeszłości. Paradoksalnie sytuacja, w której przedstawiciele danego narodu występują w roli jednoznacznej, stwarza dogodniejsze warunki do upowszechniania się postaw samokrytycznych wobec problematycznych wydarzeń historycznych.

Należy też zwrócić uwagę na to, że odbrażawianie pamięci wpisywało się w dążenie do pokojowego układania stosunków z sąsiadami i do pojednania. Stosunek do przeszłości odgrywał tu wyraźnie rolę funkcjonalną wobec wymogów polityki zagranicznej. Choć samo w sobie było to zjawisko naturalne i zgodne z trendami obecnymi w pamięci globalnej, nie zawsze sprzyjało formułowaniu w sferze pamięci oficjalnej przekazu, który miałby szansę stać się zaczątkiem przemian w pamięci potocznej. Na pierwszy plan w działaniach tego typu wysuwało się bowiem dążenie do zadośćuczynienia czy sprostania wymogom płynącym z zewnątrz: chęć dostosowania się do trendów globalnych lub dbałość o zewnętrzny wizerunek Polski. Taki, a nie inny dobór strategii argumentacyjnej przez osoby odpowiedzialne za promowanie postaw samokrytycznych nie zawsze sprzyjał kształtowaniu się właściwych postaw na poziomie mikro. Chęć zmiany mentalności społecznej, która utrudniała demokratyzację, rewizji stereotypów myślenia o przeszłości narodowej oraz stosunku do mniejszości narodowych lub innych narodów wpisywały się w projekt odgórną przebudowę stosunku do przeszłości, zgodnie z potrzebami wynikającymi z konieczności przebudowy świadomości społecznej w okresie transformacji ustrojowej i tworzenia instytucji państwa demokratycznego. Choć instytucje tworzące pamięć oficjalną mają aktywnie promować postawy wobec przeszłości, to jednak, jak się wydaje, w polskim przypadku zabrakło w tych działaniach świadomości, że przed elitami politycznymi stało niezwykle trudne zadanie, a co za tym idzie zaistniała konieczność zachowania dużej rozważy w doborze odpowiednich środków do wykonania tego trudnego zadania. Można wysunąć hipotezę, że wskazane okoliczności spowodowały, iż przekaz postaw samokrytycznych wobec przeszłości narodowej ze sfery pamięci oficjalnej do sfery pamięci rodzinnej i biograficznej napotkał przeszkody, a zmiany w tej drugiej sferze miały charakter ograniczony.

Oczywiście, ograniczony zasięg odbrażowienia pamięci nie jest dowodem na to, że proces demokratyzacji w Polsce po 1989 r. był niezadawalający. Ujawnia tylko pewne ograniczenia, częściowo wynikające z ogólniejszych mechanizmów kierujących kształtowaniem pamięci zbiorowej. Mimo to polska pamięć uległa wyraźnej demokratyzacji. Zmieniła się ona w bardzo istotnym zakresie w stosunku do pamięci funkcjonującej w czasach PRL. Proces ten mógł być jednak głębszy, zwłaszcza że państwo demokratyczne ma wiele możliwości oddziaływania

na świadomość historyczną społeczeństwa. Myślę tu o środkach z zakresu polityki historycznej. Niestety, w trakcie najważniejszych debat publicznych na temat przeszłości, a więc na początku XXI w., świadomość konieczności prowadzenia polityki historycznej w demokratycznym państwie była znikoma, co wykazał nieco później przebieg debaty nad tzw. nową polityką historyczną. To zagadnienie podejmowałem w swoich licznych pracach⁴⁷, nie ma więc potrzeby omawiania go tu szerzej. Można powiedzieć jedynie, że retrospektywne spojrzenie na ten problem w ostatnich dwunastu latach pokazuje, iż sytuacja znacznie się poprawiła. Potrzeba, a nawet konieczność, prowadzenia polityki historycznej przez państwo jest dziś o wiele częściej przyjmowana do wiadomości niż w czasie debaty nad zbrodnią w Jedwabnem. Choć bardzo często w początkowej fazie omawianego okresu można było usłyszeć zarzut, że mówienie o konieczności prowadzenia polityki historycznej stanowi wezwanie do działań mało demokratycznych, to jednak dziś śmiało można stwierdzić, że rozpowszechnienie się świadomości potrzeby jej prowadzenia, a także znaczne rozszerzenie zakresu środków i metod jej prowadzenia w Polsce (zarówno na poziomie ogólnopolskim, jak i miejskim) może być uznane za kolejny dowód na to, że proces demokratyzacji pamięci Polaków postępuje. Umiejętne bowiem prowadzenie polityki historycznej może odgrywać kluczową rolę w stymulowaniu procesów, które można uznać za konstytutywne dla demokratyzacji pamięci, a więc odbiorczych czy pluralizacji pamięci.

Bartosz Korzeniewski (ur. 1973) – kulturoznawca, dr hab., adiunkt w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM. Zajmuje się problematyką pamięci zbiorowej i polityki historycznej. Jest autorem m.in.: monografii *Transformacja pamięci. Przewartościowanie w pamięci przeszłości a wybrane aspekty funkcjonowania dyskursu publicznego w Polsce po 1989 roku* (2010) oraz *Święta polityczne w zjednoczonych Niemczech* (2007), a także redaktorem trzech prac zbiorowych. Obecnie kieruje projektem „Polskie miejsca pamięci” oraz jest redaktorem wielotomowej serii wydawniczej „Polskie Miejsca Pamięci”.

Słowa kluczowe: pamięć zbiorowa, demokratyzacja, prywatyzacja pamięci

Democratisation of remembrance in face of re-evaluations in the polish collective memory after 1989

The text describes crucial changes in the ways the Polish people remember their past after 1989 in reference to cultural processes concerning gradual transformation from the authoritarian to democratic ways of remembering the past. Various ways of understanding the concept of democratic remembrance were discussed in the article. A large part of the article was also devoted to the characteristics of

⁴⁷ Zob. m.in. dwa artykuły z tomu *Narodowe i europejskie aspekty polityki historycznej*, Poznań 2008 oraz ostatnią część książki *Transformacja pamięci...*, poświęconą w całości analizie debaty nad tzw. nową polityką historyczną.

the above mentioned changes in remembering the past and to the issue of their determinants. The basic question the author of the text was concerned with was: to what extent the changes occurring after 1989 resulted from political factors and to what extent they were the result of more profound changes in contemporary culture?

Keywords: collective memory, democratization, privatization of memory

Wystawianie przeszłości, czyli historia w nowych muzeach

Współczesne muzea w swych celach, założeniach i strategiach wystawienniczych daleko odbiegły od powstałych w XVIII w. muzealnych instytucji publicznych. Obecnie stają się symbolem kulturowej rewitalizacji oraz tego, co można określić jako miękką ekonomię i nową urbanizację, są instytucjonalnymi znakami miast i regionów, poprawiają ich wizerunek i przyciągają turystów. Nie pozostaje to bez wpływu na kształt ekspozycji, w których wyraźnie zaznaczają się nowe tendencje przesuwające współczesne muzeum w stronę miękkich wartości konsumpcji, rozrywki, rozproszenia uwagi i spektaklu. Inaczej postrzegają je również publiczność oraz zajmujący się tematyką muzeologiczną badacze. Warto uważniej przyrzeć się procesowi transformacji muzeów w nowoczesne, dynamiczne i jakościowo odmienne od poprzednich placówki kulturowe, zwłaszcza że zmiany dotyczą głównie muzeów historycznych.

Odwołując się do teorii Michela Foucaulta, interpretującej praktyki kulturowe w kategoriach wzrastającej regulacji kultury przez państwo za pośrednictwem dyskursów wiedzy-władzy, można traktować muzea jako połączenie historycznych struktur i narracji, praktyk i strategii wystawienniczych oraz interesów i imperatywów różnych (rządzących) ideologii¹. Pojawienie się muzeum publicznego w późnym wieku XVIII oraz rozkwit tej instytucji w XIX w. były ściśle powiązane z kształtowaniem się narodowych tożsamości i koncepcji obywatela jako świadomego uczestnika życia narodu. Były to więc instytucje propagujące określone wartości oraz służące potrzebom państwa i dominujących grup interesów w jego obrębie. Eileen Hooper-Greenhill uważa, że od samego początku muzea miały pełnić dwie w istocie sprzeczne funkcje – elitarnej świątyni sztuki i utylitarne go instrumentu demokratycznej edukacji. Później została dodana funkcja trzecia: dyscyplinowanie społeczeństwa².

W ramach nowej instytucji pojawiły się nieznanne wcześniej podziały funkcjonalne. Uprzednio kolekcjonowanie i oglądanie były różnymi aspektami tej samej praktyki i dotyczyły niewielkiego kręgu osób: arystokracji, uczonych i kupców.

¹ Koncepcja wiedzy-władzy (obecna *explicite* lub *implicite* we wszystkich pracach Michela Foucaulta) zakłada, że władza rozprzestrzenia się na wszystkich poziomach społeczeństwa, a nie działa ze szczytów (od panujących do poddanych). Wiedzy nie można oddzielić od działań władzy, a nauki od ideologii, gdyż jako forma wiedzy osadzona jest w strukturach władzy (zob. Ch.C. Lemert, G. Gillan, *Michel Foucault. Teoria społeczna i transgresja*, Warszawa 1998, s. 89–121). Muzea przez wielu badaczy traktowane są jako modelowe połączenie wiedzy i władzy (zob. np. *Museum Culture. Histories – Discourses – Spectacles*, red. D.J. Sherman, I. Rogoff, Minneapolis 1994).

² E. Hooper-Greenhill, *Museums and the Shaping of Knowledge*, London–New York 1992, s. 12.

Obiekty nabywano i pokazywano w obrębie jednej grupy społecznej. Teraz – wraz z koncepcją muzeum jako instrumentu demokratycznej edukacji mas i obywateli – ekspozycja przeniosła się na szerszą przestrzeń. Wystawę mogli oglądać ludzie, którzy nie znali się na procesie kolekcjonowania i nie pochodzili z tych samych grup społecznych co kolekcjonerzy. Powstał podział – widoczny już na poziomie architektury budynku – między wytwórcami i konsumentami wiedzy, ekspertami i laikami. W muzeum publicznym wytwórcy wiedzy pracowali w przestrzeni ukrytej, oddzielonej od przestrzeni publicznej – przeznaczonej dla oglądających. Przestrzeń publiczną poddano kontroli, wiedzę oferowano do biernej konsumpcji, dyscyplinujące technologie zaczęły pracować nad tworzeniem posłusznych ciał³.

Jeśli – jak zakłada Michel Foucault – więzienie symbolizuje nową sieć relacji, przez którą społeczeństwo staje się obiektem rządowych regulacji⁴, to muzeum może służyć za przykład pojawienia się równie ważnej sieci relacji, przez którą demokratyczne obywatelstwo zostaje wpisane w procesy związane z nowożytnym państwem. Pierwsze muzea publiczne traktowały społeczeństwo jako obiekt reform, rozwijając rozmaite technologie wymagające zmiany norm zachowania. Tony Bennet dostrzega jednak drugą, jaśniejszą stronę takich relacji i twierdzi, że muzea to nie tylko instytucje dyscyplinujące, gdyż ich zadaniem od samego początku było przekazanie ludziom, że mogą patrzeć i się uczyć. Celem muzeum zatem nie jest (lub jest nie tylko) wywieranie nacisku na społeczeństwo, ale pokazanie ludziom, jak mogą stać się podmiotami wiedzy, a nie obiektami administracji. Nie chodzi tu o to, by obywatele byli widoczni dla władzy, ale o to, by czynić władzę widoczną dla obywateli i sprawić, by uznali ją za własną. Nie można ignorować tezy, że muzeum funkcjonuje jako instrument dyscypliny ani że pozostało do tej pory przestrzenią kontrolowaną, gdzie odwiedzający są stale monitorowani przez personel i kamery. Jest to jednak, według Bennetta, tylko jeden aspekt muzealnej organizacji relacji między przestrzenią a wizją, która pozwalając publiczności na samokontrolę – chociażby poprzez odpowiednią architekturę budynku, galerie, z których odwiedzający widzą się nawzajem – jednocześnie umożliwia jej spełnianie podwójnej funkcji ustalania i przestrzegania norm zachowania publicznego. Wizyta w muzeum, dawniej i teraz, to nie tylko patrzeć i nauka, to również ćwiczenie obywatelskości⁵.

Wieki XVIII i XIX to czas rozkwitu idei państwa narodowego. Muzea miały gromadzić obiekty o dużym znaczeniu kulturowym, stanowiące wyraz tożsamości narodu, co było połączone z ideą posiadania historii – zbiorowego ekwiwalentu pamięci osobistej. Posiadanie muzeum było tym samym posiadaniem tożsamości homogenicznej i silnie zakorzenionej⁶. Jak twierdzi Sharon Macdonald, muzea dziewiętnastowieczne starały się przedstawić historię danego narodu w postaci rozwoju zakończonemu sukcesem i jednocześnie zaznaczyć wyjątkowość narodo-

³ *Ibidem*, s. 188–190 oraz *eadem*, *The Museum in the Disciplinary Society* [w:] S. Pearce, *Museum Studies in Material Culture*, Leicester 1989, s. 61–72.

⁴ Zob. M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 1998.

⁵ T. Bennett, *The Birth of the Museum. History, theory, politics*, London–New York 1995, s. 90–102.

⁶ S.J. Macdonald, *Museums, national, postnational and transcultural identities*, „Museum and Society” 2003, nr 1, s. 1–3.

wej trajektorii. Dodatkowo akcentowano odwieczność, m.in. dzięki samym budynkom mieszczącym ekspozycje, które odwoływały się do architektury klasycznej, akcentując w ten sposób kontynuację i trwanie w czasie. „Publiczność była zachęcana do postrzegania siebie jako członków określonego narodu, różniącego się od innych (w sensie etnicznym). Widzowie mieli uzyskać poczucie stabilności i świadomość postępu, kształtować swoją spójną i silnie zakorzoną tożsamość. Pomagał w tym (i taką wizję legitymizował) zobiektywizowany, naukowy punkt widzenia kreowany na ekspozycji”⁷.

Z tym podejściem wiązał się określony stosunek do obiektów muzealnych oraz sposób ich aranżacji. Od początku istnienia publicznych muzeów aż do lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. – jak pisze Elaine Heumann Gurian – definicja obiektu była prosta: był to materiał prawdziwy. Używano też słów: wyjątkowy, autentyczny, oryginalny, rzeczywisty. Prawdziwy – mogło oznaczać zarówno „jeden w swoim rodzaju”, jak i „przykładowy”. Dzieło sztuki było jedyne w swoim rodzaju, ale osiemnastowieczne narzędzie to już przykład jednego z wielu podobnych przedmiotów. Rzeczy tworzone ręcznie były określane jako wyjątkowe, a te, które wyszły z fabryki, określano jako przykłady. W obrębie tych kategorii powstawały kolejne różnice. Wyjątkowość obiektu wytworzonego ręcznie wiązano z określonym autorstwem, obiekty funkcjonalne, których twórcy pozostali nieznani, już nie były nazywane wyjątkowymi. Niektóre dzieła (w kategorii wyjątkowych) były określane jako sztuka, inne jako rękodzieło. Sztukę w przeciwieństwie do rękodzieła indywidualizowano⁸.

Szeregi skrupulatnie uporządkowanych eksponatów w szklanych gablotach reprezentowały rozpowszechnioną wówczas wizję przedstawiania artefaktów (była to tak zwana epistemologia oparta na obiekcie). To podejście miało odkrywać wewnętrzny porządek i znaczenie w nich tkwiące. Chociaż podpisy desygnowały nazwę i pochodzenie obiektu, jawna interpretacja była ograniczona do minimum: to przedmioty, bardziej niż teksty, miały być źródłami wiedzy⁹. W ekspozycjach historycznych podpisy miały dużo większe znaczenie, gdyż budowały kontekst i pozwalały na odbiór fragmentów jako całościową wizję przeszłości. Ekspozycja była zatem kombinacją fragmentów-obiektów, wynikającą z przekonania, że są one czymś więcej niż pojedynczymi obiektami, że kreują pewną uniwersalną całość, mają znaczenie historyczne. Daniel J. Sherman pisze w tym kontekście o fikcyjnym założeniu (*founding fiction*) wychodzącym z epistemologii archeologicznej, mówiącym o tym, że ocalały/istniejący obiekt jest jednocześnie oryginałem i fragmentem większej całości¹⁰.

⁷ *Ibidem*, s. 3, 5.

⁸ E. Heumann Gurian, *What Is the Object of This Exercise? A Meandering Exploration of the Many Meanings of Objects in Museums* [w:] *Reinventing the Museum. Historical and Contemporary Perspectives on the Paradigm Shift*, red. G. Anderson, New York 2004, s. 271–272.

⁹ E. Margaret Evans, M.S. Mull, D.A. Poling, *The Authentic Object? A Child's-Eye View* [w:] *Perspectives on Object-Centered Learning in Museums*, red. S.G. Paris, Mahwah 2002, s. 55–78. Autorem terminu „epistemologia oparta na obiekcie” (*object-based epistemology*) jest Steven Conn, na którego badania powołują się autorzy artykułu (zob. S. Conn, *Museums and American Intellectual Life. 1876–1926*, Chicago 1998).

¹⁰ D.J. Sherman, *Objects of memory: history and narrative in French war museums*, „French Historical Studies” 1995, nr 19, cyt. za: R. Beier-de Haan, *Re-staging Histories and Identities* [w:] *A Companion to Museum Studies*, red. S. Macdonald, Oxford 2006, s. 191–192.

Kompatybilny z takim właśnie sposobem reprezentacji obiektów był obowiązujący w podobnych ekspozycjach chronotop lokalny, czyli linearny. „Pierwsze pomieszczenie na naszej trasie zwiedzania – pisze Pascal Gielen – niezmiennie zaczyna się od momentu x , a kończymy lata lub dekady później, oglądając artefakty z okresu $x + 1$ ”¹¹. Przeszłość dzieli się na odcinki, co powoduje, że doświadczamy jej w określony sposób. Przede wszystkim jest czasem dokonanym, okresem zamkniętym. Historia została poznana i nie przenika do terażniejszości, nikt nie wyobraża sobie nawet, żeby terażniejszość mogła wpływać na przeszłość. Taka (monochromiczna) prezentacja niechętnie toleruje osobisty punkt widzenia. Przeszłość jest bezosobowa i nienaruszalna. Wydarzenia i postaci historyczne mają znaczenie wynikające z samego tylko faktu przynależności do historii (sama przeszłość jest źródłem ich realności i wartości). Sam fakt prezentowania historii w muzeum jest powodem, by ją pamiętać i szanować. Nie liczy się tu estetyczna wartość czy performatywna siła obiektu. Artefakty są ożywiane opowieścią, którą ilustrują, lub historyczną wiedzą, którą o nich dysponujemy. Model ten oparty jest na klasycznym modelu komunikacji nadawca–odbiorca, zakłada biernego uczestnika, który nie przeobraża historii. Siła artefaktów leży w ich dyskursywnym otoczeniu i autorytecie historyka/kuratora/eksperta.

Szczególnie istotną kwestią było nauczenie publiczności określonego sposobu patrzenia, który został przez Timothy’ego Mitchella nazwany przedstawianiem świata jako obrazu lub jako ekspozycji¹². Ten sposób patrzenia wykrystalizował się ostatecznie w XIX w. i oznaczał oddzielenie/oderwanie pozycji publiczności od oglądanej ekspozycji. Widz zatem postrzegał siebie jako stojącego na zewnątrz tego, co jest prezentowane. Łączyło się to z przekonaniem o istnieniu pewnej wyobraźniowej struktury (*imaginary structure*) niezależnej od tego, co nazywa się rzeczywistością zewnętrzną, i o możliwości odnalezienia zewnętrznego punktu widzenia, z którego świat jawi się jako uporządkowany i kompletny. Innymi słowy chodzi o ideę uprzywilejowanego, obiektywnego punktu widzenia, z którego będzie widać wyraźnie struktury znaczenia i będą oczywiste¹³.

W chwili obecnej instytucja muzeum podlega wieloaspektowym transformacjom, które wynikają głównie z pojawienia się nowych reguł społeczno-kulturowych obowiązujących we współczesnym świecie. Sytuacja ta wywołuje obawy (w najlepszym przypadku) lub miazdzącą krytykę badaczy oceniających ją w kategoriach całkowitego upadku muzeów związanego z utratą ich dotychczasowej tożsamości. Jean Clair twierdzi, że duchowe *sacrum* porzuciliśmy na rzecz handlowego *profanum*, a „to, co »kulturalne«, jest [...] wyłącznie zdegenerowaną

¹¹ P. Gielen, *Museumchronotopics. On the representation of the past in museum*, „Museum and Society” 2004, nr 2, s. 152.

¹² T. Mitchell, *Colonizing Egypt*, Cambridge 1988, s. 18–23, cyt. za: S. Macdonald, *Museums, national...*, s. 3–4.

¹³ Timothy Mitchell pisze to w kontekście miejsc turystycznych i poszukiwania przez turystów najlepszego miejsca, z którego roztacza się panorama. W muzeach będą to plany i mapy, punkty widokowe, które często są planowane przy aranżacji dużych ekspozycji. W muzeach były również możliwe alternatywne punkty widzenia, takie jak bezpośrednie doświadczanie świętych relikwów lub zindywidualizowane spojrzenie estetyczne (w muzeach sztuki), ale sposób opisany przez Mitchella był dominujący (zob. *ibidem*, s. 3–4.)

odmianą kultury i jej handlową karykaturą”¹⁴. Krytycy utożsamiają nową politykę muzealną z logiką show-biznesu, mającą na celu przede wszystkim rozrywkę i zarabianie pieniędzy.

Nie dla wszystkich badaczy jednak zmiany te są zaskakujące, gdyż wielu nigdy nie zgadzało się z tezą, że muzeum było od zawsze związane z różnymi formami racjonalności i władzy. Nie znaczy to, że takie zależności nie istnieją, ale że muszą być rozpatrywane wraz z siłami do siebie przeciwnymi, takimi jak kultura popularna, praktyki konsumpcji czy życie ulicy. Według Andrei Witcomb, muzea zawsze żywo reagowały na siły pozostające poza ich kontrolą i były zaangażowane w dialog ze swą publicznością. Badaczka potwierdza, że dziewiętnastowieczne muzea otwarcie przyznawały się do zadania obywatelskiej edukacji oraz że muzea współczesne nadal wierzą w wypełnianie tej misji, chociaż coraz trudniej im ją realizować. Przywołuje jednak związek dziewiętnastowiecznych wystaw z międzynarodowymi targami i domami towarowymi. Te miejsca miały, według Witcomb, wielki wpływ na muzea, co, jej zdaniem, pozwala zakwestionować totalizujące twierdzenie Bennetta, że publiczne muzea reprezentowały ostateczne „urządowienie” (*governmentalization*) wszystkich aspektów kultury¹⁵.

Międzynarodowe wystawy, które przedstawiały świat w miniaturze, tworzyły nowoczesny kosmopolityzm rodzący się na zatłoczonych ulicach. Bennett interpretuje tę przestrzeń przez pryzmat metafory postępu z podtekstem rasistowskim i nacjonalistycznym, ale inni (jak Witcomb) sugerują, że wystawy wywoływały uczucia nie tylko takie jak duma narodowa i rasowa. Były to przyjemność, ekscytacja czy kontakt z egzotyką dający obietnicę rozrywki. Intensywność tych emocji miała więcej wspólnego z kulturą popularną, która karmi podstawowe instynkty, niż z bardziej abstrakcyjnymi, moralnymi wartościami kultury wysokiej, zwykle kojarzonej z muzeum¹⁶. Związek między muzeami, wystawami międzynarodowymi i domami towarowymi polega na akcentowaniu wizualności ściśle łączącej te instytucje z rozwojem kapitalizmu.

Wzrost znaczenia tego doświadczenia (a może tylko naszej jego świadomości) następował wraz z postępującą urbanizacją i tworzeniem się nowoczesnych aglomeracji. Trudno zaprzeczyć, że ekspozycje muzealne, pełne różnokolorowych obiektów o interesujących kształtach, których sensory poszczególni widzowie formowali dowolnie, musiały od początku ożywiać wyobraźnię i budzić różne emocje (w tym na pewno przyjemność patrzenia), a wraz z ekspansją wizualnej kultury konsumenckiej emocje te stają się po prostu coraz wyraźniejsze.

W przypadku muzeów historycznych w grę wchodzi również kwestie zupełnie innego rodzaju. Przede wszystkim wspólnie kryzys przeżywa idea państwa narodowego, czyli fundament, na którym wznoszono pierwsze muzea publiczne. Państwa narodowe zagrożone są z zewnątrz, w związku z pojawieniem się międzynarodowych grup interesów, korporacji i ponadnarodowych organizacji, oraz od wewnątrz, z powodu wzrostu znaczenia etnonacjonalizmów, regionalizmów oraz silnych dążeń separatystycznych w określonych grupach etnicznych. Jak twierdzi Sharon Macdonald, ekspansja masowych mediów i gwałtownie rozwijający

¹⁴ J. Clair, *Kryzys muzeum. Globalizacja kultury*, Gdańsk 2009, s. 84–85.

¹⁵ A. Witcomb, *Re-Imagining the Museum. Beyond the Mausoleum*, London–New York 2003, s. 5.

¹⁶ *Ibidem*, s. 19.

się konsumpcjonizm doprowadziły również do upadku demokratyczną sferę publiczną, która się zdewaluowała, podzieliła i ostatecznie stała miejscem współistnienia wielości grup interesów z niewielkim poczuciem uczestnictwa w większej wspólnotocie. Do głosu doszły grupy marginalne i wcześniej wykluczone¹⁷.

Zmieniło się również podejście do kwestii tożsamości. Narodowość tradycyjnie definiuje się przez określoną państwowość, stanowiącą zcentralizowany autorytet i polityczną całość rządzącą w obrębie ograniczonej fizycznie przestrzeni. Narodowa tożsamość jest efektywnie narzucana przez państwo i akceptowana (mniej lub bardziej entuzjastycznie) przez grupy i jednostki, które pozostają beneficjentami państwa bądź są narażone na sankcje z jego strony¹⁸. Nie wszyscy muszą jednak utożsamiać się z dominującą ideologią. Nowoczesne technologie telekomunikacyjne, kompresja czasu i przestrzeni etc. powodują, że tożsamość oddziela się nie tylko od lokalności i od tradycyjnej ramy narodu i etniczności, ale i od klasy czy pokrewieństwa¹⁹. Globalizacja sprawia, że narodowe czynniki nie grają już dużej roli, słabnie też silna dotychczas więź między narodową przeszłością i przyszłością, a samo państwo narodowe nie dostarcza już solidnej ramy dla relacji społecznych.

Kres czy kryzys tradycyjnie rozumianej tożsamości nie oznacza jednak, że społeczeństwa stają się zbiorami zatowizowanych, heterogenicznych jednostek, których cechą jest brak jakiegokolwiek tożsamości. Poszczególne jednostki lub grupy mogą poszukiwać (m.in. w muzeach historycznych) idei, które mogłyby stanowić bazę dla ich własnej tożsamości.

Zmiany w muzeach historycznych są również wymuszone zmianami w historiografii. Tematy poruszane przez historyków od XIX w. do lat siedemdziesiątych XX w. to konflikty zbrojne, polityka, władcy lub (w przypadku tendencji modernistycznych) społeczne struktury, klasy, ekonomia czy gospodarka. Obecnie mamy do czynienia z przesunięciem zainteresowań historiografii w kierunku mikrohistorii, antropologii historycznej czy historii oralnej. Emocje, takie jak empatia czy zrozumienie, nie są już uznawane za nieprofesjonalne. Pojawiła się krytyka obiektywnego czy uprzywilejowanego punktu widzenia, ewolucyjnego porządku i wielkich narracji. Powstały nowe teorie, a wraz z nimi nowe perspektywy: feministyczna, postkolonialna, genderowa etc.

W latach osiemdziesiątych XX w., kiedy wykrystalizował się nowy paradygmat w muzeologii (tzw. nowa muzeologia), zmieniło się również podejście do publiczności. Podano w wątpliwość stare schematy i stwierdzono, że muzeologia „musi być definiowana zgodnie ze zmieniającą się rzeczywistością społeczną, a nie wymuszoną teorią; metodologie powinny [...] służyć wyzwalaniu, rozwojowi i zmianom społecznym poprzez wzrost świadomości i zaangażowania odbiorców”²⁰. W chwili obecnej pod wpływem badań nad publicznością wiadomo już, że jednostka nie może być traktowana jako reprezentacja zbiorowości,

¹⁷ S.J. Macdonald, *Museums, national...*, s. 5.

¹⁸ F.S. Kaplan, *Making and Remaking National Identities [w:] A Companion...*, s. 152–153.

¹⁹ Zob. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa 2010.

²⁰ S.E. Weil, *Rethinking the Museum and Other Meditations*, Smithsonian Institution Press, Washington–London 1990, s. 55–56.

gdyż każda osoba interpretuje historię na swój sposób i nawet tak popularne kategorie jak klasa czy gender nie muszą mieć tu decydującego znaczenia.

Co więcej, ekspozycje nie mogą być już kierowane wyłącznie do wyedukowanej społeczności. Muzea stały się jednymi z wielu instytucji biorących udział w zagospodarowaniu czasu wolnego szerokiej publiczności, co oznacza, że oprócz edukacji muszą dostarczyć widzom rozrywki, przyjemności czy „doświadczenia”. Nie chodzi przy tym o schlebianie masowemu gustom, ale o oferowanie usługi na tyle atrakcyjnej, by przyciągnąć uwagę. Ostatecznie to, czy uda się wypełnić misję (różnie definiowaną, ale w przypadku muzeów historycznych najczęściej mówi się o edukacji, kształtowaniu świadomości historycznej czy kreowaniu pamięci zbiorowej), zależy od umiejętności wzbudzenia zainteresowania widzów. Muzea, jak twierdzi Gerald Matt, powinny funkcjonować podobnie jak przedsiębiorstwa nastawione na zysk, a to polega na składaniu swoim klientom oferty, która jest nieustannie ulepszana. „Marketing w wydaniu organizacji typu *non profit* polega na działalności nakierowanej na kształtowanie, utrwalanie lub zmienianie postaw i zachowań pewnych grup docelowych w stosunku do organizacji”²¹. Ekspozycja historyczna, której powstanie wiąże się z reguły z dużym nakładem środków, jest produktem, który musi być promowany i popularyzowany oraz, co najważniejsze, musi odpowiadać potrzebom rynku. Zaakceptowanie warunków konkurencji (w sytuacji, kiedy coraz więcej zaawansowanych technologicznie mediów rywalizuje o uwagę publiczności) nie oznacza podporządkowania się gustom publiczności, ale walkę o zachowanie odrębności instytucji, wypracowanie jej marki i zaproponowanie usług wysokiej jakości²².

Dostosowanie się do nowych warunków wydaje się łatwiejsze w przypadku awangardowych muzeów sztuki niż muzeów historycznych. Według Macdonald, wyjściem dla niektórych instytucji mógłby być powrót do koncepcji obiektów „mówiących za siebie”²³, ale mam wątpliwości co do takiego rozwiązania nawet w przypadku ekspozycji poświęconych sztuce. Obiekty nigdy nie „mówią za siebie”, mogą być potencjalnymi źródłami informacji, ale to, czego się od nich dowiemy, zależy od wielu czynników²⁴. W muzeach historycznych podobna koncepcja jest nie do utrzymania również z powodu nastawienia publiczności. Widz w muzeum historycznym szuka pewnych spójnych opowieści, które chce dopasować do istniejących już wyobrażeń, jakie ma na temat przeszłości. Oglądanie (czy doświadczanie) obiektu jest zatem poprzedzone pewnymi przewidywaniami i antycypacjami, które publiczność projektuje wstecz w taki sposób, że polisemantyczne możliwości obiektu są redukowane i utrzymywane w obrębie powstałych już oczekiwań. Innymi słowy oznacza to, że nie znajduje na ekspozycjach czystych obiektów, lecz tylko takie, które są już obciążone interpretacją.

Jakie zatem strategie wystawiennicze mogą wykorzystać muzea, by zmierzyć się z sytuacją nową i trudną (szczególnie dla ekspozycji historycznych)? Możliwa jest zmiana perspektywy na globalną (tzw. chronotop globalny), czyli tworzenie

²¹ G. Matt, *Muzeum jako przedsiębiorstwo. Łatwo i przystępnie o zarządzaniu instytucją kultury*, Warszawa 2006, s. 157.

²² *Ibidem*, s. 158.

²³ S.J. Macdonald, *Museums, national...*, s. 9–10.

²⁴ Szerzej pisałam o tym w książce *Historia w muzeach. Studium ekspozycji Holokaustu*, Lublin 2011, zwłaszcza rozdziały 3 i 7.

rekonstrukcji czy symulacji będących w opozycji do czasu lokalnego, bez pretensji do autentyczności czy uniwersalności. Ma to oczywiście związek z pojęciem globalizacji, informatyzacji i komunikacji. Z powodu rozwoju technologicznego artefakty pochodzące z różnych części świata są dostępne wszędzie, można je zobaczyć, a nawet zdobyć, nie wybierając się do miejsca ich pochodzenia. Zamiast historycznej chronologii doświadczamy tu po prostu przeszłości (*past-ness*). Doświadczenie jest emocjonalne i bezpośrednie, prawdziwe historyczne fakty, miejsca czy konteksty nie są w tym przypadku istotne. Czas nie stanowi tu narzędzia edukacji, ale jest animatorem, w którym możemy się na chwilę zagubić, zapomnieć. Takie prezentacje symulują historię, używając technik odwołujących się do zmysłów, tzw. naukowy ogląd jest zastąpiony przez zapachy, dźwięki czy symulacje dotykowe, tworzy się *simulacra*. Podobne prezentacje przedkładają doświadczenie nad wiedzę historyczną. Zasadniczym punktem jest tu iluzja podróży w czasie²⁵.

Ten typ ekspozycji, zwykle stosowany w rekonstrukcjach zabudowy miejskiej lub wiejskiej, czyli tzw. żyjących muzeach, gdzie zatrudnia się nawet aktorów występujących w strojach z epoki, nie cieszy się powodzeniem w tradycyjnych muzeach historycznych. Rekonstrukcje oskarża się o brak wierności historycznym szczegółom, kreowanie nostalgicznych czy romantycznych wizji przeszłości, słuzenie wyłącznie celom rozrywkowym.

Nową strategią wystawienniczą może być zastosowanie koncepcji globalności (czyli globalnej lokalności). Dwa poprzednie chronotopy (lokalny i globalny) – mimo różnic – prezentują taką samą taktykę ukrywania swojej roli jako mediatora między przeszłością a teraźniejszością. W pierwszym przypadku historyk bądź kurator stwarza sytuację, jakoby „fakty mówiły za siebie”, w drugim mimetyczna iluzja powoduje utratę poczucia, że przeszłość jest przedstawiana. Czas globalny zasadza się na istnieniu różnych lokalności, z których każda ma swój czas. Lokalności te nabierają międzynarodowego charakteru, kiedy zostaną połączone z ogólnosiwiatową siecią. To połączenie powoduje synchroniczne doświadczanie czasu. Koncepcja przestrzeni i doświadczenia czasu zależy od sieci konfiguracji, w której się aktualnie znajduje dana osoba. Czas globalny uzmysławia istnienie różnorodności, co na wystawach przejawia się świadomością współistnienia wielu doświadczanych przeszłości, a akces do którejś z nich zależy od narzędzi, środków, metod ich ujawniania. W ekspozycji ów chronotop może uwidocznić się przez podkreślenie roli kuratorów czy ukazanie danej przeszłości jako jednej z możliwych wersji. Odkrywa się tu przestrzeń między historycznym wydarzeniem i jego reprezentacją np. przez udział artystów w kreowaniu wystawy, określone, estetyczne potraktowanie obiektu (estetyzacja przeszłości). Ironia czy parodia mogą stać się strategiami reprezentacji²⁶.

²⁵ P. Gielen, *Museumchronotopics...*, s. 153–154.

²⁶ *Ibidem*, s. 155–156. Ciekawym przykładem może być koncepcja muzeum ironicznego zaproponowana przez Stephena Banna. Muzeum ironiczne to takie, które wspiera alternatywne odczytania lub wersje wystawianych obiektów (np. przedstawiając je jako dobra skradzione lub otrzymane w wyniku zaborczej wojny). Bann definiuje muzeum ironiczne jako takie, które jest w stanie działać w obrębie dwóch różnych tropów: metonimii i synekdochy – techniki rozproszenia i izolacji oraz integracji i łączenia różnych rzeczy w jedną całość, by uwidocznić (pozbawić transparentności) techniki i zasady, które w sposób nieunikniony kierują percepcją widza w muzeum (zob. S. Bann,

Tak rozumiana globalność nieczęsto jest spotykana w muzeach historycznych. Pod tym terminem rozumie się częściej unikanie nacjonalizmu i próbę nadania znaczenia pewnemu fragmentowi lokalnej przeszłości w świecie przyśpieszonych zmian i niepewności o przyszłość. Zwykle jednak zamiast przyjmowania perspektywy globalnej muzea starają się łączyć wiele historii i nie kreować jednego obrazu przeszłości. Skoro bowiem uznajemy, że sposoby interpretacji świata są subiektywne, a środki (narzędzia) przekazywania doświadczenia mogą różnić się między sobą, to musimy przyznać jednocześnie, że kreacja uniwersalnej, całościowej wizji historii jest nieadekwatna i nieaktualna. Muzea winny zatem odzwierciedlać różne perspektywy, przy czym różnorodność nie musi być rozumiana globalnie czy jako idea kulturowego tygła, ale w kontekście danego społeczeństwa i jego historii. Można na przykład włączyć do narracji odniesienia do innych europejskich krajów, grup etnicznych, próbować zrozumieć wspólnotę ponad narodowymi granicami i obok nich²⁷.

Rewolucją w muzeologii (w kontekście ekspozycji historycznych) było pojawienie się w latach czterdziestych XX w. muzeów narracyjnych. Za pierwsze z nich uważa się Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Ralph Appelbaum używa również określenia „model interpretacyjny”, przez co rozumie „użycie kolekcji dla przekazania bardziej złożonych idei dotyczących tego, kim jesteśmy”²⁸. Najogólniej rzecz ujmując, oznacza to, że muzeum nie poprzestaje na wystawieniu kolekcji artefaktów związanych z historią, ale wykorzystuje ekspozycję do konstruowania rozwijającej się opowieści i umieszcza obiekty w ich historycznym kontekście, co ma ułatwić pełne zrozumienie jej znaczenia. Sama narracja pojmowana jest jako próba stworzenia historiografii wizualnej, czyli połączenia w opowieść komponentów wizualnych (zdjęć, filmów), artefaktów oraz elementów tekstowych (podpisów czy dokumentów). Ekspozycja tego rodzaju ma wpływać na widza intelektualnie i emocjonalnie, gdyż zamiast rejestrować pojedyncze, odizolowane od siebie fakty, odwiedzający, dzięki narracyjnemu kontinuum tworzącemu trójwymiarową opowieść, ma (takie przynajmniej jest założenie) mocą swej wyobraźni pokonać ograniczenia czasu i miejsca. Emocjonalna siła takiej ekspozycji jest przez jej twórców porównywana do tej wywoływanej przez powieść, sztukę czy film (jako dzieła fabularne), które wywołują proces projekcji-identyfikacji. Muzea narracyjne stały się obecnie kanonem reprezentacji historycznej w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej, ale ewoluują w kierunku rekonstrukcji i symulacji²⁹.

The Clothing of Clio. A Study of the Representation of History in Nineteenth-Century Britain and France, Oxford 1984, podają za: M. Fehr, *A Museum and Its Memory. The Art of Recovering History* [w:] *Museums and Memory*, red. S.A. Crane, Stanford 2000, s. 35).

²⁷ R. Beier-de Haan, *Re-staging Histories...*, s. 190–192.

²⁸ *The Next Thing Now: Designing the 21st-Century Museum* [Donald Garfield rozmawia z Ralphem Appelbaumem], „Museum News” 1996, January/February, s. 34.

²⁹ Muzea Holokaustu budowane poza autentycznymi terenami zbrodni nie różnią się od innych muzeów historycznych i, co ciekawe, często wyznaczają trendy oraz stosują nowe rozwiązania i strategie wystawiennicze powielane później w innych muzeach. Odmiennymi koncepcjami kierują się twórcy wystaw w miejscach po byłych obozach koncentracyjnych i obozach zagłady (zob. A. Ziębińska-Witek, *Historia w muzeach...*, rozdział 5).

Nowe formy ekspozycji są bardziej otwarte i niejednoznaczne, co nie znaczy, że nie tworzą pewnej uporządkowanej narracji wymagającej skupienia i kontemplacji. Tradycyjny naukowy dyskurs traci monopol, co otwiera nowe możliwości dla różnych sposobów ujęcia tematu. Artefakty i dokumenty aranżuje się tak, by mnożyć odniesienia między wystawionymi obiektami po to, by wzrosła liczba potencjalnych opowieści/historii. Zaakcentowanie samych form prezentacji dodaje metaforyczne poziomy znaczenia. Obrazy i inne media nie stanowią ornamentu dla wystawy, lecz starają się umożliwić nowe, niespodziewane sposoby zobaczenia lub wyobrażenia sobie tematu ekspozycji. Zmiany dokonują się również w doborze tematów – powoli odchodzi się od opowiadania wielkich narracji, pojawiają się za to historie z życia codziennego, doświadczenia grup wcześniej ignorowanych, wspomnienia świadków.

Barbara Kirshenblatt-Gimblett, pisząc o współczesnym muzeum, akcentuje zjawiska teatralności i performatywności. Twierdzi, że współcześnie powstaje prekursorski rodzaj instytucji, nowa generacja muzeum. Mamy w nim do czynienia z modelem teatralnym, który przynosi całkowicie nowe relacje w dyskursie muzealnym. Chodzi tu o przejścia od informacji do doświadczenia, od wystawy do inscenizacji (*mise-en-scène*), od myślenia do odczuwania (emocji), od rzeczy do historii, od tożsamości do identyfikacji, od odwiedzającego do klienta oraz od wiedzy twardej do wiedzy miękkiej (*hard/soft mastery*)³⁰. Muzeum-teatr jest tu rozumiane w kontekście teatralnej natury całego przedsięwzięcia, a nie tylko poszczególnych technik.

Ten model daje pierwszeństwo dramie (narracyjne i emocjonalne zaangażowanie) i instalacji. Obiekty są wyselekcjonowane tak, by stały się filarami wspierającymi opowieść. To specjalny rodzaj przedsięwzięcia, w którym doświadczamy zmysłowego, somatycznego i emocjonalnego zaangażowania charakterystycznego dla teatru, parku tematycznego i turystyki³¹. Mieke Bal zauważa ponadto, że wszystkie artefakty zostają ułożone w najlepszy, czyli najbardziej czytelny dla widza sposób, co oznacza, że kuratorzy tworzą odpowiednią scenografię. Zaaranżowanie obiektów w przestrzeni sprawia jednak, że stają się one bardziej lub mniej fikcyjne. Dostęp do nich pozostaje ograniczony (w większości wypadków nie można dotykać eksponatów), co zmienia galerię (ekspozycję) w rodzaj oddzielonej od widzów sceny. Jednak w przypadku wystawy muzealnej nie tylko obiekty są aktorami, gdyż podobne role biorą na siebie również oglądający, a interakcje zachodzące między nimi konstytuują rodzaj przedstawienia³².

³⁰ B. Kirshenblatt-Gimblett, „The museum as catalyst”, Keynote address, Museums 2000: Confirmation or Challenge, organized by ICOM Sweden, the Swedish Museum Association and the Swedish Travelling Exhibition/Riksställningar in Vadstena, 29 IX 2000, <http://www.nyu.edu/classes/bkg/web/vadstena.pdf>, s. 4, 20 IX 2009 r. Ścisła (twarda) wiedza (*hard mastery*) jest rezultatem postępowania zgodnie z regułami uczenia dyscyplin ścisłych – od rzeczy prostych przechodzi się do bardziej skomplikowanych, tak uczenie, jak wiedza mają charakter hierarchiczny. Miękką wiedzą (*soft mastery*) jest zabawna, swawolna, badawcza (eksploracyjna), spekulatywna, intuicyjna i skojarzeniowa, przypomina działania artystyczne, *ibidem*, s. 8.

³¹ *Ibidem*, s. 5.

³² M. Bal, *Exhibition as Film [w:] (Re)visualising National History. Museums and National Identities in Europe in the New Millennium*, red. R. Ostow, Toronto 2008, s. 18–19.

Muzea odchodzą od ściśle kontrolowanych narracji, określających drogę przez ekspozycję, w stronę elastyczniejszych kompozycji, zachęcających widzów do kierowania się swoimi zainteresowaniami i tworzenia własnych dróg przez instalację³³. Fundamentalną zmianą jest również przejście od – jak określa to Kirshenblatt-Gimblett – muzeologii informacyjnej do performatywnej. Pierwsza miała spełniać funkcję neutralnego narzędzia dla transmisji danych, druga odkrywa rolę muzeum jako narzędzia przekazywania wiedzy, przedstawia instytucję, która jest nieneutralnym medium działającym na własnych zasadach, przy czym owe zasady mają być widoczne dla odwiedzających³⁴.

Nie odrzucam koncepcji teatralizacji i performatywności jako kluczowych dla współczesnych muzeów, nieco inaczej je jednak postrzegam. Oba te czynniki łączą się, moim zdaniem, w pojęciu spektaklu. Nie jest to jednak spektakl Ervinga Goffmana (wszyscy gramy swoje role na scenie życia codziennego) ani Guy Deborda (życie społeczeństw jako zbiorowisko spektakli, spektakl jako rezultat i cel oraz „rdzeń nierealności realnego społeczeństwa”³⁵). Bardziej chodzi tu po prostu o przedstawienie, pewien „teatralnie zaaranżowany spektakl wiedzy”³⁶, który coraz częściej ewoluuje w stronę spektaklu performatywnego. Oznacza to, że porzuca się tradycyjny, bezpieczny dystans pomiędzy ekspozycją a widzem i na nowo definiuje relację między oglądającym a oglądanym. Performance oznacza tutaj wydarzenie, w którym biorą udział wszyscy obecni, ekspozycja w postaci niezależnego i z góry określonego przedmiotu przekształca się w drugi (obok publiczności) podmiot. W wyniku tego procesu dychotomiczna relacja podmiot–przedmiot zmienia się w dynamiczną współzależność, w której coraz trudniej wyraźnie oznaczyć pozycje podmiotu i przedmiotu oraz jednoznacznie je od siebie odróżnić³⁷. Wystawy przybierające kształt interaktywnych spektakli świadomie kształtują środowisko muzealne tak, by zrezygnować z podziałów na aktywnego nadawcę i biernego odbiorcę, a w zamian stworzyć aktywny proces interpretacyjny. Chodzi również o umożliwienie odbiorcy doświadczenia immersji.

Kiedy w połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. John C. Stickler pisał o nowych technologiach pozwalających na doświadczenie immersji w muzeach, wymieniał jedynie ogrody zoologiczne i botaniczne, gdyż tam najłatwiej było wykreować całościowe środowisko: razem z charakterystycznym np. dla dżungli

³³ B. Kirshenblatt-Gimblett, „The museum as catalyst”..., s. 8.

³⁴ *Ibidem*, s. 11.

³⁵ E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa 2000, s. 47–105; G. Debord, *Spoleczeństwo spektaklu oraz Rozważania o społeczeństwie spektaklu*, Warszawa 2006, s. 33–34.

³⁶ Baz Kershaw formułuje koncepcję społeczeństwa performatywnego (*performative society*): „W sferze publicznej rodzą się przestrzenie teatralizowanej konsumpcji – centra handlowe. Parki tematyczne, galerie sztuki, muzea oferują teatralnie zaaranżowane spektakle wiedzy. Nie inaczej rzecz wygląda w sferze prywatnego doświadczenia, gdzie [...] współczesny design przemienił nasze domy w scenografie, moda zamieniła nasze ubrania w kostiumy, turystyka pozwoliła traktować podróż jako zmianę scen” (zob. B. Kershaw, *Dramas of the Performative Society. Theatre at the End of Its Tether*, „The New Theatre Quarterly” 2001, nr 17, cyt. za: A. Skórzyńska, *Teatr/media/ społeczeństwo. Teatralizacja jako kategoria opisu oraz strategia komunikacyjna społeczeństwa medialnego*, „Kultura Współczesna” 2003, nr 1–2, s. 120–121).

³⁷ E. Fischer-Lichte, *Estetyka performatywności*, Kraków 2008, s. 20–21.

mikroklimatem, zapachami i dźwiękami³⁸. Imersja może być oczywiście wywoływana przez czynniki technologiczne, jest wtedy zanurzeniem zmysłowym, rozumianym jako technika kreująca rzeczywistość wirtualną poprzez bezpośrednie stymulowanie systemu nerwowego przy użyciu urządzeń pozwalających na przekazywanie wizualnych i dźwiękowych danych czy bodźców dotykowych. Można jednak mówić o imersji z perspektywy psychologicznej, wtedy zakładamy, że jest to szczególny rodzaj doznania niezależny od rozwoju technologicznego³⁹. Stan imersji występuje wtedy, gdy cała koncentracja (wszystkie mechanizmy poznawcze) danej osoby skupione są na reprezentacji (określanej jako poziom x_2), przy całkowitym ignorowaniu codziennej rzeczywistości (poziom x_1). Granice między poziomami ustala się metaforycznie jako „wizytę” (powrót z x_2 do x_1 jest w każdej chwili możliwy)⁴⁰. Innymi słowy chodzi o maksymalne zmniejszenie dystansu między wyobrażeniową pozycją widza a czasem i przestrzenią reprezentowanych wydarzeń⁴¹. Kwestią najistotniejszą jest zatem stworzenie takiej reprezentacji, aby u widza rozwinęło się wrażenie pojawienia się na scenie przedstawianych wydarzeń, swoiste przeniesienie się w czasie i przestrzeni (imersja czasowo-przestrzenna) lub całe spektrum relacji emocjonalnych świadczących o uczestnictwie w życiu mentalnym reprezentowanych postaci (imersja psychologiczna)⁴². W celu wywołania doświadczenia imersji reprezentacja (w tym przypadku ekspozycja muzealna) musi mieć cechy świata, a świat, jak zaznacza Michael Heim, nie jest zbiorem fragmentów, lecz otaczającym nas środowiskiem odbieranym jako koherentna całość. Nie składa się po prostu z grupy obiektów, lecz z obiektów będących w użyciu, funkcjonujących i wchodzących ze sobą w rozmaite relacje⁴³.

Teatralizacja przestrzeni ekspozycyjnej pozwala na zupełnie nowy kontakt z przeszłością niż czytanie zobiektywizowanej narracji historycznej lub oglądanie (równie zobiektywizowanej) tradycyjnej ekspozycji muzealnej, czyli obiektów wraz z podpisami i dokumentami w szklanych gablotach. Zgodnie z twierdzeniem Freddiego Rokema teatralne przedstawienie wydarzeń historycznych to estetyczna adaptacja wydarzeń, o których wiemy, że się kiedyś wydarzyły. Mamy tu zatem do czynienia z rodzajem powtórnego odtworzenia (*re-doing*) czegoś, co w przeszłości już się odbyło, wykreowania wtórnego wyjaśnienia bądź przedstawienia (*secondary elaboration*) wydarzenia historycznego⁴⁴. Aktor odgrywający postać historyczną staje się w pewnym sensie świadkiem wydarzenia. Jako świa-

³⁸ J.C. Stickler, *Total immersion. New technology creates new experiences*, „Museum International” 1995, nr 185, 1995, s. 36–40.

³⁹ K. Prajzner, *Agent w tekście. Imersja i interaktywność we współczesnej teorii narracji* [w:] *Nowa audiowizualność – nowy paradygmat kultury?*, red. E. Wilk, I. Kolańska-Pasterczyk, Kraków 2008, s. 242.

⁴⁰ J. Murray, *Hamlet on the Holodeck. The Future of Narrative in Cyberspace*, New York 1997, s. 110, podają za: *ibidem*, s. 249.

⁴¹ M.L. Ryan, *Narrative as Virtual Reality. Immersion and Interactivity in Literature and Electronic Media*, Baltimore–London 2001, s. 130.

⁴² O imersjach czasowo-przestrzennej i psychologicznej wywoływanych poprzez narracje pisane zob. *ibidem*, s. 122–157.

⁴³ M. Heim, *Virtual Realism*, New York 1993, s. 90–91, cyt. za M.L. Ryan, *Narrative as Virtual Reality...*, s. 91.

⁴⁴ F. Rokem, *Performing History. Theatrical Representation of the Past In Contemporary Theatre*, Iowa City 2000, s. 6.

dek nie musi dążyć do całkowitej obiektywności czy neutralności, ma jedynie ułatwić widzom-observatorom zrozumienie procesów historycznych. Jednym z głównych celów teatralnego przedstawienia historycznego jest również umożliwienie publiczności spojrzenia na przeszłość w nowy, całkiem odmienny sposób⁴⁵. Widzowie nie siedzą na widowni, tylko znajdują się w centrum wydarzeń, na scenie. Uczestnictwo w tak odtwarzanym świecie nie oznacza, że to, co publiczność widzi (oczywiście wyobraźni), jest przez nią uznawane za wydarzenie jako takie, za przeszłość taką, jaką naprawdę była, choć zapewne niektórym osobom może się tak wydawać. Wcielając się w rolę drugoplanowych aktorów przedstawienia, patrzący zamieniają się w świadków zdarzenia odgrywanego, a nie wydarzenia z przeszłości. Widz pojawia się w architektoniczno-teatralnej przestrzeni i jak w dramacie wchodzi w rolę (w tym przypadku aktora-świadka), która angażuje go emocjonalnie.

Rezygnacja z ekspozycji historycznych w postaci linearnej, dydaktycznej narracji wspieranej wybranymi przez kuratora obiektami niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwa. Koherentna, uporządkowana wystawa muzealna, według niektórych badaczy, służy kreowaniu solidnych fundamentów i przyciąga uwagę, gdyż daje poczucie bezpieczeństwa w czasach ciągłych zmian, niestabilności, co jest szczególnie atrakcyjne w momencie postmodernistycznej kompresji czasu i przestrzeni, powodującej erozję poczucia przynależności do miejsca⁴⁶. W zamian za utratę poczucia bezpieczeństwa przed publicznością otwierają się jednak nowe możliwości. Doświadczenie wizualne staje się początkiem uruchamiającym wiele nowych wrażeń i idei, a przestrzeń muzeum – coraz bardziej przestrzenią potencjalną, zaproszeniem do wykreowania własnego doświadczenia wynikającego z przebywania w nim i kontaktu z przeszłością. Widz nie jest już obserwatorem oddzielnym od tego, co się dzieje, nie ogląda z boku, wręcz przeciwnie – jest zanurzony w sieci wystawionych obiektów. Widzowie i ich potencjalnie odmienne percepcje zostali wzięci pod uwagę i stali się częścią ekspozycji, co jednocześnie stawia ich przed wyzwaniem wyrażenia swoich osądów i emocji.

Jak te wszystkie reguły realizują się w polskiej rzeczywistości? Na razie mamy jedynie dwa muzea historyczne, które określa się terminem nowe lub nowoczesne. Są to otwarte w 2004 r. Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie i wystawa *Kraków – czas okupacji 1939–1945* utworzona w 2010 r. w budynku administracyjnym dawnej Niemieckiej Fabryki Naczyń Emaliowanych Oskara Schindlera⁴⁷ jako część Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Obie ekspozycje stosują opisane wyżej strategie wystawiennicze, wzorując się na istniejących już muzeach zachodnich (głównie Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie).

Muzeum Powstania Warszawskiego, mimo zaawansowania technologicznego i dużej pomysłowości w przyciąganiu uwagi młodzieży (to właśnie młodzi ludzie stanowią dla muzeum grupę docelową), w swojej wymowie jest bardzo tradycyjne – przedstawia opowieść heroiczną, romantyczną, z rysem mesjanistycznym

⁴⁵ *Ibidem*, s. 9.

⁴⁶ K. Walsh, *The Representation of the Past. Museums and heritage in the post-modern world*, London–New York 1992, s. 91.

⁴⁷ Twórcy ekspozycji przypominają o pierwotnym przeznaczeniu budynku przez pojawiające się od czasu do czasu (poczynając od hallu wejściowego) elementy, takie jak: miski emaliowane, maszyny czy stemplownice.

i uwzniośla cierpienie. Powstanie jest w nim pokazane w wymiarze transcenden-
talenym jako walka dobra ze złem. Ekspozycja wartościuje pozytywnie śmierć
ponoszoną w imię wyższych wartości. Muzeum podkreśla wagę walki o wolność
i honor, wojnę przedstawia głównie w kategoriach chwały narodowej, co jest
zgodne z dziewiętnastowiecznym wyobrażeniem patriotyzmu w kontekście walk
narodowowyzwoleńczych. Ta swoista pedagogika cierpienia nie ma nic wspólnego
z nowoczesną wizją historii, podejmującą wysiłek pokazania wydarzeń histo-
rycznych z różnych (czasem kontrowersyjnych) perspektyw i akcentującą wielość
interpretacji. Należy jednak pamiętać, że anachroniczne treści nabierają nowych
znaczeń, kiedy są przedstawiane w atrakcyjny wizualnie i nowoczesny sposób.
Rozwiązania technologiczne nie pozostają bez wpływu na reprezentację, a war-
szawska ekspozycja stanowi doskonały przykład tego, jak bardzo nienaturalnym
medium jest instytucja muzeum.

Wystawę *Kraków – czas okupacji 1939–1945* z kilku względów uważam za
bardziej udaną. Kuratorzy nie wychodzili, jak się wydaje, z założenia, że w przed-
stawianej opowieści zawarte są elementy dydaktyczne i umoralniające. Bar-
dziej niż o dyrektywy pedagogiczne chodzi tu o zaangażowanie emocji i pamięć
o przeszłych wydarzeniach. Wystawa jest głównie symulacją, ale bez pretensji do
stworzenia obiektywnej reprezentacji przeszłej rzeczywistości, co pozwala unik-
nąć epatowania okrucieństwem i drastycznymi scenami. Nie jest też uzależnio-
na od obecności (i ilości) autentycznych obiektów ani na nich skoncentrowana.
Daje to możliwość skupienia się na opowieści o mieście, zamiast gromadzenia
licznych artefaktów i dokumentów, które przytłaczają ekspozycję (i widzów) swą
ilością⁴⁸.

Pozostałe muzea (Muzeum Historii Żydów Polskich, Muzeum Historii Polski,
Muzeum II Wojny Światowej) są dopiero w trakcie realizacji, z samych jednak
nazw wynika, że są to projekty, które będą chciały opowiedzieć wielką narra-
cję, czyli w pewnej mierze pozostaną tradycyjne. Niezależnie od wykorzystanych
środków i technologicznego zaawansowania spotka je zapewne krytyka związana
choćby z takim czy innym doбором tematów uznanych za godne reprezenta-
cji. Technologicznie nowoczesne rozwiązania nie są gwarantem nowoczesności
całej ekspozycji, mogą równie dobrze umacniać znane i zakorzenione w tradycji
wizje przeszłości, ukrywać zaangażowanie ideologiczne czy wykorzystywać stare
metafory. Pamiętać również należy, że zmiany w technologii współczesnej są tak
szybkie, iż wiele obecnie nowoczesnych (i bardzo kosztownych) projektów może
już w chwili otwarcia muzeum zostać uznanych za przestarzałe. Na wnikliwe
oceny przyjdzie jednak czas po udostępnieniu ekspozycji publiczności.

Odpowiedź na pytanie o czynniki składające się na udaną ekspozycję histo-
ryczną jest trudna. Wydaje się, że pracownicy muzealni powinni obecnie zadawać
sobie całkiem nowe pytania, dotyczące nie tylko tego, które wydarzenia przed-
stawić i jak to zrobić, by wiedza wydawała się obiektywna i naukowo uprawo-
mioniona, ale tego – kto jest właścicielem przeszłości, kogo dana narracja obej-
mie, kogo wykluczy, czyje wspomnienia uprzywilejuje, czyje pominie etc. Ważny
jest również namysł nad sposobem połączenia indywidualnych pamięci z ogólną
wizją historyczną. Warto pokazać wydarzenia z różnych perspektyw, włączyć do

⁴⁸ Więcej na temat krakowskiej ekspozycji piszę w książce *Historia w muzeach...*, s. 193–200.

ekspozycji głosy osób niebranych wcześniej pod uwagę. Próby przekazania jak największej ilości informacji wydają mi się z góry skazane na porażkę (muzea to nie archiwa ani sale wykładowe), selekcje informacji warto przeprowadzać zgodnie z misją i z góry wytyczonym celem muzeum. Rozwiązania technologiczne powinny być środkiem, a nie celem ekspozycji, użyte w nadmiarze mogą przytłaczać, odciągać uwagę od tematu i (o czym często się zapomina) wykluczać osoby nieumiejące korzystać np. z licznych terminali komputerowych.

Szereg opozycyjnych kategorii (kultura a komercja, historia a dziedzictwo, badania naukowe a schlebianie gustom szerokiej publiczności, edukacja a rozrywka), wobec których stawia się współcześnie instytucje muzealne, zmuszając je do dokonywania wyborów i samookreślenia, zdaje się zbyt schematyczny i nie oddaje wielowymiarowości oraz złożoności zagadnienia. Utrata tradycyjnego kulturowego autorytetu nie musi być postrzegana jako wyrzeczenie się profesjonalizmu i szacunku dla autentyczności obiektu. Wręcz przeciwnie, może otwierać przed publicznością nowe możliwości zgodne z kontekstem demokracji partycypacyjnej: spontanicznego zaangażowania, uczestnictwa w dyskusji, współkreowania ekspozycji i oddolnej aktywności. Przypadek muzeów historycznych jest tu szczególnie wymowny. Dla wielu kuratorów wierność historyczna i zachowanie szczegółów dla potomności są wciąż sprawą największej wagi. Kładą oni nacisk na odpowiedniość relacji między obiektem, kontekstem i wystawą, gwarantowanej poszanowaniem historycznej prawdy potwierdzonej badaniami naukowymi. Nie oznacza to jednak odrzucenia nowoczesnych metod prezentacji i eksperymentów w zakresie koncepcji wystawienniczych.

Słowa kluczowe: muzeum historyczne, reprezentacja, spektakl, edukacja, rozrywka

Exhibiting the past or history in new museums

The article is an attempt to respond to the issue of what are the reasons for the changes in the institution of a historical museum in the context of modern cultural transformation. It reveals new perspectives, which are being opened for exhibition creators, and challenges resulting from new interpretation strategies. Museums (and histories created in them) are one of the ways, in which a human being refers to issues and ideas which concern himself and his past. Exhibitions not so much explain the past realities as they rather describe them in the context of their contemporary social and political conditions. The present interest in historical museums (both in Poland and in the world), reflected in numerous publications, conferences and research projects is an effect of museums trying to adapt to new situations and cope with conditions unlike those which accompanied their creation as public institutions. As institutional symbolic tokens of cities and regions, museums have new tasks to improve their image and to attract tourists; they become symbols of cultural revitalisation and representatives of the so called "soft" economy and new urbanisation. It has an impact on exhibition strategies and profiles in which new tendencies towards entertainment, performance

and show are highlighted. It seems that we are now witnesses to the emergence of a new generation of historical museums (dubbed “new museums”) which are governed by different rules of representing the past and communicating with the audience than before.

Keywords: historical museum, representation, spectacle, education, entertainment

Lieux de mémoire, ikony, fotografie. Wpływ obrazów fotograficznych na pamięć zbiorową w Polsce – rekonesans

Próba nakreślenia roli fotografii w procesie kształtowania pamięci zbiorowej Polaków napotyka znaczne trudności. Podstawową przeszkodą jest brak szczegółowych studiów nad społeczną recepcją obrazów fotograficznych oraz badań opinii publicznej w zakresie rozpoznawalności poszczególnych obrazów. W rezultacie trzeba wykorzystywać wiedzę fragmentaryczną, pochodzącą z badań poświęconych innej problematyce lub zgromadzoną bez zachowania rygorów metodologicznych i nietworzącą zbioru danych, skonstruowanego w sposób przemyślany. Dzieje się tak, mimo że polska socjologia zajmuje się pamięcią zbiorową od dawna i ma na tym polu znaczne osiągnięcia¹, a różne aspekty stosunku Polaków do historii były w ostatnim dziesięcioleciu przedmiotem kilku dużych projektów badawczych², które zaowocowały ważkimi publikacjami naukowymi.

Słabe rozpoznanie roli fotografii w kształtowaniu pamięci zbiorowej wiąże się z nieufnością wobec źródeł wizualnych i niewypowiedzianym przekonaniem o ich mniejszej wadze i użyteczności dla nauk społecznych. Wprawdzie w ostatnich latach pojawiły się w Polsce publikacje z zakresu kultury wizualnej, są to jednak przede wszystkim tłumaczenia podstawowych tytułów zagranicznych oraz antologie i wydawnictwa o charakterze podręcznikowym, a nie prace będące wynikiem samodzielnie przeprowadzonych badań.

Brak studiów nad rolą fotografii w konstruowaniu pamięci zbiorowej jest sam w sobie zagadnieniem godnym namysłu, nie jest jednak tylko specyfiką polską. Jak zauważył Jens Ruchatz, „Jeśli weźmiemy pod uwagę, że sama fotografia była uznawana za pamięć, staje się jeszcze mniej zrozumiałe, że tylko sporadycznie pojawia się w badaniach nad historią środków przekazywania pamięci. Ani Leroi-Gourhan, ani Assmannowie nie poświęcają fotografii należytej uwagi. Periodyzacja

¹ Nina Assorodobraj-Kula już w 1963 r. opublikowała artykuł, który wyprzedził światowy *boom* na badania nad tą tematyką (zob. *eadem*, „*Żywa historia*”. *Świadomość historyczna: symptomy i propozycje badawcze*, „*Studia Socjologiczne*” 1963, nr 2, s. 5–45).

² Projekty badawcze: „Współczesne społeczeństwo polskie wobec przeszłości” (Instytut Studiów Politycznych, 2003 r.), „II wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego” (Pentor Research International na zlecenie Muzeum II Wojny Światowej, 2009 r.), „Polsko-niemieckie miejsca pamięci/Deutsch-Polnische Erinnerungsorte” (Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie, 2009–2012 r.).

zwykle ogranicza się do przekazu mówionego, piśmiennictwa, druku i kończy na epoce cyfrowej. Media analogowe – przede wszystkim fotografia, fonografia i film – są traktowane marginalnie, jeśli w ogóle bierze się je pod uwagę”³.

Takie uogólnienie jest tylko częściowo słuszne. Fotografia bywa faktycznie często pomijana w całościowych studiach nad historią i funkcjonowaniem pamięci zbiorowej, w amerykańskich i zachodnioeuropejskich naukach społecznych nie brakuje jednak pozycji poświęconych społecznej i politycznej roli fotografii⁴.

Znaczenie fotografii dla budowania pamięci zbiorowej zostało zauważone przez niektórych historyków. Jacques Le Goff uznał, że w XIX i na początku XX w. pojawiły się w sferze pamięci zbiorowej dwa ważne zjawiska. Pierwszym było stawianie pomników ku czci poległych, drugim właśnie fotografia, „która dokonuje przewrotu w kwestii pamięci: pomnaża ją i demokratyzuje, przydaje jej precyzji i prawdziwości wcześniej nieosiągalnej w zakresie pamięci wizualnej oraz pozwala uchronić pamięć przed czasem i związaną z nim przemianą”⁵.

Badania nad społecznym funkcjonowaniem pamięci liczą sobie już kilkadziesiąt lat i wciąż sytuują się na przecięciu kilku dyscyplin: socjologii, psychologii społecznej, historii, politologii, medioznawstwa, z których każda stosuje inną metodologię i pojęcia. Dopiero niedawno zaczęły się formować jako oddzielna dyscyplina badań, określana terminem *memory studies*. W 2008 r. powstał periodyk pod takim właśnie tytułem, który za przedmiot zainteresowań obrał „społeczne, kulturowe, poznawcze, polityczne i technologiczne zmiany wpływające na to, jak, co i dlaczego pamiętają i zapominają jednostki, grupy i społeczeństwa”⁶. Proces wyodrębnienia się nowej dziedziny badań akademickich jest jednak odległy od zakończenia i budzi kontrowersje⁷. Nawet sam termin „pamięć zbiorowa” nie jest powszechnie używany i konkurują z nim takie określenia jak „pamięć społeczna”, „pamięć kulturowa”, „świadomość zbiorowa” i inne. Poszczególne

³ J. Ruchatz, *The photograph as externalization and trace* [w:] *Cultural memory studies. An international and interdisciplinary handbook*, red. A. Erll, A. Nünning, Berlin 2008, s. 369.

⁴ Do najważniejszych prac na temat roli fotografii w tworzeniu pamięci zbiorowej należą: A. Azoulay, *The Civil Contract of Photography*, New York 2008; D. Barnouw, *Germany 1945. Views of War and Violence*, Bloomington 2008; C. Brink, *Ikonen der Vernichtung. Öffentlicher Gebrauch von Fotografien aus nationalsozialistischen Konzentrationslagern nach 1945*, Berlin 1998; *Das Jahrhundert der Bilder. Bildatlas 1900 bis 1949*, red. P. Gerhard, Göttingen 2009; *Das Jahrhundert der Bilder. Bildatlas 1949 bis heute*, red. P. Gerhard, Göttingen 2008; B. Drechsel, *Politik im Bild. Wie politische Bilder entstehen und wie digitale Bildarchive arbeiten*, Frankfurt am Main 2005; Ch. Hamann, *Visual History und Geschichtsdidaktik. Bildkompetenz in der historisch-politischen Bildung*, Herbolzheim 2007; R. Hariman, J.L. Lucaites, *No Caption Needed. Iconic Photographs, Public Culture and Liberal Democracy*, Chicago–London 2007; H. Knoch, *Das Bild als Tat. Fotografien des Holocaust in der deutschen Erinnerungskultur*, Hamburg 2001; R. Kroes, *Photographic Memories. Private Pictures, Public Images, and American History*, Hanover–London 2007; S. Linfield, *The Cruel Radiance: Photography and Political Violence*, Chicago 2010; M. Moss, *Toward the Visualization of History. The Past as Image*, Lexington 2009; *Picturing the Past: Media, History, and Photography*, red. B. Brennen, H. Hardt, Champaign 1999; J. Struk, *Holokaust w fotografiach. Interpretacje dowodów*, Warszawa 2007; *idem*, *Private Pictures: Soldiers' Inside View of War*, London 2011; A. Trachtenberg, *Reading American Photographs. Images as History, Mathew Brady to Walker Evans*, New York 1989; B. Zelizer, *About to Die. How News Images Move the Public*, New York 2010; *idem*, *Remembering to Forget. Holocaust Memory through the Camera's Eye*, Chicago 1998.

⁵ J. Le Goff, *Historia i pamięć*, Warszawa 2007, s. 145.

⁶ <http://mss.sagepub.com/>, 9 X 2012 r.

⁷ S. Radstone, *Memory studies. For and against*, „Memory Studies” 2008, nr 1, s. 31–39.

badacze niejednokrotnie wprowadzają własne terminy lub definiują już istniejące zgodnie ze swoimi potrzebami.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na nakreślenie historii badań nad pamięcią zbiorową⁸. Zostaną przywołane tylko te koncepcje, które mają bezpośrednie znaczenie dla rozważań nad rolą fotografii. Konieczne natomiast jest sprecyzowanie terminu „pamięć zbiorowa”. Barbara Szacka zaproponowała niedawno, by zdefiniować go jako „zbiór wyobrażeń członków zbiorowości o jej przeszłości, o zaludniających ją postaciach i minionych wydarzeniach, jakie w niej zaszły, a także sposobów ich upamiętniania i przekazywania o nich wiedzy uważanej za obowiązkowe wyposażenie członka tej zbiorowości. Inaczej mówiąc, jako [zbiór] wszystkich świadomych odniesień do przeszłości, które występują w bieżącym życiu zbiorowym”⁹.

Szczególnie użyteczne jest używane przez tę autorkę rozróżnienie między pamięcią publiczną a potoczną. Ta pierwsza obejmuje odniesienia do historii obecne w przekazach publicznych – przemówieniach politycznych, powieściach, filmach, serialach telewizyjnych, publikacjach medialnych itp. Jest ona łatwo dostępna i zazwyczaj to ona staje się przedmiotem naukowych analiz. Pamięć potoczna natomiast oznacza to, co rzeczywiście jest obecne w umysłach ludzi. Często niesłusznie przyjmuje się, że obie formy pamięci są tożsame i, badając przekazy, możemy poznać świadomość ludzi. To nieprawda, część przekazów bowiem zostaje odrzucona.

„Rozbieżność między pamięcią publiczną i tym, co tkwi w głowach ludzi i co można nazwać pamięcią potoczną, jest dość wyrazista i stosunkowo łatwa do uchwycenia w warunkach społeczeństwa autorytarnego, posługującego się cenzurą i z jej wydatną pomocą kontrolującego publiczne przekazy, natomiast znacznie trudniejsza w społeczeństwach demokratycznych i pluralistycznych. Nie znaczy to, że taka rozbieżność nie istnieje i nie stanowi interesującego problemu badawczego”¹⁰.

Te dwa typy pamięci tworzą oddzielne ramy funkcjonowania także dla fotografii. W każdym z nich, o czym będzie jeszcze mowa, dominuje inny rodzaj zdjęć, pełnią one odmienną funkcję i są inaczej odczytywane.

W kontekście tych rozważań użyteczny okazuje się też zaproponowany przez Andrzeja Szpocińskiego podział pamięci społecznej na pamięć antykwaryczną (martwą i нефunkcjonalną), pamięć historyczną (żywą i нефunkcjonalną) i pamięć monumentalną (żywą i funkcjonalną)¹¹. Odnosząc powyższe kategorie do fotografii, można uznać, że dla pamięci antykwarycznej reprezentatywne są anonimowe zdjęcia portretowe, np. dziewiętnastowieczne *carte de visite*, które współcześnie poświadczają tylko istnienie w przeszłości portretowanej osoby

⁸ Obszerny przegląd literatury znajduje się w: B. Szacka, *Czas przeszły – pamięć – mit*, Warszawa 2006.

⁹ *Ibidem*, s. 19.

¹⁰ B. Szacka, *II wojna światowa w pamięci rodzinnej* [w:] P.T. Kwiatkowski, L.M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński, *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Gdańsk–Warszawa 2010, s. 82–83.

¹¹ P.T. Kwiatkowski, A. Szpociński, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006, s. 29–31.

i fotografa wykonującego zdjęcie. Poza tym nie budzą większych emocji, co najwyżej stają się przedmiotem kolekcjonerskich pasji. O fotografiach w kategoriach pamięci historycznej można mówić wtedy, gdy stają się one przedmiotem naukowych analiz, np. gdy są dla historyka źródłem do rekonstrukcji minionych faktów. Za dobry przykład funkcjonowania pamięci monumentalnej można uznać ikony fotograficzne. Choć przedstawiają one obrazy z bardziej lub mniej odległej przeszłości, służą do wyrażania współczesnych idei i interesów. Zazwyczaj też towarzyszą im emocje, które mogą obudzić aktywność społeczną.

W naukach zajmujących się kulturą wizualną także brak jasno zdefiniowanych pojęć i precyzyjnych narzędzi metodologicznych. Nasilenie zainteresowania tą tematyką nastąpiło w latach siedemdziesiątych XX w. i wiązało się z tzw. zwrotem obrazowym (*pictorial turn*) lub ikonycznym (*iconic turn*). Obecnie niemal powszechnie uznaje się, że wszechobecność obrazu jest jedną z najważniejszych cech współczesnej kultury¹².

Z wykorzystaniem źródeł wizualnych w naukach społecznych wiążą się jednak istotne trudności teoretyczne¹³. Część badaczy uważa, że są one analizowane pod kątem znaczenia za pomocą kategorii semiotycznych i językowych takich samych jak inne teksty kultury. Tymczasem językowy model komunikacji jest nieadekwatny w odniesieniu do form wizualnych, a zmysłowego doświadczenia obrazów nie są w stanie oddać inne formy tekstu¹⁴. Barbie Zelizer zauważyła, że różne nośniki pamięci w odmienny sposób nadają znaczenie przeszłości, ponieważ to, jak ją pamiętamy przez obrazy, bardzo różni się od tego, jak zapamiętujemy bez ich udziału¹⁵.

Większość badań koncentruje się na medialnym wytwarzaniu i dystrybucji fotografii, zdecydowanie mniejsze jest zainteresowanie tym, jak w rzeczywistości są one interpretowane i pamiętane przez zbiorowości oraz poszczególnych ludzi. Zachwiane są proporcje między badaniami nad produkcją a recepcją obrazów. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy są z pewnością trudności w zgromadzeniu danych, które pozwoliłyby na formułowanie sądów w odniesieniu do tego drugiego zakresu problemowego. Odwołując się do kategorii używanych przez Barbarę Szacką, można stwierdzić, że także w odniesieniu do fotografii lepiej opisana jest pamięć publiczna od potocznej.

Można wskazać wiele form obecności zdjęć w pamięci zbiorowej. Spisanie ich wyczerpującej listy przekracza ramy tego tekstu. Na potrzeby niniejszych rozważań proponuję przyjrzeć się dwóm – w pewnym sensie przeciwstawnym – przypadkom: fotografiom prywatnym i ikonom fotograficznym.

¹² M. Banks, *Materiały wizualne w badaniach jakościowych*, Warszawa 2009, s. 76.

¹³ Dodatkowe komplikacje w obrębie polskojęzycznej literatury przedmiotu wprowadzają kwestie językowe. Wyraz „fotografia” oznacza zarówno formę utrwalania obrazu na materiale światłoczułym, jak i poszczególne materialne odbitki fotograficzne. W niektórych kontekstach prowadzi to do niejasności i może być mylące. Aspekty funkcjonowania fotografii bądź jako materialnego artefaktu, bądź jako wyabstrahowanego z materii obrazu, który może być powielany na dowolnym nośniku, a nawet obyć się bez niego, niewątpliwie wpływają na jej rolę w tworzeniu pamięci zbiorowej.

¹⁴ M. Banks, *Materiały wizualne...*, s. 76–78.

¹⁵ B. Zelizer, *The Voice of the Visual in Memory* [w:] *Framing Public Memory*, red. K.R. Philips, Tuscaloosa 2004, s. 157–158.

Fotografie prywatne można zdefiniować jako wszelkie zdjęcia wykonane dla udokumentowania i upamiętnienia ludzi, miejsc i ważnych wydarzeń z życia jednostek i ich bliskich. Są wśród nich zarówno zdjęcia zrobione w atelier i przez profesjonalnych fotografów wynajętych do uwiecznienia uroczystości rodzinnych (ślubów, wesel, chrzcin), jak i fotografie amatorskie, wykonane przez członków rodziny lub znajomych. Mogą to być wreszcie fotografie wytworzone instytucjonalnie, np. zdjęcia grupowe ze szkoły czy pracy, które zostały włączone do rodzinnych kolekcji. Jest to więc heterogeniczna kategoria skupiająca zdjęcia rodzinne, portrety, fotografie grupowe, ale także zdjęcia miejsc (architektury, pejzaży, wnętrz), przedmiotów, zwierząt. Łączy je to, że dla gromadzącej je osoby i jej najbliższych są pamiątką z przeszłości. Ważny tu wydaje się też aspekt ich materialności. To nie tylko obrazy, ale także przedmioty obdarzone własną historią.

Kwestia materialności fotografii odsyła do zagadnienia stosunku między oryginałem a kopią¹⁶. W obrębie pamięci potocznej, w której dominują zdjęcia prywatne, stykamy się z reguły z oryginałami, natomiast w sferze publicznej przeważają reprodukcje powielane na różnych nośnikach i rozpowszechniane za pośrednictwem mediów. Jednak coraz więcej kopii pojawia się także wśród zdjęć rodzinnych. Wskutek rozwoju nowoczesnych technologii wiele starych zdjęć jest powielanych. Ich kopie trafiają do rąk tych członków rodziny, którzy ich wcześniej nie mieli. Często oglądane i pokazywane są właśnie reprodukcje, a oryginały zostają zabezpieczone przed zniszczeniem. Niektórzy respondenci biorący udział w dyskusji grup tematycznych w badaniach „II wojna światowa w pamięci społeczeństwa polskiego” na spotkanie przynieśli ze sobą właśnie kopie zdjęć¹⁷.

Joanna Bartuszek w latach 1999–2002 zebrała w Małopolsce (rejon Kolbuszowej) i na Podkarpaciu (okolice Nowego Targu, wieś Pyzówka) relacje na temat funkcjonowania fotografii w kulturze chłopskiej¹⁸. W oglądanych przez siebie kolekcjach wyróżniła kilka kategorii. Najliczniejsze były grupowe portrety rodzinne, wykonane w atelier lub przed domem, następnie zdjęcia ślubne, portrety indywidualne (panieńskie i kawalerskie), fotografie wojskowe (wykonane w atelier i podczas służby). Kolejne grupy to zdjęcia dokumentujące święta (komunie, pogrzeby, chrzty, a także Boże Narodzenie, Wielkanoc, urodziny, imieniny) i wydarzenia społeczne (spotkania towarzyskie, praca, święta kościelne i państwowe oraz wyjazdy, np. sanatoryjne). Najmniejszą grupę stanowiły fotografie określone przez autorkę jako artystyczne, np. krajobrazy¹⁹.

Fotografie prywatne²⁰ oglądane są w samotności lub w gronie najbliższych. Zdjęcia często są pozbawione elementów tekstowych lub towarzyszą im tylko

¹⁶ Oryginalność odbitki fotograficznej jest zagadnieniem wartym osobnego omówienia. Tu za oryginały uznaję odbitki sporządzone z oryginalnych negatywów w okresie, w którym doszło do utrwalenia obrazu na materiale światłoczułym.

¹⁷ *II wojna światowa w pamięci społeczeństwa polskiego. Badania jakościowe. Raport (część 1) opracowany dla Muzeum II Wojny Światowej*, Pentor, Warszawa 2009, http://www.muzeum1939.pl/fotografie/3/29_090900.pdf, 16 VIII 2012 r.

¹⁸ Badaczka przeprowadziła 54 wywiady przy użyciu kwestionariuszy pogłębionych. W badaniach wykorzystywała też zebrane zdjęcia oraz spisane obserwacje (zob. J. Bartuszek, *Między reprezentacją a „martwym papierem”*. *Znaczenie chłopskiej fotografii rodzinnej*, Warszawa 2005, s. 14–15).

¹⁹ *Ibidem*, s. 74–75.

²⁰ Badacze definiują ten termin w różny sposób. Julia Hirsch tematem swoich rozważań w książce *Family Photographs. Content, Meaning and Effect* uczyniła fotografię rodzinną, która – według niej

podstawowe opisy. Teksty pisane nie są konieczne, gdyż osoby, które oglądają fotografie, wiedzą, co jest na nich przedstawione i jakie opowieści się z nimi wiążą. Oglądanie fotografii stanowi bodziec do przypomnienia sobie lub opowiedzenia tych historii. Treści towarzyszące obrazom są rozpowszechniane drogą ustną w ograniczonym gronie osób związanych więzami powinowactwa lub znajomości.

Tak rozumiane fotografie prywatne stanowią ważny składnik pamięci rodzinnej. W badaniach ankietowych, które wśród 405 klientów łódzkich zakładów fotograficznych przeprowadził od września do listopada 2003 r. Tomasz Ferenc²¹, 74 proc. respondentów zadeklarowało, że w domach eksponuje różne zdjęcia, a 54 proc., że ogląda zdjęcia podczas spotkań z rodziną i bliskimi²².

Podobne wnioski formułują antropolodzy kultury. Większość respondentów w badaniach Joanny Bartuszek twierdziła, że dość często ogląda zdjęcia, chociaż zabiera to dużo czasu. Najczęściej po zdjęcia sięgano przy okazji wizyt rodziny lub znajomych. Pokazywano je, żeby się pochwalić, mieć temat do rozmowy, przypomnieć dawne czasy. Często oglądanie zdjęć inicjowały dzieci. Przy tej okazji tłumaczono, kogo przedstawiają fotografie i opowiadano rodzinne historie. Respondenci często mówili, że zdjęcia przechowuje się po to, żeby dla dzieci były świadectwem minionych czasów. Fotografie mogą jednak być oglądane także w samotności, wtedy gdy przychodzi na to ochota. W konkluzji krótkiego omówienia sposobów oglądania fotografii badaczka stwierdziła, że „oglądanie zdjęć jest przyjętym zwyczajem kulturowym. Różnica polega jedynie na częstszym lub rzadszym sięganiu po zdjęcia, ale zawsze się je ogląda”²³. Według jej rozmówców, fotografia odświeża i podtrzymuje pamięć. Gdyby nie zdjęcia, które można co jakiś czas obejrzeć, to najprawdopodobniej niektóre wydarzenia i ludzie ulegliby zapomnieniu. Jak określił to jeden z respondentów: „Jak ci ktoś umrze, choćbyś se chciał przypomnieć, jak to było, to nie da się przypomnieć, a jak to zobaczysz, to ci się wtedy wszystko przypomnia”²⁴.

Zdjęcie ma zdolność poświadczania prawdziwości przeszłych zdarzeń oraz rzeczywistego istnienia ludzi. Fotografia nie jest natomiast w stanie zastąpić pamięci. Znamienne, że respondenci wyrzucali lub niszczyli zdjęcia, których treści nie potrafili już określić, a przedstawione na nich wydarzenia i ludzie zostali zapomnieni i nie można ich nazwać²⁵. Gdy została zerwana więź emocjonalna między ludźmi a zdjęciami, traciły one wartość. Jak stwierdziła autorka, „fotografia i pamięć pozostają ze sobą w nierozzerwalnym związku. Pamięć wspomaga fotografię, a fotografia pamięć”²⁶.

– musi przedstawiać co najmniej dwie spowinowacone ze sobą osoby, co odróżnia ją od fotografii prywatnej, która obejmuje portrety pojedynczych ludzi (zob. T. Ferenc, *Fotografia. Dyletanci, amatorzy i artyści*, Kraków 2004, s. 109).

²¹ Badania przeprowadzone były na grupie niereprezentatywnej, w czterech tzw. fotolabach w centrum Łodzi. Podczas rekrutacji badanych zastosowano metodę równych odstępów, prosząc o wypełnienie ankiety co trzeciego klienta (zob. T. Ferenc, *Fotografia...*, s. 102).

²² *Ibidem*, s. 113–115.

²³ J. Bartuszek, *Między reprezentacją...*, s. 98–100.

²⁴ *Ibidem*, s. 118.

²⁵ *Ibidem*, s. 140–146.

²⁶ *Ibidem*, s. 118.

W badaniach *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*²⁷ 50 proc. respondentów deklарowało, że ma jakieś pamiątki rodzinne, a 42 proc. rodzin posiadało zdjęcia. Na pytanie o rodzaj tych pamiątek 89 proc. zadeklарowało, że są to fotografie. To zdecydowanie najliczniejszy typ pamiątek. Następne w kolejności były dokumenty urzędowe, które miało 36 proc. respondentów²⁸.

Także w badaniach pamięci zbiorowej pokolenia transformacji, czyli młodzieży urodzonej już po przemianach ustrojowych, przeprowadzonych w 2009 r. na próbie ponad 5 tys. uczniów, znaczna część respondentów zadeklарowała, że w ich rodzinach zachowały się pamiątkowe zdjęcia rodzinne lub albumy. Pytanie o najważniejszą przechowywaną w domu pamiątkę skierowano wyłącznie do tych respondentów, którzy wcześniej stwierdzili, że ktoś z ich przodków brał udział w ważnych wydarzeniach historycznych. Wśród uzyskanych w ten sposób 909 odpowiedzi 27,3 proc. wskazało na zdjęcia i albumy, ustępujące tylko medalom i odznaczeniom (29,5 proc. odpowiedzi)²⁹. Na duże zainteresowanie pamiątkowymi fotografiami wskazują też badania reakcji na wybrane sytuacje kontaktu z przeszłością w codziennych sytuacjach. Największe zaciekawienie respondentów (74,7 proc.) budziły relacje o przeszłości słyszane z ust rodziców lub dziadków, ale niewiele mniej, bo 68,7 proc. zadeklарowało, że zwróciłoby szczególną uwagę, gdyby w czasie porządków znaleźli „starą fotografię, rodzinną pamiątkę z ubiegłego wieku”³⁰.

Zbadania wymaga kwestia, w jaki sposób zdjęcia prywatne wpływają na pamięć zbiorową. Fotografie prywatne nie są bowiem wyłącznie elementem historii osobistych. Niektóre stają się ogniwem łączącym pamięć rodzinną z pamięcią narodową. Z jednej strony wprowadzają „wielką historię” do pamięci rodzinnej, z drugiej same stają się składnikiem pamięci zbiorowej szerszych grup społecznych. Piotr Tadeusz Kwiatkowski zauważył, że „w rodzinnym dyskursie spotykają się i wzajemnie przenikają dwa nurty pamięci: pierwszy to wspomnienia o »wielkiej historii«, drugi zaś – pamięć o przeszłości rodziny”³¹. Przyczynia się do tego rzeczywistość przedstawiona na fotografiach. Nawet zwykły portret może odsyłać z historii osobistej do ważnych wydarzeń w dziejach społeczeństwa, jeśli np. sportretowana na zdjęciu osoba nosi mundur wojskowy i uczestniczyła w wojnie. W badaniach przeprowadzonych w 2009 r. poświęconych pamięci II wojny światowej 33,1 proc. respondentów zadeklарowało posiadanie pamiątek z tego okresu, wśród których 35,9 proc. stanowiły fotografie przedstawiające żołnierzy w mundurach lub uzbrojonych partyzantów, samych lub w towarzystwie cywili³².

²⁷ Badania ilościowe przeprowadzone przez ośrodek Pentor od listopada 2003 r. do stycznia 2004 r. na ogólnopolskiej, losowo dobranej grupie mieszkańców Polski powyżej 18 lat (N = 800); nadreprezentacja: 200 wywiadów na ogólnopolskiej, losowo wybranej grupie osób z wykształceniem wyższym (por.: P.T. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*, Warszawa 2008, s. 45).

²⁸ *Ibidem*, s. 204–205.

²⁹ K. Malicki, *Pamięć przeszłości pokolenia transformacji*, Warszawa 2012, s. 65.

³⁰ *Ibidem*, s. 108.

³¹ P.T. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa...*, s. 188.

³² B. Szacka, *II wojna światowa...*, s. 122.

Annette Kuhn podjęła próbę poznania mechanizmu łączącego za sprawą fotografii pamięć losów osobistych z historią wspólną dla zbiorowości. Zaproponowała przy tym własną procedurę badawczą: wychodząc od studiów pojedynczych przypadków, np. konkretnego zdjęcia, sprawdzała, jak funkcjonuje ono w pamięci indywidualnej, jakie znaczenie ma dla grupy i wreszcie – jak odsyła do treści wspólnych dla większych zbiorowości i całych społeczeństw. W analizowanym przypadku fotografia jednego z uczestników warsztatów przez nią prowadzonych, dwudziestoletniego mężczyzny przybyłego do Wielkiej Brytanii z Chin, na której został uwieczniony w wieku dwóch lat na rękach matki, odkryła – oprócz historii rodzinnej – fragment przemian społeczeństwa chińskiego w drugiej połowie XX w.³³

Z kolei Joanna Bartuszek w trakcie swoich wywiadów zauważyła, że jej rozmówcy, komentując oglądane zdjęcia, poruszali tematy daleko wykraczające poza sytuację bezpośrednio utrwaloną w obrazie³⁴. Od konkretnej osoby czy zdarzenia przechodzili do opowieści o dawnych czasach, co wiązało się z opisem sytuacji wspólnej dla pewnej zbiorowości.

Przeszłość wspólna dla grupy ludzi jest zawarta na zdjęciu nie tylko w przedstawionym obrazie, ale także w formie tego przedstawienia. Decydujące jest to, czego odbiorca oczekuje od zdjęcia. W fotografiach, nawet tych osobistych, coraz częściej szuka się elementów wspólnych dla zbiorowości, zwłaszcza społeczności lokalnych lub grup mniejszościowych.

Przykładem roli fotografii w pamięci społeczności lokalnej jest przypadek odrodzenia wspólnoty małego miasteczka Lajosmizse na Węgrzech. W 1999 r. antropolog społeczny László Kürti zainicjował tam akcję zbierania rodzinnych fotografii mieszkańców miasta, na których bazie zorganizowano wystawę i opublikowano kilka albumów fotograficznych. Działania z tym związane pobudziły aktywność lokalnej społeczności i spowodowały, że jej członkowie zaczęli przy okazji opisywania zdjęć dzielić się wspomnieniami, ratując w ten sposób fragment historii przed zapomnieniem.

Podsumowując kilkuletnie doświadczenia związane z pracą z fotografiami Kürti, stwierdził: „W końcu doszliśmy do wniosku, że fotografie zmieniają relacje pomiędzy jednostką a grupą, pomiędzy tobą a mną, pomiędzy nami a nimi. Przez dłuższy czas zakładaliśmy, że nowoczesność, a wraz z nią kapitalizm konsumpcyjny, oddzieliły to, co indywidualne (jednostkowe) od tego, co zbiorowe (wspólnotowe). Fotografie, jak twierdzą niektórzy badacze, mogą niwelować te różnice. Tak z pewnością było na samym początku naszego historycznego projektu fotograficznego. Nauczyliśmy się, że fotografie – jako dokumenty kultury – w istocie mogą służyć potrzebom społecznej ciągłości i integracji”³⁵.

Podobne inicjatywy są coraz częstsze także w Polsce. Na rynku wydawniczym można znaleźć wiele publikacji ze zdjęciami archiwalnymi, dokumentującymi

³³ A. Kuhn, *Photography and cultural memory. a methodological exploration*, „Visual Studies” 2007, nr 3, s. 283–292.

³⁴ J. Bartuszek, *Między reprezentacją...*, s. 123.

³⁵ L. Kürti, *Zauroczenie obrazem. Fotografia i budowanie wspólnoty na Węgrzech* [w:] *Kolaboratorium. Zmiana i współdziałanie*, red. M. Frąckowiak, L. Olszewski, M. Rosińska, Poznań 2012, s. 269 (publikacja internetowa: <http://kolaboratorium.pl/wp-content/uploads/2012/06/Kolaboratorium.pdf>).

przeszość wspólnot lokalnych. Część z tych wydawnictw to pokłosie wcześniejszych wystaw³⁶.

Obserwujemy współcześnie proces wykraczania fotografii prywatnych poza ramy pamięci rodzinnej i ich częściowego przesunięcia ze sfery ściśle prywatnej do sfery publicznej, w której stają się elementem pamięci zbiorowej większych grup społecznych. Dzieje się tak m.in. wskutek rozwoju nowych technologii wymiany i eksponowania fotografii. Strony internetowe, blogi, portale społecznościowe pozwalają na pokazanie zdjęć prywatnych szerszym grupom odbiorców, potencjalnie nawet wszystkim, którzy mają dostęp do mediów. Wiele witryn publikuje fotografie rodzinne i pamiątkowe ludzi należących do wspólnot definiowanych według różnych kryteriów: geograficznych, historycznych, genealogicznych itd.³⁷

Piotr Tadeusz Kwiatkowski zauważył, że w ostatnich dwóch dekadach wzrosła wiedza o historii rodzinnej. Przyczynę tego zjawiska widzi w wydłużeniu się średniej długości życia oraz w upowszechnieniu technologii umożliwiających rejestrowanie rzeczywistości: fotografii, filmu, nagrywania dźwięku³⁸. Niestety, autor nie rozwija tego wątku. Spośród wymienionych przez niego technik rejestracji najłatwiej dostępną, najbardziej rozpowszechnioną i najdłużej funkcjonującą jest niewątpliwie fotografia. Jej wpływ na pamięć powinien być zauważalny. Jeśli został odnotowany tylko marginalnie, to niekoniecznie dlatego, że ma małe znaczenie. Mogły na to wpłynąć sposób formułowania pytań ankietowych oraz procedura prowadzenia badań. W badaniach ankietowych i dyskusjach grupowych przywoływanie wspomnień i wypowiedzi na ich temat były organizowane według innych zasad, niż to się dzieje zazwyczaj w gronie rodzinnym. Jak wskazują przywołane powyżej badania Tomasza Ferencza i Joanny Bartuszek, wspomnianie historii rodzinnej bardzo często jest inspirowane wspólnym oglądaniem zdjęć. Dlatego dokładniejszy obraz pamięci rodzinnej i zbiorowej można byłoby uzyskać, gdyby respondenci mogli wesprzeć się rodzinnymi kolekcjami fotografii. Potwierdzają to zapisy dyskusji grup tematycznych w badaniach „II wojna światowa w pamięci społeczeństwa polskiego”. Respondentów poproszono o przyniesienie ze sobą pamiątek i fotografii. W trakcie dyskusji stawały się one punktem wyjścia do opowieści na temat przeszłości³⁹.

Zainteresowanie społeczne wizualną stroną historii spowodowało wzrost liczby publikacji i wystaw wykorzystujących fotografie. Nie chodzi przy tym tylko o zdjęcia przedstawiające ważne wydarzenia historyczne, ale także o fotografie dokumentujące losy małych wspólnot lokalnych. Wiele zdjęć eksponowanych przy takich okazjach jeszcze niedawno uznano by za mało interesujące. W ten sposób zostały nobilitowane także zwykłe fotografie portretowe czy zdjęcia obrazujące życie codzienne. Fotografie z rodzinnych albumów trafiły na panele wystawowe, a grono ich odbiorców znacznie się rozszerzyło. Zmienił się także sposób ich interpretowania. Wcześniej były odczytywane przede wszystkim w kontekście

³⁶ Np. *Przywrócić pamięć. Album Kutnowski*, wystawa otwarta 3 V 2008 r. w Kutnowskim Domu Kultury w Kutnie, po której został opublikowany katalog pod tym samym tytułem.

³⁷ Np. <http://kresy-siberia.org/muzeum/?lang=pl>, 30 I 2013 r.

³⁸ P.T. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa...*, s. 195.

³⁹ *II wojna światowa w pamięci społeczeństwa polskiego...*

losów osobistych, teraz stały się źródłami do dziejów zbiorowości, w których poszukuje się nie tego, co indywidualne, lecz tego, co wspólne dla grupy.

Szczególnym przykładem tego zjawiska są albumy fotograficzne żołnierzy niemieckich z czasów II wojny światowej, które ze sfery prywatnej zostały przesunięte do sfery publicznej. Tworzenie albumów ze zdjęciami było wśród żołnierzy ugruntowanym zwyczajem. Ponieważ znalazły się w nich obrazy dokumentujące działania wojenne oraz zbrodnie popełnione w ich trakcie, albumy te po wojnie były skrzętnie ukrywane przez twórców, ale później stały się dowodami przestępstw wojennych i dokumentami historycznymi, prezentowanymi na wystawach i w książkach. W wielu przypadkach nastąpiło wyłączenie tych albumów z obiegu rodzinnego i przeniesienie ich do obiegu publicznego. Przy czym znaczenie fotografii i ich interpretacja uległy radykalnym zmianom w stosunku do założeń ich twórców.

W latach 1984–1986 Pierre Nora wydał we Francji monumentalne dzieło *Les lieux de mémoire*, które stało się inspiracją dla badaczy w innych krajach. Jego tytuł, przetłumaczony na różne języki, wszedł na stałe do terminologii używanej w naukach społecznych⁴⁰. Termin „miejsca pamięci” bywa rozumiany bardzo różnie. Często zawęża się go tak, że oznacza dosłownie miejsca, które służą upamiętnieniu minionych wydarzeń: muzea, cmentarze, pomniki itp. Płodniejsze poznawczo wydaje się rozumienie szerokie: „»Miejsca«, o jakich się tutaj mówi, mogą być rozumiane metaforycznie, jako jakiegokolwiek znaki i symbole, które skupiają na sobie uwagę, ponieważ podejrzewa się, że są depozytariuszami przeszłości. Sądzę, że takie poszerzenie stosowności terminu »miejsca pamięci« jest uzasadnione już choćby z tego powodu, że zarówno realnym (muzeom, pomnikom, archiwom, świątyniom itd.), jak i metaforycznym »miejscami pamięci« przysługują te same właściwości: są one własnością określonych grup społecznych i skrywają w sobie takie lub inne, ważne z punktu widzenia zbiorowości, wartości (idee, normy, wzory zachowań)”⁴¹.

Takimi „miejscami pamięci” mogą być też fotografie. Udo J. Hebel w artykule *Sites of Memory in US-American Histories and Cultures* twierdzi, że w Stanach Zjednoczonych już w XIX w. szeroko wykorzystywano wizualne środki formowania i podtrzymywania pamięci narodowej, głównie w postaci rozpowszechnianych w dużych nakładach litografii pokazujących wydarzenia kluczowe dla amerykańskiej historii. Po pojawieniu się w połowie XIX w. fotografii nastąpiła zmiana konfiguracji pamięci wizualnej w Ameryce i zdjęcia zastąpiły w znacznym stopniu dotychczasowe nośniki – literaturę i malarstwo⁴².

Większość badaczy zajmujących się tą tematyką zdaje się jednak nie dostrzegać w fotografiach samodzielnych miejsc pamięci. Najczęściej za takie uznaje się raczej wydarzenia, postaci, zjawiska z przeszłości, które są obecne w pamięci zbiorowości, skupiają na sobie jej uwagę i są utrwalane przy użyciu różnych mediów.

⁴⁰ Zob. A. Szpociński, *Miejsca pamięci (Lieux de memoire)*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 11–20.

⁴¹ *Ibidem*, s. 15.

⁴² U.J. Hebel, *Sites of Memory in US-American Histories and Cultures* [w:] *Cultural memory studies...*, s. 51–53.

Fotografia jest tylko jednym z nich. Można ją nazwać jednym z nośników pamięci, odwołując się do terminu używanego przez Marcina Kulę⁴³.

Nie zawsze jednak da się opisać rolę fotografii w tych wąskich kategoriach. Tzw. ikony fotograficzne⁴⁴ same są miejscami pamięci. To właśnie one, a nie przedstawione na nich wydarzenia, stanowią punkt odniesienia, na którym skupia się uwaga społeczna. Można przypuszczać, że więcej ludzi zna zdjęcie Joe Rosenthala *Zatknięcie flagi na Iwo Jimie* niż historię zdobycia tej wyspy przez wojska amerykańskie. W pewnym sensie samo wydarzenie istnieje w świadomości społecznej dzięki fotografii, nie na odwrót.

Ikony fotograficzne są do pewnego stopnia przeciwieństwem fotografii jako takiej, której przypisuje się (pomijam tu kwestię, czy słusznie) obiektywność, brak selektywności i niezależność od intencji wytwórcy. Według Jensa Ruchatza, „Manualne sposoby reprezentacji – pismo, rysunek lub malarstwo – mogą zwiększyć zdolność społeczeństwa lub jednostki do »przechowywania« i w ten sposób zminimalizować potrzebę wyszczególniania tego, co jest warte zachowania, ale ekspozycja fotograficzna omija ludzką interwencję na wszystkich poziomach. Ten brak selektywności jest właśnie tą cechą, którą określa się wyrażeniem »fotograficzna pamięć«: pamięć, która nie filtruje ze względu na znaczenie i zachowuje nawet rzeczy pozornie nieistotne”⁴⁵.

Tymczasem ikony fotograficzne są obrazami, które zostały wyselekcjonowane ze względu na swoje szczególne cechy i rolę, którą odgrywają w dyskursie publicznym. W ich przypadku nie można mówić o rejestracji pozbawionej selekcji. Wiele z tych zdjęć zostało w rzeczywistości zainscenizowanych. Nawet jeśli powstawały z intencją obiektywnej rejestracji, to przypisanie im statusu ikony jest aktem wyboru i nadania znaczeń.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną cechę, która odróżnia ikony fotograficzne od pozostałych zdjęć. Wielu teoretyków podkreśla, że znaczenie fotografii zależy od kontekstu, w jakim jest pokazywana. W przypadku fotografii prasowej sposób jej odczytania determinuje już to, w jakim czasopiśmie zostanie opublikowana. Dobrym przykładem jest zdjęcie Roberta Doisneau przedstawiające kobietę i mężczyznę pijących wino w paryskiej kafejce, opublikowane najpierw w „Le Point” jako element fotoeseju poświęconego paryskim kawiarniom, później w broszurze poświęconej niebezpieczeństwom alkoholizmu i w bulwarówce z podpisem „Prostytucja na Champs-Élysées”⁴⁶. Za każdym razem jego znaczenie radykalnie się zmieniało. Wydaje się, że ta wrażliwość fotografii na kontekst publikacji nie dotyczy fotografii o statusie ikon, które charakteryzuje właśnie to, że pewne znaczenie zostało im już przypisane i towarzyszy im bez względu na miejsce publikacji.

Według Jensa Ruchatza, do osiągnięcia przez fotografię statusu ikony przyczynia się spełnienie trzech warunków⁴⁷: 1) kompozycja zdjęcia powinna być zgodna

⁴³ M. Kula, *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002.

⁴⁴ Termin nie został jeszcze ostatecznie ustalony i w użyciu jest kilka konkurencyjnych określeń: ikona fotograficzna, fotoikona, ikona fotografii, fotografia ikoniczna, ikona fotoreporterska i inne.

⁴⁵ J. Ruchatz, *The photograph...*, s. 369–370.

⁴⁶ T. Barrett, *Photographs and Contexts* [w:] *A Reader in Philosophy of the Arts*, red. D. Goldblatt, L. Brown, Prentice Hall 1997, s. 110–111.

⁴⁷ J. Ruchatz, *The photograph...*, s. 373–375.

z obrazową i retoryczną tradycją; 2) podpis powinien uwypuklać symboliczne znaczenie obrazu; 3) fotografia powinna często pojawiać się w mediach w tym samym kontekście.

David D. Perlmutter, definiując ikony fotoreporterskie (*photojournalistic icon*), wymienia pięć charakteryzujących je elementów: ważność obrazowanego wydarzenia, metonimię, rozpowszechnianie przez media opinii o szczególnym znaczeniu i wartości zdjęcia (*celebrity*), prezentację na eksponowanym miejscu w najważniejszych mediach (*prominence of display*), częstotliwość użycia i powiązania z motywami zakorzenionymi w kulturze (*primordiality*)⁴⁸.

Robert Hariman i John Louis Lucaites definiują fotografie ikoniczne (*iconic photographs*) jako obrazy fotograficzne wytworzone przez media drukowane, elektroniczne lub cyfrowe, które: 1) są szeroko rozpoznawalne; 2) są odbierane jako reprezentacja ważnych wydarzeń historycznych; 3) wywołują silną emocjonalną identyfikację lub reakcję; 4) są reprodukowane w szerokim spektrum mediów, gatunków i tematów⁴⁹.

Zasadniczym czynnikiem sprawiającym, że fotografia uzyskuje społeczno-polityczne znaczenie, jest rama interpretacyjna, za której pośrednictwem ją odczytujemy. Ponieważ większość oglądających zdjęcie nie była świadkiem przedstawionych na nim wydarzeń oraz ma ograniczone możliwości samodzielnej jego interpretacji, to o sposobie jego odczytania decydują: rodzaj medium, kontekst publikacji, towarzyszące jej narracje i podpisy⁵⁰. Zdjęcia, które stały się ikonami, były publikowane i szeroko rozpowszechniane od razu po powstaniu. Szybko wyselekcjonowano je z grona podobnych lub konkurencyjnych ujęć i niejako zastąpiono je nimi. Wskutek tego stały się znakami (ikonami) przypisanymi do danego wydarzenia, zjawiska czy idei.

Ikona fotograficzna nie musi być obrazem zawierającym najwięcej informacji o przedstawionym wydarzeniu. Musi natomiast dać się sprowadzić do syntetycznego, zwięzłego przekazu. Dlatego inne materiały wizualne, nawet jeśli dokładniej opisują sytuację (np. pozostałe zdjęcia z serii lub rejestracje filmowe), są pomijane i zapominane. Ikona fotograficzna zostaje oderwana od wydarzenia oraz jego temporalności i postawiona niejako poza czasem. Dokumentalne sekwencje filmowe nie zakorzeniają się w pamięci zbiorowej tak głęboko, mają zbyt czasową naturę. Scena przedstawiająca biegnącą drogą dziewczynkę poparzoną napalmem w czasie wojny w Wietnamie została zarejestrowana na kolorowej taśmie filmowej, ale w pamięci zbiorowej obecne jest czarno-białe zdjęcie Nicka Uta. Paradoksalnie, jak napisał Rob Kroes, to fotografia potrafi opowiedzieć historię pełniej, ma „siłę epickiej koncentracji, która tragedię historii kondensuje w jednym przykuwającym uwagę obrazie”⁵¹.

⁴⁸ D.D. Perlmutter, *Photojournalism and Foreign Policy. Icons of Outrage In International Crises*, Westport 1998.

⁴⁹ R. Hariman, J.L. Lucaites, *Liberal Representation and Global Order. The Iconic Photograph from Tiananmen Square [w:] Rhetorics of Display*, red. L.J. Prelli, Columbia 2006, s. 121.

⁵⁰ D.D. Perlmutter, G.L. Wagner, *The anatomy of a photojournalistic icon. Marginalization of dissent in the selection and flaming of „a death of Genoa”*, „Visual Communication” 2004, t. 3, s. 102.

⁵¹ R. Kroes, *Photographic memories: private pictures, public images, and american history*, Hanover-London 2007, s. 13.

Niewiele jest w kulturze polskiej obrazów zasługujących na miano ikon. Można za taką uznać chyba tylko fotografię Hansa Sönnkego, pokazującą łamanie szlabanu granicznego w Kolibkach przez żołnierzy niemieckich 1 września 1939 r., która w Polsce symbolizuje początek drugiej wojny światowej. Być może także zdjęcie dwunastoletniej Kazimierzy Miki płaczącej nad ciałem siostry zabitej przez niemieckiego lotnika we wrześniu 1939 r. zrobione przez Julię Bryana, będące uniwersalnym znakiem cierpienia ludności cywilnej podczas działań wojennych⁵². Dla okresu powojennego znacznie trudniej wskazać ikoniczne obrazy – może zdjęcie Lecha Wałęsy w stoczni gdańskiej, może ujęcie pokazujące Okrągły Stół w 1989 r.

Deficyt powszechnie znanych obrazów fotograficznych potwierdzają wyniki akcji poszukiwania polskich fotoikon, przeprowadzonej w 2012 r. przez Fundację DOC dla Fundacji Sztuk Wizualnych, organizatora Miesiąca Fotografii w Krakowie, w ramach projektu „Fotoikony w Polsce. Poszukiwanie/Głosowanie”. Jak można przeczytać na stronie warszawskiego ZPAF „Zdjęcia ikoniczne to obrazy szeroko rozpoznawalne przez grupę społeczną. To fotografie, które widzimy przed oczami, gdy ktoś je opisuje. Często nie pamiętamy dokładnie autora pracy ani daty jej powstania, ale kojarzy nam się z konkretnym wydarzeniem, osobą, momentem”⁵³.

Paradoks polega na tym, że – jak napisali organizatorzy – „zdjęcia ikoniczne to prace, które nie wymagają podpisu, ponieważ »wszyscy« je znamy”. Zatem nie trzeba ich szukać i na nie głosować. Akcja Fundacji DOC zmierzała raczej do wykreowania polskich fotoikon niż do ich odnalezienia. To tylko akcja środowiskowa skierowana do wąskiego grona osób zainteresowanych i dlatego skazana na niepowodzenie. Owszem, fotoikony można wskazać i opisać, ale nie można ich wybrać w głosowaniu jak np. najlepsze zdjęcie roku.

Badania wykonane w ramach projektu „Współczesne społeczeństwo polskie wobec przeszłości” wykazały, że za najwiarygodniejsze świadectwa przeszłości respondenci uznali relacje naocznych świadków, a w drugiej kolejności ustalenia historyków. Na ostatnim miejscu pod względem wiarygodności znalazła się telewizja, a przed nią prasa⁵⁴. Tłumaczy to w pewnym stopniu nieobecność ikon fotograficznych w polskiej pamięci zbiorowej. Warunkiem osiągnięcia przez zdjęcie statusu ikony jest bowiem jego wielokrotna ekspozycja w mediach, a te były uznawane przez cały okres PRL, a jak wykazują badania opinii są uznawane także współcześnie, za mało wiarygodne.

Można natomiast wskazać fotografie, które w latach osiemdziesiątych XX w. były rozpowszechniane nieoficjalnymi, pozapaństwowymi kanałami i przynajmniej przez pewien czas miały status ikon. Tak było w przypadku portretu ks. Jerzego Popiełuszki autorstwa Erazma Ciołka. Po zamordowaniu duchownego fotografię często eksponowano na transparentach w trakcie opozycyjnych

⁵² Pomijam ikony o zasięgu międzynarodowym, symbolizujące Holokaust, jak słynne zdjęcie chłopca z podniesionymi rękami z warszawskiego getta czy fotografie bramy KL Auschwitz, które status ikon uzyskały poza Polską.

⁵³ <http://www.zpaf.waw.pl/component/content/article/83-aktualnoci/520-konferencja-prasowa-poswiecona-akcji-poszukiwania-fotoikon-w-polsce.html>, 29 X 2012 r.

⁵⁴ P.T. Kwiatkowski, A. Szpociński, *Przeszłość jako przedmiot...*, s. 14.

demonstracji oraz w podziemnej prasie⁵⁵. Jest to o tyle specyficzny przypadek, że można się w nim dopatrywać autentycznych elementów religijnych.

W polskiej pamięci zbiorowej, jak widać na przykładzie zdjęć rodzinnych i ikon fotograficznych, w różnych jej sferach występują inne rodzaje fotografii, odmienny jest sposób ich odczytywania i – co bardzo istotne – wiarygodność.

Andrzej Szpociński, kreśląc stosunek między historią a pamięcią potoczną, w którym ta pierwsza „pisana i upowszechniana przez historyków, kieruje się poznawczą pasją i wolna jest od rażących zafalszowań i przeinaczeń”, natomiast w drugiej „[w] zdarzeniach i postaciach przywoływanych na wiecach i zebraniach, w rodzinie i gronie przyjaciół – chodzi przede wszystkim o aktualizację i legitymizację jakichś istotnych z punktu widzenia grupy wartości”, co sprzyja zniekształcaniu faktów⁵⁶, zauważył, że historia i pamięć są od siebie wzajemnie zależne. „Wszelkie legitymizacyjne i tożsamościowe użycia pamięci przeszłości mają tym większą siłę, im mocniej same legitymizowane są przez historię (naukę). Tak jak życie społeczne historii zależne jest od tego, w jakim stopniu i w jakiej mierze staje się ona pamięcią społeczną (historią żywą), tak i pamięć społeczna we wszystkich swych przejawach i funkcjach możliwa jest tylko o tyle, o ile zapośredniczona jest w historii i jej prawdziwych relacjach o przeszłych zdarzeniach”⁵⁷.

Na gruncie polskim fotografii brakuje legitymizacji, którą daje umocowanie w dyskursie naukowym. Można raczej zaobserwować proces odwrotny – kompromitację wartości dokumentacyjnej fotografii w nauce i w debacie publicznej. W ostatnich latach bądź to wskutek błędnego rozpoznania i interpretacji, bądź w rezultacie świadomego, jak można sądzić, nadużycia i wykorzystania dla doraźnych celów politycznych, fotografie kilkakrotnie okazały się fałszywym świadectwem historycznym. Cztery przypadki tego typu znalazły dość szeroki oddźwięk w mediach. Najbardziej znany to fotografia zamieszczona w *Złotych żniwach* Jana Tomasza Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross⁵⁸. Mniej głośnie to zdjęcie pokazujące rzekomo dzieci zabite przez UPA i przywiązane drutem kolczastym do drzewa⁵⁹, zdjęcie dziadka Donalda Tuska w mundurze SS we wrześniu 1939 r.⁶⁰ oraz zdjęcie ojca prezydenta Władimira Putina w kozackim mundurze w trakcie pacyfikacji powstania warszawskiego⁶¹. Negatywne następstwa płyną nie tyle z pojawienia się takich błędnych użyci fotografii, ile raczej z braku reakcji na nie

⁵⁵ Zob. „Przegląd Wiadomości Agencyjnych” nr 27, 20 X 1985.

⁵⁶ P.T. Kwiatkowski, A. Szpociński, *Przeszłość jako przedmiot...*, s. 20.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 25.

⁵⁸ J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Kraków 2011. Najważniejsze głosy w dyskusji wywołanej publikacją zostały opublikowane w tomie *Wokół „Złotych żniw”*. *Debata o książce Jana Tomasza Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross*, Kraków 2011.

⁵⁹ D. Stola, A. Rutkowska, *Fałszywy opis, prawdziwe zbrodnie*, „Rzeczpospolita”, 19 V 2007.

⁶⁰ M. Kokot, B.T. Wieliński, *Donald Tusk z SS i spiszek smoleński*, http://wyborcza.pl/1,76842,7885462,Donald_Tusk_z_SS_i_spiszek_smolenski.html, 30 I 2013 r.); M. Górlikowski, *Dementowanie bzdur je uprawdopodobnia*, http://wyborcza.pl/1,76842,7889181,Dementowanie_bzdur_je_uprawdopodobnia.html, 30 I 2013 r.

⁶¹ J. Szaniawski, *Czy ojciec prezydenta Rosji brał udział w stłumieniu powstania warszawskiego?*, „Angora”, nr 31, 3 VIII 2003, oraz cykl *Historia jednej fotografii* publikowany w „Angorze” do nr 41 z 12 X 2003.

w dyskursie naukowym. Przykłady z zagranicy pokazują, że mogłaby ona pozytywnie wpłynąć na praktykę wykorzystywania fotografii⁶².

Inna jest sytuacja zdjęć prywatnych w obrębie pamięci potocznej. Z reguły są one uznawane za wiarygodne świadectwo przeszłości. Jak wspomniano wyżej, fotografie rodzinne często są oglądane w trakcie spotkań, którym towarzyszy opowiadanie o przeszłości. Relacje świadków są w Polsce oceniane jako najwiarygodniejsze źródło wiedzy o przeszłości i zapewne to zaufanie jest rozciągane także na zdjęcia prywatne. W dodatku, jak sądzą niektórzy badacze, obrazy mają szczególną zdolność wypełniania przepaści między doświadczeniem naocznych świadków a pamięcią kształtowaną przez źródła wtórne⁶³.

Badania wpływu fotografii na pamięć zbiorową wymagają dokładnego określenia przedmiotu analizy i metodologii. Inaczej należy podchodzić do fotografii funkcjonujących w pamięci potocznej, a inaczej do ikon fotograficznych w pamięci publicznej. Jednak najważniejsze, żeby została doceniona waga omawianej problematyki. Z jednej strony potrzebne są projekty naukowe poświęcone specjalnie temu zagadnieniu, z drugiej – pytania dotyczące roli fotografii powinny stać się stałym elementem kwestionariuszy badawczych w badaniach ankietowych pamięci zbiorowej Polaków. Należy się też zastanowić nad wykorzystaniem w nich obrazów fotograficznych. Wkrótce, a w odniesieniu do najmłodszych pokoleń być może już dziś, bez uwzględnienia tych postulatów nie będzie można stworzyć adekwatnego opisu pamięci zbiorowej.

Jak zauważył Mark Moss, nowe pokolenia poznają przeszłość nie jak poprzednie, za pośrednictwem druku, lecz przede wszystkim za pomocą mediów wizualnych⁶⁴. Ten trend jest bardzo widoczny w społeczeństwach, w których nowoczesna kultura wizualna rozwinęła się wcześniej niż w Polsce. Rola fotografii w tworzeniu pamięci zbiorowej jest w nich bardzo duża. Na pytanie o działania odnoszące się do przeszłości w ciągu ostatnich 12 miesięcy aż 91 proc. Amerykanów odpowiedziało, że oglądało fotografie z rodziną i przyjaciółmi. Następne w kolejności uplasowało się robienie zdjęć lub wideo w celu zachowania pamięci (83 proc.). Czytaniem książek, a więc odwołaniem się do słowa, zajmowało się

⁶² Wystawa „Zbrodnie Wehrmachtu” prezentowana w Niemczech w latach 1995–1999 wzbudziła liczne kontrowersje i wywołała szeroki rezonans społeczny. Zakwestionowano jeden z głównych mitów niemieckiej pamięci narodowej – mit armii, która rycersko walczyła, nie popełniając zbrodni, za które odpowiedzialność ponosić miały formacje SS. Wystawa została wycofana jesienią 1999 r., ponieważ dwóch historyków, Bogdan Musiał i Krisztian Ungvary, stwierdziło, że część zdjęć pokazuje ofiary zbrodni nie niemieckich, lecz sowieckich. W rezultacie powołano zespół historyków w celu zweryfikowania wiarygodności zdjęć. W listopadzie 2000 r. komisja opublikowała raport, w którym przyznała, że część zarzutów była słuszna, choć nadal broniła wystawy jako całości. Jednym ze skutków dyskusji, którą wywołały wystawa i jej wycofanie, było zwrócenie uwagi historyków na problemy wiążące się z wykorzystaniem fotografii w badaniach historycznych (zob. W. Pięciak, *Niemiecka pamięć. Współczesne spory w Niemczech o miejsce III Rzeszy w historii, polityce i tożsamości*, Kraków 2002, s. 169–173).

⁶³ W. Kansteiner, *Finding meaning in memory. A methodological critique of collective memory Studies*, „History and Theory” 2002, nr 41, s. 191.

⁶⁴ M. Moss, *Toward the visualisation of history. The past as image*, Lexington 2009, s. 16.

53 proc. respondentów i znalazło się ono dopiero na szóstym miejscu⁶⁵. Warto sprawdzić, czy w Polsce nie zachodzi podobny proces.

Tomasz Stempowski (ur. 1971) – historyk, absolwent UW, pracownik BUiAD IPN w Warszawie. Zainteresowania badawcze: historia XX w., fotografia historyczna, rola mediów w tworzeniu pamięci społecznej. Współredaktor albumu *Oblężenie Warszawy w fotografii Julienu Bryana* (2010) i tomu *Prawo w filmie* (2009). Autor artykułów na temat fotografii historycznej, filmu i archiwistyki. Publikował w „Tygodniku Powszechnym”, „Przeglądzie Archiwalnym Instytutu Pamięci Narodowej”, „Pamięci.pl”, „Edukacji Prawniczej”. Był jednym z kuratorów wystawy *Amerykanin w Warszawie. Stolica w obiektywie Julienu Bryana 1936–1974* (19 XI 2010 r. – 13 III 2011 r.).

Słowa kluczowe: kultura wizualna, pamięć zbiorowa, miejsca pamięci, nośniki pamięci, fotografia, fotografia prywatna, fotografia rodzinna, fotografia reporterska, ikony fotograficzne, badania ankietowe

Lieux de mémoire, icons, photographs. The impact of photographic images on collective memory in Poland – reconnaissance

The role of photography in the formative process of the Polish collective memory remains relatively unknown. There are no detailed studies of the issue and the available data do not create a logically constructed set. Hence, one has to rely only on fragmented information.

In analysing the role of photography in the collective memory, a particular attention has to be paid to the distinction used by Barbara Szacka between public and common memory. The first one includes references to history present in public messages, and the second one signifies what is really present in people's minds. In both these spheres, a different kind of photography dominates; the photographs play different roles and are differently perceived. It can be analysed on the example of two, rather opposite, cases: private photographs and photographic icons.

Private photographs are the pictures taken to commemorate the events from the lives of individuals and their relatives, documenting events, people, places etc. important for them. For the persons who collect them and for their relatives, they are souvenirs of the past while what is important is their material virtue. These are not only pictures but also objects possessing their own history. Private photographs link family memories with those of a nation. On the one hand, they introduce “a great history” into the family remembrance while on the other hand; they become a component of the collective memory of wider groups of society.

The results of the surveys conducted between September and November of 2003 by Tomasz Ferenc and of interviews conducted by Joanna Bartuszek in the period of 1999–2002 in Little Poland and the Podkarpacie Regions show that private photographs constitute an important component of the family's remembe-

⁶⁵ R. Rosenzweig, D. Thelen, *The Presence of the Past. Popular Uses of History in American Life*, New York 1998, s. 19.

ring. Similar conclusions may be drawn from analysis of the data collected during the studies of collective memory conducted in 2003 and 2009.

The concept of a place of memory (*lieux de mémoire*), introduced into modern humanistic science by Pierre Nora is understood in many diversified ways. It can also be applied to photography. The significant examples are the so called photographic icons. These are those icons and not the depicted events which are reference points that the social attention focuses on. They have been selected because of their special features and the role they play in public debate. Even if they were created with an intention of being an objective registration, providing them with a status of icon was an act of giving them their meanings. In the Polish culture, there are only a few pictures with an iconic status. The condition to obtain such a status is a multiple exposition in mass-media and mass-media were regarded untrustworthy within the whole course of the Polish People's Republic's history.

Different kinds of photography appear in the Polish collective memory and in various spheres of that memory; different is the way of their reading and – what is particularly important – different is a level of their reliability. The photographs lack legitimacy which is acquired by being incorporated into a scientific debate. One can observe rather an opposite process – compromising their documentary value in the public debate.

Research on the impact of photography upon the collective memory requires a detailed specification of the subject and the methodology of the analysis. A different approach has to be used to photographs functioning in the common memory and a different one to the photographic icons existing in the public memory. Questions relating to photography have to become a constant element of the research questionnaires used while studying the collective memory of the Poles.

Keywords: visual culture, collective memory, memorial places, photography, private photography, family photography, photo reportage, icons, photographs, surveys

Atrakcyjność komiksu historycznego na tle wymagań stawianych twórcom komiksowym przez historię i sztukę

Na pograniczu historii i sztuki. Współczesne definicje komiksu historycznego

Utwór komiksowy jest dziełem sztuki. Jednocześnie historia formułuje wobec komiksu historycznego własne wymagania. Zadania, które stawia przed komiksem sztuka i których wymaga od niego historia, wykluczają się. A jednak na przecięciu tych dwóch odmiennych racji funkcjonuje komiks historyczny. Jak to możliwe?

Trudno jest pisać o komiksie historycznym, nie mając na uwadze tych dwóch perspektyw – sztuki i historii. Problem komiksu historycznego sprowadza się więc w głównej mierze do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, czym jest (lub czym powinien być) udany komiks historyczny, a także czy w ogóle możliwe jest stworzenie takiego komiksu historycznego, który zadowalałby jednocześnie krytyków sztuki i historyków.

Przeglądając współczesne definicje komiksu historycznego, napotykamy interesującą definicję Bartłomieja Janickiego. Komiks historyczny określa on jako narrację obrazkową, „której treść stanowi relacja o przeszłości, a jej celem jest fabularyzowana rekonstrukcja wydarzeń historycznych, przedstawienie postaci historycznych, faktów, legend lub wspomnień składających się na przedmiot zainteresowania historyka”¹.

Możliwe jest też spojrzenie na komiks historyczny z perspektywy badawczej dydaktyków historii. Janicki powołuje się na definicje sformułowane przez Adama Suchońskiego oraz Marię Bieniek, którzy podzielili komiksy historyczne ze względu na fabułę na trzy kategorie:

„1. Komiksy, których treść literacka i graficzna stanowi wierne odzwierciedlenie minionej rzeczywistości (tzw. komiksy źródłowe).

2. Komiksy historyczne, w których przeszłość stanowi jedynie atrakcyjne tło do przedstawienia zupełnie fikcyjnych wydarzeń czy postaci.

¹ B. Janicki, *Polski komiks historyczny (lata 1920–2010)*, Opole 2010, s. 15.

3. Komiksy, które łączą w sobie cechy wydawnictw z dwóch pierwszych kategorii”².

Nie sposób nie zauważyć, że komiks historyczny jest zagadnieniem złożonym i rozległym. Oprócz poetyki komiksu składają się na nie kwestie związane z poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie, jak pokazywać historię w sztuce (tu: w komiksie) i czy to w ogóle możliwe. Ten drugi, zawily problem był znany już twórcom powieści historycznych oraz historycznych filmów i doczekał się bogatej literatury fachowej³. Wydaje się, że teoretycy komiksu w niewielkim stopniu wykorzystują rozważania teoretyków literatury i filmu. Ważne dla nich jest ciągle jeszcze omawianie początków sztuki komiksu, dyskutowanie o jej korzeniach, pograniczu komiksu i innych sztuk czy też możliwości zaistnienia komiksu w galeriach. Wciąż też atrakcyjne naukowo wydają się badania nad substytutami słowa pisanego, wypracowanymi w ciągu stuleci przez sztuki plastyczne⁴.

Ostatnimi znaczącymi książkami dotyczącymi teorii i poetyki komiksu są publikacje dr. hab. Jerzego Szyłaka⁵. Książki te, powstałe pod koniec lat dziewięćdziesiątych, mimo upływu lat nadal są głównym punktem odniesienia dla rodzimych teoretyków komiksu. Sam Szyłak współczesny stan badań nad komiksem uznaje za niezadowolający, taki, w którym ciągle zdarzają się merytoryczne błędy, i to na poziomie tak podstawowym jak definicja komiksu⁶. Jedną z przyczyn tego jest brak na polskim rynku prac teoretyków zachodnich, takich jak: Thierry Groensteen, David Kunzle, Scott Mc Cloud. „Dziś polscy badacze powinni się spierać z tym, co obecnie pisze się o komiksie na Zachodzie, a nie ze starymi książkami Szyłaka” – konkluduje Szyłak. Uważa, że na pewno przydałoby się tłumaczenie prac wymienionych badaczy na język polski⁷.

² *Ibidem*, s. 13–14.

³ Spośród ostatnich publikacji należy przywołać: R.A. Rosenston, *Historia w obrazach/historia w słowach. Rozważania nad możliwością przedstawienia historii na taśmie filmowej*; H. White, *W stronę historyczno-materialistycznych badań nad recepcją filmu* [w:] *Film i historia. Antologia*, red. I. Kurz, Warszawa 2008.

⁴ Jerzy Szyłak mówi, że komiks można postrzegać jako obraz „rozwinęty” w czasie. Zrozumiałe zatem, że dla badaczy interesujące jest uchwycenie i opisanie mechanizmów, które spowodowały wyodrębnienie się sztuki komiksu ze sztuk plastycznych, oraz opisanie mechanizmów, które zdecydowały o przewyżczeniu statyczności jednego obrazu i zastąpienia go dynamiką sekwencji obrazów (J. Szyłak, *Komiks w kulturze ikonicznej XX wieku. Wstęp do poetyki komiksu*, Gdańsk 1999, s. 88).

⁵ J. Szyłak, *Komiks: świat przerysowany*, Gdańsk 1998; *idem*, *Komiks w kulturze...*; *idem*, *Poetyka komiksu. Warstwa ikoniczna i językowa*, Gdańsk 2000.

⁶ Szyłak zwraca uwagę na sformułowania Krzysztofa Teodora Toeplitza w pierwszej w Polsce naukowej pracy poświęconej komiksowi – *Sztuce komiksu*, Warszawa 1985 – ujmujące komiks jako „jedność ikono-lingwistyczną”. Toeplitz zaczerpnął to określenie od francuskiego uczonego Bernarda Toussainta, przy czym nie do końca podzielał jego stanowisko. Szyłak dodaje, że określenie to jest odczytywane przez współczesnych polskich teoretyków komiksu niezgodnie z intencjami zarówno Toeplitza, jak i Toussainta (*To świat sztuki jest gettem. Rozmowa z Jerzym Szyłakiem, badaczem i teoretykiem komiksu, wykładowcą Uniwersytetu Gdańskiego* [w:] S. Frackiewicz, *Wyjście z getta. Rozmowy o kulturze komiksowej w Polsce*, Warszawa 2012, s. 341).

⁷ *Ibidem*, s. 355.

Spór o komiks relacjonujący i kreacyjny

Jednak w ostatnich latach ukazały się dwie publikacje w całości poświęcone komiksowi historycznemu⁸. Mam na myśli książki Justyny Czai i wspomnianego na wstępie Bartłomieja Janickiego, będące pokłosiem rozpraw doktorskich ich autorów⁹. Omówione w nich komiksy i zagadnienia wyznacza cezura 2009–2010 r. Po niej ukazało się kilka komiksów historycznych, mimo to książki te są dobrym przyczynkiem do dalszej dyskusji o komiksie historycznym, omawiając bowiem zagadnienia teoretyczne, dobrze precyzują współczesny konflikt o kształt, jakiemu powinny historyczne komiksy odpowiadać. W moim odczuciu konflikt ten wpisuje się zresztą w szerszy kontekst – chodzi o spór dotyczący współczesnej sztuki i zasad (lub ich braku) jej tworzenia.

Główną osią polemiki, wynikającą z lektury obu książek, zwłaszcza z pracy Justyny Czai, a także głosów publicystów i krytyków, pojawiających się drukiem¹⁰, jest spór o tzw. komiks realistyczny, oparty na faktach. Komiksom, które można byłoby tak zaklasyfikować, przeciwstawia się utwory będące w treści wynikiem „swobodnej interpretacji dziejów i faktów” oraz komiksy rysowane nierealistyczną kreską.

Jak postaram się wykazać, uważam ten spór za całkowicie bezużyteczny; opowiedzenie się za którąś ze stron nie pomaga zrozumieć istoty obecności historii

⁸ Pomijam tu książki dotyczące historii polskiego komiksu; zob. A. Rusek, *Leksykon polskich bohaterów i serii komiksowych*, Poznań 2010; *idem*, *Od rozrywki do ideowego zaangażowania. Komiksowa rzeczywistość w Polsce w latach 1939–1955*, Warszawa 2011; *idem*, *Tarzan, Matolek i inni. Cykliczne historyjki obrazkowe w Polsce w latach 1919–1939*, Warszawa 2001; M. Krzanicki, *Komiks w PRL, PRL w komiksie*, Rzeszów 2011; M. Misiora, *Bibliografia komiksów wydanych w Polsce w latach 1905(1859)–1999*, Poznań 2010; historii komiksu Europy Środkowo-Wschodniej: 45–89. *Comics behind the iron curtain (wersja polska)*, Poznań 2010 oraz historii komiksu światowego: T. Pilcher, *Komiks erotyczny. Od narodzin do lat 70. XX stulecia*, Warszawa 2011.

⁹ J. Czaja, *Historia Polski w komiksowych kadrach*, Poznań 2010; B. Janicki, *Polski komiks historyczny...*

¹⁰ W 2011 r. publicyści i krytycy komiksowi skupieni wokół magazynu „Zeszyty Komiksowe” poświęcili tematyce komiksu historycznego nr 12 swego pisma. Najważniejszą dla nich – jak się wydaje – jest troska o to, by twórcy pokazywali własne interpretacje historii, co zbieżne jest z poglądami Justyny Czai. W magazynie największe zdumienie budzi tekst redaktora naczelnego Michała Błażejczyka (który na swym facebookowym profilu przedstawia się jako miłośnik marksizmu, co – moim zdaniem – w sytuacji bankructwa tej idei zawęży wartość naukową redagowanego przez niego magazynu jako całości). W artykule *Litera a duch historii* Błażejczyk pisze: „Komiksy dotyczące okresu tuż po drugiej wojnie światowej grzeszą przedstawieniem ówczesnej sytuacji politycznej z punktu widzenia wiedzy i oczekiwań dzisiejszego odbiorcy. Prześwieca przez nie przeznaczenie, że oto narzucany jest Polsce ustrój, który przyczyni się do wielu cierpień ludzkich, by w końcu, po niecałych czterdziestu pięciu latach, upaść”. Wydawałoby się, że tragiczny los setek tysięcy Polaków po wejściu Sowieców do Polski to fakt redaktorowi Błażejczykowi nieznan. Pisze on dalej: „O ile mi wiadomo, ówcześni Polacy, jakkolwiek często nieufający komunistom i krytyczni wobec stosowanych przez nich metod, zdecydowanie odrzucali przedwojenny porządek polityczny i oczekiwali szybkich reform społecznych”. I znów zdaje się, że nic nie wie o wyniku, jakim zakończyłyby się powojenne wybory do sejmu, gdyby nie ich sfałszowanie przez komunistów. „O ile można więc, szczególnie z dzisiejszej perspektywy, zrozumieć zbrojny opór niektórych środowisk pravicowych wobec wciągnięcia Polski w orbitę ZSRR, trzeba zdawać sobie sprawę, że występowały one często przeciwko oczekiwaniu wielu Polaków (choć oczywiście trudno dziś ocenić jak wielu), gdyż jawnie postulowały powrót do ustroju przedwojennego, z silną pozycją arystokracji, ziemiaństwa i kleru” („Zeszyty Komiksowe” 2011, nr 12, s. 74–76).

w komiksie. W dyskusji tej używa się ponadto wyłącznie argumentów współczesnych postmodernistów, bez refleksji nad innymi wypracowanymi przez kulturę i filozofię sposobami przedstawiania historii w sztuce.

W rozdziale kończącym książkę, noszącym wymowny tytuł *Zakończenie. Między misją, koniunkturą a sztuką*, Justyna Czaja dokonuje podziału polskiego komiksu historycznego na dwie grupy: „Wyraźnie widoczne są tutaj dwie tendencje, na podstawie których wyróżnić można dwa odmienne nurty rysunkowych opowieści. Jedna z nich zmierza do odtwarzania przedstawianych wydarzeń, druga do ich transformacji, pierwszy z nurtów można by więc określić jako relacjonujący, drugi – kreacyjny”. Sympatia badaczki jest po stronie drugiego z nich, a to z uwagi na dostrzegane przez nią w tym nurcie wartości artystyczne. Nurt relacjonujący Czaja utożsamia głównie z zadaniami popularyzatorskimi i edukacyjnymi. Jej antypatię do tego nurtu widać w kilku co najmniej miejscach książki, np. gdy wspomina o realistycznie rysowanych komiksach z cyklu *Epizody z Auschwitz*¹¹, będących próbą odtworzenia wybranych wydarzeń z obozu oświęcimskiego. Justyna Czaja ocenia tę serię jako „kolejny przykład na to, że utylitarny charakter publikacji, realizacja funkcji edukacyjnych, popularyzatorskich osiągnane są kosztem ich wartości artystycznej”¹².

Podsumowując nurt historycznego komiksu relacjonującego, autorka stwierdza: „troska o walory edukacyjne, próby tworzenia »obrazkowych podręczników«, ukazująca narodową przeszłość, skazują twórców na konwencję realistyczną, zawężając pole formalnych eksperymentów. Komiks, który odtwarza wydarzenia, zamiast je twórczo przekształcać, zwykle oferuje uproszczoną, łatwą w odbiorze wersję historii, przedstawia przeszłość wyłącznie w sposób ilustracyjny, nie prowokuje do stawiania pytań i samodzielnego szukania odpowiedzi”¹³. Zarzuty Czaji wobec komiksu relacjonującego dotyczą zatem ograniczeń, które stawia ten komiks odbiorcy (nie prowokuje do zadawania pytań), oraz spraw artystycznych. Są to, przynajmniej, poważne zarzuty. Drugi z nich najdonioślej wybrzmiewa w zakończeniu książki: „skupianie się na odtwarzaniu faktów zawęża pole artystycznych poszukiwań”¹⁴.

Z kolei omawiając nurt kreacyjny, badaczka podkreśla jego zalety, pisząc o „różnorodności konwencji narracyjnych i graficznych i intertekstualnych grach”. Tak charakteryzuje komiksy kreacyjne: „wydarzenia z narodowej przeszłości nie są tu szczegółowo relacjonowane, ale poddawane zostają swobodnym transformacjom. O historii opowiada się nie tylko w konwencji realistycznej, ale także surrealistycznej czy też za pomocą symboliczno-metaforycznego języka, udokumentowane fakty mogą stać się również elementem intertekstualnej gry. Taki sposób przedstawiania historii okazuje się nie tylko bardziej dostosowany do możliwości komiksowego języka, ale także dużo bardziej interesujący”. Omówienie nurtu kreacyjnego kończy stwierdzeniem: „W przeciwieństwie do poprzed-

¹¹ *Epizody z Auschwitz*, scen. M. Gałek, cz. 1: *Miłość w cieniu zagłady*, rys. M. Nowakowski, cz. 2: *Raport Witolda*, rys. A. Klimek, cz. 3: *Ofiara*, rys. Ł. Poller, cz. 4: *Nosiciele tajemnicy*, rys. M. Pyteraf, Oświęcim–Babice 2009–2011.

¹² J. Czaja, *Historia Polski...*, s. 252.

¹³ *Ibidem*, s. 254.

¹⁴ *Ibidem*, s. 255.

niego nurtu daje on szansę stworzenia komiksu artystycznego – komiksu, który zasługiwać będzie na miano sztuki¹⁵.

Nie zgadzam się z taką oceną, istotnie zawęży ona bowiem katalog utworów, które można uznać za „dzieło sztuki”, do dzieł o charakterze awangardowym i postmodernistycznym. Przede wszystkim razi kategoryczność sądu autorki, sytuując ją samą wśród zwolenników postmodernistycznych i awangardowych gatunków sztuki. W takim ujęciu, jakie prezentuje Justyna Czaja, łatwo jest rozszyfrowywać komiksy relacjonujące historię jako narzędzie zniewalające umysły czytelników, ograniczające je, fałszujące świadomość, proponujące proste rozwiązania lub wpisujące się w politykę propagandową państwa.

Są to poglądy, których naukowego uzasadnienia można szukać w tezach Haydena White’a o postmodernizmie. „Postmodernizm zakłada – stwierdza White – że ponieważ pisarstwo historyczne jest rodzajem dyskursu, a zwłaszcza dyskursu narracyjnego, to nie ma zasadniczej różnicy pomiędzy reprezentacjami rzeczywistości historycznej a reprezentacjami wyobrażonych wydarzeń i procesów. Postmodernizm posuwa się jeszcze dalej, utrzymując, że modernistyczne pisarstwo literackie jest bardziej »obiektywne« niż pisarstwo historyczne oparte na faktach, o ile przedstawia własne sposoby produkcji jako elementy swojej »treści«. To ów status autorefleksji uwalnia modernistyczny tekst literacki od statusu »fikcji« i pozwala nam dostrzec, jak w sytuacji braku takiej autorefleksyjności tradycyjny tekst historyczny ulega »ideologizacji«. Nie oznacza to, że autorefleksyjność pozwala wymknąć się ideologii; chroni ona jednak przed ideologią obiektywizmu; ideologią, która nie zna samej siebie¹⁶. W postmodernistycznej koncepcji sztuki komiksy oparte na faktach są zatem narzędziem bieżącej ideologii, obiektywizm bowiem w naukach społecznych sam w sobie jest ideologią¹⁷.

Poglądy autorki *Historii Polski w komiksowych kadrach* nie są odosobnione, wręcz odwrotnie. Recenzenci i krytycy komiksu, a po części i jego twórcy powszechnie używają języka awangardowego i postmodernistycznego. Jedną z początkujących komiksowych autorek, Monika Powalisz, scenarzystka antologii *Złote pszczoły. Żydzi przedwojennej Warszawy*¹⁸, chwaliąc zdolność medium komiksowego do stosowania metafor, w taki sposób rozprawia się z przywołaną wyżej serią *Epizody z Auschwitz*¹⁹: „Bez metafory zatrzymujemy się na poziomie »zero« – najprostszym, realistycznym obrazowaniu. Tak jest właśnie z nieszczęsnymi »Epizodami z Auschwitz«. Co nam daje przerysowywanie zdjęć? Nic. Zdjęcia mówią same za siebie. To zmarnowany temat, bo wspomnienia obozowe pękają od metafor, porównań, obrazów. Dlaczego nie zrobić historii o Auschwitz

¹⁵ *ibidem*.

¹⁶ H. White, *Proza historyczna*, Kraków 2009, s. 77.

¹⁷ *Ibidem*, s. 74.

¹⁸ *Złote pszczoły. Żydzi międzywojennej Warszawy. Antologia komiksów*, scen. M. Powalisz, rys. Z. Dzierżawska, O. Wróbel, M. Konopacka, A. Nowicka, J. Jurczak, A. Czarnota, Warszawa 2011.

¹⁹ Seria *Epizody z Auschwitz*, tak często krytykowana przez recenzentów, stawiała przed sobą trudne zadanie obiektywnego pokazania wydarzeń w warstwie scenariuszowej i w warstwie realistycznego rysunku. Jednak jak każdej próbie tak „realistycznie” i „obiektywnie” realizowanej historii nie poświęca się jej wiele miejsca i odmawia miano sztuki, wśród krytyków bowiem dominują „kreatywne” poglądy, wyrażające się przekonaniem wynikającym z postmodernistycznego rozumienia sztuki, o wyższości „interpretowania historii” nad jej „relacjonowaniem”.

z punktu widzenia damskiej jedwabnej węgierskiej halki, która przechodzi przez wszystkie obozowe etapy: od rampy po szafę żony komendanta obozu? To by powiedziało więcej o strukturze funkcjonowania samego obozu niż rysowanie wściekłych esesmanów czy wyczerpanych więźniów”²⁰.

Wypowiedź doskonale odzwierciedla awangardowy sposób rozumowania. Tradycyjne prowadzenie dramatu, wymagające postawienia bohatera (człowieka) na pierwszym planie, budowy więzi emocjonalnej między widzem i bohaterem, zostaje tu zastąpione pomysłem prowadzenia opowieści z punktu widzenia przedmiotu.

Podobnych pomysłów na komiks historyczny jest więcej. I nie są to wyłącznie rozważania teoretyczne. Przeciwnie – komiksy według takich schematów powstają od dawna. W antologii komiksów *Grunwald 1410–2010*²¹, wydanej w sześćsetną rocznicę bitwy przez Narodowe Centrum Kultury, opublikowano np. komiks pod tytułem *1410000* opowiadający o bitwie toczonej przez dwie armie mrówek na trupach polskich i krzyżackich rycerzy poległych na polach grunwaldzkich. Towarzyszą mu opisy przeniesione z powieści *Krzyżacy* Henryka Sienkiewicza oraz jej filmowej adaptacji. Akcja innego z komiksów, zatytułowanego *Czerwona czapka*, rozgrywa się w Malborku obleganym przez wojska polskie po bitwie grunwaldzkiej. Komiks rysowany jest czarno-białą kreską, jedynymi kolorowymi elementami są czerwone czapki noszone przez niektóre postacie. Fabuła jest zbudowana wokół problemów wielkiego mistrza krzyżackiego, który podejrzewa o zdradę wszystkich noszących czerwone nakrycia głowy, czyli błazna, kata i krasnoludki. Scenariusze obu przywołanych tu utworów, które napisał znany polski scenarzysta komiksowy Grzegorz Janusz, spotkały się z pochlebnyymi recenzjami w komiksowym środowisku²², do tego stopnia, że recenzenci wyrażali swe rozczarowanie tym, że inni nie wykazują podobnej pomysłowości²³.

Sympatie teoretyków i krytyków wynikają nie tylko z prostego rozróżnienia między komiksem kreatywnym a relacjonującym. W ślad za tym podziałem podąża w istocie światopogląd twórcy, recenzenta czy naukowca. Z rozbrajającą szczerością tak o tym pisze jeden z najczęściej publikujących w polskiej prasie popularnej publicystów komiksowych, juror rocznych podsumowań „Komiks roku” – Sebastian Frąckiewicz²⁴: „W tym roku warto przetłumaczyć tylko »Złote pszczoły«. Co do wszystkich tych albumów z IPN i innych okolicznościówek,

²⁰ S. Frąckiewicz, *Wyjście z getta...*, s. 117.

²¹ *Antologia komiksów City Stories – 5 Grunwald 1410–2010*, Warszawa 2010.

²² Jeden z recenzentów nazwał komiks *1410000* „udanym eksperymentem literackim” (M. Skrzydło, *Historyczna antologia – recenzja komiksu „Grunwald 1410–2010”*, „Gildia.Pl»Komiks”, 11 II 2011, http://www.komiks.gildia.pl/komiksy/grunwald_1410_2010/1/recenzja, 3 X 2012).

²³ Dominik Szcześniak, redaktor znanego w środowisku komiksowym internetowego magazynu „Ziniol”, tak pisał o przywołanych tu scenariuszach: „Každy z tych komiksów to dowód na to, że o temacie pozornie wyeksploatowanym można napisać jeszcze wiele świeżych słów. Janusz błędnie posługuje się dobrodziejstwem formy komiksowej, opiera swoje krótkie formy na prostych pomysłach, serwując przy tym czytelnikowi inteligentny humor [...] szkoda również, że nikt nawet nie spróbował nawiązać równorzędnej walki z Grzegorzem Januszem” (D. Szcześniak, „Grunwald 1410–2010”, „Ziniol”, 6 VIII 2010, <http://ziniol.blogspot.com/2010/08/grunwald-1410-2010.html>, 3 X 2012).

²⁴ Publikował recenzje komiksów m.in. w tygodnikach „Przekrój”, „Polityka”, „Tygodnik Powszechny”.

to są one słabe. Wyjątek to duet Wyrzykowski & Zajączkowski. Warsztatowo są zrobione profesjonalnie, ale ze względu na cel tych publikacji, otoczkę propagandową i politykę historyczną, którą są częścią, nie umiem tych komiksów komplementować²⁵. A zatem próbę dotarcia do prawdy historycznej i rzetelnego jej oddania w komiksie przywołany recenzent uznaje za propagandę i politykę historyczną.

Zagadnienie związane z nurtem kreatywnym w komiksie historycznym wpisuje się zatem w dużo szerszą dyskusję toczoną we współczesnym świecie sztuki. Jest to spór mający podłoże filozoficzne. Po jednej jego stronie mamy rozumienie sztuki, którego korzenie sięgają świata antycznego i chrześcijańskiego, po drugiej – tzw. sztukę nowoczesną, postmodernizm, awangardę, antysztukę. Pierwszy nurt, najogólniej mówiąc, opiera się na tezie o istnieniu prawdy obiektywnej oraz na poglądzie, że sztukę definiują przymioty prawdy, dobra i piękna. Te trzy kategorie są także kryteriami pozwalającymi na ocenę dzieła artystycznego. Nurty awangardowe natomiast domagają się prawa do szeroko pojmowanej i rozumianej dowolności w sztuce, do świata bez ocen, do wolności w kreacji (w tym także wolności do brzydoty, nihilizmu, swobody interpretacji). W koncepcji tej osobiste świadectwo ma niepodważalną moc, a prawd jest tyle, ile osobistych świadectw, co wyklucza istnienie tzw. prawdy obiektywnej.

W kręgu postmodernistycznej argumentacji. Postmodernizm a antyczne systemy filozoficzne. Przykład wykorzystania w scenariuszu komiksu zasad Arystotelesowskiej *Poetyki*

Według Haydena White'a, każda spisana historia jest tylko narracją. Historyk nie ma dostępu do zdarzeń z przeszłości, a jedynie do tekstów o nich mówiących, a to, co chce uważać za rekonstrukcję, jest tylko tekstem przez niego stworzonym²⁶. W rezultacie, jak uważają postmoderniści, „historia nie może być poszukiwaniem prawdy historycznej, jak to się często głosiło, lecz stanowi jedynie sposób tworzenia przez historyka pewnego opisu, tworzenia zgodnie ze standardami i potrzebami istniejącymi w jego epoce i środowisku”²⁷. Profesor Maria Bogucka w eseju *Sztuka w historii. Kilka refleksji historyka* zauważa, że nie są to poglądy nowe: „Już w pierwszej połowie XIX wieku niemiecki filozof i pisarz Theodor Lessing uważał historię za woluntarystyczną pseudonaukę (»nich Wissenschaft sondern Willenshaft«), ponieważ historyk kształtuje wedle swych chęci i wyobrażeń obraz dziejów, nadając mu dowolny sens”²⁸.

Chodzi więc o to, czy szeroko rozumianym naukom społecznym (wśród których znalazłaby się i historia) można przypisać obiektywną wiedzę – co podważają postmoderniści. Także o to, czy między twórczością historyka i twórczością

²⁵ D. Więclawek, *Wywiad z Sebastianem Frąckiewiczem*, „Komiksy Roku”, 21 XII 2011, http://www.komiksyroku.pl/main/article/179-wywiad_z_sebastianem_frackiewiczem_cz_2, 3 X 2012.

²⁶ M. Bogucka, *Sztuka w historii. Kilka refleksji historyka* [w:] *Dzieło sztuki. Źródło ikonograficzne czy coś więcej? Materiały sympozjum XVII Powszechnego Zjazdu Historyków w Krakowie, 15–18 września 2004*, Warszawa 2005, s. 10.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Ibidem*.

poety można – jak uważał francuski poeta Paul Valéry – postawić znak równości²⁹. Maria Bogucka w posumowaniu swego tekstu zauważa jednak: „dokąd istnieje ludzkość, istnieć musi historia będąca przecież w istocie niczym innym jak procesem życia społeczeństwa, jej kres oznaczałby totalną zagładę naszej cywilizacji, apokaliptyczny koniec świata. Bardziej realna jest natomiast śmierć sztuki, w pewnym sensie już się na naszych oczach dokonująca”³⁰. Słowa te wskazywałyby na to, że historia i sztuka zdają się jednak odmiennymi dziedzinami.

Poglądy postmodernistów jednak w coraz większym wyborze pojawiają się w naukowych pracach historyków i kulturoznawców – nie omijając także teoretyków komiksu. I tak Bartłomiej Janicki, omawiając pojęcie komiksu historycznego, pisze: „Warto pamiętać, że jak zauważył Hayden White – każda fabularyzacja historii jest jej interpretacją. Tym samym stworzenie idealnego z punktu widzenia faktografii komiksu historycznego wydaje się niemożliwe”³¹.

Passus z książki Janickiego to dobry przykład na to, jak używając języka postmodernistycznego, łatwo postawić komiksom historycznym, które stawiają na dokumentaryzm, irracjonalne zarzuty. Skoro nie jest możliwe stworzenie „idealnego z punktu widzenia faktografii komiksu historycznego”, to po co w ogóle próbować go robić? Po co odwoływać się w konstruowaniu komiksów do materiałów źródłowych? Rodzi się przy okazji pytanie szerszej ujęte: czy możliwe jest stworzenie komiksu historycznego nie tylko „idealnego”, ale „jakiegokolwiek”?

To w istocie pytanie o prawdę historycznych faktów w sztuce. Problem ten sięga już starożytnych systemów filozoficznych, w których spotykamy się ze stanowiskami Platona i Arystotelesa, stojących na przeciwnych biegunach. Z poglądami obu filozofów wiąże się ważna dla naszych rozważań zasada *mimesis*, która oznacza naśladowanie rzeczywistości przez sztukę. Dla Platona *mimesis* jest najbardziej destrukcyjnym zabiegiem wykorzystywanym w poezji, przez prawdopodobieństwo przedstawianych sytuacji i emocji bowiem daje złudne wrażenie autentyczności, mając publiczność. Platon domaga się, by poezja najwierniej naśladowała rzeczywistość, po to, by zbliżyć się do transcendentnej prawdy znajdującej się poza tekstem. Z kolei Arystoteles zasadę *mimesis* uznaje za kwintesencję sztuki poetyckiej, z tym że pojmuje ją inaczej³².

Najważniejsza propozycja stosowania zasad mimetycznych została zawarta w Arystotelesowskiej *Poetyce*. Wspomnę tu tylko o najważniejszych z nich, takich jak reguła konstruowania fabuły utworu zgodnie z zasadami logiki i prawdopodobieństwa czy reguła zachowania trzyaktowej struktury utworu. Zasady opisane w *Poetyce* można zastosować z powodzeniem w scenariuszach komiksowych (zob. ilustracja nr 1). Poglądy Arystotelesa zawarte w *Poetyce* oraz sformułowana przez niego zasada mimetyzmu wywarły niebagatelny wpływ na rozwój twórczości literackiej kolejnych wieków; leżały u podstaw poetyki rodzącej się powieści (romansu), a także wchodziły do podstaw nauczania. Dziś wydaje się, że kanon

²⁹ Maria Bogucka przytacza pogląd francuskiego poety Paula Valéry’ego, który uważał, że tak jak to robi poeta, historyk płodzi marzenia i ulotne fantazje, rozbudza emocje, nie zawsze pozytywne (*ibidem*).

³⁰ *Ibidem*, s. 18.

³¹ B. Janicki, *Polski komiks historyczny...*, s. 151.

³² Zob. M. Pawłowska, *Poetyki starożytne: Platon, Poetyki starożytne: Arystoteles* [w:] *Mimesis a teorie siedemnastowiecznej powieści francuskiej*, Wrocław 2011, s. 39–71.

ten jest coraz rzadziej znany młodym czytelnikom i młodym twórcom, a po części, jak podejrzewam, i krytykom. Niewiedza na temat klasycznej konstrukcji dramatycznej utworu powoduje *de facto* brak narzędzi do oceny wielu powstających dziś utworów – także komiksów.

Spór między zwolennikami poglądów Platona i Arystotelesa o stosowanie zasady *mimesis* trwa w sztuce od wieków, jest też zauważalny w dzisiejszym podejściu do zamawianych i tworzonych komiksów historycznych. Jednakże dla części współczesnych badaczy, krytyków i twórców jest to spór martwy, awangarda i postmodernizm bowiem zrywają z obiema przywołanymi tu antycznymi koncepcjami pokazywania prawdy w sztuce.

Historyk i artysta – różnice w podejściu do przedstawiania wydarzeń historycznych. Czego historycy oczekują od komiksów historycznych? Wyobraźnia jako płaszczyzna porozumienia między historykiem a artystą

Mimo że o udanym utworze historycznym – moim zdaniem – decyduje nie tyle chronologiczna zgodność zdarzeń przedstawionych w utworze z porządkiem wydarzeń historycznych, ile stosowanie arystotelesowskiej zasady *mimesis*, to jednak współcześnie niewątpliwie jesteśmy świadkami nacisków na twórców komiksowych, aby wiernie odtwarzali rzeczywistość. Chodzi o dokumentaryzm na wszelkich możliwych polach. Od warstwy scenariuszowej wymaga się opowiadania wydarzeń po kolei i bez pomijania najważniejszych, od warstwy plastycznej natomiast zgodności z „prawdziwym wyglądem” epoki znanym ze zdjęć, badań archeologicznych, źródeł pisanych itp. Na dokumentaryzm komiksów naciskają wydawcy i historycy konsultanci, jego brak krytykują historycy recenzenci, oczekują go wreszcie czytelnicy – pragnący zobaczyć w rzeczywistości komiksowej (lub np. filmowej) swych ulubionych bohaterów historycznych. Jakże często w telewizyjnych rozmowach na temat słynnych postaci dyskutanci wyrażają opinie, że dzieje życia danego bohatera obfitują w wiele „ciekawych” wydarzeń, że to „gotowy” materiał na film, powieść czy komiks, wystarczy „tylko” ją sfilnować, napisać, narysować. Robią to osoby niemające nic wspólnego ze sztuką – dziennikarze, celebryci, historycy, politycy. Umyka im fakt, że przecież mnogość „ciekawych” wydarzeń czy zwrotów akcji w życiu bohatera nic nie znaczy dopóty, dopóki dramaturg, twórca nie nada im wewnętrznej logiki, nie ułoży ich w opowieść z sensem.

Dochodzimy tu do ciekawego zagadnienia – różnic w pojmowaniu atrakcyjności wydarzeń historycznych przez artystów i historyków. Zwraca na nie uwagę w *Sztuce słowa* Julian Krzyżanowski: „Dramaty Wyspiańskiego »Bolesław Śmiały« i »Skalka« są tematycznie spokrewnione z dziełem »Szkice historyczne XI wieku« T. Wojciechowskiego, »Sułkowski« S. Zeromskiego przedstawia sprawy, którymi naukowo zajmował się historyk A. Skalkowski w dziele »Le Polonais en Egypte«; w obydwu jednak wypadkach różnice rysują się bardzo wyraźnie; dramaturgom chodziło o coś zupełnie innego aniżeli historykom, z których dociekań naukowych korzystali; historycy usiłowali obiektywnie ukazać dane wydarzenia dziejowe, dramaturgowie natomiast stawiali sobie zadanie inne, wzruszenie tymi

wydarzeniami czytelnika czy widza, choćby nawet kosztem naukowo ustalonej prawdy, zastępowanej widzeniem pięknej przeszłości. I robili to wprowadzając na miejsce szarej, surowej prawdy obrazy przemawiające swym pięknem”³³.

Historykom i artystom zależy zatem na innym przedstawieniu historycznych wydarzeń. Jeśli idzie o komiksy historyczne, różnice te wychodzą na jaw w dwóch co najmniej sytuacjach. Po pierwsze – gdy historyk dostaje do zaopiniowania komiks lub gdy jest konsultantem autorów, po drugie – gdy otrzymuje komiks do recenzji. W obu przypadkach najczęściej są spotykane dwie reakcje historyka: bezradność lub stawianie twórcy zarzutu nietrzymania się historycznych faktów. Rzadko zdarzają się historycy, którzy potrafią porzucić swe przyzwyczajenia i spróbować spojrzeć na zagadnienie w twórczy sposób. Jeszcze rzadziej – historycy recenzenci, którzy mają interdyscyplinarną wiedzę i chcą się pokusić o ocenę wartości artystycznej komiksu. Metodologiczną bezradność w ocenie komiksu dobrze pokazuje opinia historyka dr. Piotra Greinera, który tak pisze o swoim pierwszym spotkaniu z komiksem historycznym: „komiks »Korfanty« wzbudził moje nieklamane zainteresowanie, tym bardziej że po raz pierwszy w mojej pracy zawodowej miałem okazję zapoznać się z taką formą popularyzacji historii, jaką jest komiks. Nigdy zresztą nie czytywałem komiksów (nie wiem, czy to zaleta, czy wręcz przeciwnie dla recenzenta), ale zdaję sobie sprawę, że jest to jedna z metod docierania z wiedzą do szerszego kręgu odbiorców i spopularyzowania jakiegoś wydarzenia historycznego lub, jak w tym przypadku, postaci historycznej. A postać Wojciecha Korfantego ciągle, wbrew pozorom, wymaga takiej popularyzacji”³⁴.

Z kolei najlepszym chyba przykładem krytycznej oceny komiksu ze strony historyka występującego w roli surowego recenzenta jest wypowiedź dr. Łukasza Jastrzęba³⁵, zawodowo zajmującego się wydarzeniami czerwcowymi w Poznaniu w 1956 r., na temat komiksu *1956. Poznański Czerwiec*³⁶. Komiks został mocno skrytykowany na wielu płaszczyznach: za błędy merytoryczne, mylenie faktów, nierozumienie obyczajowości epoki³⁷ i za karykaturalną kreskę, którą byli ry-

³³ J. Krzyżanowski, *Sztuka słowa*, Warszawa 1984, s. 6.

³⁴ Zob. <http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/229/13521/Korfanty.html>, 3 X 2012.

³⁵ Ł. Jastrzęb, *Komiksowa tendencyjność. Recenzja komiksu 1956. Poznański Czerwiec*, „Zeszyty Komiksowe”, <http://www.zeszytykomiksowe.org/strona.php?strona=czerwiec>, 3 X 2012. Jest to jedyna znana mi recenzja komiksu napisana przez dr. Łukasza Jastrzęba. Niewątpliwie do jej napisania skłoniła autora jego wiedza historyczna o wydarzeniach przedstawionych w komiksie. W biografii recenzenta podano: „Autor jest historykiem, politologiem, badaczem Poznańskiego Czerwca 1956 r. W 2005 r. obronił w Instytucie Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu doktorat o stratach osobowych Poznańskiego Czerwca 1956 r.”.

³⁶ *1956. Poznański Czerwiec*, scen. M. Jasiński. W. Tkaczyk, W. Żwikiewicz, rys. J. Michalski, Poznań 2006.

³⁷ „Na śmieszność zasługuje fakt, że robotnik słucha Radia Wolna Europa w miejscu pracy, za co groziło więzienie(!), nie słyszałem też, by o bladym świcie, przed szóstą, rano czynna była kasa, która wypłaca pobory [...] Wątpliwy jest czynny udział cudzoziemców w zajściach – o ile bezspornie pomagali przy przewożeniu rannych, to udział w demonstracji, a tym bardziej niesienie hasel czy demolowanie urzędów państwowych jest mocno naciągane. Dziwi mnie też niezmiernie fakt, że autorzy komiksu umieścili budzący bardzo mieszane uczucia epizod, że w pładrowaniu gmachu sądu i prokuratury wzięły udział prostytutki, które przy okazji szukają swoich akt. Jedna z owych prostytutek przeglądających swoje akta ma pseudonim »Milla Fiori«, zupełnie jak jedna z nierządnic grająca w kultowym za czasów PRL serialu – *07 zgłoś się*. Dziwi się temu też cudzoziemiec,

sowani m.in. członkowie PZPR³⁸. W recenzji dr. Jastrzęba nie ma nic na temat artystycznych walorów tego utworu, a te są niewątpliwie duże, choćby z racji oryginalnego ołówkowego stylu plastycznego i śmiałych kompozycji plansz, przypominających prace amerykańskiego rysownika Joe Kuberta³⁹; nie ma też nic o dotychczasowym dorobku twórców i ich pozycji w świecie polskiego komiksu⁴⁰. Recenzent skupia się niemal wyłącznie na zgodności przedstawionych wydarzeń z faktami znanymi historykom oraz na zaprzepaszczonej szansach edukacyjnych – i na tej podstawie dyskwalifikuje ten komiks.

Myślę, że recenzja ta jest dobrym przykładem na to, czego od komiksu oczekują recenzenci historycy. Otóż oczekują bezwzględnej zgodności z faktami w warstwie scenariusza, drobiazgowej rekonstrukcji realiów scenograficznych i faktograficznych w warstwie plastycznej oraz stosowania realistycznej kreski (której to – zdradźmy w tym miejscu – potrafi używać zaledwie kilku polskich rysowników). Po drugie, komiks jako medium może być chwalony przez historyków jedynie za wartości edukacyjne i popularyzację dziejów. Po trzecie, historycy zwracają większą uwagę na rozbieżności między sytuacjami przedstawianymi w komiksie a faktami, a także na przeinaczenia i pominięcia niż na zgodność fabuły komiksu z faktami, uznając ją za normę, o której się nie pisze, ale do której należy dążyć. Czytając takie recenzje i opinie jak ta dr. Jastrzęba, można dojść do wniosku, że komiksy irytują historyków, gdyż nie spełniają warunku wierności historii albo zaprzepaszczają szanse edukacyjne.

który aktywnie demoluje pomieszczenia gmachu (na marginesie warto dodać, że spalono wtedy 80% akt alimentacyjnych oraz księgi wieczyste!) i mówi, że »te panie nie wyglądają na działaczki rewolucyjne«. Nie za bardzo wiem, jak to skomentować. Pozostałe błędy merytoryczne to m.in.: ul. Głogowska w 1956 r. nosiła nazwę Marszałka Konstantego Rokossowskiego; rok szkolny był już skończony (o czym zresztą jest napisane w komiksie), a Roman Strzałkowski biegnie z tornistrem; na czele Urzędu Bezpieczeństwa stał kierownik, a nie naczelnik, i miał stopień podpułkownika, a nie majora; nie zginęła podczas zająć żadna kobieta; nie było potocznie używanej dziś nazwy »prosektorium«, tylko Zakład Medycy Sądowej Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej». Historyk tak kończy swoją recenzję: »Tendencyjna lektura tego komiksu może przynieść więcej szkody młodzieży niż pożytku, bo zaliczyć go można, niestety, raczej do jarmarcznego nurtu niektórych imprez towarzyszących obchodom 50. rocznicy Poznańskiego Czerwca 1956 r. niż do poważnych wydawnictw. Nie należy zabierać się za szkicowanie zdarzeń, o których ma się blade pojęcie, oparte na mitach i przerysowanych stereotypach» (Ł. Jastrzęb, *Komiksowa tendencyjność...*).

³⁸ Recenzent stawia tu następujące zarzuty: »W scenie przy kasie ujawnił się jeden ze schematów komiksu – a mianowicie przedstawiciele partii, żołnierze, funkcjonariusze UB mają twarze zbirów, powykęcane, brzydkie. »Partyniak« przy kasie wygląda jak Gargamel, a funkcjonariusz UB strzelający na str. 49 ma wyraz twarzy jak japoński pokemon odurzony jakimiś środkami. Podobnie zostało przedstawione szefostwo Urzędu Bezpieczeństwa – jako skacowane grubasy w rozchełstanych mundurach, nie wspominając już o obrazie pracowników Komitetu Wojewódzkiego PZPR, którzy są w trakcie libacji alkoholowej z kielbasą i wódką. Zrozumiałe jest, że autorzy chcieli charakterystyką oddzielić dobre postacie od złych, ale trzeba chyba zachować umiar. Edward Gierek ma w komiksie ogromną nadwagę – nie wiedzieć dlaczego, skoro na jego zdjęciach z tamtego okresu widać, że był szczupłym» (*ibidem*).

³⁹ Zob. J. Kubert, *Josel. 19 kwietnia 1943*, Warszawa 2006.

⁴⁰ Recenzent zarzuca autorom, że »nie powinni zabierać się za szkicowanie zdarzeń, o których mają blade pojęcie»; z punktu widzenia autorów komiksu recenzentowi można postawić identyczny zarzut: zabiera się za szkicowanie recenzji utworu z gatunku sztuki (komiksu), o którym ma niewiele do powiedzenia.

Zastanawiałem się wielokrotnie, jak owa wierność faktom, o którą tak historycy walczą, wpływa na walory artystyczne. Czy można iść tropem ich sugestii i zwiększać w nieskończoność w komiksie liczbę faktów i opisów? Gdzie jest granica? Niektóre komiksy historyczne – takie jak *Westerplatte. Załoga śmierci*⁴¹, *Pierwsi w boju*⁴², *Katyń. Zbrodnia na nieludzkiej ziemi*⁴³ – są przecież przeładowane faktami, datami, nazwami miejscowości, opisami sytuacyjnymi. I one z pewnością przez historyków zostaną uznane za ciekawe (zwłaszcza jeśli dotyczą ich tematycznej specjalizacji), ale czy również przez czytelników interesujących się historią? Mam wątpliwości.

Symptomatyczna jest tu wypowiedź jednego z historyków, Sławomira Buryły, na temat komiksu *Westerplatte. Załoga śmierci* – wybitnie dokumentalnego komiksu, który wyróżnia się dużą liczbą tekstów i faktów i który możemy śmiało traktować jak opracowanie historyczne⁴⁴.

Recenzent historyk podkreśla, że publikacja ta to „rzetelne i godne polecenia opracowanie” historyczne, chwali walory edukacyjne, ale jednocześnie – co ciekawe – zauważa, że utwór ten niewiele ma wspólnego „tak z beletrystyką, jak i klasycznym komiksem”. To ważne spostrzeżenie, które wreszcie pada z ust historyka – pokazuje bowiem następującą prawidłowość: komiks spełniający kryteria opracowania historycznego raczej nie będzie „klasycznym komiksem”.

Autor scenariusza *Westerplatte. Załoga śmierci* jest z wykształcenia historykiem. Być może to zdecydowało, że komiks ten bardziej przypomina pracę historyka niż powieściopisarza. O tym, że nadmiar wiedzy historycznej czasem szkodzi pisarzowi, wspominał Tadeusz Kudliński we wstępie do *Nowel zebranych* Karola Bunscha: „Arcywzorem fabulistyki historycznej pozostanie Sienkiewicz, zaś wzorem namiętej dramatyzacji tematu – Żeromski. Ale są też przykłady, gdy nadmiar wiedzy historycznej autora szkodzi beletryzacji. U Bunscha znajdziemy równowagę między elementem historii i narracji powieściowej”⁴⁵.

Można przyjąć za Kudlińskim, że nadmiar wiedzy historycznej czasem szkodzi twórcom komiksu, odwraca bowiem ich myśli od podstawowego zadania, które – moim zdaniem – powinni realizować w komiksie, czyli prowadzenia opowiadania w pasjonujący fabularnie i atrakcyjny plastycznie sposób. Pisząc scenariusz

⁴¹ *Kroniki epizodów wojennych – 1 – Westerplatte: Załoga śmierci*, scen. M. Wójtowicz-Podhorski, rys. K. Wyrzykowski, Gdańsk 2004.

⁴² *Kroniki epizodów wojennych – 2 – Pierwsi w boju*, scen. M. Wójtowicz-Podhorski, rys. J. Przybylski, Poznań 2010.

⁴³ *1940 Katyń – Zbrodnia na nieludzkiej ziemi*, scen. T. Nowak, W. Tkaczyk, rys. K. Gawronkiewicz, J. Michalski, J. Ozga, Poznań 2010.

⁴⁴ „Książka Podhorskiego i Wyrzykowskiego niewiele ma wspólnego tak z beletrystyką, jak i z klasycznym komiksem. To w pełnym tego słowa znaczenia dokumentalna relacja o zdarzeniach na Wybrzeżu, w której formy komiksu użyto zapewne z intencją uprzywilejowania treści historycznych współczesnemu odbiorcy, którego wrażliwość w znaczącym stopniu kształtuje tzw. kultura obrazkowa. »Westerplatte. Załoga Śmierci« jest wynikiem blisko dwuletnich przygotowań jej autorów, lektur najnowszych publikacji, dokumentów. To rzetelne i godne polecenia opracowanie dokumentalne, bardzo dobry przewodnik historyczny, zawierający m.in. plany ilustrujące kierunek natarcia sił niemieckich, mapy obrazujące położenie poszczególnych fortów, informacje o rodzajach użytej broni” (S. Buryła, *Legenda Westerplatte w tekstach literackich* [w:] *Niepiękny wiek XX*, red. B. Brzostek i in., Warszawa 2010).

⁴⁵ T. Kudliński, *Wstęp* [w:] K. Bunsch, *Nowele zebrane*, Warszawa 1986, s. 5.

komiksu historycznego, nie powinno się myśleć jak historyk. Powinno się myśleć jak pisarz.

Zdawać by się mogło, że z powodu omówionych tu różnic w podejściu historyka i artysty do wydarzeń historycznych współpraca między nimi jest niemożliwa. Jednak tak nie jest. Porozumienie następuje na poziomie wyobrażenia sobie wydarzeń. Wybitny polski historyk sztuki prof. Jan Białostocki zauważył: „Tworzenie rzeczy nieistniejących to cecha twórczości artystycznej. Jest to działanie oparte na wyobraźni, która stanowi niezbędne wyposażenie artysty. Ale jej posiadanie jest zarazem uważane za niezbędny talent historyka”⁴⁶.

Komiks jako literatura. O fragmentaryzacji fabuł we współczesnej literaturze beletrystycznej i w komiksie. Komiks w polu oddziaływania afabularnej literatury i fabularności filmowej

Związki komiksu z literaturą są niekwestionowane. Jak zauważa dr hab. Jerzy Szyłak, „Komiks można więc postrzegać jako opowieść literacką, w której tekst słowny został zastąpiony obrazami wizualnymi, lub jako obraz »rozwinięty« w czasie [...]. W obu wypadkach problemem nadrzędnym jest sprawa przekazania »anegdoty«, a więc zrealizowania zadania literackiego, a tworzywo plastyczne jest tylko środkiem realizacji”⁴⁷.

Idąc za definicją Szyłaka, komiks jako opowieść rysunkową można by bez większego ryzyka próbować oceniać jak powieść (nowelę) – według zasad poetyki właściwej dla powieści (noweli). Czy zatem można postawić tezę, że komiksy historyczne są w jakimś zakresie spadkobiercami naszej wielkiej beletrystyki historycznej? Myślę, że w pewnym sensie tak. Trzeba jednak pamiętać, że najwięksi polscy pisarze historyczni wytworzyli swój oryginalny styl powieści historycznych w czasach, gdy komiks (czy film) jako medium dopiero się rodziły. Poetyka powieściowa czasów, w których tworzyli wielcy pisarze historyczni (Kraszewski, Sienkiewicz), jest inna niż poetyka komiksu. Mamy wreszcie do czynienia z problemem o wiele ważniejszym – współczesny komiks przenikają te same prądy, co współczesną powieść (także historyczną). Mam tu na myśli zagadnienie związane ze stopniową rezygnacją z fabuły i jej fragmentaryzacją.

W niezwykle cennej publikacji *Między słowem a przeszłością*⁴⁸ Aleksandra Chomiuk dowodzi, że cechą dużej części polskiej prozy historycznej powstałej po 1956 r. było odchodzenie od fabularności. Badaczka zwraca uwagę na stopniowe demaskowanie struktur narracyjnych w powieści w ostatnim półwieczu. Proces ten tłumaczy „nie tylko kryzysem poznawczym, siłą oddziaływania nowych nurtów metodologicznych czy uwarunkowaniami ideologiczno-politycznymi. Theodor W. Adorno zwracał na przykład uwagę na naturalny, według niego, proces przekształceń i specjalizacji różnego typu przekazów artystycznych: »podobnie

⁴⁶ J. Białostocki, *O elementach twórczych w pracy humanisty* [w:] *Refleksje i syntezy ze świata sztuki*, Warszawa 1978, s. 220.

⁴⁷ J. Szyłak, *Komiks w kulturze ikonicznej XX wieku*, Gdańsk 1999, s. 88.

⁴⁸ A. Chomiuk, *Między słowem a przeszłością. Strategie dokumentarne w polskiej powieści historycznej ostatniego półwiecza*, Lublin 2009.

jak malarstwo zostało pozbawione przez fotografię wielu spośród jego tradycyjnych zadań, również i powieść musiała ustąpić przed reportażem i mediami przemysłu kulturalnego, zwłaszcza filmem. Powieści wypadło się skupić na tym, co wykracza poza relację»⁴⁹.

Aleksandra Chomiuk zwraca też uwagę na wypowiedź Roberta Scholesa⁵⁰: „W obliczu współzawodnictwa z filmem powieść musi zaniechać swych roszczeń do »przedstawiania rzeczywistości«, a bardziej polegać na mocy słowa do pobudzania wyobraźni”⁵¹. Przywołuje tezy Bogdana Owczarka⁵² o ewolucji sztuki narracyjnej – od fabularności przez niefabularność do afabularności. Zdaniem Owczarka, proces odchodzenia od fabularyzacji jest dostrzegany we fragmentaryzacji fabuł, a następnie w powolnym procesie jej wycofywania i wypierania przez samą czynność opowiadania. Niefabularność nie jest prostym zaprzeczeniem fabuły w sensie rezygnacji z wszelkiego „dziania się”, traktuje się ją jako bardziej złożone zjawisko oparte na dyskursywizacji narracji powieściowej oraz poszukiwaniu innych niż przyczynowo-skutkowe powiązań między zdarzeniami. Dyskursywizacja w koncepcji Owczarka jest tu rozumiana jako łączenie w ramach utworu opisów, refleksji, publicystyki, eseju, moralistyki, autobiografii, reportażu, listów itp.⁵³

Powyższe zjawiska zachodzące w świecie literatury mają niezwykle istotne znaczenie dla funkcjonowania i tworzenia współczesnego komiksu, w tym także komiksu historycznego. Współczesny komiks korzysta z osiągnięć współczesnej literatury, bo jest jej częścią, dotyczą go więc wszystkie zjawiska i perturbacje właściwe literaturze. W ostatnich latach powstały w Polsce komiksy historyczne, w których fabularność nie jest ważna i które można śmiało postawić w jednej linii z najważniejszymi w tej kategorii dokonaniem literatury polskiej ostatnich lat. Wymieńmy tu najważniejsze komiksy historyczne tego nurtu: *Na szybko spisane*⁵⁴ Michała Śledzińskiego, *Stan*⁵⁵ Jacka Frąsia, *Achtung. Zelig!*⁵⁶ Krystiana Rosenberga i Krzysztofa Gawronkiewicza.

Pozostaje problem twórców komiksowych, którzy nie czują się dobrze w tego typu niefabularnej bądź afabularnej twórczości i są wierni bardziej tradycyjnym wzorcom. Ciągłe jeszcze (przynajmniej w Polsce) jest ich wielu. Twórcom, dla których fabuła nadal jest ważna, pozostaje korzystanie z bogatego dorobku i myśli teoretycznej pisarzy sprzed okresu powieściowej „fragmentaryzacji fabuł” oraz dorobku i myśli twórców filmowych (scenarzystów filmowych i reżyserów), jak wynika bowiem z przytoczonej wyżej wypowiedzi Roberta Schulza, „to film przejął od powieści przedstawienie rzeczywistości”.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 16.

⁵⁰ Amerykański krytyk i teoretyk literatury, profesor, pracuje na Uniwersytecie Browna w USA.

⁵¹ *Ibidem*, s. 16.

⁵² Polski naukowiec, ur. 1943, profesor dr hab., pracuje w Instytucie Polonistyki Stosowanej Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się zagadnieniami związanymi z przemianami powieści XX w., antropologii powieści popularnej XIX i XX w., narracją w kulturze.

⁵³ *Ibidem*, s. 15.

⁵⁴ M. Śledziński, *Na szybko spisane 1980–1990*, Warszawa 2007; *Na szybko spisane 1990–2000*, Warszawa 2008.

⁵⁵ J. Frąś, *Stan*, dodatek do „Przekroju” 2007, nr 49.

⁵⁶ *Achtung. Zelig!*, scen. K. Rosenberg, rys. K. Gawronkiewicz, Warszawa–Poznań 2004.

Podział na utwory fabularne i te, które z fabularnością zerwały, to główne – w mojej ocenie – zjawisko występujące we współczesnym polskim komiksie. Myślę zresztą, że podział ten będzie się pogłębiał, przy czym komiksy fabularne w coraz większym stopniu będą w sposobie opowiadania i rozwiązaniach warsztatowych korzystać z doświadczeń filmowców, a komiksy z drugiej grupy w coraz większym stopniu przypominać współczesną literaturę. Symptomatyczne jest też pojawienie się terminu „powieść graficzna” (ang. *graphic novel*); określenie to – w moim odczuciu – coraz silniej jest przez krytyków wiązane z drugą grupą komiksów, tych bliższych literaturze.

Polski komiks prócz tradycyjnych i silnych związków z plastyką stoi więc dziś w polu oddziaływania dwóch wielkich sztuk – literatury i filmu, jedna jego część dryfuje w stronę afabularnej w coraz większym stopniu współczesnej literatury, a druga – w stronę fabularnego ciągle jeszcze w dużej mierze filmu. Na rozdrożu stoją też czytelnicy. Są przecież wśród nich tacy, którzy nie lubią współczesnej literatury, nowoczesnych „sposobów opowiadania”, a tęsknią za fabułami.

Jak tworzyć komiksy historyczne – w kręgu oddziaływania klasycznych wzorców literackich

Jak zatem tworzyć komiksy historyczne, by czuć w nich było obecność historii? By były atrakcyjne dla czytelnika? By akceptowali je historycy? Wreszcie jak ocalić fabułę w komiksach w obliczu współczesnych prądów oddziałujących na literaturę? Z czyich doświadczeń korzystać? Z jakich wzorców?

Stefan Majchrowski w książce *Pan Sienkiewicz* opisuje ciekawe spotkanie Henryka Sienkiewicza z czytelnikami, na którym ten wybitny pisarz dzielił się swymi przemyśleniami na temat charakteru pracy powieściopisarza historycznego. Jest to tym bardziej interesujące, że polski noblista niezwykle rzadko zabierał głos w sprawach warsztatu pisarskiego. Mówił: „Dokumenty odtwarzają jedynie ważniejsze wypadki, o postaciach historycznych mamy relacje dotyczące niektórych momentów ich życia. Nieznana jest reszta, cała droga od wypadku do wypadku. To jest pole działalności dla powieściopisarza. On przerwy wypełnia fantazją, lecz fantazja jego podlega ścisłym prawom: logicznego kontynuowania, logicznego odgadywania, w zgodzie z duchem czasu. Dlatego pisarz musi doskonale znać epokę, sposób myślenia ludzi, bo nieważne jest, czy oni w ogóle istnieli, lecz by działali w sposób, jaki dyktował obyczaj i godnie reprezentowali swoją epokę”⁵⁷.

Zwróćmy uwagę, że nigdzie tu nie ma mowy o „interpretacjach” i „kreacjach”. Jest za to mowa o „fantazji”, o doskonałym poznaniu epoki, o logice i prawdopodobieństwie wydarzeń. Sienkiewicz mówił dalej: „Pisarza powinna cechować niepospolita intuicja. Ona sprawia łącznie z wiedzą, że przeszłość ukazuje się w barwach wyraźniejszych. Dlatego można sobie pozwolić na wnioski, że powieść historyczna nie tylko nie wypacza prawdy dziejowej, ale ją objaśnia i uzupełnia”⁵⁸.

⁵⁷ S. Majchrowski, *Pan Sienkiewicz*, Warszawa 1966, s. 186.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 187.

To chyba *clou* rozumienia historii w beletrystyce. Powtórzmy raz jeszcze za noblistą: „Powieść historyczna nie tylko nie wypacza prawdy dziejowej, ale ją objaśnia i uzupełnia”. Pisarz zwraca uwagę na intuicję, to ona łącznie z wiedzą wypełnia braki – tam gdzie nie ma relacji z wydarzenia, bo przecież „dokumenty odtwarzają jedynie ważniejsze wypadki, a jeśli chodzi o bohaterów, tylko niektóre momenty ich życia”⁵⁹. Spójrzmy na słowa klucze: fantazja, podlegająca prawom logicznego kontynuowania i odgadywania zgodnie z duchem czasu, wiedza historyczna, intuicja, godne reprezentowanie przez bohaterów swojej epoki.

Przytoczmy także wypowiedź Tadeusza Kudlińskiego, który zwraca uwagę na coś jeszcze innego niż Sienkiewicz: na umiejętność przetworzenia znanych historykom faktów w „żywą ludzką akcję”. To coś więcej niż tylko fantazja wypełniająca braki w materiale źródłowym: „powieść historyczna tym różni się od pozostałej beletrystyki, że ogranicza – jak wspomniałem – swobodę wypowiedzi autora w budowaniu fabuły, wobec konieczności stosowania się do ustaleń wiedzy historycznej. Tym znaczniejsza też sztuka, by zafiksowany fakt historyczny przetworzyć, przeobrazić w żywą ludzką akcję pomiędzy wymagowanymi uczestnikami wydarzeń. Dalszym wymogiem jest wytworzenie aury dawnego obyczaju, języka i innych przynależności epoki”⁶⁰.

Myszę, że wypowiedzi Sienkiewicza i Kudlińskiego możemy stosować do wymogów, które powinniśmy stawiać przed twórcami komiksów historycznych i przed samymi komiksami historycznymi.

Komiks historyczny jako dzieło wspólne. O decydującej roli rysownika

Należy pamiętać, że komiksy często są dziełem dwóch autorów: scenarzysty i rysownika, a podnoszone tu argumenty o wiedzy, intuicji, logicznym konstruowaniu i odgadywaniu, umiejętności przetworzenia znanych historykom faktów „w żywą ludzką akcję” dotyczą w równym stopniu pracy ich obu. W tworzeniu komiksu historycznego pomagają też historyczni konsultanci. Najczęściej konsultantami moich komiksowych scenariuszy byli dr Tomasz Łabuszewski i Kazimierz Krajewski z Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie.

Większość historycznych komiksów zrealizowałem we współpracy z gdańskim rysownikiem – Krzysztofem Wyrzykowskim⁶¹. Posługuje się on niezwykle elegancką, precyzyjną, rzadko już dziś spotykaną w komiksie europejskim realistyczną kreską. Z tej racji jego twórczość – zgodnie z dokonaniem przez Arystotelesa podziałem artystów na trzy grupy – zalicza się do tej pierwszej. Przypomnijmy, że Arystoteles dokonał następującego podziału: „Homer np. przedstawia ludzi lepszych, Kleofon – takich jakimi są rzeczywiście, a Hegemon z Tazos [...] i Nikochares – gorszych”⁶². Chciałoby się też powiedzieć, nawiązując do cytowanej wyżej wypowiedzi Henryka Sienkiewicza, że postacie rysowane przez Wyrzy-

⁵⁹ Przyznam, że jest to bliskie mi rozumienie twórczości i podejmowania w niej wątków historycznych, które sam staram się realizować w pisaniu scenariuszy komiksowych.

⁶⁰ T. Kudliński, *Wstęp...*, s. 5–6.

⁶¹ Biogram i spis publikacji rysownika: „Gildia.Pl»Komiks”, http://www.komiks.gildia.pl/tworcy/krzysztof_wyrzykowski, 24 II 2013.

⁶² Arystoteles, *Etyka wielka. Poetyka*, Warszawa 2010, s. 129.

kowskiego godnie reprezentują swoją epokę, czy to z racji fizycznej urody, czy też przydzielonych im w scenariuszu szlacheckich postaw.

Krzysztof Wyrzykowski to również artysta, którego nigdy dotychczas nie zawiodła intuicja. Tam, gdzie mnie i konsultantom historycznym brakło wiedzy na temat wizualnej strony epoki, potrafił wykreować przekonujące w rysunku przemysłowe miasta (*Korfanty*) czy leśne plenery i zapomniane wioski (*Wyzwolenie? 1945*). Olbrzymia fantazja rysownika objawia się też w pokazaniu życia na okupacyjnych ulicach (*Zamach na Kutscherę* – zob. ilustracja nr 2) czy kresowych miasteczkach i drogach polskiego września (*Łupaszka. 1939*). To samo dotyczy wykreowania postawy, gestów czy mimiki bohaterów – pokazujących ich wewnętrzne wybory (*Wyzwolenie? 1945* – zob. ilustracja nr 3), nagle decyzje podejmowane w walce (*Wilcze tropy. Orlik; Wyzwolenie? 1945*) czy w życiu osobistym (*Wilcze tropy. Zygmunt; Korfanty*). Istotne są tu też: odpowiednie wykadrowanie postaci i krajobrazów, co można porównać z pracą operatora filmowego, oraz umiejętność budowania napięcia (np. w rozpisanej na wiele kadrów scenie wyroku na Kutscherze z komiksu *Zamach na Kutscherę*). We wszystkich tych wypadkach przydała się umiejętność obserwacji ludzkiego ciała i ludzkich zachowań. A zatem praca rysownika komiksu historycznego to połączenie wiedzy na temat epoki, w której rozgrywa się komiks, a tam, gdzie wiedzy brak – intuicji i fantazji, następnie zmysłu obserwacji ludzi i przyrody, znajomości poetyki komiksowej i wreszcie umiejętności ponadprzeciętnego rysowania.

Podsumowanie. Poetyka komiksu historycznego

Po rozważeniu zagadnień związanych z fabułą i plastyczną stroną komiksu i zgromadzeniu cytatów możemy stwierdzić, że komiks historyczny jest uzupełnieniem i dopełnieniem historycznego opracowania oraz udratyzowaniem wydarzeń znanych historykom. Dzięki fabule opis znany z dokumentów staje się pełniejszy, bliższy prawdy – o wartości emocjonalne i dramaturgię wydarzeń. Nabiera też kształtów dzięki plastycznej wizji rysownika: sytuacji, krajobrazów, postaci, zachowań i gestów bohaterów. Chronologiczny opis wydarzeń zmienia się w komiksie historycznym w logiczny fabularnie ciąg wydarzeń wypełnionych emocjami bohaterów, natomiast plastycznie – w dynamiczny, narysowany w sekwencji kadrów, poddany prawom estetyki kadru i planszy – cykl obrazków (zob. ilustracja nr 4).

Jednocześnie komiksowa rzeczywistość historyczna z racji swej natury będzie budziła zastrzeżenia historyków, ponieważ komiks buduje quasi-realność na własnych prawach, właściwych tylko jemu. Stąd rozczarowanie niektórych historyków uboższą treścią komiksu historycznego w porównaniu z analizami naukowymi czy dokumentami, stąd też krytyczne podejście objawiające się we wskazywaniu przez historyków raczej różnic niż podobieństw między prawdą historyczną a prawdą wydarzeń narysowanych w komiksie.

Wyjaśnienia wymaga jeszcze dokumentaryzm w komiksie. Moim zdaniem, to, że czasem artyści, tworząc komiks historyczny, opierają się ściśle na faktach i dokumentach, nie stawia *a priori* (jak chciałoby wielu współczesnych krytyków komiksu) ich utworu na pozycji przegranej. Mimo troski o wierne odtworzenie

w fabule faktów oraz strony wizualnej epoki mogą oni (i powinni) realizować własne cele, tożsame z celami dzieła sztuki. Komiks ma bowiem odmienny cel niż tekst historyczny, który musi przede wszystkim przekazywać informację. W komiksie zawarta jest bowiem jego poetyka, celowo obliczona na doznania estetyczne, na poruszenie czy wzruszenie czytelnika, a nie na poinformowanie go czy edukowanie.

Wydaje się, że dziś idealnym komiksem historycznym jest utwór, który w warstwie plastycznej możliwie wiernie odtwarza stronę wizualną epoki, fabułę natomiast opiera w całości na faktach autentycznych, mających potwierdzenie w źródłach historycznych, dobór tych faktów jednak wynika wyłącznie z ich zadań w strukturze fabularnej utworu.



Beczki z syropem, scen. S. Zajączkowski, rys. K. Wyrzykowski

Przykład klasycznie rysowanego komiksu fabularnego, scenariuszowo nawiązującego do tradycyjnej trzyaktowej struktury utworu (ekspozycja, pierwszy punkt zwrotny, rozwinięcie, drugi punkt zwrotny, zakończenie) zamkniętego w jednej planszy. W ekspozycji (kadry 1–4) poznajemy ogólną sytuację czasu akcji i bohaterów. W pierwszym punkcie zwrotnym, uruchamiającym akcję (kadr 5), bohater utworu podejmuje ważną decyzję, która zmieni jego życie. W rozwinięciu (kadry 6–10) bohater po przygodach (kadr 7) i przeciwnościach losu (kadry 8–9) wykonuje zadanie i wraca jako zwycięzca do przyjaciół ze zdobytą „nagrodą” (kadr 10). W drugim punkcie zwrotnym (kadr 11) następuje zmiana losu bohatera jako skutek podjętej na początku decyzji. W zakończeniu (opis na końcu historii – z braku miejsca już bez kadru) mamy wydzwięk historii (moral) oraz dopowiedzenie, jak potoczyły się dalsze losy bohatera. *Katharsis* z ostatniego zdania ma skłonić czytelnika do refleksji nad moralnością wprowadzoną do Polski przez Sowieców.

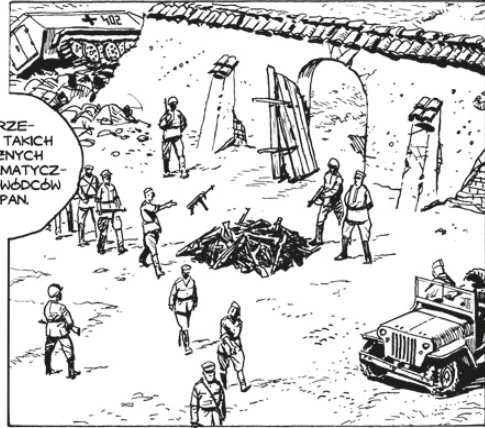


W imieniu Polski Niepodległej. Zamach na Kutschereę. 1 marca 1944, scen. S. Zajązkowski, rys. K. Wyrzykowski.

Okupacyjna Warszawa – scena niezwykle sugestywnie w rysunku oddająca terror na ulicach miasta.

Plansza z komiksu *Wyzwolenie? 1945*, scen. S. Zajązkowski, rys. K. Wyrzykowski (ilustracja obok)

Wbrew temu, co próbują zarzucić komiksowi jego krytycy, komiks pokazuje rozterki i wewnętrzne wahania bohaterów. W prezentowanej planszy dowódca żołnierzy AK, mjr Jan Tabortowski „Bruzda”, dostaje od dowództwa oddziału sowieckiego propozycję współpracy i zastanawia się, czy ją przyjąć. Propozycja pada, gdy major w zamyśleniu obserwuje przez okno rozbrojenie swoich żołnierzy, słucha pochwał o „przewagach” Armii Radzieckiej i obserwuje grabiących żołnierzy sowieckich. To, co widzi przez okno i co słyszy za plecami, pomoże mu podjąć decyzję.





Plansza z komiksu *Wyzwolenie? 1945*, scen. S. Zajązkowski, rys. K. Wyrzykowski.

Chronologiczny opis wydarzeń historycznych w komiksie zmienia się w logiczny fabularny ciąg wydarzeń, a plastycznie w dynamiczną sekwencję kadrów. Powyżej ucieczka polskich żołnierzy z obozu jenieckiego w Skrobowie.

Sławomir Zajączkowski (ur. 1971) – absolwent Uniwersytetu Łódzkiego, scenarzysta komiksowy, wcześniej także publicysta, jego artykuły o komiksach ukazywały się w latach 1994–2004 w Magazynie Komiksów „AQQ”. Jako scenarzysta współpracował z kilkoma rysownikami, wydając albumy m.in. z Andrzejem Fonfarą (*Pamiętamy: Biała Podlaska 1939–1945*) i Arturem Suchanem (*Jedną nogą w grobie* – scenariusz wspólnie z Krzysztofem Burdonem). Kolejne komiksy dotyczące tematyki wojennej: *Łupaszka. 1939*, *Korfanty*, *Wyzwolenie? 1945*, serie komiksowe *Wilcze tropy* oraz *W imieniu Polski walczącej* zrealizował wspólnie z rysownikiem Krzysztofem Wyrzykowskim. Albumy te, często bazujące w całości na faktach autentycznych, zostały uznane w Polsce za dzieła, które odświeżyły spojrzenie na komiks wojenny i przyczyniły się do zwiększenia jego popularności. Większość z nich została przygotowana na zamówienie Oddziału IPN Warszawa. Komiksy obu autorów ukazywały się także w prasie – w dodatkach historycznych do dziennika „Rzeczpospolita” (komiks *Żelazny*) oraz w miesięcznikach „Uważam Rze Historia” i „Historia Do Rzeczy”, gdzie były publikowane jednoplanszowe historie.

Słowa kluczowe: komiks, historia, sztuka, kultura popularna, narracja graficzna, fabuła, powieść historyczna

The attractiveness of historical cartoons at the background of demands imposed on cartoon creators by history and art

Writing about historical cartoons, one has to keep in mind two perspectives – that of art and that of history. Each of these perspectives specifies different tasks for a cartoon and these tasks are often contradictory to each other. While – for a historian – an ideal in a historical cartoon is compliance of the content and images with source documents, for a cartoon creator, the principal objective is an efficient fulfilment of the storyline. In the article, the author raises the question of a possibility to create a historical cartoon which would satisfy both art critics and historians. This question is in fact a question about the truth of historical facts in art.

Searching the answer to the above question, the author points to postmodernist and avant-garde dictate, dominating today in theoretical digressions concerning the role of the art and of the history. The author recognises that the contemporary positions of theoreticians do not make it easier for him to find answers to the questions raised above.

Therefore, the author turns in his considerations to classical solutions, paying attention to the attractiveness of the Aristotle principle of mimesis. He also notices that similar problems to these the cartoon creators are facing now while trying to present history in a form of a storyline, were the challenges classical authors of historical novels had to cope with earlier. Since the cartoon can be considered a part of the literary horizon, the author gives some thoughts to a dilemma whether novelists' experiences will remain useful for cartoon creators. It seems that it is not entirely so, since contemporary fiction (and hence

also cartoon) is influenced by phenomena related to a fragmentation of the plot. Therefore, the author is rather inclined to adopt the position that historical cartoon, if it wants to upkeep an element of a storytelling, will – in the future – be forced to use the experiences of filmmakers since the plot still plays an important role in movies.

Closing paragraphs of the article are devoted to a poetic value of a historical cartoon and the attempt at defining it. The author tries to prove that chronological descriptions of events also characteristic of a historical source material, in case of a historical cartoon turns into a logical course of events filled with the protagonists' emotions while, from the point of view of plastic art, it turns into a sequence of drawn images subordinated to the rights of aesthetics of a frame and a chart. The author underlines that despite determination to accurately recreate facts in a storyline, as well as, to recreate the visual impression of the relevant epoch, the creators should also try to accomplish their own goals identical to the objectives a work of art is supposed to accomplish.

Keywords: comics, history, art, popular culture, graphic narrative, story, historical novel

Pomiędzy rekonstrukcją, odtwórstwem a inscenizacją, czyli próba analizy zjawiska rekonstrukcji historycznej

Minął rok 2012. Za nami wielkie rocznice takich wydarzeń historycznych, jak powstanie listopadowe, bitwa pod Borodino czy chociażby powstanie warszawskie, które zostały uczczone monumentalnymi widowiskami. Od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami rozwoju zjawiska potocznie nazywanego rekonstrukcją historyczną. Obecnie w Polsce jego skala jest ogromna. Mimo to wciąż brak wiarygodnych statystyk na ten temat. Dodatkowym utrudnieniem jest duża rotacja w środowisku, dlatego precyzyjne oszacowanie liczby osób zaangażowanych w taką działalność jest właściwie niemożliwe. Według Michała Bogackiego¹, minimum kilkanaście tysięcy osób uczestniczy w ruchu rekonstruktorskim². Skąd ta popularność? Postaram się odpowiedzieć na to pytanie w dalszej części artykułu.

Rekonstrukcja historyczna – takim terminem dość powszechnie określa się działania, podczas których ich uczestnicy w odpowiednich strojach, przy użyciu artefaktów z danej epoki (czy to oryginalnych, czy też wytworzonych współcześnie) odtwarzają (rekonstruują) konkretne zdarzenia z przeszłości (często bitwy) lub też wybrane aspekty życia w danym okresie historycznym. Podobne wyjaśnienie możemy odnaleźć na stronie polskojęzycznej Wikipedii³. Pomijając dyskusyjną kwestię rzetelności tego portalu, warto zwrócić uwagę na popularność tej definicji i jej akceptację przez rekonstruktorów. Jest prawdopodobne, że w jej współtworzeniu brali udział członkowie tego środowiska, ponieważ zasady edytowania artykułów na stronach Wikipedii są niezwykle proste⁴.

¹ Michał Bogacki – dr nauk historycznych, specjalizuje się w historii wojskowości średniowiecznej i nowożytnej. Zajmuje się odtwórstwem historycznym, jest związany z UAM w Poznaniu.

² M. Bogacki, *Minione i współczesne odtwarzanie militarnej przeszłości człowieka*, „Z Otchłani Wieków” 2008, R. 63, nr 1–4: *Wojskowe inscenizacje historyczne*, s. 18.

³ Zob. http://pl.wikipedia.org/wiki/Rekonstrukcja_historyczna, 27 XII 2012 r.

⁴ Jacek Gulanowski – absolwent pedagogiki na Uniwersytecie Wrocławskim, obecnie doktorant w Instytucie Pedagogiki UW. Jest autorem publikacji naukowych na temat rodziny, kultury popularnej, globalnej wioski i badań w Internecie (zob. J. Gulanowski, *Rekonstrukcja historyczna a problem zapośredniczenia w pedagogice*, http://www.academia.edu/1510306/Rekonstrukcja_historyczna_a_problem_zaposedniczenia_w_pedagogice, s. 1.

Czy to nie jest jednak z ich strony nadużycie? Takie pytanie słusznie zadaje Michał Bogacki⁵. Zgodnie z definicją z *Encyklopedii powszechnej* PWN, rekonstrukcja to z łacińskiego odtworzenie, odbudowa lub uzupełnienie brakujących fragmentów budowli, rzeźby, malowidła itp.⁶ Zadaniem takich dyscyplin naukowych jak historia czy archeologia jest rekonstrukcja obrazu przeszłości na podstawie dostępnych materiałów źródłowych i przy zastosowaniu odpowiednich metod badawczych. Natomiast działania, określane potocznie rekonstrukcją historyczną, bazują głównie na gotowym dorobku historiograficznym. Oczywiście, wśród osób zajmujących się tą działalnością są takie, które zapoznają się ze źródłami historycznymi i prowadzą własne badania nad interesującą je epoką.

Rozgraniczenie pojęć „rekonstrukcja” i „odtwórstwo” nieustannie budzi dużo emocji zarówno wśród członków grup rekonstrukcyjnych, jak i osób z zewnątrz. Moim zdaniem, Michał Bogacki w dyskusji na forum internetowym Zakładu Historii Wojskowości Instytutu Historycznego UAM w Poznaniu najtrafniej uchwycił różnicę między nimi, pisząc: „Zasadniczo różnią je cele oraz metody. Odtwórstwo odtwarza stan wiedzy celem popularyzacji wiedzy o przeszłości, rekonstrukcja (historyczna?) i archeologia eksperymentalna rekonstruuja jakiś element przeszłości celem poszerzenia stanu wiedzy”⁷. Można zatem stwierdzić, że działalność grup rekonstrukcyjnych polega głównie na odtwórstwie historycznym (*historical reenactment*). Warto również wspomnieć, że Michał Bogacki w tejże internetowej dyskusji zaproponował „uporządkowanie poziomów odtwórstwa”:

„Pierwszy poziom rekonstrukcji historycznej (profesjonalny) – najwyższy, osiągany z reguły przez odtwórców-profesjonalistów – charakteryzuje się wysoką wiarygodnością zarówno w kwestii artefaktów, jak i podejmowanych przy ich pomocy inscenizacji.

Drugi poziom dobry – osiągany przez osoby zaklasyfikowane do kategorii odtwórców-hobbystów względnie modernizatorów, często także, na wstępie, przez osoby dążące do poziomu rekonstrukcji historycznej – charakteryzuje się ogólnie niższym poziomem od wskazanego powyżej, jednak nie odbiega w sposób rażący od stanu wiedzy o danej epoce.

Trzeci poziom dyletancki – osiągany najczęściej przez osoby uważające, że odtwarzają coś wiernie – charakteryzujący się odtwarzaniem przeszłości w sposób nie tylko nieumiejętny, ale również błędny, zakrzywiający przez to rażąco obraz przeszłości.

Czwarty poziom wybiórczy – osiągany przez osoby, które z założenia przyjmują luźne podejście do historyczności – charakteryzuje się dowolnością w podejściu do historyczności”⁸.

W odtwórstwie szeroko pojętym można wyszczególnić dwa główne uzupełniające się nurty. Pierwszym z nich jest tzw. żywa historia (*living history*, określane także mianem „archeologii żywej”, szczególnie rozwinięta w przypadku epok do końca XVIII w.), której zadaniem i celem jest ukazanie wszelkich aspektów życia

⁵ M. Bogacki, *Historical reenactment jako nowy sposób prezentacji przeszłości*, „Do Broni! Magazyn Rekonstrukcji Historycznych” 2006, nr 4, s. 34 i n.

⁶ *Encyklopedia powszechna* PWN, t. 3, Warszawa 1985, s. 864.

⁷ Wypowiedź Michała Bogackiego na forum dyskusyjnym ZHW IH UAM z dnia 24 V 2007 r., <http://zhw.amu.edu.pl/forum>, 28 XII 2012 r.

⁸ *Ibidem*, fragment wypowiedzi Michała Bogackiego z dnia 3 IV 2007 r.

ludzi przed wiekami, zarówno w zakresie kultury materialnej, życia codziennego, jak i kwestii ideologicznych. Drugi nurt to szczególnie znana odmiana batalistyczna (*combat reenactment*), która koncentruje się na militarnych działaniach człowieka na przestrzeni dziejów⁹. I to na niej – jako bijącej rekordy popularności – się skupię.

Jeśli mowa o odtwórstwie batalistycznym w odniesieniu do wieków XIX i XX, to należy zauważyć, że Polacy są w tej dziedzinie niezwykle aktywni (inaczej niż w wypadku *living history*, która to odmiana jest stosunkowo rzadziej praktykowana w Polsce). Powstało u nas wiele grup rekonstrukcyjnych, zajmujących się odtwarzaniem bitew i walk z różnych epok. Początkowo, kiedy ta pasja nie była jeszcze tak popularna (a w niektórych kręgach wręcz kontrowersyjna), takie grupki działały zupełnie nieformalnie, na własną rękę, w niewielkiej skali. Z czasem dopiero zaczęły się formalizować i zawiązywać legalne stowarzyszenia o osobowości prawnej, o co do pasjonatów militaryzmu apelował Michał Wierzbicki¹⁰.

Obecnie oficjalnie nadawana i zarazem najczęściej stosowana jest nazwa grupa rekonstrukcji historycznej (w skrócie GRH)¹¹, choć zdarzają się również inne określenia: stowarzyszenie rekonstrukcji historycznej¹², towarzystwo historyczne¹³ czy stowarzyszenia miłośników historii wojskowości¹⁴, także sekcje rekonstrukcji w ramach studenckich kół naukowych¹⁵. Ale to tylko jedna strona medalu – są bowiem jeszcze grupy historyczne, których działalność nie kończy się na rekonstrukcji, wręcz przeciwnie – na niej się dopiero zaczyna. Powrócę do tego w dalszej części artykułu.

W skład GRH najczęściej wchodzi osoby z jednej miejscowości i jej okolic, choć nie jest to reguła. Wszystko zależy od formy działalności organizacji i wewnętrznych regulacji, dlatego też zdarzają się osoby z innych, niekiedy bardzo dalekich regionów.

W momencie zakładania takiej grupy należy wybrać epokę, profil działalności, a nierzadko nawet konkretny oddział czy formację wojskową (np. Grupa Rekonstrukcji Historycznej 2 Pułku Szwoleżerów), które są często związane z daną miejscowością, miejscem walk określonej formacji czy też pochodzeniem żołnierzy. Jak już wspomniałam, zdarzają się wśród naszych rekonstruktorów także miłośnicy wikingów¹⁶, Indian czy samurajów. Czasami inspiracją dla określonej grupy stają się lokalny zabytek lub instytucja kulturalna, np. wspomniane już

⁹ M. Bogacki, *Minione i współczesne...*, s. 15.

¹⁰ M. Wierzbicki, *Istota ruchu rekonstrukcyjnego jako organizacji o osobowości prawnej*, <http://zhw.amu.edu.pl/forum>, 28 XII 2012 r.

¹¹ Trójmiejska Grupa Rekonstrukcji Historycznej, <http://www.tgrh.org>, 28 XII 2013 r.; Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Polski Wrzesień”, <http://www.grh.friko.pl>, 28 XII 2012 r.

¹² Przemyskie Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej X D.O.K., <http://www.psrh.webfabryka.pl>, 28 XII 2012 r.

¹³ Towarzystwo Historyczne „Rok 1920”, <http://www.1920.org.pl>, 28 XII 2012 r.

¹⁴ Stowarzyszenie Miłośników Historii Wojskowości przy Lubuskim Muzeum Wojskowym, <http://smhw.dbv.pl/news.phphttp>, 28 XII 2012 r.

¹⁵ Sekcja Rekonstrukcji Historycznej przy Studenckim Kole Naukowym Historyków Uniwersytetu Śląskiego, <http://prac.us.edu.pl/~sknh/sekcje/sekcja-krzewienia-tradycji-i-kultury-rycerskiej>, 28 XII 2012 r.

¹⁶ Grupa Wikingów i Słowian z Białegostoku, <http://ulvborg.pl>, 28 XII 2012 r.

wolsztyńskie Stowarzyszenie Miłośników Historii Wojskowości działa przy Lubuskim Muzeum Wojskowym.

Każda z grup, która przyjmuje nazwę konkretnego oddziału, bierze w ten sposób na siebie zobowiązanie przede wszystkim do kultywowania pamięci o tej jednostce¹⁷. Warto zwrócić uwagę na fakt, że niektóre z tych stowarzyszeń mają prawo do noszenia barw pułkowych¹⁸ w dowód uznania ich zasług na polu popularyzacji historii. Jest to szczególne wyróżnienie, wywodzące się jeszcze z czasów II Rzeczypospolitej, kiedy niezwykle rygorystycznie podchodzono do kwestii związanych z odznaką pułkową. Odmową nobilitacji dla osób cywilnych było uzyskanie zgody na wystąpienie w barwach danego pułku. W tej chwili część środowisk i kół kombatanckich honorowo nadaje niektórym grupom lub pojedynczym osobom prawo noszenia odznak swojego oddziału. Z upływem czasu środowiska te się wykruszają, ale wciąż żyją osoby, którym odznaki nadała jeszcze kapituła złożona z dawnej kadry.

Celem odtwórstwa historycznego jest ukazanie danego faktu historiograficznego w formie mniej lub bardziej zbliżonej do odtwarzanego momentu dziejów człowieka. Jednak o tym, czy mamy do czynienia z odtwórstwem historycznym, decyduje osoba, a raczej jej podejście do sprawy. Dla profesjonalnego odtwórcy bowiem udział w inscenizacjach to nie wszystko – poza nimi jest jeszcze czasochłonne zdobywanie wiedzy na temat interesującej epoki, żmudne kompletowanie elementów stroju i przydatnych artefaktów.

To nie przypadkowy udział w widowisku czyni odtwórcą (choćby rzadko od tego się zaczyna), a głęboka fascynacja, skłaniająca wręcz do przeistaczania się w postać z epoki¹⁹. W wielu wypadkach odnosi się to nie tylko do sfery materialnej, polegającej na kolekcjonowaniu zarówno przedmiotów użytku codziennego, od perfekcyjnie odwzorowanych broni i mundurów poczynając, a na „koszerniej” (czyli w żargonie rekonstruktorskim – prawidłowej, właściwej) bieliznie i szczoteczce do zębów ze świńskiego włosia kończąc, lecz także do sfery duchowej. Tutaj jednak pojawiają się pewne kontrowersje²⁰. Angielskie wyrażenie *reenactment* sugeruje powiązania z aktorstwem, udawaniem, a te kojarzą się z brakiem autentyczności. Jako przykład można przytoczyć najchętniej inscenizowane bitwy. Nawet najlepiej przygotowany fizycznie rekonstruktor pieczołowicie odtwarzający wygląd postaci (np. średniowiecznego rycerza) nie może przeistoczyć się w tę postać. Nie jest żołnierzem idącym na śmierć, ale aktorem wcielającym się w określoną rolę. Mimo starań nie da się także zniwelować różnic między mentalnością współczesną a średniowieczną. Co prawda, w niektórych bractwach rycerskich niekiedy jednym z warunków bycia ich członkiem jest stosowanie się do zasad kodeksu rycerskiego w życiu codziennym, lecz – jak można się domyślić – trudno jest to zweryfikować. Żyjemy w zupełnie innym świecie, gdzie nie ma aż

¹⁷ Stowarzyszenie Ułanów Grochowskich im. Józefa Dwernickiego, <http://www.grochowscy.pl/stowarzyszenie> 28 XII 2012 r.; Stowarzyszenie Miłośników Kawalerii Konny Oddział w Barwach 1 Pułku Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego, <http://www.krechowiacy.republika.pl>, 28 XII 2012 r.

¹⁸ Przykładowo Szwadron Honorowy 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich im. płk. Jana Kozińskiego, <http://3szwol.pl/node/9>, 28 XII 2012 r.

¹⁹ *Ibidem*, s. 16.

²⁰ Szerzej zob. J. Gulanowski, *Rekonstrukcja historyczna...*, s. 6.

tak drastycznych podziałów społecznych, etnicznych, kulturowych, materialnych i innych, nie mówiąc już chociażby o postępie w medycynie czy różnorodnych technologiach.

Następną trudnością, widoczną szczególnie w przypadku rekonstrukcji odległych cywilizacji, które wymarły, uległy zniszczeniu lub ewoluowały, jest zachowanie prawdopodobieństwa. Wiele kwestii pozostaje niezbadanych, możliwych do wyjaśnienia tylko przez dedukcję, analizę dostępnych materiałów źródłowych lub dzięki badaniom porównawczym. Za słuszną przyjmuje się interpretację najbardziej w danym momencie prawdopodobną. Jednak należy pamiętać, że taka decyzja wynika z aktualnego stanu badań nad konkretną epoką (który przecież może być niezadowolający), dodatkowo zawsze mniejszy lub większy wpływ na podjęcie decyzji o sposobie rekonstrukcji ma obowiązująca moda. W takich sytuacjach uznanie jakiejś wersji za prawdopodobną odzwierciedla w większym stopniu współczesną wizję przeszłości niż samą przeszłość, co trafnie spostrzegł w swoim tekście Jacek Gulanowski²¹.

W odtwarzaniu niezwykle ważne, a przy tym delikatne są kwestie etyczno-moralne. Jest to szczególnie widoczne przy rekonstruowaniu wydarzeń z XX w., zwłaszcza II wojny światowej. Przeciwnicy rekonstrukcji historycznej jako swój główny argument podają dwuznaczność moralną wcielania się przez rekonstruktorów w czarne charaktery, czyli np. żołnierzy hitlerowskiej III Rzeszy czy Armii Czerwonej, mowa tu także m.in. o formacjach Waffen-SS oraz NKWD. Pomijając kwestię zbrodni popełnionych przez te oddziały, wiele osób postronnych traktuje wcielanie się w ich członków jako akt antypatriotyczny, antypaństwowy. W Polsce wciąż jeszcze wielu ludzi pamięta czasy wojny i okupacji, a na widok esesmana czy enkawudzisty reaguje bardzo emocjonalnie. Zastanawiający jest dla nich fakt, że dorośli, mający przynajmniej ogólne pojęcie o historii, świadomie decydują się na odgrywanie takich postaci. Skoro odtwórstwo historyczne to przeistaczanie się w postaci z epoki, to pojawia się pytanie, czy i na ile rekonstruktorzy – wkładający np. mundur żołnierza SS – identyfikują się z tą formacją wojskową, podzielają poglądy nazistowskie itp. Dyskusje na ten temat są bardzo gorące, zarówno w środowisku, jak i poza nim.

Z poczynionych przeze mnie obserwacji wynika, że – w znacznej większości przypadków – odgrywanie postaci kontrowersyjnej nie wiąże się z fascynacją ideologiami totalitarnymi, lecz ze względami praktycznymi – wyposażenie armii niemieckiej jest łatwo dostępne i urozmaicone, podobnie jest z uzbrojeniem; mundury są atrakcyjne wizualnie i dobrze skrojone (co ciekawe, oryginalne były projektowane i szyte przez firmę Hugo Boss²²). Do tego dochodzi kwestia renowy – oddziały hitlerowskie miały opinię jednych z najlepiej wyszkolonych na świecie w okresie II wojny światowej. Z kolei oddziały sowieckie powszechnie kojarzą się z pewną swobodą, brakiem twardej dyscypliny i umiejętnością radzenia sobie nawet w najprymitywniejszych warunkach.

²¹ *Ibidem*.

²² Roman Köster – dr historii gospodarczej, pracownik naukowy w Katedrze Historii Gospodarczej, Społecznej i Technologicznej Uniwersytetu Bundeswehry w Monachium (zob. R. Köster, *Hugo Boss, 1924–1945. A Clothing Factory During the Weimar Republic and Third Reich (abridged version)*, http://group.hugoboss.com/files/Study_on_the_Companys_History_Abridged_Verson_en_final.pdf, 28 XII 2012 r.).

Nie można jednak wykluczyć, że są w grupach rekonstrukcyjnych osoby zafascynowane siłą czy brutalnością odgrywanych postaci. Michał Wierzbicki zauważa, że nie istnieje jednolity system kontroli dojrzałości emocjonalnej i systemu wartości członków grup. Dlatego stowarzyszenia zajmujące się odtwarzaniem przeszłości odcinają się od zbrodniczych ideologii i podkreślają, że ich celem jest edukacja. Wprowadzają też rozmaite obostrzenia, np. kandydaci muszą przedstawić zaświadczenie o niekaralności, dodatkowo nierzadko mają zakaz poza inscenizacją chodzenia po mieście w mundurach odtwarzanej formacji²³, a przede wszystkim – i to dotyczy grup po obu stronach barykady – każdy zainteresowany wstąpieniem do takiej grupy musi przejść okres próbny (rekrucki) i zdać egzamin sprawdzający wiedzę i umiejętności.

Mówi się, że *reenacting* w postaci znanej dzisiaj pojawił się dopiero w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. Wcześniej jednak zdarzały się próby odtwarzania wydarzeń historycznych. Nie zapominajmy o pokazywanych już od starożytności misteriach męki Pańskiej czy wystawianych w teatrach i operach niezliczonych przedstawieniach, których akcja rozgrywała się w przeszłości. Wówczas wystarczała jedynie pewna archaizacja stroju lub rekwizytów, aby widz odniósł wrażenie, że wydarzenie rozgrywa się w czasach minionych²⁴. Rzadko skupiano się na detalach stroju czy scenografii, ponieważ to przekaz był najważniejszy. Oczywiście jest, że aktorom czy twórcom zależy głównie na sztuce. W takich wypadkach jest jednak ryzyko, że mniej zorientowany w tematyce widz przyjmie za pewnik historyczny taką uproszczoną wersję (niestety, nawyk braku dbałości o detale historyczne ma wielu współczesnych twórców i producentów filmowych, mimo że – obiektywnie rzecz biorąc – mają oni znacznie większe możliwości uzyskania potrzebnej wiedzy i środków finansowe).

Kolejnym, nieco innym aspektem odtwórstwa są tradycje i zwyczaje zakorzenione w lokalnych społecznościach, także te kultywowane przez zespoły pieśni i tańca czy inne grupy sławiące regionalny folklor. Warto tu wspomnieć o mniej znanej, ale efektownej podkarpackiej tradycji ludowej. Chodzi o tzw. Turków wielkanocnych pełniących straż przy grobie Chrystusa. To niezwykle barwne widowisko występuje jedynie w Polsce²⁵. Według lokalnych przekazów zwyczaj ten wywodzi się z czasów odsieczy wiedeńskiej, kiedy w wyprawie króla Jana III Sobieskiego przeciw Turkom brali udział miejscowi chłopci. Wracając z wyprawy w Wielkim Tygodniu roku Pańskiego 1684, byli ubrani w zdobyczne tureckie mundury, czym wywołali wśród miejscowej ludności popłoch. Wieśniacy uciekali, zwycięzcy żołnierze zaś, zachowując zimną krew, udali się do kościoła i zaciągnęli straż przy grobie Chrystusa w podzięcie za szczęśliwy powrót do domów. Kiedy z czasem te pierwsze ubiory się zniszczyły, zaczęto je odtwarzać w coraz bardziej fantazyjny sposób. Od tamtej pory stało się to tradycją, trwającą aż do czasów współczesnych²⁶.

²³ Wynika to z faktu, że zdarzały się przypadki atakowania tak ubranych rekonstruktorów, zob. S. Mazur, *Raport z pola bitwy*, „Logo” 2007, nr 2 (16), s. 62–71.

²⁴ M. Bogacki, *Minione i współczesne...*, s. 15.

²⁵ Zob. http://polskiekrajobrazy.pl/Artykuly/13:Polskie_Swieta/46:Radomysl_nad_Sanem_Turki_Wielkanocne.html, 28 XII 2012 r.

²⁶ *Ibidem*.

Podobna działalność była praktykowana również w okresie zaborów, kiedy historia i chwała polskiego oręża istotnie wpływały na kształtowanie się poczucia wspólnoty i odrębności kulturowej właśnie dzięki zachowaniu wśród polskiej ludności własnych tradycji. Kulturowano je m.in. przez wizualną prezentację przeszłości (ze zrozumiałych względów oczywiście na znacznie mniejszą skalę niż w innych krajach w tym czasie). W latach 1810–1815 w miejscowości Bieździe-dza (położonej na Podkarpaciu w gminie Kołaczyce) powstał oddział kosynierów kościuszkowskich²⁷. Początkowo w jego skład wchodził również weterani powstania, którzy występowali w strojach autentycznych. Ten oddział istnieje do dziś, lecz – co ciekawe – nie bierze udziału w inscenizacjach czy widowiskach historycznych, a jedynie występuje okolicznościowo, zwykle podczas świąt kościelnych obchodzonych w miejscowej parafii²⁸, ale też przy okazji ważnych rocznic patriotycznych, jak chociażby Narodowe Święto Niepodległości 11 listopada²⁹.

Innym ciekawym przykładem odtwórstwa w naszym kraju może być noszenie wojskowych mundurów historycznych z okresu II Rzeczypospolitej jako oznaki ciągłości państwa polskiego i nawiązania do tradycji. Zwykle w mundury określonego oddziału przebiera się po kilka osób. Zdarzyło się jednak, że całe kompanie kadetów Szkoły Podchorążych Piechoty i Szkoły Podchorążych Saperów z okazji setnej rocznicy nocy listopadowej 1830 r. wystąpiły w mundurach historycznych i zaciągały potem warty honorowe przy warszawskim Belwederze w kolejne rocznice powstania listopadowego³⁰.

Jak widać z powyższych przykładów, odtwórstwo historyczne istnieje już od dawna, ale samo pojęcie *reenactingu* pojawiło się w latach pięćdziesiątych–sześćdziesiątych XX w., początkowo w Europie Zachodniej i USA. W tym czasie powstały pierwsze zorganizowane grupy, w których spotykali się ludzie zajmujący się odtwarzaniem wybranej przez siebie konkretnej epoki. Wkrótce zaczęto organizować różnorodne festiwale o szerokiej tematyce, inscenizacje historycznych bitew, często w ramach obchodów kolejnych rocznic. Szczególnie widoczne było to w Stanach Zjednoczonych – tam epizody z okresu wojen o niepodległość USA czy wojny secesyjnej z roku na rok były ukazywane z coraz większym rozmachem.

W naszym kraju pierwsze symptomy świadczące o rozwoju ruchu odtwórczego można zauważyć – podobnie jak w innych częściach świata – w latach sześćdziesiątych minionego stulecia, kiedy zaczęły się pojawiać pierwsze niewielkie grupy skupiające pasjonatów historii, chcących prezentować swoje zainteresowania innym³¹. Początkowo było to powiązane w dużej mierze z marketingiem

²⁷ M. Bogacki, *Minione i współczesne...*, s. 14.

²⁸ Zob. http://www.niedziela.pl/arttykul_w_niedzieli.php?doc=ed201014&nr=29, 28 XII 2012 r.

²⁹ Zob. http://kolaczyce.itl.pl/gmina.php/KULTURA/OBCHODY__WI_TA_NIEPODLEG_O_CI 2012, 28 XII 2012 r.

³⁰ Ł. Kukawski, *Mundury historyczne w Wojsku Polskim 1914–1939*, <http://www.dobroni.pl/rekonstrukcje,mundury-historyczne-w-wojsku-polskim-1914-1939>, 28 XII 2012 r.

³¹ Szerzej zob. M. Bogacki, *Wybrane problemy odtwórstwa wczesnośredniowiecznego w Polsce. Zagadnienia ogólne i próba charakterystyki środowiska [w:] Gospodarka ludów Morza Bałtyckiego. Materiały z IV Międzynarodowej Sesji Naukowej Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego, Wolin, 1–3 sierpnia 2008 r.*, t. 2: *Nowożytność i współczesność*, Toruń 2009 („Mare Integrans. Studia nad dziejami Morza Bałtyckiego”), Toruń 2008, s. 216–269.

turystycznym. W historii polskiego odtwórstwa ważny okazał się rok 1977, kiedy odbyły się dwie pierwsze imprezy z udziałem odtwórców, czyli I Turniej Rycerski na zamku w Golubiu-Dobrzyniu³² oraz zorganizowany nad Jeziorem Strzeleckim koło Chodzieży I Zlot Miłośników Kultury Indian³³. Co ciekawe, obie odbywają się rokrocznie aż do dnia dzisiejszego. Stopniowo zaczęło się kształtować środowisko odtwórców z okresu średniowiecza oraz ruch indianistów.

Prawdziwy przełom nastąpił w latach pięćdziesiątych XX w. Zaczęły się pojawiać nowe grupy, przybyło również osób indywidualnych, które się zajmowały odtwórstwem. Związane to było przede wszystkim z przemianami politycznymi. Propagowanie pamięci o Armii Krajowej czy polskich formacjach niepodległościowych (szczególnie nastawionych antykomunistycznie) z oczywistych przyczyn było zwalczane w okresie PRL. Powszechnie wiadomo, że niektóre fakty historyczne były albo przekłamane, albo przemilczane. Ośrodki kolekcjonerskie, w których działali pasjonaci historii i militariów z okresu wojny, były bardzo silnie inwigilowane przez służby. Teoretycznie można było zbierać różne militaria i przedmioty związane z tą tematyką, ale ich pokazywanie komukolwiek było zabronione, a za prezentowanie ich na wystawie można było trafić do więzienia. Natomiast noszenie w klapie orzełka z koroną mogło się skończyć pobiciem lub pałowaniem. Nawet korzystanie ze zbiorów Centralnej Biblioteki Wojskowej, które zostały wydane na Zachodzie (np. „Polskie Siły Zbrojne 1939–1945”, wielotomowe wydawnictwo dot. historii kampanii wrześniowej), wymagało uzyskania zgody ministra obrony narodowej. Dlatego też ze zrozumiałych względów ruch rekonstrukcyjny (zwłaszcza dwudziestowieczny) mógł się rozwijać swobodnie dopiero po 1989 r.

Już wtedy działalność rekonstruktorów była bardzo zróżnicowana i do dzisiaj obejmuje wszystkie epoki, od prehistorii do współczesności włącznie (istnieją nawet grupy odtwarzające wojska i oddziały walczące podczas II wojny w Zatoce Perskiej). Zainteresowaniem cieszą się też kultury egzotyczne, bardzo odległe od tych, w których rekonstruktorzy wyrastali. Co ciekawe, nie jest to jedynie domena zachodnia – nasi rodzimi pasjonaci również są elastyczni, poza historią Polski prezentują epokę neolitu, legiony rzymskie, ludy germańskie z okresu wędrówek ludów, zajmują się także obszarami spoza Europy, jak Daleki Wschód (japońscy samurajowie) czy Ameryka (indiańscy – również bardzo zróżnicowani, każda z grup zajmuje się historią innego plemienia – Komanczów, Apaczów i innych).

Bez względu na odtwarzany okres każdy członek grupy rekonstrukcyjnej ma za zadanie samodzielnie zdobyć i skompletować wymagany ekwipunek. Zależnie od epoki i profilu działalności jest to albo zbroja rycerska, albo strój cywilny z tego okresu, albo umundurowanie i uzbrojenie wojskowe, zazwyczaj (zwłaszcza w przypadku odtwarzania okresu II wojny światowej) są to repliki, odlewy lub

³² S. Masłowski, *Turnieje Rycerskie na Zamku Golubskim*, Grudziądz 1995, s. 7; cyt. za M. Bogacki, *Minione i współczesne...*, s. 17.

³³ M. Nowocień, *Polski Ruch Przyjaciół Indian wczoraj, dziś i jutro. Referat na sesję popularnonaukową „Indianie i Indiańscy”*, <http://indianie.eco.pl/PRPI2003.htm>, 28 XII 2012 r. (wygłoszony ze skrótami 19 I 2003 r. w Muzeum Etnograficznym w Warszawie); M. Placek, *Dominanty światopoglądowe w polskim ruchu indianistycznym*, Katowice 2003 (praca magisterska napisana na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego http://indianie.eco.pl/r2004/placek_w.html, 28 XII 2012 r).

egzemplarze oryginalne pozbawione cech bojowych (są one potem wykorzystywane w trakcie inscenizacji, dlatego konieczna jest znajomość ich obsługi). Do tego dochodzą często także różnego rodzaju przydatne i użyteczne przedmioty, jak chociażby lornetka, mapnik i manierka. Podczas manewrów organizowanych na wzór historyczny oraz pokazów przydają się również przedmioty codziennego użytku, takie jak: naczynia, środki higieny osobistej. Wszystkie takie drobiazgi budzą czasami wśród widzów zaciekawienie większe niż nawet najprecyzyjniej odrestaurowany karabin czy wóz pancerny.

Koszty zdobywanego wyposażenia ponosi sam odtwórca, w związku z czym nierzadko kompletowanie pełnego ekwipunku trwa latami, w zależności od tego, na co pozwalają możliwości materialne danej osoby. Im wcześniejszy okres historyczny, tym większe nakłady finansowe trzeba ponieść. Ceny zbroi rycerskich czy wyposażenia dla wojownika średniowiecznego wahają się od kilku do kilkunastu tysięcy złotych. Jeśli ktoś chciałby się zaopatrzyć np. w pełną zbroję husarską wraz z piórami, musi się liczyć z wydatkiem rzędu 18 tys. zł³⁴. Jednak odtwarzanie okresów późniejszych nie jest również tanie – kompletny ubiór żołnierza z epoki napoleońskiej kosztuje ok. 5 tys. zł, a płaszcz oficerski z lat trzydziestych „jedynie” 1300 zł. Nietrudno się domyślić, że jest to zaledwie początek długiej listy przydatnych (a czasem wymaganych) artefaktów. Wskutek tego na Zachodzie rozwinął się bardzo zyskowny handel – można tam dostać niemal wszystko za odpowiednią opłatą. Coraz częściej jest to możliwe także w Polsce, np. wiele warsztatów kowalskich przestawiło się na produkcję starej broni do celów rekonstrukcyjnych, żeby zaspokoić rosnące zapotrzebowanie. W miarę możliwości niektóre elementy odtwórcy wykonują samodzielnie na podstawie dostępnych źródeł historycznych. Wymaga to od nich bardzo wszechstronnej wiedzy, przede wszystkim z zakresu historii, ale także munduroznawstwa, bronioznawstwa, kostiumologii, etnografii, archeologii etc. Skąd zdobywają informacje? Przede wszystkim ze źródeł, opracowań, dokumentów, albumów z fotografiami lub rycinami, w przypadku czasów bardziej współczesnych także z rozmów z żyjącymi świadkami tych lat. Rekonstruktorzy nie ograniczają się często do gotowego dorobku historiograficznego, ale prowadzą własne badania. W rezultacie etap zdobywania informacji właściwie nigdy się nie kończy.

Wiedząc, co będzie potrzebne, i mając przygotowane na ten cel fundusze, można zacząć poszukiwania, których ewentualny sukces zależy od wielu elementów, m.in. od tego, z jakiej epoki mają pochodzić artefakty. Można znaleźć coś cennego i przydatnego zarówno w sklepie specjalistycznym, jak i u prywatnego wytwórcy, ale też na targu staroci czy na strychu. Obecnie bardzo popularnym źródłem pozyskiwania potrzebnych artefaktów stały się także aukcje internetowe, zarówno na krajowych, jak i zagranicznych portalach.

Środowisko rekonstruktorskie zaistniało jednak nie tylko w świecie rzeczywistym. Potrzebne było wirtualne forum wymiany doświadczeń i nawiązywania kontaktu. Wraz z rozwojem tego ruchu zaczęły się pojawiać w Internecie i w ofercie wydawniczej liczne portale specjalistyczne, gazety, fora dyskusyjne. Przykładowo

³⁴ Zob. aukcje na portalu Allegro, <http://allegro.pl>, 28 XII 2012 r.

do niedawna pasjonaci średniowiecza mieli do dyspozycji „Gazetę Rycerską”³⁵, której wydawanie ostatnio zawieszono z przyczyn ekonomicznych. Jednym z najbardziej znanych czasopism jest wydawany od 1998 r. „Odkrywca”³⁶. Pismo jest skierowane do poszukiwaczy skarbów, którzy przy okazji znajdowania różnych przedmiotów i powiększania swoich kolekcji często zaczynają się pasjonować także rekonstrukcją historyczną. Prężnie działa również portal internetowy Dobroni.pl, poświęcony zagadnieniom historii i szeroko pojętej rekonstrukcji. Można tutaj znaleźć nowości branżowe, zapowiedzi imprez, relacje, wiedzę na temat historii konkretnych armii i niektórych formacji wojskowych, militariów, modelarstwa, informacje o grupach z każdej epoki etc. Przez pewien czas był wydawany dwumiesięcznik o tej samej nazwie „Do Broni! Magazyn Rekonstrukcji Historycznych” (obecnie ograniczono się do wersji internetowej portalu). Artykuły dotyczące rekonstrukcji historycznych pojawiają się także w gazetach i mediach niezwiązanych bezpośrednio ze środowiskiem rekonstrukcyjnym, chociażby w „Polsce Zbrojnej”, „Wojsku w Społeczeństwie”, „Arsenale”, „Lotnictwie” etc. Do tego należy też wspomnieć o okolicznościowych artykułach w dziennikach i gazetach lokalnych, informujących o planowanych imprezach odtwórczych czy też zdających z nich relację.

Obecnie większość stowarzyszeń zrzeszających odtwórców ma swoje strony internetowe i fora dyskusyjne³⁷, dostępne również dla osób z zewnątrz. Portale te zawierają nie tylko dotychczasowe dokonania i aktualności z życia danej GRH czy galerię zdjęć, ale także interesujące źródła i informacje dotyczące danej epoki czy konkretnego oddziału. Często są to skarbnice wiedzy, bazują bowiem nie tylko na opublikowanym już dorobku naukowym, lecz także na wynikach pracy i badań zaangażowanych odtwórców. Nierzadko atrakcyjna strona internetowa zachęca do współpracy lub wstąpienia do danej grupy, pełniąc w ten sposób nie tylko funkcję edukacyjną i integracyjną, ale i reklamową.

Pośród wielu różnorodnych form aktywności, podejmowanych przez grupy rekonstrukcji historycznej, najpowszechniejsze są wszelkiego rodzaju zjazdy, zloty i festiwale odtwórców różnych okresów i kultur, zarówno jednorazowe, jak i cykliczne³⁸. Są to między innymi imprezy o tematyce wczesnośredniowiecznej, jak Festiwal Słowian i Wikingów na Wolinie³⁹, Festyn Archeologiczny w Biskupinie⁴⁰, turnieje rycerskie (np. na Zamku w Golubiu-Dobrzyniu⁴¹) czy zloty grup zajmujących się odtwarzaniem wydarzeń z XX w., czyli np. Międzynarodowy Zlot Miłośników Pojazdów Historycznych w Darłowie⁴². Należy też wspomnieć o Strefie Militarnej, zlocie organizowanym już od kilku lat w Gostyniu⁴³. Jest

³⁵ Portal internetowy czasopisma „Gazeta Rycerska”: <http://www.gazetarycerska.pl/news.php>, 28 XII 2012 r.

³⁶ Portal internetowy i czasopismo „Odkrywca”: <http://odkrywca.pl>, 28 XII 2012 r.

³⁷ Na przykład forum internetowe Stowarzyszenia Historycznego „Cytadela”, <http://cytadela.aplus.pl/forum/index.php>, 28 XII 2012 r.

³⁸ M. Bogacki, *Minione i współczesne...*, s. 19.

³⁹ A. Gawron-Kłosowska, *Festiwal Wikingów na Wolinie*, „Z Otchłani Wieków” 2005, R. 60, nr 1–4: *Archeologia Ziemi Sandomierskiej*, s. 235–242.

⁴⁰ Zob. <http://www.biskupin.pl>, 28 XII 2012 r.

⁴¹ S. Masłowski, *Turnieje rycerskie...*

⁴² Zob. <http://www.zlot.darlowo.info/index.php>, 28 XII 2012 r.

⁴³ Zob. <http://www.strefamilitarna.info/sm/home-pl.html>, 28 XII 2012 r.

to jedna z pierwszych imprez, na której co roku spotykają się miłośnicy historii militarnej różnych epok.

Zdarza się, że takie spotkania są organizowane w rocznice konkretnych wydarzeń związanych z lokalną historią. Podczas takich imprez istotną (by nie rzec główną) rolę odgrywają inscenizacje. W tym miejscu należy podkreślić różnicę między rekonstrukcją wydarzeń a ich inscenizacją. Mimo że pojęć tych często używa się zamiennie, nie są tożsame⁴⁴. Rekonstrukcja ma na celu jak najwierniejsze i zgodne z aktualnym stanem wiedzy odtworzenie kultury, epoki czy wydarzenia historycznego, natomiast inscenizacja – przedstawienie wydarzeń na podstawie możliwych i prawdopodobnych zdarzeń. Inscenizacja skupia się na widzu, ponieważ chodzi o wywarcie na nim jak największego wrażenia. W rekonstrukcji jest odwrotnie – nawet elementy niewidoczne dla publiczności (np. bielizna) są ważne, i powinny być zgodne z realiami epoki⁴⁵, dlatego rekonstrukcja ma większe walory edukacyjne niż inscenizacja. Dla widzów oba sposoby odtwarzania wydarzeń historycznych są atrakcyjne. W minionym roku bardzo głośno było o zorganizowanej na ogromną skalę rekonstrukcji najkrwawszej dziewiętnastowiecznej bitwy, która zarówno w roku 1812, jak i 200 lat później rozegrała się pod Borodino⁴⁶. Wzięli w niej udział także polscy odtwórcy⁴⁷.

W Polsce popularnością wśród widzów cieszą się np. bitwa pod Grunwaldem z 1410 r.⁴⁸, inscenizacja bitwy pod Olszynką Grochowską z 1831 r.⁴⁹ czy bitwy nad Bzurą z czasu kampanii wrześniowej 1939 r.⁵⁰ Jest to zaledwie kilka spośród wielu przykładów odbywających się u nas widowisk tego rodzaju. Często towarzyszą im imprezy okolicznościowe, pikniki, podczas których prezentowane są także inne aspekty życia ludzi w danym okresie.

Rekonstruktorzy zajmują się nie tylko działalnością widowiskową, ale też od kilku lat biorą udział w oficjalnych uroczystościach państwowych, upamiętniających rocznice najważniejszych wydarzeń w historii naszego państwa. Od 2005 r. defilują wraz z wojskiem w ramach centralnych obchodów Narodowego Święta Niepodległości, w latach poprzednich brali udział w paradach z okazji dnia Wojska Polskiego. Nierzadko uczestniczą także w uroczystościach lokalnych (np. wspomniany oddział kosynierów z podkarpackiej Bieżdziejy⁵¹).

Inną, nie mniej ciekawą formą aktywności rekonstruktorów jest współpraca z muzeami oraz różnymi instytucjami kulturalnymi i edukacyjnymi. Jej celem jest między innymi ożywienie istniejących zabytków architektonicznych (także fortyfikacyjnych). Przynosi to obopólne korzyści – odtwórcy mogą np. korzystać z muzealnych zbiorów czy wsparcia organizacyjnego określonej instytucji albo

⁴⁴ J. Gulanowski, *Rekonstrukcja historyczna...*, s. 2.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ Zob. <http://dzieje.pl/aktualnosci/rosja-ucznila-200-rocznice-zwyciestwa-nad-wielka-armia-napoleona>, 28 XII 2012 r. ; <http://tvp.info/informacje/ludzie/pod-borodino-znow-starly-sie-armie/8419622>, 28 XII 2012 r.

⁴⁷ Zob. <http://tvp.info/informacje/ludzie/100-polakow-jedzie-pod-borodino/8333748>, 28 XII 2012 r.

⁴⁸ Zob. <http://www.grunwald1410.pl>, 28 XII 2012 r.

⁴⁹ Zob. http://www.wiadomosci24.pl/arttykul/inscenizacja_bitwy_pod_olszynka_grochowska_zdjecia_226315, 28 XII 2012 r.

⁵⁰ Zob. <http://www.bzura1939.dobroni.pl/media/index.php?MediumID=9>, 28 XII 2012 r.

⁵¹ Zob. http://kolaczyce.itl.pl/gmina.php/KULTURA/11_Listopada, 28 XII 2012 r.

wręcz ubiegać się o pomoc finansową, natomiast wspomniane instytucje mają możliwość atrakcyjniejszego zaprezentowania swoich kolekcji. Władze samorządowe poza rozrywką mają dodatkową promocję miasta.

Dobrym przykładem jest działalność Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej Wojskowej Składnicy Tranzytowej (WST) na Westerplatte. Zawiązało się ono w 2002 r. w celu opracowania nowego planu zagospodarowania przestrzennego, który – zgodnie z marzeniem kombatanów walczących tam w 1939 r. – ukazałby Westerplatte jako pole bitwy, a nie jako zaniedbany park miejski. W latach 2004–2007 stowarzyszeniu udało się zinwentaryzować zabytki Westerplatte oraz zabezpieczyć ślady po toczonych tam w 1939 r. walkach (m.in. leje po bombach Stukasów)⁵². Oprócz tego członkowie tego stowarzyszenia organizują kwerendy w archiwach, poszukują pamiątek, dokumentów i przedmiotów związanych z tym fragmentem naszej historii. W 2011 r. udało się im pozyskać niezwykle cenną korespondencję mjr. Stefana Fabiszewskiego, komendanta WST w latach 1933–1938⁵³. Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej WST bierze też udział w uroczystościach upamiętniających wybuch II wojny światowej, a także przygotowuje inscenizacje na terenie WST – Bitwa o Fort (2005 r.) i II Bitwa o Fort (2006 r.)⁵⁴.

Nasi rodzimi rekonstruktorzy w swej działalności nie ograniczają się tylko do odtwarzania wydarzeń historycznych, udziału w oficjalnych uroczystościach państwowych, współpracy z muzeami czy restauracji wciąż jeszcze istniejących zabytków. Niektórzy porywają się na coś na pozór niemożliwego – budowę zupełnie od zera tzw. skansenów, czyli parków historycznych, których celem jest pokazanie np. całej osady z danej epoki. Specjalizują się w tym odtwórcy wczesnego średniowiecza. Ich dzieła powstają z reguły na terenach, na których nie ma fragmentów dawnej zabudowy. Potem często są one wykorzystywane jako scenografia podczas inscenizacji batalistycznych. Tak jest w przypadku Warowni Jomsborg, która została wybudowana dzięki życzliwości zarządu warszawskiej dzielnicy Żoliborz i przy współpracy z Fundacją Historyczną przez pasjonatów wcielających się w wikingów z Drużyny Jomsborg⁵⁵. Patronat naukowy nad ich działalnością objęło Państwowe Muzeum Archeologiczne. W roku 2010 r. zorganizowali VI Międzynarodowy Festiwal Historyczny „Wikingowie i Wenedzi”, a rok później i w zeszłym roku pikniki historyczne, które cieszyły się dużym powodzeniem wśród zwiedzających⁵⁶. Jomsborczycy z warszawskiego Żoliborza prezentują wiele aspektów życia wikingów: ubiór, kulturę, tradycję, nawet język i zwyczaje, ćwiczą się też we władaniu mieczem, w walce, razem żyją i uczują, jak na wikingów przysłało. Podobnie sytuacja wygląda w przypadku Ulvborg

⁵² Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, <http://www.westerplatte.org>, 28 XII 2012 r.

⁵³ *Ibidem*.

⁵⁴ Zob. <http://www.westerplatte.org>, 28 XII 2012 r.; K. Zajączkowski, *Bitwa o Fort*, „Do Broni! Magazyn Rekonstrukcji Historycznych” 2006, nr 4, s. 48–49.

⁵⁵ Zob. <http://www.jomsborg.pl/site.php?s=54> http://www.warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,34889,8368337,Wikingowie_przybyli_nad_Wisle__Maja_grod_na_Zoliborzu.html, 28 XII 2012 r.

⁵⁶ *Ibidem*.

Hird – Grupy Wikingów i Słowian z Białegostoku⁵⁷. Zajęcia dla drużynników i kandydatów polegają na treningach walki w pojedynkach i walki w szyku. Dodatkowo dużo uwagi poświęca się technikom szermierczym i nauce poruszania się w szyku (wykonywanie komend, manewrów taktycznych etc.).

Innym aspektem rekonstrukcji jest wskrzeszanie zabytków trójwymiarowych, ruchomych lub nieruchomych. Skala tych działań jest także ogromna – rekonstruuje się bowiem całe budowle, przydatne przy tworzeniu skansenów, również okręty i łodzie wczesnośredniowieczne⁵⁸, artylerię nowożytną czy dwudziestowieczne wozy bojowe. Fundacja Historii Polskiej Broni Pancernej zrekonstruowała między innymi samochód pancerny wz. 34/II⁵⁹, a Antoni Ekner – samochód pancerny „Kubus”⁶⁰, używany w powstaniu warszawskim na terenie Powiśla. W tej chwili można go podziwiać w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Jego replika wykonana w pracowni Janusza Siudzińskiego znajduje się również w zbiorach Muzeum Powstania Warszawskiego⁶¹.

Atrakcyjność wizualnej formy przekazu, wykorzystywanej przez rekonstruktorów i odtwórców, już dawno została dostrzeżona przez filmowców i producentów. Bardzo często w fabularyzowanych filmach dokumentalnych czy też wielkich fabularnych ekranizacjach biorą udział odtwórcy występujący w roli statystów lub nawet konsultantów⁶². Podobnie dzieje się z serialami telewizyjnymi, np. w popularnej produkcji *Czas honoru* brali udział członkowie jednej z takich grup⁶³.

Jedną z ostatnich, ale moim zdaniem najważniejszą formą aktywności rekonstruktorów, jest szeroko rozumiana edukacja, prowadzona przez różnorodną grupę. Co ciekawe, zajmują się tym także różne firmy, agencje, instytucje oraz placówki kulturalne w formie żywych lekcji historii⁶⁴. Działalności tej przyświecają słowa Konfucjusza: „Powiedz mi, a zapomnę, pokaż, abym zapamiętał, pozwól zrobić, a zrozumieję”. Ruch ten został zapoczątkowany przez odtwórców średniowiecza, chcących urozmaicić swoimi pokazami zwiedzanie zamków. Działania te przyjęły się i upowszechniły także wśród rekonstruktorów innych epok. Obecnie niemal wszyscy zainteresowani mają możliwość wzięcia udziału w lekcji, na której pojawią się rycerze w lśniących zbrojach⁶⁵, celtyccy wojownicy⁶⁶,

⁵⁷ Zob. <http://ulvborg.pl/index.htm>, 28 XII 2012 r.

⁵⁸ Zob. http://www.jomsborg.pl/lodz_wikingow.php, 28 XII 2012 r.; por. M. Bogacki, *Przydatność działań rekonstrukcyjnych w badaniach nad uzbrojeniem w okresie wczesnego średniowiecza* [w:] *Polska historiografia wojskowa wobec wyzwań badawczych i politycznych XXI wieku (VIII Forum Historyków Wojskowości)*, red. T. Dubicki, T. Panecki, Częstochowa 2006, s. 35 i n.

⁵⁹ Zob. <http://pancerni.com.pl>, 28 XII 2012 r.

⁶⁰ Szerzej zob. A. Ekner, *Samochód pancerny „Kubus” 1944*, Warszawa 2008.

⁶¹ Zob. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Kubu%C5%9B_\(samoch%C3%B3d_pancerny\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Kubu%C5%9B_(samoch%C3%B3d_pancerny)), 23 XII 2012 r.; http://www.1944.pl/o_muzeum/ekspozycja/1_pietro/31_powstancze_wozy_bojowe, 23 XII 2012 r.

⁶² M. Bogacki, *Czy historia może być atrakcyjna?...czyli o przeszłości i jej „żywych” przejawach w początku XXI wieku* [w:] *Zeszyty Dziedzictwa Kulturowego*, red. K. Łopatecki, W. Walczak, t. 1: *Białystok i Podlasie*, Białystok 2007, s. 207.

⁶³ Grupa Rekonstrukcyjno-Filmowa „Bemowo”, <http://grfbemowo.pl/produkcje.htm>, 23 XII 2012 r.

⁶⁴ Zob. <http://www.lekcjezywejhistorii.pl/dlanauczycieli>, 23 XII 2012 r.

⁶⁵ Zob. <http://www.agencjasarmata.pl/zywe-lekcje-historii.html>, 23 XII 2012 r.

⁶⁶ Zob. http://www.kuzniakultury.com/oferty_zywe_lekcje_hist.html, 23 XII 2012 r.

powstańcy warszawscy⁶⁷ czy Żołnierze Wyklęci⁶⁸. Inicjatywę tę podjął również Instytut Pamięci Narodowej, chcąc w bardziej atrakcyjny i zarazem skuteczny sposób dotrzeć do młodych ludzi⁶⁹.

Obserwując różnorodne formy aktywności odtwórców i rekonstruktorów, należy pamiętać, że w większości są to ich własne inicjatywy. Każda z grup rekonstrukcyjnych ma swoją specyfikę – niektóre skupiają się na organizowaniu inscenizacji, inne zajmują się rekonstruowaniem materialnych pozostałości. Jednak nieco inny jest profil działalności grup i stowarzyszeń historycznych. Już z założenia ich spektrum działań jest znacznie szersze niż typowych grup rekonstrukcji historycznej. Do tego typu organizacji należą m.in.: Stowarzyszenie Grupa Historyczna Zgrupowanie „Radosław”⁷⁰, Stowarzyszenie Historyczne „Strzelcy Kaniowscy”⁷¹. Czym zatem się wyróżniają? Czasami jest to trudne do uchwycenia. Głównie jednak różnią się tym, że całą swoją działalność postrzegają nie tylko w kategoriach pasji czy rozrywki, ale – służby ojczyźnie, służby ludziom. Tutaj na pierwszym miejscu stoi tzw. idea sztafety pokoleń. Celem jest kontynuacja etosu i szerzenie chwały oręża polskiego. Rekonstrukcja znajduje się na drugim planie, choć jest ważna. Podkreśla się fakt, że włożenie munduru historycznego to nie tylko zabawa, przebranie czy wcielenie się w jakąś rolę. To zobowiązanie wobec tych, którzy przywdziewali ten mundur, ryzykując lub oddając życie w imię pewnych idei. Osoby zrzeszone w grupach tego typu, realizując swoje zainteresowania, starają się przede wszystkim w szczególny sposób utrwać pamięć o pokoleniach, które walczyły w imię wartości uniwersalnych i oddać hołd poległym⁷².

Zadania, które się z tym wiążą, są bardzo różnorodne. Do nich należy m.in. współpraca ze środowiskami kombatanckimi, oraz – co z przyczyn naturalnych jest coraz częstsze – w miarę możliwości codzienna pomoc potrzebującym weteranom. Rosnącą popularnością cieszą się także akcje charytatywne, m.in. na rzecz kombatanatów AK ze Wschodu. Inną formą aktywności jest wystawianie dla stowarzyszeń kombatanckich pocztów sztandarowych lub oryginalnych proporców bojowych. Zazwyczaj współpraca ta wiąże się z opieką nad mogiłami nieżyjących już żołnierzy w ramach struktur odpowiednich organizacji⁷³ lub zupełnie prywatnie.

Kolejną ważną sprawą w przypadku grup zajmujących się czasami bliższymi współczesności jest dążenie do upamiętniania wydarzeń przez przygotowywanie

⁶⁷ Galeria Grupy Historycznej Zgrupowanie „Radosław”, http://radoslaw44.pl/gallery2/main.php?g2_itemId=15667; 23 XII 2012 r.

⁶⁸ Zob. http://radoslaw44.pl/gallery2/main.php?g2_itemId=16534; 23 XII 2012 r.

⁶⁹ Zob. http://tygodnik.onet.pl/0,82,68311,historia_zywa,artykul.html, 23 XII 2012 r.; Instytut Pamięci Narodowej http://pamiec.pl/portal/pa/1464/9922/Lekcje_z_historii_najnowszej.html, 23 XII 2012 r.

⁷⁰ Stowarzyszenie Grupa Historyczna Zgrupowanie „Radosław”, <http://radoslaw44.pl>, 23 XII 2012 r.

⁷¹ Stowarzyszenie Historyczne „Strzelcy Kaniowscy”, http://strzelcy-kaniowscy.pl/strzelcykaniowscy/?page_id=2, 23 XII 2012 r.

⁷² Stowarzyszenie Grupa Rekonstrukcji Historycznej 3 Bastion Grolman, <http://www.bastiongrolman.org>, 28 XII 2012 r.

⁷³ Społeczny Komitet Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka” <http://www.batalionzoska.pl/komitet/historia>, 28 XII 2012 r.

tablic pamiątkowych czy organizację okolicznościowych odczytów. Warte zauważenia jest wywieranie nacisku na administrację publiczną, aby nadawała takie nazwy placom i ulicom, które upamiętniłyby bohaterów⁷⁴.

Stowarzyszenia, tak jak i większość grup rekonstrukcyjnych i odtwórczych, kładą duży nacisk na edukację i popularyzację wiedzy historycznej (często we współpracy z innymi instytucjami). Przygotowują one żywe lekcje historii, rozmaite dioramy, wystawy tematyczne, pokazy etc., które przybliżają dany fragment historii szerszemu gronu odbiorców. Promowane są przy tym wartości, takie jak patriotyzm, solidarność, honor. Przypomina się hasła wypisane na sztandarach – „Bóg, Honor i Ojczyzna”, które według mediów zdewaluowały się i nic nie znaczą dla młodych ludzi wychowanych w kulcie konsumpcji, a które są przecież fundamentem naszych historycznych dążeń do niepodległości.

Analizując cele przyświecające rekonstruktorom i odtwórcom, stwierdziłam, że są one tak różne jak oni sami, zarówno jeśli chodzi o ich hierarchię, jak i stopień zaangażowania w ich osiąganie. Najczęstszą motywacją wstąpienia do grupy rekonstrukcyjnej jest po prostu chęć przeżycia wielkiej przygody z historią. Rekonstrukcja pozwala przeskoczyć ograniczenia technologiczne i skorzystać z wirtualnego czasu. W ciągu kilku chwil można się stać średniowiecznym wojownikiem czy grenadierem armii napoleońskiej. To również szansa na chwilową ucieczkę od codzienności i przeniesienie się w realia interesującej nas rzeczywistości, o której można przeczytać już tylko w książkach. Pośrednio wiąże się z tym rekonstrukcja zabytków i artefaktów z minionych czasów. Tego typu aktywność ma duże znaczenie w popularyzacji historii oraz w szeroko rozumianej edukacji historycznej. Niewątpliwie inscenizacje batalistyczne przyczyniają się również do kultywowania tradycji oręża polskiego. Zależnie od profilu działalności danej grupy czy stowarzyszenia jednym z celów może być również upamiętnienie znaczących wydarzeń, bohaterskich oddziałów czy wyjątkowo walecznych postaci, które mogą być wzorcami do naśladowania. Wspólne doświadczenia i przeszłość spajają społeczeństwo. Wszystko to sprawia, że odtwórcy mogą spełniać istotne zadania w sferze współtworzenia polityki historycznej, promocji obronności kraju czy upowszechniania świadomości narodowej⁷⁵. Przez kontynuację etosu formacji niepodległościowych, takich jak np. Armia Krajowa, grupy rekonstrukcyjne i historyczne mogą w atrakcyjny sposób popularyzować uniwersalne i ogólnoludzkie wartości: patriotyzm, solidarność, umiłowanie wolności. Jednak, jak wiadomo, niektórzy traktują rekonstrukcję jako rodzaj sportu. Nie należy zapominać, że odtwórstwo historyczne to dla jego pasjonatów świetny sposób na aktywne (zarówno fizycznie, jak i intelektualnie) spędzanie czasu, w dodatku w bardzo urozmaicony sposób, zależny od własnych upodobań – bez względu na temperament

⁷⁴ Przykładem może być chociażby warszawskie rondo im. Zgrupowania AK „Radosław”, dawniej rondo Babka; nazwa upamiętniająca waleczne zgrupowanie została nadana w 2001 r. Już po pięciu latach podjęto próby przywrócenia dawnej nazwy. W 2010 r. niewiele brakowało, aby się tak stało. Jednak dzięki protestom połączonym z pikietą i akcją informacyjną zorganizowanym przez Grupę Historyczną Zgrupowanie „Radosław”, którą poparli także weterani walk, nazwa pozostała niezmienną (zob. notka na portalu Wikipedia, http://pl.wikipedia.org/wiki/Rondo_Zgrupowania_AK, 28 XII 2012 r.; ulotka informująca o pikiecie w obronie nazwy Ronda <http://radoslaw44.pl/img/pikieta.jpg>, 28 XII 2012 r.).

⁷⁵ M. Bogacki, *Minione i współczesne...*, s. 23.

każdy znajdzie coś dla siebie. Poza tym jest to kapitalna zabawa, której towarzyszą niezapomniane przeżycia w gronie wypróbowanych znajomych.

Rekonstrukcja jako forma prezentacji historii jest atrakcyjna zarówno dla bezpośrednich uczestników przedstawianych wydarzeń, jak i dla widzów. Odtwórcy zaangażowani w tę działalność mogą rozwijać swoje zainteresowania, kształtując jednocześnie postawy obywatelskie w społeczeństwie przez promowanie szczytnych idei. Poza satysfakcją mają także możliwość zdobywania nowej wiedzy. Tego typu aktywność, polegająca m.in. na pracy w grupie, sprzyja również rozwojowi społecznemu oraz fizycznemu, a także osobistemu, w pewnej mierze nawet moralnemu. Natomiast dla widzów walorem rekonstrukcji jest barwna i żywa forma przekazywania wiedzy historycznej, bardziej przemawiająca do wyobraźni niż suchy wykład na temat dziejów człowieka i przez to łatwiej zapadająca w pamięć. Ta cecha jest szczególnie istotna dla młodszych widzów, wychowanych w kulturze obrazkowej. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy wizualizacja przekazu stanowi w tej chwili konieczność i warunek dotarcia z wiedzą historyczną do młodzieży, czy jedynie możliwość wspierania rozwoju edukacji historycznej za pomocą dostępnych środków materialnych i technologicznych. Prawdopodobnie pełni obie te funkcje. Jednak musimy pamiętać, że nowe formy kształcenia nie powinny zastąpić dotychczasowych, już wypróbowanych. Historia jest specyficzną nauką, w której nawet najdokładniejsza rekonstrukcja nie zastąpi rzetelnej kwerendy źródłowej ani głębszej refleksji nad motywami określonego postępowania naszych przodków.

Ciekawym zjawiskiem, na które warto zwrócić uwagę, jest wzmacnianie więzi międzypokoleniowych dzięki zaangażowaniu w działalność grup rekonstrukcyjnych. Pomijając kontakty młodszego pokolenia z kombatanami (dotyczy to grup zajmujących się historią XX w.), znamy liczne przypadki, kiedy rekonstrukcją zajmuje się kilkoro członków rodziny – rodzeństwo albo rodzice z dziećmi. Często także w takich grupach ludzie odnajdują partnera życiowego.

Zjawisko rekonstrukcji historycznej ma także swoje wady. Jedną z nich jest ryzyko braku rzetelności w przedstawianiu wydarzeń historycznych w przypadku niewystarczającej wiedzy i – w konsekwencji – tworzenie „nowej historii”. Może to być działanie celowe, kiedy usuwa się albo zmienia fakty w jakiś sposób niewygodne lub przypadkowe – gdy skutek niedostatecznej dbałości o szczegóły dochodzi do nadmiernego uproszczenia i spłycenia danego wydarzenia historycznego, przez co dramat wojny zostaje np. zbagatelizowany. Michał Bogacki w swoim tekście⁷⁶ zwraca uwagę na niebezpieczeństwo związane z różnym poziomem wiedzy w środowisku odtwórców. Wśród gruntuwnie wykształconych profesjonalistów zdarzają się osoby powielające dawno już zrewidowane poglądy na wydarzenia z przeszłości. Wynika to nie tylko z braku rzetelnego przygotowania, lecz także w jakimś stopniu z niezrozumienia odpowiedzialnej funkcji odtwórstwa historycznego i jego wpływu na odbiorców. Najgorzej, gdy takie osoby są przeświadczone o naukowości swoich poglądów, czyli szumnie nazywają rekonstrukcją historyczną średniej jakości wizualne przedstawienie stanu badań. Zapewne m.in. to spowodowało niesłuszne przypięcie rekonstruktorom łatki ludzi

⁷⁶ *Ibidem*.

infantylnych, bawiących się w wojnę, niepotrafiących się wręcz przystosować do rzeczywistości.

Innym zagrożeniem, dotyczącym bezpośrednio samych rekonstruktorów, są koszty. Jak już wspomniałam, stanowią one często niebagatelne pozycje w budżecie domowym. Jednocześnie wysokość ponoszonych nakładów finansowych może skutecznie odstraszać potencjalnych (nawet bardzo ideowych) kandydatów, będących akurat w gorszej sytuacji materialnej. Wiąże się z tym dodatkowy aspekt – im większa jest pasja, tym więcej czasu się jej poświęca, zawsze jednak kosztem rodziny i pracy.

Istnieją też przypadki, kiedy odtwórcy (nawet w obrębie jednej grupy) diametralnie różnią się podejściem do samej rekonstrukcji – takie sytuacje w najlepszym razie rodzą zdrową konkurencję, a w najgorszym stają się zarzewiem konfliktu. Należy pamiętać, że przesada nigdy jest zdrowa. Przede wszystkim trzeba zadać pytanie, jaki jest cel działalności rekonstrukcyjnej. Pokazanie autentycznego munduru czy wyposażenia, a może odtworzenie tła historycznego i emocji, które niosło ze sobą dane wydarzenie z przeszłości? Nadmierne skupianie się na szczegółach i radykalność podejścia mogą niekiedy prowadzić do przerostu formy nad treścią, ponieważ w pogoni za detalami można przeoczyć rzeczy stokroć istotniejsze.

Michał Bogacki sygnalizuje jeszcze jeden problem – zbyt szeroką działalność i zbytne rozdrobnienie odtwórców, którzy tworzą coraz to nowe grupy, będące dla siebie nawzajem konkurencją⁷⁷. Ogromna liczba organizowanych festiwali, zlotów i imprez o tematyce rekonstrukcyjnej może powodować przesyt wśród odbiorców i lokalnych władz, a równocześnie zmniejszać szansę na pozyskanie godziwych funduszy na realizację ambitnych projektów.

Aby wszyscy mogli w pełni skorzystać z tej formy edukacji historycznej, jaką jest rekonstrukcja, należy pamiętać o bezpieczeństwie uczestników i widzów. Znaną są niestety sytuacje świadczące o tym, że pasja ta bywa ryzykowna, szczególnie gdy monumentalność i rozmach inscenizacyjny przesłonią zdrowy rozsądek. Jednak wystarczy zachowanie podstawowych wymogów BHP, profesjonalne zabezpieczenie terenu akcji i odpowiednie wyszkolenie uczestników w zakresie obsługi broni czy obcowania ze zwierzętami (jeśli w widowisku bierze udział np. kawaleria). Pod żadnym pozorem nie wolno dać się zwieść pokusie oszczędności w kwestii pirotechniki – tym muszą się zająć profesjonalści. Dobrym pomysłem jest też przynajmniej kilkakrotne przeciwiczenie i dokładne przeanalizowanie całego scenariusza, aby uniknąć reakcji emocjonalnych podczas prezentowanych walk.

Przed wszystkim jednak edukację historyczną trzeba poprzeć źródłami historycznymi, atrakcyjna wizualizacja może być jedynie dodatkiem. W czasach zalewu informacji wszystko trzeba wypromować, także naszą historię. Mamy w dzisiejszych czasach olbrzymie możliwości, w postaci Internetu i różnorodnych technologii, które odpowiednio wykorzystane nie tylko pomogą przygotować atrakcyjną otoczkę, lecz także dotrzeć nawet do setek tysięcy ludzi w każdym zakątku świata. Truizmem byłoby stwierdzenie, że tak odpowiedzialne zadanie, jakim jest m.in. kształtowanie świadomości narodowej, musi bazować na rzetelnej wiedzy historycznej, przede wszystkim na gotowym dorobku historiograficznym, ale w miarę możliwości i umiejętności również na własnych badaniach,

⁷⁷ *Ibidem*.

choćby w najbliższym otoczeniu. W przypadku historii najnowszej warto skorzystać z przekazów żyjących świadków, ponieważ w swoich opowieściach potrafią oddać olbrzymie emocje, które nimi kierowały wówczas, a których my – rekonstruktorzy – poszukujemy każdego dnia w swojej działalności.

Magdalena Maria Stulgis (ur. 1990) – absolwentka studiów licencjackich (historia) na Uniwersytecie w Białymstoku, studentka historii (I rok II stopnia) na Uniwersytecie Warszawskim, kustosz wystawy historycznej Związku Powstańców Warszawskich. Interesuje się tematyką powstania warszawskiego oraz podziemia niepodległościowego w okresie 1939–1963. Zajmuje się także odtwórstwem historycznym.

Słowa kluczowe: rekonstrukcja historyczna, odtwórstwo historyczne, żywa lekcja historii, inscenizacja, pokaz, żywa historia, XX wiek, powstanie warszawskie, Żołnierze Wyklęci, militaria, batalistyka, odtwarzanie, Grupa Rekonstrukcji Historycznej, GRH, edukacja

Between reconstruction, re-creation and staging or an attempt to analyse the phenomenon of historical reconstruction

The author undertakes the attempt to analyse an increasingly popular in Poland phenomenon of historical reconstruction. She refers to such terminological issues as historical reconstruction, historical recreation, staging, mistakenly regarded as homogenous. In order to distinguish between the above mentioned definitions, she additionally specifies the reconstruction levels as represented in a particular environment. The article contains a review of main problems connected with reconstruction and its perception, issues of ethics and morality included. Moreover, she presents an outline of the history of the reconstruction movement both in the world and in Poland. The author tries to reveal, step by step, the mechanism of the formation of historical reconstruction groups and similar associations, beginning with a gathering of the people interested in forming the group through the selection of its name and the vision of its activities, up to collecting the equipment. This process results in the emergence and development of a separate reconstruction environment where those who share the common passion have a chance to exchange experience and knowledge. The text also describes the forms of activities practised by the performers (apart from specific recreations) and their tasks. It is connected with the presentation of objectives, the historical reconstruction tries to achieve and which stand behind the reconstruction performers' motivations. The article shows merits of the phenomenon, not ignoring, at the same time, its deficiencies and potential threats. The author also tries to answer the question: what the historical education provided by historical reconstruction should be based upon?

Keywords: historical reconstruction, historical reenactment, a living history lesson, staging, show, living history, the twentieth century, the Warsaw uprising, Soldiers Outcasts, military, battle reconstruction, Historical Reenactment Group, HRG, education

Balast po komunizmie. Instytucjonalne rozliczenie komunizmu w krajach Europy Środkowej – opis struktur oraz okoliczności ich powstania

Po obaleniu komunizmu w 1989 r. przed Polską i innymi krajami Europy Wschodniej stanęło zadanie rozliczenia się z totalitarną przeszłością, zarówno w wymiarze instytucjonalnym – prawne zadośćuczynienie ofiarom zbrodni i prześladowań, osądzenie sprawców tych zbrodni, stworzenie norm uniemożliwiających funkcjonariuszom byłych komunistycznych służb specjalnych i ich współpracownikom wpływanie na życie publiczne (lustracja), a także udostępnienie pokrzywdzonym dokumentacji zbieranej w przeszłości na ich temat – jak i w wymiarze naukowo-edukacyjnym. Podjęcie tych kompleksowych działań było nie tylko formą sprawiedliwości wobec niezliczonych ofiar tego systemu, ale i próbą pozbawienia jego twórców oraz ideowych dziedziców wpływu na kształt suwerennego państwa, które aspirowało do miana państwa prawa. W tych rozliczeniach jednym z podstawowych zadań było kształtowanie wspólnotowej pamięci, zarówno sprawców, jak i ofiar systemu, który przez blisko 45 lat determinował życie milionów Polaków. Ponieważ zmiana systemu nie dokonała się w wyniku obalenia dyktatury, ale rozłożonej na etapy transformacji ustrojowej, zmagania o pamięć stały się częścią walki politycznej. Miały służyć legitymizacji sił antykomunistycznych oraz stanowić czynnik deprecjonujący moralne prawo do sprawowania władzy przez środowiska polityczne wywodzące się ze starego systemu. Dlatego we wszystkich krajach Europy Wschodniej proces rozliczania przeszłości oraz tworzenia instytucji mających za to odpowiadać został uwikłany w spór, który istotnie przyczynił się do podziałów politycznych. Największe kontrowersje budziła kwestia badania działalności i rozliczenia organów bezpieczeństwa państwa komunistycznego, będących jednym z filarów systemu totalitarnego.

Szczególne zainteresowanie wywoływały losy archiwów komunistycznych służb specjalnych i związane z tym ujawnianie agentury tajnej policji politycznej. Już od początku 1990 r. było jasne, że kwestia lustracji elit politycznych i otwarcia archiwów organów bezpieczeństwa państwa komunistycznego będzie rzucała na określenie miejsca służb specjalnych w demokratycznym państwie.

Dopóki w archiwach tych służb znajdowały się dokumenty świadczące o współpracy ważnych osób w państwie z tajną policją, dopóty dokumenty te, pozostające poza wszelką demokratyczną kontrolą, miały istotny wpływ na bieżącą politykę. Dlatego proces rozliczeniowy z komunistyczną przeszłością przyczyniał się do umocnienia demokracji oraz suwerenności. Ważnymi etapami tego procesu były: rehabilitacja osób represjonowanych w czasach totalitaryzmu, przejście przez nowe instytucje państwowe archiwów byłych organów bezpieczeństwa oraz ich otwarcie, przeprowadzenie ustawowego nakazu badania przeszłości osób publicznych pod kątem ich ewentualnej współpracy z tajną policją polityczną, czyli lustracja, oraz ugruntowanie w świadomości publicznej podstawowych pojęć i ocen komunizmu.

Po ponad dwudziestu latach od rozpoczęcia w państwach Europy Środkowo-Wschodniej procesu rozliczenia z komunistyczną przeszłością warto zastanowić się nad tym, jakie były jego cechy wspólne, a co było osobliwością wynikającą z narodowej specyfiki, jaki wreszcie jest bilans tych działań. W swych rozważaniach ograniczę się do krajów graniczących z Polską, gdyż doświadczenia niemieckie, czeskie oraz słowackie miały istotny wpływ na rozwiązania przyjęte u nas. Ważnym zagadnieniem badawczym są też konsekwencje zaniechania nawet ograniczonych i ułomnych w skutkach rozliczeń z komunizmem, postaram się więc pokrótce przedstawić spór, który toczył się w tej sprawie w Rosji po rozpadzie Związku Sowieckiego.

Model niemiecki

Historia Niemiec w XX w. jest naznaczona dwoma totalitaryzmami: narodowo-socjalistycznym i komunistycznym. Dlatego priorytetowym kierunkiem niemieckiej polityki stało się dokumentowanie, badanie oraz opracowywanie ocen totalitarnych reżimów, określane w publicystyce trudno przetłumaczalnym terminem *Vergangenheitsbewältigung*, czyli przezwycięzenie, uporanie się ze złym dziedzictwem przeszłości. Instytucjonalne działania państwa w tym zakresie nazywano zaś polityką wobec przeszłości (*Vergangenheitspolitik*) lub polityką historyczną (*Geschitspolitik*).

Nieudana denazyfikacja

Pierwszy proces rozliczeń, określanej jako denazyfikacja, odbywał się w Niemczech na warunkach narzuconych przez zwycięskie mocarstwa zgodnie z ustaleniami konferencji w Jałcie i Poczdamie. Obejmował on przede wszystkim rozliczenie prawne w wyniku procesów sądowych oraz czasowe ograniczenie praw obywatelskich (zakaz udziału w życiu publicznym i pracy w niektórych zawodach)¹. Dla rozliczeń karnych najważniejsze znaczenie miały procesy przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym z siedzibą w Norymberdze, powołanym w celu osądzenia nazistowskich zbrodniarzy wojennych. Przyjął on zasadę

¹ J. Holzer, *Doświadczenie totalitaryzmu* [w:] *Polacy i Niemcy. Historia – kultura – polityka*, Poznań 2003, s. 550.

odpowiedzialności karnej czołowych polityków III Rzeszy za zbrodnie międzynarodowe.

W głównym procesie Trybunał osądził 24 czołowych przywódców III Rzeszy, 12 z nich skazał na karę śmierci. Uznał także instytucje kluczowe dla funkcjonowania reżimu narodowosocjalistycznego: kierownictwo NSDAP, organy aparatu bezpieczeństwa – SS, SD, gestapo – za organizacje zbrodnicze. Zinstytucjonalizowany charakter miały zwłaszcza procedury rozliczeniowe nazistowskiego aparatu, prowadzone w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Denazyfikacja przybrała tam formę weryfikacji sądowej, prowadzonej pod nadzorem amerykańskich władz wojskowych na podstawie ustawy nr 104 o uwolnieniu od narodowego socjalizmu oraz militarystyki². Osobom, którym udowodniono działania na rzecz państwa totalitarnego, zakazywano pracy w instytucjach państwowych i publicznych, ale na mocy uchwał amnestyjnych Bundestagu z 1949 r. i 1954 r. mogły one powrócić do służby publicznej³. Natomiast osoby uwolnione od zarzutów otrzymywały stosowne zaświadczenie. Niemiecka opinia publiczna złośliwie nazywała je *Persilschein*, nawiązując do marki znanego proszku do prania „Persil”, wybielającego ciemne plamy. W powszechnym odczuciu denazyfikacja, która objęła tylko niektóre kręgi obozu władzy III Rzeszy, była operacją nieudaną. Rzucało to na stan świadomości społeczeństwa niemieckiego, zwłaszcza młodego pokolenia, które na początku lat sześćdziesiątych zaczęło interesować się przeszłością swych ojców i dziadków.

Pierwszym suwerennym aktem rozliczenia z nazistowską przeszłością było w RFN powołanie w grudniu 1958 r. Centrali Krajowych Administracji Wymiaru Sprawiedliwości ds. Wyjaśnienia Zbrodni Narodowosocjalistycznych z siedzibą w Ludwigsburgu (Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen zur Aufklärung nationalsozialistischer Verbrechen), która zajęła się dokumentowaniem, badaniem i ściganiem zbrodni nazistowskich przestępstw z okresu narodowego socjalizmu. Rezultatem tej pracy był tzw. drugi proces oświęcimski przeciwko członkom załogi obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, który odbywał się we Frankfurcie nad Menem w latach 1963–1965. Było to największe postępowanie sądowe w dziejach Niemiec. Proces ten przyczynił się do odsłonięcia prawdziwego charakteru dyktatury narodowosocjalistycznej i – jak to określił jeden z niemieckich prokuratorów – umożliwił „samopoznanie niemieckiego społeczeństwa na ścieżkach sprawiedliwości”⁴. Od maja 1945 r. do stycznia 2007 r. w RFN prowadzono dochodzenie przeciwko 106 496 podejrzanym o popełnienie w okresie III Rzeszy czynów zakazanych⁵. Nie zmieniło to faktu, że ludzie z brudną przeszłością nadal zajmowali eksponowane stanowiska w wielu ważnych urzędach i administracji państwowej. Spór o rozliczenie się z dziedzictwem III Rzeszy nie ustaje, o czym świadczy m.in. bardzo emocjonalna dyskusja, którą wywołało przemówienie znakomitego niemieckiego prozaika Martina Walsera

² Gesetz Nr 104 zur Befreiung vom Nationalsozialismus und Militarismus vom 5. März 1946. Stuttgart, Regierungsblatt für Württemberg-Baden 1946. www.VerASFungen.de, 25 V 2013.

³ H. Wydra. *Polityka wobec przeszłości w Polsce i w Niemczech – dekomunizacja i denazyfikacja* [w:] *Od totalitaryzmu do demokracji. Pomiędzy „grubą kreską” a dekomunizacją o doświadczenie Polski i Niemiec*, Kraków 2001, s. 70.

⁴ U. Müller, G. Hartmann, *Stasi. Zmowa niepamięci*, Poznań 2012, s. 60.

⁵ *Ibidem*, s. 68.

z okazji przyznania mu Pokojowej Nagrody Niemieckich Księgarzy, ogłoszone 11 października 1998 r. we Frankfurcie nad Menem⁶.

Spór o archiwa Stasi

Niewątpliwie nieudana denazyfikacja istotnie wpłynęła na przebieg niemieckiej debaty o rozliczeniach prowadzonej po 1989 r. Przyjęty w RFN model rozliczeń z przeszłością komunistycznego państwa miał charakter wielowymiarowy – obejmował działania prawne, a także edukacyjne i naukowo-badawcze. Ważnym aspektem tego procesu była prawna rehabilitacja ofiar komunizmu oraz wypłata odszkodowań. Temu służyły dwie ustawy: Strafrechtliches Rehabilitierungsgesetz (StrRehaG) oraz Verwaltungsrechtliches Rehabilitierungsgesetz (VwRehaG), zwane ustawami rozliczającymi bezprawie okresu dyktatury SED (Das SED-Unrechtsbereinigungsgesetz). Na ich podstawie dokonywano rehabilitacji osób prześladowanych oraz poddawanych w okresie od 8 maja 1945 r. do 2 października 1990 r. represjom karnym i administracyjnym za działalność na rzecz wolności i demokracji oraz przyznawano im prawo do odszkodowania i świadczeń rekompensacyjnych.

W NRD przebieg debaty rozliczeniowej zdeterminowały wydarzenia, do których doszło w grudniu 1989 r., kiedy to tłumy demonstrantów wdarły się do siedzib tajnej policji w Erfurcie, Dreźnie, Lipsku i kilku innych miastach, a 15 stycznia 1990 r. w Berlinie Wschodnim. Dlatego w centrum debaty politycznej znalazła się kwestia dalszego postępowania z przejętą dokumentacją, a także funkcjonowania tajnej policji w okresie przemian. Jak wspominał po latach Joachim Gauck, gdy 4 grudnia 1989 r. demonstranci opanowali budynek Stasi w Erfurcie, stojący na ich czele Matthias Büchner zadzwonił do Berlina, do znanej działaczki opozycji Bärbel Bohley, z pytaniem, które – jak się okazało – opisywało jeden z najważniejszych problemów epoki rozliczeń z komunizmem. „Już tu jesteśmy, w środku, w budynku Stasi, i co mamy teraz dalej robić?”. W odpowiedzi usłyszał: „To jest całkiem proste – każdy bierze swoją teczkę pod pachę i idzie do domu”⁷. Ten dialog, który powinien być przypominany w każdej debacie o rozliczeniach w Europie Wschodniej, dobitnie pokazuje, że nowe siły polityczne były zupełnie nieprzygotowane do rozwiązania tej trudnej kwestii. Fakt, że opozycji w NRD już w pierwszych dniach antysystemowego buntu udało się przejąć kontrolę nad częścią zasobu dokumentów wytworzonych przez organy bezpieczeństwa komunistycznego państwa miał decydujące znaczenie dla dalszych wydarzeń. Jak słusznie zauważa Ewa Matkowska, stworzyło to sytuację bez precedensu: „Oto możliwe stało się dogłębne poznanie systemu represji od strony praktyki tajnych służb, i to nie po dziesiątkach lat, lecz za życia sprawców”⁸. Była to zupełnie inna sytuacja niż po klęsce III Rzeszy. Materiały do badań narodowosocjalistycznego aparatu represji zachowały się w znacznie ograniczonym stopniu, m.in. dlatego,

⁶ *Spór o niemiecką pamięć. Debata Walser-Bubis*, red. P. Buras, K. Wójcicki, Warszawa 1999.

⁷ Wystąpienie Joachima Gaucka podczas konferencji pt. „Dekomunizacja”, która odbyła się w dniach 10–12 grudnia 1999 r. w sejmie z inicjatywy Ośrodka Myśli Politycznej i Federalnego Związku Towarzystw Polsko-Niemieckich. Projekt został wsparty przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Fundację ds. Rozliczenia Dyktatury SED (*Od totalitaryzmu do demokracji...*, s. 22).

⁸ E. Matkowska, *System. Obywatel NRD pod nadzorem tajnych służb*, Kraków 2003, s. 15.

że aparat SS, SD oraz innych służb oraz instytucji III Rzeszy miał dużo czasu, aby zniszczyć swoją dokumentację. Część akt zginęła w trakcie działań wojennych, część zaś była wykorzystywana przez aliantów w działaniach operacyjnych w okresie zimnej wojny. Dopiero w 1992 r. Senat Berlina powołał do życia Fundację Topografia Terroru (*Topographie des Terrors*). W maju 2010 r. w centrum stolicy Niemiec, na terenie byłej kwatery głównej gestapo, utworzyła ona centrum dokumentacyjno-wystawiennicze pod nazwą *Topographie des Terrors*, które rocznie odwiedza ponad 850 tys. osób⁹.

Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD (*Ministerium für Staatssicherheit, MfS*)¹⁰, powszechnie określane mianem Stasi, pozostawiło po sobie ogromną spuściznę aktową. Problemu archiwów nie można było jednak rozwiązać dopóty, dopóki nie zostały rozstrzygnięte losy tej instytucji. Hans Modrow, premier w okresie przejściowym, zaprezentował koncepcję kontynuacji Stasi, która miała funkcjonować, w nieco zmienionej formie, jako Urząd Bezpieczeństwa Narodowego (*Amt für Nationale Sicherheit, AfNS*). Jak ironicznie wspominał po latach Gauck, „nasi” mieli zastąpić Stasi¹¹. Sprawa przyszłości organów bezpieczeństwa zdominowała obrady Centralnego Okrągłego Stołu na przełomie grudnia 1989 r. i stycznia 1990 r. Wprawdzie odrzucono model łagodnej transformacji Stasi, opozycja zgodziła się jednak na to, aby Główny Zarząd Wywiadu (*Die Hauptverwaltung Aufklärung, HVA*) zniszczył swoją dokumentację, co pociągało za sobą bardzo istotne konsekwencje dla całego procesu rozliczeń. W rezultacie pozostały akta dotyczące obywateli NRD, ale materiały, które ewentualnie mogły obciążać obywateli, a przede wszystkim polityków RFN, zostały zniszczone. Poza tym między 5 grudnia 1989 r. a 15 stycznia 1990 r. we wszystkich jednostkach Stasi intensywnie likwidowano dokumentację operacyjną i kartoteki. Część akt znaleziono podartych i przez wiele lat pieczołowicie je odtwarzano. W ten sposób zrekonstruowano około pół miliona stron dokumentów.

Pierwsze inicjatywy dotyczące badania spuścizny Stasi wyszły nie od polityków RFN, lecz od społeczeństwa NRD, które sformułowało projekt utworzenia instytucji kontrolującej dokumentację wytworzoną przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. W tym czasie politycy z RFN byli bardzo wstrzemięźliwi we wszelkich rozliczeniach z przeszłością komunistycznego państwa. Kanclerz Helmut Kohl w swoich wspomnieniach otwarcie przyznał: „Obawiałem się, że całe to szambo wybije i zatruje atmosferę w Niemczech”¹². Zamierzenia polityków zachodnioniemieckich, aby przejąć archiwa Stasi i zamknąć je pod kluczem, nie powiodły się dzięki determinacji ernerdowskiej opozycji, która starała się nie dopuścić do tego, aby zbrodnie poprzedniego systemu nie zostały rozliczone¹³.

Niewątpliwie determinacja wielu środowisk opozycyjnych w NRD w tej kwestii, poza doraźnymi uwarunkowaniami politycznymi, wynikała także z faktu, że nadal dobrze pamiętano o negatywnych konsekwencjach braku rozliczenia

⁹ *Topographie des Terrors. Gestapo, SS Und Reichsicherheitshauptamt in der Wilhelm- und Prinz-Albrecht-Strasse, Eine Dokumentation. Stiftung Topographie des Terrors, Berlin 2010.*

¹⁰ Naczelny organ bezpieczeństwa NRD, odpowiedzialny zarówno za bezpieczeństwo wewnętrzne, jak i działalność wywiadu zagranicznego oraz kontrwywiadu.

¹¹ Cyt za: *Od totalitaryzmu do demokracji...*, s. 15.

¹² H. Kohl, *Erinnerungen 1990 bis 1994*, München 2007, s. 206.

¹³ U. Müller, G. Hartmann, *Stasi...*, s. 61.

z okresem nazistowskiej dyktatury oraz aparatem III Rzeszy. Dlatego debata o rozliczeniach z dyktaturą komunistyczną skupiła się na tych samych kwestiach, które w odniesieniu do dyktatury nazistowskiej przedstawił Karl Jaspers w głośnym esejie *Kwestia winy (Schuldfrage)*: różnych wymiarach winy (np. metafizycznej) oraz odpowiedzialności – moralnej, karnej i politycznej. „Jeśli chcemy rozliczyć te winy – wspominał po latach Gauck – dla każdego z tych wymiarów potrzebna będzie odrębna instytucja lub płaszczyzna”¹⁴.

Jeszcze przed zjednoczeniem Niemiec w sierpniu 1990 r., Izba Ludowa NRD przyjęła ustawę o powołaniu instytucji, której zadaniem będzie przechowywanie i opracowywanie dokumentów Stasi oraz upowszechnianie zawartej w nich wiedzy. Ostateczny kształt nadano tej ustawie po zjednoczeniu Niemiec w grudniu 1991 r. Powstała wówczas instytucja pod nazwą Federalny Urząd do spraw Dokumentów Służby Bezpieczeństwa byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej (Bundesbeauftragte für die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen Deutschen Demokratischen Republik)¹⁵. Pierwszym federalnym pełnomocnikiem ds. dokumentów Służby Bezpieczeństwa byłej NRD został działacz opozycji demokratycznej i pastor z Rostoka, Joachim Gauck. Wybrano go zdecydowaną większością głosów podczas ostatniego posiedzenia Izby Ludowej NRD 28 września 1990 r. Jak sam Gauck oceniał po latach, było to możliwe dzięki temu, że w parlamencie dominowali zwolennicy rozliczenia Stasi¹⁶.

Ustawa przyznawała dostęp do dokumentów przede wszystkim osobom, które były ofiarami bezprawnych działań Stasi. Jednocześnie stanowiła, że akta Stasi zostaną szeroko udostępnione do badań naukowych. Zasada ta nie dotyczyła jednak akt ofiar, chyba że były nimi osoby publiczne. Dostęp do akt Stasi mieli także dziennikarze. Kwestie rozliczeniowe przez wiele miesięcy zdominowały debatę publiczną w RFN i przyczyniły się do uświadomienia niemieckiej opinii publicznej wagi tej problematyki. Urząd do dzisiaj pełni funkcję archiwum, ośrodka naukowo-edukacyjnego oraz wydawniczego, a zaświadczenia przez niego wydawane mają charakter dokumentów lustracyjnych. Do 2002 r. do Urzędu wpłynęło ok. 5 mln wniosków od osób prywatnych i różnych instytucji. Miesięcznie jest składanych ok. 10 tys. wniosków¹⁷. Ustawa o aktach Stasi przewidywała m.in. lustrację kilkudziesięciu tysięcy osób piastujących stanowiska państwowe w nowych landach, co spowodowało znaczną wymianę elit w zjednoczonym państwie niemieckim. Pracę straciły tysiące urzędników i funkcjonariuszy komunistycznego państwa zatrudnionych w administracji publicznej, szkolnictwie, mediach, są-

¹⁴ Cyt za: *Od totalitaryzmu do demokracji...*, s. 18.

¹⁵ *Gesetz über die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen Deutschen Demokratischen Republik (Stasi-Unterlagen – Gesetz – StUG)*. Herausgegeben vom Bundesbeauftragten für die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen Deutschen Demokratischen Republik, Berlin 1998.

¹⁶ J. Gauck, *Winter im Sommer – Frühling im Herbst. Erinnerungen* (książka napisana we współpracy z Helgą Hirsch), München 2009, s. 246.

¹⁷ M. Birthler, *Veranstaltung zum 10. Jahrestag des Stasi-Unterlagen-Gesetzes am 29 November 2001* [w:] *Zehn Jahre Stasi-Unterlagengesetz. Zehn Jahre Aufarbeitung. Veranstaltung zum 10. Jahrestag des Stasi-Unterlagen-Gesetzes*. Bundesbeauftragten für die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen Deutschen Demokratischen Republik, Berlin, Dezember 2001, s. 49.

downictwie. Towarzyszył temu transfer kadr z Niemiec Zachodnich do Niemiec Wschodnich¹⁸.

Aby pokazać skalę penetracji społeczeństwa przez organy bezpieczeństwa NRD, Gauck w swych wspomnieniach przywołuje znamienne dane. Gestapo, tajna policja polityczna III Rzeszy, w szczytowym okresie rozwoju liczyło 31 tys. funkcjonariuszy, którzy obejmowali kontrolą nie tylko 80 mln obywateli tego państwa, ale także wszystkie podbite narody w Europie. Jesienią 1989 r. w szeregach Stasi, tajnej policji NRD, było 90 tys. funkcjonariuszy, którzy nadzorowali 16 mln obywateli NRD. Liczba zarejestrowanych tajnych współpracowników Stasi przekroczyła jesienią 1989 r. 170 tys., co prawdopodobnie daje największą przeciętną tajnych współpracowników na liczbę ludności. Co ważniejsze, im dłużej trwał system, tym bardziej rozrastał się aparat bezpieczeństwa i sieć jego współpracowników. Gauck szacuje, że w ciągu czterdziestu lat istnienia NRD ok. 600 tys. obywateli tego państwa zostało zarejestrowanych jako tajni współpracownicy organów bezpieczeństwa¹⁹.

O silnym sprzeciwie wobec rozliczenia prominentnych osobistości erndowskich, które zdobyły ważną pozycję w zjednoczonych Niemczech, Gauck mógł się przekonać podczas dyskusji o aktach Manfreda Stolpego – premiera Brandenburgii. W czasach NRD był on szefem sekretariatu Związku Kościołów Ewangelickich, a jednocześnie w latach 1964–1989 był zarejestrowany jako tajny współpracownik Stasi o pseudonimie „Sekretarz”. W obronie Stolpego występowały autorytety zarówno lewicy, jak i prawicy. Politycy wszystkich partii przestrzegali Gaucka, aby nie niszczył jedyne go polityka z Niemiec Wschodnich, któremu na początku lat dziewięćdziesiątych udało się zrobić karierę w zjednoczonych Niemczech. Broniło go także ośmiu protestanckich biskupów (sześciu z nich okazało się tajnymi współpracownikami Stasi). W jego obronie stanęły także media. Przy takim wsparciu Stolpe wszystkiemu zaprzeczał, przedstawiając się jako ofiara reżimu. W chaosie różnych poglądów i sądów opinia publiczna była kompletnie zdezorientowana i nie wiedziała, komu w tej sprawie wierzyć. W rezultacie im więcej dowodów współpracy Stolpego ze Stasi ujawniano, tym bardziej społeczeństwo było przekonane, że jest on niewinny. Gauck się jednak nie ugiął pod presją opinii publicznej i konsekwentnie wyjaśniał, co wynika z dokumentów, które zachowały się w *dossier* „Sekretarza”²⁰. W tej sprawie opinia publiczna pozostała jednak podzielona, a spór wygasł dopiero wraz z zakończeniem kariery politycznej przez Stolpego.

Procesy karne i edukacja

Skromne były rezultaty prawnego rozliczania się demokratycznego państwa niemieckiego z ludźmi odpowiedzialnymi za funkcjonowanie państwa totalitarnego, a więc przede wszystkim z elitą niemieckiej partii komunistycznej, czyli Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (Sozialistische Einheitspartei Deutschlands, SED). Łącznie przeprowadzono 75 tys. postępowań przeciwko

¹⁸ B. Schäfer, „Dekomunizacja” administracji publicznej, wymiaru sprawiedliwości i policji [w:] *Od totalitaryzmu do demokracji...*, s. 93.

¹⁹ J. Gauck, *Winter im Sommer – Frühling im Herbst...*, s. 284.

²⁰ *Ibidem*, s. 298–310.

105 tys. podejrzanych. Zakończyło się to sporządzeniem przez prokuraturę powszechną tylko 1021 aktów oskarżenia wobec 1737 oskarżonych. Z tej liczby skazano 753 osoby, a na karę bezwzględnej pozbawienia wolności zaledwie 46²¹. To bardzo niewiele, jeśli weźmiemy pod uwagę, że powołana jeszcze w latach sześćdziesiątych Centrala Krajowych Administracji Wymiaru Sprawiedliwości z siedzibą w Salzgitter, dysponując bardzo ograniczonymi możliwościami i bazując przede wszystkim na zeznaniach świadków, zebrała dokumentację dotyczącą 70 tys. ofiar i 10 tys. podejrzanych. Wielkie procesy polityczne Ericha Honeckera, Ego Krenza lub innych czołowych polityków SED zakończyły się niepowodzeniem bądź wyrokami zupełnie niewspółmiernymi do ciężającej na nich odpowiedzialności, m.in. politycznej odpowiedzialności za proceder zabijania ludzi podczas prób ucieczki na Zachód. Wprawdzie szef Stasi gen. Erich Mielke w 1995 r. został skazany, ale nie za to, że od 1957 r. kierował tajną policją polityczną NRD, ale za zabójstwo dwóch policjantów w sierpniu 1931 r. Niepowodzeniem zakończył się proces szefa Głównego Zarządu Wywiadu Stasi gen. Markusa Wolfa, któremu zarzucano nie tylko szpiegostwo, ale także porwania i zabójstwa. Chociaż w 1993 r. nieprawomocnym wyrokiem uznano go za winnego działalności agenturalnej przeciwko RFN i skazano na sześć lat więzienia, to jednak już w maju 1995 r. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że kierownictwo wywiadu Stasi nie może być sądzone za nadzorowanie działalności szpiegowskiej przeciwko Zachodowi w okresie zimnej wojny, co było równoznaczne z aktem amnestii dla gen. Wolfa i wszystkich jego podwładnych. Niemiecki parlament (Bundestag) dwukrotnie przedłużał okres przedawnienia zbrodni reżimu SED: w 1993 i w 1997 r., ale 3 października 2000 r. ostatecznie uległy one przedawnieniu.

Politycznemu rozliczeniu z czasem dyktatury SED miała też służyć powołana przez Bundestag w 1992 r. specjalna komisja badawcza (Enquete-Kommission), której celem było zbadanie działalności „totalitarnych struktur panowania dyktatury NRD” oraz oddanie „sprawiedliwości historycznej [...] ofiarom”. W jej skład weszli przedstawiciele wszystkich partii politycznych; przez wiele lat pracowała pod kierunkiem Rainera Eppelmana (CDU), pastora i jednego z liderów demokratycznej opozycji w NRD, prowadząc wnikliwe studia nad systemem sprawowania rządów w NRD. Komisja kontynuowała prace także podczas kolejnej kadencji Bundestagu, tym razem koncentrując się na okolicznościach przełomu 1989 r. oraz „pokojowej rewolucji”, jak nazywano okres od upadku muru w Berlinie do zjednoczenia obu państw niemieckich²².

Rezultatem działalności obu komisji, poza przygotowaniem obszernych studiów na temat politycznych, prawnych, gospodarczych oraz społecznych skutków dyktatury SED oraz okresu przemian, była decyzja niemieckiego parlamentu o utworzeniu w czerwcu 1998 r. specjalnej fundacji ds. opracowania okresu dyktatury SED pod nazwą Die Bundesstiftung zur Aufarbeitung der SED-Diktatur, odpowiedzialnej za prace badawcze nad tym tematem. Fundacja odgrywa ważną rolę w życiu politycznym Niemiec, oprócz prac archiwalnych i badawczych aktywnie uczestniczy w debacie publicznej. Działania te spowodowały, że w nie-

²¹ U. Müller, G. Hartmann, *Stasi...*, s. 69–70.

²² *Materialien der Enquete-Kommission „Aufarbeitung von Geschichte und Folgen der DDR – Diktatur. Baden-Baden*, t. 8, Frankfurt a. M. 1995.

mieckim modelu rozliczeń w centrum uwagi znalazły się nie organy bezpieczeństwa, jak np. w Polsce, lecz system dyktatury partii komunistycznej. To zupełnie zmieniło perspektywę badawczą i miało znaczące konsekwencje polityczne, gdyż doprowadziło do wyeliminowania z życia publicznego nie tylko funkcjonariuszy Stasi i ich współpracowników, lecz także części elity komunistycznego państwa. Takiego rozwiązania poza Niemcami nie zastosowano w żadnym kraju Europy Środkowej. Model ten mógł być realizowany przede wszystkim dlatego, że niemieckie państwo miało alternatywny system polityczno-prawny oraz odpowiednio przygotowany aparat urzędniczy, który zastąpił kadry z okresu rządów SED.

Problemy Czechów i Słowaków

Podobnie jak w innych byłych krajach komunistycznych, także w Czechosłowacji w pierwszych tygodniach transformacji ustrojowej na skalę masową niszczone dokumentację służb specjalnych. Według Urzędu Dokumentacji i Badania Działalności Bezpieczeństwa Państwa przy Urzędzie Śledczym Policji Republiki Czeskiej, w okresie od grudnia 1989 r. do stycznia 1990 r. w archiwach jednostek podległych federalnemu MSW zlikwidowano ponad 50 tys. teczek z dokumentacją operacyjną²³. W lepszym stanie zachowały się materiały ewidencyjne; na ich podstawie pod koniec 1992 r. szacowano, że do 1989 r. StB (Státní bezpečnost) zarejestrowała ok. 90 tys. tajnych współpracowników w różnych kategoriach operacyjnych²⁴. Zdaniem Jaroslava Bašty, koordynatora ds. służb specjalnych w rządzie Miloša Zemana, wywiad wojskowy zaczął likwidować zasoby operacyjne już w 1988 r. Warto podkreślić, że wtedy opinia publiczna koncentrowała uwagę głównie na zasobach archiwalnych służb cywilnych, a mniej na dokumentach wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, które właściwie nigdy w całości nie zostały opracowane ani udostępnione badaczom.

Spór o lustrację

Z zawartością archiwów StB ściśle wiązała się sprawa lustracji, która wkrótce stała się jednym z punktów zapalnych w debacie nie tylko o rozliczeniach przeszłości, ale i przyszłości federalnego państwa. Stało się tak m.in. za sprawą Vladimíra Mečiara, który po odwołaniu go z funkcji premiera Słowacji, w maju 1991 r. spowodował rozłam w ruchu Społeczeństwo Przeciwko Przemocy (Veřejnosť proti násiliu, VPN) i założył Ruch na rzecz Demokratycznej Słowacji (Hnutie za demokratické Slovensko, HZDS). Ta formacja wkrótce zdominowała słowacką scenę polityczną i wysunęła postulat ogłoszenia suwerenności Słowacji, co w praktyce oznaczało kres wspólnego państwa Czechów i Słowaków. W walce o władzę Mečiara popierał stary aparat komunistyczny, a także byli funkcjonariusze StB, którzy w rozdziale federalnego państwa widzieli dla siebie

²³ Szerzej zob. A. Grajewski, *Transformacja służb specjalnych Czechosłowacji w latach 1990–92. Wybrane zagadnienia*, „Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego”, wydanie specjalne: 20-lecie UOP-ABW, 2010, s. 93–105.

²⁴ Trybunał Konstytucyjny częściowo anuluje ustawę lustracyjną, Serwis informacyjny PAP z 26 XII 1992 r.

szansę ocalenia dawnych wpływów²⁵. Wiele wskazuje na to, że Mečiar zawdzięczał tym strukturom dojście do władzy w decydującym momencie, a mianowicie w czasie kampanii do parlamentu w czerwcu 1992 r. W tej kampanii HZDS miał być wspierany przez grupy finansowe i dziennikarzy związanych w przeszłości ze słowackim MSW. Wydaje się, że m.in. spór o lustrację w Czechosłowacji skłonił część słowackich elit politycznych do decyzji o demontażu państwa federalnego.

W marcu 1992 r. prasa czeska ujawniła raport komisji bezpieczeństwa Słowackiej Rady Narodowej (parlamentu krajowego), z którego wynikało, że w trakcie kwerend zostały odnalezione dokumenty świadczące o agenturalnej współpracy Mečiara z StB (ponoć używał pseudonimu „Doktor” i uczestniczył w rozpracowywaniu Alexandra Dubčeka)²⁶. Ważną rolę w zacieraniu śladów z przeszłości Mečiara miał wówczas odgrywać Karel Svechota, w przeszłości oficer StB, podobnie jak Mečiar usunięty z Komunistycznej Partii Czechosłowacji i zwolniony z pracy w 1969 r. Obaj opowiadali się wówczas za daleko idącą samodzielnością Słowacji w ramach wspólnego państwa z Czechami. W 1989 r., wkrótce po tym, jak Mečiar został ministrem spraw wewnętrznych w rządzie utworzonym przez partię Społeczeństwo przeciwko Przemocy (Verejnost proti násiliu, VPN), Svechota zaczął pracować w słowackim MSW. Dzięki rekomendacji Mečiara otrzymał kierownicze stanowisko w XII Zarządzie Głównym Federalnej Informacyjnej Służby Bezpieczeństwa (Federálna bezpečnostná informačná služba, FBIS), która zajmowała się problemami Słowacji. W 1990 r. Svechota miał usunąć z archiwum dokumentację Mečiara i własną. W kwietniu 1991 r., gdy Mečiara odsunięto od władzy i premierem został Ján Čarnogurský, lider chadecji (Ruchu Chrześcijańsko-Demokratycznego – Kresťanskodemokratické hnutie, KDĤ), Svechotę zwolniono z pracy w Federalnej Służbie Informacyjnej Federalnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wrócił na kierownicze stanowisko, kiedy w 1994 r. HZDS wygrał wybory już w suwerennej Słowacji. Problemy lustracyjne miał nie tylko Mečiar. W 1990 r. okazało się, że obaj liderzy VPN, Fedor Gal i Jan Budaj, byli niegdyś tajnymi współpracownikami StB.

Sprawy lustracyjne wstrząsnęły także czeską sceną polityczną. Wiosną 1990 r. o współpracę z StB został oskarżony Josef Bartončík, lider Partii Ludowej. Odbiło się to negatywnie na wyniku tej partii, głównego konkurenta Forum Obywatelskiego (Občanské fórum – OF), w wyborach parlamentarnych w czerwcu 1990 r. Ludowcy uzyskali wówczas jedynie 9 proc. głosów, choć sondaże przedwyborcze dawały im znacznie więcej. W maju 1990 r. rząd federalny zgodził się z postulatem partii politycznych, aby przeprowadzić procedury lustracyjne wobec kandydatów do czechosłowackiego parlamentu federalnego (Zgromadzenia Narodowego) oraz parlamentów krajowych: Czeskiej i Słowackiej Rady Narodowej. Nie było to jednak rozwiązanie ustawowe. Kolejny wyłom w dostępie do archiwów StB został uczyniony przez wyłoniony w wyborach w czerwcu 1990 r. parlament, który powołał specjalną komisję do wyjaśnienia okoliczności pobicia uczestników pokojowej demonstracji w centrum Pragi 17 listopada 1989 r. Wydarzenia te zapoczątkowały protesty społeczne, który doprowadziły do upadku komuni-

²⁵ D. Kováč, *Dejiny Slovenska*, Praha 1998, s. 318.

²⁶ B. premier Mecziar był współpracownikiem tajnych służb, Serwis informacyjny PAP z 24 III 1992 r.

zmu w Czechosłowacji. Pierwsza komisja parlamentarna, która miała rozpoznać okoliczności tamtych wydarzeń, powstała jeszcze pod koniec listopada 1989 r., ale niczego nie wyjaśniła. Na mocy decyzji ministra Langoša, członkowie drugiej komisji uzyskali możliwość zapoznania się z materiałem ewidencyjnym agencji, zgromadzonym w federalnym archiwum MSW.

Jak istotne znaczenie dla bieżących wydarzeń miała kwestia byłej agencji tajnej policji komunistycznej, świadczyło ujawnienie nazwisk 376 dziennikarzy – 262 czeskich i 114 słowackich – współpracujących w przeszłości z StB. Nastąpiło to w końcu kwietnia 1992 r., pięć tygodni przed wyborami. Komentując okoliczności sporządzenia tej listy przez FBIS, szef tej struktury Štefan Bačinský, stwierdził, że niektórzy dziennikarze będący na tej liście „zamieszczali zniekształcone informacje, które powodowały zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa”²⁷. Lista, formalnie tajna i przeznaczona dla posłów, szybko dotarła do mediów i została opublikowana przez prawniczy dziennik „Telegraf”²⁸. Warto dodać, że akcja lustracyjna FBIS nie miała podstaw prawnych, gdyż wówczas jeszcze nie było ustawy lustracyjnej. Została ona uchwalona przez Zgromadzenie Federalne 4 października 1991 r. Przewidywała obowiązek sprawdzania przeszłości osób pełniących najważniejsze funkcje polityczne w państwie: prezydenta, premiera, członków rządu, parlamentarzystów, pod kątem współpracy z organami bezpieczeństwa komunistycznego państwa²⁹. Przyjęcie ustawy miało duże znaczenie dla funkcjonowania służb, gdyż właściwie przesądziło o odrzuceniu modelu kontynuacji i zerwaniu z siecią agenturalną budowaną przez StB³⁰.

Ustawa formalnie obowiązywała w całej Czechosłowacji, ale na Słowacji właściwie jej nie realizowano. Zdecydowanie przeciwne tej ustawie były zarówno HZDS, jak i Partia Demokratycznej Lewicy (Strana demokratickej ľavice, SDL), wtedy dwie najważniejsze siły polityczne na Słowacji. Nie ulega wątpliwości, że spory o lustrację miały wpływ na rozpad federalnego państwa³¹, zwłaszcza wówczas, gdy na czele ruchu wyraźnie dążącego do ogłoszenia suwerenności Słowacji i podważającego ideę państwa federacyjnego stanął zdecydowany przeciwnik lustracji Mečiar, który nawet nie próbował ukrywać, że wiele osób z jego otoczenia było w przeszłości związanych z komunistycznymi służbami bądź z nimi współpracowało.

Od urzędu do instytutu

Nie tylko teczki stały się przedmiotem dyskusji o rozliczeniu z komunistyczną przeszłością, która w Czechosłowacji pozostawiła głęboką traumę – pamiętano o ofiarach stalinizmu, ale także o zdradzie praskiej wiosny (część kierownictwa

²⁷ 400 dziennikarzy współpracowało z bezpieką, Serwis informacyjny PAP z 29 IV 1992 r.

²⁸ „Telegraf” opublikował listę dziennikarzy-agentów, Serwis informacyjny PAP z 30 IV 1992 r.

²⁹ Zákon, kterým se stanoví některé další předpoklady pro výkon některých funkcí ve státních orgánech a organizacích České a Slovenské Federativní Republiky, České republiky a Slovenské republiky. Sbirka zákonů ČR, č. 451/1991, www.sbcr.cz, 20 I 2013 r. (Kodeks Praw Republiki Czeskiej), dalej jako: Sbirka zákonů ČR, 20 I 2013 r.

³⁰ Na temat sporów o lustrację w Czechosłowacji zob. m.in. A. Grajewski, *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją*, Poznań 1999, s. 58–62.

³¹ Relacja Petruški Šustrovej spisana przez Autora, marzec 2010 r.

państwa podjęła jawną kolaborację z wojskami Układu Warszawskiego, które 21 sierpnia 1968 r. najechały na Czechosłowację). W okresie od lutego 1948 r. do końca 1989 r. z powodów politycznych w Czechosłowacji uwięziono ponad 200 tys. osób. W więzieniach i obozach koncentracyjnych zmarło kilka tysięcy osób, a 234 osoby zostały stracone na mocy wyroków, które zapadły w procesach politycznych. Co najmniej 200 osób zginęło na granicy porażonych prądem, próbując ucieczki na Zachód³². Część środowisk dawnej opozycji, zwłaszcza w Czechach, była przekonana, że sprawcy tych przestępstw powinni zostać osądzeni. Sprzyjało temu przyjęcie 13 listopada 1991 r. przez federalny parlament Czechosłowacji ustawy o komunistycznym bezprawiu (Zákon o době nesvobody – Kodeks Praw Czeskiej Republiki nr 480/1991, dostępny na stronie www.sbcr.cz), która faktycznie delegalizowała komunistyczne państwo i umożliwiała ściganie popełnionych wówczas przestępstw bez stosowania zasady *lex retro non agit*. W praktyce w procesach przeciwko funkcjonariuszom komunistycznego państwa nie korzystano jednak z możliwości, które dawała ta ustawa. Skuteczniejsze okazały się natomiast z działania mające na celu rehabilitację osób skazanych w procesach politycznych. Prowadzono je w Czechosłowacji na podstawie aktów prawnych z 1991 r., później nowelizowanych³³. Jednak dopiero w 2011 r. w Czechach przyjęto ustawę o uczestnikach ruchu oporu oraz opozycji antykomunistycznej, umożliwiającą tym osobom uzyskanie stosownych rekompensat materialnych³⁴.

Ściganiem sprawców przestępstw w okresie komunistycznego państwa zajął się Urząd Dokumentacji i Ścigania Zbrodni Komunizmu (Úřad dokumentace a vyšetřování zločinů komunizmu, UDV), powołany zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych Republiki Czeskiej w styczniu 1995 r. Powstał w wyniku połączenia Urzędu ds. Dokumentacji i Ścigania Działań StB, działającego wcześniej w strukturze MSW, oraz Ośrodka Dokumentacji Bezprawia Reżimu Komunistycznego (Středisko dokumentace protiprávnosti komunistického režimu), funkcjonującego początkowo w ramach urzędu Prokuratora Generalnego, a później Ministerstwa Sprawiedliwości. Na czele UDV stanął były rzecznik Karty 77, a po 1989 r. lider partii chadeckiej – Václav Benda. Urząd miał charakter specjalnej prokuratury do ścigania zbrodni komunistycznych, w ograniczonym zakresie prowadził też badania. Ich rezultatem było utworzenie kwartalnika „Securiast Imperii”, w którym publikowano studia poświęcone aparatowi bezpieczeństwa komunistycznej Czechosłowacji oraz problemom prawnym związanym z rozliczaniem tego okresu. Powołanie UDV stanowiło reakcję na brak skuteczności działań prokuratury powszechnej, która jednak również miała pewne osiągnięcia.

Szerokim echem odbił się proces funkcjonariuszy StB, odpowiedzialnych za pobicie uczestników pokojowej demonstracji w centrum Pragi 17 listopada 1989 r. Proces trwał dziewięć lat i zakończył się skazaniem Michala Daniševiča, dowódcy jednostki, która przeprowadziła pacyfikację, jego zastępcy Bedřicha Houbala

³² L. Boháč, *Vlastizrádci věrní zákonům a jiné případy. Deset let Úřadu pro dokumentaci a vyšetřování zločinů komunizmu*, „Listy. Dvuměsíčník pro kulturu a dialog” 2006, nr 1, www.listy.cz/archiv, 20 I 2013 r.

³³ Sběrka zákonů: č. 119/1990, č. 47/1991 a 87/1991 Sb, www.sbcr.cz, 20 I 2013 r.

³⁴ Zákon ze dne 20. července 2011 o účastnících odboje a odporu proti komunizmu. Sběrka zákonů č. 262/2011, www.sbcr.cz, 20 I 2013 r.

oraz kilku innych funkcjonariuszy na kary do 4 lat pozbawienia wolności. Do więzienia trafił także szef praskiej organizacji partyjnej Miroslav Štěpán, który zdecydował o użyciu siły wobec uczestników pokojowych demonstracji w 1989 r. Trudniejsze okazało się osądzenie kierownictwa federalnego MSW, winnego łamania praw człowieka, jednak i w tym wypadku udało się doprowadzić do skazania ostatniego federalnego minister spraw wewnętrznych Františka Kincła (4 lata więzienia) oraz Karela Vykypěla, naczelnika II Zarządu StB, odpowiedzialnego za represje wobec przeciwników politycznych (3 lata więzienia). Kary uniknął natomiast wpływowy federalny wiceminister spraw wewnętrznych, gen. Alojzy Lorenc³⁵. Wprawdzie otrzymał wyrok 4 lat więzienia, ale gdy składał odwołanie, rozpadła się Czechosłowacja. Lorenc wrócił na Słowację, gdzie jego sprawę w 1998 r. umorzono³⁶. Długo trwał proces grupy polityków (m.in. byłego premiera Lubomíra Štrougala, członków Komitetu Centralnego KPCz Josefa Lenárta i Josefa Korčáka, gen. Milana Václavíka oraz Miroslava Nováka, szefa sztabu Ludowej Milicji – odpowiednika ORMÓ), którym postawiono zarzut zdrady narodowej w sierpniu 1968 r. Z różnych powodów żadnego z nich nie udało się skazać. Niepowodzeniem zakończył się także proces gen. bryg. Ludvíka Hlavačka, funkcjonariusza bezpieczeństwa odpowiedzialnego w czasach stalinowskich za stosowanie tortur, później szefa Straży Granicznej (Pohraniční stráž), który m.in. zdecydował o podłączeniu zaskoków na granicy do linii wysokiego napięcia, co spowodowało śmierć blisko dwustu osób próbujących uciekać na Zachód. Odpowiedzialności uniknęli też inni politycy i funkcjonariusze bezpieczeństwa, m.in. federalny minister spraw wewnętrznych w latach siedemdziesiątych Jaroslav Obzina, który był winny represji psychicznych i fizycznych wobec środowiska Karty 77, stosowanych w ramach operacji „Asanace”. W tej sprawie UDV postawił zarzuty 26 osobom, ale ostatecznie nikogo nie skazano³⁷.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych, po odejściu senatora Bendi, którego w 1998 r. zastąpił ppłk Irenej Kratochvíl, w UDV doszło do głębokiego kryzysu³⁸. Gdy UDV kierował senator Benda, Urząd prowadził 132 śledztwa, przeciwko 63 osobom skierowano akt oskarżenia, ale prawomocne wyroki orzeczono jedynie wobec czterech osób. Największym sukcesem UDV było doprowadzenie do osądzenia byłego prokuratora wojskowego Karla Vaša, który fałszując dowody, oskarżył o zdradę gen. Heliodora Píkę, bohatera narodowego z okresu obu wojen światowych. Píka został skazany za rzekome szpiegostwo na karę śmierci i stracony w 1949 r. Po długim procesie Vaša skazano w 2001 r. prawomocnym wyrokiem na siedem lat więzienia³⁹.

³⁵ Własną wersję swej służby gen. Lorenc przedstawił w książce *Ministerstvo strachu? Neskartované vzpomínky general Lorence*, Bratislava 1992.

³⁶ L. Boháč, *Vlastizrádci věrní zákonům...*, www.listy.cz/archiv, 20 I 2013 r. (tekst jest w wersji elektronicznej bez paginacji).

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ Szczegółowo problemy UDV opisuje były I zastępca szefa UDV Pavel Žáček w książce *Boje o minulost. Deset let vyrovnání se s komunistickou minulostí. Pokus o předběžnou bilanci*, Brno 2000.

³⁹ L. Boháč, *Po Václavu Bendovi*, „Listy. Dvuměsíčník pro kulturu a dialog”, 2006, nr 2, www.listy.cz/archiv, 20 I 2013 r.

Otwieranie archiwów bezpieki

Brak regulacji prawnych dotyczących dostępu do akt bezpieki wywoływał niezadowolenie opinii publicznej. Dlatego w kwietniu 1996 r. parlament czeski przyjął ustawę o udostępnieniu akt StB, która dawała obywatelom ograniczone prawo do zapoznania się z dokumentacją na ich temat, wytworzoną przez organy bezpieczeństwa państwa komunistycznego. Akta te nadal jednak pozostawały w zasobie archiwalnym MSW⁴⁰. Udostępniano je jedynie w niewielkiej czytelnicy archiwum MSW w Pardubicach, co było dodatkowym utrudnieniem. Z procesu udostępniania zostały wyłączone materiały cywilnego wywiadu (I Zarząd StB) i wojskowych służb specjalnych (których większość i tak została zniszczona). Liczne mankamenty ustawy z 1996 r. spowodowały, że jesienią 1999 r. przygotowano projekt jej nowelizacji⁴¹. Opracowali go szef czeskiego kontrwywiadu (BIS) i działacz opozycji przed 1989 r., Stanislav Devátý, oraz były członek kierownictwa UDV, Pavel Záček. Ich inicjatywy nie podjęła izba niższa czeskiego parlamentu (Poslanecká sněmovna), ale uczynił to senat, w którym środowiska wywodzące się z opozycji antykomunistycznej były liczniej reprezentowane. W marcu 2002 r. nowelizacja weszła w życie. Dawała ona każdemu obywatelowi prawo dostępu do wszystkich zachowanych materiałów na jego temat, a jednocześnie nakazywała podanie do wiadomości publicznej pełnego rejestru współpracowników StB. Zgodnie z tymi przepisami w marcu 2003 r. MSW w Internecie oraz w rozdawanych wydawnictwach książkowych opublikowało wykaz 75 tys. nazwisk.

Wreszcie w 2007 r. czescy politycy postanowili powołać wzorowaną na polskim IPN instytucję, która miała się zajmować epoką nazizmu (od września 1938 r. do maja 1945 r.) i komunizmu (od lutego 1948 r. do grudnia 1989 r.), łącząc funkcję archiwum oraz ośrodka edukacyjnego i badawczego. Przyjęła ona nazwę Instytut Badania Reżimów Totalitarnych i Archiwum Służby Bezpieczeństwa (Ústav pro studium totalitních režimů a Archiv bezpečnostních složek)⁴². Dokumentacja organów bezpieczeństwa została przeniesiona z zasobów MSW do Archiwum Służb Bezpieczeństwa, będącego częścią instytutu. Nie oznaczało to jednak końca czeskich batalii o rozliczenie przeszłości. Pod koniec 2007 r. posłowie Czeskiej Partii Socjaldemokratycznej (Česká strana sociálně demokratická) oraz Komunistycznej Partii Czech i Moraw (Komunistická strana Čech a Moravy) skierowali bowiem do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o likwidację instytutu, motywując go obawą przed upolitycznieniem debaty historycznej i ograniczeniem wolności badań historycznych. Ostatecznie Trybunał wniosek odrzucił, jedynie nieznacznie zmienił ustawę, nie naruszając jej istoty.

Na Słowacji dopiero po odsunięciu od władzy premiera Mečiar, co nastąpiło po wyborach 1998 r., powstały warunki do rozpoczęcia debaty o powołaniu instytucji, która miałaby się zająć edukacją historyczną i udostępnianiem dokumentów organów bezpieczeństwa. Projekt ustawy, przygotowany przez chadecko-liberalny rząd Mikuláša Dzurindy, został przegłosowany w parlamencie

⁴⁰ Zákon č.140/1996 Sb., O zpřístupnění svazků vzniklých činností bývalé Státní bezpečnosti. www.sbcz.cz, 20 I 2013 r.

⁴¹ Návrh novelizace zákona, č. 140/96, O zpřístupnění svazků StB, www.sbcz.cz, 20 I 2013 r.

⁴² Zákon č.181/2007 Sb. ze dne 8. června 2007, O Ústavu pro studium totalitních režimů a o Archivu bezpečnostních složek a o změně některých zákonů, www.sbcz.cz, 20 I 2013 r.

19 sierpnia 2002 r. Ustawa regulowała kwestię udostępnienia dokumentów służb bezpieczeństwa z okresu 1939–1989, a także przesądzała utworzenie specjalnej instytucji o nazwie wyraźnie nawiązującej do polskich doświadczeń: Instytut Pamięci Narodu (Ústav pamäti národa, UPN)⁴³. Autorem projektu ustawy o Instytucji był działacz Karty 77 i federalny minister spraw wewnętrznych Ján Langoš. On także aż do czerwca 2006 r. (zginął wówczas w wypadku samochodowym), był prezesem Instytutu. Zastąpił go Ivan A. Petranský, który kierował tą instytucją do 2012 r. Głównym celem Instytutu jest zabezpieczenie, uporządkowanie, opracowanie oraz opublikowanie archiwów tajnej policji politycznej (i to zarówno z czasów komunistycznych, jak i z okresu „niezależnego” państwa słowackiego, będącego w latach 1939–1945 sojusznikiem III Rzeszy), a także działalność edukacyjna w tym zakresie: organizowanie wystaw i akcji edukacyjnych oraz publikowanie własnych wydawnictw, a przede wszystkim kwartalnika „Pamäť národa”. W dorobku wydawniczym UPN znalazły się m.in. monografie i edycje dokumentów dotyczące okresu 1939–1945, wzbudzającego nie mniejsze spory i dyskusje niż czasy komunizmu⁴⁴. Świadczą o tym debaty, które towarzyszyły publikacjom poświęconym kwestii żydowskiej w państwie prezydenta Jozefa Tisy czy działalności Gwardii Hlinki, paramilitarnej organizacji Słowackiej Partii Ludowej, będącej częścią aparatu terroru w latach II wojny światowej⁴⁵.

Instytut przejął 1783 metrów akt dokumentów, pochodzących z zasobów MSW, Ministerstwa Sprawiedliwości, Ministerstwa Obrony Narodowej i Słowackiej Służby Informacyjnej, czyli cywilnego wywiadu i kontrwywiadu, powstałego w 1992 r. po rozpadzie federalnego państwa⁴⁶. Chociaż ustawa przewidywała, że wszystkie archiwa do końca 2006 r. mają się znaleźć w zbiorach UPN, tak się jednak nie stało. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych jeszcze w 2007 r. przetrzymywało kilkaset teczek personalnych byłych pracowników StB. Zgodnie z ustawą, każdy obywatel może zwrócić się do UPN o informację, czy Służba Bezpieczeństwa prowadziła jego teczkę, i jeśli uzyska odpowiedź pozytywną, ma prawo wglądu do swojejteczki. Pracownicy Instytutu na mocy ustawy opublikowali w Internecie w trzech częściach liczące ok. 81 tys. nazwisk spisy ewidencyjne, obejmujące osoby, które znalazły się w ewidencji jednostek StB na terytorium Słowacji.

Modele postsowieckie

Nowe elity w Europie Środkowej, wywodzące się z opozycji antykomunistycznej, rozliczenie systemu komunistycznego, który był także formą ograniczonej suwerenności, narzuconej odgórnie po 1945 r., traktowały jako naturalną

⁴³ Zákon z 19. augusta 2002, O sprístupnení dokumentov o činnosti bezpečnostných zložiek štátu 1939–1989 a o založení Ústavu pamäti národa a o doplnení niektorých zákonov (zákon o pamäti národa), č. 553/2002, Zbierka zákonov SR (Kodeks Praw Republiki Słowackiej), www.epi.sk, 20 I 2013 r.

⁴⁴ „Tretia ríša” a vznik Slovenského štátu. Dokumenty, t. 1–2, red. M. Schvarc, M. Holák, D. Schriffl, Bratislava 2008–2010.

⁴⁵ P. Sokolovič, *Hlinkova garda 1938–1945*, Bratislava 2009.

⁴⁶ Kmeňové archívne fondy Archívu ÚPN a ich preberanie, www.upn.gov.sk, 20 I 2013 r.

powinność, zobowiązanie nie tylko polityczne, ale i moralne. W Rosji i na znacznej części obszaru postsowieckiego, gdzie po rozpadzie Związku Sowieckiego dominowała instytucjonalna ciągłość elity władzy, ukształtowanej w poprzednim okresie, nie dostrzegano potrzeby prowadzenia działań tego rodzaju. Niepodjęcie próby rozliczenia komunistycznej przeszłości w Rosji miało jednak istotny wpływ na życie polityczne na całym obszarze postsowieckim. Poniekąd zaniechanie w Rosji rozliczenia systemu totalitarnego było zrozumiałe, gdyż oznaczałoby osądzenie sowieckich przywódców politycznych, którzy po 1991 r. dominowali na scenie politycznej. Dlatego władze Federacji Rosyjskiej nie chciały przystąpić do rozliczeń⁴⁷. Krytykował to m.in. jeden ze znanych radzieckich dysydentów, Władimir Bukowski, który oceniając zaniechanie przez Borysa Jelcyna rozliczenia komunizmu, pisał: „Bez względu na należało jak najszybciej unieszkodliwić pozostałe części totalitarnego systemu, w tym również KGB z całą jego spletaną siecią agenturalną. [...] Ale co najważniejsze – co koniecznie trzeba było raz na zawsze publicznie zdyskredytować i zdemaskować socjalistyczny reżym, zrzucić go z piedestału, pokazać i udowodnić jego przestępstwa, co najlepiej byłoby przeprowadzić w ramach otwartego procesu sądowego lub za pośrednictwem społecznie i jawnie dokonanego śledztwa, tak by środkiem masowej informacji przekazać do publikacji odpowiednie dokumenty z archiwum KPZR i KGB. Inaczej mówiąc, należało skończyć ze starymi strukturami władzy i stworzyć nowe”⁴⁸.

Nikt w Rosji nie próbował jednak tak radykalnie zrywać z poprzednim systemem, gdyż jego zmiana nastąpiła nie w wyniku rewolucji, lecz na drodze transformacji. Nie było w Rosji siły społecznej, która chciałaby realizować taki radykalny scenariusz. Warto dodać, że był on niemożliwy nie tylko w Rosji, ale i w większości krajów, które powstały po rozpadzie Związku Sowieckiego. Zmiany następowały tam stopniowo, a komunistyczne służby bezpieczeństwa zachowały istotną pozycję polityczną i ekonomiczną. Jak słusznie ocenia Marcin Wojciechowski, wieloletni korespondent „Gazety Wyborczej”, „Nie jest tajemnicą, że poza Litwą, Łotwą i Estonią żaden inny kraj postradziecki nie przeprowadził weryfikacji tajnych służb. Między innymi dlatego Moskwa ma wielki wpływ w republikach Związku Radzieckiego”⁴⁹.

Działania krajów nadbałtyckich i Ukrainy

Na otwarcie archiwów bezpieki, a także utworzenie instytucji odpowiedzialnych za badanie komunistycznej przeszłości zdecydowano się na Litwie (zajmuje się tym Centrum Badania Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy), na Łotwie (Centrum Dokumentacji Dziedzictwa Totalitaryzmu) i w Estonii (dokumenty udostępniane są w Archiwum Państwowym). Działania te były częścią ewolucji politycznej, zmierzającej do wyjścia tych państw z przestrzeni postsowieckiej i integracji ze strukturami zachodnimi, co faktycznie nastąpiło: kraje te przystąpiły do NATO i Unii Europejskiej. Proces rozliczania komunizmu

⁴⁷ Szerzej na ten temat zob. A. Grajewski, *Polacy i Rosjanie. Wzajemna percepcja* [w:] *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w polsko-rosyjskich stosunkach (1918–2008)*, red. A.D. Rotfeld, A. Torkunow, Warszawa 2010, s. 721–747.

⁴⁸ W. Bukowski, *Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla*, Warszawa 1998, s. 703.

⁴⁹ M. Wojciechowski, *Pomarańczowy Majdan*, Warszawa 2006, s. 71.

w krajach nadbałtyckich przyczynił się także do budowania nowych instytucji państwowych oraz tożsamości narodowej. Ze względu na bezpieczeństwo państwa w pierwszym okresie po zmianie systemu skoncentrowano się tam głównie na lustracji, określanej mianem „dekagebizacji”. Dopiero później postanowiono udostępnić pokrzywdzonym bardzo przetrzebione archiwa KGB, stworzyć państwowe programy edukacyjne i symbolicznie upamiętnić ofiary komunizmu. W trakcie tego procesu konieczne okazało się jednak rozliczenie nazistowskiej przeszłości środowisk, które walcząc z okupacją sowiecką, zdecydowały się na kolaborację z III Rzeszą – m.in. uczestniczyły w zagładzie miejscowych Żydów, a także ludności polskiej (na Litwie). Wywołało to, zwłaszcza na Litwie, spory i szeroką dyskusję o przyczynach i skutkach zaangażowania części ruchu narodowego w ludobójczą politykę III Rzeszy.

Próbie rozliczenia komunizmu podjęła także Ukraina. Podjęto ją w okresie prezydentury Wiktora Juszczenki, który budował nową tożsamość ideową państwa, potępiając czasy sowieckiej dyktatury. Jednym z istotnych elementów tej polityki było powołanie w 2006 r. przez rząd Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej (Ukrajniński Instytut Nacionalnoj Pamiaty), którego zadaniem jest badanie historii walki o niepodległość Ukrainy oraz upamiętnianie ofiar komunistycznych represji politycznych⁵⁰. Szczególną rangę w tym programie nadano upamiętnieniu ofiar Wielkiego Głodu, uchwałą Rady Najwyższej z listopada 2006 r. uznanego za zbrodnię ludobójstwa. Podobna ocena prawna została zawarta w wyroku Sądu Apelacyjnego w Kijowie, który zapadł w styczniu 2010 r.⁵¹ Do narodowej tradycji weszło obchodzenie Dnia Pamięci o Ofiarach Wielkiego Głodu, ustanowionego z inicjatywy organizacji społecznych w 1998 r., jeszcze w okresie prezydentury Leonida Kuczmy⁵². W 2007 r. zinstytucjonalizowaną pamięcią objęto także ofiary represji politycznych z lat 1937–1938⁵³. Tej oceny nigdy nie zaakceptowały środowiska ukraińskich komunistów. Doprowadziło to wkrótce do wielu gorących sporów, zdecydowanie wykraczających poza debatę o przeszłości Ukrainy, a składających się na bieżącą sytuację polityczną w państwie.

Zaniechanie lustracji w Rosji

W prawodawstwie Federacji Rosyjskiej brak jest rozwiązań lustracyjnych, co wynika m.in. z faktu, że już w czasie prezydentury Borysa Jelcyna znaczna część elit rządzących była wcześniej związana z KGB⁵⁴. W okresie prezydentury Władimira Putina, byłego oficera wywiadu KGB, pozycja tych środowisk jeszcze bardziej się wzmocniła⁵⁵. W świadomości części polskich elit politycznych oraz opinii

⁵⁰ Постанова Кабінету Міністрів України „Про затвердження Положення про Український інститут національної пам’яті” N 74 від 31 січня 2011 р., www.memory.gov.ua.

⁵¹ Постанова апеляційного суду м. Києва у кримінальній справі за фактом вчинення геноциду в Україні в 1932–1933 роках, www.khpg.org (Portal Charkowskiej Grupy Obrony Praw Człowieka).

⁵² Про встановлення Дня пам’яті жертв голодоморів. Президент України; Указ від 26.11.1998 № 1310/98, www.rada.gov.ua.

⁵³ Про заходи у зв’язку з 70-ми роковинами Великого терору – масових політичних репресій 1937–1938 [...] Президент України; Указ від 21.05.2007 № 431/2007, www.rada.gov.ua.

⁵⁴ N.I. Bucharin, *Polacy i Rosjanie. Wzajemna percepcja* [w:] *Białe plamy – czarne plamy...*, s. 749.

⁵⁵ Szerzej na temat konsekwencji tego procesu zob. A. Grajewski, *Pokolenie KGB sięga po władzę (1998–2000)*, „Arcana” 2012, nr 4–5.

publicznej ten stan utrwał przekonanie, że Federacja Rosyjska jest w znacznym stopniu kontynuacją komunistycznego państwa, którego fundament stanowią silne służby specjalne oraz wpływy ich agentury. Przeważa opinia, że taki stan rzeczy sprawił, iż w Rosji nie dokonano lustracji, nie udało się otworzyć archiwów komunistycznych służb specjalnych ani nawet usunąć mumii Lenina z mauzoleum na Placu Czerwonym, choć wydawało się, że w 1999 r. wreszcie do tego dojdzie. Jedynym aktem prawnym, który stanowił próbę zadośćuczynienia ofiarom systemu totalitarnego, była przyjęta 18 października 1991 r. ustawa o rehabilitacji ofiar represji politycznych, umożliwiająca przyznanie ofiarom represji określonej pomocy materialnej ze strony państwa, a także karne ściganie funkcjonariuszy Czeka (Wszecchrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem), GPU-OGPU (Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny) NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) i MBP (Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego) oraz prokuratorów i sędziów, którzy uczestniczyli w organizacji terroru państwowego. W rzeczywistości jednak ten rodzaj przestępczości w ogóle nie był w Federacji Rosyjskiej ścigany. Warto dodać, że ustawa była przygotowywana już w czasach radzieckich, gdyż w 1987 r. Biuro Polityczne KC KPZR utworzyło Komisję do Zbadania Materiałów i Dokumentów Związanych z Represjami w Epoce Stalinowskiej. Komisja prowadziła badania, korzystając z dokumentów znajdujących się w archiwach KGB. W 1990 r. ofiarom NKWD i ich rodzinom zaczęto udostępniać niektóre dotyczące ich dokumenty.

Niepowodzeniem zakończyła się także podjęta po puczu sierpniowym 1991 r. próba delegalizacji KPZR. 23 sierpnia 1991 r. prezydent Jelcyn wydał dekret delegalizujący KPZR na obszarze całej Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i nakazujący konfiskatę jej majątku, a następnego dnia podpisał dekret nakazujący przekazanie archiwów KGB i KPZR do zasobów archiwalnych Federacji Rosyjskiej. Przełom wydawał się bliski, zwłaszcza że 24 sierpnia Michaił Gorbaczow zrezygnował z funkcji sekretarza generalnego KC KPZR⁵⁶. Wydarzenia potoczyły się jednak inaczej. 30 listopada 1993 r. Sąd Konstytucyjny FR ogłosił wyrok w sprawie delegalizacji KPZR. Większość punktów z trzech dekretów prezydenta Jelcyna uznano za zgodne z Konstytucją FR, niektóre zaś za niezgodne z nią. Utrzymano zakaz działania wyższych organów KPZR i Komunistycznej Partii Rosji, ale partyjne organizacje terenowe mogły nadal działać. Część majątku, którą partia zdobyła kosztem państwa, uległa konfiskacie, nie objęto nią tego, co było własnością wyłącznie partyjną⁵⁷. Polityczna i organizacyjna siła partii komunistycznej, działającej w Rosji pod zmienionym szyldem, została jednak zachowana. Nie udało się także osądzić członków Państwowego Komitetu Stanu Wojennego, aresztowanych w sierpniu 1991 r. Ich przesłuchania przed Sądem Konstytucyjnym rozpoczęły się lipcu 1992 r. Po roku odzyskali wolność, a w 1994 r. na mocy uchwały Dumy Państwowej zostali objęci amnestią⁵⁸. Sam

⁵⁶ L. Bazyłow, P. Wiczorkiewicz, *Historia Rosji*, wyd. IV, Wrocław–Warszawa–Kraków 2005, s. 565.

⁵⁷ B. Jelcyn, *Notatki prezydenta (od puczu do puczu)*, Warszawa 1995, s. 283.

⁵⁸ Z amnestii nie skorzystał jeden z oskarżonych, głównodowodzący wojsk lądowych gen. Walentin Wariennikow, który domagał się procesu sądowego. Rozprawa odbyła się w październiku 1994 r. Wariennikow został uniewinniony.

Jelcyn postępowanie sądu w tej sprawie nazwał skandalem⁵⁹. Konsekwencje tych niepowodzeń były znaczące. Nastąpiło bowiem znaczne ograniczenie prób radykalnego rozliczania komunizmu, zwłaszcza że dramatyczna sytuacja społeczna i polityczna w kraju szybko doprowadziła do spadku popularności prezydenta Jelcyna i wzrostu sympatii Rosjan dla odrodzonej lewicy postkomunistycznej, kierowanej przez Giennadija Ziuganowa, przeciwnej jakimkolwiek rozliczeniom poprzedniego okresu i umiejętnie grającej na resentymentach za utraconym imperialnym statusem Związku Sowieckiego. Co szczególnie istotne, została zahamowana reforma służb specjalnych, które po konflikcie prezydenta Jelcyna z Radą Najwyższą na przełomie września i października 1993 r., znów stały się ważnym segmentem władzy państwowej i trudno było wobec nich prowadzić jakiegokolwiek działania rozliczeniowe czy postulować otwarcie ich archiwów. Okres rozliczeń zakończył się ostatecznie w 2004 r., po wejściu w życie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym byłych funkcjonariuszy aparatu państwowego i partyjnego, ustanawiającej dla nich specjalne dodatki. Ustawa była w rzeczywistości specjalną premią państwową dla sowieckiej nomenklatury.

Archiwa nadal resortowe

Nie powiódł się także plan powszechnego udostępnienia materiałów z archiwów partyjnych i KGB. Wprawdzie na podstawie rozporządzenia Borysa Jelcyna z 24 sierpnia 1991 r. została powołana międzynarodowa komisja do zbadania działalności struktur partyjnych i organów bezpieczeństwa, która otrzymała ograniczony dostęp do centralnych archiwów KC KPZR, ale szybko zakończyła ona działalność⁶⁰. Pod koniec 1991 r. w Moskwie otwarto Centrum Dokumentacji Współczesnej (z siedzibą w gmachu byłego KC KPZR), do którego miały być przekazane odtajnione archiwa partyjne, ale 14 stycznia 1992 r. prezydent Jelcyn podpisał rozporządzenie „O przestrzeganiu tajemnicy państwowej Federacji Rosyjskiej”, *de facto* przywracające wszystkie gryfy tajności, obowiązujące w czasach ZSRR⁶¹. Od października 1991 r. działała powołana przez parlament Komisja ds. Przekazania Archiwów KPZR i KGB na Użytek Państwa, którą kierował gen. Dmitrij Wołkogonow. Nie doprowadziła ona jednak do szybkich zmian w tym zakresie, chociaż już w latach dziewięćdziesiątych historycy otrzymali dostęp do części materiałów radzieckich służb specjalnych oraz partyjnych, czego rezultatem była m.in. pierwsza źródłowa biografia Stalina, autorstwa gen. Dmitrija Wołkogonowa. Losy archiwów partyjnych oraz radzieckich służb specjalnych rozstrzygnęła przyjęta w lipcu 1993 r. ustawa o Zbiorach Archiwalnych Federacji Rosyjskiej. Określała ona jednoznacznie, że wszystkie dokumenty dotyczące bezpieczeństwa państwa i wywiadu zagranicznego podlegają procedurom ustalonym w ustawach o służbach specjalnych i stanowią część archiwów resortowych, wydzielonych z systemu archiwów państwowych⁶². Ustawa stanowiła, że znajdujące się tam dokumenty mogą być odtajniane dopiero po upływie trzydziestu lat od ich sporządzenia (przewidywano możliwość przedłużenia tego okresu).

⁵⁹ B. Jelcyn, *Notatki prezydenta...*, s. 137.

⁶⁰ W. Bukowski, *Moskiewski proces...*, s. 703.

⁶¹ *Ibidem*.

⁶² „Rossijskaja Gazieta”, 14 VIII 1993; „Izwestija”, 14 VII 1993.

Ostateczne decyzje w tej sprawie podejmuje Międzyresortowa Komisja ds. Ochrony Tajemnicy Państwowej, korzystająca m.in. z pomocy ekspertów z kręgu służb specjalnych. Otwarcie archiwów służb specjalnych ma wielkie znaczenie dla badania historii Związku Radzieckiego. Zdaniem Amy Knight, amerykańskiej badaczki radzieckich i rosyjskich służb specjalnych, archiwa KGB „stanowią perłę w koronie dla badaczy okresu radzieckiego”⁶³. Dotyczą one nie tylko przeszłości Federacji Rosyjskiej, ale także innych byłych republik radzieckich, gdyż przed sierpniem 1991 r. ich archiwa zostały przeniesione do Rosji, gdzie są obecnie rozproszone w różnych miejscach. Chociaż radzieckie służby specjalne w minionych latach w ramach rutynowych czynności wielokrotnie niszczyły niektóre materiały ze swej dokumentacji operacyjnej, a na początku lat dziewięćdziesiątych prowadzono operacje celowej ich likwidacji, to i tak – według Amy Knight – w archiwach podległych Federalnej Służbie Bezpieczeństwa oraz Służbie Wywiadu Zagranicznego FR znajduje się 5 mln teczek dokumentacji operacyjnej, wytworzonej przez radzieckie organy bezpieczeństwa państwowego w całym okresie ich pracy⁶⁴. Trudno natomiast powiedzieć, jakie są możliwości udostępniania materiałów z archiwum wywiadu wojskowego (Głównie Razwiedywiatelnoje Uprawlenije, GRU), gdyż nie ma żadnych regulacji prawnych dotyczących tej kwestii. Środowiska rosyjskich historyków przez lata zabiegały o udostępnienie zasobów pozostających w archiwach FSB, ale nie przyniosły one większych rezultatów. Przyznał to prof. Andrzej Zubow podczas międzynarodowej konferencji w Moskwie. Jego zdaniem, ten fakt wywołuje „trwogę historyków”, obawiających się, że historia nieosądzona może kiedyś powrócić w równie dramatycznym i tragicznym wymiarze⁶⁵.

W praktyce dosyć powszechnie były odtajniane materiały śledcze bądź akty normatywne, znacznie skromniej akta operacyjne, zwłaszcza dotyczące agentury⁶⁶. Podejmowano także dość liczne kwerendy naukowe w tych zbiorach. Na przykład oficjalną umowę wydawniczą ze Służbą Wywiadu Zagranicznego FR podpisało amerykańskie wydawnictwo Crown Publishen. Część dokumentów była wydawana także przez tytuły prasowe, a zwłaszcza specjalizujące się w tej tematyce czasopisma „Sowierszenno Siekrietno” i „Nowosti Razwiedki i Kontrrazwiedki”. W późniejszym okresie wiele interesujących materiałów i analiz zamieszczono na portalu internetowym www.agentura.ru Aleksandra Sołdatowa. Na podstawie m.in. dokumentów znajdujących się w archiwum FSB powstała głośna monografia Nikity Pietrowa poświęcona stalinowskiemu aparatowi represji pt. *Palaczi* (Kaci)⁶⁷. Wielką wartość naukową mają edycje źródeł do historii sowieckich organów bezpieczeństwa, a szczególnie praca zbiorowa pt. *Łubianka. Organy WCzk-OGPU-NKWD-MGB – MWD – KGB 1917–1991*⁶⁸.

⁶³ A. Knight, *Szpiedzy bez maski. Szpiedzi KGB*, Warszawa 2001, s. 264.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 265–266.

⁶⁵ A. Zubow, *Rossija i Polska: primirenije – dolg Christian. Międzynarodowa konferencja: Pamiat. Proszczenije. Primierenije. 22–23 Marta 2013*, Moskwa, www.blagovest-info.ru, 25 IV 2013 r.

⁶⁶ A. Knight, *Szpiedzy bez maski...*, s. 272, 284.

⁶⁷ N. Pietrow, *Palaczi. Oni wypolniali zakazy Stalina*, Moskwa 2011. Polskie wydanie nosi tytuł *Psy Stalina* (Warszawa 2012).

⁶⁸ *Łubianka. Organy WCzk-OGPU-NKWD-MGB – MWD – KGB 1917–1991. Sprawoznik*, t. 1–2, Moskwa 2001–2003.

Zaawansowane są także prace naukowe nad różnymi formami sowieckiej totalitarnej państwowości. Na fali pierestrojki sowieccy historycy, z uporem badający białe plamy, postanowili wyjaśnić również okoliczności zbrodni stalinowskich. Istotną rolę w tym procesie odegrało założone w 1991 r. Stowarzyszenie Memoriał, którego staraniem dzień 4 listopada jest w całej Rosji obchodzony jako Dzień Ofiar Stalinowskich Represji Politycznych. Dzięki tej organizacji w Rosji powstały liczne pomniki i muzea, ujawniające prawdę o skali zbrodni, których dopuścił się reżim stalinowski⁶⁹. Symboliczny dla całego kraju wymiar ma zwłaszcza tzw. kamień sołowiecki, umieszczony na placu Łubianka w Moskwie, naprzeciwko centralnej siedziby sowieckich organów bezpieczeństwa, w miejscu, gdzie do sierpnia 1991 r. stał pomnik Feliksa Dzierżyńskiego, twórcy sowieckiego aparatu terroru. Należy podkreślić, że badacze Memoriału odegrali ważną rolę w ujawnianiu okoliczności Zbrodni Katyńskiej⁷⁰. Z inicjatywy tego środowiska wydano wiele monografii naukowych i edycji źródłowych, poświęconych przede wszystkim dziejom sowieckiego aparatu bezpieczeństwa oraz ofiarom represji politycznych. Publikowane były także materiały z archiwów służb specjalnych, zwłaszcza z okresu międzywojennego, ale również źródła dotyczące operacji prowadzonych np. wobec polskiego podziemia niepodległościowego. Autorami tych prac są nie tylko historycy rosyjscy, lecz także uczeni z całego świata, którzy po raz pierwszy uzyskali dostęp do wielu akt radzieckiej administracji państwowej, organów bezpieczeństwa oraz Głównego Zarządu Obozów Pracy (Gulagu). W takich okolicznościach powstała m.in. czterotomowa edycja dokumentów dotyczących Zbrodni Katyńskiej⁷¹. Dzięki międzynarodowej współpracy rosyjskich archiwów resortowych mogły także powstać monografie Anne Applebaum czy Antony Beevora, fundamentalne dla zrozumienia stalinowskiego reżimu⁷².

Najbardziej kompleksową propozycją prawnego rozliczenia systemu komunistycznego w Rosji była inicjatywa posłanki Galiny Starowojtowej. Na III Zjeździe partii Demokratyczna Rosja wystąpiła ona z projektem ustawy dekomunizacyjnej i zarazem lustracyjnej. Zjazd zaakceptował tę propozycję. W grudniu 1992 r. pod obrady Rady Najwyższej FR trafił projekt ustawy „O zakazie pełnienia funkcji publicznych przez funkcjonariuszy odpowiedzialnych za represje polityczne”⁷³, przewidujący dziesięcioletni zakaz pełnienia funkcji publicznych w niektórych sektorach życia państwowego (przede wszystkim w aparacie władzy wykonawczej, środkach masowej informacji, służbach specjalnych, szkolnictwie wyższym) przez funkcjonariuszy aparatu partyjnego KPZR (od szczebla sekretarzy zakładowych i lokalnych organizacji partyjnych) oraz funkcjonariuszy KGB i agentury tych służb. Zakładano także podjęcie pewnych działań lustracyjnych, za które odpowiadałyby wskazane sądy powszechne. Projekt nie został jednak uchwalony.

W 1997 r. Starowojtowa przedstawiła Dumie Państwowej FR nieco zmodyfikowany projekt tej ustawy, ale i tym razem nie odniosła sukcesu – propozycji nie

⁶⁹ A. Miller, *Erinnehmungspolitik Russlands*, „Religion und Gesellschaft in Ost und West” 2013, nr 1, s. 20–25.

⁷⁰ N. Lebediewa, W. Materski, *Plenniki nieobjawlennoj wojny*, Moskwa 1997.

⁷¹ *Katyń. Dokumenty zbrodni*, red. W. Materski, t. 14, Warszawa 1995–2005.

⁷² Zob. A. Applebaum, *Gulag*, Warszawa 2005, A. Beevor, *Stalingrad*, Kraków 2008.

⁷³ Wystąpienie W i L. Bojcowych na temat lustracji, www.hro.org.

przyjęto i nigdy już do niej nie wrócono⁷⁴. Być może więc jedynym realnym gestem potępienia systemu stalinowskiego, który mógł mocno utrwalić się w świadomości społeczeństwa rosyjskiego, była podjęta przez Synod Arcybiskupi Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w 2000 r. decyzja o kanonizacji nowych męczenników i wyznawców za wiarę – ofiar represji politycznych po 1917 r. Do stycznia 2011 r. kanonizowano 1774 nowych męczenników. Procedury kanonizacyjne były poprzedzone badaniami historycznymi, m.in. dokumentów wytworzonych przez organy bezpieczeństwa Związku Sowieckiego. Szczególnym miejscem kultu tych męczenników stała się cerkiew pw. Nowych Męczenników i Wyznawców Rosyjskich, wzniesiona w 2004 r. nieopodal byłego poligonu NKWD w Butowie pod Moskwą. Tam w okresie od sierpnia 1937 r. do października 1938 r. stracono ponad 20 tys. osób, w tym 940 duchownych i świeckich działaczy prawosławnych.

W skali całego państwa nie podjęto jednak żadnej oficjalnej inicjatywy, aby uczcić pamięć ofiar stalinowskich represji politycznych. Jak się wydaje, słuszne jest twierdzenie prof. Jurija Afanasjewa, że w okresie prezydentury Władimira Putina Rosja zrezygnowała z radykalnych obrachunków z przeszłością, a wybrała wizję pogodzenia się z własną historią, co symbolicznie podkreślało przywrócenie w 2000 r. starego radzieckiego hymnu z nowymi słowami⁷⁵. Lansowana jest teza, że okres komunizmu przyniósł Rosji nie tylko zagładę milionów obywateli, represje i łagry, ale także postęp cywilizacyjny i gospodarczy. O zaniechaniu choćby symbolicznego rozliczenia przeszłości świadczy fakt, że w centrum Moskwy, pod murami Kremla, w najbardziej prestiżowym miejscu rosyjskiej stolicy, nadal spoczywają czołowe postaci sowieckiego totalitaryzmu wraz z Józefem Stalinem.

Polskie spory o rozliczenia

W Polsce w procesie rozliczenia przeszłości najmniejsze opory budziła rehabilitacja osób represjonowanych z przyczyn politycznych w PRL. Właściwie bez większych sprzeciwów w lutym 1991 r. została przyjęta przez sejm ustawa przewidująca uznanie za nieważne wszystkich orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych w PRL za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego, a także przyznanie odszkodowania za poniesione szkody i zadośćuczynienia za doznane krzywdy⁷⁶. W 1991 r. w Polsce rozpoczęto ściganie zbrodni stalinowskich. Było to możliwe dzięki przekształceniu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, która od 1945 r. (początkowo pod nazwą Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce) ścigała zbrodnie nazistowskie, w Główną Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Rozszerzyła ona zakres działania o ściganie zbrodni stalinowskich, jako przestępstw na szkodę jednostek lub grup ludności, popełnionych do 31 grudnia 1956 r. przez

⁷⁴ Audycja Radia Swoboda na temat lustracji z udziałem Rusłana Linkowa, Nikołaja Domskowa i Pawła Pasznowa, 26 XI 2003 r., www.lenizdat.ru, 19 XI 2012 r.

⁷⁵ J. Afanasjew, *Groźna Rosja*, Warszawa 2005, s. 93.

⁷⁶ Ustawa z dnia 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego (Dz.U. 1991, nr 34, poz. 149).

władze państwa komunistycznego⁷⁷. W okresie od 1991 r. do 18 stycznia 1999 r. Główna Komisja wszczęła 1145 śledztw, z których zakończono 794⁷⁸.

Próba lustracji w 1992 r.

Znacznie bardziej skomplikowane okazało się otwarcie archiwów komunistycznych służb specjalnych oraz przeprowadzenie lustracji. Zasoby archiwów tajnej policji państwa totalitarnego po 1989 r. wzbudzały wielkie emocje i spory polityczne – podobnie zresztą bywało w czasie poprzednich przełomów historycznych. Wynikało to z faktu, że ten, kto sprawował nad nimi pieczę, miał dostęp do wiedzy o przeszłości, ale także mógł ją wykorzystać w bieżącej walce politycznej. Należy pamiętać, że od jesieni 1989 r. przez wiele miesięcy we wszystkich jednostkach Służby Bezpieczeństwa oraz Wojskowej Służby Wewnętrznej niszczone dokumentację operacyjną⁷⁹. Można domniemywać, że w niektórych przypadkach operacja niszczenia dokumentów była tylko przykryciem dla przejścia najważniejszych dokumentów przez wysokich rangą funkcjonariuszy bezpieczeństwa, a więc osobliwej prywatyzacji tego zasobu. Na wieści o paleniu akt minister edukacji narodowej prof. Henryk Samsonowicz powołał 20 marca 1990 r. specjalną komisję do przeglądu archiwów MSW. Jej działalność nie zakończyła się jednak sformulowaniem wniosku, co z tymi archiwami zrobić. Nie powiodła się pierwsza próba przeprowadzenia ustawy lustracyjnej, zainicjowana w Sejmie RP w czerwcu 1992 r. przez ministra spraw wewnętrznych Antoniego Macierewicza. Doprowadziło to do upadku rząd Jana Olszewskiego. W kolejnych latach sprawa ta nie znalazła się w centrum debaty politycznej, co wynikało z dominującego wówczas w elitach politycznych nastawienia, które najlepiej oddaje hasło wyborcze prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z kampanii wyborczej 1995 r.: „Wyberzmy przyszłość”. Za tą wizją kryła się nie tylko obawa przed rozliczeniami za udział w totalitarnym systemie, ale także przekonanie, że dla Polski najważniejsza jest mobilizacja sił w celu szybkiej modernizacji społecznej i gospodarczej, przeszłość zaś zawsze będzie dzielić społeczeństwo.

Powstanie IPN

Sprawę zagospodarowania zasobu zgromadzonego w archiwach polskich służb specjalnych rozwiązała dopiero ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej⁸⁰, która miała umożliwić obywatelom dostęp do materiałów na ich temat, gromadzonych w przeszłości przez organy bezpieczeństwa komunistycznego państwa. Ustawę, przygotowaną przez Akcję Wyborczą Solidarność oraz Unię Wolności, zawetował prezydent Aleksander Kwaśniewski, który przedstawił własny projekt,

⁷⁷ Ustawa z dnia 4 kwietnia 1991 r. o zmianie ustawy o Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich – Instytucie Pamięci Narodowej (Dz.U. 1991, nr 35, poz. 195).

⁷⁸ Z. Wassermann, *Penalizacja – pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sprawców zbrodni komunistycznych* [w:] *Od totalitaryzmu do demokracji...*, s. 154, 156.

⁷⁹ *Co kryją teczki? O tajnych współpracownikach bezpieki z Andrzejem Chojnowski, Grzegorzem Majchrzakiem, Zbigniewem Nawrockim i Tadeuszem Ruzikowskim rozmawia Władysław Bulhak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 3, s. 26–27.

⁸⁰ Ustawa z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz.U. 1998, nr 155, poz. 1016, zm. Dz.U. 1999, nr 38, poz. 360).

zakładający powołanie tzw. Archiwum Obywatelskiego, dostępnego głównie dla wybranej grupy naukowców. To weto zostało jednak w sejmie odrzucone, ale dopiero w 2000 r., po roku zabiegów, udało się doprowadzić do wyboru prof. Leona Kieresa na pierwszego prezesa IPN, co uruchomiło proces tworzenia Instytutu. Przez ostatnie lata często jest powtarzana teza, że Instytut jest narzędziem środowiska politycznego skupionego wokół PiS, które wykorzystuje go w bieżącej walce politycznej. Twierdzenie to jest nieprawdziwe, gdyż politycy, którzy reprezentują dzisiaj PiS, nie uczestniczyli w tworzeniu tej instytucji. Powstała ona z inicjatywy wyłącznie polityków wywodzących się NSZZ „Solidarność”. To w tym środowisku od początku lat dziewięćdziesiątych trwały dyskusje o potrzebie powołania w Polsce instytucji na wzór niemieckiego urzędu Gaucka. W istocie IPN powstał w 1999 r. przede wszystkim dzięki zaangażowaniu trzech osób: ministra Janusza Pałubickiego, który wraz z grupą ekspertów, m.in. prawnikami prof. Witoldem Kuleszą i prof. Andrzejem Rzepińskim oraz historykiem prof. Andrzejem Paczkowskim, napisał projekt ustawy, przewodniczącego Akcji Wyborczej „Solidarność” – Mariana Krzaklewskiego, organizującego polityczne wsparcie dla tego projektu w parlamencie, oraz premiera Jerzego Buzka, który zapewnił środki budżetowe pozwalające na jego realizację⁸¹.

IPN zawsze był solą w oku obozowi postkomunistycznemu. W 2001 r. z hasłem likwidacji Instytutu szedł do wyborów Leszek Miller i uzyskał w parlamencie większość, umożliwiającą SLD zrealizowanie tego planu. W tym czasie ukazała się jednak książka Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi o mordzie na Żydach w Jedwabnem* i wkrótce pion śledczy Instytutu zaczął prowadzić w tej sprawie śledztwo, któremu nadano rozgłos międzynarodowy. Jak się wydaje, prezydentowi Kwaśniewskiemu likwidacja IPN nie była wówczas z różnych względów na rękę. Poprzestano więc na cięciach budżetowych, które niezwykle skutecznie zahamowały proces tworzenia bazy materialnej IPN, a bez niej przejście setek tysięcy akt po organach bezpieczeństwa PRL po prostu nie było możliwe.

Kierunki pracy IPN

Praca Instytutu w latach 2000–2006 toczyła się w trzech pionach, które logicznie się uzupełniały i pozwalały na naukowe, prawne i moralne rozliczenie z przeszłością⁸². W 2006 r. powstał czwarty pion – Biuro Lustracyjne, które zastąpiło poprzednią instytucję lustracyjną, a mianowicie urząd Rzecznika Interesu Publicznego. Biuro Lustracyjne weryfikuje oświadczenia lustracyjne osób pełniących funkcje publiczne oraz przygotowuje i prowadzi katalogi, w których podawane są dane osobowe pracowników i funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL, osób rozpracowywanych przez organy bezpieczeństwa państwa PRL, osób zajmujących kierownicze stanowiska partyjne i państwowych w PRL oraz osób pełniących obecnie funkcje publiczne. Pod względem struktury IPN zdecydowa-

⁸¹ Szerzej na ten temat zob. A. Grajewski, *Gdy było tylko Kolegium. Uwagi o pierwszym roku działalności Kolegium IPN*, „Arcana” 2011, nr 5, s. 58–70.

⁸² Pierwszą dekadę działalność IPN podsumowuje jubileuszowe wydawnictwo pt. *Kronika 10 lat IPN*, red. D. Koczwańska-Kalita, Warszawa 2010. Zawiera ono kalendarium, komentarze oraz eseje tematyczne o różnych aspektach działalności Instytutu i sporach, które się wokół niego toczą. Subiektywną refleksją o tej dekadzie jest książka Antoniego Dudka *Instytut. Osobista historia IPN* (Warszawa 2012).

nie różni się od podobnych instytucji działających w Niemczech, Czechach i na Słowacji, w Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech oraz w krajach bałtyckich. Kwestia, czy powierzenie jednej instytucji tak różnych zadań było celowe, pozostaje przedmiotem sporu. O skali wyznań stojących przed Biurem Lustracyjnym świadczy liczba ponad 140 tys. oświadczeń lustracyjnych czekających na weryfikację.

Bazę wszystkich działań stanowią archiwa, które liczą ponad 90 km akt (przede wszystkim bezpieki, ale też gestapo i NKWD), dokumentujących zbrodnie na narodzie polskim w czasie II wojny światowej. Warto dodać, że tylko w kartotece ogólnoinformacyjnej zachowało się ok. 3 mln kart, co wskazuje na szeroką kontrolę obywateli przez tajną policję polityczną w czasach PRL⁸³. W latach 2000–2008 pion edukacyjny, korzystając z zasobów archiwalnych, opublikował ponad 600 książek (m.in. albumy, monografie, słowniki, wspomnienia), które znacznie wzbogaciły wiedzę z zakresu naszej historii⁸⁴. Nie mniej istotne są działania oświatowe, m.in. rozsyłanie do szkół bardzo starannie przygotowanych – również na podstawie zasobów archiwalnych – pakietów edukacyjnych, poświęconych wielu ważnym tematom z najnowszej historii. To praca naukowo-edukacyjna przywróciła zbiorowej pamięci postaci wielu całkowicie zapomnianych bądź przedstawianych w fałszywym świetle bohaterów, chociażby gen. Emila Fieldorfa „Nila” czy rotmistrza Witolda Pileckiego. Budowaniu prestiżu osób zasłużonych w ochronie pamięci narodowej służy nagroda Kustosza Pamięci Narodowej rokrocznie przyznawana przez prezesa IPN. Materiały będące w zasobach archiwów IPN są pomocne m.in. przy selekcji kandydatów do odznaczenia Krzyż Wolności i Solidarności, którym honorowani są działacze opozycji antykomunistycznej, lub do weryfikacji uprawnień emerytalnych byłych funkcjonariuszy bezpieki w ramach procedur tzw. ustawy deubekizacyjnej z 2009 r., pozbawiającej ponad 41 tys. funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa PRL i członków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (lub wdów po nich) prawa do nadzwyczajnych dodatków do emerytur. Archiwa są także niezbędne w pracy pionów śledczego i lustracyjnego. Materiały tego największego w Polsce archiwum w dalszym ciągu są opracowywane i digitalizowane⁸⁵.

Oprócz badań historycznych, które zaowocowały wielką liczbą znaczących publikacji na temat dziejów PRL, rozwinęły się także badania źródłoznawcze i metodologiczne, które uczyniły ze studiów nad aparatem bezpieczeństwa odrębną kategorię nauk pomocniczych do historii najnowszej⁸⁶. Niektóre publikacje IPN wywołały nie tylko dyskusje naukowe, ale także gorące debaty polityczne, tak było w przypadku książki na temat przeszłości prezydenta Lecha Wałęsy, która została sprzedana w rekordowej liczbie blisko 50 tys. egzemplarzy⁸⁷. Dorobek

⁸³ *Sto kilometrów teczek. O archiwum IPN z Bernadettą Groniek i Leszkiem Postołowiczem rozmawiają Krzysztof Persak i Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 4, s. 4–21.

⁸⁴ *Katalog publikacji IPN 2000–2008*, Warszawa 2009, s. 15.

⁸⁵ *Informacja o działalności Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w okresie 1 stycznia 2011 – 31 grudnia 2011*, Warszawa 2012, s. 13.

⁸⁶ F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007.

⁸⁷ S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk–Warszawa–Kraków 2008.

naukowy IPN wielokrotnie był poddawany krytyce. Przy jego ocenie polityczne konteksty i odniesienia były nie mniej ważne niż zastrzeżenia formalne czy warsztatowe, czego dowodzi dyskusja, którą podjęto w grudniu 2010 r., podczas konferencji IPN pt. „Pamięć historyczna. Doświadczenie Polski i jej sąsiadów”, przez samych organizatorów nazwanej „historiograficznym audytem”⁸⁸.

Ważnym pionem IPN jest Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, której zadaniem jest ściganie sprawców zbrodni nazistowskich i komunistycznych. Co ważniejsze, ustawa o IPN wprowadziła do polskiej jurysprudencji definicję zbrodni komunistycznej. Obejmuje ona zbrodnie popełnione od lipca 1944 r. do września 1989 r., co wreszcie umożliwiło ściganie i pociągnięcie do odpowiedzialności jeszcze żyjących funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa oraz aparatu sądowego PRL. Od 2000 r. do końca 2009 r. GKSZpNP przeprowadziła łącznie 9218 spraw, z których 6457 dotyczyło zbrodni komunistycznych, 2404 zbrodni nazistowskich i 357 zbrodni przeciwko pokojowi i ludzkości. Prokuratorzy IPN skierowali akty oskarżenia przeciwko 391 osobom. Prawomocne orzeczenia zapadły w stosunku do 239 osób, 128 z nich zostało prawomocnie skazanych⁸⁹. W trakcie śledztw przesłuchano blisko 80 tys. świadków; ich zeznania mają wartość nie tylko dla prowadzonych postępowań. Wprawdzie historycy mogą zbierać relacje od uczestników wydarzeń, to jednak zupełnie inna jest ranga zeznania składanego pod przysięgą, a inna relacji, gdy każdy mówi, co chce, bez żadnych rygorów. Dlatego zeznania składane przed prokuratorami IPN stanowią często jedyny wiarygodny materiał źródłowy dotyczący ważnych wydarzeń.

Rytuał przejścia. Konsekwencje działań i zaniechań

Z perspektywy ponad dwudziestu lat jasno wynika, że w całej Europie Środkowo-Wschodniej zdawano sobie sprawę z tego, iż utworzenie instytucji, które zajęłyby się różnymi aspektami rozliczenia przeszłości, jest działaniem na rzecz wzmocnienia własnego państwa, warunkiem budowy systemu demokratycznego oraz formą sprawiedliwości społecznej⁹⁰. Powołanie takich instytucji było elementem politycznego rytuału przejścia od totalitaryzmu do ustroju demokratycznego. Rytuału, któremu towarzyszyły silne emocje wśród polityków i naukowców, gdyż system komunistyczny mimo milionów ofiar nigdy nie został osądzony. Był proces w Norymberdze, ale nie było procesu w Moskwie ani żadnej innej stolicy byłego bloku wschodniego. Dlatego tak ważne stały się procedury umożliwiające chociażby symboliczne rozliczenie, zbadanie i osądzenie reżimu komunistycznego. Kraje postkomunistyczne wybierające demokratyczny wariant rozwoju społecznego przeszły zatem podobną drogę, składającą się z różnych etapów: budowy instytucji odpowiedzialnych za badanie i udostępnianie archiwów organów

⁸⁸ *Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięi Narodowej 2000–2010*, red. A. Czyżewski, S.M. Nowinkowski, R. Stobiecki, J. Żelazko, Łódź 2012.

⁸⁹ A. Kura, *Trudna przeszłość – jaka przyszłość* [w:] *Zbrodnie przeszłości. Opracowania i materiały prokuratorów IPN*, t. 4, red. R. Ignatiew, A. Kura, Warszawa 2012, s. 9.

⁹⁰ *Raport Ośrodka Studiów Wschodnich. Lustracja w krajach Europy Środkowej i Państwach Bałtyckich*, Warszawa, marzec 2009.

bezpieczeństwa oraz publikację materiałów źródłowych, podejmowania działań lustracyjnych, a także edukacyjnych i naukowo-dydaktycznych. Procesowi temu towarzyszyła szeroka debata publiczna w mediach. Był on uwikłany w ostry spór polityczny dotyczący zasad lustracji oraz sposobu i zakresu udostępniania archiwów byłych komunistycznych organów bezpieczeństwa.

Z perspektywy lat widać, że instytucje te mają podobne funkcje (z wyjątkiem funkcji śledczych, które przewidziano tylko w polskim IPN) i odgrywają ważną rolę w życiu publicznym: są nie tylko strażnikami pamięci, lecz także utrwalają ład demokratyczny. Raczej niepowodzeniem zakończyły się natomiast próby prawnego ścigania sprawców zbrodni komunistycznych na całym obszarze postkomunistycznym. Państwo prawa okazało się nieskuteczne w wymierzaniu sprawiedliwości po latach, nawet w Niemczech, gdzie system prawny był najlepiej przygotowany do takich rozliczeń. Skazywano szeregowych funkcjonariuszy, odpowiedzialnych za konkretne przypadki łamania prawa i stosowanie przemocy, ale trudniej było skazać ich przełożonych. Odpowiedzialności karnej uniknęli właściwie wszyscy przywódcy polityczni, choć formułowano wobec nich akty oskarżenia. Skoncentrowanie uwagi w rozliczeniach na aparacie przemocy spowodowało, że odpowiedzialność członków partii komunistycznej w omawianych krajach została rozmyta. Masowe członkostwo w partii komunistycznej było w istocie ważniejszą przyczyną długiego trwania totalitarnego ustroju niż działania organów bezpieczeństwa, które w tym systemie nigdy nie były autonomiczne, ale – jak głosiła oficjalna doktryna polityczna – stanowiły jedynie „zbrojne ramię partii”. W debacie rozliczeniowej dokonywano wielokrotnie wiwisekcji nawet incydentalnych przypadków współpracy z organami bezpieczeństwa, a raczej unikano moralnej oceny wieloletniej aktywności milionów ludzi w szeregach partii komunistycznej.

Proces rozliczenia przeszłości, choć okazał się immanentną cechą przemian ustrojowych w krajach Europy Środkowej (poza obszarem byłego NRD, gdzie został zapoczątkowany wraz z upadkiem totalitarnego państwa), był skomplikowany. Dążyła do niego zazwyczaj świadoma mniejszość, która konsekwentnie wracała do tego tematu, nawet po latach. Tak było w Polsce, w Czechach i na Słowacji, gdzie kwestia dostępu do archiwów bezpieki, początkowo spychana na margines debaty publicznej, powracała przy okazji zmian na scenie politycznej jako istotny postulat sił pragnących radykalnego zerwania z komunistyczną przeszłością. Podobnie było z lustracją, choć ze względu na ograniczony zakres budziła ona mniejszy sprzeciw niż szerokie otwarcie archiwów bezpieki. Warto dodać, że w tym procesie istotną rolę odegrały osoby, które stanęły na czele instytucji odpowiedzialnych za udostępnianie i badanie akt tajnej policji politycznej: Joachim Gauck w Niemczech, Václav Benda w Czechach, Janusz Kurtyka w Polsce, Ján Langoš na Słowacji, którzy przez swą determinację oraz zaangażowanie są postrzegani jako postacie symboliczne dla procesu rozliczeń z komunistyczną przeszłością.

Udostępnienie dokumentów tajnej policji politycznej stało się także szansą i wyzwaniem dla historyków. Na niespotykaną dotychczas skalę zyskali ogromną ilość nowych źródeł – ich wartość dla odtworzenia procesu dziejowego jest nie do przecenienia, m.in. ze względu na szeroki zakres zainteresowań służb specjalnych, które działaniami operacyjnymi i analitycznymi objęły właściwie wszystkie

najważniejsze dziedziny życia publicznego oraz gospodarkę, kulturę i religię. Przeglądając dorobek naukowy omawianych instytucji, nietrudno zauważyć, że mimo różnorodności opisywanych zjawisk i struktur, łączy je sposób prezentowania historii, przeważają bowiem studia monograficzne, drobiazgowo nieraz przedstawiające faktografię poszczególnych struktur oraz formy działalności. Dostrzegalna jest także skłonność do używania w narracji historycznej języka normatywnego, co skutkuje wyraźną kwalifikacją polityczną, ale i moralną omawianych zjawisk. Niewątpliwie upłynie jeszcze trochę czasu, zanim na podstawie tych nowych materiałów powstaną bardziej wyważone studia syntetyczne, traktujące przekrojowo nie tylko życie polityczne, lecz także uwarunkowania gospodarcze, socjologiczne czy mentalne danej epoki. Nieodzowne będą także badania komparatystyczne wielu zjawisk zachodzących w służbach specjalnych. Może się to okazać pomocne przy sporządzaniu nowego kalendarium tamtej epoki, ale także przy stratyfikacji systemów totalitarnych, które choć pod niektórymi względami podobne, znacznie się między sobą różniły. Dopiero pełne przeanalizowanie tego ogromnego zasobu, jego właściwa kwalifikacja oraz wypracowanie niezawodnego instrumentarium źródłoznawczego pozwolą w pełni wydobyć nową jakość, którą te archiwa wniosły do studiów nad dziejami najnowszymi Europy Środkowo-Wschodniej drugiej połowy XX w.

Istotne są także społeczne konsekwencje działania omawianych instytucji. Jedną z nich było zawężenie pamięci o komunizmie wyłącznie do problematyki politycznej, oporu społecznego oraz mechanizmów i skutków represji. Na marginesie zaś pozostały problemy wynikające z masowego współuczestnictwa społeczeństwa w tworzeniu tego systemu oraz ewolucji, której on podlegał w każdym z omawianych krajów. Prowadziło to nieraz do wyraźnej polaryzacji politycznej. Wspólnocie tych, którzy byli ofiarami systemu komunistycznego, oraz tych, którzy współcześnie się z nimi identyfikują, przeciwstawiano innych, mających z różnych powodów odmienne zdanie w tej kwestii albo po prostu wątpiących, czy podział na ofiary i katów wystarczająco trafnie opisuje dzieje komunizmu. Ponieważ zaś debatę publiczną zdominowała kwestia współpracy z organami bezpieczeństwa, nie zawsze precyzyjne kwalifikacje operacyjne z przeszłości nabrały istotnego znaczenia politycznego, trwale stygmatyzując osoby, które znalazły się w ewidencji operacyjnej, o czym mogą świadczyć wieloletnie spory wokół dokumentacji Lecha Wałęsy.

Komunizmu nie rozliczono w Rosji. Można sądzić, że rosyjscy przywódcy uznali, iż społeczeństwo nie dojrzało jeszcze do rozrachunku z przeszłością, gdyż jego koszty społeczne i polityczne byłyby zbyt duże. Ponadto ocenili, że pełne rozliczenie będzie możliwe dopiero wtedy, gdy nastąpi naturalna wymiana pokoleniowa. Ten wybór pociągnął za sobą określone skutki polityczne, widoczne m.in. w sprawie tak spektakularnej jak Zbrodnia Katyńska. 21 września 2004 r. Naczelna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej zakończyła śledztwo w tej sprawie, kwalifikując tę zbrodnię jako przestępstwo pospolite, a Międzyresortowa Komisja ds. Ochrony Tajemnicy Państwowej nałożyła klauzulę tajności na 116 ze 183 tomów akt śledztwa. Utajnione zostało także postanowienie prokuratury o umorzeniu dochodzenia. Nawet po siedemdziesięciu latach współczesna Rosja nie chce więc ujawnić wszystkich okoliczności jednej z najbardziej haniebnych zbrodni, świadomie stając się zakładnikiem własnej historii, co ma liczne następ-

stwa zarówno w jej życiu wewnętrznym, jak i na płaszczyźnie międzynarodowej. Można więc zaryzykować tezę, że przyszły badacz historii państw postkomunistycznych wyraźnie rozgraniczy państwa, w których dokonano rozrachunku z totalitarną przeszłością, od tych, w których tego nie uczyniono, ze wszystkimi tego konsekwencjami ustrojowymi, społecznymi i moralnymi.

Słowa kluczowe: dekomunizacja, lustracja, rozliczenie z komunizmem, organy bezpieczeństwa, przejmowanie archiwów służb specjalnych, ściganie sprawców zbrodni komunistycznych, debata rozliczeniowa, IPN

The post-communist burden. Institutional settling accounts with communism in the central European countries – description of structures and circumstances of their emergence

After knocking down communism in 1989, Poland and other countries of Eastern Europe were burdened with a task of settling accounts with their totalitarian past both in institutional dimension – through legal compensation for the victims of crimes and persecutions, trying their perpetrators and developing institutional standards preventing functionaries of the former communist secret services and their co-workers from having an impact on public life (lustration) and also enabling the victims to have an insight into the documents collected in the past on them. Since, in the centre of the lustration debate an issue of exploring, developing and settling accounts with one of fundamental pillars of the totalitarian system i.e. former security forces was placed, one of the elements of settling accounts with the communist past was the creation of institutions responsible for taking over the archives of the communist special forces and revealing the network of agents of the political secret service, as well, as conducting research and educational activities in that area. The text analyses the conditions in which that process occurred in Poland and her bordering countries: Germany, the Czech Republic, Slovakia and Russia.

The concluding paragraphs of the article contain the assessment that the process of creating the institutions responsible for taking over the materials of the state security organs, their development and making them available was a part of a political ritual of transformation from totalitarianism to democracy. That transformation was experienced by all post-communist countries of Central Europe which chose a democratic variant of social development. The institutions established in order to accomplish that goal have similar competences apart from investigative functions possessed only by the Polish Institute of National Remembrance. Lesser successes were achieved as far as the attempts to legal persecution of the perpetrators of communist crimes were concerned and it relates to the entire geographical area. The state of law proved to be an inefficient tool in bringing the guilty ones to justice within the course of passing years.

Settling accounts with communism was never done in Russia. One may think that Russian leaders came to the conclusion that society is not ready yet for such a move since it would entail huge social and political costs and that its full realisation would be possible only after the natural generation exchange has been

accomplished. The author puts forward a thesis that a future researcher of the history of the post-communist era in Europe will be able to clearly distinguish the borderlines of the countries which have settled their accounts with a totalitarian past and of those where this has not been done with all the system, social and moral consequences of that fact.

Keywords: decommunization, vetting, settling accounts with the Communism, the security authorities, the acquisition of archives special services, prosecution of perpetrators of communist crimes, clearing debate, Institute of National Remembrance

Michał Przeperski

Świat oglądany przez szybę. Polacy a sprawy międzynarodowe w sondażach Radia Wolna Europa (1962–1969)

Niniejszy artykuł jest próbą odtworzenia postaw polskiej opinii publicznej wobec świata zewnętrznego w latach sześćdziesiątych. Podstawowym źródłem, które wykorzystałem w swoich badaniach, były raporty z sondaży prowadzonych na zlecenie Radia Wolna Europa¹, przechowywane w Open Society Archives (OSA) w Budapeszcie². Chronologiczne ramy pracy zostały wymuszone niekompletnością akt, bowiem OSA przechowuje niewiele raportów wcześniejszych, a w ogóle nie posiada dokumentacji z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych³.

Na podstawie raportów z badań sondażowych odtworzyłem panoramę postaw obywateli PRL wobec zagadnień międzynarodowych i wewnętrznych w latach sześćdziesiątych. Możliwa stała się więc próba analizy opinii Polaków na sprawy międzynarodowe w czasach małej stabilizacji. Tego rodzaju badań, wykorzystujących dane prezentujące zjawiska masowe, brakuje w polskiej historiografii⁴. Tekst jest również, co ważne, studium poglądów i sposobu formułowania sądów przez pracowników RWE, którzy byli autorami raportów stanowiących moje podstawowe źródło. Wykorzystywane przeze mnie badania opinii publicznej nie doczekały się jak dotąd szerszego opracowania⁵ i jedynie marginalnie

¹ O ile nie zostanie zaznaczone inaczej, Radio Wolna Europa traktuję jako wielonarodową całość.

² L. Pudłowski, *Polska dokumentacja archiwalna Radia Wolna Europa/Radia Swoboda w zasobie Archiwum Otwartego Społeczeństwa przy Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Budapeszcie* [w:] *Wokół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Materiały konferencji naukowej*, red. W. Stępnia, Warszawa 2002, s. 27–28.

³ Dalsze raporty obejmują okres 1978–1990, brakuje natomiast blisko 20 proc. raportów sporządzonych w okresie od połowy 1962 do końca 1969 r. Pełna kolekcja raportów znajduje się w kalifornijskim Hoover Institution (*Radio Free Europe/Radio Liberty, Inc. A Register of its Corporate Records in the Hoover Institution Archives*, Hoover Institution–Stanford University 2009, s. 192–237).

⁴ D. Jarosz, *Sondaże Ośrodka Badań Opinii Publicznej (OBOP) w latach 1957–1989: refleksje historyka*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2003, t. 6, s. 66.

⁵ M. Przeperski, *Historia pewnego przystosowania. Węgrzy lat sześćdziesiątych w raportach Departamentu Badania Słuchalności Radia Wolna Europa* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku*, t. 1, red. T. Kozłowski, J. Olszek, Warszawa 2011, s. 219–239; M. Przeperski, »Monachijski OBOP«. *Badania sondażowe Departamentu Badania Słuchalności RWE (1962–1969)*

wspomina się o nich w opracowaniach poświęconych RWE⁶. Niniejszy tekst może więc być krokiem w kierunku lepszego poznania samej rozgłośni.

Badania sondażowe Radia Wolna Europa

Rozgłośnia Polska RWE rozpoczęła stałe nadawanie 3 maja 1952 r. W niedługim czasie stała się jednym z ważnych czynników kształtujących polską opinię publiczną, do czego głównie przyczyniła się uzyskana i utrzymywana wiarygodność w oczach słuchaczy⁷. Ponieważ RWE miało przede wszystkim informować o sytuacji w krajach, do których nadawało, musiało wypracować sposoby pozyskiwania stamtąd informacji⁸. Problemem jednak było to, że na ich podstawie nie sposób było wnioskować o zjawiskach mających charakter masowy. Jedną z szans na bliższe poznanie nastrojów społecznych było prowadzenie badań sondażowych, które pręźnie się wówczas rozwijały.

W pierwszym etapie działalności rozgłośni, w latach 1950–1956, nie było to jeszcze możliwe⁹. Kluczowe okazały się przemiany roku 1956. Dzięki nim kraje komunistyczne przestały być w takim stopniu izolowane, co z kolei wpłynęło na zwiększenie liczby osób podróżujących na Zachód, które mogły stać się częścią próby badawczej. Jak wielkie zmiany przyniósł przełom roku 1956, pokazują dane przywoływane przez Dariusza Stołę. Całkowita liczba wyjazdów Polaków w ruchu paszportowym do krajów kapitalistycznych w 1951 r. wyniosła 1980, tymczasem w 1957 r. do krajów kapitalistycznych zanotowano 77,3 tys. wyjazdów czasowych. Lata sześćdziesiąte przyniosły wyraźny wzrost i w 1969 r. wyjazdów tych było już 108,3 tys.¹⁰

Tematyka badań prowadzonych przez RWE była różnorodna – determinowały ją specyficzne cele, które postawiono przed rozgłośnią. Należało do nich nie

[w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej*, t. 4: 2010, red. N. Jarska, T. Kozłowski, wstęp Ł. Kamiński, Warszawa 2011, s. 199–211.

⁶ P. Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa*, Warszawa 2007, s. 154–155; J. Hajdasz, *Szczekaczka czyli Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa*, Poznań 2006, s. 268 i n.; L. Gawlikowski, *The Audience of Western Broadcasts to Poland During the Cold War* [w:] *Cold War Broadcasting. Impact on the Soviet Union and Eastern Europe*, red. A. Ross Johnson, R. Eugene Parta, Budapest–New York 2010, s. 121–144; A. Friszke, *Środowiska krajowe wobec Radia Wolna Europa 1956–1975* [w:] *Jan Nowak Jeziorański. Kurier Armii Krajowej. Redaktor Radia Wolna Europa. Polityk*, red. P. Machcewicz, R. Habielski, Wrocław–Warszawa 2011, s. 197. Informacji na temat ewentualnego wykorzystania tych materiałów nie można znaleźć w stosunkowo najnowszym przeglądzie inicjatyw badawczych na temat RWE: E. Solska, G. Figiel, *Stan badań nad RWE. Dostęp do źródeł, nowe inicjatywy badawcze* [w:] *Radio Wolna Europa w polityce polskiej i zachodniej. Materiały konferencji naukowej Warszawa 30 listopada – 1 grudnia 2007*, red. A. Borzym, J. Sadowski, Warszawa 2009, s. 192–197.

⁷ A.A. Michie, *Voices through the Iron Curtain. The Radio Free Europe Story*, New York 1963, s. 23.

⁸ Szerzej w odniesieniu do sekcji polskiej: J. Hajdasz, *Szczekaczka...*, s. 53–66.

⁹ Open Society Archives Budapest [dalej: HU OSA], 300-8-39, Records of RFE/RL Research Institute, Publications Department, Report on Poland, Container no. 1.

¹⁰ D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 27, 486.

tylko zdobycie jak największego audytorium, ale także skłonienie słuchaczy do internalizacji poglądów głoszonych przez rozgłośnie¹¹. Ważne było także kontrolowanie efektywności radiowej perswazji, które wymagało regularnego analizowania postaw słuchaczy i niesłuchaczy wobec różnorodnych problemów. Prowadzenie badań tego rodzaju musiało obejmować możliwie najszersze grono osób przyjeżdżających ze Wschodu. Dzięki zebraniu od nich potrzebnych informacji można było próbować ustalić, jaki był rzeczywisty wpływ RWE na kształtowanie poglądów. Było to zresztą zgodne z teoretycznymi podstawami socjologicznych badań ilościowych. Jerzy Kubin, odnosząc się ogólniej do tego zagadnienia, zauważył, że „świadome kierowanie kształtowaniem opinii publicznej wymaga dysponowania [...] danymi naukowymi do których zalicza on m.in. aktualny stan opinii publicznej w zakresie spraw interesujących nadawcę”¹².

Metodyka

Komórka badawcza RWE sięga swoją historią do 1954 r. i od samego początku rozwijała się niezależnie od rozgłośni narodowych, podlegając bezpośrednio europejskiemu kierownictwu Wolnej Europy¹³. Badania prowadzono nie tylko w odniesieniu do Polaków, ale również Czechów, Słowaków, Węgrów, Bułgarów, Rumunów oraz obywateli ZSRR. Komórka zajmowała się prowadzeniem coraz bardziej skomplikowanych badań¹⁴. Ostatecznie, w latach sześćdziesiątych przyjęła nazwę Audience and Public Opinion Research Department (APORD), którą nosiła do 1981 r.¹⁵ Do zadań tej komórki w procesie prowadzenia badań¹⁶ należało przede wszystkim określanie ich tematyki, redagowanie kwestionariuszy, a także opracowywanie uzyskanych wyników w postaci raportów, które stanowiły

¹¹ R.T. Holt, *Radio Free Europe*, Minneapolis 1958, s. 70.

¹² J. Kubin, *Stan i potrzeba badań nad kształtowaniem opinii publicznej przez środki masowej informacji* [w:] *Socjotechnika. Praktyczne zastosowania socjologii*, red. A. Podgórecki, Warszawa 1968, s. 263.

¹³ R.T. Holt, *Radio Free Europe...*, s. 33.

¹⁴ *Ibidem*, s. XI.

¹⁵ W literaturze można także spotkać nazwę East European Audience and Opinion Research (EEAOR), odnoszoną do całego okresu działalności tej komórki. W rzeczywistości była ona stosowana dopiero od 1981 r. (L. Gawlikowski, *The Audience of Western Broadcasts to Poland...*, s. 123).

¹⁶ Badania sondażowe należy odróżnić od innych metod pozyskiwania informacji przez RWE. Jednym z najefektywniejszych były rozmowy pracowników RWE z odwiedzającymi Zachód obywatelami państw komunistycznych, przeprowadzane głównie przez pracowników biur terenowych Wolnej Europy. Na ich podstawie powstawały później tematyczne raporty przekazywane dalej do monachijskiej centrali Wydziału Studiów i Analiz Radia Wolna Europa, który stanowił komórkę zupełnie organizacyjnie niezwiązaną z APORD. Liczba takich biur była zróżnicowana: początkowo wynosiła siedemnaście, by w 1963 r. ustabilizować się na poziomie dziesięciu. Goście zza żelaznej kurtyny nie zawsze byli informowani, że rozmawiają z pracownikami RWE, natomiast zawsze rozmowy były prowadzone przez osoby tej samej narodowości co informator. Kwestionariusz stosowany przez pracowników Wolnej Europy był niezwykle szczegółowy i liczył 347 pytań na 46 stronach (K. Zamorski, *Pod anteną Radia Wolna Europa*, Poznań 1995, s. 52–57; R.T. Holt, *Radio Free Europe...*, s. 105).

interpretacyjną część działalności badawczej¹⁷. Niekiedy zdarzały się również wspólne przedsięwzięcia, np. prowadzone razem z Głosem Ameryki¹⁸.

Raporty trafiały do rozmaitych komórek RWE, zainteresowanych ich tematyką, do kierownictw rozgłośni narodowych, a także do centralnego kierownictwa stacji. Niektóre z nich były ściśle tajne, inne zaś publikowano w biuletynach zawierających wyniki analiz opracowanych przez RWE¹⁹. Informacje stanowiące podstawę raportów analitycznych były pozyskiwane metodą wywiadów, prowadzonych przeważnie w językach narodowych osób ankietowanych²⁰. Pytanych na ogół nie informowano o tym, że zleceniodawcą sondażu jest RWE. Ze względów praktycznych wywiady przeprowadzono głównie tam, gdzie można było napotkać znaczącą liczbę gości zza żelaznej kurtyny, a więc przede wszystkim na dworcach kolejowych, autobusowych i lotniskach²¹. Zasada była taka, że rozmów nie prowadzili pracownicy RWE²²; od początku lat sześćdziesiątych zadanie to zlecano profesjonalistom, pracownikom europejskich ośrodków badania opinii publicznej, takich jak m.in. Institut d'Opinion Publique czy Österreichisches Gallup Institut²³.

Prowadzenie sondaży w sytuacji, kiedy próba może obejmować jedynie osoby przebywające na Zachodzie, wymagało dużej ostrożności i ogromnej dbałości metodologicznej. Używana przez APORD technika badawcza była wzorowana na metodzie zastosowanej po raz pierwszy do badania słuchaczy działającego w Berlinie amerykańskiego Radio in American Sector (RIAS)²⁴. Podstawowym problemem, który miało RWE, była niedostępność reprezentatywnych prób badawczych dla każdego z komunistycznych krajów Europy, toteż z konieczności badania prowadzono na grupach niereprezentatywnych. Podstawowym założe-

¹⁷ S. Mickelson, *America's Other Voice. The Story of Radio Free Europe and Radio Liberty*, New York 1983, s. 209.

¹⁸ HU OSA, 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 2, Listening to Western Radio in Poland, December 1965, k. 3 (dalej: Listening to Western Radio in Poland 1965).

¹⁹ K.J. Crosby, *The Research and Publication Programs of Radio Free Europe/Radio Liberty, Inc.*, „Government Information Quarterly” 1986, t. 3, cz. 4, s. 357–362.

²⁰ Zdarzały się jednak wyjątki, a jednym z nich było badanie z 1963 r., podczas którego 85 proc. wywiadów przeprowadzono po polsku, a pozostałe 15 proc. po francusku, niemiecku, angielsku i grecku (sic!) (HU OSA, 300-6-2 Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 1, Between July 1 and September 1, 1963 the Audience Research Department Interviewed 850 Persons from Poland, Hungary, Romania, Czechoslovakia and Bulgaria, k. 4 (dalej: Between July 1 and September 1, 1963)).

²¹ S. Mickelson, *America's Other Voice...*, s. 209.

²² Jeden z nielicznych wyjątków zob. np. HU OSA, 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 2, Recent Changes in Economic and Political Conditions in Hungary and Poland, April 1967, k. 1 (dalej: Recent Changes in Economic and Political Conditions).

²³ HU OSA, 300-6-1 Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, Administrative Files, Container no. 13, *RFE Listens to Listeners*, 9 March 1964, k. 6 (dalej: RFE Listens).

²⁴ L. Gawlikowski, *The Audience of Western Broadcasts to Poland...*, s. 123; D.R. Browne, *Radio in the American Sector, RIAS Berlin [w:] Western Broadcasting Over the Iron Curtain*, red. K.R.M. Short, London–Sydney 1986, s. 185–187; S. Mickelson, *America's Other Voice...*, s. 25.

niem było, że sondaż musi objąć zbiorowość licząca przynajmniej tysiąc osób²⁵. Jednocześnie z reguły w każdym badaniu byli nadreprezentowani mieszkańcy miast, osoby dobrze sytuowane i lepiej wykształcone, głównie mężczyźni²⁶, a niedoreprezentowane kobiety, ludzie młodzi, gorzej wykształceni i rolnicy²⁷. Udział w próbach osób, które nie przyjechały na określony czas, a więc uchodźców i legalnych imigrantów, ostatecznie udało się wyeliminować dopiero w 1968 r. Nie oznacza to jednak, że badania wcześniejsze nie są godne uwagi – Lechosław Gawlikowski uznaje dane dotyczące Polski za wiarygodne począwszy już od lat 1962–1963²⁸. Opisane wyżej dysproporcje były korygowane *ex post facto*. Wagę udziału poszczególnych grup w badaniu podwyższano lub obniżano w taki sposób, by uzyskać próbę możliwie najbardziej zbliżoną do struktury społecznej każdego badanego kraju²⁹.

W połowie lat sześćdziesiątych opracowanie teoretyczne dotyczące sondaży RWE stwierdzało, że metoda ich prowadzenia jest zbliżona do stosowanej w naukach przyrodniczych i została nazwana Method of Comparative and Continual Sampling³⁰. Polegała ona na pobieraniu w różnych warunkach stosunkowo dużej liczby próbek badawczych, wzajemnie od siebie niezależnych. Każda z nich tworzona była tak, aby stanowić odzwierciedlenie struktury społecznej badanego kraju. Dzięki temu w skład jednej próby zbiorczej wchodziło kilka mniejszych podprób o niemal identycznej strukturze, co dawało szerokie pole do porównań. Dane, które rażąco odbiegały od pozostałych wyników, nie były brane pod uwagę. Jednocześnie jednak dążono do wyjaśnienia, dlaczego dane zebrane w jednej z podprób są niezgodne z tymi w innych. Niekiedy przyczyny były jasne – np. próba Polaków ankietowanych w Niemczech Zachodnich różniła się od próby we Francji choćby dlatego, że nad Sekwanę zapewne częściej podróżowali frankofile. Gdy takich jasnych przyczyn nie udawało się ustalić, usiłowano zwiększyć liczebność podpróby, aby sprawdzić, czy różnice nie znikną. Jeżeli się

²⁵ H.O. Hart, *The Method of Comparative and Continual Sampling*, „Communications” 1978, t. 4, cz. 2, s. 203. W latach 1961–1963 na zlecenie RWE przeprowadzono 10 tys. wywiadów, z czego rozmowy z Polakami stanowiły aż 46 proc. (RFE Listens, k. 7).

²⁶ Zob. np. HU OSA, 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 2, The Attitudes of Czechoslovak, Hungarian and Polish Respondents toward Cooperation with the Government, January 1966, k. 2 ([dalej: The Attitudes of Czechoslovak, Hungarian and Polish Respondents]; Recent Changes in Economic and Political Conditions).

²⁷ Zob. np. HU OSA, 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 1, Attitudes of Hungarian Respondent Concerning Personal Security in Different Soviet Bloc Countries, December 1964, k. 3; *ibidem*, Container no. 3, Party Preferences in Hypothetical Free Elections in Poland, Hungary and Czechoslovakia, March 1969, k. 2 (dalej: Party Preferences in Hypothetical Free Elections).

²⁸ L. Gawlikowski, *The Audience of Western Broadcasts to Poland...*, s. 123.

²⁹ RFE Listens, k. 7; H.O. Hart, *The Method of Comparative and Continual Sampling...*, s. 203. Nie zawsze było to jednak proste przedsięwzięcie. Autorzy raportów RWE narzekali na to, że nie wszystkie informacje na temat struktury społecznej badanych krajów są dostępne (HU OSA, 300-6-2 Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 2, Radio Free Europe and Its Audience (A Survey Based on Systematic Polling Conducted Between 1965 and 1967), August 1967, k. 4 [dalej: RFE and Its Audience]).

³⁰ RFE Listens, k. 3; H.O. Hart, *The Method of Comparative and Continual Sampling...*, s. 201.

nie zmniejszały, stawiało to pod znakiem zapytania całość badania. Podpróba, która nie pasowała do pozostałych, była odrzucana (a akceptowano pozostałe) jedynie wtedy, gdy była zauważalnie mała i nie można było jej powiększyć.

Kompozycja podprób należała do zadań ośrodków badania opinii publicznej, którym zlecano prowadzenie sondaży w poszczególnych krajach Europy Zachodniej³¹. Chodziło o maksymalne ograniczenie możliwości wypaczenia uzyskanych wyników i jak największą ich obiektywność. Wszystkie podpróby były jednak uznawane za elementy tej samej próby narodowej dopiero po przeprowadzeniu statystycznego testu istotności. Jeżeli różnice między nimi były uznawane za statystycznie istotne, badanie nie było uznawane za wiarygodne³².

W rezultacie zastosowania opisanej metody możliwe było uzyskanie stosunkowo miarodajnych danych. Należy to uznać za ogromne osiągnięcie, zważywszy na niezwykle trudne warunki badań, prowadzonych na stosunkowo niewielkich, niereprezentatywnych próbach. Jednym z mankamentów tak skomplikowanej metody badawczej był jednak czas wymagany na przeprowadzenie badań. Przykładowo, analizy dotyczące słuchalności RWE wymagały gromadzenia danych przez cały rok³³.

* * *

Lata sześćdziesiąte obfitowały w interesujące wydarzenia mające miejsce poza Polską, lecz jednocześnie odbijające się szerokim echem w obozie socjalistycznym. Spośród nich analityczna komórka RWE zdecydowała się wybrać cztery, na temat których przeprowadziła badania: konflikt chińsko-radziecki, problemy rasowe w USA, wojnę w Wietnamie oraz konflikt arabsko-izraelski. Oprócz tego zostały przeprowadzone badania dotyczące zainteresowania Polaków innymi krajami.

Konflikt chińsko-radziecki

Rywalizacja chińsko-radziecka stała się jednym z głównych problemów bloku komunistycznego już w końcu lat pięćdziesiątych, jednakże początkowo była tajemnicą. Sytuacja zmieniła się w początku lat sześćdziesiątych, gdy coraz widoczniejsze było to, że drogi obu mocarstw rozeszły się na dobre.

RWE poświęciło badaniu tego problemu dwa raporty, opracowane w maju 1963 r. oraz w październiku 1964 r. Pierwszy z nich wykorzystał badania przeprowadzone między kwietniem a wrześniem 1962 r. Wzięło w nich udział 500 Polaków oraz 476 Węgrów, co uznano za wielkości wystarczające, aby po-

³¹ H.O. Hart, *The Method of Comparative and Continual Sampling...*, s. 203. Najczęściej krajami, w których prowadzono badania, były: Wielka Brytania, Szwecja, Dania, Holandia, Francja, Niemcy, Austria, Włochy i Grecja (Between July 1 and September 1, 1963, k. 1; RFE Listens, k. 5).

³² H.O. Hart, *The Method of Comparative and Continual Sampling...*, s. 203, 206–213.

³³ Np. HU OSA, 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no.1, Radio Listening Patterns and Program Preferences of Polish Listeners to RFE, August 1964, k. 4 (dalej: Radio Listening Patterns 1964).

kusić się o ogólniejsze wnioski³⁴. Drugi raport, zawierający wyniki wywiadów przeprowadzonych między czerwcem 1963 r. a sierpniem 1964 r., bazował na szerszej próbie obejmującej 1675 Polaków, 1322 Węgrów, 720 Rumunów oraz 376 obywateli Czechosłowacji³⁵. Zostały w nim wyodrębnione podgrupy respondentów ankietowanych w latach 1963 (1392 osoby) i 1964 (283 osoby)³⁶.

Jeszcze w połowie 1962 r. mogło się wydawać, że wśród obywateli państw bloku radzieckiego wiedza na temat konfliktu chińsko-radzieckiego jest dość ograniczona. Taką też hipotezę badawczą przyjęli badacze APORD. Okazało się jednak, że ponad połowa pytaných wówczas Polaków słyszała o różnicach w poglądach pomiędzy KPZR a KPCh³⁷, a w sondażach z 1963 r. i 1964 r. odsetek ten wzrósł aż do 90 proc.³⁸ Po dokładniejszej analizie wyników okazało się, że istnieniu konfliktu w łonie obozu najczęściej zaprzeczali respondenci sympatyzujący z reżimem komunistycznym, a w badaniach z lat 1963–1964 ich odsetek wynosił jedynie odpowiednio 5 i 4 procent³⁹. Badacze RWE zwracali uwagę na to, że Polacy byli tym społeczeństwem zza żelaznej kurtyny, które w najkrótszym czasie zdobyło informacje o rozdzwisku między Pekinem a Moskwą⁴⁰.

Respondentów pytano także o to, po czyjej stronie leży – ich zdaniem – racja. We wszystkich trzech badaniach Polacy wskazywali na Sowiećów; w latach 1962–1963 twierdziło tak 40 proc. pytaných, a w 1964 r. – 24 proc.⁴¹ Jednocześnie poparcie dla Pekinu było zmienne, osiągnęło 18 proc. w 1962 r., 7 proc. w 1963 r. i 9 proc. w 1964 r.⁴² Ogólnie jednak nastąpiły spadek poparcia dla Moskwy oraz minimalny wzrost sympatii wobec Pekinu, a także szybko postępujące znużenie Polaków konfliktem. Odsetek osób, które nie wyraziły opinii na ten temat, wzrósł z 35 proc. w 1962 r. i 37 proc. rok później do 51 proc. w 1964 r.⁴³ Należy w tym momencie zasygnalizować dwie bardzo ważne kwestie. Po pierwsze, aż 18 proc. Polaków badanych w 1962 r. wyraziło poparcie dla linii chińskiej, co stanowiło najwyższy odsetek wśród wszystkich badanych prób narodowych w latach 1962–1964. Po drugie, spadek zainteresowania konfliktem dał się zauważyć we wszystkich badanych próbach, jednakże właśnie wśród Polaków był największy, co wyraźnie zaskoczyło analityków RWE. Jeszcze większym zaskoczeniem był fakt, że aż 2/3 osób odmawiających udzielenia odpowiedzi stanowili respondenci poniżej 40 roku życia⁴⁴.

Badacze RWE starali się zrozumieć, dlaczego sympatie rozkładały się tak, a nie inaczej. Polacy najczęściej wspominali, że na rzecz Sowiećów przemawia ich

³⁴ *Ibidem*, Sino-Soviet Conflict in the Light of Audience Research, May 1963, k. 1 (dalej: Sino-Soviet Conflict).

³⁵ *Ibidem*, The Sino-Soviet Conflict (as seen by 4093 Respondents from Czechoslovakia, Hungary, Poland and Rumania), October 1964, k. 4 (dalej: The Sino-Soviet Conflict, October 1964).

³⁶ *Ibidem*, k. 9.

³⁷ Sino-Soviet Conflict..., k. 3.

³⁸ The Sino-Soviet Conflict, October 1964, k. 9.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ Sino-Soviet Conflict, k. 9; The Sino-Soviet Conflict, October 1964, k. 11.

⁴² Sino-Soviet Conflict, k. 9; The Sino-Soviet Conflict, October 1964, k. 11.

⁴³ Sino-Soviet Conflict, k. 9; The Sino-Soviet Conflict, October 1964, k. 11.

⁴⁴ The Sino-Soviet Conflict, October 1964, k. 19.

mniej awanturnicze nastawienie w polityce międzynarodowej. Aż 64 proc. osób wyrażających w latach 1963–1964 poparcie dla Moskwy uzasadniało je tym, że chce ona pokojowej koegzystencji, a nie wojny⁴⁵. Zważywszy, że początek lat sześćdziesiątych to czas wyraźnego zaostrzenia konfliktu Wschód–Zachód, którego apogeum stanowił kryzys kubański, można przyjąć, że rzekome pokojowe nastawienie ZSRR miało tu znaczenie decydujące i to nie tylko w Polsce – podobnie argumentowali Węgrzy i Rumuni⁴⁶. Analitycy RWE komentowali, że kwestia awanturniczej polityki zagranicznej Chińczyków była w czasie wywiadów jedyną, która wywoływała wyraźną reakcję emocjonalną pytanych⁴⁷. Przykładowo cytowano wypowiedź jednego z pytanych, który stwierdzał: „Przywódcy chińscy nie mają poczucia odpowiedzialności, które powinno charakteryzować wielką potęgę. Mówią o »duchu partyjnym«, gdy zagrożone jest istnienie całej ludzkości”⁴⁸. Specjaliści RWE akcentowali także fakt, że Polska była krajem boleśnie doświadczonym przez II wojnę światową, a także tym, który w październiku 1956 r. osiągnął niemało drogą pokojową, więc agresywne działania, a przede wszystkim wojna, są tam szczególnie niepopularne⁴⁹.

Interesujące były wyniki dotyczące motywów, dla których część polskich respondentów popierała Chiny. Otóż aż 42 proc. Polaków ankietowanych w latach 1963–1964 stwierdzało, że Chińczycy mają rację, ponieważ chcą niezależności od ZSRR, a 20 proc. – że rację ma każdy, kto walczy przeciwko Sowietaom, Chińczycy zaś walczą jedynie z radzieckim imperializmem⁵⁰. Warto dodać, że bardziej skrajne poglądy wyrażali Rumuni, którzy nie tylko częściej popierali Chiny niż Polacy, ale też aż 65 proc. tych, którzy to poparcie wyrażali, motywowało je uzasadnionym pragnieniem Pekinu bycia niezależnym od Moskwy⁵¹. Początek lat sześćdziesiątych był okresem, kiedy kształtowały się zręby rumuńskiego „narodowego komunizmu”, charakteryzującego się manifestowaniem niezależności wobec ZSRR. Prawdopodobnie większość Rumunów z uznaniem przyjmowała zbliżanie się ich kraju do Chin, ponieważ w owym czasie wydawały się one przykładem do naśladowania, alternatywnym względem Moskwy. Tymczasem rumuńskie kierownictwo partyjne manifestowało w latach sześćdziesiątych bliskość z Chinami, ponieważ Pekin pozostawał symbolem dogmatyzmu i stalinizmu i współpraca z nim była korzystna dla twardej ekipy Gheorghe Gheorghiu-Deja⁵². Paradoksalnie więc obywatele Rumunii, pragnąc poszerzyć przestrzeń wolności i niezależności, wyrażali się pochlebnie na temat Chin, które były dalekie od jakichkolwiek tendencji liberalizacyjnych.

Przedstawione wyniki skłoniły badaczy APORD do konstatacji, że ideologiczny aspekt konfliktu chińsko-radzieckiego nie miał znaczenia ani dla Polaków, ani

⁴⁵ *Ibidem*, k. 13.

⁴⁶ *Ibidem*.

⁴⁷ Sino-Soviet Conflict, k. 6.

⁴⁸ *Ibidem*, k. 7.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ The Sino-Soviet Conflict, October 1964, k. 14.

⁵¹ *Ibidem*; A. Burakowski, *Rumuńska polityka niezależności w bloku sowieckim [w:] Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, red. K. Persak i in., Warszawa 2008, s. 393 i n.

⁵² V. Tismăneanu, *Stalinizm na każdą okazję. Polityczna historia rumuńskiego komunizmu*, Kraków 2010, s. 185 i n.

dla żadnego z badanych społeczeństw krajów komunistycznych. Do wyboru były w istocie dwie drogi: albo uległość wobec Moskwy, która – choć imperialistyczna – była przewidywalna i w polityce zagranicznej stawiała na koegzystencję oraz ograniczoną współpracę międzynarodową, albo pójście drogą Chin, które – choć niezależne – były jednak traktowane nieufnie ze względu na ich agresywną politykę. Poparcie, które Moskwa miała wśród badanych, wynikało więc przede wszystkim ze strachu przed Pekinem⁵³. Warto dodać, że żaden z europejskich krajów komunistycznych nie mógł się porównywać z Chinami, jeżeli chodzi o potencjał gospodarczy, ludnościowy czy militarny, toteż wybranej przez nie drogi emancypacji nie można było naśladować. Obrazu tego nie zmieniła nawet secesja Albanii z obozu komunistycznego, do której doszło w grudniu 1961 r. Była ona dla ZSRR w bolesna z uwagi na stratę baz wojskowych na Morzu Śródziemnym i możliwości szachowania południowych granic Jugosławii. Niemniej zerwanie z Moskwą, ze względu na specyficzne warunki tego małego, górzystego kraju, znajdującego się na peryferiach obozu komunistycznego, miało głównie znaczenie symboliczne.

Tak czy inaczej, Polacy w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych nie byli chętni pójść drogą towarzyszy chińskich i – wprawdzie bez większego entuzjazmu – wyrażali chęć pozostania u boku Moskwy. Według badaczy RWE, wiązanie przez nich narodowej racji stanu ze Związkiem Radzieckim nie było argumentem pozbawionym znaczenia⁵⁴. Warto też zauważyć, że podejmowane przez kierownictwo PZPR wysiłki zmierzające do załagodzenia sytuacji⁵⁵ mogły w pewnej mierze odzwierciedlać oczekiwania społeczne. Istotne jest jednak, że zagrożenie chińskie było w Polsce na tyle odczuwalne, że nawet w ZSRR można było znaleźć pozytywne strony.

Stwierdzenie, że Polacy mieli tak wyraziste poglądy na temat konfliktu chińsko-radzieckiego, wydaje się ryzykowne. Interesujące w badaniach jest jednak to, że nie wynika z nich, jakoby respondenci łączyli coraz popularniejszy w Polsce „narodowy komunizm” (w wydaniu zaproponowanym przez Mieczysława Moczara) z konfliktem chińsko-radzieckim. Ankietowani nie wiązali ze sobą tych dwóch zjawisk i nie dostrzegali, że stanowią one element swoistej „nacjonalizacji” komunizmu. Coraz intensywniejsze nasycanie systemu akcentami narodowymi wiązało się z postępującym uwiędnięciem ideologicznym reżimu⁵⁶. O tym w opisywanych tu raportach nie przeczytamy, czego przyczyną było przede wszystkim mało wnikliwe konstruowanie kwestionariuszy oraz analizowanie danych.

Konflikt rasowy w Stanach Zjednoczonych

Sprawa problemów rasowych w USA była dla analityków RWE istotna i wiązała się z przedstawioną powyżej kwestią konfliktu chińskiego-radzieckiego. Oba te zjawiska bowiem w sposób istotny rozsadzały od wewnątrz wrogie obozy:

⁵³ The Sino-Soviet Conflict, October 1964, k. 15.

⁵⁴ Sino-Soviet Conflict, k. 10.

⁵⁵ Zob. np. M. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999, s. 84, 92.

⁵⁶ Zob. M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005, s. 28 i n.

komunistyczny i kapitalistyczny. Nie bez znaczenia był również fakt, że zaufanie dla USA jako kraju mogło w pewien sposób przekładać się na zaufanie dla Wolnej Europy i jej narodowych rozgłośni.

W styczniu 1965 r. problem ten został przedstawiony w raporcie z badań na temat stosunku Polaków i Węgrów do problemów rasowych, z którymi w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych zmagali się Stany Zjednoczone. Sondaże prowadzono w dwóch turach – między sierpniem 1963 r. a lutym 1964 r. oraz między sierpniem 1964 a początkiem 1965 r.⁵⁷ Pytania przedstawiono odpowiednio 342 i 224 Polakom⁵⁸. Celem badania było przede wszystkim sprawdzenie skuteczności propagandy komunistycznej i zachodniej, dlatego też jako próbę wyselekcjonowano grupę osób regularnie (przynajmniej raz w miesiącu) słuchających RWE, które uznano za wystawione na „przeciwstawne wektory perswazji”, ponieważ z jednej strony słuchały rozgłośni zachodniej, z drugiej zaś nie miały możliwości odizolowania się od wpływu mediów reżimowych⁵⁹.

O istnieniu problemu rasowego w Stanach Zjednoczonych wiedziało bardzo wielu pytanym Polaków – w pierwszej grupie prawie 80 proc., w drugiej zaś – 100 proc.; w obu przypadkach był to wynik lepszy od węgierskiego⁶⁰. Jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że chodziło o wewnętrzną sprawę kraju odległego geograficznie, był to rezultat niezwykle. Analitycy RWE stwierdzili jednak, że USA trudno uznać za jeden z wielu krajów na świecie, bowiem z racji statusu supermocarstwa musiały się znajdować w kręgu zainteresowania wielu Polaków⁶¹. Warto też dodać, że dla komunistów były one głównym wrogiem propagandowym, a więc Polacy byli obszernie informowani o wszelkich ich niepowodzeniach.

Obywatele polscy byli nie tylko lepiej poinformowani niż Węgrzy – byli także bardziej krytyczni wobec USA. Ponad 25 proc. Polaków ankietowanych w latach 1963–1964 dobrze oceniła sposób radzenia sobie przez Amerykanów z problemem rasowym, a prawie połowa była przeciwnego zdania, podczas gdy ponad 30 proc. Węgrów pozytywnie oceniało działania amerykańskie, a tylko 12 proc. uważało inaczej⁶². Polacy ankietowani w drugiej grupie odnieśli się wyraźnie przychylniej do rozwiązywania problemu rasowego przez USA – aż 40 proc. uznało, że jest on rozwiązywany w sposób należyty, jednak wciąż taka sama liczba była przeciwnego zdania⁶³. Za główną przyczynę zmiany nastawienia respondentów należy uznać uchwalenie przez Kongres, z inicjatywy prezydenta Lyndona B. Johnsona, Civil Right Act. Prawie połowa osób twierdzących w drugiej grupie, że konflikt jest rozwiązywany dobrze, jako dowód wskazała uchwalenie wspomnianej ustawy⁶⁴. Analitycy RWE z zadowoleniem konstatowali, że administracja

⁵⁷ HU OSA, 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 1, The Race Issue in the United States as seen from Poland and Hungary, January 1965 (A Summary Based on Interviews with 1100 Regular RFE Listeners), January 1965, k. 1 (dalej: The Race Issue).

⁵⁸ A także 352 i 220 Węgrów (The Race Issue, k. 4).

⁵⁹ *Ibidem*, k. 3.

⁶⁰ *Ibidem*, k. 4.

⁶¹ *Ibidem*.

⁶² *Ibidem*, k. 5.

⁶³ *Ibidem*, k. 6.

⁶⁴ *Ibidem*, k. 7.

Johnsona została doceniona przez polskich słuchaczy⁶⁵. Wypada w tym miejscu wyrazić wątpliwość, czy Polacy rzeczywiście tak powszechnie zdawali sobie sprawę z jej aktywności.

Przy okazji badania recepcji amerykańskich problemów rasowych dało się zauważyć istnienie w Polsce mniejszości przejawiającej postawy rasistowskie. W grupie ankietowanych w latach 1963–1964 aż 8 proc. stwierdziło, że problem jest w gruncie rzeczy rozwiązywany dobrze, a Murzyni za dużo narzekają, są leniwi i prymitywni⁶⁶. Co prawda, w drugiej grupie odsetek osób wyrażających taki pogląd zmalał do 1 proc., ale pozostawało pytanie, czy istnieją większe grupy Polaków o poglądach rasistowskich. Badacze wskazywali, że do rasistowskiej mniejszości należą dobrze wykształceni młodzi ludzie, niepamiętający traumy II wojny światowej⁶⁷. Jednak – według tych samych badaczy – z tej samej grupy dobrze wykształconych młodych ludzi mieli się rekrutować krytycy Amerykanów, początkowo starających się zamieść problem murzyński pod dywan⁶⁸. Istnienie rasizmu w socjalistycznym społeczeństwie zadawało kłam teozom komunistów o tym, że w systemie socjalistycznym jest to niemożliwe⁶⁹. Takie spostrzeżenie badaczy RWE wypada jednak uznać za mało odkrywcze, tym bardziej że sam fakt występowania zjawiska rasizmu był zupełnie niezależny od istnienia bądź nieistnienia systemu komunistycznego.

Aby ustalić, jak często wśród Polaków i Węgrów występują uprzedzenia rasowe, na przełomie lat 1966 i 1967 przeprowadzono wywiady z 839 Polakami i 1055 Węgrami⁷⁰. Mieli oni powiedzieć, czy stwierdzenie, że „Małżeństwo między kolorowymi i białymi nie może przynieść nic dobrego”, jest prawdziwe, czy też fałszywe. Odpowiedź, że prawdziwe, była uznawana za oznakę uprzedzenia rasowego⁷¹.

Z badań wynikało, że w Polsce uprzedzenia rasowe występowały u blisko połowy obywateli, przy czym częściej u osób starszych oraz gorzej wykształconych. Na Węgrzech sytuacja była podobna⁷². Podkreślano też, że podatność na hasła rasistowskie wykazywali młodzi, gorzej wykształceni Polacy, podczas gdy lepiej wyedukowana elita je odrzucała⁷³. W podsumowaniu uwypuklono raz jeszcze, że okazały się kłamstwem twierdzenia komunistycznej propagandy, jakoby w krajach socjalistycznych nie było miejsca na rasizm. Zdaniem analityków RWE, stawiało to pod znakiem zapytania możliwość propagandowego kształtowania postaw

⁶⁵ *Ibidem*, k. 8.

⁶⁶ *Ibidem*, k. 7.

⁶⁷ *Ibidem*, k. 8.

⁶⁸ *Ibidem*, k. 6.

⁶⁹ HU OSA, 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 3, Attitudes to Interracial Marriage in Hungary and Poland, January 1969, k. 1 (dalej: Attitudes to Interracial Marriage).

⁷⁰ *Ibidem*.

⁷¹ Badania te wykazują pewne podobieństwo do badań tzw. skali F, opracowanych przez Theodora Adorno i jego współpracowników w końcu lat czterdziestych (F.A. Gul, J.J. Ray, *Pitfalls in Using the F Scale to Measure Authoritarianism in Accounting Research*, „Behavioral Research in Accounting” 1989, nr 1, s. 182–192).

⁷² Attitudes to Interracial Marriage, k. 7–8.

⁷³ Podobnie podatni na hasła rasistowskie mieli być Węgrzy w wieku 16–24 lat (*ibidem*, k. 9).

własnych obywateli przez władze. Takie wyniki miały przede wszystkim wynikać z niechęci znacznej części Polaków do polityki popierania krajów Trzeciego Świata, a szczególnie przyznawania przywilejów studentom z tych krajów⁷⁴. Nieoczekiwanie okazało się, że w Polsce lat sześćdziesiątych rasizm był realnym problemem, którego skali nie wykazały żadne z wcześniejszych badań⁷⁵.

Bez wątpienia stwierdzenie istnienia postaw rasistowskich w Polsce epoki „małej stabilizacji” jest interesujące. Jednak wnioski analityków RWE po raz kolejny muszą budzić zaskoczenie. Przede wszystkim trudne do obrony jest twierdzenie, że komuniści nie są w stanie kreować pożądanych przez siebie postaw wśród obywateli PRL. Przeprowadzone badanie jest na to dowodem zdecydowanie zbyt wątplym, szczególnie że w pojęciu „rasizm” zostało w badaniu skonceptualizowane w dość naiwny sposób.

Tabela 1. Czy małżeństwo między kolorowymi i białymi nie może przynieść nic dobrego? Odpowiedzi polskich respondentów (%).

	ogółem	do 35 lat	pow. 45 lat	wykształcenie		
				podstawowe	średnie	wyższe
prawda	49	37	55	57	41	35
fałsz	43	58	33	29	53	57
brak opinii	8	5	12	14	6	8

Źródło: HU OSA 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 3, Attitudes to Interracial Marriage In Hungary and Poland, January 1969, k. 6.

Wojna w Wietnamie

O ile konflikty rasowe w USA mogły być uznawane za wewnętrzną sprawę tego kraju, o tyle wojna w Wietnamie była już sprawą międzynarodową *sensu stricto*. Co więcej, stanowiła front zimnej wojny, w tym także wojny ideologiczno-propagandowej, toteż RWE była bardzo zainteresowana zgromadzeniem informacji na temat stosunku do niej społeczeństw krajów komunistycznych, w tym także Polski. W latach 1967–1968 opracowano dwa raporty z badań dotyczących postaw wobec polityki amerykańskiej na Półwyspie Indochińskim oraz identyfikacji społeczeństw krajów komunistycznych z Wietnamem Północnym i Południowym.

⁷⁴ *Ibidem*, k. 7.

⁷⁵ Oprócz wyników już przywoływanych warto dodać, że pytając o konflikt chińsko-radziecki, stwierdzono niewielki stopień nastrojów rasistowskich, ponieważ 3 proc. Polaków, którzy w konflikcie uznali Moskwę za stronę mającą rację, uzasadniła to stwierdzeniem, że Chińczycy nienawidzą Sowietów i wszystkich białych, sami będąc zagrożeniem dla białej rasy (The Sino-Soviet Conflict, October 1964, k. 13).

Pierwszy z sondaży przeprowadzono między czerwcem 1966 a majem 1967 r.; wzięło w nim udział 569 Polaków, 583 Węgrów oraz 261 Czechów i Słowaków⁷⁶. Drugi oparto na wywiadach przeprowadzonych w roku 1967 na minimalnie większych próbach, liczących 607 Polaków, 622 Węgrów oraz 279 Czechów i Słowaków⁷⁷.

Polacy byli bardzo sceptyczni wobec działań Amerykanów na Półwyspie Indochińskim. Tylko jedna trzecia ankietowanych uznała, że polityka USA w Wietnamie jest słuszna, a prawie połowa była odmiennego zdania. Jeszcze bardziej krytyczni od Polaków byli Węgrzy⁷⁸. Wyjątkowo ciekawe okazały się odpowiedzi na pytanie, co ukształtowało opinię respondentów na temat wojny wietnamskiej. Ponad 70 proc. Polaków stwierdziło, że czynnikiem tym było słuchanie radia (wśród Węgrów, Czechów i Słowaków odsetek ten był niższy)⁷⁹. Jednocześnie okazało się, że w tej grupie Polaków aż 39 proc. wskazało na RWE jako na stację, na której polegali, co było wynikiem gorszym jedynie o jeden punkt procentowy od tego osiągniętego przez Polskie Radio⁸⁰. Ponownie był to najwyższy odsetek w badanych próbach narodowych.

Na podstawie powyższych danych wywnioskowano, że słuchacze rozgłośni zachodnich (RWE, Głos Ameryki, BBC) nie musieli być odporni na propagandę komunistyczną⁸¹. Jednocześnie jednak w grupie regularnych słuchaczy RWE dawało się zauważyć przychylniejsze nastawienie wobec polityki amerykańskiej w Wietnamie – aż 43 proc. uznawało, że jest ona dobra, podczas gdy w grupie pozostałych respondentów odsetek ten wynosił raptem 20 proc. Wpływ RWE na polskich słuchaczy był oceniany przez analityków jako imponujący⁸². Co więcej, monachijska rozgłośnia była uważana za jedyne medium, które mogło formować opinie przychylne polityce amerykańskiej. Warto zauważyć, że prawie jedna trzecia Polaków spośród tych, którzy uznali Wolną Europę za medium mające wpływ na ich poglądy w sprawie Wietnamu, wskazali ją jako czynnik decydujący o formowaniu się i zmianie ich poglądów⁸³.

Z kwestią poparcia dla polityki amerykańskiej w Wietnamie wiązały się sympatie wobec obu państw wietnamskich. Aż 64 proc. Polaków pytanym w 1967 r., któremu z tych krajów Polska powinna pomagać, gdyby miała wolną rękę, uznało, że żadnemu. Warto jednak zauważyć, że jeszcze większy odsetek takich odpowiedzi odnotowano w przypadku obywateli Węgier oraz Czechosłowacji (odpowiednio 74 i 77 proc.)⁸⁴. Analitycy RWE nie bez satysfakcji komentowali, że mimo wyteżonych wysiłków propagandowych, rządowi trzech krajów nie udało

⁷⁶ HU OSA, 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 2, East European Attitudes to the Vietnam Conflict (A Study in Radio Effectiveness), July 1967, k. 1 (dalej: East European Attitudes).

⁷⁷ *Ibidem*, Container no. 3, Identification with North or South Vietnam in Eastern Europe, April 1968, k. 1 (dalej: Identification with North or South Vietnam).

⁷⁸ East European Attitudes, k. 2.

⁷⁹ *Ibidem*, k. 3.

⁸⁰ *Ibidem*, k. 4.

⁸¹ *Ibidem*.

⁸² *Ibidem*, k. 6–7.

⁸³ *Ibidem*, k. 8–9.

⁸⁴ Identification with North or South Vietnam, k. 2.

się ugruntować społecznej sympatii do Wietnamu Północnego, cieszył się on bowiem niższym poparciem od jego południowego sąsiada. Wśród Polaków poparcie dla Hanoi wynosiło 16 proc. (przy 10 i 5 proc. w próbie węgierskiej i czechosłowackiej), a dla Sajgonu 18 proc. (odpowiednio: 12 i 14 proc.)⁸⁵. Wyniki te zdawały się wskazywać na swoistą chęć Polaków „zamknięcia się we własnym domu” i ogólny brak zainteresowania tym konfliktem⁸⁶. Trzeba przyznać, że różnica w poparciu dla obu państw wietnamskich była tak mała, że z samego faktu jej istnienia trudno wyciągać daleko idące wnioski.

Na podstawie powyższych wyników uznano, że wszystkie trzy społeczeństwa nie są zainteresowane zajmowaniem stanowiska w konflikcie i Polacy nie byli tu wyjątkiem. Aż 55 proc. obywateli polskich, którzy opowiadali się za tym, aby nie popierać żadnej ze stron, motywowało to tym, że Polska ma duże problemy wewnętrzne, konflikt wietnamski zaś jest odległy i nie powinien absorbować energii Polaków⁸⁷.

Takie wyniki badań pozwalają mówić o faktycznej porażce propagandy komunistycznej, która starała się używać konfliktu wietnamskiego jako pretekstu do szerszych kampanii mobilizacyjnych. Przykładem na to może być artykuł z „Trybuny Ludu”, w którym stwierdzano, że „rząd i naród polski stanowczo potępiają nowe przejawy wzmaganania agresji Stanów Zjednoczonych przeciwko DRW i narodowi wietnamskiemu”⁸⁸. Dwa dni później Polskie Radio komentowało ten komunikat, mówiąc, że, „jasno wyraża postawę społeczeństwa polskiego, które udziela wszechstronnego poparcia i pomocy walczącemu narodowi wietnamskiemu”⁸⁹. W świetle przytoczonych wyników badania twierdzenia te nie brzmią wiarygodnie. W konsekwencji, nośność tezy, że Wietnam Północny jest ofiarą w tym konflikcie, wydawała się bardzo ograniczona.

Zaskakujące jest jednak, że w żadnym z raportów nie stwierdzono, iż niewielkie poparcie dla Wietnamu Południowego stanowiło w istocie wotum nieufności wobec polityki radzieckiej i przedstawiającej ją w jak najlepszym świetle uporczywej propagandy. USA najpewniej nie miały w Polsce najlepszej prasy, ale tego problemu, wbrew deklaracjom, tak naprawdę dokładniej nie zbadano.

Konflikt arabsko-izraelski

W przypadku wojny w Wietnamie poparcie dla Sajgonu można było interpretować jako wyraz niechęci wobec Moskwy i jej polityki zagranicznej, wspieranej przez reżim komunistyczny w Warszawie. Jeszcze wyraźniej mechanizm ten był

⁸⁵ *Ibidem*.

⁸⁶ Jest to tym bardziej prawdopodobne, że badania przeprowadzane na początku lat sześćdziesiątych w Polsce wskazywały na duże zainteresowanie Polaków polityką międzynarodową (Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kolekcja Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 52/99, Polish Public Opinion on International Events).

⁸⁷ Identification with North or South Vietnam, k. 5.

⁸⁸ *Naród polski solidaryzuje się z heroiczną walką narodu wietnamskiego*, „Trybuna Ludu”, 15 XI 1967.

⁸⁹ HU OSA, 300-50-1, Records of RFE/RL Research Institute, Polish Unit, Old Code Subject Files, Container no. 523, Nasłuch Programu I Polskiego Radia z 17 XI 1967 r.

widoczny w czasie wojny sześciodniowej arabsko-izraelskiej w czerwcu 1967 r. Jej nieoczekiwanym pokłosiem w Polsce stała się kampania antyżydowska i anty-inteligencka, która osiągnęła swoje apogeum w marcu 1968 r.

W grudniu 1968 r. opracowano obszerny raport poświęcony badaniu stosunku respondentów z krajów europejskich (komunistycznych i niekomunistycznych) do konfliktu bliskowschodniego. Sondaż przeprowadzono w trzech turach: w trakcie i zaraz po zakończeniu działań zbrojnych, między sierpniem a listopadem 1967 r. oraz między grudniem a majem 1968 r. Badania były niezwykle szeroko zakrojone, wzięły w nich udział 5654 osoby z krajów komunistycznych, w tym 1932 Polaków, 1566 Czechów i Słowaków, 1483 Węgrów, 426 Rumunów i 247 Bułgarów; jedynie 3 proc. próby stanowili emigranci⁹⁰. Respondentów z Zachodu było prawie dwa razy więcej⁹¹.

PRL w czasie wojny siedmiodniowej oficjalnie popierała kraje arabskie⁹², silnie powiązane w tamtym okresie z ZSRR. Tajemnicą poliszynela było jednak, że wielu Polaków sympatyzowało z Izraelem⁹³. Przyczyną były tu zapewne najczęściej postawy antyradyckie znacznej części polskiego społeczeństwa. W czasie kampanii marcowej wszystkim tym, którzy popierali Izrael, zarzucano zdradę narodową. Sondaże prowadzone pod auspicjami APORD potwierdzają opinię o silnych sympatiach proizraelskich w Polsce⁹⁴. Szczególnie godne odnotowania jest to, że pomiędzy grudniem 1967 r. a majem 1968 r. sympatia dla Izraela wzrosła jedynie wśród Polaków, do czego – zdaniem analityków – przyczyniła się właśnie „antysyjonistyczna” kampania „partyzantów”. Według nich, poniosła ona fiasko⁹⁵, czego dowodzić miał fakt, że sympatie wobec Izraela pozostały żywe nie tylko wśród osób po studiach (51 proc.), ale także wśród osób z wykształceniem podstawowym (43 proc.) czy średnim (54 proc.)⁹⁶.

⁹⁰ The Arab-Israeli Conflict, k. 3.

⁹¹ *Ibidem*.

⁹² Według informacji zebranych przez RWE, Polacy mieli wręcz być zażenowani antyizraelską postawą Gomułki (HU OSA, 300-50-1, Records of RFE/RL Research Institute, Polish Unit, Old Code Subject Files, Container no. 557, Information Item No 1552/67).

⁹³ Dane zebrane przez RWE wskazywały na niemalą rolę zachodnich stacji radiowych w ukształtowaniu się takiej opinii: „Propaganda reżimowa starała się od początku konfliktu zbrojnego zmobilizować opinię społeczną po stronie państw arabskich, mówiąc o awanturniczej polityce państwa izraelskiego w rejonie Kanału Sueskiego [...]. Na szczęście społeczeństwo polskie mogło zrobić sobie opinię, dzięki świetnym audycjom rozgłośni zagranicznych, takich jak Radio Wolna Europa, BBC czy Radio Izrael [...]. Szczególnie istny »run« odbywał się na audycje Radia Wolnej Europy, przynoszącej codzienne informacje z frontu walki. Powiadają oni [turyści polscy w Wiedniu], że nie było chyba w kraju człowieka, który by w tym okresie nie słuchał audycji Radia Wolnej Europy” (HU OSA, 300-50-1, Records of RFE/RL Research Institute, Polish Unit, Old Code Subject Files, Container no. 557, Information Item No 1279/67).

⁹⁴ Informacje takie trały do RWE także z innych źródeł (zob. HU OSA, 300-50-1, Records of RFE/RL Research Institute, Polish Unit, Old Code Subject Files, Container no. 525, Information Item No 1295/67).

⁹⁵ The Arab-Israeli Conflict, k. 21. Podobnie też oceniają represyjne działania podjęte przez reżim czechosłowacki (*ibidem*, k. 34).

⁹⁶ *Ibidem*, k. 22.

Tabela 2. Sympatie Polaków wobec uczestników konfliktu bliskowschodniego w 1967 r. (%)

	czerwiec–lipiec 1967	sierpień–listopad 1967	grudzień–maj 1968
proarabskie	13	14	11
proizraelskie	57	45	52
z żadną ze stron	22	26	29
nie wiem/brak odpowiedzi	8	15	8
liczba wywiadów	179	911	842

Źródło: HU OSA 300-6-1, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, Administrative Files, Container no. 12, The Arab-Israeli Conflict and Public Opinion In Eastern Europe, December 1968, k. 21.

Jeżeli porównamy powyższe dane z danymi zebranymi w całej Europie, to okazuje się, że poglądy Polaków były podobne do poglądów obywateli innych państw Wschodu i Zachodu. Analitycy RWE posuwali się do stwierdzenia, że w sprawie konfliktu arabsko-izraelskiego można mówić o europejskiej opinii publicznej⁹⁷. Fakt, że obywatele państw komunistycznych częściej wykazywali sympatię do Izraela, mógł wynikać z niepełnej reprezentatywności próby, ponieważ wśród respondentów ze Wschodu przeważali ci lepiej wykształceni, którym łatwiej przychodziło wyrażanie swojej opinii na temat polityki międzynarodowej⁹⁸.

Tabela 3. Sympatie respondentów z Europy wobec uczestników konfliktu bliskowschodniego w 1967 r.

	Europa Wschodnia		Europa Zachodnia	
	czerwiec– lipiec 1967	1968	czerwiec– lipiec 1967	1968
proarabskie	12	11	8	5
proizraelskie	58	47	53	39
z żadną ze stron/brak odpowiedzi	30	42	39	56

Źródło: HU OSA 300-6-1, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, Administrative Files, Container no. 12, The Arab-Israeli Conflict and Public Opinion In Eastern Europe, December 1968, k. 6.

⁹⁷ *Ibidem*, k. 33.

⁹⁸ *Ibidem*, k. 6.

Wśród obywateli komunistycznych państw Europy Środkowo-Wschodniej najczęstszym (28 proc.) motywem poparcia dla Izraela była obrona przez Izraelczyków swojego kraju, wolności i prawa do istnienia. Innymi słowy, była to wojna sprawiedliwa. Nieco rzadziej (26 proc.) wspomniano, że Izraelczycy to mały bohaterski naród, który walczył przeciwko silnym przeciwnikom. Rzadko natomiast pojawiał się argument, że Arabowie są komunistami, a Izrael – państwem demokratycznym⁹⁹. Wyniki te dowodziły, że propaganda komunistyczna wymierzona w państwo żydowskie była nieskuteczna, w opinii publicznej krajów komunistycznych bowiem nie ugruntował się pogląd, że Izraelczycy to „imperialistyczni lokaje”. Zdziwienie analityków RWE wywołał natomiast fakt, że tak rzadko była przez respondentów podnoszona różnica między demokracją (w domyśle: reprezentowaną przez Izrael) a tyranią (reprezentowaną przez ZSRR). Mimo to stwierdzali, że za poglądami proizraelskimi stoją antykomunizm i antyrosyjskość, Izraelczycy bowiem dali prztyczka Sowietom, uważanym dość powszechnie w Europie Wschodniej za opresorów¹⁰⁰. Analitycy podkreślili szczególnie fakt, że aż 35 proc. pytanym było gotowych poprzeć Izraelczyków czynem, czyli więcej aniżeli w przypadku chęci pomocy dla Wietnamu Północnego czy Południowego. Było to – według badaczy – szczególnie ważne wobec trudnej sytuacji gospodarczej Europy Wschodniej w tym okresie¹⁰¹. Izrael był jednak pod każdym względem bliższy Polsce niż Wietnam i większa sympatia dla niego nie może dziwić, czego jednak analitycy RWE nie zaakcentowali.

Bliższe badanie grupy respondentów wykazujących sympatie proarabskie dowiodło, że składała się ona przede wszystkim z prokomunistycznych lojalistów, powtarzających propagandowe sformułowania¹⁰². Na pierwszy rzut oka niewielu z nich było antysemitami, bowiem tylko 16 proc. z osób deklarujących poglądy proarabskie uzasadniło to otwartą niechęcią do Żydów¹⁰³. Analitycy RWE sądzili jednak, że określanie przez proarabskich respondentów Izraelczyków jako „Żydów” świadczy o tym, że antysemitów było w tej grupie więcej¹⁰⁴. Argument ten może budzić wątpliwości, a to choćby dlatego, że Izraelczycy sami siebie nierzadko nazywają Żydami.

Warto zwrócić także uwagę na grupę respondentów, którzy nie lokowali swojej sympatii po żadnej ze stron konfliktu arabsko-izraelskiego. Aż jedna trzecia z nich stwierdzała, że ta kwestia w ogóle ich nie interesuje¹⁰⁵, i były to przeważnie osoby ze stosunkowo niskim wykształceniem.

Reasumując, Polacy na przełomie lat 1967 i 1968 wykazywali wyraźne sympatie proizraelskie, co było zgodne z trendem ogólnoeuropejskim. Analitycy

⁹⁹ *Ibidem*, k. 8.

¹⁰⁰ *Ibidem*, k. 9.

¹⁰¹ *Ibidem*, k. 14–15. Warto podkreślić, że w raporcie opracowanym w kwietniu 1966 r. Polacy opowiedzieli się wyraźnie przeciwko zwiększaniu pomocy innym krajom, w domyśle zapewne „bratnim” (HU OSA, 300-6-2 Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 2, Polish Respondents View the Allocation of National Resources, April 1966, k. 8 (dalej: Polish Respondents View the Allocation)).

¹⁰² *The Arab-Israeli Conflict*, k. 10.

¹⁰³ *Ibidem*, k. 10.

¹⁰⁴ *Ibidem*, k. 11.

¹⁰⁵ *Ibidem*.

RWE zauważali jednak, że silna proizraelskość przejawiana przez Polaków w badaniu nie oddaje wcale ogólniejszego trendu wyrażającego się sympatią do Izraela, działała tu bowiem prawdopodobnie zasada: „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem”¹⁰⁶. Wydaje się, że jest to spostrzeżenie trafne, a tym bardziej wartościowe, że przedstawione na tle ogólnych opinii obywateli krajów europejskich.

Zainteresowanie Polaków innymi krajami

Badania zainteresowania obywateli jednego kraju innymi krajami należą do kanonicznych tematów badań sondażowych. Dane zebrane w tych badaniach mogą stanowić interesujące uzupełnienie panoramy świata widzianego z Włocławka w latach sześćdziesiątych.

W czerwcu 1965 r. został ukończony raport, którego celem było ustalenie, który kraj jest przez obywateli Europy Wschodniej uważany za najbardziej wpływowy na świecie. Próba składała się z 1310 Węgrów, 1177 Polaków, 429 Czechów i Słowaków oraz 285 Rumunów, a wywiady z nimi prowadzono między czerwcem 1964 a marcem 1965 r.¹⁰⁷ Analityków RWE interesowało przede wszystkim to, czy za potężniejsze państwo uważano ZSRR, czy USA, skupili się więc jedynie na odpowiedziach, które wymieniały właśnie te kraje. Aż 80 proc. pytanym wskazało na jedno z dwóch supermocarstw i ich właśnie potraktowano jako próbę¹⁰⁸. Należy jednak podkreślić, że wymieniane były również Chiny i Francja, chociaż wyraźnie rzadziej¹⁰⁹.

Tabela 4. Który kraj jest najbardziej wpływowy na świecie? (%)

	USA	ZSRR
Polacy	83	17
Węgrzy	81	19
Czesi i Słowacy	77	23
Rumuni	80	20

Źródło: HU OSA 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no.1, »America or Russia?« (3200) East European Respondents Select „the most influential country in the world”, June 1965, k. 2.

¹⁰⁶ *Ibidem*, k. 22.

¹⁰⁷ HU OSA, 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 1, »America or Russia?« (3200) East European Respondents select „the most influential country in the world”, June 1965, k. 1.

¹⁰⁸ *Ibidem*, k. 2.

¹⁰⁹ *Ibidem*, k. 1.

Wśród osób, które wybrały ZSRR lub USA, aż 81 proc. wskazało to drugie mocarstwo. Najwyższe oceny wydawali Amerykanom Polacy, spośród których aż 83 proc. uznało USA za najpotężniejszy kraj na świecie. Różnica między obywatelami PRL a Czechami i Słowakami, stosunkowo najbardziej sceptycznymi wobec USA, była jednak bardzo niewielka. Nie dało się zauważyć wyraźniejszych różnic wśród respondentów zależnych od wieku czy poziomu wykształcenia. Stosunkowo największe były one wśród Rumunów – w grupie osób powyżej 40 roku życia USA wskazało aż 91 proc., podczas gdy poniżej 40 roku życia – 71 proc.¹¹⁰ Dało się też zauważyć, że Polacy z wykształceniem wyższym byli bardziej proamerykańscy niż ci z wykształceniem podstawowym, podczas gdy w pozostałych badanych krajach było odwrotnie¹¹¹.

Interesujące było zestawienie wyników badania z nastawieniem pro- lub antykomunistycznym. 96 proc. wszystkich antykomunistów uznało za najpotężniejsze USA, podczas gdy 86 proc. komunistów uznało wyższość ZSRR. Co ciekawe, aż 25 proc. polskich respondentów o sympatiach prokomunistycznych uznało USA za najpotężniejsze państwo na świecie, co stanowiło najwyższy odsetek we wszystkich badanych krajach. Wśród komunistów węgierskich odsetek postaw prokomunistycznych wyniósł 12 proc., a więc ponad dwukrotnie mniej niż w analogicznej grupie Polaków¹¹². Konkluzją tego raportu było stwierdzenie, że USA nie tylko już są, ale także zapewne nadal będą postrzegane przez obywateli Europy Wschodniej jako największa siła na świecie¹¹³.

Można zauważyć, że sympatie proamerykańskie były stosunkowo silne we wszystkich krajach tego regionu i nie wykazywały najmniejszej tendencji spadkowej. Pozwalało to pośrednio wyciągać wnioski o stosunku do radzieckiego wielkiego brata, a także do narzuconego systemu politycznego. Uzasadnione mogło wydawać się stwierdzenie, że oficjalna przyjaźń między narodami i państwami nie przekłada się na rzeczywistą sympatię obywateli do ZSRR.

Kolejny raport został opracowany w czerwcu 1968 r. i odwoływał się do wywiadów z 1099 Polakami, przeprowadzonych między majem a grudniem 1967 r.¹¹⁴ Pytano w nich o to, który kraj w Europie Zachodniej interesuje respondentów najbardziej. Na szczycie tego zestawienia znalazła się Francja (63 proc.), następnie miejsca zajmowały: Wielka Brytania (44 proc.), Włochy (43 proc.), Niemcy Zachodnie (43 proc.), kraje skandynawskie (30 proc.) i Austria (20 proc.)¹¹⁵.

¹¹⁰ *Ibidem*, k. 3.

¹¹¹ *Ibidem*, k. 4.

¹¹² *Ibidem*.

¹¹³ *Ibidem*, k. 6–7.

¹¹⁴ HU OSA, 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 3, Interest in Western European Countries among Bulgarians, Czechs and Slovaks, Poles and Rumanians, June 1968, k. 1 (dalej: Interest in Western European Countries).

¹¹⁵ *Ibidem*, k. 4. Ciekawe, że zestawienie to nie odzwierciedla popularności kierunków legalnej emigracji z kraju. W 1967 r. najpopularniejsze były Niemcy Zachodnie (11 587 wyjazdów na ogólną liczbę 17 245 wyjazdów); Francja (283) oraz Wielka Brytania (175) były daleko za nimi (D. Stola, *Kraj bez wyjścia?...*, s. 484).

Wyniki uzyskane wśród słuchaczy RWE i wśród pozostałych respondentów nie różniły między sobą. Polacy wyraźnie bardziej interesowali się Francją niż jakimkolwiek innym krajem w Europie Zachodniej. Jak zauważali analitycy RWE, charakterystyczne było to, że interesowali się najludniejszymi krajami w zachodniej części kontynentu. Zainteresowanie Skandynawią było szczególnie dostrzegalne wśród młodych Polaków; respondenci gorzej wykształceni wykazywali większe zainteresowanie Austrią niż ci lepiej wykształceni¹¹⁶. Jakie były przyczyny tego stanu rzeczy? Zainteresowanie krajami ludnymi tłumaczono tym, że panujący w nich system gospodarczo-polityczny zapewniał swoim obywatelom wyższą jakość życia. Szczególne zainteresowanie Francją to z jednej strony rezultat wieloletnich więzów kulturowych i sentymentu, a z drugiej – polityki tego kraju (a także kontaktów akademickich z tym krajem¹¹⁷), aspirującego w latach sześćdziesiątych do roli jednego z alternatywnych centrów w dwubiegunowym podziale świata¹¹⁸. Analitycy RWE zwracali też uwagę na to, że szczególne zainteresowanie Francją wśród osób młodszych i lepiej wykształconych może oddawać ich nadzieję na przewyciężenie podziału Europy¹¹⁹. Inaczej było w przypadku Niemiec Zachodnich, które były krajem o wysokim standardzie życia, obciążonym jednak zaszłościami historycznymi. Według analityków RWE, Wielka Brytania cieszyła się zainteresowaniem ze względu na tradycyjne więzy sympatii oraz z racji funkcjonowania tam stabilnej demokracji parlamentarnej, która nie doświadczyła władzy totalitarnej. Ten ostatni argument dotyczył także krajów skandynawskich. Austria miała być atrakcyjna dzięki tradycyjnym sentymentom, czego miała dowodzić spora popularność kraju wśród osób starszych, a także dzięki zachowywanej przez nią neutralności¹²⁰. Na marginesie można zauważyć, że nieco zaskakujący jest absolutny brak zainteresowania krajami Beneluksu, jednak tego faktu nie uznano za istotny.

Analitycy RWE badali także nastawienie Polaków do pozostałych krajów socjalistycznych i tej problematyce poświęcono dwa raporty. Pierwszy opracowano w maju 1968 r., na podstawie badań 1348 Polaków ankietowanych między czerwcem 1967 r. a kwietniem 1968 r.¹²¹, drugi rok później, między majem 1968 r. i lutym 1969 r. w wyniku badania grupy 1485 Polaków¹²².

¹¹⁶ Interest in Western European Countries, k. 5.

¹¹⁷ P. Pleskot, *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty historyków polskich ze środowiskiem „Annales” 1945–1989*, Warszawa 2010.

¹¹⁸ M. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966...*, s. 115.

¹¹⁹ Przy okazji warto zauważyć, że czynnikiem mogącym mieć wpływ na sympatię do Francji była wizyta prezydenta de Gaulle’a w Polsce we wrześniu 1967 r. (M. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999, s. 80–81).

¹²⁰ Interest in Western European Countries, k. 7–8.

¹²¹ HU OSA, 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 3, Interest of Poles in the Smaller East European Countries, May 1968, k. 2 (dalej: Interest of Poles in the Smaller).

¹²² *Ibidem*, Interest of Poles in Other East European Countries (II), June 1969, k. 2 (dalej: Interest of Poles in Other).

Tabela 5. Zainteresowanie Polaków krajami socjalistycznymi w latach 1967–1969

	1967–1968			1968–1969 łącznie
	Do lutego 1968 r.	Po lutym 1968 r.	Łącznie	
Czechosłowacja	29	71	39	75
Rumunia	49	60	41	45
Węgry	43	51	54	42
Jugosławia	37	44	45	37
Bułgaria	22	19	21	16
ZSRR	–	–	–	37

Źródło: HU OSA 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 3, Interest of Poles in the Smaller East European Countries, May 1968, k. 3; *ibidem*, Container no. 3, Interest of Poles in Other East European Countries (II), June 1969, k. 3.

Nie było dziwne, że na przełomie roku 1967 i 1968 bardzo wyraźnie, bo o ponad 40 proc., wzrosło zainteresowanie Czechosłowacją przeżywającą początek praskiej wiosny. Analitycy RWE podkreślali jednak, że nie bez znaczenia był także wzrost zainteresowania sytuacją w Rumunii, na Węgrzech i w Jugosławii, co wiązali z pogarszaniem się klimatu politycznego w Polsce. Ich zdaniem, Polacy częściej przyglądali się wydarzeniom w pozostałych krajach obozu, aby lepiej wiedzieć, w którą stronę zmierza on jako całość¹²³. Ogólnie badanie z przełomu lat 1967–1968 wskazywało na wyraźny wzrost zainteresowania Polaków wydarzeniami w pozostałych krajach socjalistycznych. Tendencja ta okazała się jednak nietrwała. Utrzymało się jedynie zainteresowanie Czechosłowacją, a nieznacznie wzrosło – Jugosławią. Badacze RWE podkreślali, że Polacy byli zainteresowani przede wszystkim tymi państwami, które sprzeciwiały się Moskwie¹²⁴. Co ciekawe, nie interesowali się tymi krajami, które były najpopularniejszymi miejscami wypoczynku¹²⁵.

Zainteresowanie sytuacją w krajach socjalistycznych spadło także w latach 1968–1969¹²⁶. W drugim z wymienionych badań aż 84 proc. pytanym uznało, że ważne jest to, aby Rozgłośnia Polska RWE informowała słuchaczy o wydarzeniach w europejskich krajach socjalistycznych, 14 proc. uznało to za nieważne, a 2 proc. nie miało zdania¹²⁷. Rok później już tylko 74 proc. pytanym uznało

¹²³ Interest of Poles in the Smaller, k. 4.

¹²⁴ Interest of Poles in Other, k. 3.

¹²⁵ Przykładowo, Rumunia wcale nie była najpopularniejszym celem wycieczek turystycznych (D. Stola *Kraj bez wyjścia?*..., s. 260).

¹²⁶ Pytanie to zadano podgrupom w ramach prób badawczych; w latach 1967–1968 była to grupa 186, a rok później 982 osób.

¹²⁷ Interest of Poles in the Smaller, k. 4.

to za ważne, 24 proc. sądziło odwrotnie, a 2 proc. nie miało zdania¹²⁸. Uznano więc, że w Polsce ciągle przeważają osoby zainteresowane wydarzeniami w europejskich krajach socjalistycznych. Jednocześnie jednak uważano, że 74 proc. to odsetek zbyt wysoki, aby projektować go na całe polskie społeczeństwo, za co obwiniano specyficzne warunki prowadzenia badania¹²⁹. Wynik nie został więc uznany za w pełni wiarygodny.

Ankietowanych zapytano także o to, o jakich krajach chcieliby słyszeć więcej na antenie RWE. W badaniach z lat 1967–1968 głód informacji był większy anizeli w latach 1968–1969. Wówczas zgłaszano oczekiwanie bardziej wyczerpującego informowania przede wszystkim o Czechosłowacji (co wiązało się przede wszystkim z sytuacją polityczną u naszego południowego sąsiada) i o Węgrzech, co łączono przede wszystkim z tradycyjnym sentymentem Polaków do tego kraju. Postawiono również tezę, że zarówno Czechosłowacja, jak i Rumunia były dla Polaków wzorami do naśladowania z uwagi na ich relatywną niezależność od Moskwy¹³⁰. Autorzy raportu stwierdzali, że szersze informowanie na ten temat mogło zaowocować umacnianiem się postaw oporu wobec politycznej ofensywy „partyzantów”¹³¹. Rok później, gdy Polacy byli już wyraźnie mniej zainteresowani sytuacją wewnętrzną pozostałych krajów obozu, analitycy RWE stwierdzali, że zainteresowanie to jest ściśle uzależnione od bieżących uwarunkowań politycznych. Potwierdzano też, że dla Polaków najbardziej interesujące są kraje stawiające opór Moskwie. Przykładem potwierdzającym tę tezę była Bułgaria – odległa geograficznie i uległa wobec ZSRR, cieszyła się zdecydowanie najmniejszym zainteresowaniem badanych¹³².

Ogólny wniosek z obu badań był taki, że zainteresowanie Polaków innymi krajami bloku wynika nie z intelektualnej ciekawości, ale z potrzeb emocjonalnych. Ważne były więc takie elementy, jak niezależność od Moskwy oraz liberalizacja wewnętrzna, mogła bowiem w konsekwencji przynieść podobne przemiany także w Polsce¹³³.

Tabela 6. Mniej czy więcej o krajach socjalistycznych na antenie Radia Wolna Europa?

	1967–1968		1968–1969	
	więcej	mniej	więcej	mniej
Czechosłowacja	50	2	37	4
Rumunia	38	5	16	7

¹²⁸ Interest of Poles in Other, k. 5.

¹²⁹ *Ibidem*, k. 6.

¹³⁰ Teza ta znajdowała potwierdzenie w innych danych, które na ten temat gromadziła RWE. Jeden z informatorów stwierdzał w 1970 r.: „Polskie społeczeństwo, a w tym także wielu »partyzników«, sympatyzuje z polityką rumuńską. Krąży nawet na ten temat powiedzonko »nacionalizm, to znaczy chcą, żeby było trochę lepiej niż jest«” (HU OSA, 300-50-2 Records of RFE/RL Research Institute, Polish Unit, New Code Subject Files, Container no 31, Information Item No 684/70, k. 1).

¹³¹ Interest of Poles in the Smaller, k. 7.

¹³² Interest of Poles in Other, k. 9.

¹³³ *Ibidem*.

Węgry	28	5	11	7
Bułgaria	25	4	4	13
Jugosławia	24	4	18	6
ZSRR	–	–	5	14

Źródło: HU OSA 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 3, Interest of Poles in the Smaller East European Countries, May 1968, k. 3; *ibidem*, Interest of Poles in Other East European Countries (II), June 1969, k. 3.

Można zatem podsumować, że według badań RWE Polacy byli zainteresowani przede wszystkim tymi krajami, w których wiele działo się pod względem politycznym. Bardzo dobrym przykładem były tu Francja i Czechosłowacja. Ta pierwsza, pod rządami Charles'a de Gaulle'a, dążyła do osiągnięcia silnej pozycji politycznej w Europie i aspirowała do roli mocarstwa na arenie międzynarodowej. Oprócz tych racjonalnych przyczyn występowały inne, nie mniej ważne przyczyny sentymentalne, a mianowicie tradycyjne więzi polsko-francuskie. Czechosłowacja w końcu lat sześćdziesiątych była rozsądkiem rewizjonizmu, a jednocześnie symbolizowała wielką społeczną nadzieję na „socjalizm z ludzką twarzą”, co stanowiło niebywały kontrast z sytuacją wewnętrzną w Polsce epoki późnego Gomułki.

Podsumowanie

Badania sondażowe prowadzone na zlecenie RWE to źródło wyjątkowe, pozwalające na dostrzeżenie trudno uchwytnego wymiaru rzeczywistości Polski gomułkowskiej. Bez wątplenia do uogólniania zgromadzonych w nich danych należy podchodzić z dużą ostrożnością, ze względu na wyjątkowo skomplikowaną metodologię prowadzenia sondaży. Obraz opinii Polaków o sprawach zagranicznych jest chaotyczny z uwagi na dokonany przez analityków RWE arbitralny i daleki od kompleksowego wybór tematów badań. Można sądzić, że były one prowadzone na te tematy, które zostały uznane przez RWE za najistotniejsze dla kontroli recepcji nadawanych programów. Chociaż rekonstruowanie nastrojów społecznych odbywa się na podstawie tak trudnego materiału, nie można zapominać o tym, że mamy do czynienia z unikatowym źródłem, przedstawiającym zjawiska masowe, które nie były w owym czasie badane naukowo w żaden inny sposób.

Na podstawie materiałów RWE możemy więc stwierdzić, że sprawy międzynarodowe, podobnie jak ekonomiczne, stanowiły obszar „dyskursu zastępczego”. Można było mianowicie dyskutować o sprawach zagranicznych, np. o wojnie w Wietnamie czy o wojnie arabsko-izraelskiej, w taki sposób, że opowiadając się za jedną ze stron konfliktu, wyrażało się w rzeczywistości swoje poglądy polityczne, których otwarte ujawnienie było często niemożliwe lub pociągało za sobą groźne konsekwencje. Raporty RWE potwierdzają, że propaganda wyraźnie wpływała na widzenie świata zewnętrznego przez Polaków, jak np. wówczas,

gdy zaakceptowali oni pogląd o awanturniczej polityce chińskiej. W raportach, pośród wielu innych szczegółowych informacji, znajdziemy także potwierdzenie, że w Polsce lat sześćdziesiątych dość szeroko były rozpowszechnione postawy rasistowskie.

Z wykorzystanych przeze mnie materiałów wyłania się znacznie spójniejszy obraz Radia Wolna Europa. Jego pracownicy byli żołnierzami na froncie ideologicznym zimnej wojny¹³⁴, co miało zauważalny wpływ na zawartość raportów sporządzanych przez jego analityków. Chętnie dostrzegali w zgromadzonych danych to, co chcieli dostrzec, tak jak np. wówczas, gdy sądzili, że większość Polaków ma wyrobioną opinię na temat konfliktu chińsko-radzieckiego lub arabsko-izraelskiego. Co więcej, autorzy raportów wykazywali stałą tendencję do, niekiedy daleko idących, uproszczeń. Wszelkie wątpliwości interpretowali na niekorzyść władz komunistycznych. Sprzyjały temu niewłaściwie skonstruowane kategorie analityczne: obraz rzeczywistości przedstawiany w raportach opierał się przede wszystkim na antynomiach. W raportach RWE pojawia się argumentacja, że taka postawa metodologiczna służy lepszemu ukazaniu generalnych trendów, jednak wydaje się, że jest wprost przeciwnie – właściwe byłoby ujęcie subtelniejsze. Analizowanie poglądów osób znajdujących się między dwoma skrajnymi biegunami opinii uznawano w raportach RWE za „nieprzydatne analitycznie”¹³⁵. Stwierdzenia tego rodzaju rodzą podejrzenie, że nie wszyscy analitycy RWE byli dobrze merytorycznie przygotowani do pracy, którą przyszło im wykonywać.

Być może najbardziej rzucającym się w oczy problemem analityków RWE było zaciętrzewienie ideologiczne. Szło ono tak daleko, że dało się zauważyć tendencję do interpretowania całej rzeczywistości krajów komunistycznych przez pryzmat ideologii komunistycznej. Miało to zasadniczy związek z poglądami osób pracujących w analitycznych pionach RWE. Przykładem takiej osoby może być George R. Urban, który w swoich wspomnieniach nie ukrywa, że jednym z najważniejszych motorów jego wieloletniej kariery w RWE był szczerzy antykomunizm¹³⁶. W konsekwencji, obraz przedstawiany w analizach Wolnej Europy jest kreślony przez antykomunistów dla antykomunistów.

Michał Przeperski (ur. 1986) – absolwent historii i prawa na Uniwersytecie Warszawskim, doktorant w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Redaktor naczelny portalu Histmag.org, współpracownik Instytutu Autorskiego Roberta Kroola. Interesuje się propagandą w systemach niedemokratycznych i historią faszystów. Obecnie pracuje nad biografią polityczną Mieczysława Rakowskiego.

Słowa kluczowe: Radio Wolna Europa (RWE), sondaże, PRL, mała stabilizacja, socjologia, konflikt chińsko-sowiecki, rasizm, wojna w Wietnamie, wojna sześciodniowa

¹³⁴ *Dyskusja panelowa* [w:] *Jan Nowak Jeziorański...*, s. 234–236 (głos Macieja Morawskiego).

¹³⁵ Np. HU OSA, 300-6-2, Records of RFE/RL Research Institute, Media and Opinion Research Department, East Europe Area and Opinion Research, Container no. 1, Acceptance and Rejection of Communism in the Target Area, March 1965, k. 2.

¹³⁶ G.R. Urban, *Radio Wolna Europa i walka o demokrację*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2000, s. 31.

The world seen through a window pane. The Poles and international affairs in the surveys of Radio Free Europe (1962–1969)

Radio Free Europe was one of the most effective tools of Cold War in the hands of the western countries. The fact which is relatively unknown is that one of its units was conducting widespread surveys primarily aimed at establishing the level of the Station's popularity in the countries to which it directed its broadcasts. Somehow additionally, the Station collected the information which today allows us to obtain the picture of the Polish public opinion on various topics, among others, on the issues concerning international affairs. International affairs are very closely linked with the internal situation of the country and are mainly perceived from this perspective. Particularly interesting are the opinions of the Poles on the Arab-Israeli War which got a lot of publicity in Poland, above of all, in the form of an Anti-Semitic witch-hunt symbolised by March 1968. Another interesting aspect is the attitude of the Poles to the problems of racism in the United States. Anti-American opinions, unfavourable to racism, are mixed with xenophobia which many Poles did not conceal. From the perspective of the RFE studies, the Polish People's Republic emerges as the country of dying hopes, deepening stagnation, and the Poles as the opponents of the system who are hostile towards the USSR yet are not willing to risk a mutiny or a protest. In spite of all, in their majority, they assumed positions of adapting to and conforming with. Simultaneously, the surveys recorded also the opinions of the RFE employees who prepared the reports; these people often did not understand the realities of the studied countries and had a tendency to see the world only in black and white colours.

Keywords: Radio Free Europe (RWE), surveys, Polish People's Republic, little stabilization, sociology, the Sino-Soviet conflict, racism, the Vietnam War, the Six-Day War

Katowickie Forum Partyjne

W okresie przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w partii komunistycznej uaktywniły się siły ideologiczne, głoszące wierność doktrynie marksistowsko-leninowskiej i potrzebę obrony zagrożonego socjalizmu oraz konieczność dbałości o pryncypia ustrojowe. Przykładem takich działań może być Katowickie Forum Partyjne.

Pierwsze miesiące od momentu pojawienia się NSZZ „Solidarność” były okresem głębokiej destabilizacji partii komunistycznej, a – dawniej restrykcyjna wobec członków partii – hierarchiczna jurysdykcja partyjna właściwie przestała funkcjonować. Rozluźniła się dyscyplina partyjna, wielu działaczy porzucało szeregi partii, a centralne i wojewódzkie kierownictwa traciły kontrolę nad licznymi podstawowymi organizacjami partyjnymi i komitetami zakładowymi. Za rządzącą partią stała cała instytucjonalna potęga państwa i aparatu władzy, ale kierownicze gremia PZPR utraciły zdolność efektywnego rządzenia, wiele obszarów życia społecznego, a nawet politycznego wyzwoliło się spod ich dominujących do sierpnia 1980 r. wpływów. Robotnicze protesty stały się inspirującym wzorcem dla innych grup społecznych. Zasadniczo bierne do niedawna społeczeństwo ukonstytuowało się w „podmiot zbiorowego działania”¹, spontanicznie się samoorganizując². Dynamikę społecznym procesom nadawała „Solidarność”, w znacznym stopniu przekraczająca ograniczenia określone letnimi porozumieniami. Stawała się siłą społeczną reprezentującą całe społeczeństwo i ogarniającą coraz większą przestrzeń życia publicznego³. Pojawiły się żądania poszerzenia wolności obywatelskich, likwidacji cenzury i ograniczenia władzy partyjnej nomenklatury. W istocie uruchomiły one powolny proces demontażu ustroju totalitarnego⁴.

¹ Określenie Jadwigi Staniszkis (cyt. za: R. Matyja, *Państwowość PRL w polskiej refleksji politycznej lat 1956–1980*, Kraków–Nowy Sącz 2007, s. 381).

² Już 7 września zebrał się w Warszawie Tymczasowy Komitet Niezależnego Związku Rolników, aby przygotować się do powołania autonomicznej organizacji rolniczej. 10 września Komitet Wykonawczy Związku Literatów Polskich wystąpił z inicjatywą powołania Narodowej Rady Kultury. Przedstawiciele rady mieli być obieralni, a nie mianowani i reprezentować wszystkie organizacje kulturalne w kraju. 16 września powstał niezależny Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych (szerzej na ten temat zob. J.B. de Weydenthal, B.D. Porter, K. Devlin, *Polski dramat 1980–1982*, Warszawa 1991. Szczególnie ważny jest podrozdział pt. *Rozwój samoorganizacji* zamieszczony w rozdziale I na stronach 26–40. „Samo uruchomienie »Solidarności« nadało także niezależność i samorządność innym organizacjom” – mówił Kuroń. Zob. J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, wstęp i oprac. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 243 (rozdział: „W każdej sytuacji szukam wyjścia”. Rozmowa z Jackiem Kuroniem).

³ Jacek Kuroń mówił, że powstanie „Solidarności” i niezależnych organizacji społecznych było „procesem wyrywania władzy komunistycznej kolejnych dziedzin życia społecznego” (zob. J. Kuroń, *Czy grozi nam interwencja*, „Robotnik” 1980, nr 68/69, s. 1).

⁴ R. Bugaj, *Odrzucona spuścizna „Solidarności”*, „Rzeczpospolita”, 27 VIII 2010.

Partia komunistyczna stanęła przed zadaniem wypracowania zarówno odpowiedniej strategii działania wobec nowych struktur związkowych, jak i określenia reguł wewnątrzpartyjnego funkcjonowania. Szybko też okazało się, że w PZPR ścierają się przeciwstawne poglądy na temat wewnętrznego funkcjonowania partii oraz postępowania wobec „Solidarności”.

Już jesienią 1980 r. pojawiły się pierwsze, oddolne, reformatorskie próby przebudowy organizacji funkcjonującej dzięki hierarchicznemu, pionowemu układowi zarządzania w partię, w której kierownictwo w znaczącym stopniu miało czerpać siłę i inspirację z działań szeregowych działaczy. Próby te polegały zarówno na powszechnej samoorganizacji członków partii, jak i na głoszeniu hasel odnowy socjalistycznej przez pezetpeerowskich liderów. Nowe kierownictwo partii chciało uchodzić za podmiot solidaryzujący się z uzasadnionym protestem klasy robotniczej, działający w duchu odnowy i chęci skorygowania błędów i wypaczeń poprzedniej ekipy. Dla wielu szeregowych członków partii te werbalne i ogólnikowe zapewnienia – składane już wielokrotnie wcześniej⁵ – były niewystarczające. Oczekiwali oni realnych rozliczeń i ukarania winnych zaistniałej sytuacji, a przede wszystkim – strukturalnych zmian w łonie samej partii. Domagali się jasnej wizji wyjścia z marazmu i wyegzekwowania od aparatu partyjnego politycznej odpowiedzialności. Działacze ci głosili konieczność wewnątrzpartyjnej reformy i postulowali potrzebę gruntownej zmiany metod działania partii. Szybko przybrało to formę zinstytucjonalizowanych porozumień poszczególnych grup wewnątrz PZPR. Lokalni działacze partyjni nawiązywali ścisłą współpracę. Wewnątrzpartyjny dyskurs przenosił się z zakładowych komisji na szersze forum, w którego skład wchodziłi członkowie różnych organizacji partyjnych. Działo się to w sposób spontaniczny i samorzutny, bez akceptacji partyjnych władz partyjnych⁶. 27 października 1980 r. powołano w Toruniu Komisję Konsultacyjno-Porozumiewawczą Organizacji Partyjnych, tworząc tzw. struktury poziome w PZPR, inspirowane ruchem społecznym, zmierzającym do porozumienia na szczeblach najniższych, lokalnych i zrzeszającym różnorodne grupy, instytucje i środowiska naukowych⁷. Ich założyciele uważali się za awangardę partyjnych działaczy inicjujących prawdziwe reformy wewnątrz PZPR, a nawet sądzili, że dzięki ich działalności „partia budzi się do życia z gotowością do debat ideowych i reform”⁸.

⁵ Hasła odnowy życia partyjnego – lansowane przez władze partyjne – wielu przedstawicieli struktur poziomych przyjmowało z nieufnością. Była to – ich zdaniem – „propagandowa deklaracja polityków, która jest częścią etosu władzy” (zob. W. Lamentowicz, *Energia antybiurokratyczna. Niespełnione obietnice wyborcze* [w:] *Przepychanka*, zebrał oraz przypisami i aneksem uzupełnił J. Cieszewski, Warszawa 1989, s. 56).

⁶ „Jest to cała fala oddolnej inicjatywy, samorzutnej integracji w partii, z pełnym poszanowaniem dla jej pryncypiów ideowych, norm i reguł statutowych”. Tak charakteryzował struktury poziome, jeden z toruńskich liderów Lech Witkowski (zob. L. Witkowski, *Partia. Zjednoczenie w działaniu*, „Polityka”, 7 II 1981).

⁷ Komisja Konsultacyjno-Porozumiewawcza Organizacji Partyjnych zrzeszała osoby zatrudnione w toruńskich zakładach, głównie Toruńskich Zakładach Przemysłu Okrętowego „Towimor” i Zakładu Przędzalni Czesankowej „Merinotex” oraz środowiska naukowe z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

⁸ Liderzy struktur poziomych uznali, że „więzi poziome są potężnym autentycznym czynnikiem postępu” (zob. L. Witkowski, *Partia. Zjednoczenie...*; W. Lamentowicz, *Demokracja w partii i społeczeństwie* [w:] *Przepychanka...*, s. 71).

W nowej sytuacji społecznej dostrzegali niepowtarzalną szansę na modernizację i demokratyzację partii⁹, która winna być „zorganizowaną wspólnotą ideową” oraz „siłą polityczną i ośrodkiem ideotwórczym”¹⁰. Niektórzy od powodzenia rozpoczętych zmian uzależniali dalsze losy partii, ponieważ „następnego zawodu i rozczarowania [...] partyjnego klasa robotnicza mogłaby już nie znieść”¹¹.

Przeciwstawnym nurtem do poziomych struktur był ruch zachowawczy głoszący konieczność utrzymania wewnętrznego *status quo* w partii oraz walki z siłami wrogimi socjalizmowi i podjęcia zdecydowanych działań wobec NSZZ „Solidarność”. Nurt ten krytycznie odnosił się do reformatorskich dążeń struktur poziomych, które postrzegał jako rewizjonistyczny twór zagrażający stabilności partii, a nawet frakcją o niebezpiecznych zapatrywaniach socjaldemokratycznych. Obie orientacje miały swoich eksponentów w ścisłym kierownictwie PZPR, w którym zarysował się podział na zwolenników umiarkowanych reform wewnątrz partii i politycznych metod działania wobec „Solidarność”¹² oraz dogmatycznych zwolenników stosowania rygorystycznych środków wobec związku i zachowania doktrynalnej ortodoksji. Do głównych przedstawicieli „dogmatyków”¹³ zaliczano Stefana Olszowskiego¹⁴, Tadeusza Grabskiego¹⁵, Stanisława Kociołka¹⁶ i I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach – Andrzeja Żabińskiego¹⁷.

Od momentu ukonstytuowania się NSZZ „Solidarność” działania katowickiego KW PZPR z Andrzejem Żabińskim na czele koncentrowały się na ochronie

⁹ „Jeżeli nie możemy sobie pozwolić na system wielopartyjny, to dopuścimy przynajmniej istnienie w partii kilku płaszczyzn programowych, aby zapewnić demokratyczne formy dyskusji w KC” – mówił Zbigniew Iwanow, inicjator powstania tzw. struktur poziomych w Toruniu (zob. „*My już przegraliśmy*”. Rozmowa ze Zbigniewem Iwanowem Sekretarzem KZ PZPR w Towimorze, „*Niezależność*. Biuletyn MKK NSZZ „Solidarność” w Stargardzie Szczecińskim” 1981, nr 63).

¹⁰ W. Lamentowicz, *Partia – kierownik czy przywódca?* [w:] *Przepychanka...*, s. 67, 68.

¹¹ L. Witkowski, *Partia. Zjednoczenie...*

¹² W opracowaniu sporządzonym wiosną 1981 r. przez tzw. Komisję ds. Polskich – powołaną 25 sierpnia 1980 r. przy Biurze Politycznym Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, na której czele stał Michaił Susłow – do grupy reformatorów zaliczano Mieczysława Rakowskiego, Andrzeja Werblana i Tadeusza Fiszbacha (zob. A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy, lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002, s. 52–53 i 179).

¹³ W tymże opracowaniu Komisja ds. Polskich stwierdziła, że grupa „dogmatyków”, którą definowano jako „lewą flankę” w kierownictwie PZPR, jest „w planie ideologicznym” najbliższa stanowi towarzyszy radzieckich. Jakkolwiek Komisja ds. Polskich deklarowała wsparcie dla tej grupy, to jednocześnie konstatowano, że w sytuacji politycznej wiosną 1981 r. nie ma możliwości zastąpienia aktualnego kierownictwa PZPR.

¹⁴ Stefan Olszowski (ur. 1931), działacz komunistyczny, w PZPR od 1952 r. Minister spraw zagranicznych PRL, członek Biura Politycznego PZPR w latach 1970–1985 (z przerwą od lutego do sierpnia 1980 r.). Poseł na sejm PRL.

¹⁵ Tadeusz Grabski (1929–1998), działacz komunistyczny. W latach 1975–1979 I sekretarz KW PZPR w Koninie. Od września 1980 do lipca 1981 r. członek KC PZPR, a od grudnia 1980 do lipca 1981 r. członek Biura Politycznego KC PZPR. Poseł na sejm PRL.

¹⁶ Stanisław Kociołek (ur. 1933), działacz komunistyczny. Od czerwca do grudnia 1970 r. wicepremier rządu PRL. Członek Biura Politycznego PZPR w latach 1968–1971. Jeden ze współodpowiedzialnych za wydarzenia w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu. Poseł na sejm PRL.

¹⁷ Andrzej Żabiński (1938–1988) działacz komunistyczny. Od lutego 1980 do października 1980 r. sekretarz KC PZPR, w okresie 24 VIII 1980 – 6 IX 1980 r. zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, a następnie do 19 VII 1981 r. członek Biura Politycznego KC PZPR. Od 1973 do lutego 1980 r. I sekretarz KW PZPR w Opolu, a od 19 IX 1980 do stycznia 1982 r. I sekretarz KW PZPR w Katowicach. Poseł na sejm PRL.

aparatu partyjnego¹⁸ oraz poszukiwaniu doświadczonych i wypróbowanych działaczy zdolnych do podjęcia wyzwań stojących przed partią po sierpniu 1980 r.¹⁹

W grudniu 1980 r.²⁰ Żabiński odbył długie zebranie z grupą Wsiewołoda Wołczewa²¹, nieformalnego przywódcy śląskiej grupy „weteranów” komunistycznych²². Na spotkaniu²³ zebrani wyrazili „pragnienie służenia partii swą wiedzą i doświadczeniem” i wystosowali list otwarty do partyjnych działaczy, w którym ostrzegali przed siłami wrogimi socjalizmowi i nawoływali do bezkompromisowej walki w celu „okiełznania wrogów”²⁴. Zebranie było manifestacją poparcia dla przemian społecznych nakreślonych na VI i VII Plenum KC PZPR oraz dla kierownictwa partii i początkiem budowy szerszej formuły organizacyjnej komunistów województwa katowickiego²⁵.

Pierwsze próby zaangażowania śląskich komunistów, podjęte przez Komitet Wojewódzki z początkiem 1981 r., mieściły się w ramach projektu zatytułowanego „Zasady pracy aparatu KW w terenie”²⁶. Najpierw usiłowano powołać Dyskusyjny Klub Inteligencji Partyjnej, który miał być zapleczem intelektual-

¹⁸ Na plenum KW Żabiński zalecał „zdecydowanie i stanowczo przeciwdziałać wszelkim próbom szykanowania i oczerniania aktywistów partyjnych, zwłaszcza działających w podstawowych ogniwach partii i jej instancjach” – zob. Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: AP Katowice), KW PZPR Plenum, 12. posiedzenie plenarne KW PZPR w Katowicach z 7 V 1981 r., s. 131.

¹⁹ *Ibidem*, s. 130. „Nasza partia w swojej masie składa się w dużym stopniu z młodych niezahartowanych w walce i mało doświadczonych w życiu ludzi, którzy nie przeszli drogi pełnej wyrzeczeń i trudów, jak to się stało udziałem starszego pokolenia polskich komunistów” – tak diagnozował różnice pokoleniowe i stopień zaangażowania ideowego w partii I sekretarz KW PZPR w Katowicach – Andrzej Żabiński.

²⁰ Spotkanie odbyło się 11 XII 1980 r. Liderzy forum twierdzili, że był to początek ich zorganizowanej działalności. (zob. wypowiedź Wołczewa dla „Trybuny Robotniczej”, 20 V 1981).

²¹ Wsiewołod Wołczew (1929–1993), działacz komunistyczny i partyjny. W Polsce od 1946 r. Od 1947 do 1966 r. aktywista aparatu młodzieżowego i partyjnego. Od 1962 r. pracownik naukowy na wyższych uczelniach, w 1969 r. uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych. Od 1973 do 1990 r. zatrudniony w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach, przez pewien czas na stanowisku zastępcy dyrektora ds. naukowych i kierownika Zakładu Badań Politycznych. W latach 1981–1982 faktyczny przywódca Katowickiego Forum Partyjnego i Katowickiego Seminarium Marksistowsko-Leninowskiego. Od 1990 r. na wcześniejszej emeryturze. W ostatnich latach swego życia przewodniczący Koła Stowarzyszenia Marksistów Polskich w Katowicach.

²² Określenie „weterani”, używane przez Żabińskiego i powtarzane przez innych, jest figurą retoryczną i nie odnosi się ani do wieku, ani do stażu partyjnego działaczy skupionych wokół Wołczewa.

²³ Spotkanie zostało skrytykowane przez działaczy „Solidarności” ze Śląskiego Instytutu Naukowego, którego Wołczew był pracownikiem. W liście do Żabińskiego zawarli oni wiele zastrzeżeń odnośnie do Wołczewa, zarzucając mu upolitycznienie instytutu, a nawet deprecjonując jego dorobek naukowy. W liście podpisanym przez dr. Ludwika Aleknę zarzucano Wołczewowi wielokrotnie publikowanie tych samych prac naukowych, wielokrotne pobieranie apanaży za te same publikacje i negatywny stosunek do „Solidarności” (zob. AP Katowice, KW PZPR Posiedzenie Sekretariatu 351/V/103. List NSZZ „Solidarność” Śląskiego Instytutu Naukowego do I sekretarza KW PZPR w Katowicach Andrzeja Żabińskiego, 15 XII 1980 r., s. 38–41).

²⁴ D. Tresenberg, *Nasze doświadczenie i wiedza są partii szczególnie potrzebne*, „Trybuna Robotnicza”, 12 XII 1980.

²⁵ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a Solidarność 1980–1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992, s. 196, dok. nr 34 z 16 XII 1980 r. Żabiński na obradach Biura Politycznego oświadczył, że grupa Wołczewa „popiera tow. Kanię i KW”.

²⁶ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, II/161, Informacja na temat ciekawych działań partyjnych przed IX Zjazdem PZPR, 8 I 1981 r., s. 13.

nym wzmacniającym partyjne publikatory i ośrodkiem inspirującym innowacyjną działalność ideową²⁷. Wzorowano się na funkcjonującym w Małopolsce krakowskim Stowarzyszeniu Kuźnica²⁸. Inicjatywa jednak upadła²⁹. To niepowodzenie oraz pogarszająca się sytuacja podstawowych organizacji partyjnych w śląskich przedsiębiorstwach³⁰, w których coraz większe wpływy zdobywali zwolennicy partyjnych reform i współpracy z „Solidarnością”, oraz niekorzystny przebieg trwającej wiosną 1981 r. kampanii sprawozdawczo-wyborczej PZPR w województwie katowickim³¹, skłoniły Andrzeja Żabińskiego do zwrócenia się po raz kolejny o pomoc do zasłużonych działaczy partyjnych³².

15 maja 1981 r. odbyło się spotkanie założycielskie Katowickiego Forum Partyjnego (KFP), platformy ideowej zrzeszającej „szerokie grono działaczy i aktywistów partyjnych różnych pokoleń”³³ będących depozytariuszami i obrońcami

²⁷ *Ibidem*, s. 15.

²⁸ *Ibidem*. Stowarzyszenie Kuźnica – lewicowa platforma ideowo-dyskusyjna zrzeszająca partyjnych intelektualistów, powstała w 1975 r. (decyzja o utworzeniu zapadła na posiedzeniu KW PZPR w kwietniu 1974 r.) z inspiracji KW PZPR w Krakowie (szerzej na ten temat zob. m.in.: A. Józwiak, *Krakowska Kuźnica. Historia, ludzie, idee*, Kraków 2005).

²⁹ Odbyło się tylko jedno spotkanie organizacyjne Dyskusyjnego Klubu Inteligencji Partyjnej (zob. J. Lazar, *Katowickie Forum Partyjne*, „Dziennik Zachodni”, 1 VI 1981, s. 3).

³⁰ Świadczy o tym m.in. masowy udział członków partii w strajku ostrzegawczym 27 III 1981 r., w którym według partyjnych dokumentów wzięło udział w całym województwie 80 tys. członków PZPR, a w wielu przedsiębiorstwach aktyw partii ściśle współpracował i wspomagał działaczy związkowych (zob. AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, II/162, Ocena wstępna przebiegu strajku w województwie, 27 III 1981 r., s. 163; *ibidem*, Informacja na temat niektórych negatywnych zjawisk obserwowanych w czasie strajku ostrzegawczego w dniu 27 III 1981 r., 28 III 1981 r., s. 171–172). Zdaniem jednak KW PZPR w Katowicach, dane napływające z terenu nie były wiarygodne, rzeczywistość była o wiele bardziej pesymistyczna: „Wielu dyrektorów i sekretarzy P[odstawowej] O[rganizacji] P[artyjnej] jest przerażonych obecną sytuacją i w związku z tym przekazują informacje niezgodne rzeczywistością, chcąc w ten sposób oddalić od siebie ewentualne decyzje dotyczące wyciągania konsekwencji” (*ibidem*, s. 173). W wielu śląskich zakładach w odbywających się zimą i na wiosnę wyborach partyjnych przegrywali działacze rekomendowani przez KW. W kilku największych zakładach, m.in. Fabryce Samochodów Małolitrażowych (FSM) w Tychach i Hucie „Katowice” KW PZPR próbował bezskutecznie unieważnić te wybory.

³¹ Żabiński stwierdził, że do kampanii partyjnej w województwie katowickim „niedwuznacznie włącza się »Solidarność« i to w sposób zorganizowany, z całą premedytacją”. Zdaniem Żabińskiego, było to świadome działanie, którego „celem jest doprowadzenie do zmiany całego kierownictwa” (zob. *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 353, dok. nr 55 z 4 V 1981 r.). W zakończonych w czerwcu wyborach w podstawowych komórkach partyjnych działacze PZPR, będący w NSZZ „Solidarność”, stanowili 53,6 proc. członków egzekutywy oddziałowych organizacji partyjnych (OOP) (10 715 osób), z czego 42,5 proc. zostało pierwszymi sekretarzami OOP (1739 osób); 38,5 proc. członków egzekutywy POP (5849 osób) z czego 27,65 proc. zostało pierwszymi sekretarzami POP (971 osób) – zob. AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, II/163, Informacja sygnałna, 6 V 1981 r., s. 39; *ibidem*, Informacja na temat przebiegu kampanii wyborczej i innych wydarzeń w województwie, 22 V 1981 r., s. 87–88

³² AP Katowice, KW PZPR. Plenum, 12. posiedzenie plenarne KW PZPR w Katowicach z 7 V 1981 r., s. 130. Żabiński wysunął postulat „powrotu do macierzystych zakładowych POP i OOP starych doświadczonych towarzyszy, których parę lat temu przeniesiono do terenowych organizacji partyjnych [...]. Życie wykazało, iż było to najgorsze rozwiązanie zarówno dla tych towarzyszy, jak i dla partii pozbawionej naturalnej ciągłości rewolucyjnej tradycji i walki”.

³³ Forum w maju 1981 r. liczyło według jego lidera Wsiewołoda Wołczewa ponad 100 osób (zob. *Odnova – każdy co innego pod tym rozumie. O działalności Katowickiego Forum Partyjnego mówią*

„wszystkich zdobyczy socjalizmu”³⁴. Na spotkaniu założycielskim omówiono aktualne zadania partii przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem PZPR, przedłożono deklarację i przyjęto cztery rezolucje w sprawie wykładni poglądów i stanowiska animatorów forum, „członków PZPR stojących na gruncie marksizmu-leninizmu”, na temat bieżącej sytuacji społecznej i przede wszystkim wewnętrznej sytuacji partii komunistycznej w „aktualnych warunkach politycznych”³⁵. Zasadniczym celem KFP miało być „podjęcie dyskusji nad podstawowymi problemami walki o socjalizm w Polsce”³⁶. Jakkolwiek głównym zadaniem, które stawiali sobie działacze forum, były odbywające się wewnątrzpartyjne dyskusje i polemiki publicystyczne, walka o nienaruszalność ustroju socjalistycznego i pryncypia ideowe, to zarysowany kilkanaście dni później dwunastopunktowy program działania daleko wykraczał poza pierwotne założenia³⁷. Liderzy KFP zapowiadali w swoim programie organizację sieci informacyjnej propagującej dokumenty i uchwały forum³⁸, poszerzenie działalności publicystycznej³⁹, przeprowadzanie spotkań informacyjnych i agitacyjnych m.in. ze słuchaczami Międzywojewódzkiej Szkoły Partyjnej w Katowicach i delegatami na konferencje miejskie, wojewódzkie⁴⁰ i IX Zjazd PZPR, a także z redakcjami katowickich gazet, radia i telewizji⁴¹. Zapowiadano nawiązanie współpracy z tożsamymi ideowo „grupami z innych województw” i utworzenie komórek KFP przy komitetach miejskich i zakładowych w województwie katowickim⁴².

Program forum zakładał nie tylko wykroczenie poza funkcję platformy dyskusyjnej, ograniczonej do ideowej debaty i teoretycznych analiz, lecz także zapowiadał tworzenie własnych struktur wojewódzkich (z wykorzystaniem dotychczasowych szczebli partyjnych), a nawet załączków porozumień pozawojewódzkich z innymi – tworzącymi się w całym kraju – forami partyjnymi, zrzeszającymi działaczy wiernych doktrynie marksistowsko-leninowskiej. Pierwsze takie kontakty nawiązano już w trzeciej dekadzie maja 1981 r. z Klubem Partyjnej Inteligencji Twórczej „Warszawa 80” i z redakcją powstałego z jego inicjatywy tygodnika „Rzeczywistości” wydawanego od 21 maja 1981 r.⁴³

tow. tow. Wsiewołod Wolczew, Szczepan Wysocki, Stefan Owczarz, Grzegorz Kmita. Rozmawiał Daniel Tresenberg, „Trybuna Robotnicza”, 20 V 1981).

³⁴ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 310, Biuletyn „O Socjalizm”, nr 1, 27 V 1981 r., s. 1; zob. także: *Deklaracja ideowa Katowickiego Forum Partyjnego*, „Sztandar Młodych”, 29–31 V 1981 r.

³⁵ *Ibidem*. Uchwalono cztery rezolucje: 1. W sprawie partii; 2. W sprawie zamazywania rzeczywistego oblicza i istoty kontrrewolucji; 3. O środkach masowego przekazu; 4. O internacjonalistycznej odpowiedzialności PZPR.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ Program przyjęto na drugim spotkaniu w dniu 28 V 1981 r.

³⁸ „Uważamy, że treść dokumentów powinna dotrzeć do wszystkich członków PZPR” – głosiła deklaracja KFP zawarta w pierwszym numerze biuletynu „O Socjalizm”.

³⁹ Oprócz biuletynu „O Socjalizm”, będącego głównym organem prasowym KFP, zapowiadano wydawanie broszur.

⁴⁰ Wiosną 1981 r. odbywały się w całym kraju konferencje partyjne na wszystkich szczeblach i wybory nowych władz wojewódzkich PZPR; także delegatów na IX Zjazd PZPR.

⁴¹ J. Lazar, *Katowickie Forum...*

⁴² *Ibidem*.

⁴³ *Ibidem*. O nawiązaniu kontaktów z tymi instytucjami informował Wolczew 28 maja na drugim zebraniu KFP.

Pracami KFP kierowała rada programowa, w której skład wchodził wysocy działacz PZPR szczebla centralnego i wojewódzkiego. Na czele rady stał członek Biura Politycznego KC PZPR – Gerard Gabrys⁴⁴ – uchodzący nawet wśród partyjnych funkcjonariuszy za człowieka wrogo nastawionego do posierpniowych przemian społecznych, a szczególnie do NSZZ „Solidarność”⁴⁵. Jego zastępcami byli: Grzegorz Kmita⁴⁶, długoletni funkcjonariusz PZPR na szczeblu miejskim i wojewódzkim, i Wsiewołod Wołczew, syn Rosjanki i bułgarskiego komunisty (straconego w czasie czystek w ZSRR w roku 1938), ideolog marksistowski i pracownik Śląskiego Instytutu Naukowego, powszechnie uważany za głównego teoretyka i lidera KFP. Sekretarzem rady⁴⁷ został inny pracownik instytutu – Stefan Owczarz⁴⁸, znany z bardzo radykalnej krytyki kierownictwa partii. Jego wystąpienie na majowym plenum wojewódzkim w Katowicach, podczas którego oskarżał przywódców PZPR o kapitulancję i zdradę ideowych pryncypiów, stanowiło w istocie kwintesencję poglądów członków forum⁴⁹.

Katowickie Forum Partyjne powstało przy KW PZPR w Katowicach pod patronatem, jak powszechnie mniemano, I sekretarza KW Andrzeja Żabińskiego⁵⁰.

⁴⁴ Gerard Gabrys (ur. 1933), działacz komunistyczny, poseł na Sejm PRL IX kadencji, w PZPR od 1964 r. W latach 1968–1971 członek egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR w Kopalni Węgla Kamiennego „Barbara-Chorzów” w Chorzowie, następnie do 3 II 1975 r. chorzowskiego Komitetu Miejskiego (KM) PZPR. Od 12 XII 1975 r. członek KC PZPR, a od 10 XII 1979 do 26 VI 1981 r. KW PZPR w Katowicach. Od 29 IV do 20 VII 1981 r. członek BP KC PZPR. W latach 1985–1989 poseł na Sejm PRL IX kadencji z ramienia PZPR. W 1989 r. podczas Okrągłego Stołu uczestnik obrad przy podstoliku górnicy.

⁴⁵ O wrogości Gabrysa wobec „Solidarności” świadczy list protestacyjny, jaki po wyborze Gabrysa do BP PZPR wystosowała POP PZPR KW „Barbara-Chorzów”, macierzysta organizacja partyjna Gabrysa. Zarzucano mu, że jest przeciwnikiem związku, a jego wypowiedzi zawierają „szereg oszczerstw przeciw »Solidarności«” (zob. *List otwarty górników*, „Wiadomości Katowickie”, 7 V 1980).

⁴⁶ Grzegorz Kmita (ur. 1928), działacz partyjny. W latach 1957–1958 kierownik wydziału ekonomicznego KW PZPR w Katowicach, w latach 1963–1970 I sekretarz KM PZPR w Rudzie Śląskiej. W latach 1970–1972 I sekretarz KM PZPR w Zabrze.

⁴⁷ Skład rady programowej KFP uzupełnili: Piotr Mazelon i Henryk Olszewski, działacze KW PZPR w Katowicach, Jan Konieczny przewodniczący Związku Zawodowego Górników, Adam Baldys członek KC PZPR i Krzysztof Wilczek, działacz partyjny z Huty „Kościuszko”. Na spotkaniu 28 V 1981 r. do rady zostali dokooptowani: Roman Grębosz, I sekretarz KM w Jaworznie, Tadeusz Potwora z KW PZPR w Katowicach, Szczepan Wysocki ze Śląskiego Instytutu Naukowego, Władysław Wierszko z Huty „Katowice” i Stefan Marzec, działacz szczebla wojewódzkiego, sekretarz KM w Tychach w latach 1976–1979 (zob. „Dziennik Zachodni”, 1 VI 1981).

⁴⁸ Stefan Owczarz (ur. 1955), działacz partyjny i komunistyczny. W latach 1981–1982 członek KFP i Seminarium Marksistowsko-Leninowskiego przy KW PZPR w Katowicach. W latach 1982–1986 zastępca kierownika Wydziału Ekonomicznego KW PZPR w Katowicach. Od marca do sierpnia 1986 r. zastępca kierownika Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW PZPR w Katowicach.

⁴⁹ AP Katowice, KW PZPR. Plenum, 12. posiedzenie plenarne KW PZPR w Katowicach z 7 V 1981 r. Głos w dyskusji tow. Stefana Owczarza s. 203–213. Owczarz przypuścił atak, utrzymany w bardzo ostrym tonie, zarówno na kierownictwo centralne partii, oskarżając je o bezideowość, brak programu i postępowanie „defensywne”, jak i na „partyjnych liberałów”, wymieniając Andrzeja Werblana, Ryszarda Wojnę, Jerzego Wiatra i Stefana Bratkowskiego.

⁵⁰ Holzer stwierdza, że „Forum Katowickie pozostawało pod opieką I sekretarza KW Żabińskiego” (zob. J. Holzer, *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1990, s. 147). Podobnie postrzega to Paczkowski i przywódcy partyjni tamtego okresu (zob. m.in. A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy. Lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002; M. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1981–1983*, Warszawa 2004; S. Kania, *Zatrzymać konfrontację*,

Forum skwapliwie korzystało z pomocy technicznej i wydawniczej KW PZPR w Katowicach, m.in. żeby drukować i kolportować własne periodyki⁵¹.

W biuletynach KFP odwoływało się do dialektyki marksistowsko-leninowskiej, a zawartą w nich publicystykę wyróżniała ostrość przekazu, agresywne sformułowania i specyficzny język okraszony terminami z czasów stalinowskich⁵². Dominującym tematem w dokumentach i publicystyce forum była krytyczna diagnoza stanu partii na wszystkich szczeblach. Partia „okazała się od sierpnia 1980 roku niezdolna do podjęcia zdecydowanej i konsekwentnej walki ze wszystkimi przejawami zjawisk i tendencji obcych i wrogich socjalizmowi”, zachodzi „proces dezorganizacji działalności poszczególnych instancji partyjnych”⁵³. Akcentowanie słabości i narastającej bezradności partii wobec wydarzeń społecznych po sierpniu 1980 r. współgrało z postulatami podjęcia kategorycznej walki z przejawami wrogości wobec partii, mobilizacji sił marksistowsko-leninowskich i powrotu do ideowej tożsamości, ponieważ „partia utraciła ideowo-polityczną i programową busołą walki o socjalizm”⁵⁴. Za szczególne zagrożenie uznawano funkcjonowanie struktur poziomych, reformatorskiego oddolnego ruchu wewnątrzpartyjnego, definiowanych jako ruch rewizjonistyczny, reprezentujący „siły prawicy partyjnej”, którym „patronuje [...] prawicowy oportunizm oraz burżuazyjny liberalizm”⁵⁵.

Aktywiści KFP oskarżali struktury poziome o prowadzenie walki frakcyjnej, sprzecznej ze statutem, widząc w ich funkcjonowaniu niebezpieczeństwo narastania „puczu rewizjonistycznego w partii”⁵⁶. Uznawali je za „jawnie wrogie ośrodki antysocjalistyczne w partii”, które „dążą do przekształcenia PZPR w partię socjaldemokratyczną lub liberalno-burżuazyjną”⁵⁷. Uważali, że struktury poziome, wykorzystując zasadnicze błędy, chwiejność oraz niekonsekwencję obecnego kierownictwa, spychają partię na obszary „obcych wpływów ideologicznych”

Warszawa 1991). Jakkolwiek w żadnym dokumencie KFP ani w dokumentach KW PZPR w Katowicach, ani w wypowiedziach działaczy forum i samego Żabińskiego nie ma żadnych wzmianek o roli Żabińskiego w tworzeniu i funkcjonowaniu KFP czy też opiece lub patronacie nad nim, wpływ I sekretarza KW PZPR w Katowicach na działalność forum wydaje się bezsporny. Świadczą o tym zarówno sekwencja wydarzeń od grudnia 1980 r., jak i koncepcje polityczne i taktyczne samego Żabińskiego.

⁵¹ Pierwszy numer biuletynu forum „O Socjalizm” nosił datę 27 V 1981 r., a wydawcą był tygodnik „Fakty”, pismo KW PZPR w Katowicach. Działacze KFP potwierdzali, że KW w Katowicach udzielał pomocy w drukowaniu pisma.

⁵² „Ich lektura wprawia w osłupienie, rezolucje forum sprawiają wrażenie anachronicznego słownika epitetów i oskarżeń, po które nasza prasa sięgała od początku lat pięćdziesiątych” – tak charakteryzował język uchwał KFP Stanisław Gębala z Komitetu Uczelnianego PZPR Uniwersytetu Śląskiego, przedstawiciel śląskich struktur poziomych (zob. *W sprawie Katowickiego Forum partyjnego* (inf. PAP), „Życie Warszawy”, 1 VI 1981).

⁵³ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 310, Biuletyn „O Socjalizm”, nr 1, 27 V 1981 r., s. 2, 5.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 2.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 2–5. Działacze KFP jednoznacznie określali rolę struktur poziomych: „W partii w ostatnim okresie ze szczególną siłą ujawniają się tendencje rozbijackie i likwidatorskie, podważające jej marksistowsko-leninowską istotę, osłabiające jej zdolność do obrony ustroju socjalistycznego”.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 5–6.

⁵⁷ Biblioteka Śląska, IB1a (1981), E. Karolczuk, *O przyczynach i mechanizmie politycznej prowokacji przeciw siłom marksistowsko-leninowskim na przykładzie Katowickiego Forum Partyjnego*, s. 1.

i zdobywają „rozległe wpływy ideowe wśród ludzi pracy i członków partii”⁵⁸. Struktury poziome oskarżano nie tylko o zdradę ideową, lecz także o współpracę i „sojusz z antysocjalistycznymi elementami z »Solidarności«”⁵⁹.

Funkcjonowanie struktur poziomych i postępujący paraliż partii postrzegali jako skutek słabości kierownictwa PZPR, któremu brak „jasnego stanowiska” i którego postawa sprzyja „głoszeniu poglądów wrogich socjalizmowi, atakom na struktury państwowe, porządek prawny i uczciwych działaczy partyjnych i państwowych”⁶⁰. Przeświadczeniu o słabości kierownictwa partii towarzyszyło przekonanie o wspieraniu „frakcyjnej i rozbijackiej działalności” struktur poziomych przez wielu partyjnych decydentów, których wprawdzie nie wskazywano personalnie, ale którzy byli protektorami i nosicielami „poglądów pravicowo-oportunistycznych, rewizjonistycznych i liberalno-burżuazyjnych”⁶¹. „Członkowie Komitetu Centralnego i Komisji Zjazdowej są nawet inspiratorami i opiekunami rewizjonistów i sił rozbijających partię” – głosiła deklaracja forum zawarta w pierwszym numerze biuletynu „O Socjalizm”⁶².

W rezolucji „W sprawie działalności naczelnych organów administracji państwowej PRL” działacze KFP oskarżyli o bierną postawę także rząd Wojciecha Jaruzelskiego, który „nie podejmuje zdecydowanej i konsekwentnej walki z przeciwnikami socjalizmu”, ulega we wszystkich agresywnym działaczom „Solidarności” i podejmuje bojaźliwe decyzje, eskalujące konflikty społeczny, osłabiające i petryfikujące „dalszy rozkład partii”⁶³. Artykułowano potrzebę natychmiastowej reorientacji postawy rządu i twardego postępowania wobec łamiących porozumienia i zasady „socjalistycznego ładu i porządku” działaczy „Solidarności”⁶⁴.

Katowiccy działacze KFP postrzegali działania NSZZ „Solidarność” wyłącznie w kategoriach politycznych, odmawiając związkowi jakiegokolwiek legitymacji do reprezentowania ruchu pracowniczego. „Solidarność” stanowiła wrogą ideologicznie platformę polityczną, tworzącą kontrewolucję i dążącą do zmiany ustroju. Nie negowali zasadnego protestu Sierpnia ’80, który był słusznym wystąpieniem klasy robotniczej⁶⁵, ale szybko został przejęty przez przeciwników panującego porządku, opozycję i doradców. Tym ostatnim w sposób zawołowany przypisywano powiązania agenturalne, „byli za granicą na fundowanych przez państwa zachodnie stypendiach i delegacjach”⁶⁶. Członkowie KFP apelowali

⁵⁸ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 310, Biuletyn „O Socjalizm”, nr 1, 27 V 1981 r., s. 2.

⁵⁹ *Ibidem.* s. 5.

⁶⁰ *Ibidem.* s. 5; AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, Biuletyn „O Socjalizm”, nr 3, 9 VI 1981 r., s. 281.

⁶¹ „Dziennik Zachodni”, 1 VI 1981.

⁶² AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 310, Biuletyn „O Socjalizm”, nr 1, 27 V 1981 r., s. 5.

⁶³ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, Biuletyn „O Socjalizm”, nr 3, 9 VI 1981 r., s. 280.

⁶⁴ „Potrzebna jest sprężysta, konsekwentna działalność całego aparatu państwowego, wszystkich już istniejących instytucji” – konkludowali działacze forum (*ibidem*).

⁶⁵ O pozytywnych wartościach protestu sierpniowego mówi rezolucja KFP opublikowana przez śląską prasę na początku czerwca 1981 r. (zob. *Próba przeciwstawienia społeczeństwa województwa katowickiego reszcie kraju*, „Dziennik Zachodni”, 4 VI 1981).

⁶⁶ R. Szenk, *Na marginesie Forum partyjnego – szersze refleksje*, „Fakty” 1981, nr 75, s. 1.

o stworzenie „jednoznacznie ideologicznego” frontu walki z zagrażającym partii niebezpieczeństwem konfrontacji z siłami, które „łamią zasady współzycia społecznego”⁶⁷. W uchwalonych rezolucjach KFP postulowało energiczne działania aparatu państwowego, wprzęgnięcie do walki ustawowych instrumentów egzekucji prawa i porządku publicznego, zgodnych z zapisami ustawy zasadniczej, oraz wzywało rząd do „zdecydowanej walki o socjalizm”⁶⁸. Z przekonaniem o politycznym i wywrotowym charakterze związku była zgodna konstatacja o wyłącznej winie kierownictwa partii za taki stan rzeczy. Bierność przywódców PZPR umożliwiła antagonizowanie społeczeństwa, radykalizację żądań związkowych i tworzenie przez „Solidarność” „płaszczyzny legalnej walki o władzę polityczną”⁶⁹.

Katowickie Forum Partyjne szybko zyskało publiczny rozgłos. Działacze „Solidarności” na Górnym Śląsku i Zagłębiu postrzegali forum jako prowokacyjną awangardę katowickiego KW PZPR. Był to dla nich argument przemawiający za konfrontacyjnym kierunkiem postępowania Zabińskiego. Śląski lider „Solidarności”, Andrzej Rozpłochowski⁷⁰, wiązał działalność forum z „napastliwą” od dawna strategią śląskiej egzekutywy i nawoływał do „ostatecznego obalenia w naszym regionie sił konserwy”⁷¹. Również katowickie biuletyny „Solidarności” przedstawiły w skrajnie niekorzystnym świetle powstanie forum. Związkowe pisma uznały działaczy KFP za „renegatów i zdrajców pod kierownictwem płatnego klakiera Wsiewołoda Wołczewa”⁷², ale wystrzeżęły się wątków polemicznych, legitymizujących działalność forum, bo uznawały, że „polemika z jacejką, czyli z forum partyjnym oznaczałaby uznanie ich za partnera”⁷³. Rezolucje i dokumenty KFP określano jako „plugawy paszkwil wymierzony przeciw socjalistycznym przeobrażeniom”⁷⁴, które mogą być atrakcyjne jedynie dla „małego środowiska przegranych koterii”⁷⁵. „Wołczew i jego czeladź ma tylko brudne myśli zbója”, pisano w śląskich pismach związkowych, oskarżając przywódcę KFP

⁶⁷ *Ibidem*. Zarzut łamania zasad współzycia społecznego był naruszeniem art. 76 Konstytucji PRL.

⁶⁸ „Żądamy zagwarantowania warunków pozwalających MO i SB wypełnić ich konstytucyjne obowiązki”, głosiła rezolucja KFP (AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, Biuletyn „O Socjalizm”, nr 3, 9 VI 1981 r., s. 281).

⁶⁹ R. Szenk, *Na marginesie...*

⁷⁰ Andrzej Rozpłochowski (ur. 1950), działacz opozycji, współtwórca śląskiej „Solidarności”. Od 31 VIII 1980 r. przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Hucie „Katowice”, następnie Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego (MKR) z siedzibą w Hucie „Katowice”. 11 IX 1980 r. sygnatariusz Porozumienia Katowickiego. Od 24 IX 1980 r. przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Katowice. Członek Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej. 13 XII 1981 r. internowany. W 1982 r. przewieziony do Warszawy i oskarżony o „próbę obalenia siłą ustroju PRL”; przetrzymywany bez wyroku w areszcie śledczym przy ul. Rakowieckiej; zwolniony na mocy amnestii w lipcu 1984 r. Od 1988 do 2010 na emigracji w USA.

⁷¹ A. Rozpłochowski, *Program wyborczy A. Rozpłochowskiego*, „Wiadomości Katowickie”, 21 VI 1981, s. 1–2.

⁷² *O Katowickim Forum partyjnym*, „Wiadomości Katowickie”, 2–3 VI 1981, s. 1.

⁷³ B. Kopański, *Hydrze odrasta leb?*, „Wolny Związkowiec” 1981, nr 37.

⁷⁴ *O Katowickim Forum...*

⁷⁵ B. Kopański, *Hydrze...*

o zamordyzm i ekstremalne zapędy⁷⁶: „Chciałby szybciej rozpocząć mordowanie, miażdżenie i likwidowanie kontrrewolucjonistów, rewizjonistów, prawicowych oportunistów i liberałów burżuazyjnych”⁷⁷. Członkowie katowickiego forum – według związkowców – byli „wyrzutkami społeczeństwa” i „prawdziwymi wrogami PRL” oraz „świadomie działającą grupą ludzi inspirowaną z zewnątrz, pod ochroną niektórych przywódców partii, gotową posunąć się do tego, by utopić nasz kraj we krwi”⁷⁸.

Niekiedy definiowano KFP jako formację quasi-mafijną, która „wyraża [...] obiektywne interesy pewnych grup społecznych” i prezentuje „najbardziej skrajne” postawy i poglądy⁷⁹. Publicyści związkowi, podobnie jak Rozpłochowski, dostrzegali zbieżność postaw Katowickiego Forum Partyjnego i Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach oraz uważali, że KFP działa z inspiracji Żabińskiego⁸⁰.

Działalność została również forum poddana powszechnej krytyce przez działaczy PZPR i prasę partyjną. Negatywnie oceniano zarówno formę, jak i sens rezolucji Katowickiego Forum Partyjnego, kwestionując głoszony światopogląd oraz merytoryczną zawartość uchwał forum. To, co do tej pory było godnym pochwały wyróżnikiem partii, czyli dbałość o pryncypia ustrojowe, w oczach organizacji partyjnych stanowiło teraz brzemień, ponieważ – zdaniem przedstawicieli śląskich struktur pezetpeerowskich – było „negacją pozytywnych wartości, obelgą”⁸¹.

Rezolucje KFP traktowano w kategoriach politycznej prowokacji, a działacze forum określano mianem „politykierów” i „stalinowców zapatrzonych we wzory z czarnych lat pięćdziesiątych”⁸². Wojewódzki Zespół Delegatów, zrzeszający katowickich delegatów PZPR na IX Zjazd partii, wydał oświadczenie potępiające działalność Katowickiego Forum Partyjnego. Uznano w nim, że jego funkcjonowanie jest „szkodliwe”, a działacze KFP reprezentują „poglądy odosobnionej grupy ludzi”. Komitet Zakładowy PZPR w FSM Tychy stwierdził, że działalność forum stanowi „najpoważniejszy atak na proces demokratyzacji życia w kraju”⁸³.

⁷⁶ *Ibidem*. Padają porównania z ówczesnymi symbolami terroryzmu Ali Ağca i Czerwonymi Brygadami.

⁷⁷ *Ibidem*. Charakterologicznie i mentalnie przejawia on cechy „wytresowanego stalinowca”, a jego formacja „to szczątkowa forma stalinizmu” – taki portret psychologiczny kreśliła solidarnościowa prasa.

⁷⁸ H. Sikora, *Forum skompromitowanych*. Z protestów przeciw Katowickiemu Forum Partyjnemu, „Solidarność Jastrzębia” 1981, nr 5.

⁷⁹ E. Skalski, *Panorama sił wstecznych*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 13, s. 15.

⁸⁰ „Czyż w świetle dotychczasowego działania aparatu władzy w naszym [...] województwie zaskakiwać może to, iż urzędujący aparat wspiera dawnych lub przyszłych aparatczyków” (H. Wuttke, *Tępa pycha i arogancja*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 16, s. 6–7).

⁸¹ Oświadczenie POP PZPR Śląskiego Instytutu Naukowego (zob. M. Twaróg, *Nieudana próba rozbicia partii*, „Sztandar Młodych”, 4 VI 1981).

⁸² *Ibidem*. W tym samym numerze „Sztandaru Młodych” zostało również opublikowane krytyczne oświadczenie Komitetu Środowiskowego Nauczycieli w Rudzie Śląskiej.

⁸³ *Potępienie działalności tzw. Katowickiego Forum partyjnego przy KW PZPR*, „Dziennik Zachodni”, 3 VI 1981; zob. także: T. Pikulicki, *Katowickie Forum Partyjne – rezolucje, protesty, wyjaśnienia*, „Gazeta Krakowska”, 4 VI 1981. Oświadczenie Wojewódzkiego Zespołu Delegatów podpisali wszyscy obecni na zebraniu delegaci śląscy (90 osób). Jednym z nielicznych zachowujących odmienne stanowisko wobec rezolucji KFP był nieobecny na zebraniu Zbigniew Hanff, który najpierw zaatakował potępiającego forum Hieronima Kubiaka (od IX Zjazdu członka KC i BP PZPR), później

Niektóre podstawowe struktury partyjne wprost obwiniały Żabińskiego o protektorat nad forum⁸⁴, a Wojewódzki Zespół Delegatów otwarcie wezwał do „jednoznacznego i kategorycznego” odcięcia się Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach od działalności KFP⁸⁵. Na zebraniach partyjnych w śląskich zakładach pracy nasilała się krytyka działalności KFP, powszechnie mniemano, że radykalne postulaty forum będą miały negatywny wpływ na przebieg IX Zjazdu PZPR⁸⁶. Działacze zakładowi krytykowali Żabińskiego za wspieranie funkcjonowania KFP, dostrzegając w tym błąd polityczny i uznając, że „rezolucje Katowickiego Forum Partyjnego zaszkodzą Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR”⁸⁷.

Równie negatywnie do funkcjonowania forum odniósł się organ prasowy Komitetu Centralnego PZPR „Trybuna Ludu”, która określiła poglądy reprezentowane przez działaczy KFP jako „ortodoksyjne i sekciarskie” oraz „jednostkowe i odosobnione”, które „winny pozostać [...] na marginesie dyskusji przedzjazdowej”, ponieważ są głoszone przez ludzi niereprezentujących „żadnej większej organizacji zakładowej”⁸⁸. Wiele zarzutów stawianych KFP, szczególnie rozbijania partii i budowania wewnątrzpartyjnej frakcji, było paralelnych do oskarżeń, które członkowie KFP formułowali przeciwko rewizjonistom. W istocie obie struktury traktowano jako dwa skrajne bieguny wspólnej i jednakowo szkodliwej dla PZPR postawy politycznej. Poglądy katowickiego są „mniej więcej dokładną odwrotnością [...] toruńskiego porozumienia poziomego”, konkludowała „Trybuna Ludu”⁸⁹.

Mimo powszechnej krytyki zdarzały się jednak również pojedyncze opinie, w których solidaryzowano się z rezolucjami KFP. Wyrażali je głównie robotnicy śląskich zakładów⁹⁰. Niekiedy nawet postrzegano działalność forum jako inspiro-

zaś stwierdził, że nie zna uchwał forum i chciałby „od nich samych dowiedzieć się, co myślą” (zob. *Wywiad ze Zbigniewem Hanffem, delegatem na IX Zjazd*, „Życie Warszawy”, 9 VI 1981). Śląscy delegaci żądali „kategorycznego odcięcia się KW PZPR w Katowicach od KFP” i pozbawienia go wszelkiej pomocy technicznej i organizacyjnej, ponieważ „grupa ta nie reprezentuje interesów klasy robotniczej”. Delegaci uważali, że rezolucje forum są obraźliwe dla większości członków PZPR i podkreślali ich szkodliwość (szerzej na ten temat zob. M. Martowa, *Ta grupa nie reprezentuje klasy robotniczej*, „Gazeta Krakowska”, 3 VI 1981).

⁸⁴ „Ubolewamy nad faktem, że KW PZPR w Katowicach roztraca opiekę nad garstką ludzi o zbanrutowanych poglądach politycznych [...] działających pod szyldem KFP”, tak brzmiało oświadczenie POP PZPR w Centrum Konstrukcyjno-Technologiczne Maszyn Górniczych „Komag”. Oddział w Katowicach (H. Wuttke, *Tępa pycha...*).

⁸⁵ J. Lazar, *Pożegnanie z klaskaniem*, „Dziennik Zachodni”, 8 VI 1981. Tekst zawiera oświadczenie wojewódzkiego zespołu delegatów na IX Zjazd PZPR z dnia 2 VI 1981 r.

⁸⁶ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, II/163, Informacja na temat przebiegu konferencji wyborczych w instancjach terenowych oraz wydarzeń i opinii, 10 VI 1981 r., s. 157–159. O krytyce KFP także: *ibidem*, Informacja na temat konferencji programowo-wyborczych w miastach i miastach gminach oraz niektórych działań i opinii w województwie, 17 VI 1981 r., s. 213; *ibidem*, Informacja na temat sytuacji w województwie katowickim, 14 VII 1981 r., s. 282.

⁸⁷ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, II/163, Informacja na temat konferencji wyborczych oraz niektórych opinii społecznych, 3 VI 1981 r., s. 141.

⁸⁸ „Trybuna Ludu”, 8 VI 1981; 10 VI 1981.

⁸⁹ A. Pawłowska, *Rzeczywistość i mitologia*, „Trybuna Ludu”, 10 VI 1981.

⁹⁰ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, II/163, Informacja na temat konferencji wyborczych oraz niektórych opinii społecznych, 3 VI 1981 r., s. 140.

jący wzorzec, godny naśladowania⁹¹. Poznańskie Forum Komunistów⁹², powstałe w czerwcu 1981 r., w pełni uznało zasadność ocen zawartych w rezolucjach KFP. W Szczecinie zaś powstało koło zwolenników KFP. Motywem działania takich organizacji było głoszenie konieczności uznania praw osób „innych do posiadania i głoszenia odmiennych poglądów”⁹³.

2 czerwca 1981 r. działalność KFP potępiło BP KC PZPR⁹⁴, uznając je za „szkodliwe”, „hamujące proces socjalistycznej odnowy”, dezawuuujące kierownictwo partii, „spychające partię na boczne tory”⁹⁵. Dwa dni później I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania podtrzymał krytyczne stanowisko Biura Politycznego i stwierdził, że zarzuty KFP są „absurdalne” i „niezgodne z klasowymi kryteriami oceny sytuacji”. Aktywność Katowickiego Forum zdecydowanie się zmniejszyła⁹⁶.

Od KFP gwałtownie zaczęły odcinać się osoby kojarzone dotychczas z działalnością tej organizacji. Gerard Gabryś, przewodniczący rady programowej KFP, jako jeden z pierwszych publicznie zaprzeczył, że jest zaangażowany w prace KFP. W swoim oświadczeniu dla prasy poparł krytyczne stanowisko BP PZPR⁹⁷.

⁹¹ 8 VIII 1981 r. powstało Chrzanowskie Forum Partyjne, które jako podstawę działania przyjęło dokumenty Katowickiego Forum Partyjnego z 15 V 1981 r. (zob. AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309. Rezolucja Chrzanowskiego Forum Partyjnego, (bez daty dziennej) 1981 r., s. 28).

⁹² Działacze Poznańskiego Forum Komunistów powstałego 22 VI 1981 r. stwierdzili: „Należy cenić odwagę towarzyszy uczestniczących w tym forum [KFP – J.K.], którzy publicznie podjęli wiele istotnych dla partii problemów” (zob. *Rezolucja poznańskiego Forum Komunistów*, „Rzeczywistość” 1981, nr 7).

⁹³ *Ibidem*.

⁹⁴ Mowa jest o tym w komunikacie Polskiej Agencji Prasowej (PAP), opublikowanym 3 VI 1981 r. w oficjalnych organach prasowych PZPR, m.in. w „Trybunie Ludu” i „Trybunie Robotniczej”. Liderzy forum kwestionowali komunikat PAP, twierdząc, że BP PZPR nie zajęło oficjalnego stanowiska na posiedzeniu 2 VI 1981 r., a opublikowany komunikat jest jedynie stanowiskiem pojedynczych członków BP i wskazali na Kazimierza Barcikowskiego. Opinię tę potwierdził inny członek BP Tadeusz Grabski (zob. AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, Oświadczenie Rady Programowej Katowickiego Forum Partyjnego przy KW PZPR, 11 VI 1981 r., s. 291). Sam Zabiński jednak, przemawiając na XI Plenum KC PZPR 9 czerwca, mówił wyraźnie o stanowisku całego BP.

⁹⁵ *Potępienie działalności...*

⁹⁶ Kania mówił o tym na spotkaniu z przedstawicielami środowiska dziennikarskiego. Pojawiały się jednak głosy, że działalność forum jest pożyteczna dla kierownictwa partii. Jerzy Urban pisał, że funkcjonowanie KFP z jego radykalnymi poglądami stanowi świetny straszak na działaczy „Solidarności”, nadto pozwala zająć przywódcom partii należne im centrowe położenie i zwiększa przez to zdolności negocjacyjne w rozmowach z przedstawicielami związku (zob. J. Urban, *Wymarzony przeciwnik*, „Polityka” 1981, nr 23). 8 czerwca na spotkaniu delegacji rządowej z grupą robotczą Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” wicepremier Rakowski i minister Ciosek istotnie straszili przedstawicieli „Solidarności” katowickim forum (zob. J. Kuroń, *Autobiografia*, Warszawa 2009, s. 596).

⁹⁷ „Dziennik Zachodni”, 5–6–7 VI 1981 r. Gabryś oświadczył, że „w pełni utożsamia się z opinią Biura Politycznego” i „nigdy nie wyraził zgody na przewodniczenie Radzie Programowej”. Podobne *dementi* wystosowali do śląskiej prasy Jan Konieczny, Stefan Marzec i Adam Bałdys. Cała czwórka w oświadczeniach opublikowanych przez śląską centralną prasę zgodnie odcięła się od uczestnictwa w pracach forum. Kwestia ta wymaga wyjaśnienia. Prawdą jest, że wymienieni działacze nie uczestniczyli w żadnym z dwóch zebrań KFP, które odbyły się 15 i 28 maja. Wydaje się jednak nieprawdopodobne, by liderzy KFP, konstituując i ogłaszając publicznie skład rady programowej, czynili to bez porozumienia i akceptacji ww. działaczy. Sami inicjatorzy forum stwierdzili, że mieli ustną zgodę Gerarda Gabryśa na przewodniczenie radzie. Najprostszym i najlogicznym wytłumaczeniem

Również katowicka egzekutywa zdystansowała się od działalności forum, stwierdzając, że „Katowickie Forum Partyjne działa na zasadzie klubu dyskusyjnego, a egzekutywa nie do końca utożsamia się ze wszystkimi poglądami wyrażanymi przez członków forum”⁹⁸. Stanowisko egzekutywy potwierdził I sekretarz KW PZPR w Katowicach, Andrzej Żabiński, na spotkaniu ze śląskimi delegatami na zjazd PZPR, obwiniając liderów KFP o działalność niezgodną z ich pierwotnymi założeniami. „Członkowie forum przekroczyli kompetencje”, mówił Żabiński, nie precyzując jednak, co dokładnie ma na myśli, i zapowiedział publiczne wyjaśnienie roli katowickiej egzekutywy w tworzeniu KFP⁹⁹.

Zupełnie inaczej jednak przedstawiał sytuację kilka dni później na obradach XI Plenum KC PZPR¹⁰⁰. Zastrzegając, że „nie chciałby szerzej rozwijać tematu Katowickiego Forum Partyjnego”, i podporządkowując się krytycznemu stanowisku Biura Politycznego¹⁰¹, brał w obronę działaczy forum. Twierdził, że ich poglądy „nasza wojewódzka organizacja partyjna sama ocenia w sposób pryncypialny” i że członkowie KFP „podporządkowali się stanowisku Biura Politycznego zgodnie z zasadami centralizmu demokratycznego”¹⁰². Stanowczo jednocześnie przeciwstawiał się próbom równorzędnego traktowania poglądów głoszonych przez liderów forum, występującego w imię ustrojowych pryncypiów, ze strukturami poziomymi, które definiował jako „inne formy dyskusyjno-strukturalne, które wprost zwalczają partię”¹⁰³. Podkreślał, że sekretariat KW PZPR w Katowicach „podejmuje i systematycznie podejmował merytoryczną dyskusję” z KFP. Nagłośnienie sprawy KFP „na skalę niebywałą w całej Polsce” uznawał za rozmyślny zabieg polityczny, dyskredytujący uczciwych towarzyszy oraz podważający wewnętrzzpartyjny dyskurs, i zadawał pytanie, „kto tak szybko i skutecznie zadziałał, z taką zjadłością zwalczal dokumenty forum, gdy uprzednio niejednokrotnie przechodziło się do porządku dziennego nad dokumentami podważającymi funkcjonowanie partii jako takiej”¹⁰⁴.

Potrzebę partyjnej dyskusji, w której członkowie forum byliby aktywnymi uczestnikami, podkreślił również 25 czerwca 1981 r. podczas wojewódzkiej kon-

jest to, że w wyniku gwałtownej fali krytyki mediów, organizacji partyjnych, a także kierownictwa partii, uznali oni za najwłaściwsze wycofanie się z podjętych zobowiązań, gdyż inicjatywa KFP wydawała się stracona i szkodliwa dla ich wizerunku.

⁹⁸ AP Katowice, KW PZPR. Egzekutywa, 1. Oświadczenie egzekutywy KW PZPR w Katowicach, s. 67.

⁹⁹ „Należy wyjaśnić wszystko do końca”, konkludował Żabiński. Bronił jednocześnie Gerarda Gabrysia i Piotra Mazelona i zaprzeczał ich działalności w forum: „Nie mieli z nim nic wspólnego” (zob. J. Lazar, *Pożegnanie...*)

¹⁰⁰ XI Plenum KC PZPR odbyło się w dniach 9–10 VI 1981 r.

¹⁰¹ Chociaż zastrzegając, że nie zgadza się „z arbitralnym stylem tego dokumentu” (zob. XI Plenum KC PZPR. Dyskusja, „Nowe Drogi” 1981, nr 7, s. 51).

¹⁰² *Ibidem*.

¹⁰³ *Ibidem*. Żabiński odwoływał się równocześnie do słów Władysława Gomułki, „który [...] mówił, że dogmatyzm to grypa czy katar, a rewizjonizm to rak. I tak popatrzmy też na poglądy ludzi z katowickiego forum”.

¹⁰⁴ *Ibidem*. W istocie było to pytanie retoryczne. Tajemnicą poliszynela było, że inicjatorem przedstawienia w krytycznym świetle dokumentów KFP był członek KC, Józef Klasa, kojarzony z reformatorskim skrzydłem PZPR. Przekazał je m.in. redakcji „Gazety Krakowskiej” przychylnej partyjnym strukturom poziomym.

ferencji wyborczej w Katowicach¹⁰⁵. W późniejszym okresie tłumaczył genezę powstania KFP sytuacją wewnątrzpartyjną. Katowickie Forum Partyjne zostało stworzone jako „odruch obronny” i przeciwwaga wobec ofensywy sił socjaldemokratycznych i struktur poziomych¹⁰⁶. Ostrożnie odpierał głosy krytyczne, twierdząc, że „każdy ma prawo do wyrażania swoich poglądów, o ile mieszczą się w ramach marksizmu-leninizmu”. „Choć w szeregu spraw nie mieli racji”, uznawał, że członkowie KFP działali w trosce o priorytety ustrojowe¹⁰⁷.

Założyciele KFP wciąż byli przekonani o zasadności własnych racji i konieczności obrony zagrożonego socjalizmu. Zmasowaną krytykę odbierali jako świadomą strategię wrogich im sił. Ataki określali jako „tendencyjne i bezpardonowe” i uznawali je za „początek oficjalnej rozprawy z siłami komunistycznymi w partii”¹⁰⁸. Postrzegali siebie jako męczenników słusznej idei. Twierdzili, że „są zastraszeni i prześladowani” w niezrozumiałej „atmosferze hysterii” przez prasę „burżuazyjną i partyjną”, wśród której trwa „zadziwiająca zgodność ocen i argumentów przeciw jego rezolucjom dokonana w partyjnych środkach przekazu i imperialistycznych ośrodkach dywersji ideologicznej”¹⁰⁹. Działacze KFP podkreślali, że w swoich poczynaniach kierowali się doktryną marksistowsko-leninowską i stanowczo przeciwstawiali się stawianym im zarzutom o budowanie odrębnej platformy w partii¹¹⁰.

4 czerwca 1981 r. rada programowa KFP opublikowała komunikat zawieszający działalność forum do chwili zajęcia przez Biuro Polityczne jednoznacznego stanowiska w sprawie dalszej działalności organizacji¹¹¹. Nie czekając jednak na jasne stanowisko Biura Politycznego, działacze forum kilka dni później odwołali się do innych partyjnych komórek. 9 czerwca 1981 r. przywódcy KFP wystosowali list do Komitetu Centralnego PZPR, przedstawiając własne argumenty i wyrażając oczekiwanie, że XI Plenum KC nie tylko podejmie merytoryczną dyskusję z poglądami działaczy forum, ale także „zdemaskuje inicjatorów nieprzebiegającej w środkach, całkowicie sprzecznej z założeniami naszej partii, nagonki na Katowickie Forum Partyjne przy KW PZPR w Katowicach”¹¹². Dwa dni później

¹⁰⁵ AP Katowice, KW PZPR. Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza, 4. Wystąpienie I sekretarza KW PZPR w Katowicach tow. Andrzeja Żabińskiego, s. 78 i 84. Żabiński szeroko rozwodził się na temat konieczności dialogu wewnątrzpartyjnego („Myślę, że istnieje możliwość wymiany poglądów. Jeżeli tworzą się grupy, należy im stworzyć warunki działania”) i choć podkreślał rozbieżność w wielu kwestiach („nie zgadzam się ze wszystkimi ich poglądami”), uznawał działalność KFP za pozytywną. Żabiński mówił o tym, odpowiadając na pytania delegatów na Wojewódzką Konferencję Wyborczą PZPR w Katowicach w dniu 25 VI 1981 r.

¹⁰⁶ *Trzeba działać skutecznie*, „Dziennik Zachodni”, 1 IX 1981.

¹⁰⁷ *Ibidem*.

¹⁰⁸ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, Wniosek do IX Nadzwyczajnego Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, 9/10 VII 1981 r., s. 101.

¹⁰⁹ *Ibidem*, W sprawie przypadków prześladowania aktywu partyjnego. Oświadczenie Rady Programowej Katowickiego Forum Partyjnego z 25 VII 1981 r., s. 36–39; Biblioteka Śląska, IB1a (1981), E. Karolczuk, *O przyczynach i mechanizmie...*, s. 6–7. Działacze forum dramatycznie przedstawiali swoją sytuację: „Wprowadzono terror psychiczny i fizyczny wobec członków KFP i ich rodzin”.

¹¹⁰ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 310, List KFP do uczestników Poznańskiego Forum Komunistów z 2 VII 1981 r., s. 56. Działacze KFP określali stawiane im zarzuty jako „oszczercze oskarżenia o frakcyjność”.

¹¹¹ „Dziennik Zachodni”, 5–6–7 VI 1981.

¹¹² AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, Biuletyn „O Socjalizm” nr 3, s. 287.

rada programowa KFP zwróciła się do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej (CKKP) z prośbą o ustosunkowanie się do zarzutów stawianych forum i ich „jednoznaczne wyjaśnienie”, zwłaszcza o tworzenie wewnątrzpartyjnej frakcji i łamanie norm statutowych PZPR¹¹³.

Centralna Komisja Kontroli Partyjnej w odpowiedzi z końca czerwca 1981 r. nie tylko uwalniała działaczy forum od stawianych im zarzutów, ale wręcz poświadczała aprobatę dla poglądów głoszonych przez KFP i solidaryzowała się z nimi. W oświadczeniu, podpisanym przez przewodniczącego Władysława Kruczka¹¹⁴, CKKP stwierdzała, że „oceny i opinie zawarte w dokumentach Katowickiego Forum Partyjnego, chociaż w niektórych sformułowaniach i wnioskach dyskusyjne i kontrowersyjne, podyktowane były [...] troską i zaniepokojeniem towarzyszy o socjalistyczny charakter odnowy partii oraz jej obroną przed atakiem sił antysocjalistycznych”. W konkluzji zaś napisano: „Prezydium CKKP jest zdania, że stanowisko towarzyszy mieści się w granicach partyjności, gdyż toczona dyskusja i wypracowane dokumenty przez forum nie nosiły charakteru działalności frakcyjnej, działało ono bowiem za zgodą i przyzwoleniem wojewódzkiej instancji partyjnej”¹¹⁵.

Pozytywna ocena działalności Katowickiego Forum Partyjnego przez CKKP spowodowała reaktywację jego działalności¹¹⁶, 9 lipca 1981 r. forum wystosowało, szeroko rozpowszechniany podczas obrad Zjazdu, Wniosek do IX Nadzwyczajnego Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W tekście podkreślano kluczowe znaczenie dla partii zbliżającego się zjazdu, na którym odbędzie się „walka o ideowo-polityczną jedność PZPR”. Jej skuteczność jest warunkowana „poskromieniem sił prawicowo-oportunistycznych i kontrrewolucyjnych”¹¹⁷. Niepowodzenie w tej walce oznaczać będzie, zdaniem autorów dokumentu, ideowe rozbrojenie partii, „rezygnację z rozwoju socjalizmu”¹¹⁸. Wniosek w wielu kwestiach był powieleniem głównych tez podnoszonych w poprzednich dokumentach forum. Nadal akcentowano krytyczne stanowisko wobec poziomych porozumień i uwypuklano narastającą słabość partii, wskazywano również osoby odpowiedzialne za wspieranie tendencji rewizjonistycznych i socjaldemokratycznych, z którymi „w partii nie może być jedności”¹¹⁹. Nowym elementem była otwarcie wyrażana potrzeba zmiany przywódców partii. Postulowano powoła-

¹¹³ *Ibidem*, Oświadczenie rady programowej Katowickiego Forum Partyjnego przy KW PZPR w Katowicach, 11 VI 1981 r., s. 291.

¹¹⁴ Władysław Kruczek (1910–2003), działacz komunistyczny, członek PPR i PZPR. W latach 1953–1954 zastępca członka, a w latach 1954–1981 członek KC PZPR. Od listopada 1968 do grudnia 1980 r. członek BP KC PZPR. W latach 1971–1980 przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych. W latach 1972–1980 zastępca przewodniczącego, a w latach 1980–1982 członek Rady Państwa. W latach 1980–1981 przewodniczący Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR. Poseł na sejm PRL w latach 1961–1985.

¹¹⁵ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, Oświadczenie Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, Biuletyn „O Socjalizm” (bez numeru i daty dziennej) z 1981 r., s. 69.

¹¹⁶ Trzecie spotkanie działaczy KFP odbyło się 2 VII 1981 r.

¹¹⁷ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, Wniosek do IX Nadzwyczajnego Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, 9/10 VII 1981 r., s. 99.

¹¹⁸ *Ibidem*.

¹¹⁹ *Ibidem*, s. 100. We wniosku byli wymienieni m.in. wicepremier Rakowski, Józef Klasa, Krystian Dąbrowa i Stefan Bratkowski.

nie nowego kierownictwa, „które zdolne będzie kierować realizacją podjętych uchwał”. Aktualni przywódcy PZPR byli obwiniani nie tylko o nieudolną, defensywną i pełną zaniechań politykę po sierpniu 1980 r., ale także o przyczynienie się do w 1980 r. wybuchu społecznego, który zakończył się powstaniem NSZZ „Solidarność”. Genezę kryzysu liderzy KFP upatrywali „w błędnej polityce lat siedemdziesiątych”, za co obwiniali Edwarda Gierka i tych działaczy, „którzy odeszli z poprzedniego kierownictwa”, ale również tych, „którzy nadal w nim zasiadają”, niedwuznacznie wskazując na Stanisława Kanię i Wojciecha Jaruzelskiego¹²⁰.

Przebieg obrad oraz podjęte decyzje statutowe i personalne na IX Zjeździe, pomimo wzmoczonej aktywności działaczy forum, mających – według śląskich delegatów – „znaczący wpływ na atmosferę i przebieg zjazdu”¹²¹, zakończyły się spektakularną porażką Katowickiego Forum Partyjnego. Zjazd dowodnie wykazał, że poglądy rozpowszechniane przez członków forum są nieakceptowane przez gremia partyjne i pozostają w istocie na marginesie partyjnych dyskusji. Okazało się również, że KFP ma znikome możliwości pozyskiwania partyjnych sojuszników i wpływania na zasadnicze rozstrzygnięcia zjazdowe.

Już w przemówieniu inauguracyjnym IX Zjazd Stanisław Kania skrytykował przeciwstawne tendencje ideowe wewnątrz PZPR, szeroko rozwodził się nad przyczynami niespójności partii, którą tłumaczył koniecznością „walki na dwa fronty” z siłami reprezentującymi „ideowe kapitulancтво” i dogmatycznym „konserwatyzmem myśleniowym”, po raz kolejny wskazując na podobieństwa między strukturami poziomymi a katowickim forum¹²². Podkreślał „potężny nacisk ideologii socjaldemokratyzmu [i] innych odmian prawicowego oportuniźmu”, a także przejawy „różnego rodzaju postaw konserwatywnych, zachowawczych, niekiedy wręcz dogmatycznych”, zagrażających stabilności partii¹²³.

W uchwale zjazd uznał wprawdzie wewnątrzpartyjny dyskurs za konstruktywny i „pożyteczne wzbogacanie myśli partyjnej”, ale jedynie w ramach „zasad ideowych i norm statutowych” oraz potępił tych członków partii, którzy „przejawiają tendencje dogmatyczne”¹²⁴. Zjazd dokonał modyfikacji statutowych¹²⁵, wprowadzając zakaz działań „o charakterze frakcyjnym”, które tworzą

¹²⁰ Z ówczesnego ścisłego kierownictwa PZPR, wchodzącego w skład Biura Politycznego, tylko Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski i Kazimierz Barcikowski byli również członkami Biura w okresie, gdy I sekretarzem był Edward Gierek. Do lutego 1980 r. członkiem Biura był również Stefan Olszowski.

¹²¹ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, II/163. Informacja na temat sytuacji w województwie katowickim, 14 VII 1981 r., s. 282.

¹²² *IX Nadzwyczajny Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 14–20 lipca 1981 r. Podstawowe dokumenty i materiały*, Warszawa 1981, s. 37.

¹²³ *Ibidem*, s. 37–38.

¹²⁴ Uchwała IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. „Program rozwoju socjalistycznej demokracji, umacniania przewodniej roli PZPR w budowaniu socjalistycznym i stabilizacji społeczno-gospodarczej kraju” [w:] *IX Nadzwyczajny Zjazd...*, s. 109–110. Dla równowagi w uchwale potępiono również działaczy struktur poziomych, którzy „ulegli wpływom rewizjonistycznym i socjaldemokratycznym”.

¹²⁵ W punkcie 2, podpunkcie 19 statutu PZPR.

„autonomiczny ośrodek dyspozycyjny wobec statutowych władz partii¹²⁶. Jeszcze bardziej niekorzystnie, z punktu widzenia forum, przedstawiały się rozstrzygnięcia personalne i wybory nowych władz partii.

Ponowny wybór Kani na stanowisko I sekretarza powszechnie zinterpretowano jako umocnienie starego kierownictwa i zwycięstwo opcji centrowej, kontynuującej dotychczasową strategię władzy, którą KFP przez cały czas konsekwentnie kontestowało. W składzie Biura Politycznego zabrakło Andrzeja Zabińskiego – uznawanego za protektora forum¹²⁷ – i Gerarda Gabrysia – domniemanego przewodniczącego rady programowej KFP¹²⁸. Ich następcy z województwa katowickiego uchodzili za działaczy o przeciwstawnych poglądach, utożsamiających się z linią postępowania kierownictwa partii. Jerzy Romanik¹²⁹ stał na czele Wojewódzkiego Zespołu Delegatów z województwa katowickiego na IX Zjazd PZPR, krytycznie recenzującego dokumenty KFP, a Zbigniew Messner¹³⁰ uchodził nawet na zakończonej w czerwcu konferencji sprawozdawczo-wyborczej za potencjalnego kandydata struktur poziomych na stanowisko I sekretarza KW PZPR¹³¹. W nowym Biurze Politycznym nie było, poza jednym wyjątkiem¹³², działaczy

¹²⁶ Statut PZPR ze zmianami i uzupełnieniami uchwalonymi przez IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR [w:] *IX Nadzwyczajny Zjazd...*, s. 183–184. Statut uznawał działalność frakcyjną za „szczególnie niedopuszczalną”.

¹²⁷ Wśród katowickich działaczy partyjnych panował pogląd, że głównym powodem klęski Zabińskiego były nazbyt bliskie relacje z KFP i patronat nad jego działalnością (zob. AIPN Ka, 0103/107, t. 10, Informacja na temat stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie katowickim, 31 VII 1981 r., s. 403). „W znacznym stopniu zaszkodziło mu Katowickie Forum Partyjne” – konstatowano na zebraniach partyjnych.

¹²⁸ Obydwaj nie znaleźli się też w KC PZPR.

¹²⁹ Jerzy Romanik (ur. 1931), działacz partyjny, w PZPR od 1971. Od 1958 r. górnik, brygadzysta w Kopalni Węgla Kamiennego „Siemianowice” (KWK „Siemianowice”). W latach 1974–1981 sekretarz propagandowy i organizacyjny w OOP PZPR KWK „Siemianowice”. Od 1979 r. członek plenum i egzekutywy KM KWK „Siemianowice”. Od 6 X 1980 r. zastępca członka KC PZPR. Od 19 VII 1981 do 2 VII 1986 r. członek Biura Politycznego PZPR. Od 20 VII 1981 do stycznia 1990 r. członek KC PZPR.

¹³⁰ Zbigniew Messner (ur. 1929), działacz polityczny, premier PRL w latach 1985–1988, poseł na Sejm PRL IX kadencji, profesor, ekonomista, pracownik naukowy. Członek PZPR; od 1981 r. w BP KC PZPR, równolegle sekretarz KW PZPR w Katowicach. Od 1983 r. wicepremier ds. ekonomicznych, a od 6 XI 1985 r. – po mianowaniu Wojciecha Jaruzelskiego na stanowisko przewodniczącego Rady Państwa – prezes Rady Ministrów. Członek Rady Państwa aż do jej rozwiązania w 1989 r. Poseł na sejm PRL w latach 1985–1989.

¹³¹ Podczas konferencji sprawozdawczo-wyborczej KW PZPR w Katowicach, która odbyła się w dniach 25–26 VI 1981 r., część sekretarzy komisji zakładowych proponowało Zbigniewowi Messnerowi (wówczas przewodniczącemu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach) kandydowanie na stanowisko I sekretarza KW. Ten jednak odmówił (zob. W. Lis, *Marzenia o idealach* [w:] *Przepychanka...*, s. 63; tam też nazwiska sekretarzy komisji zakładowych i komisji uczelnianych PZPR, którzy złożyli propozycję Messnerowi).

¹³² Wyjątkiem był Albin Siwak, reprezentant „partyjnego betonu”. Katowickie Forum już w maju 1981 r. wystosowało list do Albina Siwaka z wyrazami solidarności ideowej i wsparcia dla jego postawy. „Są z wami setki i tysiące komunistów, które podzielają wasze poglądy” – głosił fragment listu KFP (zob. AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, List otwarty do członka Komitetu Centralnego Albina Siwaka, 28 V 1981 r., s. 107).

przychylnie nastawionych do forum. Nie znaleźli się w nim także główni oponenti I sekretarza KC Stanisława Kani¹³³.

IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR był punktem zwrotnym w działalności Katowickiego Forum Partyjnego. W dokumentach pozjazdowych publikowanych przez forum nastąpiło znaczące przesunięcie akcentów, szczególnie widoczne w zmianie stosunku do kierownictwa partii¹³⁴. W oświadczeniu wydanym kilka dni po zakończeniu zjazdu forum wyraziło pełną akceptację dla przeprowadzonych na IX Zjeździe zmian statutowych i demokratycznych wyborów władz centralnych partii i podkreśliło potrzebę jedności ideowej członków partii z nakreśloną na zjeździe linią kierownictwa PZPR¹³⁵. Warunkiem jedności ideowej miała być jednak wspólnota ideologiczna, ponieważ „program partii nie może być wynikiem sztucznego połączenia wszystkich tendencji występujących w partii”¹³⁶. Zmuszało to przywódców partii do „podjęcia walki o oczyszczenie jej szeregów”¹³⁷. Podczas narady konsultacyjnej pod nazwą „Konferencja Forum Komunistów Polskich”, która się odbyła w Poznaniu 28 lipca 1981 r. i w której wzięli udział działacze KFP oraz innych tożsamyh ideowo organizacji z całego kraju, potwierdzono stanowisko Katowickiego Forum Partyjnego¹³⁸. W przyjętej rezolucji komunistyczne fora zadeklarowały wsparcie dla kierownictwa partii

¹³³ Chodzi o głównych inicjatorów odwołania Kani z funkcji I sekretarza KC na XI Plenum: Tadeusza Grabskiego, Andrzeja Zabińskiego, Stanisława Kociółka czy Zdzisław Najdowskiego.

¹³⁴ Dostrzegalną w publicznych oświadczeniach zmianę stanowiska działaczy forum ze skrajnie krytycznego w akceptujące postępowanie kierownictwa partii należy postrzegać wyłącznie jako zabieg taktyczny. W istocie poglądy członków KFP nie uległy zmianie. Już po przekształceniu forum w Seminarium Marksistowsko-Leninowskie członek rady programowej forum i członek seminarium przy Komitecie Fabrycznym PZPR Huty „Katowice”, Władysław Werszko, określał I sekretarza PZPR Stanisława Kanię mianem zdrajcy (zob. *List anonimowego przedstawiciela Huty „Katowice” o inauguracji roku szkolenia partyjnego w Wojewódzkim Ośrodku Kształcenia Ideologicznego w Katowicach w dniu 14.10.1981 r.* [w:] *Przepychanka...*, s. 70).

¹³⁵ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, Oświadczenie Katowickiego Forum Partyjnego „O umocnieniu jedności Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i jej kierowniczej roli w społeczeństwie”, 25 VII 1981 r. W oświadczeniu z 6 VIII 1981 r. rada programowa Katowickiego Forum Partyjnego stwierdziła, że „zdecydowanie popiera konsekwentną linię Komitetu Centralnego, Biura Politycznego i rządu” (zob. Biblioteka Śląska, IB1a (1981), Oświadczenie rady programowej Katowickiego Forum Partyjnego, 6 VIII 1981 r., s. 2).

¹³⁶ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, Oświadczenie Katowickiego Forum Partyjnego „O umocnieniu jedności Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i jej kierowniczej roli w społeczeństwie”, s. 40.

¹³⁷ *Ibidem*, s. 41.

¹³⁸ W spotkaniu uczestniczyło m.in. Forum Komunistów w Polsce, Forum Dyskusyjne Komunistów Warszawy, Zielonogórskie Forum Komunistów, Toruńskie Forum Partyjne „Iskra”, Forum Pokolenie, Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald”, Marksistowsko-Leninowski Klub Dyskusyjny w Oleśnicy, Chrzanowskie Forum Partyjne, Ruch Komunistyczny w Świnoujściu, Grupa Inicjatywna Komunistów Polskich Warszawa Śródmieście, Poznańskie Forum Komunistów, Seminarium Marksistowsko-Leninowskie przy Hucie „Katowice”, Klub Partyjnej Inteligencji Twórczej „Warszawa 80”, Wałbrzyskie Forum Partyjne, Grupa Inicjatywna Komunistów Lubelskich, Białostockie Forum Partyjne, Gorzowskie Forum Partyjne, Komitet ds. Działaczy Ruchu Robotniczego KW PZPR w Rzeszowie, Klub Partyjny „Ursus 80”, Grupy Inicjatywne z Koszalin, Konina, Wrocławia i Leszna (zob. AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309. *O umocnieniu jedności PZPR na zasadach marksizmu-leninizmu i jej przewodniej roli w społeczeństwie*. Oświadczenie Rady Programowej Katowickiego Forum Partyjnego z 25 VII 1981 r., s. 45).

oraz uchwał i postanowień IX Zjazdu PZPR¹³⁹. Mimo niekorzystnego przebiegu IX Zjazdu PZPR, Katowickie Forum Partyjne podkreślało swój konstruktywny wkład w ideologiczne oblicze partii, uznając, że samo jego ukonstytuowanie się pozwoliło „stworzyć realną szansę i siłę polityczną, w oparciu o którą na IX Zjeździe została zapoczątkowana walka z partyjną prawicą, przez co częściowo wstrzymana została jej ofensywa”¹⁴⁰.

W okresie po IX Zjeździe forum poświęcało znacznie więcej uwagi działaniom „Solidarności”. Zaostrzenie sytuacji społecznej w całym kraju na przełomie lipca i sierpnia 1981 r. zaogniło stosunki „Solidarności” z władzą obarczaną winą za gospodarczą zapaść państwa¹⁴¹. W wielu miastach były organizowane protestacyjne demonstracje uliczne¹⁴², a Śląsko-Dąbrowska „Solidarność” przeprowadziła wojewódzki strajk ostrzegawczy w dniu 7 sierpnia 1981 r.¹⁴³ Protesty „Solidarności” spotkały się z jednoznaczną krytyką działaczy forum. Strajk „Solidarności” odbierali oni jako jeszcze jedną akcję polityczną destabilizującą sytuację społeczną i obliczoną na zdobycie władzy. „Przejęcie władzy jest już aktualnym, a nie perspektywicznym celem walki sił kontrrewolucji”, napisano w oświadczeniu rady programowej KFP¹⁴⁴. Działacze forum utrzymywali, że przeciwstawienie się strajkom jest nie tylko „elementarnym wymogiem dyscypliny partyjnej”, ale wręcz winno stanowić imperatyw lojalnego członka partii, a działacze PZPR biorący udział w strajkach „stawiają się poza partią [...] i powinni zostać rozliczeni przez własną POP lub komisję kontroli”¹⁴⁵. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” jednoznacznie traktowali jako podmiot antysystemowy, dążący do „likwidacji socjalizmu”¹⁴⁶. „Jeszcze nie jest za późno, aby wydać zdecydowaną

¹³⁹ *Ibidem*, Rezolucja Grupy Inicjatywnej Komitetu Politycznego Warszawa Śródmieście (brak daty dziennej) z 1981 r., s. 24.

¹⁴⁰ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, *W sprawie przypadków prześladowania...*, s. 36–39.

¹⁴¹ Głównym powodem zaostrzenia sytuacji był fatalny stan aprowizacji, szczególnie rynku żywnościowego i obniżenie przez rząd dotychczasowych przydziałów mięsa od sierpnia 1981 r.

¹⁴² Od 25 lipca odbywały się w kraju manifestacje uliczne, tzw. marsze głodowe. Do pierwszej demonstracji doszło w Kutnie. W dniach 27–30 lipca zorganizowano marsze w Łodzi, pod koniec lipca także w Częstochowie, Szczecinie, Bełchatowie, Tomaszowie Mazowieckim, Żelowie, Zduńskiej Woli, Puławach, Ostrowcu, Piotrkowie i Łasku (podaję za: J. Holzer, *Solidarność...*, s. 257).

¹⁴³ W strajku wzięło udział 367 większych zakładów w województwie katowickim, a 322 „częściowo” – łącznie strajkowało na pierwszej zmianie 310 tys. pracowników (zob. AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, I/1387, Informacja o przebiegu strajku ostrzegawczego na terenie województwa katowickiego, 7 VIII 1981 r., s. 80).

¹⁴⁴ Biblioteka Śląska, IB1a (1981), Oświadczenie rady programowej Katowickiego Forum Partyjnego, 6 VIII 1981 r., s. 2. Już po ogłoszeniu stanu wojennego jeden z głównych ideologów Katowickiego Forum Partyjnego Stefan Owczarz precyzyjnie określał cele polityczne „Solidarności”. Miały nimi być: obalenie ustroju, przeprowadzenie przekształceń społecznych i gospodarczych „o charakterze burżuazyjno-demokratycznym” i przechwycenie władzy. Według Owczarza, liderzy związku posiadali i wdrazali „dokładny scenariusz [...] przejęcia władzy” (zob. S. Owczarz, *Strategia konia trojańskiego*, „Trybuna Robotnicza”, 12–14 II 1982).

¹⁴⁵ Biblioteka Śląska, IB1a (1981), Oświadczenie rady programowej Katowickiego Forum Partyjnego, 6 VIII 1981 r., s. 3.

¹⁴⁶ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, *Spotkanie w Katowicach*, „Biuletyn Radia Praga” 1981, nr 53, s. 116. Wólczew stwierdzał, że niezależnie od kompromisowej taktyki wielu działaczy „Solidarności”, ich zasadniczym celem, podobnie jak przedstawiciele związkowych „ekstremistów”, jest przejęcie władzy i obalenie socjalizmu.

walkę wrogom socjalizmu, zmierzającym do przejęcia władzy i likwidacji ustroju socjalistycznego w Polsce” – konkludowała rada programowa forum¹⁴⁷.

Pomimo aktywności publicystycznej i organizacyjnej po zjeździe PZPR forum przeżywało okres stagnacji. Kierownictwa centralne i wojewódzkie PZPR, niezależnie od opinii CKKP z końca czerwca, wciąż traktowały forum jako organizację frakcyjną. 29 lipca 1981 r. katowicka egzekutywa zalecała zawieszenie dalszej działalności KFP, motywując to zmianami zapisów statutowych, dokonanymi na IX Zjeździe¹⁴⁸, oraz koniecznością utrzymania jednolitego frontu ideologicznego¹⁴⁹. Z gwałtownym atakiem przeciw KFP wystąpił na II Plenum KC PZPR członek Biura Politycznego, Kazimierz Barcikowski¹⁵⁰. Oskarżał je o kontynuowanie działalności sprzecznej z interesem partii, co „narąza partię na chorobę frakcyjności”, i zapowiadał zastosowanie środków dyscyplinujących przewidzianych statutem PZPR¹⁵¹.

Nazajutrz po wystąpieniu Barcikowskiego Wsiewołod Wołczew zapowiedział zmianę modelu organizacyjnego forum w seminarium ideologiczne działające przy KW PZPR w Katowicach¹⁵². 29 września na ostatnim spotkaniu działaczy KFP nastąpiło przekształcenie Forum w Katowickie Seminarium Marksistowsko-Leninowskie przy Wojewódzkim Ośrodku Kształcenia Ideologicznego¹⁵³. Seminarium miało mieć swoje terenowe oddziały przy miejskich i gminnych ośrodkach pracy ideologiczno-wychowawczej partii i przy komitetach zakładowych PZPR. Zmianę organizacyjną uzasadniano wyczerpaniem dotychczasowej formuły

¹⁴⁷ Biblioteka Śląska, IB1a (1981), Oświadczenie rady programowej Katowickiego Forum Partyjnego, 6 VIII 1981 r., s. 3.

¹⁴⁸ AP Katowice, KW PZPR. Egzekutywa, 1. oświadczenie egzekutywy KW PZPR w Katowicach z 29 VII 1981 r., s. 106. W istocie katowicka egzekutywa oceniała więc działalność KFP jako frakcyjną, wbrew opinii CKKP z końca czerwca 1981 r.

¹⁴⁹ „Sprawą zasadniczą jest, aby dyskusja jednoczyła partię” – konstatowała egzekutywa (*ibidem*).

¹⁵⁰ Kazimierz Barcikowski (1927–2007), polityk, działacz PZPR, od 1953 r. członek PZPR. W strukturach centralnych: w latach 1964–1968 zastępca członka KC, w latach 1968–1990 członek KC, w latach 1971–1980 zastępca członka BP KC PZPR, w latach 1980–1989 członek BP KC PZPR. Równoległe w latach 1968–1970 I sekretarz KW PZPR w Poznaniu, w latach 1970–1974 sekretarz KC, w latach 1977–1980 I sekretarz Komitetu Krakowskiego KW PZPR w Krakowie, a w latach 1980–1985 ponownie sekretarz KC.

¹⁵¹ II Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. 11 sierpnia 1981 r. Podstawowe dokumenty i materiały, Warszawa 1981, s. 27. „Nie można też godzić się z tym, że po zjeździe prowadzą, a nawet intensyfikują swoją działalność organizatorską różnego rodzaju fora” – mówił Barcikowski, referując stanowisko BP PZPR.

¹⁵² AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 310, Oświadczenie Wsiewołoda Wołczewa, 12 VIII 1981 r. Pierwsze seminarium powstało jeszcze przed rozwiązaniem KFP w dniu 28 VIII 1981 r. przy organizacji partyjnej w Hucie „Katowice” (zob. AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, s. 32). Seminarium w Hucie „Katowice” szybko znalazło się w ostrym konflikcie z Komitetem Fabrycznym PZPR, kojarzonym ze strukturami poziomymi w partii. W październiku 1981 r. działacze seminarium siłą zajęli siedzibę Komitetu Fabrycznego PZPR w Hucie „Katowice”. Doszło do aktów przemocy między obiema grupami działaczy PZPR (zob. *Miniburda w Hucie Katowice*, „Wiadomości Katowickie”, 21 X 1981, s. 2). Po tym incydencie członkowie seminarium wystosowali list m.in. do Wojciecha Jaruzelskiego, informując w nim o „przejęciu politycznej inicjatywy naszej organizacji partyjnej w nasze ręce” (zob. *List uczestników Seminarium Marksistowsko-Leninowskiego z Huty „Katowice” do Wojciecha Jaruzelskiego i V Plenum Komitetu Centralnego* [w:] *Przepychanka...*, s. 71).

¹⁵³ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, I/1380, Biuletyn „O Socjalizm” (bez numeru i daty dziennej) z 1981 r.

funkcjonowania forum i potrzebą poszukiwania „nowych form pracy”¹⁵⁴. Była ona też podyktowana „koniecznością doskonalenia form metod walki o konsolidację partii” i wymagała „świadomości socjalistycznej” oraz jedności działaczy partii. Wyznaczało to zarazem zasadniczy cel działalności Seminarium Marksistowsko-Leninowskiego: „skupienie sił przy instancjach partyjnych wszystkich szczebli aktywu partyjnego” w walce z „wrogami budownictwa socjalistycznego”¹⁵⁵. Podkreślano, że kończące swoją działalność Katowickie Forum Partyjne, funkcjonujące w niesprzyjających warunkach, odegrało jednak ważną i pozytywną rolę w życiu partii i „spełniło swoje posłannictwo”¹⁵⁶.

Chociaż funkcjonowanie KFP stanowiło jedynie jeden z elementów szerszej mobilizacji różnorodnych ugrupowań komunistycznych, eksponujących pryncypialność ustrojową i apelujących o podjęcie bezkompromisowej walki z solidarnościową „ekstremą” i partyjnym rewizjonizmem, to działalność Katowickiego Forum Partyjnego zyskała krótkotrwały, ale bezapelacyjnie największy rozgłos. Wicepremier Mieczysław Rakowski postrzegał Katowickie Forum Partyjne jako wroga ekspozyturę inspirowaną zewnętrznym impulsem. Sam Wołczew był „zasilany przez Pragę i Honeckera”¹⁵⁷ – wspominał Rakowski¹⁵⁸. Podobnie oceniała to śląska prasa związkowa, podnosząc domniemane kontakty liderów forum z przywódcami NRD¹⁵⁹. Mimo tych oskarżeń i wbrew – kilkakrotnie opisywanym przez działaczy forum¹⁶⁰ – prawdziwym lub wymagowanym szykanom, które ich spotkały ze strony władz partyjnych, dalsza kariera partyjna członów KFP przebiegała w większości wypadków bez większych zakłóceń¹⁶¹. Nie byli usuwani ze swoich stanowisk, ale pełnili w dalszym ciągu odpowiedzialne funkcje w Komitecie Wojewódzkim PZPR, nierzadko awansowali w partyjnej hierarchii różnego szczebla¹⁶². W pierwszym okresie stanu wojennego odgrywali główną rolę w licznych komisjach weryfikacyjnych „oczyszczających”, według dyrektyw

¹⁵⁴ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, *Spotkanie w Katowicach*, „Biuletyn Radia Praga” z 1981, nr 53, s. 116.

¹⁵⁵ *Ibidem*, s. 115–116.

¹⁵⁶ *Ibidem*, s. 116.

¹⁵⁷ Erich Honecker (1912–1994), niemiecki polityk komunistyczny i I sekretarz Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (Sozialistische Einheitspartei Deutschlands, SED). W latach 1971–1989 przywódca NRD. W latach 1980–1981 zaciekle wróg „Solidarności”, zwolennik interwencji wojskowej państw Układu Warszawskiego.

¹⁵⁸ J. Ordyński, H. Szlajfer, *Nie bądźcie moimi sędziami. Rozmowy z Mieczysławem F. Rakowskim*, Warszawa 2009, s. 66. Podobnie oceniał to działacz PZPR i ówczesny szef TV w Katowicach Kazimierz Zarzycki. „Nie mam wątpliwości, że byli inspirowani z zewnątrz” – mówił po latach (zob. K. Zarzycki, *Między nie i tak*, Katowice 2000, s. 59). Faktem jest, że powstanie Katowickiego Forum Partyjnego spotkało się z bardzo przychylnym odbiorem prasy komunistycznej szczególnie w ZSRR, NRD i Czechosłowacji.

¹⁵⁹ Jesienią 1981 r. organ prasowy Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego „Dziennik Związkowy” informował o liście Wołczewa do Ericha Honeckera z podziękowaniami „za poparcie w walce o obronę socjalizmu w Polsce” (zob. H. Wuttke, *Solidarność stalimowców*, „Dziennik Związkowy”, 16 X 1981).

¹⁶⁰ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, 309, *W sprawie przypadków...*, s. 36–39.

¹⁶¹ Zabiński po rozwiązaniu KFP zaproponował wszystkim jego uczestnikom wejście do grupy lektorskiej przy KW PZPR w Katowicach (zob. *Trzeba działać...*, „Dziennik Zachodni”, 1 IX 1981).

¹⁶² Na przykład sekretarz rady programowej Katowickiego Forum Partyjnego, Stefan Owczarż, został w marcu 1982 r. zastępcą kierownika Wydziału Ideologicznego KW PZPR w Katowicach. Członek rady programowej Roman Grębosz od stycznia 1982 r. był kierownikiem Wydziału In-

Komitetu Wojewódzkiego, „kadre z ludzi będących pod wpływem »Solidarności« i popierających ją oraz niegwarantujących realizacji zadań stanu wojennego”¹⁶³. Kontestowane wcześniej przez partyjnych przywódców ideologiczne wartości, którym hołdowali działacze forum „dogmatyzm i konserwatyzm myśleniowy”, cytując słowa Stanisława Kani, stały się ważnymi atutami w społecznej rzeczywistości po 13 grudnia 1981 r.

Jakub Kazimierski (ur. 1961) – historyk, doktor nauk humanistycznych, interesuje się historią najnowszą, ruchem komunistycznym, szczególnie funkcjonowaniem PZPR na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Publikował m.in. w czasopismach: „Biuletyn IPN”, „Pamięć i Sprawiedliwość” i wydawnictwach Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku. Aktualnie przygotowuje do publikacji pracę pt. *PZPR w województwie katowickim wobec NSZZ „Solidarność” w latach 1980–1982*.

Słowa kluczowe: forum partyjne, kontrrewolucja, frakcja, Andrzej Żabiński, Wsiewołod Wolczew

The Katowice Party Forum

In spring of 1981, conservative forces within the Polish United Workers' Party (PUWP) sprang to life, articulating a necessity to strengthen the Party ideologically and to engage into a decisive struggle against "Solidarity" Trade Union. One of the main representatives of the conservative fraction was the Katowice Party Forum (KPF). The founding meeting of the Katowice Party Forum was held on 15 May 1981. The Forum was established at the Katowice Regional Committee of the PUWP under a patronage of its first secretary, Andrzej Żabiński. In the first stage of its activities, the Forum consisted of over 100 people who were mostly activists of the Polish United Workers' Party from the Katowice Region, functional activists of the industry trade unions and officers of the Citizens' Militia (MO) and Secret Police (SB). The executive body of the Katowice Party Forum was the Programming Council consisting of highly positioned functionaries of central and regional echelons of the PUWP. The Council was chaired by a member of the Politburo of the PUWP Central Committee, Gerard Gabryś and a Marxist ideologist, Wsiewołod Wolczew. The main objective identified by the Forum activists was a struggle for keeping the socialist system intact and maintaining the ideological line of the communist party. First of all, the KPF members underlined a critical diagnosis of the Party condition, for which they blamed the PUWP Management. As particularly dangerous, the Forum regarded the functioning of linear structures of reformative, grass-roots, internal movement described as revisionist and right-wing. The Forum accused the members of that movement of the will to transform

formacyjnego KW PZPR w Katowicach, a Stefan Marzec od kwietnia 1982 r. – pracownikiem politycznym Wydziału Węglowego KW PZPR w Katowicach.

¹⁶³ AP Katowice, KW PZPR. Wydział Organizacyjny, I/365. Zadania komitetów i organizacji partyjnych w warunkach stanu wojennego”, 30 XII 1981 r., s. 12–18.

the PUWP into a liberal and social democratic party. The Forum activists were equally critical of the “Solidarity” movement, accusing trade union leaders of exploiting workers and creating counterrevolutionary structures striving for the change of the system. The Katowice Party Forum became soon a subject of a massive criticism by the PUWP activists and was fiercely opposed by the leaders of the Silesian “Solidarity”. Party leaders accused the Forum activists of creating an illegal fraction within the Party and attempts at hindering the process of democratisation in the country. Unfavourable attitude of the Party Management led to the Forum losing support of a part of the PUWP activists who, so far, were well disposed towards it, and its initial activity came to a halt. In July 1981, also the delegates to the 9th PUWP Congress negatively assessed the functioning of the KFP. The Katowice Party Forum ceased to exist in September 1981 and then it was transformed into the Katowice Marxist-Leninist Seminar.

Keywords: Partry Forum, the counter-revolution, the fraction, Andrzej Żabiński, Vsevolod Volchev

Propagandowe funkcje piosenki na przykładzie Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu

Wstęp

Historia Festiwalu Piosenki Żołnierskiej (FPŻ) sięga roku 1967, kiedy to w Połczynie-Zdroju zorganizowano Festiwal Muzyki i Piosenki Żołnierskiej. W 1968 r. odbyły się równolegle dwie imprezy: w Połczynie-Zdroju i w Kołobrzegu. Od 1969 do 1990 r. festiwal gościł co roku w Kołobrzegu. Na FPŻ wystąpiła plejada gwiazd polskiej piosenki. W latach sześćdziesiątych w kołobrzesckim amfiteatrze zagrały zespoły młodzieżowe: Skaldowie, Niebiesko-Czarni, Czerwonoczarńi, Breakout, No To Co. W dekadzie Gierka piosenki o wojsku śpiewali m.in. Halina Frąckowiak, Anna Jantar, Irena Jarocka, Krzysztof Krawczyk, Jacek Lech, Bogusław Mec, Maryla Rodowicz, Katarzyna Sobczyk, Zdzisława Sońniczka, Teresa Tutinas, oraz zespoły 2 + 1, Happy End i Trubadurzy. W tym okresie poszerzono formułę festiwalu – wprowadzono koncert zespołów wojskowych z bloku wschodniego. W latach osiemdziesiątych większość znanych piosenkarzy bojkutowała FPŻ. W kołobrzesckim amfiteatrze występowała grupa artystów, których można nazwać filarami tego festiwalu: Ryszard Arning, Krzysztof Cwynar, Bogdan Czyżewski, Roman Gerczak, Elżbieta Jagiełło, Barbara Książkiewicz, Iwona Niedzielska, Regina Pisarek, Rudolf Poledniok, Nina Urbano, Adam Wojdak, Irena Woźniacka, Adam Zwierz, a także aktorzy: Wojciech Siemion, Andrzej Szajewski, Wiktor Zatwarski i Józef Nowak.

W 1991 r. w Kołobrzegu zorganizowano Prezentacje Kulturalne Wojska Polskiego „Arsenał Artystyczny '91”, które stanowiły namiastkę festiwalu w znanej od lat formule. Była to impreza bez rozmachu, bez gwiazd i bez wielkich parad ulicami miasta. Wystąpili na niej przede wszystkim amatorzy, żołnierze służby zasadniczej oraz zespoły artystyczne WP. W następnym „Arsenale Artystycznym” udział wzięli wyłącznie amatorzy, a w prasie pisano, że był to skład złomu, a nie żaden arsenał¹. W 1993 r. „Arsenał Artystyczny” WP odbył się w Gdyni, w cyklu imprez zaplanowanych z okazji 75. rocznicy powstania Marynarki Wojennej². Podobnie było w roku 1994. Do Kołobrzegu piosenka żołnierska wróciła rok później. Ostatni festiwal zorganizowano w 1997 r. i już nie powrócono do tej imprezy mimo licznych głosów kołobrzeżan opowiadających się za jej restauracją³.

¹ A. Dąbrowska, *Łabędzi śpiew*, „Kulisy Kołobrzesckie” 1998, nr 12, s. 7.

² M. Szczygielik, *Przyjedź mamo na festiwal*, „Głos Koszaliński”, 4–5 II 1995.

³ W 2008 r. „Głos Koszaliński” wydał serię płyt zatytułowaną *Gdy piosenka szła do wojska...* Na sześciu płytach znalazły się przeboje kołobrzesckiego festiwalu, głównie laureaci Złotych Pierścieni.

Przez z górą trzydzieści lat na FPŻ zaśpiewano ponad tysiąc piosenek. Co roku na konkurs nadsyłano kilkadziesiąt utworów, najlepsze z nich nagradzano Złotymi i Srebrnymi Pierścieniami w kilku kategoriach. Piosenka żołnierska, wykonywana zarówno przez solistów i zespoły w mundurze, jak i cywilnych artystów estrady, odgrywała ważną rolę w muzyce rozrywkowej okresu PRL: z jednej strony miała bawić, z drugiej zaś wychowywać. W tekstach piosenek można znaleźć liczne odniesienia do historii, przede wszystkim do czasów II wojny światowej, ale także do życia codziennego w wojsku. W niniejszym artykule spróbuję odpowiedzieć na pytania: Jakie treści były propagowane w kołobrzeskich przebojach? Jakie postawy usiłowano za ich pomocą popularyzować bądź kształtować? Czy i jak zmieniały się tematy prezentowane na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej?

W systemie komunistycznym istotną rolę zarówno w budowaniu władzy, jak i w jej utrzymywaniu odgrywała propaganda⁴. Propaganda to wywieranie wpływu na opinię publiczną za pomocą działań psychologiczno-edukacyjnych w celu kształtowania przekonań i internalizacji postaw⁵. Aby propaganda była skuteczna, powinna być totalna, tzn. obejmująca wymiennie wszelkie dostępne środki: jedne, by przygotować społeczeństwo na nowe idee, drugie, by je do nich przekonać. Propaganda słowna powinna być uzupełniana obrazem i dźwiękiem. Teoretycy propagandy zwracają uwagę na wykorzystywanie muzyki różnych gatunków do celów politycznych⁶. Począwszy od Platona, który pożytek z muzyki upatrywał w możliwości wykorzystania jej przez władzę w celu ukształtowania obywateli, muzyka i polityka były ze sobą powiązane⁷. Muzykę traktowali jako narzędzie wpływu politycznego zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy władzy. W XX w. celom propagandowym służyły różne rodzaje muzyki. Na przykład w ZSRR jedną z form kultury popularnej był założony w 1928 r. przez Aleksandra Aleksandrowa Zespół Pieśni i Tańca Armii Czerwonej, propagujący pozytywny obraz armii. Jego popularność w kraju i za granicą sprawiła, że wkrótce powstało wiele podobnych zespołów, których repertuar obejmował utwory ludowe, pieśni partyzanckie, ale także piosenki podejmujące aktualne wątki polityczne. W latach pięćdziesiątych były to czastuszki wychwalające zalety radzieckiej bomby atomowej, służącej – w przeciwieństwie do amerykańskiej – walce o pokój⁸. Propagandowe znaczenie miały też festiwale muzyczne organizowane

Wydawnictwo płytowe okazało się wielkim sukcesem. Czytelnicy „Głosu Koszalińskiego” dzwonili do redakcji z prośbą o kolejne festiwalowe przeboje. Płyty te wywołały także lawinę listów, w których czytelnicy „Głosu Koszalińskiego” nie tylko dziękowali redakcji za to wydawnictwo, ale także podejmowali temat reaktywacji imprezy. Fragmenty tych listów były publikowane na łamach „Głosu Koszalińskiego” (zob. *Jeszcze więcej żołnierskich przebojów!*, „Głos Koszaliński”, 7 VII 2008; *Na żołnierską nutę*, *ibidem*, 17 IX 2008; *Nareszcie spełniają się moje marzenia*, *ibidem*, 1 X 2008; *Prosimy o więcej i więcej*, *ibidem*, 10–11 XI 2008).

⁴ Szerzej o funkcji propagandy zob. M. Mazur, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL w latach 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003, s. 19–24.

⁵ H.M. Kula, *Propaganda współczesna. Istota – właściwości*, Toruń 2005, s. 16–17.

⁶ O. Thomson, *Historia propagandy*, Warszawa 2001, s. 43–44; I. Massaka, *Muzyka jako instrument wpływu politycznego*, Łódź 2009, s. 88–119; M. Rzepa, *Muzyka i polityka w radiu [w:] Muzyka i polityka na Pomorzu i Kujawach*, red. A. Kłaput-Wiśniewska, Bydgoszcz 2011, s. 111–129.

⁷ A. Gwizdalanka, *Muzyka i polityka*, Kraków 1999, s. 7.

⁸ *Ibidem*, s. 206.

w celu zaprezentowania dorobku muzycznego w danym kraju⁹. W muzyce rozrywkowej ważną rolę odgrywa również słowo, tj. tekst piosenki. Dlatego władze komunistyczne niektóre gatunki muzyki rozrywkowej, np. rock¹⁰, postrzegały jako zagrożenie dla systemu inne zaś, np. pieśń masową¹¹, jako ideologicznego sprzymierzeńca. W aktach Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk podkreślano, że w audycjach muzycznych radia i telewizji „podstawowym przedmiotem naszego zainteresowania jest tekst”¹². Analizowano zwłaszcza słowa nowo nagranych piosenek. Zdaniem Jerzego Wertensteina, tekst piosenki jest „specyficzną dziedziną twórczości – oddziałuje [tak w tekście – przyp. red.] razem z muzyką i niekiedy jego istotny przekaz może ograniczać się do jednego słowa wielokrotnie z siłą powtarzanego i podkreślanego samą muzyką”¹³.

W czasach PRL popularną formą oddziaływania na społeczeństwo były polityczne kampanie propagandowe¹⁴, prowadzone przede wszystkim na łamach prasy¹⁵. Skierowane przeciw „komuś” wskazywały zarazem tego, kogo należy popierać, podkreślając tym samym dualizm świata. W przypadku FPZ w Kołobrzegu można znaleźć liczne paralele do działań tego typu. Wymienione przez Mariusza Mazura elementy politycznej kampanii propagandowej: koncepcja wroga, jego rzeczywiste bądź domniemane zachowanie, prawdziwe i przypisane intencje, kreowanie postawy społecznej, pojęcie wroga globalnego¹⁶, występują również w piosence żołnierskiej i określają tym samym jej funkcję.

Piosenka żołnierska, wojskowa, marszowa?

Zgodnie z definicją podaną w *Słowniku terminów muzyki rozrywkowej* piosenka to „krótki, prosty utwór muzyczny z tekstem słownym do śpiewu, składający się zazwyczaj ze stałych melodycznie, ale różnych tekstowo zwrotek oraz z powtarzającego się refrenu”¹⁷. Ze względu na styl wyróżnia się m.in. piosenkę estradową, kabaretową, aktorską, poetycką, rockową, ludową. Jak pisze Stanisław Barańczak, piosenka ma bawić, oferować „zmęczonemu umysłowi odbiorcy szansę odprężenia i rozrywki w postaci sentymentalnego wzruszenia”¹⁸.

Paradoks kultury masowej w PRL polegał na tym, że im bardziej dany gatunek był rozrywkowy, tym usilniej narzucano mu funkcje perswazyjno-propagandowe. Przykładem tego była piosenka estradowa. Zdaniem Stanisława Barańczaka,

⁹ *Ibidem*, s. 210–218; zob. też o festiwalu Warszawska Jesień w: *ibidem*, s. 228–245.

¹⁰ Zob. A. Idzikowska-Czubaj, *Funkcje kulturowe i historyczne znaczenie polskiego rocka*, Poznań 2006; *eadem*, *Rock w PRL-u. O paradoksach współistnienia*, Poznań 2011.

¹¹ D. Michalski, *Piosenka przypomni ci... czyli historia polskiej muzyki rozrywkowej (lata 1945–1958)*, Warszawa 2010, s. 469–487; *idem*, *Komu piosenkę?*, Warszawa 1990, s. 74–77.

¹² AAN, GUKPPIW, 979, Plany, sprawozdania, analizy komórek organizacyjnych własnej jednostki 1973, DW, k. 14.

¹³ J. Wertenstein-Żuławski, *Między nadzieją a rozpaczą*, Warszawa 1992, s. 77.

¹⁴ Zob. M. Mazur, *Propagandowy obraz świata...*, s. 33–41.

¹⁵ *Ibidem*, s. 35.

¹⁶ *Ibidem*, s. 41.

¹⁷ R. Wolański, *Słownik terminów muzyki rozrywkowej*, Warszawa 2000, s. 176.

¹⁸ S. Barańczak, *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w masowej kulturze literackiej PRL*, Paris 1983, s. 74.

była ona przejawem konsekwentnego „ubezwłasnowolnienia odbiorcy”¹⁹. Konwencjonalność gatunku oraz środki przekazu – płyty, radio, telewizja skutkują biernym odbiorem. Ten z kolei eliminuje treści niejednorodne, które mogłyby skłonić odbiorcę do większej aktywności umysłowej. W konsekwencji tworzy się swoisty zbiór tematów i motywów natychmiast rozpoznawanych i właściwie interpretowanych²⁰. W wypadku piosenki żołnierskiej tematyka wynikała z funkcji. W dokumentach Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego pojawiają się takie pojęcia, jak piosenka żołnierska, wojskowa, marszowa, marynistyczna, patriotyczna, kombatancka, zaangażowana, lecz nie są one traktowane jako synonimy. W założeniach piosenka żołnierska miała bawić, a marszowa wychowywać. Pierwsza stanowiła część przemysłu rozrywkowego, a druga była elementem tradycji patriotycznej. Świadczą o tym teledyski, które miały promować kołobrzeskie przeboje. GZP WP zamawiało bowiem przede wszystkim wideoklipy piosenek żołnierskich; były one też lepiej wyreżyserowane niż „marszówki”.

Funkcje piosenki żołnierskiej

Piosenka żołnierska, która – jak wspomniano – była przejawem kultury masowej PRL, nie służyła wyłącznie rozrywce, ale przede wszystkim przez odpowiedni dobór treści miała pełnić funkcję perswazyjno-propagandową. „Utwór piosenkarski tego typu ma być czymś w rodzaju sloganu reklamowego, ukazującego w sugestywny sposób korzyści i uroki odbywania służby wojskowej” – pisał o tym gatunku Stanisław Barańczak²¹.

W projekcie regulaminu Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Żołnierskiej Kołobrzeg 1970 znalazło się stwierdzenie, że „piosenka jest cennym instrumentem upowszechniania wśród najszerszych rzesz młodzieży i dorosłego społeczeństwa treści patriotyczno-obywatelskich, popularyzuje bojowe, postępowe tradycje oręża polskiego oraz codzienną służbę w obronie Ojczyzny żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego”²². Festiwalowe piosenki miały zatem podejmować „tematykę współczesnego wojska, jego trudy i romantykę, nowoczesność i siłę”, a także upowszechniać i ugruntowywać „ideę braterstwa broni Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej z innymi armiami państw socjalistycznych”²³. W ocenie GZP WP obydwa festiwale – w Kołobrzegu i Połczynie-Zdroju – przyniosły wiele ciekawych i melodyjnych utworów o tematyce wojskowej i potwierdziły potrzebę organizowania takich imprez²⁴. Upowszechnianiu piosenki żołnierskiej służyły

¹⁹ *Ibidem*, s. 75.

²⁰ *Ibidem*, s. 77.

²¹ *Ibidem*, s. 90.

²² AMON, GZP WP ZKiO, Korespondencja wchodząca 24 X 1969 – 31 XII 1969, 237/91/155, Regulamin Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Żołnierskiej Kołobrzeg 1970 – projekt, 30 X 1969, k. 124.

²³ J. Kubiński, *Kołobrzeskie inicjatywy kulturalne*, „Koszalińskie Studia i Materiały” 1974, nr 1, s. 144.

²⁴ AMON, GZP WP ZKiO, Korespondencja wychodząca Oddziału Organizacji i Metod Pracy Kulturalno-Oświatowej, 6 I 1971 – 29 XII 1971, 237/91/184, Ocena działalności kulturalno-oświatowej w wojsku za rok 1970, b.d., k. 114.

ponadto taśmy magnetofonowe z piosenkami nagranych przez Dom Wojska Polskiego dla jednostek wojskowych, wydawane przez Zarząd Kultury i Oświaty GZP WP ulotki z tekstami i nutami dwudziestu najnowszych przebojów, płyty, teledyski czy film z Festiwalu Zawodowych Zespołów Estradowych w Połczynie-Zdroju²⁵.

Piosenki marszowe włączano do programów amatorskich zespołów artystycznych; organizowano też konkursy śpiewu marszowego i szkolenia „przodowników” tego śpiewu. W jednostkach piosenki marszowe nadawano przez radiowęzły i z wozów propagandowych. Dom Wojska Polskiego opracował audycję metodyczną do nauki tych pieśni oraz audycje do nauki śpiewu marszowego w pododdziałach. Audycje, nagrane na taśmie magnetofonowej, rozsyłano do jednostek²⁶. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że piosenka marszowa była dla wojska, a estradowa raczej dla cywilów. Ta pierwsza znajdowała jednak więcej sympatyków. Okazuje się, że po latach niektóre nagrodzone w Kołobrzegu piosenki marszowe wciąż są żywe, podczas gdy dziesiątki tych stricte rozrywkowych już dawno zapomniano.

Konkurs na piosenkę żołnierską

Utwory na FPŻ w Kołobrzegu przede wszystkim wylaniano w konkursie na piosenkę wojskową, który był rokrocznie ogłaszany przez organizatorów tej imprezy. Do udziału w nim zapraszano początkowo kompozytorów (według rozdzielnika przygotowanego przez GZP WP)²⁷, a w latach siedemdziesiątych również zespoły muzyczne. Regulamin konkursu zamieszczano w formie komunikatu na łamach prasy, np. „Głosu Żołnierza”²⁸. W regulaminie nie określano, jakie tematy mają być podejmowane w tekstach piosenek²⁹. Każdy uczestnik konkursu mógł zgłosić dowolną liczbę utworów, ale miały to być nagrania premierowe, wcześniej nierozpowszechniane ani niewykonywane. Kompozytorzy i autorzy tekstów mogli tworzyć spółki autorskie z osobami, które nie otrzymały zaproszenia od GZP WP. Warunkiem przyjęcia utworu do konkursu było jego anonimowe złożenie (podpisywano go „dowolnie wybranym godłem”)³⁰. W 1970 r. w regulaminie napisano, że „założenia konkursu przewidują pełną swobodę treści i sposobu wypowiedzi (w ramach szeroko pojętego tematu tradycji oręza polskiego i współczesnego

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ AMON, GZP WP ZKiO, Korespondencja wychodząca ogólna, 10 I 1974 – 2 XII 1974, 237/91/231, Informacja o wykonaniu zaleceń Zespołu MON z dnia 17 II 1970 r., dotyczących działalności orkiestr wojskowych w zakresie upowszechniania twórczości muzycznej, udziału w nauce musztry i śpiewu marszowego oraz pomocy dla amatorskiego ruchu artystycznego, 17 II 1970, k. 108.

²⁷ AMON, GZP WP ZKiO, Korespondencja wychodząca, 2 I 1969 – 31 XII 1969, 237/91/151, Pismo szefa ZKiO GZP WP [bez adresata] wraz z rozdzielnikiem, 4 I 1969 r. k. 10.

²⁸ *Ibidem*, 237/91/151, Pismo zastępcy szefa ZKiO GZP WP do MKiSz, zespół ds. teatru i muzyki, z propozycją współuczestniczenia w zorganizowaniu konkursu na piosenkę wojskową, lipiec 1970 r., k. 209; *ibidem*, Pismo szefa ZKiO GZP WP do redakcji „Głosu Żołnierza”, 2 XII 1969 r., 268.

²⁹ *Ibidem*, 237/91/151, Regulamin [konkursu] na piosenkę o tematyce wojskowej 1969, k. 11.

³⁰ *Ibidem*.

wojska oraz obronności kraju)³¹. Od tego roku konkurs organizowano już w dwóch kategoriach: wojskowa piosenka marszowa i estradowa piosenka o tematyce wojskowej³². W kolejnych latach brały w nim udział utwory wyłonione w konkursie kompozytorskim oraz te, które powstały po zakończeniu poprzedniego festiwalu. W kołobrzesckim amfiteatrze premiery prezentowali artyści zawodowi: wokaliści i zespoły estradowe³³.

W założeniach programowych poszczególnych festiwali zalecano akcentowanie pewnych treści, zazwyczaj związanych z rocznicą historyczną przypadającą w danym roku bądź z bieżącą sytuacją polityczną. W 1970 r. repertuar amatorskich i zawodowych zespołów estradowych oraz utwory prezentowane na FPŻ miały nawiązywać do 25. rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do macierzy³⁴. Z kolei w założeniach FPŻ na rok 1983 proponowano wyakcentować poparcie dla polityki partii, rządu, WRON i idei PRON oraz „krytykę schorzeń, anomalii i zła społecznego”, a także „wzbogacić festiwal o treści wynikające z 49. rocznicy powstania LWP i trzechsetnej rocznicy wiktoria wiedeńskiej”³⁵.

PRL w piosence żołnierskiej

FPŻ miał propagować piosenki o tematyce wojskowej, ale także patriotyczno-obronnej. Dlatego w wielu utworach przewija się słowo „ojczyzna”: Z losem Ojczyzny, Pieśń o Ojczyźnie, Tu Ojczyzna, Ojczyzna to powszedni dzień, Ojczyzna marzeń. Piękna, jedyna, ukochana, dla której trzeba wszystko poświęcić. Ojczyzna „Szopena, Waltera, / waleczna, ludowa”³⁶. Obraz Polski w piosence żołnierskiej jest bardzo poetycki, metaforyczny. Kraj ojczysty to „kos śpiewający wśród gałązek, [...] obłoków biel na horyzoncie”³⁷; to „metal gorący, heroizm górniczy, / robota i taniec wesoły, / i wioski srebrzyste od lamp elektrycznych, / i dzieci idące do szkoły”³⁸. Tylko tu są najśpiwniejsze ptaki, najczernerwiejsze kwiaty, przejrzyste rzeki i strzeliste drzewa³⁹.

Jak przekonują autorzy piosenek żołnierskich, ojczyzna to wyzwanie i wspólny obowiązek, to „Wspólne dzieło i myśl, / jedno imię i cel [...] / wspólny cel:

³¹ *Ibidem*, 237/91/151, Regulamin konkursu na piosenkę wojskową 1970, k. 240.

³² *Ibidem*.

³³ AMON, GZP WP ZKiO, Korespondencja wchodząca, 24 X 1969 – 31 XII 1969, 237/91/155, Regulamin Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Żołnierskiej Kołobrzeg 1970 – projekt, k. 124.

³⁴ AMON, GZP WP ZKiO, Korespondencja wchodząca, 14 VII 1969 – 24 X 1969, 237/91/153, Pismo od szefa Zarządu III GZP WP do szefa GZP WP w sprawie planu pracy ZKiO GZP na rok 1970, b.d., k. 379–380.

³⁵ AMON, Zespoły estradowe, orkiestry, pomniki, medale, 2 I 1982 – 31 XII 1982, 344/92/721, Informacja o przebiegu centralnych imprez artystycznych przeprowadzonych w 1982 r., 13 XI 1982 r., k. 334.

³⁶ *Pieśń o Ojczyźnie*, sł. K.I. Gałczyński, muz. B. Konowski. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1968, nr 1, s. 169.

³⁷ *Czasom, co idą*, sł. J. Laskowski, muz. A. Januszko. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1973, nr 1, s. 134.

³⁸ *Pieśń o Ojczyźnie*. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1973, nr 1.

³⁹ *Tylko tu*, sł. R. Sadowski, muz. R. Sielicki. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1968, nr 1, s. 173.

Polska!”⁴⁰. Poczucie zbiorowej odpowiedzialności za rozwój kraju było podsycane przez propagandę PRL. Odwoływanie się do niepodległości, a jednocześnie podtrzymywanie tezy o zagrożeniu ze strony Zachodu miało sprzyjać budowaniu socjalistycznej tożsamości. Podobne treści popularyzowano w piosence żołnierskiej.

Niepodległa, niepokorna
Zawsze była, będzie, jest [...]
Już nie zniknie nigdy z map
Bo jest nasza, bo jest wolna
Bo na imię Polska ma
*Niepodległa – niepokorna*⁴¹

Kule ominiemy, fronty przełamiemy!
Nie zginęła Polska, póki my żyjemy!
*Myśmy są wojsko*⁴²

Nie wolno nam przejść obojętnie
przez czas nowych myśli i zdarzeń,
oddamy naszym pokoleniom,
Drugą Polskę, Ojczyznę Marzeń.
*Ojczyzna marzeń*⁴³

Niepodległa, lecz wciąż zagrożona, dlatego żołnierze muszą jej strzec – to główny przekaz piosenki żołnierskiej, w której znajdziemy liczne deklaracje gotowości do walki za ojczyznę:

Gdy Polska da nam rozkaz,
stanie cały naród nasz,
jak zielony młody las,
zgłosimy się do wojska,
żeby wrogom spojrzeć śmiało w twarz!
*Gdy Polska da nam rozkaz*⁴⁴

Gdy trzeba będzie iść,
swą młodość ofiarować,
jak kiedyś szedł mój ojciec,
to pójdę
*Gdy trzeba będzie iść*⁴⁵

⁴⁰ *Jedno imię*, śl. J. Laskowski, muz. M. Sulej. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1969, nr 3, s. 138.

⁴¹ Śl. J. Szczepkowski, muz. E. Szaniewska. Cyt. za: kasetka 22: *FPŻ 1988. Premiery*.

⁴² Śl. J. Przymanowski, muz. B. Konowski, wyk. Adam Wojdak. Cyt. za: *Kołobrzeskie pierścienie*, oprac. W. Czuba, J. Kwiatkowski, R. Kucwicz, Bydgoszcz 1986, s. 99.

⁴³ Śl. O. Obarska, muz. M. Sewen. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1973, nr 4, s. 73.

⁴⁴ *Gdy Polska da nam rozkaz*, śl. L. Konopiński, muz. A. Wojdak. Cyt. za: *Kołobrzeskie pierścienie...*, s. 58.

⁴⁵ Śl. J. Nawrocka, muz. J. Derfel. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1969, nr 1, s. 205.

Jeśli taki dzień nadejdzie,
jeśli taki przyjdzie rozkaz
trzeba się pożegnać będzie,
znaczy, że nas wzywa Polska.
*Jeśli taki dzień nadejdzie*⁴⁶

Ze względu na charakter festiwalu w piosenkach często był podejmowany temat Układu Warszawskiego. Podtrzymywanie przekonania o zagrożeniu ze strony Zachodu i niezbędnej w związku z tym mobilizacji było elementem zimnej wojny. W piosence propaguje się zatem przyjaźń polsko-radziecką i ideę bratnich armii jako zabezpieczenie przed kapitalistycznym światem zachodnim⁴⁷. „Armie bratnich państw na zawsze zaprzyjaźnione”⁴⁸ strzegą swobody i są gwarantem pokoju. Między żołnierzami nie dochodzi do podziałów i konfliktów.

Zbrojne ramię narodów,
które bronią swych praw.
My strzeżemy swobody,
to serdeczny nasz pakt. [...]
Bratnie armie
ramię w ramię maszerują,
Bratnie armie
siedem stolic salutują! [...]
Rozumiemy się bez słów
*Bratnie armie*⁴⁹

Świat jest domem przyjaciół uśmiechniętych jak my,
świat złączony uściskiem dłoni. [...]
Przyjaźni naszej nie trzeba słów
– rozumieć różnie można słowo.
Wspomnisz wielkie manewry, gdy spotkamy się znów
i piosenki przypomni się słowo.
*Świat jest domem przyjaciół*⁵⁰

W latach siedemdziesiątych charakterystyczna dla tej dekady propaganda sukcesu dotarła również na festiwal. Za pomocą piosenki starano się uczcić m.in. dokonania Leonida Teligi, który samotnie opłynął ziemię⁵¹, i Mirosława Herma-

⁴⁶ Sł. M. A. Wasilewski, muz. A. Szaliński. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1969, nr 3, s. 118.

⁴⁷ M.in. piosenki: *Bratnie armie*, sł. J. Gałkowski, muz. B. Konowski („Materiały Repertuarowe” 1972, nr 3, s. 115), *Z losem Ojczyzny*, sł. J. Laskowski, muz. M. Radzik („Materiały Repertuarowe” 1968, nr 4, s. 129), *Sztandar biało-czerwony*, sł. J. Gałkowski i T. Kubiak, muz. T.W. Matlakiewicz („Materiały Repertuarowe” 1971, nr 2, s. 84).

⁴⁸ *Czas powierzony nam*, sł. A. Jastrzębiec-Kozłowski, muz. J. Tyszkowski. Cyt. za: *Kołobrzeskie pierścienie...*, s. 37.

⁴⁹ Sł. J. Gałkowski, muz. B. Konowski. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 3, s. 115.

⁵⁰ Sł. R. Choiński i M. Dagnan, muz. S. Musiałowski. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1971, nr 2, s. 101.

⁵¹ *Jacht kapitana Teligi*, sł. B. Ostromęcki, muz. J. Tyszkowski. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1970, nr 4, s. 62.

szewskiego, pierwszego i jedyne go Polaka w kosmosie. O Hermaszewskim śpiewała m.in. Barbara Książkiewicz. Piosenki poświęcone polskiemu kosmonaucie znalazły się również w widowiskach dla dzieci, którym stawiano go za wzór⁵². Podkreślanie osiągnięcia Hermaszewskiego było elementem największej kampanii propagandowej drugiej połowy lat siedemdziesiątych⁵³.

Wpływ sytuacji społeczno-politycznej lat osiemdziesiątych na piosenkę żołnierską był znaczny. W latach 1980–1983 podkreślano jedność, poczucie wspólnoty, dlatego w tekstach często występują zaimki „nasz”, „nasza”, „nasze”, „nam”. „To jest nasz wspólny jasny dom, to nasza jest ojczyzna” – śpiewała w 1982 r. Barbara Książkiewicz⁵⁴.

Kto kocha Warszawę jak my,
niech śławi ją razem z nami. [...]
nas Warszawa zachwyca
dla niej biją nam serca⁵⁵.

W piosenkach z drugiej połowy lat osiemdziesiątych jest mowa o oczekiwaniu na nowe czasy. Przyszłość, którą mają cechować optymizm i nadzieja, przyjaźń i miłość, radość i szczęście, zdaje się lepsza od teraźniejszości: „jeszcze będzie ten świat nam w ramiona się kładł”⁵⁶. Pochodzącą z 1989 r. piosenkę *Czas na słońce* można odczytać jako metaforę przełomu: w nowej rzeczywistości jest coraz więcej słońca, ludzie uśmiechają się do siebie i patrzą w przyszłość z nadzieją, powraca moda „na uśmiech w życiu i w piosence”⁵⁷.

Czas na słońce piękny czas
Czas na spacer nie na marsz
Czas na bujną zieleń łąk
Na podanie ust i rąk.
Czas na słońce piękny czas
Wypogadza, godzi nas
Czas na wszystko to, co chcesz.
*Czas na słońce*⁵⁸

⁵² Np. w widowisku *Żołnierskie przygody Tomaszka Pogody*, zaprezentowanym na FPŻ w Kołobrzegu w 1982 r.

⁵³ M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001, s. 108.

⁵⁴ Piosenka z widowiska *Żołnierskie przygody Tomaszka Pogody*, <http://www.youtube.com/watch?v=u5qxXitEfWU>, 20 VIII 2012.

⁵⁵ Piosenka z widowiska *Nowe przygody Tomka Pogody*, <http://www.youtube.com/watch?v=kOLJiVOrQ7Q>, 20 VIII 2012.

⁵⁶ *Jeszcze będzie ten świat*, śl. i muz. J. Skokowski. Cyt. za: kasetą 23: *FPŻ 1989. Premiery*.

⁵⁷ *Czas na słońce*, śl. A. Jastrzębiec-Kozłowski, muz. E. Szaniewska. Cyt. za: kasetą 23: *FPŻ 1989. Premiery*.

⁵⁸ *Ibidem*.

Ziemie Zachodnie i Północne

Wytyczenie nowych granic Polski po II wojnie światowej wymusiło na władze podjęcie działań propagandowych, które miały uzasadnić zmiany terytorialne. Dlatego od 1945 r. Ziemie Zachodnie i Północne stały się głównym przedmiotem propagandy⁵⁹. Tzw. ziemiom odzyskanym poświęcono specjalne numery „Materiałów Repertuarowych”⁶⁰. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych propaganda już coraz mniej zajmowała się tym tematem, ale w piosence żołnierskiej nadal był on bardzo popularny. Piosenka żołnierska, oprócz znanych już plakatów, filmów, literatury, miała uzasadnić „powrót Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy” – to, że nad Bałtykiem „po polsku śpiewa wiatr [...] Po polsku, po słowińsku, z kaszubska – swojski wiatr”⁶¹. W tekstach piosenek wielokrotnie powtarzają się czasowniki: powracamy, wróciliśmy, wracała, powracał, co ma spotęgować wrażenie, że te tereny zawsze były częścią państwa polskiego.

Powracał piastowski orzeł,
Huczały pancerne wozy,
Był marzec, dymił Kołobrzeg,
Powracał piastowski orzeł.
*Powracał piastowski orzeł*⁶²

Ziemio, ziemio słowiańska [...]
Od Wolina do Gdańska
Witasz z radością każdy dzień!
Ziemio, ziemio swobodna,
Gdzie latem szumi żyta łan –
To żołnierz Polsce cię oddał,
To żołnierz ciebie oddał nam!
*Która to już wiosna?*⁶³

Niebieskie fale toczy Nysa,
A rzeka Odra – szary nurt.
Tutaj żołnierskie życiorysy [...]
Dziś od Szczecina aż po Wrocław
Od Świnoujścia – aż po Gdańsk

⁵⁹ Zob. R. Domke, *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w propagandzie lat 1945–1948*, Zielona Góra 2010.

⁶⁰ *Słowo o powrocie (zbiór wierszy poświęconych Ziemiom Zachodnim)*, wybór i oprac. A. Nabrowska i S. Atlas, Warszawa 1962 („Biblioteka Materiałów Repertuarowych”, nr 12); *Morski patrol. Zbiór piosenek o morzu i służbie marynarskiej*, wybór i oprac. A. Wiktorski, Warszawa 1965.

⁶¹ *Po polsku nad Bałtykiem*, sl. J. Miller, muz. M. Radzik. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 4, s. 65.

⁶² Sl. J. Galkowski, muz. J. Mart. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1973, nr 4, s. 84.

⁶³ Sl. W. Ścisłowski, muz. T. Kozłowski. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1973, nr 4, s. 59.

W morzu i w rzekach złote wiosła
Zanurza słońce...

*Tutaj żołnierskie życiorysy*⁶⁴

Przypomina się walki o Ziemię Zachodnie i Północne, a także opisuje trudy osadnictwa i zasługi pionierów⁶⁵. O pierwszych dniach, miesiącach i latach w nowo zdobytych miastach można przeczytać w ich wspomnieniach. W trakcie odbudowy Kołobrzegu borykano się z wieloma problemami natury ekonomicznej, społecznej i aprowizacyjnej. Konieczne stało się zaprowadzenie w mieście porządku, a zwłaszcza opanowanie przestępczości⁶⁶. W restaurowaniu miast i miasteczek bardzo pomagali „gospodarze w mundurach”, m.in. saperzy. Spartańskie warunki wynagradzała im urodzajna matka ziemia. Ta personifikacja podkreśla rolę Ziemi Zachodnich i Północnych w powojennej odbudowie kraju.

Rozklekotana ciężarówka,
A dookoła obcy świat!
Na głowie zmięta rogatywka,
A w głowie i w kieszeni wiatr!
Na zachód wiodły wszystkie drogi.
Z dalekich ziem, z dalekich stron.
Kto by pomyślał, Boże drogi,
Że tutaj będzie jego dom?

*Szli na zachód osadnicy*⁶⁷

Na Warmii i Mazurach
Prastarych polskich ziemiach,
Umęczonych od lat,
Czekających od lat
Na swoich gospodarzy
Powróciły w mundurach
I frontowych jeszcze hełmach
Polska mowa i pieśń,
Polskie serce i myśl,
By nowe życie tworzyć.

*Gospodarze w mundurach*⁶⁸

Mazurska ziemia pachnie wiosną,
Mazurska ziemia pachnie chlebem.
Ludowe Wojsko jej przyniosło
Spokojne dni i jasne niebo.

⁶⁴ Śl. J. Laskowski, muz. E. Bury. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1968, nr 1, s. 57.

⁶⁵ Zob. np. T. Fredro, *Kołobrzeg – bohaterskie tradycje i młodość*, „Za Wolność i Lud” 1975 nr 11, s. 10; R. Ptaszyński, *Między strachem a nadzieją. Kołobrzeg i okolice w latach 1945–1948* [w:] *Kołobrzeg i okolice poprzez wieki*, red. R. Ptaszyński, Szczecin 2012, s. 257–295.

⁶⁶ R. Marciniak, *Kołobrzeg – miasto otwarte*, „Za Wolność i Lud” 1976, nr 12, s. 11.

⁶⁷ Śl. J. Kasprzy, muz. J. Tomaszewski. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1969, nr 2, s. 181.

⁶⁸ Śl. J. Krzywoszewski, muz. T. Margot. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 3, s. 125.

Mazurska ziemia pachnie latem,
Mazurska ziemia pachnie mlekiem,
Mazurska ziemia wita kwiatem
Żołnierzy co przybyli tu.
Mazurska ziemia – dobra matka
*Mazurskie wojsko*⁶⁹

I plon daje ziemia wrócona Macierzy
I myśmy tu wzrosli – synowie żołnierzy,
A dzisiaj karabin bierzemy z ich dłoni,
By stanąć w ojczyzny obronie.
*Chłopcy z fasonem*⁷⁰

Kołobrzescie zaślubiny

Propaganda Polski Ludowej często wykorzystywała temat odzyskania dostępu do morza⁷¹. Umiejscowienie FPŻ w Kołobrzegu niejako wymuszało popularyzowanie tego wydarzenia, dlatego tak wiele utworów o morzu i marynarzach; o polskim Bałtyku i rodzimej flocie, po prostu: „Po polsku nad Bałtykiem”⁷². Wątek zaślubin z morzem w marcu 1945 r. pojawia się w większości piosenek o tematyce marynistycznej (w niektórych tylko wspomniany mimochodem).

Ten pierścień w toń rzucony
Z Bałtykiem połączył nas.
Wróciliśmy w te strony
Jak ptaki do swych gniazd.
Tu nasza jest ojczyzna,
Nie odejdziemy stąd.
*Zaślubinowy pierścień*⁷³

Szumia wiatry nad Pomorzem,
Gardła dławi szczęście:
Polskie żołnierz w POLSKIE MORZE
Złoty wrzuca pierścień!
*Kołobrzescie zaślubiny*⁷⁴

⁶⁹ Śl. Z. Biegalski, muz. T. Dobrzański. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1971, nr 3, s. 70.

⁷⁰ Śl. E. Kuryło, muz. A. Januszko. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1969, nr 2, s. 79.

⁷¹ Zob. E. Krasucki, *Zaślubiny z morzem – powojenny mit założycielski Kołobrzegu. Kilka uwag wokół nieco wstydlivej publikacji* [w:] *Kołobrzeg i okolice poprzez wieki*, red. R. Ptaszyński, Szczecin 2010, s. 297–319.

⁷² Śl. J. Miller, muz. M. Radzik. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 4, s. 65.

⁷³ Śl. L. Konopiński i W. Ścisłowski, muz. J. Kukulski. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1968, nr 4, s. 113.

⁷⁴ Śl. F. Fenikowski, muz. A. Świerzyński. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1973, nr 1, s. 77.

Dzisiaj stoimy
Twarzą do morza.
Ujścia rzek nasze,
Porty bezpieczne,
Polski Bałtyku
Po czasy wieczne.
*Twarzą do morza*⁷⁵

W muzycznych opowieściach o „ojczystym Bałtyku”⁷⁶ przeplatają się obrazy walki i pokoju. Przypomina się Westerplatte i Hel⁷⁷, i tych, którzy „na morskich szlakach zostali już”⁷⁸, ale też opiewa piękno nadbałtyckich plaż. Przeciwwstawianie życia – śmierci, radości – smutkowi, miłości – nienawiści służy podkreśleniu znaczenia dostępu do morza.

Wspomnij dziś przyjacielu
Tę baterię na Helu
I wrześniowy wspomnij front
*Na Helu*⁷⁹

Już nie znajdziesz w piachu
Pordzewiałych kul
Nadbałtyckie plaże,
Sezonowe kwiaty,
Promenadą lata
Pyszną się co rok
*Nadbałtyckie plaże*⁸⁰

Ślady bojów korą już zarosły
Opadł dawno z dróg bitewnych kurz...
U błękitnych plaż
Przysiadły znów mewy
*Masztowe sosny*⁸¹

Na FPŻ nie mogło zabraknąć piosenek o samym Kołobrzegu (*Ballada o Kołobrzegu, Legenda kołobrzaska, Różowy kasztan w Kołobrzegu, Płynie Parsęta, Wszystkie barwy lipca* i inne), w których historia miasta przeplatała się ze współczesnością, a zaślubiny z morzem i piosenka żołnierska były kluczowymi elementami lokalnej tożsamości. Doskonale ujął to Wojciech Młynarski w *Balladzie*

⁷⁵ Śl. S. Jeżyński, muz. M. Sart. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 4, s. 138.

⁷⁶ *Na Helu*, śl. J. Lau, muz. M. Sulej. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1970, nr 1, s. 58.

⁷⁷ M.in. piosenki *Bałtyku szary*, śl. J. Gałkowski, muz. B. Konowski. Cyt. za: Program FPŻ ’71, s. 15; *Na Helu*, śl. J. Lau, muz. M. Sulej. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1970, nr 1, s. 148.

⁷⁸ *Na morskich szlakach*, śl. W. Ścisłowski, muz. T. Margot. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1973, nr 4, s. 75.

⁷⁹ Śl. J. Lau, muz. M. Sulej. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1970, nr 1, s. 58.

⁸⁰ Śl. J. Gałkowski, muz. E. Sojka. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1973, nr 3, s. 119.

⁸¹ Śl. J. Gałkowski, muz. E. Sojka. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 1, s. 110.

o *Kołobrzegu*: szum fal, krzyk mew, słońca blask, śmiech dziewczyn, łezka burzyny, ale też pomnik zaślubin, który „sławy imiona powierza sercom”⁸². Przeszłość jest tu stale obecna, bo „myśl jak fala / powraca do tych lat, / gdy twarze dym osmałał, / a pierścień w morze wpadł”⁸³ i „tamten żołnierz – nasz brat”⁸⁴. To dzięki nim „dzisiaj tu Kołobrzeg pieśń swą nucić mógł!”⁸⁵. Zestawienie okresu II drugiej wojny światowej ze współczesnością służy podkreśleniu zasług władz, lokalnych i ogólnopolskich, w odbudowie Kołobrzegu oraz całego kraju: wtedy – zniszczenie, krew, brud, łzy i strach; dziś – słońce, radość i pachnące róże.

Widzisz ten dom, widzisz ten park –
A był tu mrok, pustka i krew
Czujesz ten smak wiosny i warg,
A wtedy gniew i wiara, że znowu
Morze zaszumi...

*Legenda kołobrzaska*⁸⁶

Lecz nie było wtedy róż
w Kołobrzegu,
był na butach wojny kurz,
bagnet w ręku...
Morze inną niosło pieśń,
pełną gniewu
Lecz nie było wtedy róż,
Co dziś kwitną.

*Nie było wtedy róż*⁸⁷

Tamten ślub przyniósł ci imię
I „Kolbergiem” nie byłeś już więcej.

*Tamten ślub*⁸⁸

Bohaterstwo uczestników bitwy o Kołobrzeg to jeden z ważniejszych tematów utworów poświęconych temu miastu. O żołnierzach, którzy ślubowali na kołobrzeskiej plaży, i tych, którzy zginęli na ulicach miasta, pamiętano nie tylko w piosence. Aby ich uczcić, wznoszono pomniki, wmurowywano tablice i tworono izby pamięci.

⁸² *Ballada o Kołobrzegu*, sł. W. Młynarski, muz. R. Orłow. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1968, nr 2, s. 98.

⁸³ *Zaślubinowy pierścień*, sł. L. Konopiński i W. Ścisłowski, muz. J. Kukulski. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1968, nr 4, s. 113.

⁸⁴ *Nie było wtedy róż*, sł. J. Urbanowicz, muz. F. Nowak i K. Settmayer. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 2, s. 105.

⁸⁵ *Dla nich i o nich*, sł. J. Urbanowicz, muz. W. Słowiński. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1970, nr 3, s. 90.

⁸⁶ Sł. W. Boruński, muz. B. Hopper. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1970, nr 4, s. 40.

⁸⁷ Sł. J. Urbanowicz, muz. F. Nowak i K. Settmayer. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 2, s. 105.

⁸⁸ Sł. M. Siemieński, muz. A. Januszko. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 2, s. 187.

Lecz oni szli,
Wciąż naprzód szli,
Więc kwiat czerwony im połóż. [...]
Na zachód szli,
Krwią znacząc, odwagą,
Byśmy żyć mogli w spokoju.
*To oni szli*⁸⁹

Tylko róże przed nami
Czerwienieją jak krew,
By ożyła w nas pamięć,
Chociaż odległe są dni.
*Nie było wtedy róż*⁹⁰

Bohaterką bitwy o Kołobrzeg była Emilia Gierczak, fizylierka z 1 Samodzielnego Batalionu Kobiecego, która zginęła 17 marca 1945 r.⁹¹ Zastanawiające, że nie powstał ani jeden utwór na jej temat.

Obraz wojska w piosence

„Dzielni piloci i marynarze, / pancerne orły i chłopcy leśni, / którzy splonęli w dziejów pożarze, / wracają do nas w żołnierskiej pieśni” – śpiewała w 1971 r. w kołobrzesckim amfiteatrze Regina Pisarek⁹². Wśród bohaterów Polski Ludowej szczególnie miejsce zajmuje żołnierz Ludowego Wojska Polskiego, który „na niewczasy nie uważa, / znosi chętnie trudy, blizny, / śmiercią wcale się nie zraża, / gdy zawoła głos Ojczyzny”⁹³. Podobnie jak robotnika lub chłopca małorolnego, stawia się go za wzór, zwłaszcza młodzieży. Jest to żołnierz nadzwyczajny, swojego rodzaju superbohater w mundurze LWP.

W piosence tchórzostwo i strach są obce żołnierzowi, gdyż bohater nie może się bać. Odwaga – rozumiana jako brak strachu – to jeden z wątków zarówno szkolenia, jak i propagandowych narracji o wojnie.

Podstawowym obowiązkiem żołnierza jest bronić ojczystego kraju. Dlatego w piosence żołnierskiej znajdziemy liczne przykłady dzielnych młodzieńców, którzy dla ojczyzny narażają zdrowie i życie. Nie zapomina się też o żołnierzach poległych w walce za Polskę.

⁸⁹ Śl. A. Miriam, muz. A. Januszko. Cyt. za: „Za Wolność i Lud” 1971, nr 52, s. 20.

⁹⁰ Śl. J. Urbanowicz, muz. F. Nowak i K. Settmayer. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 2, s. 105.

⁹¹ Zob. M. Golonka-Czajkowska, „Gdzie moi żołnierze, tam i ja”. *Postać Emilii Gierczak w heroicznym micie o zdobyciu Kołobrzegu [w:] Kołobrzeg i okolice poprzez wieki*, red. R. Ptasiński, Szczecin 2012, s. 221–244.

⁹² *W żołnierskiej pieśni*, śl. K. Kord, muz. J. Mart, wyk. Regina Pisarek. Cyt. za: „Za Wolność i Lud” 1971, nr 35, s. 20.

⁹³ *Dla żołnierza mało trzeba*, śl. K. Majeranowski, muz. Z. Ciechan, wyk. Dana Lerska. Cyt. za: „Za Wolność i Lud” 1971, nr 39, s. 20.

Żołnierz, żołnierz to nie lala,
co tam komuś się użala,
żołnierz to nie niedołęga,
to potęga, chłop jak dąb!
*Żołnierz to nie lala*⁹⁴

Polak znany z męstwa w boju
broni kraju w trudach znoju,
i w potrzebach dał dowody,
że on nie dba o wygody.
*Dla żołnierza mało trzeba*⁹⁵

Zadaniem żołnierza jest nie tylko obrona ojczystego kraju. Na jego pomoc mógł liczyć każdy obywatel Polski Ludowej, zarówno na co dzień, jak i w sytuacji klęski żywiołowej, np. w czasie zimy stulecia w 1979 r.

Pomoc wojska dla ludności
to nie slogan każdy wie.
O żołnierskiej przydatności
niech przykłady mówią te.
*Ale przyszło wojsko*⁹⁶

W piosence-wyliczance wymienia się wiele przykładów, gdy „przyszło wojsko, co na rzeczy zna się / i w niedługim czasie problem cały znikł!”⁹⁷. Żołnierze nie tylko potrafią się uporać z krą piętrzącą się na rzece i stanowiącą zagrożenie dla mostu, ale także pomogą przy zniwach, np. gospodarzowi Janowi, który „nie miał ludzi do roboty, / musiał zboże zbierać sam. / I choć bardzo się wysilał, / wiatr gnał chmury z wszystkich stron, / deszcz mógł lunąć lada chwila / i mógł zniszczyć Jana plon! / Ale przyszło wojsko”⁹⁸. Żołnierze strzegą granic, ale są też po to, by „wiatrem szumiał step, / w słońcu jaśniał dom, / dojrzewał w polu chleb”⁹⁹.

Od losu nieraz lanie brał –
Nie lękał się przegranej.
Odpowiedź dał na każdy strzał [...]

⁹⁴ *Żołnierz to nie lala*, śl. i muz. M. Sart, wyk. Romuald Spsychalski. Cyt. za: „Za Wolność i Lud” 1971, nr 40, s. 20.

⁹⁵ *Dla żołnierza mało trzeba...*, śl. K. Majeranowski, muz. Z. Ciechan. Cyt. za: Program FPŻ '72, s. 20.

⁹⁶ *Ale przyszło wojsko*, śl. Z. Kaszkur, muz. T. Margat, wyk. Wiktor Zatwarski. Cyt. za: „Za Wolność i Lud” 1972, nr 38, s. 20.

⁹⁷ *Ibidem*.

⁹⁸ *Ibidem*.

⁹⁹ *Żołnierze*, śl. Z. Stawecki, muz. A. Piechowska. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1968, nr 4, s. 75.

Ze śmiercią igrą, diabła zje
I bieda go nie zmoże.

*Po wojsku chłop swój rozum ma*¹⁰⁰

Czasami pomoc wojska miała charakter nietypowy. Na przykład w pewnym mieście sytuacja kobiet „odbierała władzom sen. / Sprawa bowiem tak się miała, / że zabrakło mężczyzn już! / Naturalny przyrost mała, / starych panien poczet rósł!...”¹⁰¹. Również w tej sytuacji żołnierze, „pracowici chłopcy, rzekłbyś kwiat młodzieży”¹⁰², nie zawiedli.

W piosenkach zostały nakreślone liczne sylwetki przedstawicieli polskiej armii. Od szeregowca po generała wszystkich łączył mundur, który dawał prestiż i zaszczyty, a także zapewniał powodzenie u płci pięknej: „W Sandomierzu, w Zgierzu, w Kazimierzu – / każda panna kocha się w żołnierzu”¹⁰³ – śpiewało Bractwo Kurkowe. Mundur to symbol męskości, a więc honoru, dumy, dzielności.

Dominującym motywem w piosence żołnierskiej jest pochwała służby wojskowej. „Będzie ci w mundurze / jak we własnej skórze, / bo Polak żołnierską skórę ma!”¹⁰⁴, „zrozumiesz tak jak my / że od Karpat po Wybrzeże / każdy rodzi się żołnierzem”¹⁰⁵ – takie deklaracje miały wykreować pozytywny obraz LWP. Fraza: „Cukier krzepi, ale wojsko jeszcze lepiej!”¹⁰⁶ brzmi jak slogan reklamy.

Gdzie może być lepiej,
Gdzie może być ładniej,
Niż w kompanii wojska,
Jak na defiladzie! [...]
Niż na warcie nocą,
Gdy ci stać wypadnie.

*Gdzie może być lepiej*¹⁰⁷

Wstępuj do wojska –
Wojsko to my,
Wojsko to Polska
Słonecznych dni.
Wstępuj do wojska –
Przykład z nas bierz

¹⁰⁰ Śl. E. Fiszer, muz. H. Klejne. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1970, nr 2, s. 122.

¹⁰¹ *Ibidem*.

¹⁰² *Ibidem*.

¹⁰³ *W wojsku nie jest źle*, śl. M. Łebkowski i S. Werner, muz. B. Konowalski, wyk. Bractwo Kurkowe. Cyt. za: „Za Wolność i Lud” 1973, nr 33, s. 19.

¹⁰⁴ *Postrzyżyny*, śl. M. Terlikowska, muz. J. Wierzyca. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1970, nr 4, s. 58.

¹⁰⁵ *Ibidem*.

¹⁰⁶ *Trochę szkoda*, śl. S. Werner i M. Łebkowski, muz. E. Sojka. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1970, nr 4, s. 101.

¹⁰⁷ Śl. R. Proźalska, muz. A. Żalski. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1970, nr 2, s. 83.

Wojsko to Polska
Odważnych serc.
*Wstępuj do wojska*¹⁰⁸

Komputery tego nie wyliczą,
jaką wojsko poi nas słodyczą. (...)
My wiemy, że
w wojsku nie jest źle!
Przyjemności mamy tu co chwila,
to nasz kapral życie nam umiła.
Kartofelków w kuchni zapas spory –
jest rozgrywka na długie wieczory.
*W wojsku nie jest źle*¹⁰⁹

Dumą polskiej armii stanowi wojskowa myśl techniczna, która „tchnie renesansem ustawicznym”, jest „z natury romantyczna”, „wyściowo pozytywistyczna”, „młodopolska i śliczna”¹¹⁰. Współczesne wojsko to wojsko wykształcone. By pokierować rakieta, latać samolotem czy manewrować czołgiem „nie wystarczy dzisiaj przecież liczyć do trzech. / Trzeba się więc pilnie uczyć”¹¹¹. We współczesnym wojsku „służbę ma elektronika”¹¹². Bezpieczeństwo krajowi zapewniają radary i rakiety – „polskie ptaki zbrojne”¹¹³. Taka prezentacja broni może być interpretowana jako przejaw zimnowojennego wyścigu zbrojeń. Ważną funkcję w wojsku pełnią też mechanicy, którzy konserwują i naprawiają sprzęt wojskowy.

Mechanicy! Mechanicy!
Górnych lotów dolna straż!
Ich wysiłków nikt nie zliczy [...]
O was, o was jest ta pieśń!
Zanim wzniesiesz się, lotniku,
Najpierw za nich toast wzniesie!”
*Mechanicy, mechanicy*¹¹⁴

Piosenka żołnierska wychwala umiejętności żołnierzy. Raketowi chłopcy deklarują, że strzelają najcelniej i kochają najdzielniej, a w cywilu „radio taki naprawi, / telewizor ustawi [...] w domu przyda się”¹¹⁵. Piechurzy z kolei py-

¹⁰⁸ Śl. J. Miller, muz. E. Sojka. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1968, nr 4, s. 115.

¹⁰⁹ Śl. M. Łebkowski i S. Werner, muz. B. Konowalski. Cyt. za: *Kołobrzeshire pierścienie...*, s. 185.

¹¹⁰ *Historia sztuki wojskowej*, śl. B. Choiński i M. Dagnan, muz. Z. Ciechan. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1969, nr 2, s. 148.

¹¹¹ *Uczone wojsko*, śl. W. Ścisłowski, muz. K. Kardynał i A. Januszko. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1969, nr 4, s. 176.

¹¹² *Stoi żołnierz przy rakiecie*, śl. J. Lau, muz. E. Pałasz. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1968, nr 2, s. 125.

¹¹³ *Ibidem*.

¹¹⁴ Śl. W. Ścisłowski, muz. T. Margot. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 2, s. 184.

¹¹⁵ *Raketowi chłopcy*, śl. M. Terlikowska, muz. A. Wiktorski. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1971, nr 3, s. 97.

tają retorycznie „Kto jest ważniejszy niż piechota? / Kto się z piechotą zechce zmierzyć?”¹¹⁶. W piosence to oni bowiem szli borem, lasem, pędzili wroga na wojence i bili siódme poty¹¹⁷. „Gdzie najtrudniej – zawsze my” – zapewniają natomiast piloci, czyli chłopcy w czerwonych beretach¹¹⁸.

Mundurowi przypisuje się wręcz magiczną moc. To za jego sprawą chłopak, który „dbał o fryzurę, o modne wdzianko – / gdy widział chmurkę, parasol brał”, zmienia się w najlepszego w pułku żołnierza „i wie – że wszystko zawdzięcza wojsku – / bojową sprawność i ducha hart”¹¹⁹. Mundur to nie zwyczajny strój. Zmienia człowieka na zawsze, gdyż „wojskowy styl, żołnierski szyk, / do dziś pozostał mi we krwi”¹²⁰. Pracowitość, pogoda ducha, szczerłość, optymizm – tego uczy wojsko.

Od modnych wdzianek na świecie całym –
Mundur żołnierski piękniejszy jest.
*Mysłał, że to koniec świata*¹²¹

Sylwetka, gest, sprężysty krok,
Jak na paradzie by się szło.
Niejedna mama tak mówi córce:
– Patrz, chociaż cywil – jak w mundurze!
Męża takiego życzę ci –
Widać, że służbę ma we krwi!”
*Chociaż cywil – jak w mundurze*¹²²

Mundur daje poczucie wspólnoty (na rzecz której jednostka rezygnuje z własnej wolności), a także poczucie dumy z uczestniczenia w czymś wielkim, wzniosłym. Rodzi zarazem pogardę dla tych, którzy pozostają poza tą wspólnotą, w tym wypadku cywilów. Bo jaki cywil ma haubicę, granatnik, bombowiec, cekaem, radar i moździerz – pyta podmiot liryczny w piosence *Nie ma to jak w wojsku*¹²³. Rezerwowy zresztą sam siebie określa jako pechowca, bo „chociaż wojsku są potrzebne tęgie głowy / o mą głowę nie zabiega jakoś nikt”¹²⁴.

Wojskowe miało się ambicje [...]
Grać mógłbym w armii pierwsze skrzypce

¹¹⁶ *Kto jest ważniejszy niż piechota?*, śl. M. Łebkowski i S. Werner, muz. K. Kardynał i A. Januszko. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1970, nr 1, s. 195.

¹¹⁷ *Ibidem*.

¹¹⁸ *Jak maki*. Cyt. za: kasetą 22: *FPŻ 1988. Premiery*.

¹¹⁹ *Mysłał, że to koniec świata*, śl. J. Dumnicka, muz. M. Sulej. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1973, nr 1, s. 137.

¹²⁰ *Chociaż cywil – jak w mundurze*, śl. J. Skokowski, muz. T. Ratkowski. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 2, s. 160.

¹²¹ Śl. J. Dumnicka, muz. M. Sulej. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1973, nr 1, s. 137.

¹²² Śl. J. Skokowski, muz. T. Ratkowski. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 2, s. 160.

¹²³ Śl. M.A. Wasilewski, muz. T. Kozłowski. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1971, nr 2, s. 104.

¹²⁴ *Rezerwowy*, śl. M. Głogowski i Z. Kaszukur, muz. W. Słowiński. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 3, s. 138.

Dowódcą świetnym być, a ja...
A ja jestem, nie wiem czemu, rezerwowy,
Los – cywilny rezerwuje dla mnie wikt.
*Rezerwowy*¹²⁵

Nam jest żal cywilów, chociaż im nas nie żal,
żał nam, bo nie wiedzą, że [...]
Wojsko życie nam umiła, prawdziwą słodyczą,
Szare życie jest cywila, a w wojsku jest byczo!
*Nie ma to jak w wojsku...*¹²⁶

Mundur jest przepustką do lepszego świata: bez trosk, problemów. „Miałeś w życiu pecha, / miałeś wiele trosk / a tu jest pociecha, / tu się zmieni los” – śpiewał Wojciech Siemion. Wojsko zapewnia wikt i opierunek, więc „wiązać końca z końcem / tu nie musi nikt”¹²⁷. Kolektyw, którym jest jednostka wojskowa, daje wsparcie.

Wojsko stanowi azyl przed trudami dnia powszedniego – tu nie ma żony, dzieci, szefa. „Kiedy mi wysiądą całkiem nerwy / wtedy czuję, że mam dosyć tej rezerwy” – śpiewał Andrzej Szajewski. Ukojeniem są tylko ćwiczenia wojskowe.

Weźcie mnie w końcu z tej rezerwy.
Ja bardzo proszę, bardzo chcę.
W wojsku ukoję swoje nerwy.
Nabiorę werwy itp.
To nic, że kasza i konserwy,
że trudy ćwiczeń dzień i noc.
Weźcie mnie wreszcie z tej rezerwy –
chcę mieć swój plecak, mundur, koc
Weźcie mnie w końcu na ćwiczenia:
na jeden miesiąc, dwa lub trzy.
Niech tęskni za mną moja dama
i niech wylewa za mną łzy.
Wojsko mi wszystko poodmienia,
schudnę i zrzucę ciężar lat,
a kiedy wrócę po ćwiczeniach,
to wypięknieje mi żona i świat.
*Weźcie mnie z rezerwy*¹²⁸

Mundur zapewnia ponadto powodzenie u kobiet. Potwierdzają to historie chłopców, którzy zostali dostrzeżeni przez dziewczęta dopiero wtedy, kiedy przy-

¹²⁵ Sł. M. Głogowski i Z. Kaszukur, muz. W. Słowiński. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1972, nr 3, s. 138.

¹²⁶ *Nie ma to jak w wojsku*, sł. Marek A. Wasilewski, muz. T. Kozłowski. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1971, nr 2, s. 104.

¹²⁷ *Do woja marsz*, sł. M. Terlikowska, muz. E. Pałasz. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1968, nr 2, s. 126.

¹²⁸ Cyt. za: kaseta 22: *FPŻ 1988. Premiery*.

wdziali mundur. „Tylko ten Rudy / szuka dziewczyny, / czeka na zdjęcie, / czeka na list” – rozpoczyna się opowieść o rudowłosym chłopcu, którego życie odmieniło się wraz z powołaniem do wojska¹²⁹. Gdy ten Rudy włożył mundur, „w oczy dziewczynie / patrzy dziś”. I puenta:

Więc jeśli twoje włosy właśnie takie są,
Jak nasturcji bukiet duży, jak wiewiórek tło.
Idź do wojska, załóż mundur, a zobaczysz sam,
Że dziewczęta będą wzdychać, będą szeptać tak:
Mój jest ten dzielny,
A mój ten wierny,
Mój jest ten rudy
*Miarowym krokiem*¹³⁰

Czasami kobiety wzdychają raczej do munduru niż do chłopaka, który go nosi. „Nie te paski i gwiazdki mnie nęcą [...] / lecz baretki nad sercem noszone” – wyznaje dziewczyna¹³¹. Ordery i krzyże są dowodem męstwa i odwagi żołnierza. W nich bowiem „żołnierz nosi wojny milczenie”¹³². Mundur oznacza też stabilizację. Kolejna gwiazdka na pagonach wzbudza u dziewcząt podziw.

Liczę gwiazdki na niebie –
twoją znaleźć tam chcę.
Później patrzę na ciebie,
Już zdobyłeś ją sam. [...]
A ty zdałeś egzamin
i już gwiazdki masz dwie. [...]
Witaj mi, kapitanie,
czwartą gwiazdkę już masz. [...]
Tak bardzo cenię twe awanse.
*Liczę gwiazdki*¹³³

Wprawdzie noszenie munduru zapewniało szacunek i wysoką pozycję społeczną, ale zapewne każdy żołnierz marzył o szybkim awansie. „Takiemu to dobrze, takiemu dobrze, / kariera się przed nim otwiera”¹³⁴ – śpiewał Józef Nowak, chociaż dodawał: „takiemu to dobrze – nie to co mnie”¹³⁵. Pojawia się tu wątek braku satysfakcji z własnej pozycji w hierarchii wojskowej. Pozornie wszystkim jest dobrze, lecz zawsze innym jest lepiej niż mnie. Szeregowy zazdrości pod-

¹²⁹ *Miarowym krokiem*, sł. U. Białecka, muz. M. Sulej. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1971, nr 2, s. 113.

¹³⁰ Sł. U. Białecka, muz. M. Sulej. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1971, nr 2, s. 114.

¹³¹ *Baretki*, *FPŻ* 1988. Cyt. za: youtube.com <http://www.youtube.com/watch?v=wIGSjXmIXIo>, 2 VII 2013.

¹³² *Ibidem*.

¹³³ *Liczę gwiazdki*. Cyt. za: kasetka 23: *FPŻ* 1989. *Premiery*.

¹³⁴ *Takiemu to dobrze*, sł. M. Łebkowski i S. Werner, muz. Z. Ciechan, wyk. Józef Nowak. Cyt. za: „Za Wolność i Lud” 1971, nr 37, s. 20.

¹³⁵ *Ibidem*.

oficerowi, że ten „nie staje przed każdym na baczość, [...] medalem co raz go odznaczają”¹³⁶. Podoficer z żalem wzdycha, że na kapitana czeka przytulna kwatery i „dziewczyn sto go kocha, więc ma w czym wybierać, / bo chce każda mieć za męża oficera”¹³⁷. Zdaniem oficera, w najlepszej sytuacji jest generał, który „rządzi, poleca, wymaga. [...] z opinią jego liczy się minister”¹³⁸. Tymczasem generał, spoglądając „spod ciężkich, zmęczonych powiek”¹³⁹ na młodego żołnierza z dziewczyną, myśli: „takiemu to dobrze – nie to co mnie”¹⁴⁰. Warto podkreślić, że w piosence żołnierskiej nie było mowy o splamieniu munduru – żołnierz musiał być kryształowo czysty.

Wojsko hartuje, ale też wychowuje – ów aspekt służby wojskowej często pojawia się w kołobrzeskich przebojach.

Zanim człowiek poszedł w boje,
były różne troski, były niepokoje.
Tutaj, jakby ręką odjął,
maszerujesz z tą melodią
*Żołnierz to nie lala*¹⁴¹

Dla niektórych żołnierzy, nawet największych kozaków, wojskowa dyscyplina okazała się zbyt uciążliwa. I gdy „na zachętę dali nieco w kość, / chcesz więc wołać, że masz tego dość”¹⁴², lecz „sam się zorientujesz już po paru dniach, / że za duże oczy ma twój strach”¹⁴³. Służba wojskowa często jest pierwszą rozłąką z rodziną, dziewczyną, przyjaciółmi. Gdy „nie ma taty, nie ma mamy, / ni dziewczyny ukochanej”¹⁴⁴, bliskich zastępują koledzy z jednostki.

Sielankowy obraz służby przywodzi na myśl relację z wakacji.

Przeszły te dwa lata,
jakby strzelił z bata.
Już ubranie mama mi przysłała.
Spodnie ciasne, że aż strach,
marynarka także jest za mała.
*Trochę szkoda*¹⁴⁵

¹³⁶ *Ibidem*.

¹³⁷ *Ibidem*.

¹³⁸ *Ibidem*.

¹³⁹ *Ibidem*.

¹⁴⁰ *Ibidem*.

¹⁴¹ *Żołnierz to nie lala*, sl. i muz. M. Sart, wyk. Romuald Sychalski. Cyt. za: „Za Wolność i Lud” 1971, nr 40, s. 20.

¹⁴² *Nie jest źle jak na początek...*, sl. A. Jastrzębiec-Kozłowski, muz. J. Tyszkowski. Cyt. za: *Program FPŻ '77*, s. 11.

¹⁴³ *Ibidem*.

¹⁴⁴ *Nie ma taty, nie ma mamy*, sl. Z. Kaszkur i Z. Zapert, muz. T. Margot, wyk. Trubadurzy. Cyt. za: „Za Wolność i Lud” 1971, nr 31, s. 2.

¹⁴⁵ *Trochę szkoda*, sl. S. Werner i M. Łebkowski, muz. E. Sojka. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1970, nr 4, s. 101.

Ten opis przypomina listy wysyłane przez dzieci z kolonii. Armia kojarzy się tylko z tym, co dobre: wojskowym barszczem, piosenką śpiewaną w marszu, polygonem pod „dachami z gwiazd”¹⁴⁶.

A gdy batalion rusza w marsz –
u ramion skrzydła nagle masz!
Nie ciąży plecak ani broń,
a w sercu radość gra jak dzwon!
Od koszar gdy powieje wiatr –
grochówką słodko pachnie świat!
I nawet szef rozjaśnia twarz...
Kierunek – kuchnia! Biegiem marsz!
*Gdy batalion rusza w marsz*¹⁴⁷

Ruch w koszarach, stara się żołnierska wiara,
każdy z chłopców chce gotowy być od zaraz,
na głos trąbki wstaje z łóżka bez wahania,
choćby padał deszcz! [...]
Pobudka gra,
a dziarska tak,
że nawet leń
chce z nią witać dzień.
*Pobudka gra*¹⁴⁸

Piosenka żołnierska utrwala etos dowódcy. Jego autorytet jest niepodważalny, z nim się nie dyskutuje. Nikt nie wątpi w jego zdolności przywódcze. Dowódca autorytarnie decyduje w sprawach dotyczących jednostki, zdejmując tym samym brzemień odpowiedzialności z żołnierzy, którzy mają jedynie wypełniać rozkazy. Dla wielu żołnierzy przełożony jest niczym drugi ojciec.

Ojcem, matką, Makarenką¹⁴⁹,
Głową, bratem, prawą ręką...
Kimże to nie musi być
Kapral dziś, kapral dziś!
*Ojcem, matką, Makarenką*¹⁵⁰

Ale nikt i nigdzie
i o żadnej porze
z jednym oficerem

¹⁴⁶ *Ibidem*.

¹⁴⁷ Śl. K. Pac-Gajewska, muz. E. Sojka, wyk. Happy End. Cyt. za: *Kołobrzeshire pierścienie...*, s. 55.

¹⁴⁸ Śl. J. Urbanowicz, muz. A. Borowski. Cyt. za: *ibidem*, s. 131.

¹⁴⁹ Anton Makarenko (1888–1939) – radziecki pedagog, twórca systemu wychowania komunistycznego.

¹⁵⁰ Śl. B. Choiński, muz. M. Dagnan – Z. Ciechan. Cyt. za: S. Barańczak, *Czytelnik ubezwłasnowolniony...*, s. 92.

równać się nie może.
Tylko jeden taki jest, tylko jeden,
on pomoże przemóc nam każdą biedę!
tylko jeden taki jest! [...]
To dowódca nasz!
*Tylko jeden taki jest*¹⁵¹

Nielatwa jest rola bosmana.
Choć często krzyczy i krzyczy za trzech,
To częściej serdeczny jest dla nas. [...]
Gdy bosman jest z nami.
Gdy bosman tu jest,
Nie straszne nam sztormy najgorsze!
*Pochwała bosmana*¹⁵²

Wojsko daje poczucie bezpieczeństwa i wspólnoty. Dlatego w piosence pojawia się wątek jednostki, w której jest się wśród swoich. Rekruci są oczekiwani i witani jak najmiłsi goście. Na ich przybycie „każda izba wysprzątana, / starty każdy pył”¹⁵³.

Młode wojsko, wojsko nowe
Do nas dziś przychodzi.
Szczerym sercem, dobrym słowem
Witać je się godzi. [...]
Na początku jest najgorzej,
Nam też było źle.
Jakoś im się dopomoże,
By im było lżej.
*Młode wojsko*¹⁵⁴

W piosence propagowano dobre strony życia rekruta: porzucenie trosk cywilnego życia, pozbycie się odpowiedzialności na rzecz „szczęśliwego ubezwłasnowolnienia”¹⁵⁵.

Miałeś w życiu pecha,
Miałeś wiele trosk,
A tu jest pociecha,
Tu się zmieni los.
Nie dogoni troska
Ani doła zła,

¹⁵¹ Sł. M. Łebkowski i S. Werner, muz. T. Margot. Cyt. za: *Kołobrzeskie pierścienie...*, s. 176.

¹⁵² Sł. J. Laskowski, muz. M. Radzik. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1971, nr 3, s. 71.

¹⁵³ *Młode wojsko*, sł. M. Łebkowski, muz. J. Mart. Cyt. za: „Materiały Repertuarowe” 1969, nr 3, s. 155.

¹⁵⁴ *Ibidem*.

¹⁵⁵ S. Barańczak, *Czytelnik ubezwłasnowolniony...*, s. 90.

Bo do wojska, bo do wojska
Wstęp wzbroniony ma.
*Do woja marsz*¹⁵⁶

Jednostce wojskowej przeciwstawia się obcy świat zewnętrzny. Przepustka, czyli czas spotkań z rodziną, ukochaną, przyjaciółmi jest przymusowym odłączeniem z grona swoich. Przyjaźnie nie kończą się wraz ze służbą, lecz są kontynuowane są w życiu cywilnym. Charakterystyczna dla obrazu wojska jest braterska relacja między żołnierzami; „kumple z woja” są nawet niekiedy ważniejsi niż rodzina.

Znęcanie się nad szeregowcami i inne przejawy nadużywania władzy przez przełożonych, czyli tzw. fala, zdają się nie dotyczyć polskiej armii. Jeśli w piosence sygnalizowano ten temat, to jedynie w formie żartobliwej.

U nas są chłopcy bardzo fajni,
Morowa wiara, służba wierna,
Lecz przecież musi być w kompanii
Jedna oferma, oj, oferma! [...]
Mówili chłopcy, spuścić koca,
Przetrzepać skórę, byle zdrowo
*Och, panna Zosia*¹⁵⁷

FPŻ w opinii żołnierzy

W lutym 1988 r. na polecenie szefa GZP WP Instytut Badań Społecznych Wojskowej Akademii Politycznej przeprowadził badania na temat: „Opinie środowisk wojskowych o wartościach Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu”¹⁵⁸, dotyczące walorów artystycznych, rozrywkowych i wychowawczych tych imprez. Tłem analizy były opinie tych samych respondentów o wartościach festiwalu w Sopocie, Opolu i Zielonej Górze, a także oceny poziomu XVIII FPŻ uzyskane od uczestników sondażu przeprowadzonego w 1984 r. przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studia Programowe przy Polskim Radiu i Telewizji na ogólnopolskiej 380-osobowej próbie reprezentacyjnej powyżej 15 lat¹⁵⁹.

¹⁵⁶ Śl. M. Terlikowska, muz. E. Pallasz. Cyt. za: *Kołobrzskie pierścienie...*, s. 52.

¹⁵⁷ Śl. J. Gwóźdź, muz. Z. Daniel. Cyt. za: S. Barańczak, *Czytelnik ubezwłasnowolniony...*, s. 91.

¹⁵⁸ CBW, 355588, Sprawozdanie z badań, oprac. pplk mgr Marian Fiejdasz, MON, Warszawa, czerwiec 1988. Badania przeprowadzono w dwóch wyższych szkołach oficerskich, dwóch szkołach chorążych i dwunastu jednostkach wojskowych, reprezentujących proporcjonalnie wszystkie okręgi wojskowe (garnizony: Babimost, Biskupiec, Brzeg, Chorzów, Częstochowa, Gdańsk, Hel, Kołobrzeg, Krosno Odrzańskie, Koszalin, Kraków, Olsztyn, Warszawa). Objęto nimi 334 żołnierzy zawodowych, 233 słuchaczy zawodowych szkół wojskowych, 573 żołnierzy zasadniczej służby wojskowej, 138 pracowników cywilnych wojska. W sumie było to 1278 osób, z czego większość, tj. 68 proc., stanowili ludzie młodzi, poniżej 25 roku życia (*ibidem*, s. 4).

¹⁵⁹ S. Pichucki, *Opinie telewidzów o XVIII FPŻ w Kołobrzegu, komunikat z badań*, OBOP, Warszawa 1984, cyt. za: CBW, 355588, Sprawozdanie z badań, oprac. pplk mgr Marian Fiejdasz, MON, Warszawa, czerwiec 1988, s. 3.

O ile większość badanych dostrzegała wartości wychowawcze piosenek żołnierskich, o tyle tylko 30 proc. twierdziło, że wpływają one pozytywnie na patriotyczne wychowanie młodzieży¹⁶⁰. Zdaniem 42 proc. respondentów, wpływ ten był niewielki, 13 proc. w ogóle go nie dostrzegało. Według 2 proc. badanych, „piosenkami nie można wychowywać”, a festiwal powinien być wyłącznie imprezą rozrywkową. Taki sam odsetek respondentów stwierdził negatywny wpływ FPŻ na patriotyczne wychowanie młodzieży¹⁶¹. Opinie te świadczą o porażce koncepcji wychowania przez piosenkę.

Jedno z najważniejszych pytań dotyczyło gwiazd i przebojów festiwalowych. Uzyskane odpowiedzi wiele mówiły o znaczeniu FPŻ i potwierdziły tezę, że impreza ta ani nie wykreowała artystów, ani nie wylansowała przebojów. Żaden z wykonawców nie pozostał na długo w pamięci odbiorców festiwalu. Wprawdzie respondenci wymienili łącznie 108 nazwisk wykonawców i nazw zespołów, lecz 81 proc. badanych potrafiło wskazać tylko jednego artystę¹⁶². Wśród wykonawców najczęściej wymieniano Józefa Nowaka (995 głosów), Adama Zwierza (156 głosów) i Barbarę Książkiewicz (81 głosów). Regina Pisarek z 51 głosami zajęła dopiero siódmą lokatę¹⁶³.

Badanym niełatwo było również określić funkcje FPŻ. Połowa z nich uznała, że jest to artystyczna impreza kulturalna o charakterze patriotyczno-wychowawczym. W ocenie respondentów festiwal stanowił prezentację dorobku muzycznego wojska (39 proc.), element i przejaw kulturalnego życia wojska (30 proc.), miejsce artystycznych konfrontacji piosenek i zespołów (20 proc.), uroczystą imprezę upamiętniającą ważne rocznice i wydarzenia wojskowe i państwowe (19 proc.), miejsce promocji talentów (13 proc.), wojskową imprezę kulturową przeznaczoną głównie dla środowisk wojskowych (13 proc.) bądź cywilnych (13 proc.), czymś innym (4 proc.)¹⁶⁴. W opinii środowisk wojskowych FPŻ był imprezą zamkniętą, przygotowywaną przez żołnierzy i dla żołnierzy. W tej sytuacji kwestie artystyczne musiały ustąpić miejsca wartościom ideologicznym, co miało negatywny wpływ na atrakcyjność festiwalu.

Respondenci krytycznie ocenili poziom artystyczny FPŻ. Za ledwie 10 proc. badanych dało notę bardzo wysoką, a aż 11 proc. negatywną¹⁶⁵. W porównaniu z innymi festiwalami poziom artystyczny FPŻ oceniono jako niższy niż w Sopocie i wyższy niż w Opolu i Zielonej Górze¹⁶⁶. Za najlepszy festiwal 47 proc. badanych przez OBOP w 1984 r. uznało Kołobrzeg, 28 proc. Opole, a tylko 4 proc. Zieloną Górę. Dla 18 proc. wszystkie imprezy tego typu prezentowały jednakowy poziom¹⁶⁷.

¹⁶⁰ CBW, 355588, Sprawozdanie z badań, oprac. ppłk mgr Marian Fiejdasz, MON, Warszawa, czerwiec 1988, s. 22.

¹⁶¹ *Ibidem*.

¹⁶² *Ibidem*, s. 31.

¹⁶³ *Ibidem*, s. 32.

¹⁶⁴ *Ibidem*, s. 23.

¹⁶⁵ *Ibidem*, s. 10.

¹⁶⁶ *Ibidem*, s. 15.

¹⁶⁷ *Ibidem*.

Zakończenie

Piosenka żołnierska była nośnikiem haseł propagandowych. Wielka polityka, kwestie gospodarcze, rocznice, sukcesy znalazły odbicie w tekstach kołobrzeskich przebojów. Piosenka żołnierska miała wychowywać polskie społeczeństwo, przede wszystkim przez dobór odpowiednich treści. Miłość do ojczyzny, sojusze wojskowe, tzw. ziemie odzyskane, pochwała munduru i wojskowego życia to tematy stale obecne w Kołobrzegu, nie tylko w samych piosenkach, ale także w warstwie graficznej – plakaty, okładki płyt, programy czy festiwalowe gadzety również były nośnikami treści propagandowych, które adresowano zarówno do żołnierzy, jak i do cywilów. Do pierwszych kierowano piosenkę marszową, do drugich żołnierską, bliższą piosence rozrywkowej.

Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu był przejawem nacjonalistycznej legitymizacji władzy komunistycznej w Polsce. Zdaniem Marcina Zaremby, u podstaw tej legitymizacji leżało silne przywiązanie Polaków do niepodległości, suwerenności i historii¹⁶⁸. Propagandowe działania legitymizacyjne objęły wszystkie dziedziny. Powszechnie wykorzystywano symbole historyczne w programach nauczania, prasie, filmach, na znaczkach pocztowych, pomnikach, w nazwach ulic, w czasie obchodów rocznic. Także publiczny rytuał, który stanowił festiwal, był nośnikiem treści symbolicznych lub mitów tworzonych na potrzeby władzy. Odwoływanie się do rocznic zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami lub chwały oręża polskiego również służyło legitymizacji władz PRL, dlatego na kołobrzeskim festiwalu nie brakowało odniesień do bitwy pod Grunwaldem, głównie w widowiskach¹⁶⁹. Kampanie rocznicowe, dwudziesto- bądź trzydziestolecie PRL i LWP, uroczyste obchodzone w Kołobrzegu, też miały podkreślać ciągłość władzy.

Cele wychowawcze kultury wojskowej, wielokrotnie akcentowane przez GZP WP, nie zostały jednak osiągnięte, co pokazują badania opinii żołnierzy dotyczące tej imprezy. Inną rolę FPŻ odgrywał w wojsku, a inną w kulturze masowej. Działalność artystyczna w wojsku integrowała żołnierzy, ale także ich „wychowywała”; w założeniu miała im wypełnić czas wolny oraz służyć pogłębieniu wiedzy z różnych dziedzin kultury. Zapewne wielu żołnierzom, zwłaszcza szeregowym, dawała możliwość oderwania się od niełatwej służby wojskowej i monotonnego życia w jednostce, a dla dowódców stanowiła pewien obszar wychowania ideologicznego. Jednym z celów festiwalu było upowszechnienie nowych piosenek o wojsku. W corocznych ocenach FPŻ sporządzanych przez GZP WP impreza ta była często porównywana z Krajowym Festiwalem Piosenki Polskiej w Opolu, co może świadczyć o tym, że sami organizatorzy nadawali obydwu festiwalom tę samą rangę. Na łamach prasy lansowano hasło: „Choć sławne Opole – ja Kołobrzeg wołę”¹⁷⁰. Piosenki nagrodzone w Kołobrzegu nie weszły jednak do kanonu polskich pieśni patriotycznych – próżno ich szukać w śpiewnikach wydanych po 1989 r. Piosenka żołnierska odegrała marginalną rolę w muzyce rozrywkowej.

¹⁶⁸ M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm...*, s. 35.

¹⁶⁹ Np. widowiska *Dwa miecze* z 1987 r. i *Żołnierskie przygody Tomaszka Pogody* z 1982 r., reż. Artur Żalski.

¹⁷⁰ S. Zajkowska, *Nasza dziś dla nich podzięka*, „Głos Koszaliński”, 12 VII 1970.

Spośród ponad tysiąca utworów zaprezentowanych w Kołobrzegu w latach 1968–1989 status przeboju osiągnęło zaledwie kilkanaście, m.in. *Powołanie*, *Przyjedź, mamo, na przysięgę*, *Nie żałujcie serca dziewczyny*, *Chabry z poligonu*, *Nasza kompania*, *Takiemu to dobrze*, *Myśmy są wojsko*, *Strzelec Podhalański*. W porównaniu z Festiwałem Polskiej Piosenki w Opolu jest to znikomy odsetek. Piosenki żołnierskie nie są śpiewane ani przez ówczesne, ani współczesne gwiazdy estrady. Okazjonalnie pojawiały się one w audycjach telewizyjnych, np. programie kabaretowym Marcina Dańca¹⁷¹ lub „Big Zbig Show”¹⁷². Z pewnością nie jest to miarą sukcesu FPŻ, ale raczej świadczy o jego fasadowości. Była to impreza sztucznie wykreowana, podtrzymywana wyłącznie z pobudek propagandowych, czego dowodzi chociażby wykupywanie przez GZP WP nakładów niecieszących się zainteresowaniem odbiorców zbiorów piosenek, a także jej losy po roku 1989.

Karolina Bittner (ur. 1983) – historyk, pracownik Referatu Badań Naukowych OBEP IPN w Poznaniu; zajmuje się kulturą masową w PRL ze szczególnym uwzględnieniem muzyki rozrywkowej, polityką kulturalną PZPR wobec muzyki rozrywkowej. Najważniejsze publikacje: „*My głodujemy – my chcemy chleba*”. *Poznański Czerwiec 1956 r. w listach opublikowanych w Biuletynach Biura Listów Komitetu do Spraw Radiofonii Polskie Radio*, red. K. Bittner, „*Studia i Materiały Poznańskiego IPN*”, t. XV, Poznań 2011; „*To tylko rock!*”. *Twórcy i odbiorcy polskiej muzyki rockowej lat osiemdziesiątych w świetle polskiego filmu* [w:] *Źródła audiowizualne w warsztacie historyka*, red. D. Skotarczak, Poznań 2008; *Obcokrajowiec w tekstach polskich piosenek z lat 1945–1989* [w:] *Polacy wobec wielości kultur. Wczoraj, dziś, jutro*, red. G. Pełczyński i K. Świącicki, Gniezno 2009; „*Nie ma lepszej od żołnierskiej*”. *FPŻ w relacjach prasowych z lat 70.* [w:] *Kołobrzeg i okolice poprzez wieki*, red. R. Ptaszyński, Szczecin 2010; *Środowisko poznańskich punków w świetle aparatu bezpieczeństwa*, „*Biuletyn IPN*” 2011, nr 5/6; *Kalendarium plastyki niezależnej* [w:] *Pokolenie '80. Niezależna twórczość młodych w latach 1980–89*, Kraków 2010; recenzja z: R. Domke, *Ziemie zachodnie i północne w propagandzie lat 1945–1948*, „*Res Historica. Czasopismo Instytutu Historii UMCS*” 2011, nr 32; biogramy w *Encyklopedii Solidarności* (Z. Bartoszevska, D. Jędraszak, P. Kozacki, R. Majewski, P. Walerych, J. Włodarczyk).

Słowa kluczowe: festiwal, propaganda, piosenka żołnierska, wojsko, Festiwal Piosenki Żołnierskiej, Kołobrzeg, LWP

¹⁷¹ Chodzi o program Marcina Dańca z 1995 r., w którym wykonał on piosenkę *Gdy idziemy na ćwiczenia, czyli maszynka*, będącą parodią piosenki żołnierskiej.

¹⁷² Spektakl z 1993 r. w reżyserii Magdy Umer, w którym przedstawiono parodię organizowanych w Polsce festiwali piosenki, w tym FPŻ w Kołobrzegu.

The propaganda functions of the song on the example of the Soldiers' Song Festival in Kołobrzeg

The author analysed songs performed at the Soldiers' Song Festival in Kołobrzeg in the period of 1968–1989. Both these songs and the entire Festival with its stage design played an important role in the process of building the socialist society. Forms and methods of using pop music by propaganda of the Polish People's Republic were changing in the course of social and political transformations. However, no matter who the leader of the Polish United Workers' Party (PUWP) was, music, and pop music in particular, was an extremely important tool of creating new mentality. Through pop music, and the Soldiers' Song Festival was a part of the pop music landscape, attempts were made to shape the awareness of the socialist society. Among many lyrics, one can find numerous examples of references to history, primarily to the history of World War II but also many examples of everyday life of the Military. Selections of relevant content allowed the authorities to create their own vision of the past and present.

The author of the article identified the most popular content promoted by the Kołobrzeg hits, as well as, the attitudes thus created. She also assessed the importance of the Soldiers' Song Festival in Kołobrzeg.

Keywords: festival, propaganda, the soldier song, military, Soldiers Song Festival, Kołobrzeg, People's Army of Poland

Od rewolucji proletariackiej do powstania narodowego. Przegląd konceptualizacji „Solidarności” w naukach społecznych i humanistycznych

Wstęp

„Solidarność” jest uznawana – z reguły przez zagranicznych badaczy, gdyż polscy są bardziej powściągliwi – za jedno z fundamentalnych zjawisk XX w., wpisujące się w ruchy wolnościowe tego stulecia, których charyzmatycznymi przywódcami byli Mahatma Gandhi i Martin Luther King¹. Zdarzały się również inne zestawienia. James H. Billington porównywał „Solidarność” z Komuną Paryską². Według niego, w XIX i XX stuleciu wyobraźnię społeczną zdominowały trzy świeckie idee: wolność, braterstwo i równość, dając początek trzem odmianom ruchów społecznych: konstytucyjnemu liberalizmowi, romantycznemu nacjonalizmowi i egalitarnemu socjalizmowi. „Solidarność” – jego zdaniem – potrafiła połączyć te idee w iście heglowski sposób. W solidarnościowym programie i w działaniu związku dostrzegł on ograniczenia wszystkich trzech idei społecznych, które zostały „zniesione” i przekształcone w nową syntezę, opierającą się na pięciu zasadach konstrukcyjnych³. Były to:

- religijność – polegająca na transcendentnym zakorzenieniu trzech wspomnianych idei, które miały charakter świecki;
- radykalizm – celem „Solidarności” nie było przejęcie władzy, lecz wymuszenie na niej działań zgodnych z interesem publicznym;
- obywatelskość – polegająca na poszerzeniu autonomii społeczeństwa obywatelskiego i ograniczeniu roli państwa;
- egalitaryzm – polegający na działaniach oddolnych i zdecentralizowanych;

¹ A. Touraine, *Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, Gdańsk 2010 [1982], s. 24.

² J.H. Billington, *Introduction* [w:] *Solidarity and Poland. Impact East and West*, red. S.W. Reiquam, Washington D.C. 1988.

³ *Ibidem*, s. 2.

– pacyfizm – pomimo że „Solidarność” była ruchem masowym potrafiącym zmobilizować swoich członków, to zasadniczo i w praktyce, i w teorii wyrzekała się stosowania przemocy⁴.

Arista Maria Cirtautas, porównując „Solidarność” z rewolucjami amerykańską i francuską⁵, zastanawia się: „Czy była ona modernistyczną, demokratyczną rewolucją nawiązującą do historycznych tradycji rewolucji amerykańskiej i francuskiej, czy też narodowo-liberalną rewolucją, mającą więcej wspólnego z tradycją 1848 r.?”⁶. Autorka odpowiada, że ruch „Solidarność” miał charakter narodowy i demokratyczny, ale także liberalny oraz populistyczny. Nie dyskredytuje to jednak polskiej rewolucji solidarnościowej, gdyż taka zbitka niepasujących do siebie cech występowała również w rewolucjach we Francji i Ameryce. Zdaniem Cirtautas, „Amerykańska, francuska i polska rewolucja mogą być uznane za klasyczne przykłady (by zastosować terminologię Wallersteina) demokratycznego rozwoju, który wywierał znaczący wpływ nie tylko wewnątrz, lecz również na zewnątrz [wspomnianych krajów]”.

„Solidarność”, wymykając się – jak każde fundamentalne wydarzenie – jednoznaczny kategoriiom analitycznym, podlegała wielu konceptualizacjom pochodzącym z różnych dziedzin nauk społecznych i humanistycznych: politologii, socjologii, filozofii, o historiografii nie wspominając⁷. Dopuszczalność, a nawet konieczność zastosowania w badaniach nad nią wielości perspektyw podkreśla wielu autorów. Warto tu zacytować Dariusza Gawina, według którego na „Solidarność” okresu 1980–1981 można „patrzeć zarówno z perspektywy teorii ruchów społecznych, można wydobywać lewicowy i robotniczy – a zatem również rewolucyjny charakter ruchu [...], całkowicie usprawiedliwione jest także interpretowanie »Solidarności« w duchu polskiej tradycji insurekcyjnej”⁸. Antoni Dudek wymienia określenia „Solidarności” odwołujące się do definicji związku zawodowego, rewolucyjnego ruchu społecznego, powstania narodowego oraz partii politycznej – walczącej o przejęcie władzy i obalenie ustroju (taki argument wysuwali przeciwnicy ruchu)⁹. On sam rozpatruje „Solidarność” w kategoriach rewolucji robotniczej i powstania narodowego. O użyteczności tej pierwszej kategorii analitycznej miał przesądzać żywiołowy charakter ruchu, proletariacka tożsamość „Solidarności” i obecność ideologii socjalistycznej, w tym zwłaszcza egalitaryzmu i wątków utopii społecznej (wizja samorządnej Rzeczypospolitej)¹⁰. Z kolei o użyteczności kategorii powstania narodowego miało decydować posiadanie ściśle określonego wroga, którym było kierownictwo PZPR zależne od

⁴ *Ibidem*, s. 2–3.

⁵ A.M. Cirtautas, *The Polish Solidarity Movement. Revolution, Democracy and Natural Rights*, London–New York 1997.

⁶ *Ibidem*, s. 8.

⁷ Zob. np. A. Leszczyński, *Jaką historię „Solidarności” lat 1980–1981 warto napisać? Zarys projektu badawczego*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 2, s. 76–78; M. Latoszek, „Solidarność”: *ruch społeczny, rewolucja czy powstanie?* [w:] „Solidarność” *w imieniu narodu i obywateli*, red. M. Latoszek, Kraków 2005, s. 241.

⁸ D. Gawin, *Sierpień 1980 w świetle tradycji republikańskiej* [w:] *Solidarność. Wydarzenie, konsekwencje, pamięć*, red. A. Sulek, Warszawa 2006, s. 45.

⁹ A. Dudek, „Solidarność”: *rewolucyjny ruch społeczny czy powstanie narodowe?* [w:] *Między irredentą, lojalnością a kolaboracją*, red. W. Wrzesiński, Toruń 2001, s. 413.

¹⁰ *Ibidem*, s. 415.

Związku Sowieckiego, charyzmatyczny przywódca, którego roli w „Solidarności” w zasadzie nikt nie kwestionował oraz obecny w programie i działalności związku solidaryzm narodowy i romantyczna koncepcja narodu.

Autorką chyba najobszerniejszego przeglądu kategorii analitycznych, wykorzystywanych w badaniach nad „Solidarnością”, jest Elżbieta Cizewska, która wyróżniła siedem kategorii konceptualizacyjnych: zryw robotniczy, rewolucja, wspólnota religijna, powstanie narodowe, społeczeństwo obywatelskie, ruch społeczny i ruch republikański¹¹. Sama za najowocniejsze uznaje przedstawianie „Solidarności” w perspektywie republikańskiej i z tego punktu widzenia dokonała przeglądu pozostałych perspektyw analitycznych.

Celem niniejszego artykułu jest prezentacja rozmaitych konceptualizacji „Solidarności” i ich częściowe przynajmniej uporządkowanie. W proponowanym przeglądzie przedstawię interpretacje „Solidarności” kolejno (w porządku alfabetycznym) jako ruchu: insurekcyjnego, obywatelskiego, postmodernistycznego, religijno-moralnego, republikańskiego, rewolucyjnego i społecznego. Poszczególne ujęcia mają jeszcze swoje wersje i mogą występować w rozmaitych kombinacjach.

Łatwo zauważyć, że proponowany przegląd nie spełnia wymagań podziału logicznego. Już samo wyróżnienie uniwersum podziału napotkałoby na kłopoty, gdyż jedni autorzy za przedmiot analizy przyjmują działania „Solidarności” (np. Staniszkis, Ost), inni – świadomość potoczną ruchu (np. Cizewska), a jeszcze inni – wytworzoną myśl polityczno-społeczną i program (np. Touraine). W takiej sytuacji zastosowanie jakiegoś jednolitego kryterium podziału wykluczyłoby pewne konceptualizacje, zubożając przedstawioną prezentację. Ponadto różny jest poziom systematyczności przedstawionych konceptualizacji. Jedne doczekały się obszernych monografii książkowych i cyklu artykułów naukowych, inne zaś były prezentowane w postaci esejów pisanych z okazji kolejnych rocznic Sierpnia '80.

To, co można w tej sytuacji uczynić, to jedynie częściowo uporządkować wspomniany przegląd. Można bowiem wyróżnić dwa sposoby interpretacji ruchu społecznego „Solidarności” lat 1980–1981 i, co za tym idzie, stworzonej przez niego myśli społeczno-politycznej. Pierwszy sposób ujmuje obie te kwestie w sposób dynamiczny (zamiennie można tu użyć pojęcia diachroniczny). W tym trybie interpretacji dostrzeżenie się ewolucję solidarnościowej rewolucji i jej myśli społeczno-politycznej, przedstawia się mechanizmy tej ewolucji i odtwarza stojące przed ruchem alternatywy rozwojowe i dylematy ideowe¹².

Drugi sposób interpretacji ujmuje „Solidarność” i jej myśl społeczno-polityczną w sposób statyczny (synchroniczny). Ta interpretacja ignoruje wewnętrzny rozwój i napięcia ideowe solidarnościowej myśli politycznej, posługując się

¹¹ Przegląd konceptualizacji fenomenu „Solidarności” zob. E. Cizewska, *Filozofia publiczna Solidarności*, Warszawa 2010, s. 23–68; M. Latoszek, „Solidarność”: *ruch społeczny, rewolucja czy powstanie?...*, s. 240–274.

¹² Problem czynników wpływających na dynamikę „Solidarności” zob. N. Boratyn, J. Brodacki, B. Brzostek, P. Długołęcki, J. Galewski, A. Górski, D. Jurkun, B. Kaliski, J. Kochanowicz, M. Kula, K. Lipski, K. Mórański, A. Naimska, S. Nowaczewski, A. Pietrucha, M. Rogalski, K. Rokicki, U. Ruzik, T. Ruzikowski, M. Skoczylas, Z. Wóycicka, *Czynniki określające dynamikę ruchu „Solidarność w latach 1980–1981 [w:] Solidarność w ruchu, 1980–1981*, red. M. Kula, Warszawa 2000, s. 7–150.

kategoriami, które mają ujmować ten fenomen społeczny w sposób możliwie całościowy. W tej perspektywie interpretacyjnej z reguły całą dekadę lat osiemdziesiątych traktuje się łącznie, nie wyodrębniając z niej okresu tzw. pierwszej „Solidarności”.

Przegląd stanowisk

„Solidarność” jako ruch insurekcyjny

Ujęcie „Solidarności” jako kolejnego z cyklu powstań narodowych pojawiło się po raz pierwszy w dyskusji programowej, opublikowanej na łamach „Tygodnika Mazowsze” w pierwszej połowie 1982 r.¹³ W literaturze przedmiotu kategorię powstania narodowego wykorzystywano w opisie „Solidarności” z reguły w eseiistycznych tekstach rocznicowych i okazjonalnych artykułach naukowych.

Taki też charakter miał rocznicowy esej Gerarda Labudy, w którym autor stwierdza, że cechą definicyjną powstania jest walka zbrojna, ale zbrojny opór jest tylko jednym z całej gamy środków prowadzących do ustępstw i kapitulacji przeciwnika. Labuda stwierdza, że każde powstanie można opisać, uwzględniając sześć cech: 1. cel i metody, 2. bazę społeczną, 3. potencjał wojskowy lub społeczny (zdolność do mobilizacji, organizowania strajku itp.), 4. sprawność organizacyjną przywództwa, 5. kryzys przeciwnika, 6. sprzyjającą sytuację międzynarodową¹⁴.

Na tej podstawie Labuda dokonuje krótkiej charakterystyki polskich powstań narodowych – od kościuszkowskiego do wybuchu „Solidarności”, która od poprzednich powstań różniła się rezygnacją ze stosowania przemocy. Jednakże – argumentuje Labuda – jeżeli „Solidarność” uznamy za ogniwo w łańcuchu protestów przeciwko władzy komunistycznej, to do starć z użyciem siły dochodziło przed jej powstaniem – w 1956 r. w Poznaniu i w 1970 r. na Wybrzeżu – oraz po wprowadzeniu stanu wojennego (pacyfikacja kopalni „Wujek” i wydarzenia w Lubinie). Bazą społeczną ruchu powstańczego było całe społeczeństwo (cecha 2), a sprawne kierownictwo ruchu (4) było zdolne do skutecznego zmobilizowania całego społeczeństwa (3) – zorganizowania ogólnokrajowych strajków i wymuszenia przebudowy ustrojowej państwa. „Solidarność” miała zatem skonkretyzowane cele i metody ich realizacji (1). W 1981 r. nie wystąpiły tylko cechy 5 i 6. Aparat partyjny po pierwszym okresie zaskoczenia przystąpił do kontr ofensywy zakończonej wprowadzeniem stanu wojennego. Niesprzyjająca była również sytuacja międzynarodowa – w ZSRS rządził Leonid Breżniew, a w USA – „miękki” Jimmy Carter. To zmieniło się w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, gdy władzę w Związku Sowieckim przejął Michaił Gorbaczow, a prezydentem USA został Ronald Reagan. W tym czasie w Polsce władzom nie udało się zlikwidować niezależnego społeczeństwa, a kolejna fala niezadowolenia przyspieszyła zawarcie porozumienia przy Okrągłym Stole. Labuda ocenia, że to najdłuższe

¹³ O dyskusjach programowych w pierwszej połowie 1982 r. zob. K. Brzechczyn, *Program i myśl polityczna NSZZ „Solidarność”* [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 2: *Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 49–56.

¹⁴ G. Labuda, *Ruch „Solidarność” w perspektywie historycznej* [w:] *Sierpień '80. Co pozostało z tamtych dni?*, red. J. Kulas, Gdańsk 1996, s. 100.

w dziejach Polski powstanie, „rozpoczęte w 1956 r., a zrealizowane ostatecznie w 1989 r., zakończyło się pełnym sukcesem. Rola NSZZ »Solidarność«, ogniskującego wszystkie patriotyczne siły w tym okresie jego działalności, zwłaszcza w przełomowych dwóch latach, jest trudna do przecenienia”¹⁵.

Podobny charakter mają rozważania Inki Słodkowskiej, według której „w sierpniu 1980 r. – wraz z powstaniem »Solidarność« – rozpoczęło się w Polsce powstanie narodowe. Było ono najdłuższe w polskiej historii – trwało blisko dekadę, do 1989 r., kiedy zakończyło się zwycięstwem – odzyskaniem niepodległości państwa i suwerenności narodowej”¹⁶. Celem solidarnościowego powstania była odbudowa społeczeństwa obywatelskiego, demokracji i suwerenności narodowej. Towarzyszyło temu odklamywanie historii i kultury. Pokojowy charakter solidarnościowej insurekcji był wynikiem pamięci o powstaniu warszawskim, czyli dążenia do odzyskania wolności połączonego z roztropnością i umiarkowaniem. W latach osiemdziesiątych rządzącym nie udało się zlikwidować ruchu społeczeństwa obywatelskiego, który w wyniku porozumień 1989 r. wygrał czerwcowe wybory i przejął władzę. Miało się wtedy zakończyć najdłuższe polskie powstanie¹⁷.

Od uroczysto-rocznicowej tonacji omawianych dwóch artykułów odbiega ujęcie Marka Latoszka, który kategorię powstania narodowego stosuje bardziej analitycznie. Porównuje ze sobą trzy kategorie analityczne, stosowane w badaniach nad „Solidarnością”: ruchu społecznego, rewolucji i powstania narodowego, aby stwierdzić, że najplodniejszą badawczo jest ta ostatnia. Kategoria rewolucji nie obejmuje bowiem z reguły zewnętrznych uwarunkowań danej wspólnoty, koncentrując się na dokonanej przez nią zmianie społecznej. Kategoria ruchu społecznego (sformułowana w zachodniej socjologii) jest – zdaniem Latoszka – nieadekwatna z dwóch powodów. Po pierwsze, jej naturalnym zakresem zastosowania jest demokracja zachodnia¹⁸. Po drugie, kategoria ta pomija osobliwości społeczeństw totalitarnych w wydaniu sowieckim, a o kształcie ruchu „Solidarność” decydowała w znacznym stopniu mobilizacja społeczna, skierowana przeciwko takim systemom¹⁹.

Zdaniem Latoszka, podejście insurekcyjne wyróżnia naród jako zbiorowego aktora wydarzeń. Celem zbiorowych działań jest odzyskanie niepodległości i zapewnienie suwerenności. Przemiany cywilizacyjno-gospodarcze są traktowane jako cele wtórne, możliwe do osiągnięcia dopiero po odzyskaniu niepodległego bytu państwowego, a „podejście powstaniowe pozwala uwzględnić szereg specyficznych zjawisk w ruchu »Solidarność« i opozycji lat 1980–1989, np. organizację niezależnego społeczeństwa i jego instytucjonalizację, okresy pierwszej i drugiej »Solidarność«, stan wojenny jako kontrrewolucję – podczas gdy wydarzenia te rozpatrywane z perspektywy globalnej traktowane są jako lokalne i tym samym uboczne”²⁰.

¹⁵ *Ibidem*, s. 107.

¹⁶ I. Słodkowska, *Najdłuższe polskie powstanie*, „Więź” 2005, nr 7, s. 18.

¹⁷ *Ibidem*, s. 27.

¹⁸ M. Latoszek, „Solidarność”: *ruch społeczny...*, s. 240 i 248–249.

¹⁹ *Ibidem*, s. 267–269.

²⁰ *Ibidem*, s. 265.

Do podejścia insurekcyjnego przekonany jest także Maciej Korcuć. Jego zdaniem, najważniejszym przesłaniem tradycji insurekcyjnej była gotowość do udziału w zbrojnym powstaniu ukierunkowanym na odzyskanie niepodległości. Oznacza to, że walka zbrojna nie jest celem samym w sobie, lecz jedynie środkiem do osiągnięcia zamierzonego celu – wolności i niepodległości – w sytuacji, gdy inne metody działania okazują się nieskuteczne. Wymuszona na władzach PRL zgoda na istnienie „Solidarności” nie przekreślała tradycji insurekcyjnych, albowiem „świadomość zakorzenionych tradycji buntów i insurekcji stwarzała daleko idący nacisk psychologiczny na reprezentantów narzuconego reżimu. Obawa, że może być gorzej, zmuszała do ustępstw”²¹. Pamięć o powstaniu warszawskim oddziaływała również na kierownictwo sowieckie, zmuszając je do powściągliwości i umiarkowanych reakcji na wydarzenia sierpnia 1980 r. w Polsce.

Maciej Korcuć zauważa, że w okresie pierwszej „Solidarności” odżyły tradycje insurekcyjne, do których świadomie nawiązywała zakładowa i regionalna prasa związkowa. Świadczyła o tym niepodległościowa symbolika ruchu – orzeł w koronie, portrety marszałka Józefa Piłsudskiego, znaki Polski Walczącej i odkłamywanie historii Armii Krajowej, powstania warszawskiego oraz zrywów robotniczych 1956 i 1970 r.²² Autor dostrzega dwie warstwy solidarnościowego ruchu – przywódczo-doradczą i plebejską. Tradycje insurekcyjne szczególnie żywe były w dołach związkowych: „to, co często tonęło w intelektualnych sporach na górze i tak żyło własnym życiem na dole. Nawet, jeśli na szczytach związku prowadzono politykę samoograniczenia, to wśród milionów szeregowych członków odżywały najprostsze nawiązania do tradycji walk o wolność i niepodległość”²³.

„Solidarność” jako ruch obywatelski

Ireneusz Krzemiński jest jednym z pierwszych autorów analizujących „Solidarność” jako ruch obywatelski. Według niego, „podstawową sprawą i kategorią, która pozwala ująć jak w soczewce główny kierunek dążeń społecznych »Solidarności«, jest idea społeczeństwa obywatelskiego. Podstawa bycia obywatelem, odkrycie jej pełnego sensu i zreformowanie układu życia społecznego, tak by z nim pozostawał w zgodzie – oto, jak sądzę, najbardziej lapidarny opis głównego nurtu działania »Solidarności«”²⁴. Społeczeństwo obywatelskie jest to „stan, który najlepiej odpowiada tej potrzebie, aby »poczuć się sobą« i aby mieć poczucie, że się »jest u siebie«. »Społeczeństwo obywatelskie« jest bowiem oparte na idei, że każdy członek społeczności, bez względu na to, kim jest, i jak ważną dla wspólnoty rolę odgrywa, ma prawo decydować o swoim losie i zabierać głos we wszystkich sprawach, które go dotyczą”.

Równie prawo wszystkich obywateli do udziału w życiu publicznym odsyłało do wartości transcendentnych. Zdaniem Krzemińskiego, „Motywacje działań indywidualnych i zbiorowych koncentrowały się nie tyle wokół »równości lu-

²¹ M. Korcuć, *Solidarność a polska tradycja insurekcyjna* [w:] *Polska Solidarność. Kontrowersje, oblicza, interpretacje*, red. J. Kłoczowski, Kraków 2011, s. 184.

²² Na temat świadomości historycznej „Solidarności” zob. M. Meller, *Rola myślenia o historii w ruchu Solidarność w latach 1980–1981* [w:] *Solidarność w ruchu...*, s. 219–266.

²³ *Ibidem*, s. 190.

²⁴ I. Krzemiński, *Polska i Solidarność – sens ludzkiego doświadczenia* [w:] *idem, Świat zakorzeniony*, Warszawa 1988, s. 26.

dzi«, ile wokół **godności człowieka**. To była wartość centralna. W centrum więc tkwiła osoba ludzka i wartość człowieka **jako osoby**, a więc jako podmiotu, jako moralnie odpowiedzialnej za swój los jednostki, a tym samym jako obywatela. Równość ludzi jako osób, **jako moralnych podmiotów** płynęła z odniesienia człowieka do Boga²⁵.

To religijne zakorzenie potocznej świadomości obywatelskiej prowadziło do identyfikacji „Solidarności” z Kościołem, które przybierało dwie formy: uniwersalną i chrześcijańsko-etyczną oraz partykularną i narodową; w tej drugiej w Kościele upatrywano gwaranta narodowej kultury i tożsamości. Skrajnym wyrazem tej tendencji jest figura Polaka katolika, która – jak podkreśla Krzemiński – choć obecna w „Solidarności”, nie stała się elementem motywującym do wspólnych działań członków „Solidarności” jako „ruchu” i „organizacji”.

Nie oznacza to jednak, że idea społeczeństwa obywatelskiego bez przeszkód torowała sobie drogę w świadomości ruchu. Przeciwstawne jej były dwie partykularne tendencje. Jedna z nich to orientacja populistyczna, traktująca ruch na rzecz reform społecznych jako dzieło klasy robotniczej, które powinno zapewnić robotnikom pozycję hegemonu w nowym systemie społecznym. Jej przeciwieństwem była popularna wśród inteligencji tendencja indywidualistyczna – głównym celem ruchu miało być przede wszystkim zapewnienie obywatelom wolności osobistej, której wrogiem była „tyrania większości”, jedność i kult przeciętności. Przedstawiciele obu stanowisk, zdaniem Krzemińskiego, ignorowali ideę społeczeństwa obywatelskiego jako podstawy ładu społecznego. Inny podział występujący w „Solidarności” Krzemiński określa jako podział na nurt „bardziej autorytarny” i „bardziej liberalny”²⁶. Pierwszy miał akcentować konieczność samoograniczeń oraz przestrzegania ustanowionych zasad postępowania, drugi uwypuklał wagę samego procesu negocjacji oraz wyłaniających się w jego trakcie reguł działania, które podlegały procesowi negocjacji i dlatego traktowano je w sposób płynny²⁷.

Podejście Krzemińskiego należy do interpretacji statycznych, gdyż nie rozpatruje się w nim dylematów i stadiów ewolucji ruchu solidarnościowego. Można jednak wskazać autorów stosujących kategorię ruchu obywatelskiego tak, aby opisywała ona dynamikę „Solidarności”. Należą do nich David Ost oraz Andrew Arato.

Ost przyjmuje, że „termin »społeczeństwo obywatelskie« odnosi się do przestrzeni publicznej, w której poszczególni obywatele mogą na równych prawach i na różnych zasadach, nie tylko na zasadzie wolnego rynku, wchodzić w interakcje z innymi”²⁸. Amerykański socjolog odwołuje się tutaj do Habermasowskiej koncepcji sfery publicznej, zakładającej jawność i otwartość, które to kategorie pojawiły się na przełomie XVIII i XIX w. w momencie narodzin kapitalizmu. Relacje między społeczeństwem obywatelskim a kapitalizmem układały się jednak ambiwalentnie. Z jednej strony system ten dopuszczał szeroką sferę publiczną,

²⁵ *Ibidem*, s. 31.

²⁶ *Ibidem*, s. 42.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ D. Ost, *Solidarity and the Politics of Anti-Politics. Opposition and Reform in Poland Since 1968*, Philadelphia 1990, s. 20.

niezależną od państwa, w której dokonuje się wymiana ekonomiczna. Z drugiej strony jednak, w systemie kapitalistycznym wszystkie relacje zostały poddane merkantylizacji, co ograniczało równe uczestnictwo obywateli w życiu publicznym²⁹.

Według Osta, socjalizm państwowy dopuszcza istnienie społeczeństwa obywatelskiego kontrolowanego przez państwo. To ono – zamiast mechanizmu rynkowego – decyduje o tym, które siły społeczne dopuścić do udziału w życiu publicznym, a które nie. W praktyce zmonopolizowało ono przestrzeń publiczną i zniósło prawo do wolnej dyskusji³⁰.

Tymczasem ruchom społecznym, które po 1968 r. wyłoniły się Zachodzie i na Wschodzie, nie odpowiadała ani merkantylistyczna, ani etatystyczna zasada organizacji społeczeństwa obywatelskiego. Stworzyły one „antypolityczną trzecią drogę”³¹, która łączyła polską „Solidarność”, ruch Zielonych w Niemczech, Kartę 77 w Czechosłowacji, wspólnoty katolickie (*base communities*) w Ameryce Łacińskiej czy ruchy feministyczne i ekologiczne w USA. Podstawowym celem tych ruchów było podtrzymywanie wolnej i niezakłóconej komunikacji społecznej pomiędzy ich uczestnikami³². Na tym też polegała ich antypolityczność, prowadząca do przekraczania granic podziałów politycznych, i nawiązywanie do koncepcji Hannah Arendt i Alexisa de Tocqueville’a oraz Antonio Gramsciego i Jürgena Habermasa. W Polsce intelektualnym przygotowaniem do ruchu solidarnościowego była publicystyka polityczna Jacka Kuronia i Adama Michnika.

David Ost podkreśla, że działania „Solidarności”, szczególnie w pierwszym okresie jej istnienia, były wcieleniem „społeczeństwa permanentnie otwartego”. Według niego, „kluby dyskusyjne, fora polityczne, niezależne organizacje społeczne, czasopisma oraz liczne społeczne komitety i struktury: te konstytutywne elementy demokratycznej sfery publicznej nie były tylko środkami do osiągnięcia celu (czyli »władzy«), tak jak było w innych wcześniejszych ruchach społecznych, ale celami samymi w sobie”³³.

Ost dzieli czas „Solidarności” na trzy okresy:

1. Od sierpnia do grudnia 1980 r. starano się trzymać z daleka od kwestii politycznych i zajmować się organizacją związku, to znaczy poszukiwać takiej jego struktury, która byłaby najodpowiedniejsza do walki o społeczną demokrację w istniejącej sytuacji politycznej.

2. Od grudnia 1980 do sierpnia 1981 r. narastała świadomość, że deklarowana i praktykowana apolityczność ruchu coraz mniej odpowiada ówczesnym warunkom społecznym. „Solidarność” zaczynała poszukiwać politycznej formuły programowej, wymuszając na partii transformację państwa, co przypominało neokorporacjonistyczne umowy zawierane między państwem a społeczeństwem.

3. Od sierpnia do grudnia 1981 r. „Solidarność” odrzuciła zasadę niezaangażowania politycznego, ponieważ zdała sobie sprawę, że „antypolityczny model” społecznej demokracji jest nieadekwatny i niespójny. Związek otwarcie do-

²⁹ *Ibidem*, s. 22, 30.

³⁰ *Ibidem*, s. 30.

³¹ *Ibidem*, s. 31.

³² *Ibidem*.

³³ *Ibidem*.

magał się zawarcia nowego porozumienia politycznego, zmieniającego radykalnie funkcjonowanie systemu władzy. Dokonał się w nim podział na zwolenników rozwiązania „pluralistycznego” oraz „neokorporacyjnego”³⁴.

W początkowym okresie istnienia „Solidarności” władze stosowały strategię ograniczania związku, polegającą na przekupywaniu strajkujących podwyżkami w zamian za ich rezygnację z dążenia do tworzenia własnych organizacji związkowych, udzielaniu zgody na reorganizację i reformę starych związków zawodowych (zrzeszonych w Centralnej Radzie Związków Zawodowych), próbach ograniczania obowiązywania porozumienia gdańskiego do pewnych regionów kraju, zmianie nazwy oficjalnych związków zawodowych, które – aby zmylić strajkujących – również określały się jako „niezależne” i występowały z CRZZ³⁵. Przeszkody, które – pomimo formalnego uznawania porozumienia gdańskiego – władze stawiały „Solidarności” przy budowie struktur związku, podkopały zaufanie rządzonych do rządu i prowadziły do modelu neokorporacyjnego. Według Osty, „kryzys wiarygodności, paraliżujący dla każdego rządu, mógł być przewyższony tylko wtedy, gdy jakaś niezależna społeczna organizacja gwarantowałaby temu rządowi wiarygodność. Jedynie »Solidarność« mogła uratować izolowane i pozbawione legitymizacji państwo. Brak zaufania społecznego otwierało państwu drogę do korporacyjnego rozwiązania pogłębiającego się kryzysu: »Solidarność« zagwarantowałaby społeczną i polityczną stabilizację, jeżeli państwo uznałoby trwałą obecność społecznej niezależności. Demokratyczni reprezentanci społeczeństwa mogliby współpracować z państwem-partią, jeżeli zaakceptowałoby ono zinstytucjonalizowany wpływ przywódców »Solidarności«”³⁶.

David Ost, za Philippem Schmitterem, pod pojęciem **korporacjonizmu** rozumie sytuację, w której różne interesy społeczeństwa obywatelskiego są reprezentowane w ustroju politycznym bez konieczności zdobycia władzy w wyniku wyborów parlamentarnych³⁷. Wyróżnia dwie wersje korporacjonizmu: **społeczny** (neokorporacjonizm) i **państwowy**. Do powstania korporacjonizmu społecznego dochodzi wtedy, gdy uznanie uprzywilejowanego statusu pewnych grup interesów zostaje na państwie wymuszone oddolnie i oficjalnie zalegalizowane. W korporacjonizmie państwowym państwo samo nadaje pewnym grupom i związkom interesów status korporacyjny. Wtedy organizacje te są raczej „stworzone” niż „uznane” przez państwo, od którego zależą³⁸. Z kolei pluralizm wyborczy oznacza spontaniczne powstawanie organizacji reprezentujących różne interesy społeczne, które przez mechanizm konkurencyjnej interakcji wpływają na politykę publiczną³⁹.

Ost zastanawia się, czy w ówczesnych warunkach rozwiązanie neokorporacyjne było skuteczniejszym instrumentem budowy demokracji i społeczeństwa obywatelskiego niż pluralistyczne. Jego zdaniem, zależy to od definicji obywatelskości. Jeżeli utożsamia się ją jedynie z prawami wyborczymi, to neokorporacjonizm – ze swoim naciskiem na realizowanie interesów – wydaje się ograniczać

³⁴ *Ibidem*, s. 78.

³⁵ *Ibidem*, s. 79.

³⁶ *Ibidem*, s. 110.

³⁷ *Ibidem*, s. 114.

³⁸ *Ibidem*, s. 115.

³⁹ *Ibidem*, s. 117.

demokrację przez zawężenie zasady obywatelskości. Jeżeli jednak oznacza ona równe możliwości polityczne (*equal political opportunity*), to ta zależność zostaje odwrócona. Neokorporacjonizm może rozszerzyć demokrację poprzez uwzględnienie tych interesów społecznych, które w systemie poliarchii są systematycznie niereprezentowane. Ost podsumowuje: „przez zagwarantowanie, że pewne społeczne interesy będą wzięte pod uwagę przez politycznych decydentów, neokorporacjonizm może być bardziej demokratyczny od tego, co można nazwać »realnie istniejącym pluralizmem«, jeżeli przez demokrację rozumiemy równość politycznych szans, a nie jedynie wolne wybory. Tym sposobem neokorporacjonizm może być znacznie bardziej demokratyczny od »realnie istniejącego socjalizmu«”⁴⁰.

Zdaniem Osta, „Solidarność” nieświadomie opowiadała się za rozwiązaniem neokorporacyjnym. Jednakże, żeby zostało ono przyjęte, trzeba było przekonać do tego komunistyczną monopartię i spełnić przynajmniej trzy warunki: skutecznie dyscyplinować masy związkowe, posiadać prawie monopolistyczny status jedynego reprezentanta „społeczeństwa” oraz utrzymać umiarkowane przywództwo polityczne, które odrzuciłoby żądanie politycznego pluralizmu⁴¹.

W okresie między styczniem a sierpniem 1981 r. strategia „Solidarności” była rozdarta między podejściem rewindykacyjnym (antypolitycznym rozumieniu Osta) a neokorporacyjnym (politycznym). Błędem związku było nie to, że starał się prowadzić politykę neokorporacyjną, ale że prowadził ją za mało zdecydowanie, ograniczając się do kwestii dystrybucji żywności czy reformy gospodarki. Przełom nastąpił dopiero podczas sierpniowego posiedzenia Krajowej Komisji Porozumiewawczej w 1981 r., gdy zaczęto otwarcie dyskutować o długofalowych rozwiązaniach politycznych. Opcję pluralistyczną reprezentował wtedy Stefan Kurowski, domagając się wolnych wyborów do sejmu, za opcją neokorporacyjną zaś byli Karol Modzelewski i Jacek Kuroń, zwolennicy utworzenia samorządowej izby parlamentu oraz Komitetu Ocalenia Narodowego, który byłby politycznym zwieńczeniem rozwiązania neokorporacyjnego.

W sierpniu 1981 r. w „Solidarności” zwyciężyło podejście neokorporacyjne – jego przejawem w ostatnich tygodniach przed wprowadzeniem stanu wojennego był postulat utworzenia Społecznej Rady Gospodarki Narodowej. Kiedy Wojciech Jaruzelski został wybrany na I sekretarza PZPR, zaproponował korporacyjne rozwiązanie konfliktu w postaci Frontu Porozumienia Narodowego – „Solidarność”, z blisko 10 milionami członków, miała być jednym z siedmiu jego uczestników. Nic dziwnego, że związek odmówił udziału w dalszych negocjacjach. Do zawarcia nowego porozumienia ostatecznie nie doszło, gdyż partia wprowadziła stan wojenny, odrzucając neo- czy nawet korporacyjne rozwiązanie konfliktu społecznego.

Innym autorem, który w opisie „Solidarności” lat 1980–1981 stosuje kategorię społeczeństwa obywatelskiego, jest Andrew Arato. Zauważa on, że idea społeczeństwa obywatelskiego, kluczowa dla zrozumienia rozwoju społeczeństw zachodnich, była nieobecna w realnym socjalizmie, gdzie system potrzeb został wyeliminowany przez państwowe planowanie, instytucjonalny pluralizm – przez

⁴⁰ *Ibidem*, s. 118.

⁴¹ *Ibidem*, s. 120.

monopol jednej partii, rządu prawa zlikwidowane przez zasadę substancjalnej (czytaj: rewolucyjnej) sprawiedliwości, a sieć sfery publicznej – przez idee wiedzy absolutnej.

Dwie poprzedzające wybuch „Solidarności” próby rekonstrukcji społeczeństwa obywatelskiego w Europie Wschodniej okazały się nieudane: węgierska – oddolnego obalenia autorytarnego państwa – okazała się nieskuteczna, gdyż sprowokowała interwencję imperium sowieckiego, czeskosłowacka zaś – odgórných reform – została zablokowana przez interwencję państw Układu Warszawskiego. W Polsce zastosowano inną strategię rekonstrukcji społeczeństwa obywatelskiego, którą Arato określa jako oddolne wymuszanie reform strukturalnych. Strategia ta została opracowana przez polskich opozycjonistów jeszcze przed 1976 r., a „Solidarność” była swoistą realizacją tego projektu politycznego⁴². W tym kontekście Arato przywołuje napisane między rokiem 1971 a 1976 *Tezy o nadziei i beznadziejności* Leszka Kołakowskiego, *Nowy ewolucjonizm* Adama Michnika i *Mysli o programie działania* Jacka Kuronia. „Pojawieniu się nowego typu społeczeństwa obywatelskiego w Polsce [...] towarzyszyło szereg innowacji instytucjonalnych”⁴³. Były to: legalizm, pluralizm, nadrzędność praw zbiorowości nad indywidualnymi, sfera publiczna i demokratyczna partycypacja.

Według amerykańskiego socjologa:

– legalizm prowadził do powoływania się na prawo do wolności zgromadzeń, zakładania stowarzyszeń, działania na rzecz realizacji swojego interesu (prawo do strajku), wolności wypowiedzi i druku;

– nadrzędność praw zbiorowości oznaczała, że: „jednostkowe prawa i wolności były pojmowane raczej jako konieczne podstawy praw zbiorowości, a nie, jak na Zachodzie, związane z własnością prywatną”⁴⁴;

– pluralizm prowadził do istnienia wielu wewnętrznie demokratycznych organizacji, które – mając różne interesy i cele – solidarnie współpracowały ze sobą;

– opinia publiczna – jej podstawą był drugi obieg wydawniczy;

– demokratyczne uczestnictwo – zagwarantowane przez demokratyczne planowanie i samorząd w zakładach pracy i innych sferach życia społecznego.

Andrew Arato przywołuje w swoich analizach koncepcję Domenica Maria Nutiego, który stwierdzał, że niezależny związek musiał spełniać jednocześnie trzy funkcje: opozycyjnej partii wymuszającej koncesje polityczne, klasycznego związku zawodowego wymuszającego podwyżki płac oraz socjaldemokratycznego związku zawodowego domagającego się uczestnictwa w zarządzaniu przedsiębiorstwem. To wewnętrzne zróżnicowanie celów spowodowało ostateczne odejście po prowokacji bydgoskiej w marcu 1981 r. od związkowej formuły działania. Według Arato, przyczynił się do tego:

– brak zinstytucjonalizowanych form realizacji interesów grup społecznych i zawodowych reprezentowanych przez związki;

⁴² O myśli politycznej opozycji w latach 1976–1980 zob. K. Brzechczyn, *Korowska filozofia społecznego oporu* [w:] *Opozycja demokratyczna w PRL w latach 1976–1981*, red. W. Polak, J. Kufel, P. Rychlewski, Gdańsk 2012, s. 137–154.

⁴³ A. Arato, *From Neo-Marxism to Democratic Theory: Essays on the Critical Theory of Soviet-type Societies*, Armonk, NY 1993, s. 215.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 215.

- brak innych form nacisku na władzę, oprócz coraz bardziej problematycznego w swojej skuteczności strajku;
- prowokacyjna polityka aparatu władzy wobec „Solidarności”;
- wewnętrzne wzmacnianie struktur organizacyjnych „Solidarności” w połączeniu z pogarszającym się stanem gospodarki kraju, szczególnie zaopatrzenia w środki żywności;
- radykalizacja dołów związkowych.

Ewolucja ideowa związku znalazła swój odpowiednik w ewolucji ideowej jego liderów i doradców. Arato dostrzega ją w przypadku Jacka Kuronia, początkowo opowiadającego się za czysto związkową formułą działania, według której związek powinien być apolityczny i reprezentować zawodowe interesy świata pracy. Później zmienił zdanie i uważał, że „Solidarność” powinna być jednym z alternatywnych ośrodków władzy. Według Arato, przyczyną tej zmiany poglądów było przekonanie, że „tylko gwałtowna demokratyzacja polskiego społeczeństwa może ochronić istniejącą strukturę państwową przed niekontrolowanym wybuchem społecznym (i dezintegracją będącą następstwem interwencji sowieckiej), a taka demokratyzacja jest niemożliwa bez »Solidarności«, odgrywającej kluczową rolę polityczną”⁴⁵. Te przemiany ideowe nie następowały jednak bezproblemowo, gdyż, jak zauważa Arato, „przez okres około trzech miesięcy nie zdołała wykrystalizować się żadna nowa tożsamość ani polityczny profil związku. W tym czasie formułowano jednocześnie kilka strategii działania, ale był to jedyny okres, w którym żadna nie zyskała widocznego priorytetu”⁴⁶. Związek miał wówczas do wyboru następujące strategie:

- depolityzacja społeczeństwa, oznaczającą koncentrację na działalności kulturowej i wychowawczej, wzorowanej na aktywności Kościoła katolickiego; strategia ta podpadałaby pod społeczny korporacjonizm, ponieważ gwarantowałyby autonomię sfery kulturowej i kompromis w sferze kulturowej życia społecznego;

- społeczny pluralizm – koncepcja wysuwana przez niektórych działaczy KOR (głównie Adama Michnika), zakładająca się na akceptacji monolitycznej struktury władzy, przy istnieniu zróżnicowanych organizacji obywatelskich, które podjęłyby negocjacje z państwem w sprawie zawarcia kompromisu społecznego; przebieg negocjacji i ich rezultaty byłyby kontrolowane przez pluralistyczną i nieocenzurowaną sferę publiczną;

- korporacjonizm – koncepcja reprezentowana przez Jacka Kuronia, polegająca na zawarciu porozumienia z państwem, na mocy którego sfera jego działania obejmowałaby politykę zagraniczną, a partnera społecznego – wewnętrzną;

- pluralizm parlamentarny – reprezentowany przez Leszka Moczulskiego, który zakładał pozbawienie władzy PZPR w wyniku przeprowadzenia wolnych wyborów⁴⁷.

Strategie te pozostały niezrealizowane, gdyż reżim Jaruzelskiego zdecydował się na siłowe rozwiązanie konfliktu, wprowadzając 13 grudnia 1981 r. stan wojenny.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 187.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 228.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 193.

„Solidarność” jako ruch postmodernistyczny

Autorzy tej interpretacji – Wojciech Czabanowski i Błażej Skrzypulec – pojęciem postmodernizmu nie określają formacji kulturowej pojawiającej się po epoce modernizmu, lecz „nowy sposób myślenia, który może ujawniać się w różnych momentach historycznych i nie musi być ściśle związany z nowymi zjawiskami społecznymi”⁴⁸. Dystynktywną cechą tego nowego myślenia ma być tworzenie „małej narracji”. Rozróżnienie pomiędzy małą a wielką narracją odgrywa kluczową rolę w ich pojmowaniu postmodernizmu. Za wielką autorzy uważają „pewien ogólny obraz świata, który dostarcza uniwersalnego kryterium rozstrzygania sporów”⁴⁹. Jej przykładem jest marksizm. Autorzy nie definiują małej narracji *expressis verbis*. Wydaje się, że nie dostarcza ona ogólnego opisu świata ani nie stanowi uniwersalnego kryterium rozstrzygania wszystkich sporów: „wraz z końcem wielkich narracji nie istnieje kryterium, które miałoby siłę do zmuszenia innych, aby zgodzili się, że racja jest po naszej stronie. Nie znaczy to, że my nie mamy racji, lecz jedynie tyle, że nie posiadamy środków (co więcej, nie możemy ich posiadać), aby udowodnić nasze stanowisko poza obrębem małej narracji”⁵⁰.

Rozróżnienie to zostało rozwinięte przez Pawła Rojka, który wprowadza dwa kryteria podziału narracji: jej zakres oraz rolę legitymizującą porządek społeczny⁵¹. Ze względu na zakres można wyróżnić wielkie narracje roszcujące sobie prawo do uniwersalnego opisu rzeczywistości oraz małe narracje, które takich roszczeń nie mają. Drugie kryterium (funkcja legitymizująca) dzieli narracje na absolutne, które są podstawą rozstrzygania sporów, oraz relatywne, które tej funkcji nie pełnią. Krzyżując te dwa kryteria, otrzymujemy cztery typy narracji:

- wielkie narracje: uniwersalne i absolutne (np. marksizm-leninizm);
- narracje uniwersalne, lecz relatywne (według autora trudno podać przykłady);
- małe narracje, lecz absolutne (katolicyzm);
- małe narracje: lokalne i relatywne.

Zarówno małe narracje, tzn. lokalne i relatywne, jak i lokalne, ale absolutne, są w klasyfikacji Rojka postmodernistyczne. Według niego, „dyskurs »Solidarności« nie był pozbawiony elementów absolutnych, lecz był zasadniczo niepełny. Z tego właśnie względu mógł łączyć rozmaite grupy, idee i symbole”⁵². Uzupełnieniem tej charakterystyki może być spostrzeżenie Czabanowskiego i Skrzypulca, że „postmodernizm [...] pozwala traktować każdą narrację, nawet najbardziej »zabawową«, w jak najbardziej poważny sposób. Można być zwolennikiem jednej z małych narracji i uważać ją za jedyną słuszną, a przez to generować głębokie i autentyczne konflikty z osobami sądzącymi inaczej. Można również nieustannie wybierać między kilkoma tożsamościami (na przykład solidarnościowymi narracjami katolika, socjalistycznego robotnika, działacza społecznego i zaangażowanego intelektualisty) i zmienić je w zależności od potrzeb chwili. Także sama

⁴⁸ W. Czabanowski, B. Skrzypulec, *Postmodernistyczna Solidarność*, „Pressje” 2010, nr 11, s. 18.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 18.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 19.

⁵¹ P. Rojek, *Solidarność: ruch republikański, katolicki czy postmodernistyczny?* [w:] *Polska Solidarności. Kontrowersje, oblicza, interpretacje*, red. J. Kłoczowski, Kraków 2011, s. 286–287.

⁵² P. Rojek, *Solidarność...*, s. 287.

stałość bądź zmienność naszej tożsamości może być traktowana jako zaleta na gruncie naszej małej narracji”⁵³.

Autorzy porównują dwa dokumenty: preambułę Konstytucji PRL z 1952 r. z odezwą Głównego Komitetu Strajkowego Miasta Gdyni z 1970 r. i 21 postulatami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z 17 sierpnia 1980 r. W preambule konstytucji mamy do czynienia z wielką narracją – podstawową kategorią organizującą opis porządku społecznego jest pojęcie „socjalizmu naukowego”, a termin „postęp społeczny” pełni funkcję legitymizującą poczynania nowej władzy.

Czabanowski i Skrzypulec podkreślają egalitarystyczny charakter odezwy gdyńskiego Głównego Komitetu Strajkowego i listy 21 postulatów MKS – robotnicy nie domagali się w nich wprowadzenia wolnego rynku i konkurencji, lecz realizacji zasad socjalistycznej gospodarki. Postulaty robotnicze z sierpnia 1980 r., a szczególnie punkty 1–5, mają już inny charakter: „choć [...] są to jedynie żądania wypełnienia deklaracji zawartych w Konstytucji PRL, to dotyczą już spraw innych niż czysto ekonomiczne. Są to prawa gwarantujące robotnikom swobodę narracji”⁵⁴. Według autorów, „postmodernistyczny charakter »Solidarności« jest tutaj uderzający. Oddolny, zdecentralizowany, spontaniczny ruch domaga się od modernistycznej władzy faktycznego wypełnienia swoich obietnic, urzeczywistnienia socjalizmu. Tym samym klasa robotnicza – konstytucyjny fundament ustroju – dekonstruuje ten ustrój, domagając się go. To oczywiście nie jest możliwe, gdyż konsekwentne wprowadzenie wolności słowa i druku doprowadziłoby do klęski modernistycznej narracji PRL, a realne i całościowe wprowadzenie gospodarki socjalistycznej w tak biednym kraju musiałyby zakończyć się katastrofą ekonomiczną i doprowadzić do upadku reżimu”⁵⁵. Przejawem postmodernistycznego charakteru związku ma być również estetyka „Solidarności”, łącząca różne symbole. Dowodem na słuszność tej tezy miał być wystrój sali BHP w Stoczni Gdańskiej, gdzie obok figury Lenina umieszczono krzyż, symbole narodowe i inne akcesoria.

Wspomniana interpretacja może budzić jednak wiele wątpliwości, dotyczących zarówno sposób pojmowania postmodernizmu przez autorów, jak i użyteczności oraz sposobu zastosowania tej kategorii do interpretacji „Solidarności”. Choć w tym miejscu nie warto wchodzić spór o definicję postmodernizmu, to wydaje się, że ograniczenie cech dystynktywnych postmodernizmu do małej narracji i rezygnacji z funkcji legitymizującej porządek społeczny jest zbyt wąskie⁵⁶. Nawet

⁵³ W. Czabanowski, B. Skrzypulec, *Postmodernistyczna Solidarność...*, s. 24.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 22.

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ Warto w tym miejscu przytoczyć charakterystykę Chrisa Lorenza, według którego ta formacja intelektualna odznacza się trzema cechami: antyredukcjonizmem połączonym z antyunitaryzmem oraz antyobiektywizmem. Dwie pierwsze cechy prowadzą do nieufności wobec wszelkiej meta-narracji historii i odrzucenia możliwości zredukowania pluralizmu występującego w dziejach do jedności. Z kolei antyobiektywizm odrzuca istnienie rzeczywistości niezależnie od jej symbolicznej (zwłaszcza językowej) reprezentacji. Według wspomnianego autora, trendy te występowały samodzielnie w już myśli modernistycznej, jedynie ich postmodernistyczne połączenie jest oryginalne (C. Lorenz, „Ty masz swoją historię, ja swoją”. *Kilka uwag o prawdzie i obiektywności w historii* [w:] *idem, Przekraczanie granic. Eseje z filozofii historii i teorii historiografii*, red. K. Brzechczyn, Poznań 2009, s. 135–136; o historiozoficznej interpretacji postmodernizmu zob. również L. No-

jeżeli zgodzimy się z takim pojmowaniem postmodernizmu, to należy zapytać, co zastosowanie tej kategorii wnosi do zrozumienia fenomenu „Solidarności”. Wydaje się, że niewiele. Eklektyzm ideowy – różnie zresztą oceniany – dostrzegało wcześniej wielu autorów piszących o NSZZ „Solidarność”⁵⁷.

Niezbyt fortunne wydaje się porównywanie ze sobą dwóch nieporównywalnych dokumentów: Konstytucji PRL z 1952 r. i postulatów strajkowych. Przygotowaniem konstytucji zajęła się powołana w 1952 r. Komisja Konstytucyjna, choć prace nad jej projektem trwały co najmniej od roku 1949 (pierwszy, który był przedmiotem obrad Biura Politycznego KC PZPR, opracowano w październiku 1950 r.). W pracach legislacyjnych totalitarna władza komunistyczna dysponowała usłużnymi fachowcami i ekspertami (choć ostatnie poprawki wprowadzał osobiście Stalin). Tymczasem postulaty strajkowe były spontanicznym zapisem potocznej świadomości uczestników ruchu, powstałym w momencie protestu. Jeżeli już, to konstytucję należałoby zestawzić z „Programem NSZZ „Solidarność”, uchwalonym na I Krajowym Zjeździe Delegatów. Paweł Rojek stwierdza, że „Solidarność» nie konstruowała żadnego nowego projektu, lecz dekonstruowała stary. Nie proponowała żadnej nowej wielkiej narracji, lecz występowała w imieniu małych opowieści. W tym sensie można zasadnie powiedzieć, że »Solidarność« była ruchem postmodernistycznym”⁵⁸.

Nie wiadomo, w jaki sposób Rojek rozumie pojęcie małej narracji. Jeżeli uważnie przeczytamy dokumenty programowe związku przyjęte na I Krajowym Zjeździe Delegatów, to zauważymy w nich interpretację powojennej historii Polski, odwoływanie się do tysiącletniej historii narodu polskiego i dziedzictwa europejskiego, a „Poślanie do ludzi pracy Europy Wschodniej” jest skierowane do wszystkich społeczeństw bloku wschodniego. Wydaje się zatem, że solidarnościowa narracja nie miała aż tak małego zasięgu.

„Solidarność” jako ruch religijno-moralny

Fenomen religijności polskiego protestu był wielokrotnie opisywany przez autorów zachodnich i krajowych. Katolickiej religijności obecnej w „Solidarności” przyznawano rolę inicjowania niezależnych więzi społecznych⁵⁹, religii publicznej definiującej społeczeństwo obywatelskie na poziomie metapolitycznym i etycznym⁶⁰ bądź wzorca organizacyjnego⁶¹. Tutaj omówię dwa ostatnie sposoby pojmowania religijności.

wak, *Postmodernizm: pewna próba wykładni metafizycznej i wyjaśnienia historycznego* [w:] *Wobec kryzysu kultury*, red. L. Grudziński, Gdańsk 1993, s. 39–51.

⁵⁷ Np. L. Nowak, *Cena braku perspektywy* [1981] [w:] *idem, Polska droga od socjalizmu. Pisma polityczne 1980–1989*, red. K. Brzechczyn, Poznań 2011, s. 250; T.G. Ash, *Polska rewolucja. Solidarność 1980–1981*, przeł. M. Dziewulska, M. Król, Warszawa [1983] 1990, s. 197.

⁵⁸ P. Rojek, *Postmodernizm, katolicyzm, Solidarność*, „Pressje” 2010, nr 21, s. 8.

⁵⁹ M. Osa, *Creating Solidarity: The Religious Foundation of the Polish Social Movement*, „East European Politics and Societies” 1997, nr 2, s. 245–247.

⁶⁰ Z. Stawrowski, *Doświadczenie „Solidarności” jako wspólnoty etycznej* [w:] *Dziedzictwo „Solidarności” po dwudziestu latach*, red. D. Gawin, Warszawa 2002, s. 103–122; K. Brzechczyn, *Religijne wymiary solidarnościowej myśli społecznej w latach 1980–1981*, „Przegląd Religioznawczy” 2011, nr 1 (239), s. 189–199.

⁶¹ D. Karłowicz, *„Solidarność” jako Kościół* [w:] *Lekcja Sierpnia...*, s. 39–62.

Dariusz Karłowicz, opisując fenomen „Solidarności” w kategoriach Kościoła, sięga do greckiego znaczenia tego terminu. W języku greckim bowiem *ekklēsia* oznaczało zgromadzenie wszystkich obywateli antycznego *polis*. Kościół katolicki miał być zatem dla związku wzorcem wspólnoty politycznej. Uprawnia to, zdaniem Karłowicza, do mówienia nawet o eklezjologii „Solidarności”, która pozwala opisywać takie aspekty ruchu jak:

- jedność duchową – odpowiednikiem zjednoczenia całego „społeczeństwa” w konfrontacji z „władzą”, wzmacnianego przez dualistyczne widzenie świata społecznego (podział na „my” i „oni”) w religijnym wyobrażeniu świata jest podział ludzi na zbawionych i potępionych;

- nawrócenie – przystąpienie do ruchu „Solidarności” było aktem parareligijnym, prowadzącym do zerwania z zakłamaniem i zobowiązaniem się do życia w prawdzie i godności;

- aksjologię – ruch nie był aksjologicznie minimalistyczny, a zespół wartości był bardzo rozbudowany z cnotą solidarności i pokrewnymi na czele⁶².

Autor pozytywnie ocenia fakt, że Kościół katolicki miał stanowić dla związku wzorzec organizacyjny: „Czy jest coś dziwnego w fakcie, że tworząca się spontanicznie »Solidarność« w wielu ważnych rysach upodobniała się do Kościoła? Czy mogło być inaczej? Czy dla pokolenia wychowanego za żelazną kurtyną Kościół nie stanowił jedynego dobrze znanego modelu wolnego publicznego forum niebędącego pod kontrolą partii? Dla większości późniejszych członków związku jedynym dostępnym doświadczalnie obszarem wolności w relacjach, które przekraczały granice rodziny i kręgu przyjaciół, stanowił świat rozpoczynający się za murami parafii. To właśnie w Kościele trwała i odtwarzała się wspólnota komunikacyjna”⁶³.

Mesjanistyczny wariant ujęcia religijnego odgrywał rolę religii publicznej legitymizującej sferę publiczną. Krzysztof Małyś za podstawowe wyznaczniki mesjanizmu uznaje „przeświadczenie o alternatywnym modelu postrzegania świata zastanego, możliwości dokonania zmian, wreszcie o posłannictwie narodów lub jednostek, ewentualnie o istnieniu charyzmatycznego podmiotu, za którego sprawą kształtować się będzie nowa rzeczywistość, pojęcie mesjanizmu można odnieść do tych poglądów i wartości, które wyrastają na gruncie akceptacji idei posłannictwa narodowego”⁶⁴. Tak pojmowany mesjanizm narodził się w XIX w. i uległ znamiennej ewolucji – w drugiej połowie XIX w. zarzucono interpretację Polski jako Chrystusa narodów, a pojęciem mesjanizmu zaczęto określać przekonanie o kluczowej roli narodu oraz umoralnienie i uetyczenie polityki.

O użyteczności odwoływania się do tradycji romantyczno-mesjanistycznej przesądza, zdaniem Małyśy, patos sytuacyjny sprawiający, że w sposób naturalny odwoływano się do języka wartości moralnych oraz romantycznego pojmowania wspólnoty narodowej. Stąd brała się również popularność literatury romantycznej – deklamowanie *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego* przez aktorów teatralnych w trakcie strajku w Stoczni Gdańskiej. Towarzyszył temu renesans kato-

⁶² *Ibidem*, s. 43–46.

⁶³ *Ibidem*, s. 47.

⁶⁴ K. Małyś, *Solidarność – ostatni wielki ruch mesjanistyczny* [w:] *Czas przełomu. Solidarność 1980–1981*, red. W. Polak, P. Ruchlewski, V. Kmiecik, J. Kufel, Gdańsk 2010, s. 81.

licyzmu, objawiający się sferze publicznej w oprawie uroczystości i dekoracjach strajkujących zakładów pracy (wywieszanie portretów Matki Boskiej, papieża Jana Pawła II i kardynała Stefana Wyszyńskiego). Ważnym elementem była postać Lecha Wałęsy, w pewnym sensie nawiązującego świadomie do romantycznej tradycji powstań narodowych i namaszczonego przez zbiorowe oczekiwania na męża opatrznościowego oraz przekonanie o wyjątkowości Polski i ruchu „Solidarności”: „Te epizody z lat 1980–1981, podkreślanie tradycji powstań, obecność charyzmatycznego przywódcy – »męża przeznaczenia«, idea solidaryzmu narodowego z rozbudowaną frazeologią patriotyczną, silnym poczuciem niezniszczalności ruchu mogą sugerować nawiązania do tego nurtu [tradycji romantyczno-mesjanistycznej]”⁶⁵. Według autora, świadectwem politycznego mesjanizmu było również „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”, uchwalone podczas I KZD, które nawiązywało do idei walki „za wolność naszą i waszą”⁶⁶.

W przedstawianych ujęciach pomija się zwykle socjologiczny wymiar instytucji Kościoła – wpływ ziemskich interesów i celów na postępowanie hierarchii i duchowieństwa katolickiego – akcentując jego duchową misję. Sprawia to, że wspomniane analizy mają charakter statyczny i nie oddają dynamiki oraz dylematów ideowych ruchu, opisując go z pewnej perspektywy całościowej. Można jednak opisywać „Solidarność” w kategoriach zjawiska religijnego w inny sposób. Próbkę takiej analizy przedstawił Andrew Arato; wyróżnił on trzy warianty polityki, którą Kościół w Polsce mógł prowadzić w 1981 r. Były to:

- 1) akceptacja uzyskanej bezprecedensowej wolności wyznaniowej za cenę politycznej bierności;
- 2) autorytarne rozwiązanie, polegające na porozumieniu z władzą i udzieleniu jej narodowo-katolickiej legitymizacji ideowej;
- 3) odrzucenie możliwości zawarcia separatystycznego porozumienia z władzą i popieranie pluralizmu społecznego, zakładającego rozdzielenie Kościoła od państwa oraz zapewnienie społeczeństwu autonomii⁶⁷.

Wybór każdej z tych strategii autor uzależniał od rachunku zysków i strat Kościoła jako instytucji. Zastosowanie tego sposobu analizy mogłoby doprowadzić do dynamicznej interpretacji „Solidarności”.

„Solidarność” jako ruch republikański

Zwolennicy interpretacji „Solidarności” w duchu tradycji republikańskiej dostrzegają w tym ruchu odnowę społeczeństwa obywatelskiego, pojmowanego jednak inaczej niż w tradycji liberalnej. Dariusz Gawin dowodzi, że republikanizm „czyni z życia obywatelskiego pewien ideał etyczny”, co powoduje, że warunkiem udanego prowadzenia takiego życia niezbędne jest posiadanie pewnego katalogu cnót. Do nich należy wspólny namysł, debatowanie i działanie na rzecz dobra wspólnego⁶⁸. Gawin, inspirowany refleksją Hannah Arendt, zauważa: „Jeśli [...] zgodzimy się, iż niezwykle uczucie »szczęścia publicznego«, uczucie rodzące się wtedy, gdy wolni obywatele konstytuują wolność polityczną,

⁶⁵ *Ibidem*, s. 85.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 88.

⁶⁷ A. Arato, *From Neo-Marxism to Democratic Theory...*, s. 195–200.

⁶⁸ D. Gawin, *Sierpień 1980 w świetle tradycji republikańskiej...*, s. 48.

a tym samym ustanawiają wspólnotę polityczną, to w Stoczni Gdańskiej jesteśmy w stanie dostrzec patos, towarzyszący duchowi republikańskiemu od samego zarania zachodniej cywilizacji. Duch obywatelskiego działania, ten sam duch, który nawiedził niegdyś Ateny, Rzym, Filadelfię i Paryż, objawił swą moc w Gdańsku latem 1980 roku”⁶⁹.

Tradycja republikańska jest dla Gawina kluczem w interpretacji „Solidarności” lat 1980–1981. Według niego, prototypem wspólnoty obywatelskiej była w sierpniu 1980 r. Stocznia Gdańska. Przeciętny zakład pracy stanowił taką *polis*, a „Solidarność” była konfederacją – symmachią poszczególnych *poleis*. „Strajk solidarnościowy – jako formuła sierpniowego – zawierał w sobie takie właśnie rozumienie wspólnego działania. Poszczególne załogi, poszczególne »zakłady pracy« przekraczały horyzont własnej partykularności, tworząc uniwersalną płaszczyznę polityczności. W strajku »sprawą« nie był partykularny interes jednostek czy też poszczególnych zakładów pracy, lecz raczej, jak to ujął jeden ze strajkujących, sprawa polegała na dążeniu do »zmiany kształtu naszego życia«”⁷⁰. Warunkiem ukonstytuowania się wspólnoty obywatelskiej było pojęcie równości i godności wszystkich jego członków. Narzędziem działania oraz podtrzymywania wspólnoty obywatelskiej była publiczna debata jako czynnik demokratyzujący społeczeństwo polskie. Dzięki temu Polacy mogli się lepiej poznać i nabrać do siebie zaufania. „Przemawianie, wspólna debata, odnajdywanie odpowiednich słów i argumentów w odpowiednim czasie tworzą [...] przestrzeń publiczną i pozwalają budować wolną i autentyczną wspólnotę uczestnictwa”⁷¹. To zaś stworzyło zapotrzebowanie na wiedzę o przeszłości, która była cenzurowana przez PRL-owskie władze⁷². Reinterpretacji w ujęciu Gawina ulega też eksplozja polskiej religijności. Publiczne okazywanie uczuć religijnych sakralizowało i w jakimś sensie legitymizowało przestrzeń publiczną, a katolicyzm pełnił ówczesnie rolę religii obywatelskiej.

To, co stanowi o sile tak pojmowanej wspólnoty obywatelskiej, jest zarazem źródłem jej słabości, gdyż niemożliwe jest nieustanne podtrzymywanie mobilizacji obywatelskiej. „Republikańskiego ducha” trudno zinstytucjonalizować. Według Dariusza Gawina, „tradycja republikańska jest zatem nie tyle realnym projektem, ile raczej normatywną utopią, miarą, którą można przykładać do rzeczywistości społecznej i politycznej, służącą do jej krytycznej analizy. Parafrazując Arendt, która mówiła o utraconym skarbie tej tradycji, jest to skarb stale w historii odzyskiwany i stale też tracony do następnego rozbłysku, do następnego historycznego objawienia pierwotnej i czystej polityczności”⁷³.

Inną autorką interpretującą filozofię publiczną „Solidarności” w duchu republikańskim jest Elżbieta Cizewska, dla której: „filozofia publiczna [...] to podzielane powszechnie i publicznie wyrażane przekonania, dlaczego dany sposób zorganizowania bądź funkcjonowania społeczeństwa uznajemy za pożądaną i właściwą, dlaczego pewna wspólnota polityczna zyskuje naszą lojalność i je-

⁶⁹ *Ibidem*, s. 50–51.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 55–56.

⁷¹ *Ibidem*, s. 70.

⁷² *Ibidem*, s. 63.

⁷³ *Ibidem*, s. 73.

steśmy gotowi przyczynić się do jej trwałości”⁷⁴. Z tego więc względu filozofia publiczna ma mieć charakter zdroworozsądkowy i praktyczny, co odróżnia ją od filozofii politycznej, zajętej problemami uniwersalnymi. Filozofia publiczna ma z natury partykularny charakter, a wytworzyć ją może każda dostatecznie długi istniejąca społeczność. W związku z tym, argumentuje autorka, można mówić o filozofii publicznej „Solidarności”, która charakteryzowała się takimi cechami jak:

- moralizm – składać się miało nań przeświadczenie, że problemy polityczne i społeczno-gospodarcze mogą znaleźć rozwiązanie na poziomie indywidualnej moralności; szczególną wagę w solidarnościowym myśleniu przypisywano godności osoby ludzkiej, którą wyprowadzano z transcendentnych wartości;
- intuicyjność – wartości „odczytywano”, a właściwie odkrywano, uznając zarazem ich obiektywny charakter; w ich odkrywaniu mógł uczestniczyć każdy, kto chciał posługiwać się własnym sumieniem;
- eklektyzm – następstwem intuicyjności poznania miał być programowy eklektyzm ruchu, wyrażający się w łączeniu różnych intelektualnych tradycji;
- aideologiczność – czerpiąc z wielu ideowych inspiracji, ruch nie wybrał w konsekwencji żadnej ani też żadnej nie zdołał wypracować.

Podstawowymi składnikami solidarnościowej filozofii publicznej była godność osoby ludzkiej, wolność, sprawiedliwość, praworządność, równość i solidarność⁷⁵. Wolność pojmowano jako osobistą autonomię jednostki ludzkiej, wynikającą z jej godności. Tak pojmowana wolność skłaniała do wzięcia odpowiedzialności za los swój i innych, a zatem inspirowała do samorządności i działania na rzecz dobra wspólnego. Wiązało się to z zagwarantowaniem poczucia bezpieczeństwa poszczególnym członkom związku i społeczeństwa, które prowadziło do pytań o zakres sprawiedliwości społecznej i ekonomicznej.

Kolejnym składnikiem solidarnościowej filozofii publicznej była praworządność, przejawiająca się w prawnym zagwarantowaniu podstawowych wolności, w tym przede wszystkim swobody wypowiedzi i dźwięku. Prawo pojmowano jako warunek zapewnienia wolności, a nie jako jej zagrożenie. Z tego więc względu, dowodzi Cizewska, ideały anarcho-syndykalistyczne, choć w „Solidarności” obecne, nie miały szansy na rozpowszechnienie. Równość w solidarnościowym myśleniu rozumiano jako równość wobec prawa, zniesienie przywilejów i możliwość równego startu. Zdaniem Cizewskiej, „Równość raczej nie oznaczała dla związkowców równości pod względem materialnym, ponieważ postulaty ekonomiczne, chociaż niezmiernie ważne, jednak ustępowały miejsca w hierarchii sprawom kulturowym i politycznym”⁷⁶.

W porównaniu z wcześniej prezentowanymi ujęciami Osta i Arato, republikańska interpretacja „Solidarności” należy do ujęć statycznych, gdyż pomija wewnętrzne dylematy ideowe związku i problem wyboru adekwatnej strategii działania w totalitarnym otoczeniu.

⁷⁴ E. Cizewska, *Socjologia Solidarności jako filozofia publiczna* [w:] *Polska Solidarności. Kontrowersje, oblicza, interpretacje*, red. Jan Kłoczowski, Kraków 2011, s. 245.

⁷⁵ E. Cizewska, *Filozofia publiczna Solidarności...*, s. 324.

⁷⁶ *Idem*, *Socjologia Solidarności...*, s. 257.

„Solidarność” jako ruch rewolucyjny

Jedną z pierwszych autorek, która analizowała „Solidarność” w kategoriach ruchu rewolucyjnego, była Jadwiga Staniszkis. Wprowadzony przez nią termin „samoograniczająca się rewolucja” stał się jednym z klasycznych określeń wydarzeń lat 1980–1981. Nawet autorzy sceptycznie odnoszący się do samego terminu dostrzegają użyteczność tego oksymoronu do opisu „Solidarności”. Sergiusz Kowalski zauważa bowiem: „»Solidarność« była rewolucją, jednak najosobliwszą z dotychczasowych: nie stosowała przemocy, odżegnywała się od zamiaru obalenia istniejącej władzy, nie żywiła też eschatologicznych marzeń w specyficznym rewolucyjnym gatunku. Była związkiem zawodowym, którego potęgą, bezprecedensowa w historii ruchu zawodowego, pozwala jednak mówić o faktycznej dwuwładzy w państwie; była ruchem społecznym, jednak niesłuchanie rozległym, obejmującym swoim zasięgiem wszystkie niemal aspekty życia zbiorowego; była organizacją, ale taką, która trwa w stanie permanentnej destabilizacji i niepewności jutra. Będąc każdą z tych rzeczy po trochu, nie była żadną w pełni”⁷⁷.

Jadwiga Staniszkis przedstawiła trzy fazy rozwojowe ruchu: jego instytucjonalizację (wrzesień 1980 – marzec 1981 r.), kryzys tożsamości (marzec–lipiec 1981 r.) i poszukiwanie formuły ruchu społecznego (lipiec–grudzień 1981 r.)⁷⁸.

W początkowym okresie istnienia ruchu miał miejsce proces wtłaczania radykalnej fali protestu w wąski gorset formuły związkowej. Wynikały z tego późniejsze napięcia i kryzysy w związku. Najważniejszy z nich był przez autorkę określany jako kryzys tożsamości, który polegał na sprzeczności między siłą związku, zdolną blokować decyzje władzy, a brakiem instrumentów decyzyjnych. Kryzys ten miał trzy wymiary. Po pierwsze, ograniczona solidarnościowa rewolucja nie była w stanie zmienić struktury gospodarki opartej na państwowej własności środków produkcji, a samo istnienie związku wzmocniło centralne sterowanie gospodarką, które doprowadziło do kryzysu gospodarczego. Po drugie, po początkowych sukcesach w budowie organizacji, jesienią i wczesną zimą 1980 r. nastąpił impas w działalności związkowej. „Solidarność” – ograniczona w działaniu przez przyjętą formułę związkową – nie mogła otwarcie zaangażować się w działalność, którą druga strona określiłaby mianem „politycznej”. Impas pogłębił się na skutek wewnętrznej centralizacji ruchu, wymuszonej między innymi przez tryb negocjacji, które były prowadzone w zaciszu gabinetów, a nie publicznie. Po trzecie wreszcie, kryzys skuteczności działań związku wynikał z obserwowania poczynań władzy i skutecznego protestowania przeciwko nim, ale bez możliwości podejmowania działań pozytywnych, z którymi wiązałyby się ponoszenie odpowiedzialności za stan gospodarki.

Uświadomienie sobie przez centralne władze „Solidarności” konieczności odgrywania różnych ról społecznych prowadziło do kryzysu tożsamości. Wychođenje z niego miało miejsce na przełomie lipca i sierpnia 1981 r. i znamionowało przejście do trzeciej fazy ruchu. Uznano wtedy związkową formułę działania za zbyt wąską, a „Solidarność” zaczęła się określać jako ruch społeczny, co dopro-

⁷⁷ S. Kowalski, *Krytyka solidarnościowego rozumu. Studium z socjologii myślenia potocznego*. Warszawa 1990, s. 17.

⁷⁸ J. Staniszkis, *Samoograniczająca się rewolucja*, Gdańsk [1983] 2010, s. 36.

wadziło do zmanifestowania dwóch typów mentalności⁷⁹: „Pierwszym z nich była orientacja pragmatyczna, zakorzeniona w taktyce rewolucji instytucjonalnej, skutecznej, lecz prowadzonej kosztem unikania kwestii zasadniczych. Drugim było podejście fundamentalistyczne, które można opisać jako moralizatorskie. Wszystkie deklaracje brano za dobrą monetę i w zasadzie nie tolerowano dysonansu między nimi a rzeczywistym działaniem”⁸⁰. Mentalność pragmatyczna była popularna wśród doradców i ekspertów związku, fundamentalistyczna – wśród szeregowych członków. Cechami tej drugiej miał być ahistorycyzm, moralizatorstwo polegające na widzeniu świata w czarno-białych barwach, przekonanie, że wystarczy mieć rację, aby odnieść zwycięstwo, oraz instrumentalne traktowanie prawa. W „Solidarności”, zdaniem Staniszkis, dominowała orientacja na status, prowadząca do personalizacji polityki i braku zainteresowania tworzeniem instytucji zabezpieczających przed korupcją i samowolą władzy politycznej. W konsekwencji: „mentalność ruchu w połączeniu ze wspomnianymi cechami jego formuły stanowi szczególne lustrzane odbicie mentalności PZPR, z jej niewielką tolerancją wewnętrznych konfliktów i dużymi obszarami milczenia, wynikającymi z erozji i rytualizacji ideologii. [...] Konsekwencje takiego fundamentalizmu są dla obu ruchów podobne: tendencja do polaryzacji sił społecznych, personifikacja polityki, pogarda dla formalnych reguł w imię przywoływania substancjalnej legalności, opartej na powszechnym poczuciu sprawiedliwości”⁸¹.

Innym autorem opisującym „Solidarność” przy użyciu kategorii rewolucji jest Roman Loba. Akcentując robotniczy charakter ruchu, polemizuje on jednocześnie z tezą, że postulat tworzenia niezależnych związków zawodowych wnieśli do niego z zewnątrz korowscy intelektualiści. Loba zauważa, że do powstania „Solidarności” były niezbędne trzy rzeczy: strajk okupacyjny, terytorialna struktura komitetów założycielskich nowych związków zawodowych oraz utworzenie struktury ogólnopolskiej⁸². Dowodzi, że idea strajku okupacyjnego, nazywanego włoskim, pojawiła się w Polsce w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Ten typ strajku upowszechnił się w Polsce w latach 1931–1933, a w roku 1936 przyjął się we Francji (pod nazwą strajku polskiego). W Polsce w okresie stalinowskim wszelkie próby podejmowania strajku okupacyjnego były bezwzględnie tłumione przez władze i dlatego o nim zapomniano. Pierwszy protest robotniczy inicjujący wyjście z epoki stalinizmu, który miał miejsce w Poznaniu, przybrał formę manifestacji ulicznej⁸³. Narodziny „Solidarności”, zdaniem Loby, były rezultatem społecznego uczenia się na podstawie kolektywnego doświadczenia historycznego (*collective historical experience*), które doprowadziło do przekonania, że w warunkach realnego socjalizmu najskuteczniejszą bronią jest strajk okupacyjny. Ważną rolę odegrała tu historyczna pamięć o powstaniach listopadowym i styczniowym, wspomnienia o powstaniu warszawskim, doświadczenia klęski

⁷⁹ Pojęcia „mentalność” autorka używa „jako synonimu szczególnej struktury form poznawczych i modeli rozumowania, zorientowanej na działanie i mającej zawartość emocjonalną” (*ibidem*, s. 161).

⁸⁰ *Ibidem*, s. 41–42.

⁸¹ *Ibidem*, s. 138.

⁸² R. Loba, *The Roots of Solidarity. A Political Sociology of Poland's Working Class Democratization*, Princeton 1991, s. 112.

⁸³ *Ibidem*, s. 102.

rewolucji węgierskiej 1956 r. i ruchu reform roku 1968 w Czechosłowacji oraz wnioski płynące z polskich miesięcy: Czerwca 1956, Marca 1968, Grudnia 1970 i Czerwca 1976⁸⁴.

Laba polemizuje z tezą, że w poprzedzających powstanie „Solidarności” latach siedemdziesiątych nastąpiła ewolucja treści postulatów wysuwanych przez robotników – od ekonomicznych do politycznych – co było skutkiem uświadamiającej masy robotniczej aktywności intelektualnej opozycji i Kościoła katolickiego⁸⁵. Jego analiza postulatów robotniczych wysuwanych podczas strajków w 1970 r. na Wybrzeżu, 1971 r. w Szczecinie i w 1980 r. w całej Polsce dowodzi, że żądanie utworzenia wolnych związków zawodowych pojawiło się już w roku 1970⁸⁶. Dowodem nikłej roli zorganizowanej opozycji i Kościoła w uświadamianiu mas robotniczych miał być Lublin, gdzie działała opozycja i istniał Katolicki Uniwersytet Lubelski, a jednak podczas strajków w lipcu 1980 r. nie pojawił się postulat powołania wolnych związków zawodowych.

Laba dowodzi, że w „Solidarności” doszło do syntezy dwóch nurtów: tradycji insurekcyjno-narodowej, która dostarczyła symboliki i komunikacyjnego kodu ruchu, oraz demokratycznej, socjalistycznej, kształtującej cele i zamierzenia ruchu, takie jak występowanie w obronie słabszych, walka z wyzyskiem i niesprawiedliwością, dążenie do równości i demokracja uczestnicząca⁸⁷. Głównym celem „Solidarności” była walka z niesprawiedliwością i nieuzasadnionymi przywilejami aparatu partyjno-państwowego. Polscy robotnicy definiowali sprawiedliwość jako stan równości, w której każdy zarabia mniej więcej tyle samo, ponieważ każdy ma mniej więcej takie same potrzeby⁸⁸. Laba opatruje to następującym komentarzem: „Ponieważ socjalistyczny reżim nie mógł zaspokoić najbardziej żywotnych potrzeb zaspokojenia głodu i schronienia, sytuacja ta stymulowała najbardziej egalitarne pojmowanie sprawiedliwości. Być może takie pojmowanie rozpowszechnia się tylko w momentach kryzysu i stresu, kiedy każdy jest zobowiązany poświęcić się dla wspólnego dobra”⁸⁹.

„Antyintelektualne” nastawienie Laby sprawia, że pomija on bardziej wysublimowane formy uczenia się w trakcie procesu rewolucyjnego – formułowanie programów i dyskusję ideową. Pomija tym samym w swoich rozważaniach rolę intelektualistów pełniących w związku funkcje doradców i ekspertów. Według niego, robotnicy sami bez ich pomocy rozpoznawali „monolityczne państwo-przedsiębiorcę”, które narzucało swoim obywatelom-pracownikom jednolitą ideologię⁹⁰. Dlatego postulaty robotników miały być prostym odwróceniem systemu, z którym walczyli: zamiast nomenklatury i przywilejów – równość zamiast hierarchii (*hierarchical pillars of control*) i kontroli – najbardziej zdecentralizowana forma demokracji. „Jeżeli była jakaś rola dla nauczyciela w tej szkole życia, [...] to empatycznie można zasugerować, że nauczycielem był nie polski Kościół katolicki

⁸⁴ *Ibidem*, s. 169–170.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 173.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 155–161.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 128.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 165.

⁸⁹ *Ibidem*.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 180.

czy opozycja, ale Leninowskie państwo”⁹¹. Autor pisze wprawdzie o uczeniu się na podstawie historycznego doświadczenia, co można utożsamić z uczeniem się metodą prób i błędów. Okresem nauki były jednak głównie lata 1956–1980, w których wypracowano optymalną metodę walki, jaką był strajk okupacyjny.

Porównując oba ujęcia, można zauważyć, że koncepcja Staniszkis ma charakter dynamiczny, a ujęcie Laby można zaliczyć do statycznych. Staniszkis identyfikuje dylematy programowe „Solidarności” oraz przedstawia stadia ewolucji ruchu. Amerykański socjolog stwierdza, że polscy robotnicy trafnie określili istotę systemu oraz zastosowali adekwatne metody walki z nim, pomija zatem rolę intelektualistów i doradców związku w trakcie szesnastu solidarnościowych miesięcy. Pomija również kwestię narastającej w kierownictwie związku świadomości zużywania się podstawowego narzędzia walki z systemem, którym był strajk okupacyjny, czy dylematy związane z jednoczesnym pełnieniem przez „Solidarność” funkcji rewindykacyjnej i współzarządzającej gospodarką. Sprawia to, że w prezentowanym ujęciu pominięto ewolucję programową związku i dylematy związane z wyborem strategii działania.

„Solidarność” jako ruch społeczny

Zastosowanie wobec „Solidarności” kategorii ruchu społecznego jest o tyle ułatwione, że w dokumentach programowych ona sama określała się tym mianem. Pojęcie to miało tu, rzecz jasna, inne znaczenie niż to występujące w socjologii zachodniej, w której teoria nowych ruchów społecznych narodziła się w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, a w następnej dekadzie zyskała rozgłos i znaczenie. Jako nowe ruchy społeczne rozumie się tam ruchy powstałe w społeczeństwach zachodnich po roku 1968. Jak wskazują Donatella Della Porta i Mario Diani, ich uczestnicy występują jako strona konfliktu z wyraźnie określonym przeciwnikiem, są elementem nieformalnej sieci powiązań oraz mają odrębną zbiorową tożsamość. Do charakterystycznych cech tych ruchów należy wyjście poza wąską formułę polityczności i realizacja takich celów nieekonomicznych, jak uznanie, równe traktowanie kobiet, mniejszości seksualnych i kulturowych, pokój, ochrona środowiska, a przynależność klasowa nie jest ani kryterium, ani podstawą udziału w nich. Ich zasadniczym spoiwem jest wspólnota wyznaczonych celów, a nie hierarchiczna organizacja, choć mają one luźną sieciową strukturę organizacyjną, która pozwala organizować protesty w sposób wykraczający poza tradycyjny repertuar akcji protestacyjnych (strajki i demonstracje)⁹².

Pionierem stosowania tej kategorii w odniesieniu do „Solidarności” był Alain Touraine, który wraz z zespołem polskich współpracowników prowadził w Polsce w latach 1980–1981 badania terenowe w ramach tzw. socjologii interwencyjnej. Francuski socjolog dostrzegł w programie i działalności „Solidarności” trzy wymiary: społeczny, polityczny i narodowy. Te trzy oblicza związku wynikały z natury realnego socjalizmu, w którym: „partia-państwo jest równocześnie

⁹¹ *Ibidem*.

⁹² D. Della Porta, M. Diani, *Ruchy społeczne. Wprowadzenie*, Kraków 2009, s. 23–26; *Teoretyczne problemy ruchów społecznych i politycznych*, red. S. Wróbel, Toruń 2011; *Dynamika życia społecznego. Współczesne koncepcje ruchów społecznych*, red. K. Górlach, P.H. Mooney, Warszawa 2008.

panem życia politycznego i pracodawcą niemal wszystkich zatrudnionych, będąc zarazem sama podporządkowana centralnej władzy imperium”⁹³.

W programie „Solidarności” ujawniała się tendencja do obrony interesów ludzi pracy oraz do uwolnienia społeczeństwa spod presji totalitarnego otoczenia. Autor wyróżnia w związku cztery główne opcje programowe:

1) defensywną i wspólnotową – polegającą na obronie interesów ekonomicznych o charakterze roszczeniowym i rozwiązywaniu doraźnych problemów zawodowych;

2) defensywną i reformatorską – dążącą do obrony interesów ekonomicznych ludzi pracy w połączeniu z reformą gospodarki;

3) wspólnotową i defensywną – opierającą się na uwolnieniu społeczeństwa od totalitarnej władzy w połączeniu z hasłami populistycznymi i nacjonalistycznymi;

4) reformatorską – prowadzącą do stopniowego tworzenia wewnątrz systemu racjonalnych instytucji, które gwarantowałyby wewnętrzną demokrację i racjonalizację procesu gospodarowania⁹⁴.

Touraine wyróżnia trzy etapy w ewolucji „Solidarności”: „Walka o wyzwolenie społeczeństwa nastawiona jest zrazu na zapewnienie istnienia wolnego związku zawodowego, potem rozciąga się na problemy związane z zarządzaniem przedsiębiorstwami i z całokształtem działań gospodarczych, by wreszcie wejść w sferę działań politycznych w ścisłym tego słowa znaczeniu, stwarzając w ten sposób coraz bardziej globalne warunki obrony wolności związkowych”⁹⁵. Przełom – według francuskiego socjologa – nastąpił w latem 1981 r. Od tego czasu w działaniach „Solidarności” można dostrzec wyraźne rozdwojenie: działacze szczebla krajowego angażują się coraz bardziej w działalność o charakterze politycznym, podczas gdy komisje zakładowe koncentrują się na działalności związkowej. Towarzyszy temu stopniowa demobilizacja dołów związkowych, połączona z odgórnym aktywizmem związkowej góry.

Przykładem wykorzystania kategorii ruchu społecznego do analizy „Solidarności” mogą być również badania Maryjane Osy⁹⁶. Według niej, pojawienie się ruchu społecznego zależy od trzech czynników: możliwości politycznych, wytworzenia się sieci organizacyjnej i powstania ram interpretacji kulturowej, pozwalającej na zrozumienie działań uczestników ruchu.

Kluczowe jest tu jednak uprzednie zawiązanie sieci społecznego działania, które tworzą alternatywne kanały obiegu informacji, są podstawą gromadzenia i dystrybucji zasobów, zmniejszają ryzyko represji za działalność opozycyjną i zwiększają solidarność społeczną, przyczyniając się do wytworzenia zbiorowej

⁹³ A. Touraine, J. Strzelecki, F. Dubet, M. Wieviorka, *Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, Gdańsk [1982] 2010, s. 80.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 107–108.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 146–147.

⁹⁶ Na ten temat wykorzystania tej kategorii do badań nad „Solidarnością” zob. A. Mielczarek, *Ruch „Solidarności” w świetle teorii ruchów społecznych* [w:] *Kultura Solidarności. Socjologiczno-antropologiczne analizy kulturowego dziedzictwa „Solidarności”*, red. K. Ciechomska-Kulesza, R. Kossakowski, P. Łuczeczko, Pszczółki 2011, s. 107–132.

tożsamości⁹⁷. Zdaniem Osy, wcześniejsze zawiązanie takich sieci jest warunkiem wytworzenia się „społeczeństwa obywatelskiego”⁹⁸. Analizuje ona wytworzenie się ich w Polsce w latach 1956–1970. Jedną z nich obejmowała środowisko działaczy katolickich, wydających „Tygodnik Powszechny”, „Znak” i „Więź”, oraz działaczy Klubów Inteligencji Katolickiej, działających w pięciu miastach. Do trzech kolejnych sieci autorka zalicza środowisko komandosów na Uniwersytecie Warszawskim, grupę „taterników” oraz zakonspirowaną organizację „Ruch”. Największą stabilnością i spójnością charakteryzowała się sieć katolicka. Trzy kolejne miały charakter wysp i pod wpływem represji władz ulegały dezintegracji, współpraca między nimi nie istniała, a kontakty – jeżeli do nich dochodziło – były okazjonalne.

Inny charakter miał rozwój sieci nieformalnych powiązań w latach 1976–1980. Przede wszystkim charakteryzowała się ona rosnącą ekspansywnością, a ważne miejsce zajmował w niej sektor obywatelski – składający się z takich organizacji, jak Komitet Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Towarzystwo Kursów Naukowych – który był warunkiem współpracy między różnymi ogniwami sieci i decydował o jej nieinkluzywnym charakterze.

W dalszej części swojej analizy autorka stosuje rozróżnienie między „główną ramą interpretacyjną” a „ramami interpretacyjnymi działania zbiorowego”. Według jej definicji, główne ramy interpretacyjne: „mają charakter ogólny, są paradygmatami, ustanawiają symboliczne i znaczące uniwersum, wewnątrz którego dochodzi do organizowania konfliktu wokół pewnych wątków”⁹⁹. Ułatwiają one wewnętrzną komunikację i są podstawą do wytworzenia wspólnej tożsamości uczestników protestu. Ramy interpretacyjne działania zbiorowego są konkretyzacjami i heurystycznymi rozwinięciami symboli występujących w głównych ramach interpretacyjnych. Rozwinięcia te są dostosowane do partykularnej sytuacji społecznej i konkretnej grupy adresatów. Według Osy, główne ramy interpretacyjne, w których interpretowano protesty społeczne w PRL, wykształciły się w latach sześćdziesiątych, a ich autorem był kardynał Stefan Wyszyński. W trakcie przygotowań do Wielkiej Nowenny Prymas Tysiąclecia opracował teologię narodu, łączącą mesjanizm romantyków z realizmem narodowej demokracji. W ujęciu Wyszyńskiego naród był ponadjednostkowym organizmem, mającym wspólne cechy etniczne, kulturowe i religijne. Do tych ostatnich należał katolicyzm, który utożsamiano z polskością. Był to, zdaniem Osy, paradygmat konfrontacyjny, gdyż „solidarny naród z narodową tradycją historyczną i religijną, której głównym symbolem jest Czarna Madonna, a głównym obrońcą Kościół”, przeciwstawiano „ateistycznemu, sztucznemu, bo pozbawionemu tradycji, państwu komunistycznemu”. Jednakże prymas wytyczał pole konfrontacji z komunistycznym państwem nie w sferze polityki czy gospodarki, lecz w sferze kultury: „Oddając »politykę« komunistom, Kościół chciał zachować kontrolę nad życiem prywatnym, nade wszystko nad rodziną, indywidualną moralnością

⁹⁷ M. Osa, *Sieci opozycji w PRL* [w:] *Dynamika życia społecznego. Współczesne koncepcje ruchów społecznych...*, s. 216.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 217.

⁹⁹ M. Osa, *Stwarzanie Solidarności. Religijne podstawy ruchu społecznego*, „Pressje” 2010, nr 21, s. 101; o solidarnościowym dyskursie zob. również P. Rojek, *Semiotyka Solidarności. Analiza dyskursów PZPR i NSZZ Solidarność w 1981 roku*, Kraków 2009.

wychowaniem dzieci i kształceniem religijnym. Chciał również komentować życie publiczne z zewnątrz, jako głos moralności¹⁰⁰.

Te ramy interpretacyjne dostarczały struktury pojęciowej i symbolicznej działającemu w latach 1980–1981 ruchowi „Solidarności”. Jej przejawem była dekoracja bram strajkujących zakładów pracy – krzyże, obrazy religijne, kwiaty, portrety papieża i prymasa – oraz odprawianie nabożeństw religijnych w zakładach pracy. Również dyskurs „Solidarności” odwoływał się do głównych ram interpretacyjnych wypracowanych przez kardynała Wyszyńskiego: „Stawiane przez robotników z Wybrzeża żądanie godnych warunków pracy było obudowane symboliką przemawiającą do całego narodu, a nie tylko do pracowników fabryk czy liderów partyjnych. Semiotyka »Solidarności« wiązała ruch z polską mitologią historyczną i symbolami Wielkiej Nowenny: Czarną Madonną, umęczonym Chrystusem, narodem chrześcijańskim¹⁰¹. Uniwersalność głównej ramy interpretacyjnej sprzyjała mobilizacji społecznej, jednakże – jak zauważa Osa – trudno było przełożyć ją na ramy interpretacyjne działania zbiorowego, które proponowałyby konkretną i wykonalną strategię postępowania w danych warunkach społeczno-ekonomicznych i społeczno-politycznych. Główna rama interpretacyjna utrudniała takie rozwinięcie, skłaniając do działań wykraczających poza zawarte porozumienia sierpniowe i przeszkadzała instytucjonalizacji ruchu. Według Osy, przyczyną tego stanu były religijne treści głównej ramy interpretacyjnej, które w 1980 r. ułatwiały mobilizację społeczną, lecz w późniejszym okresie hamowały „wyjście ruchu poza zakres polityki symbolicznej¹⁰²”.

Podsumowanie

Do statycznych interpretacji należą konceptualizacje traktujące „Solidarność” w kategoriach ruchu: insurekcyjnego (Korkuć, Labuda, Latoszek), obywatelskiego (Krzemiński), postmodernistycznego (Czabanowski/Skrzypulec, Rojek), religijnego (Karlówicz, Małysa), republikańskiego (Cizewska, Gawin), rewolucyjnego (Laba) i społecznego (Osa). Do dynamicznych interpretacji należą konceptualizacje traktujące „Solidarność” w kategoriach ruchu: obywatelskiego (Arato, Ost), rewolucyjnego (Staniszki) i społecznego (Touraine).

Przedstawione perspektywy konceptualizacyjne są stosowane w sposób jednowymiarowy (statycznie lub dynamicznie) lub dwuwymiarowy (statycznie i dynamicznie). Do jednowymiarowych statycznych konceptualizacji należą ujęcia „Solidarności” w perspektywie ruchu insurekcyjnego, postmodernistycznego, religijnego i republikańskiego. Do dwuwymiarowych konceptualizacji stosowanych w sposób zarówno statyczny, jak i dynamiczny należą ujęcia „Solidarności” w perspektywie ruchu obywatelskiego, rewolucyjnego i społecznego.

Trudno jednoznacznie przesądzać, co zadecydowało o dynamicznym bądź o statycznym zastosowaniu danej kategorii konceptualizacyjnej. Idzie o to, czy przesądziła o tym natura wybranej perspektywy konceptualizacyjnej, czy też

¹⁰⁰ *Ibidem*. M. Osa, *Stwarzanie Solidarności...*, s. 104.

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 110.

¹⁰² *Ibidem*, s. 112.

wpłynęły na to inne względy: przyjęta przez autora perspektywa czasowa, cel badawczy, przynależność pokoleniowa. Wydaje się, że wybór samej perspektywy konceptualizacyjnej nie przesądza jeszcze o sposobie jej wykorzystania (dynamicznym bądź statycznym). Przykładowo, wybór perspektywy insurekcyjnej – jak dowodzi tego historiografia polskich powstań narodowych – nie musi wcale prowadzić do ujęcia statycznego. W tym przypadku czynnikiem dynamizującym są interakcje pomiędzy walką o wyzwolenie narodowe a walką o wyzwolenie społeczne¹⁰³. Również opis „Solidarności” w perspektywie ruchu religijnego, jak dowodzą tego rozważania Andrew Araty, nie muszą prowadzić do ujęcia statycznego.

Wydaje się, że zaważyły na tym inne względy. Pewni autorzy, jak np. Dariusz Gawin, Grzegorz Labuda, Dariusz Karłowicz, Maciej Korcuć, przedstawiając „Solidarność” w perspektywie całej dekady lat osiemdziesiątych, ujmowali tzw. pierwszą „Solidarność” w sposób całościowy bez analizy poszczególnych stadiów i dylematów ruchu. Taki sam charakter mają rozważania Osy, rozpatrujące „Solidarność” w perspektywie „długiego trwania” rozwoju sieci nieformalnych powiązań obejmujących okres od 1956 do 1980 r.

Opracowania książkowe poświęcone wyłącznie pierwszej „Solidarności” wydają się lepiej zdawać sprawę z ewolucji i wewnętrznych dylematów „Solidarności”. Są to przypadki dwóch amerykańskich autorów, Andrew Araty i Davida Osta, oraz Jadwigi Staniszkis. Falsyfikuje tę tezę jednak podejście Elżbiety Cizewskiej. W jej obszernej książce trudno bowiem znaleźć opis wewnętrznych dylematów „Solidarności” i ewolucję programową ruchu. Zadecydowała o tym być może przynależność do pokolenia badaczy, które bezpośrednio nie pamiętało ówczesnej sytuacji w Polsce. Sama znajomość źródeł bez kontekstowej wiedzy uczestnika i świadka wydarzeń czasami może prowadzić do niedostrzeżenia (czy niedocenienia) pewnych problemów badawczych. David Ost i Jadwiga Staniszkis byli bezpośrednimi obserwatorami i uczestnikami szesnastu polskich miesięcy, a poszczególne rozdziały ich książek były częstokroć pisane pod wpływem bieżących wydarzeń, a nie z pewnego czasowego oddalenia.

Sprawa to, że wciąż aktualne jest zdanie Davida Osta, który zauważył, iż „Solidarność” nie w pełni rozumiała siebie i to, dokąd dążyła¹⁰⁴. Podobnie nie rozumieją jej jeszcze w pełni nauki społeczne i humanistyczne. Pewien postępowanie jednak się w tej mierze dokonał.

Słowa kluczowe: Solidarność, republikanizm, społeczeństwo obywatelskie, rewolucja, mesjanizm, ruchy społeczne

¹⁰³ Relacja tych dwóch wątków, zob.: M. Kula, *Narodowe i rewolucyjne*, Warszawa 1991.

¹⁰⁴ D. Ost, *Solidarity and the Politics...*, s. 113.

From proletariat revolution to national uprising. A survey of the conceptualizations of „Solidarność” in the social science and the humanities

The purpose of this paper is to review of various approaches to „Solidarność” in subject-matter literature. The author is going to seek answer to the following interpretative question: whether a given conceptualization grasp „Solidarność” movement in dynamic or in static way. In the second part of the paper interpretations of „Solidarność” in analytical categories of insurrection, civil, postmodern, religious, republican, revolutionary and social movements are presented. Finally, the author tries to identify reasons of dynamic or static approach to „Solidarność”.

Keywords: Solidarity, republicanism, civil society, revolution, messianism, social movements

Historiografia serbska i chorwacka poświęcona polityce zagranicznej Jugosławii w okresie zimnej wojny

Związek Radziecki i Armia Czerwona odegrały zdecydowanie mniejszą rolę w ustanowieniu po II wojnie światowej władzy komunistycznej w Jugosławii niż w innych częściach Europy Środkowo-Wschodniej¹. Josip Broz-Tito, którego partyzanci samodzielnie zdobyli władzę w Jugosławii, świadomy poparcia społecznego – mimo deklarowanego sojuszu z Moskwą oraz sowietyzacji kraju – prowadził własną politykę i nie konsultował swoich decyzji z Kremlem. Jugosławia pod jego rządami odegrała po II wojnie światowej istotną rolę w polityce międzynarodowej. Obiekcje Stalina, który nie godził się na niezależność jugosłowiańskiego przywódcy, doprowadziły do wykluczenia Jugosławii z Kominformu na szczycie w Bukareszcie 28 czerwca 1948 r. Belgrad jednak skutecznie przeciwstawił się presji bloku wschodniego, co w konsekwencji doprowadziło do rozłamu w świecie komunistycznym². Izolowana przez dotychczasowych sojuszników Jugosławia zbliżyła się wówczas w stosunkach dyplomatycznych do państw zachodnich. Tito jednak, nie chcąc całkowicie odchodzić od komunizmu, odnosił się do nich z dystansem³.

Po śmierci Stalina w marcu 1953 r. pojawiła się możliwość stabilizacji stosunków dyplomatycznych między Jugosławią a blokiem wschodnim. Po pięciu latach neutrzymywania relacji międzypaństwowych, wrogiej propagandy i incydentów granicznych obie strony podjęły starania rekonyliacyjne. Proces ten zakończył się w latach 1955–1956 podpisaniem w Moskwie i w Belgradzie przez Titę i Nikitę Chruszczowa deklaracji, które kończyły proces pojednania rozpoczęty w 1953 r. i uznawały prawo Jugosławii do prowadzenia samodzielnej polityki poza strukturami bloku wschodniego⁴.

¹ Zob. np. M.J. Zacharias, *Komunizm, federacja, nacjonalizmy. System władzy w Jugosławii 1943–1991. Powstanie – przekształcenia – rozpad*, Warszawa 2004, s. 77–78.

² D. Bogetić, *Jugoslavija između Istoka i Zapada* [w:] *Jugoslavija u hladnom ratu. Prilozi istraživanja*, Beograd 2010, s. 14–17; L. Dimić, *Istorija srpske državnosti*, Novi Sad–Beograd 2001, s. 340–342; I. Goldstein, *Hrvatska povijest*, Zagreb 2008, s. 438–440; D. Russinow, *The Yugoslav Experiment 1948–74*, Berkley–Los Angeles 1977, s. 14, 22–24.

³ D. Bogetić, *Jugoslavija...*, s. 18–20.

⁴ M. Zacharias, *Komunizm...*, s. 167–168; D. Bogetić, *Jugoslavija...*, s. 20.

Mimo wysiłków Kremla Jugosławia nie zamierzała jednak wchodzić ponownie do struktur bloku wschodniego. Broz-Tito konsekwentnie utrzymywał również dystans wobec Zachodu⁵. Jugosłowiański przywódca podjął natomiast próbę nawiązania bliższych stosunków z krajami Trzeciego Świata⁶. Bardzo ważnym wydarzeniem stał się szczyt państw pozostających poza bezpośrednim wpływem obu bloków w październiku 1961 r. w Belgradzie, podczas którego udało się stworzyć wspólną platformę współpracy. Dla belgradzkiej dyplomacji oznaczało to wykrystalizowanie długofalowego kierunku w polityce zagranicznej⁷. Jugosławia zyskała prestiż na arenie międzynarodowej niewspółmierny do jej rzeczywistych możliwości i aż do połowy lat osiemdziesiątych XX w. utrzymała stabilną pozycję, chociaż stosunki z blokiem wschodnim niejednokrotnie się zaostrzały⁸. Oba bloki szanowały jej niepodległość. Od połowy lat osiemdziesiątych w Jugosławii zaczęły się pojawiać tendencje separatystyczne. Po śmierci Broza-Tity coraz bardziej realny stawał się rozpad kraju. W obliczu upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej świat nie był już zainteresowany utrzymaniem jednolitego państwa⁹.

Specyfika Jugosławii jako kraju komunistycznego, który zachował niezależność od ZSRR, w dobie zimnej wojny utrzymywał relacje z oboma blokami politycznymi i aktywnie prowadził politykę zagraniczną, czego przejawem była ważna pozycja w ruchu państw niezaangażowanych, sprawia, że warto poświęcić uwagę polityce zagranicznej tego państwa i jego roli w okresie zimnej wojny – w latach 1945–1990/1991. W niniejszej pracy zamierzam przedstawić współczesną historiografię Serbii i Chorwacji – państw byłej Jugosławii – poświęconą tym zagadnieniom. Między badaczami z dwóch największych państw byłej Jugosławii istnieją zasadnicze różnice w postrzeganiu historii kraju rządzonego przez Broza-Titę. Chorwaci koncentrują się na pozycji Socjalistycznej Republiki Chorwacji (do 1963 r. Ludowej Republiki Chorwacji) w ramach tego wielonarodowego kraju i jej roli w czasach jugosłowiańskich, a także znaczeniu w kształtowaniu polityki państwa. Serbowie tymczasem akcentują pozycję Belgradu jako stolicy

⁵ L. Dimić, *Josip Broz, Nikita Sergejevič Hruščov i Mađarsko pitanje 1955–1956*, „Tokovi Istorije” 1998, nr 1–4, s. 24–28; D. Bogetić, *Nova strategija jugoslovenske spoljne politike 1955–1961*, Beograd 2005, s. 25–28, 53–59.

⁶ D. Bogetić, *Nova...*, s. 28, 43–45.

⁷ *Ibidem*, s. 309–313; *idem*, *Jugoslavija...*, s. 21–22.

⁸ L. Dimić, *Istorija...*, s. 367–368; D. Bogetić, *Nova...*, s. 363; *idem*, *Jugoslavija...*, s. 22. Jugosławia dwukrotnie – w 1957 i 1960 r. – została potępiona za rzekomy rewizjonizm na spotkaniach partii komunistycznych (zob.: *idem*, *Nova...*, s. 187–199, 225–232; D. Russinow, *The Yugoslav Experiment...*, s. 92–93, 108). Pogorszenie stosunków nastąpiło także w 1967 r. (zob. *Historia dyplomacji polskiej*, red. W. Materski, W. Michowicz, t. 6: 1944/1945–1989, Warszawa 2010, s. 598–599), a przede wszystkim w okresie praskiej wiosny, kiedy to Tito z entuzjazmem odnosił się do reform Alexandra Dubčeka i zdecydowanie potępił interwencję wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji (zob. D. Bogetić, *Jugoslavija...*, s. 24–27; L. Dimić, *Pogled iz Beograda na Čehoslovačku 1968. godine*, „Tokovi istorije” 2005, nr 3–4, s. 205–232; R. Petković, *Istorija jugoslovenske diplomatije 1943–1991*, Beograd 1995, s. 49).

⁹ Zob. T. Jakovina, *Život u limenci s crvima, (Kako su živjeli i doživljavali Titovu Jugoslaviju?, Razgovori američkih diplomata skupljenih u Foreign Affairs Oral History Program Udruge za diplomatske studije I Sveučilišta Georgetown u Washingtonu)*, „Historijski zbornik” 2001, rocznik LIV (Zagreb), s. 184.

państwa i centrum politycznego. Warte podkreślenia jest jednak to, że historycy obu krajów współpracują ze sobą¹⁰.

Badania nad międzynarodowym położeniem Jugosławii w okresie zimnej wojny rozpoczęto jeszcze na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. W Belgradzie są prowadzone przede wszystkim w Instytucie Bałkanologii Serbskiej Akademii Nauk i Sztuk, a także na Uniwersytecie Belgradzkim: w Instytucie Historii Wydziału Filozoficznego, Instytucie Najnowszej Historii Serbii i Instytucie Historii Współczesnej. W Zagrzebiu natomiast zimnowojenną historią Jugosławii zajmują się pracownicy Instytutu Historii Wydziału Filozoficznego. Prowadził je tam Dario Bekić, autor ważnej do dziś dla historyków książki *Jugoslavija u hladnom ratu: odnosi s velikim silama: 1949–1955* (Zagreb 1988). Jego praca dotyczyła budowania strategii polityki zagranicznej Jugosławii w pierwszej dekadzie po II wojnie światowej. Rolą Jugosławii na arenie międzynarodowej zajmował się też wówczas serbski historyk dr Dragan Bogetić¹¹. Obecnie jego zainteresowania koncentrują się na kwestiach budowania jugosłowiańskiej polityki zagranicznej i poszukiwania przez nią nowych kierunków w latach pięćdziesiątych, na skomplikowanych relacjach z blokiem wschodnim i Zachodem oraz na dziejach stosunków dyplomatycznych Jugosławii ze Stanami Zjednoczonymi¹². Prekursorem badań nad zimną wojną był też serbski uczonej prof. Branko Petranović, jeden z najbardziej cenionych historyków z byłej Jugosławii, który poświęcił się badaniom nad budowaniem strategii jugosłowiańskiej polityki zagranicznej w latach 1945–1950, m.in. planami stworzenia federacji bałkańskiej i burzliwymi wydarzeniami związanymi z rezolucją Kominformu z 1948 r.¹³

Rzetelne badanie zimnej wojny utrudniały w okresie komunistycznym ramy ideologiczne narzucone przez autorytarne władze. Jak podkreśla serbski historyk Ljubodrag Dimić, zamiast metod naukowych *sensu stricto*, nakazywano stosować marksizm i leninizm jako jedynie słuszne metody badań akademickich¹⁴. W końcu lat osiemdziesiątych, wraz z narastającymi w Jugosławii podziałami politycznymi, w historiografii nastąpił zwrot ku sprawom narodowym. Proces ten został jeszcze wzmocniony w momencie rozpadu państwa i wybuchu wojny domowej na początku lat dziewięćdziesiątych. Uwagę historyków zdominowały wówczas tematy dotyczące historii poszczególnych państw.

Dzieje Jugosławii i jej dyplomacji ponownie zaczęły interesować badaczy w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. W Zagrzebiu podjął je prof.

¹⁰ Przykładem takiej współpracy były spotkania historyków z obu państw, które zaowocowały serią „DIALOG istoričara – povjesničara” zawierającą zbiory artykułów. Obecnie jedną z form współdziałania są organizowane co roku przez uniwersytet w Zagrzebiu spotkania „Desničini susreti”.

¹¹ Najważniejsze jego prace do początku lat dziewięćdziesiątych to: D. Bogetić, O. Bogetić, *Nastanak i razvoj politike i pokreta nesvrstanosti*, Beograd 1981; D. Bogetić, *Koreni jugoslovenskog opredeljenja za nesvrstanost*, Beograd 1990; *idem*, *Članstvo Jugoslavije u Balkanskom savezu i NATO pakt*, „Istorija 20. veka” 1991, nr 1–2 (Beograd), s. 65–90.

¹² *Idem*, *Nova...; idem*, *Jugoslovensko-američki odnosi 1961–1971*, Beograd 2012.

¹³ Najważniejsze jego prace: B. Petranović, *Balkanska federacija 1943–1948*, Beograd 1991; B. Petranović, S. Dautović, *Jugoslavija, velike sile i balkanske zemlje, 1945–1948 (iskustvo „narodne demokratije” kao partijske države)*, Beograd 1994; B. Petranović, *Jugoslavija na razmeđu (1945–1950)*, Podgorica 1998.

¹⁴ L. Dimić, *Istoriografski putkazi. Istoriografsko nasleđe o spoljnjoj politici Jugoslavije u hladnom ratu* [w:] *Spoljna politika Jugoslavije 1950–1961*, Beograd 2008, s. 25–46.

Tvrtko Jakovina, a w Belgradzie prof. Ljubodrag Dimić. Serbski historyk opublikował wówczas dwa artykuły, które przedstawiały proces stabilizacji stosunków radziecko-jugosłowiańskich w połowie lat pięćdziesiątych XX w.¹⁵ Jakovina zaś ukazał w swoich artykułach postrzeganie Jugosławii, szczególnie Socjalistycznej Republiki Chorwacji, przez administrację amerykańską. Jego badania dotyczyły lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych oraz początku siedemdziesiątych¹⁶. Około 2000 r. w Belgradzie powstały pod kierunkiem prof. Dimića, prof. Đorđe Stankovića i prof. Miry Radojević prace magisterskie i doktorskie, które następnie opublikowano. W ten sposób zebrano grupę młodych naukowców, która w ramach wspomnianych już instytucji naukowych w Belgradzie prowadzi badania nad dziejami Jugosławii i jej miejscem w polityce światowej w okresie zimnej wojny. W Chorwacji natomiast badania nad okresem 1945–1990/1991 oprócz prof. Jakoviny prowadzą dr Hrvoje Klasić z uniwersytetu w Zagrzebiu oraz dr Ante Batović z uniwersytetu w Zadarze.

Szczególną ciekawość badaczy z byłej Jugosławii budzi rola Trzeciego Świata w polityce prowadzonej przez Josipa Broza-Titę. Autorem pierwszych prac poświęconych znaczeniu państw rozwijających się w polityce Jugosławii w okresie zimnej wojny był Dragan Bogetić, który przygotował także najważniejszą do tej pory monografię o budowaniu przez Jugosławię strategii politycznej w stosunkach z zagranicą w latach pięćdziesiątych¹⁷. Przedstawił w niej proces „odkrywania” przez Jugosławię Trzeciego Świata, stabilizację stosunków dyplomatycznych z blokiem wschodnim i zdystansowanie się od państw zachodnich po okresie ocieplenia relacji, do którego doszło w wyniku konfliktu z krajami komunistycznymi w 1948 r.

Ważne prace dotyczące polityki Jugosławii wobec państw rozwijających się publikowali dr Aleksandar Životić z Instytutu Najnowszej Historii Serbii oraz mgr Jovan Čavoški, doktorant w tymże instytucie i w Instytucie Historii Uniwersytetu w Pekinie. Pierwszy zajmuje się przede wszystkim Bliskim Wschodem. Jego praca magisterska dotyczyła konfliktu o Kanał Sueski w latach 1956–1957 widzianego z perspektywy jugosłowiańskiej¹⁸. Opublikował również artykuły, które przedstawiają wojskowe i dyplomatyczne aspekty jugosłowiańskiej polityki wobec Bliskiego Wschodu, a przede wszystkim Egiptu¹⁹. Drugi z historyków interesuje się głównie dziejami państw azjatyckich w latach 1945–1990/1991 i ich kontaktami

¹⁵ *Idem*, *Josip Broz, Nikita Sergejevič Hruščov: razgovori u Beogradu 27 maj–2 juni 1955*, „Istorijski glasnik” 1997, nr 1/2, s. 35–67; *idem*, *Josip Broz, Nikita Sergejevič Hruščov i Madarsko pitanje...*, s. 23–59.

¹⁶ T. Jakovina, *Američki komunistički saveznik? Vanjskopolitički odnosi SAD-a i Jugoslavije od 1955–1963*, „Radovi” 1998, vol. 31, nr 1, s. 81–108; *idem*, *Što je značilo Nixonov usklik „živjela Hrvatska”?*, „Društvena istraživanja” 1999 nr 8, vol. 40–41, nr 2–3 (Zagreb), s. 347–371.

¹⁷ D. Bogetić, *Nova...*

¹⁸ A. Životić, *Jugoslavija i Suecka kriza 1956–1957*, Beograd 2008.

¹⁹ *Idem*, *Jugoslovensko-egipatski vojni odnosi 1953–1956*, „Tokovi istorije” 2007, nr 1–2, s. 154–169; *idem*, *Jugoslovenska vojna pomoć Ujedinjenoj Arapskoj Republici 1967*, „Istorija XX veka” 2007, nr 1–2, s. 117–128; *idem*, *Jugoslovenska spoljna politika tokom Suecke krize i stabilnost Balkanskog pakta 1956–1957*, „Arhiv” 2007, nr 1–2, s. 138–149; *idem*, *Jugoslavija i Bliski istok (1945–1956)* [w:] *Spoljna politika...*, s. 483–496; *idem*, *Jugoslavija i bliskoistočna kriza 1967–1968 godine* [w:] *1968–četdeset godina posle*, Beograd 2008, s. 51–68; *idem*, *Politička emigracija iz Jugoslavije u Siriji 1947–1952*, „Tokovi istorije” 2008, nr 3–4, s. 46–60.

z Jugosławią. Opublikowana została jego praca magisterska dotycząca stosunku Jugosławii wobec konfliktu chińsko-indyjskiego w latach 1959–1962²⁰. Przygotowuje on równoległe prace doktorskie o stosunkach jugosłowiańsko-birmańskich (na Uniwersytecie w Belgradzie) oraz stosunkach jugosłowiańsko-chińskich (na Uniwersytecie w Pekinie) w dobie zimnej wojny. Jego artykuły naukowe dotyczą również polityki Chin w Korei w okresie wojny oraz wpływów chińskiej ideologii komunistycznej w świecie²¹.

Najnowszą istotną rozprawą dotyczącą roli ruchu państw niezaangażowanych w polityce jugosłowiańskiej jest wydana ostatnio książka prof. Jakoviny *Treća strana Hladnog rata* (Zagreb 2011). Chorwacki historyk przedstawił w niej dzieje jugosłowiańskiej dyplomacji wobec krajów rozwijających się w świetle najnowszych teorii dotyczących zimnej wojny, ale skoncentrował się na najważniejszych wydarzeniach w państwach Trzeciego Świata, które w jego przekonaniu miały znaczenie dla kształtowania ruchu niezaangażowanych oraz całej polityki światowej.

Istotne miejsce w problematyce polityki zagranicznej Belgradu zajmował blok wschodni, do którego Jugosławia należała do 1948 r. W wyniku konfliktu Stalina i Broza-Tity państwa komunistyczne Europy Wschodniej stały się jej głównym nieprzyjacielem, a po ustabilizowaniu stosunków w 1956 r. nastąpił okres, w którym Belgrad z dystansem oraz nieufnością traktował posunięcia Układu Warszawskiego.

Do badania relacji Jugosławii z blokiem wschodnim, który zajmował istotne miejsce w polityce zagranicznej tego państwa, w największym stopniu przyczynił się prof. Dimić, współredaktor dwóch publikacji źródłowych, odsłaniających najważniejsze problemy oraz charakter tych relacji. Jedną z nich jest zbiór dokumentów z moskiewskich i belgradzkich archiwów opracowany przez serbskich i rosyjskich historyków, wydany w językach serbskim i rosyjskim, przedstawiający burzliwe relacje jugosłowiańsko-radzieckie w latach 1945–1956²². Drugą jest wybór materiałów źródłowych z archiwów jugosłowiańskich, rosyjskich, brytyjskich i amerykańskich, przedstawiający z perspektywy jugosłowiańskiej zmieniający się układ geopolityczny w Europie w latach 1942–1948 i sowietyzację oraz kształtowanie się bloku wschodniego²³. Ljubodrag Dimić jest także autorem artykułów, w których pierwszy ukazał z perspektywy jugosłowiańskiej istotne procesy zachodzące w bloku komunistycznym. Dogłębnie przeanalizował w nich nie tylko – jak wcześniej wspominałem – ostatni etap odbudowy stosunków

²⁰ J. Čavoški, *Jugoslavija i kinesko-indijski konflikt 1959–1962*, Beograd 2009.

²¹ *Idem*, *Zaboravljena epizoda: jugoslovensko-kineski odnosi 1947. godine*, „Tokovi istorije” 2006, nr 4, s. 183–199; *idem*, *Mao Cedung, intelektualci i potresi u komunistickom svetu 1956–1957*, „Tokovi Istorije” 2008, nr 1–2, s. 113–136.

²² *Jugoslovensko-sovjetski odnosi 1945–1956. Zbornik dokumenat/Sovietsko-jugoslawiskije odnoszenija 1945–1956 gg. Dokumenty i materijaly*, wybór i oprac. L. Dimić, M. Milošević, Đ. Borozan, I.V. Buharkin, L.V. Vnukova, J.A. Zelenko, M.K. Kravczenko, V.A. Soljanskij, Beograd–Novosibirsk 2010.

²³ *Napukli monolit. Jugoslavija i svet 1942–1948*, wybór L. Dimić, A. Životić, Beograd 2012.

jugosłowiańsko-radzieckich w latach 1955–1956, lecz także jugosłowiański stosunek do powstania na Węgrzech, w 1956 r. i praskiej wiosny 1968 r.²⁴

Wymieniony już Aleksandar Životić zajmuje się nie tylko Bliskim Wschodem, ale również relacjami Jugosławii z Europą Wschodnią. W swojej najnowszej książce wykorzystał materiały zebrane w czasie kwerendy w archiwach w Belgradzie, Pradze, Sofii i Moskwie, co pomogło w ciekawym ukazaniu relacji jugosłowiańsko-albańskich na tle konfliktów Jugosławii z blokiem wschodnim oraz wyznaczenia przez Belgrad pryncypiów polityki niezaangażowania²⁵.

Badania nad stosunkami Jugosławii i europejskich państw komunistycznych prowadzi także Slobodan Selinić z Instytutu Najnowszej Historii Serbii. Zajmował się relacjami jugosłowiańsko-czechosłowackimi w pierwszym dziesięcioleciu po II wojnie światowej. Kwerenda w archiwach w Belgradzie i Pradze zaowocowała publikacją serii artykułów naukowych oraz wyczerpującą monografią²⁶.

Serbski historyk dr Vladimir Cvetković, pracownik Instytutu Najnowszej Historii Serbii, jest autorem artykułów o stosunkach Jugosławii z sąsiednimi państwami komunistycznymi – Rumunią, Węgrami i Bułgarią w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych²⁷. Ma zostać wydana jego praca doktorska, którą obronił na Uniwersytecie w Belgradzie w 2012 r., zatytułowana *Jugoslovenska politika prema zemljama narodne demokratije: 1953–1958. godine*.

Mimo wielu rozpraw naukowych poświęconych relacjom Jugosławii z blokiem wschodnim, tematyka ta nie została jeszcze w pełni opracowana²⁸. Większość badań została przedstawiona jedynie w formie artykułów w czasopismach naukowych. Dużym wyzwaniem dla badaczy będzie przygotowanie monografii szeroko ujmującej historię stosunków Belgradu z ZSRR i jego państwami satelickimi.

²⁴ L. Dimić, *Josip Broz, Nikita Sergejevič Hruščov: razgovori...*, s. 35–67; *idem*, *Josip Broz, Nikita Sergejevič Hruščov i Mađarsko pitanje...*, s. 23–59; *idem*, *Pogled iz Beograda...*, s. 205–232.

²⁵ A. Životić, *Jugoslavija, Albanija i velike sile 1945–1961*, Beograd 2011.

²⁶ S. Selinić, *Jugoslávská kultura v Československu 1945–1950*, „Slovanský přehled Praha” 2006, nr 2, s. 249–272; *idem*, *Saradnja jugoslovenske i čehoslovačke industrije 1945–1950*, „Studia Balcanica Bohemo-Slovaca” VI, Svazek 1, Sekce historie, politologie a etnologie, Příspěvky přednesené na VI. mezinárodním balkanistickém sympoziu v Brně ve dnech 25.–27. dubna 2005, s. 367–380; *idem*, *Jedan ibeovski diplomata u Beogradu. Čehoslovački ambasador Pithart i normalizacija odnosa Jugoslavije i Čehoslovačke 1954–1956 godine* [w:] *Spoljna politika...*, s. 231–251; S. Selinić, A. Životić, *Conversation Between Soviet and Yugoslav Delegation in Moscow (May 27–June 12, 1946)*, „Bulgarian Historical Review” 2009, nr 1–2, s. 180–201; S. Selinić, *Jugoslovensko-čehoslovački odnosi 1945–1955*, Beograd 2010.

²⁷ V. Cvetković, *Nikolae Čaušesku na VIII kongresu SKJ: jugoslovenske impresije*, „Tokovi istorije” 2006, nr 1–2, s. 212–226; *idem*, *Jugoslavija i odjek Beogradske deklaracije u susednim „informbirowskim” zemljama* [w:] *Spoljna politika...*, s. 188–206; *idem*, *Jugoslovensko-rumunski odnosi u danima sovjetske intervencije u Čehoslovačkoj 1968. godine* [w:] *1968-četrdeset...*, s. 163–179; *idem*, *Jugoslovenski utisci o odjeku Staljinove smrti u Bugarskoj i Rumuniji*, „Tokovi istorije” 2008, nr 3–4, s. 60–75.

²⁸ Oprócz prac serbskich i chorwackich uczonych w 2011 r. w Londynie została opublikowana praca Svetozara Rajaka, naukowca z London School of Economics, *Yugoslav-Soviet relations 1953–1957*. Wiedzę o stosunkach Belgradu i europejskich państw komunistycznych wzbogaciła także wydana w 2001 r. praca czeskiego historyka z Uniwersytetu w Pradze prof. Jana Pelikana *Jugoslávie a východní blok 1953–1958*.

Stosunkowo dobrze udokumentowane są w serbskiej i chorwackiej historiografii relacje Jugosławii ze Stanami Zjednoczonymi w okresie zimnej wojny. Szczegółowych badań wymaga rola, którą Stany odegrały w przełamaniu izolacji Jugosławii na arenie międzynarodowej po zerwaniu przez nią stosunków z Moskwą w 1948 r. Amerykanie żywili początkowo nadzieję, że Tito porzuci komunizm, ale zostały one rozwiane, gdy po 1953 r. zwrócił się on ku odnowie stosunków z krajami komunistycznymi. Jugosławia, będąc jednym, z nich, była popierana przez USA jako niezależny podmiot państwowy. Było to szczególnie ważne w okresie kryzysów międzynarodowych i zaostrzenia relacji z blokiem wschodnim²⁹.

Najszerze badania nad polityką Stanów Zjednoczonych wobec Jugosławii oraz stosunkami między obu państwami prowadzili Tvrtko Jakovina i Dragan Bogetić. Ich prace dotyczą polityki USA wobec Jugosławii od końca II wojny światowej aż do 1971 r. Obaj wykorzystali bogatą bazę źródłową. Jakovina wykorzystał przede wszystkim materiały z archiwów amerykańskich oraz chorwackich³⁰. W pierwszej z wymienionych poniżej książek zwrócił uwagę na duże zmiany w orientacji polityki zagranicznej Jugosławii w pierwszym dziesięcioleciu po II wojnie światowej, które miały swoje implikacje w ewolucji relacji między Belgradem a Waszyngtonem – na początku wrogich, a po 1948 r. bliskich, mimo wzajemnej nieufności. Jakovina pokazał również wpływ kultury amerykańskiej na Jugosławię, przede wszystkim na Chorwację, a także funkcjonowanie przedstawicielstw dyplomatycznych USA w Belgradzie i Zagrzebiu oraz ich percepcję rzeczywistości bałkańskiej. W drugiej pracy przedstawił rozwój gospodarki jugosłowiańskiej możliwy dzięki różnym formom amerykańskiej pomocy (finansowej, wojskowej, naukowej). W artykułach naukowych Jakovina przedstawił stosunek USA wobec wydarzeń tzw. chorwackiej wiosny³¹, a także postrzeganie Jugosławii przez amerykańską dyplomację³².

Bogetić jako źródła prymarne potraktował dokumenty dyplomacji jugosłowiańskiej. Najnowsza jego rozprawa przedstawia stosunki jugosłowiańsko-amerykańskie na tle istotnych wydarzeń w polityce międzynarodowej (kryzysu kubańskiego, wojny w Wietnamie, interwencji wojsk Układu Warszawskiego

²⁹ Warto w tym kontekście wspomnieć o potępiających Jugosławię za rewizjonizm deklaracjach partii komunistycznych z lat 1957 i 1960, czy zaostrzonych stosunkach z europejskimi krajami komunistycznymi po udzieleniu przez Titę poparcia reformom Aleksandra Dubčeka w Czechosłowacji.

³⁰ T. Jakovina, *Američki komunistički saveznik; Hrvati, Titova Jugoslavija i Sjedinjene Američke Države 1945–1955*, Zagreb 2003; *idem*, *Socijalizam na američkoj pšenici*, Zagreb 2002.

³¹ Masowy ruch społeczny w Socjalistycznej Republice Chorwacji w latach 1970–1971, który tworzyli chorwaccy politycy i intelektualisci. Cieszył się masowym poparciem społecznym. Przywódcy ruchu dążyli do emancypacji swojej republiki w ramach federacji jugosłowiańskiej i nadania jej większych praw. W Polsce pisał o tym Michał Jerzy Zacharias (zob. *idem*, *Chorwacka „wiosna” i serbski „liberalizm”. Konflikty polityczne w Jugosławii na początku lat siedemdziesiątych*, „Dzieje Najnowsze” 2000, nr 2).

³² T. Jakovina, *Život...*, s. 159–186; *idem*, *Američki komunistički saveznik?...*, s. 81–108; *idem*, *Što je značilo...*, s. 347–371; *idem*, *Je li Nixon doista podupirao Hrvatsko proljeće? [w:] Pro Historia Croatica 1, Zbornik uz 70. godišnjicu života Dragutina Pavličevića*, Zagreb 2002, s. 381–399; *idem*, *Tito i Nixon, Kako je pripreman i što je značilo Titov posjet Washingtonu 1971?*, „Historijski zbornik” 2002, R. 55, s. 167–197.

w Czechosłowacji). Cezurę badawczą wyznaczają: rok 1961, w którym ostatecznie wykrystalizowała się jugosłowiańska strategia w polityce zagranicznej, i rok 1971, gdy doszło do ponownego ustabilizowania stosunków Belgradu z Moskwą, zaostrożonych wskutek poparcia, którego Broz-Tito udzielił obalonym przez Breżniewa reformatorom w Czechosłowacji w 1968 r. Bogetić opublikował też ciekawe artykuły na temat pomocy finansowej udzielanej Belgradowi przez amerykańską administrację w latach pięćdziesiątych³³ oraz polityki amerykańskiej wobec Jugosławii w czasach prezydentury Johnsona i Nixona³⁴.

Wśród badaczy zajmujących się stosunkami amerykańsko-jugosłowiańskimi warto zwrócić także uwagę na chorwackiego historyka z Uniwersytetu w Zadarze, Ante Batovića. W ostatnich latach wydał książkę poświęconą przemianom w Jugosławii w drugiej połowie lat sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych oraz międzynarodowym uwarunkowaniom chorwackiej wiosny, bazującą na źródłach z archiwów serbskich, chorwackich, amerykańskich i brytyjskich³⁵. Batović prowadzi również badania nad relacjami Jugosławii z Wielką Brytanią. Tematyce tej poświęcił serię artykułów³⁶. Jego publikacje stanowią niestety wyjątek, gdyż stosunki Jugosławii z państwami Europy Zachodniej nie zostały dotychczas należycie opracowane³⁷.

Aspektem kulturalnym relacji amerykańsko-jugosłowiańskich w okresie zimnej wojny, przyjmowaniu zachodnich wzorców kulturowych w życiu codziennym i wpływowi kultury masowej na życie społeczno-polityczne Jugosławii są poświęcone wydane ostatnio prace doktorskie młodych historyków serbskich Aleksandra Rakovića i Radiny Vučetić³⁸. Raković zajmował się muzyką rozrywkową na Bałkanach, Vučetić – filmem, teatrem i muzyką.

Inne ważne publikacje dotyczące współpracy Jugosławii z zagranicą w dziedzinie kultury w okresie zimnej wojny są autorstwa prof. Predraga Markovića, Aleksandra Perišića i Gorana Miloradovića z Instytutu Najnowszej Historii Serbii

³³ D. Bogetić, *Jugoslavija i svetsko tržište kapitala. Američka finansijska podrška jugoslovenskim razvojnim programima krajem 50-tih godina*, „Tokovi istorije” 2010, nr 3, s. 89–102.

³⁴ *Idem*, *Jugoslovensko-američki odnosi u svetlu vojne intervencije u Čehoslovačkoj 1968*, „Istorija 20. veka” 2007, nr 2, s. 75–88; *idem*, *Međunarodni položaj Jugoslavije u vreme prvih spoljnopolitičkih akcija Džonsonove administracije*, „Tokovi istorije” 2009, nr 3, s. 131–161; *idem*, *Razgovori Tito-Nikson oktobra 1971. Političke implikacije „Vašingtonske deklaracije”*, „Istorija 20. veka” 2011, nr 2, s. 159–172.

³⁵ A. Batović, *Liberalno-nacionalni pokret u Hrvatskoj od 1966 do 1972 i svijet*, Zadar 2010.

³⁶ Zob. *idem*, *Britansko-jugoslavenski odnosi od Bagdadskog pakta do Sueske krize* [w:] *Spoljna politika...*, s. 363–380; *idem*, *Od ekonomske reforme do Brijunskog plenuma – Američki i britanski izveštaji o Hrvatskoj (1964–1966)*, „Historijski zbornik” 2010, nr 2; *idem*, *Zapadne reakcije na objavu Deklaracije o nazivu i položaju hrvatskog književnog jezika 1967 godine*, „Časopis za suvremenu povijest” 2010, nr 3; *idem*, *Titova Jugoslavija i Ujedinjeno Kraljevstvo za vrijeme Hrvatskog proljeća* [w:] *Hrvatsko proljeće 40 godina poslije*, Zagreb 2012, s. 77–92.

³⁷ Książkę dotyczącą stosunków włosko-jugosłowiańskich w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. wkrótce opublikuje Saša Mišić, serbski historyk z Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu w Belgradzie. Rozprawę doktorską o stosunkach jugosłowiańsko-francuskich od zakończenia II wojny światowej do lat sześćdziesiątych przygotowuje na Uniwersytecie McMaster w Toronto w Kanadzie Katarina Todić.

³⁸ A. Raković, *Rokenrol u Jugoslaviji 1956–1968. Izazov socijalističkom društvu*, Beograd 2011; R. Vučetić, *Koka-kola socijalizam. Amerikanizacija jugoslovenske popularne kulture šezdesetih godina XX veka*, Beograd 2012.

oraz Dragomira Bondžića³⁹ z Instytutu Historii Współczesnej. Ukazują one, jakie odzwierciedlenie w życiu kulturalnym miały orientacje polityki zagranicznej władz w Belgradzie. Historyków interesowała też kwestia kształcenia młodych obywateli Jugosławii za granicą i towarzyszących temu wpływów ideologicznych oraz rola Jugosławii w kształtowaniu elit intelektualnych w krajach Trzeciego Świata. Temu ostatniemu zagadnieniu poświęcił swoją rozprawę Bondžić. To właśnie w Jugosławii, dzięki współpracy Belgradu z państwami rozwijającymi się od połowy lat pięćdziesiątych, zdobywali wykształcenie obywatele tych państw⁴⁰.

W ostatnich latach ukazały się zbiorowe publikacje, głównie pokonferencyjne, z dziejów dyplomacji jugosłowiańskiej od zakończenia II wojny światowej do początku lat siedemdziesiątych XX w., których autorami są wymieniani już historycy: Dimić, Bogetić, Cvetković, Životić, Selinić i inni. Wspomnieć też należy o kilku jeszcze pozycjach już wcześniej przywoływanych: *Spoljna politika Jugoslavije 1950–1961* pod redakcją Slobodana Selinića, *Jugoslavija u hladnom ratu. Prilozi istraživanjima* pod redakcją Aleksandra Životića i *1968-četredeset godina posle* pod redakcją prof. Radmili Radić z Instytutu Najnowszej Historii Serbii. W dalszym ciągu brakuje monografii dających gruntowny obraz polityki zagranicznej państwa Josipa Broza-Tity. Wyjątkami są wspomniane już prace *Jugoslavija, Albanija i velike sile 1945–1961* Životića, *Liberalno-nacionalni pokret u Hrvatskoj od 1966 do 1972 i svijet* Batovića czy wydana w styczniu 2012 r. rozprawa doktorska Hrvoje Klasića z uniwersytetu w Zagrzebiu *1968. Jugoslavije i svijet*. Chorwacki historyk przedstawił sytuację w Jugosławii w 1968 r. na tle wydarzeń w polityce międzynarodowej. Ukazał implikacje, które miała sytuacja na świecie dla realiów polityczno-społecznych Jugosławii i podjętych w związku z tym przez władze działań. Mowa jest tu przede wszystkim o interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, demonstracjach studenckich na świecie i w głównych miastach Jugosławii – Belgradzie i Zagrzebiu – oraz reperkusjach konfliktu bliskowschodniego z 1967 r.

Współczesna historiografia Serbii i Chorwacji stanowi ważny element globalnych badań nad zimną wojną. Uczeni z obu krajów odwołują się w zdecydowanej większości do postmodernistycznej teorii dziejów zimnej wojny. Według tej teorii konflikt dwóch supermocarstw najpełniej wyrażał się w wydarzeniach o charakterze lokalnym. Większe zainteresowanie polityką zagraniczną Jugosławii w latach 1945–1990/1991 można zaobserwować obecnie w Serbii. Chorwacka historiografia kładzie nacisk raczej na pokazanie rozwoju sytuacji wewnętrznej w Jugosławii z perspektywy Socjalistycznej Republiki Chorwacji. Badania

³⁹ P. Marković, *Društveni život u Beogradu 1948–1965. Uticaj sveta podeljenog na Istok i Zapad*, Beograd 1995; A. Perišić, *Od Staljina ka Sartru. Formiranje jugoslovenske inteligencije na evropskim univerzitetima 1945–1958*, Beograd 2008; G. Miloradović, *Lepota pod nadzorom. Sovjetski kulturni uticaji u Jugoslaviji 1945–1955*, Beograd 2012; D. Bondžić, *Misao bez pasoša. Međunarodna saradnja Beogradskog Univerziteta 1945–1960*, Beograd 2011.

⁴⁰ Zauważył to także w 1960 r. polski chargé d'affaires w Belgradzie, Jakub Gelbart, o czym informował w raporcie dyplomatycznym przesłanym do MSZ (zob. Archiwum MSZ RP, Departament I, zespół 7, wiązka 21, tom 196, Raport polityczny Jakuba Gelbarta, chargé d'affaires ambasady PRL w Belgradzie, obejmujący okres 16 II – 1 X 1960 r. do dyrektora Departamentu I MSZ, tow. J. Siedleckiego, Belgrad, 8 X 1960 r., k. 142–143).

współczesnej historiografii serbskiej i chorwackiej ograniczają się jedynie do okresu 1945–1970. Luki badawcze dotyczą przede wszystkim stosunków Jugosławii z krajami Europy Zachodniej. Historycy powinni poświęcić więcej uwagi także badaniom współpracy Jugosławii z Europą Wschodnią, gdyż mimo istotnych prac kilku uczonych, kwestie te wymagają dalszej analizy.

Mateusz Sokulski (ur. 1984) – doktorant w Instytucie Historii Uniwersytetu Wrocławskiego (Zakład Historii Polski i Powszechnej XIX i XX w.); absolwent filologii serbsko-chorwackiej (2008) i historii (2010) Uniwersytetu Wrocławskiego. Zainteresowania badawcze: polityka międzynarodowa w okresie zimnej wojny, ze szczególnym uwzględnieniem Jugosławii; problemy narodowościowe na Bałkanach; historia Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX w. Stypendysta uniwersytetu w Zagrzebiu (2008, 2009) oraz w Belgradzie (2012). Autor artykułu: *Językowo-kulturowy obraz postaci świętych we frazeologii i paremiologii języka serbskiego, chorwackiego i polskiego*, „Rozprawy Komisji Językowej” 2012, nr 39; recenzji książki: S. Selinić, *Jugoslovensko-čehoslovački odnosi 1945–1955*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, nr 2 (20).

Słowa kluczowe: Jugosławia, zimna wojna, Zachód, blok wschodni, Trzeci Świat

Serbian and Croatian historiography about Yugoslav foreign policy during the Cold War

Specific situation of Yugoslavia – the communist state not belonging neither to the West nor to the Eastern Block, active and dexterous in its foreign policy-meets interest of Serbian and Croatian historians. The collapse of Yugoslavia in 90s evoked focus mainly on the national issues amongst academics from both states. At the end of 90s, researchers began to survey Yugoslav foreign policy and position of Tito's state in the Cold War constellation. Nowadays, both in Croatia and Serbia interest of historians is focused on such problems as Yugoslav policy towards the Third World as a leading state of the non-aligned movement, American policy towards Yugoslavia and Tito's oscillation in his attitude towards both blocks. Except of the few very important monographs, documents' collections and articles about relations between Yugoslavia and the Eastern Block, especially treating first decade after the World War II, this field still needs to be the object of survey.

There is also a few relevant studies about cultural impact of the West and the communist block in Yugoslavia, reflecting political and ideological concerns of the divided world and their influence in Tito's state.

Surveys about Yugoslav position in international relations, mainly carried out in Serbia, have not exceeded years 1945–1970 and there is still need to research Cold War problematic from the Balkan perspective.

Keywords: Yugoslavia, the Cold War, the West, the Eastern Bloc, the Third World



RECENZJE



Nacjoniści ukraińscy lat czterdziestych XX w. O co i przeciw komu walczyli? Dlaczego ponieśli porażkę? (Na podstawie nowego rosyjskiego wydania dokumentów)

Końcowa faza wojny w Europie i pierwsze lata powojenne to czas wzmożonego, masowego ruchu antykomunistycznego i antysowieckiego w Europie Wschodniej. Na ziemiach przedwojennego państwa polskiego toczył się proces zorganizowanej transformacji walki zbrojnej Polaków z okupacją hitlerowską w ruch politycznie skierowany przeciwko ZSRR i jakiegokolwiek zaangażowaniu polskich komunistów we władzę powojenną. Natomiast masowy ukraiński ruch narodowy, początkowo o charakterze proniemieckim, któremu przyświecała idea walki o niepodległość narodową „Zjednoczonej Ukrainy”, rozwijał się w sposób bardziej złożony i niejednoznaczny. Historii tego ruchu w latach 1939–1945, mających kluczowe znaczenie dla ukraińskich nacjonalistów, został poświęcony po raz pierwszy opublikowany w Rosji ważny zbiór dokumentów¹. Jest to wynik wysiłków wykwalifikowanego zespołu historyków i archiwistów. Dokumenty zawierają odpowiedzi na wiele pytań będących przedmiotem dyskusji wokół tej historii. Sekwencja zdarzeń przedstawionych w dokumentach i załącznikach oraz w komentarzach naukowych do wydania obejmuje długi okres – od powstania po I wojnie światowej na emigracji ukraińskich organizacji nacjonalistycznych (sięgających swoimi wpływami do południowo-wschodniej części przedwojennej Polski, później do USRR) aż do początku lat pięćdziesiątych XX w., gdy ruch został stłumiony przez sowieckie i polskie służby specjalne.

Zbiór opublikowanych dokumentów przedstawia z wielu perspektyw (ukraińskiej, radzieckiej, niemieckiej i częściowo polskiej) polityczną i zbrojną walkę o „Zjednoczoną Ukrainę”. Ukraińscy nacjoniści prowadzili ją w czasie wojny głównie na ziemiach okupowanych przez hitlerowców, które zostały włączone do ZSRR jesienią 1939 r. Walce tej towarzyszył terror wobec wszystkich przedstawicieli i zwolenników władzy radzieckiej, a także żydowskiej i polskiej ludności Zachodniej Ukrainy.

Autorzy dwutomowej pracy przyjęli chronologiczny układ dokumentów, aby zbudować i przekazać badaczom spójny, wcześniej nie w pełni znany im przebieg

¹ *Ukraińskie nacjonalistyczne organizacje w годы Wtoroj mirowoj wojny*, t. 1: 1939–1943; t. 2: 1944–1945, red. A.N. Artizow i inni, wstęp J.J. Borisonok, Moskwa 2012.

historii ukraińskiego nacjonalizmu. Całkowicie uzasadniona jest organizacja materiału dokumentalnego w trzech rozdziałach, których granicami są bezsporne daty – 1 września 1939 r., 22 czerwca 1941 r. i koniec 1943 r., gdy Armia Czerwona zdobyła przedwojenną granicę sowiecko-polską. Oczekiwano wyzwolenia tych regionów ZSRR, gdzie stacjonowały siły ukraińskich nacjonalistów (OUN) i oddziały zbrojne Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Tutaj miały miejsce decydujące starcia tych sił z Armią Czerwoną i władzą sowiecką. Lata 1944–1945, co jest uzasadnione, zostały ujęte w drugim, bardzo obszernym tomie publikacji.

Cezurą końcową głównego bloku dokumentów jest grudzień 1945 r. Specjaliści wiedzą, że historia walki ukraińskich nacjonalistów o oderwanie od ZSRR i Polski terenów zamieszkałych przez Ukraińców na tym się nie kończy. Ale właśnie na ten rok, jak wynika z opublikowanych materiałów – w tym okresowych i zbiorczych danych statystycznych – przypada apogeum walki, stłumienie zbrojnego oporu, zniszczenie tajnych struktur ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego. Materiały dowodzą, że już w latach 1944–1945, po wypędzeniu Niemców z terytorium USRR, los podziemia był przesądzony. Potwierdza to zasadność górnej daty granicznej – 1945 – przyjętej przez nową rosyjską publikację dokumentalną.

Załącznikami do głównego zbioru dokumentów dwutomowej publikacji są różne materiały pochodzące z okresu późniejszego. Przeważają protokoły z przesłuchań i sprawozdania statystyczne współpracowników wyższego szczebla NKWD, będące bezpośrednio związane z określonym wątkiem publikacji. Gwarantuje to miarodajność doboru dokumentów i ich kompletność.

Do dyspozycji naukowców z wielu dziedzin pozostaje więc pokaźny zbiór 506 dokumentów zdeponowanych w 15 archiwach: 7 z nich to federalne i resortowe archiwa Rosji, 8 – archiwa Ukrainy, Białorusi, Niemiec i Polski. Cztery na pięć materiałów zbioru nie były wcześniej publikowane. Wiele z nich było jeszcze do niedawna w Rosji tajnych. Wszystkie dokumenty są opublikowane na podstawie źródeł archiwalnych. Większość z nich to oryginały lub uwierzytelnione odpisy, co świadczy o randze dokumentu. Autorzy publikacji wykazują duże umiejętności archeograficzne, a wyraża się to na przykład w doborze tytułu dokumentu i opracowaniu jego archiwalnej legendy. W przypadku powtórnej publikacji zostało wskazane źródło archiwalne i pełna nazwa pierwszej publikacji.

Pod względem pochodzenia są to dokumenty różnych szczebli władzy wykonawczej, głównie radzieckiej i niemieckiej, i wielu jej służb bezpieczeństwa; pod względem rodzaju – wskazówki z terenu, liczne notatki wyjaśniające, sprawozdania, instrukcje, korespondencja, raporty o wykonanych zadaniach. Znaczna część dokumentów o charakterze podsumowująco-informacyjnym jest skierowana do wyższych władz cywilnych i wojskowych. Jeśli chodzi o status ich autorów w systemie władzy, „wielonarodowość” materiałów, wiarygodność i ich znaczenie, nowe rosyjskie wydanie nie ma sobie równych wśród dostępnych publikacji, zwłaszcza na Ukrainie. Szczególną uwagę należy zwrócić na fakt, że po raz pierwszy środowisko naukowe w Rosji otrzymało tak duży zbiór dokumentów, wydanych przez zwierzchników i działaczy OUN i dowództwo UPA, a także instrukcji z centrum oraz korespondencji i informacji przesyłanych do centrum z terenu.

Przed wojną wielu przywódców ukraińskiego ruchu przebywało na emigracji, głównie w Niemczech i w Polsce. W czasie wojny zamieszkiwali oni przede wszystkim na ziemiach polskich i radzieckich. Część z nich została aresztowana

przez hitlerowców i była długo więziona w obozach koncentracyjnych. Dokumenty wchodzące w skład zbioru ujawniają przyczyny ich aresztowania latem i jesienią 1941 r. oraz wyzwolenia przez niemieckiego „sojusznika” w 1944 r.

Niewątpliwie historia ruchu ukraińskiego, podobnie jak wiele innych trudnych wątków sowieckiej przeszłości, wcześniej niewygodnych dla ideologicznie zaangażowanych badaczy i wydawców, zostały już przywrócone społecznej i historiograficznej pamięci. Niemniej w masowej świadomości współczesnych obywateli zarówno Rosji, jak i Ukrainy znajomość tego tematu nie jest w pełni ugruntowana na wiedzy historycznej. Wśród wielu byłych obywateli radzieckich jest silnie zakorzeniony negatywny pogląd na temat Ukraińców zaangażowanych w walkę o własne państwo, która okazała się daremna i pochłonęła setki tysięcy ofiar. Nie mniej jest tych, którzy pozytywnie oceniają działania na rzecz „Zjednoczonej Ukrainy” jako ruchu narodowowyzwoleńczego, ruchu na rzecz prawa narodów do istnienia i samostanowienia, i heroizują tych, którzy uczestniczyli w walce. Taka polaryzacja postaw i ocen nie sprzyja wewnętrznej stabilizacji w kraju i rozwojowi stosunków z innymi państwami, lecz nacjonalistycznym manifestacjom i koniunkturalnemu wykorzystywaniu historii ruchu ukraińskiego w celach politycznych zarówno na Ukrainie, jak i w Rosji.

Tymczasem wielkie wydarzenia historyczne, a szczególnie działania na rzecz niepodległości państwa, różnorodne i niekiedy sprzeczne w swoich przejawach, niełatwo poddają się jednoznacznym ocenom. Tylko znajomość faktów i ich obiektywna analiza dokonywana przez naukowców mogą dać pożądany rezultat społeczny: ograniczyć upolitycznienie nauki historycznej i masowych przedstawień przeszłości. Dlatego tak ważną rolę w dochodzeniu do prawdy, co jest oczywiste, odgrywają dokumenty.

Historia ukraińskiego ruchu narodowego pierwszej połowy XX w. to dzisiaj jeden z najbardziej palących problemów naukowych na Ukrainie, zarówno z punktu widzenia społecznego, jak i politycznego. Trzeba oddać hołd naszym kolegom. Mimo że ukraińscy historycy nie osiągnęli naukowego konsensusu w ocenach ruchu, zrobili wiele, by wypracować obiektywne podejście, porzucić jednostronne w czasach sowieckich oceny tak złożonego tematu i wyjaśnić istotę ruchu. Opracowano setki źródeł dokumentalnych, opublikowano wspomnienia, zainicjowano współpracę historyków i archiwistów, wydano książki i artykuły specjalistów, toczą się publiczne dyskusje. Znaczenie tematu na Ukrainie jest jasne – historia OUN-UPA, walka o narodową ideę to istotne czynniki określające społeczno-polityczne postawy obywateli Ukrainy, które wpływają na podziały w społeczeństwie ukraińskim.

Z dokumentów i materiałów badaczy ukraińskich korzystali autorzy rosyjskiego zbioru dokumentów, przygotowując komentarze naukowe i 512 biograficznych not politycznych i państwowych działaczy licznych krajów i wielu uczestników ruchu. Do dwutomowej pracy historyków i archiwistów Rosji włączono 120 dokumentów z narodowych archiwów Ukrainy, opublikowanych przez ukraińskich kolegów lub jeszcze niewydawanych.

Dla współczesnej nauki historii działań ukraińskiego ruchu narodowego na rzecz „Zjednoczonej Ukrainy” nie jest nowy. Rosyjska historiografia poświęcona tym zagadnieniom w odróżnieniu od ukraińskiej nie jest jednak tak bogata. W Rosji powstaje specjalny kierunek badań tego ruchu. Przedstawiany

jest w oddzielnych monografiach i artykułach, w ogólnych opracowaniach z zakresu II wojny światowej, w pracach o szerokim planie tematycznym i chronologicznym².

Taka sytuacja w dużej mierze wiąże się z koniecznością udokumentowania tematu. Przy całym bogactwie wprowadzonych już do naukowych badań dokumentów z czasów radzieckich z federalnych i resortowych archiwów Rosji, odtajnionych głównie w latach dziewięćdziesiątych, historia podziemia ukraińskiego występuje w nich tylko jako jeden z tematów narodowych – obok polskiego, białoruskiego i litewskiego podziemia antysowieckiego, które w Związku Radzieckim i Polsce istniało prawie do połowy lat pięćdziesiątych³.

Najważniejszym problemem rzutującym na wyniki badań prowadzonych w Rosji nad historią powstania ukraińskiego ruchu walczącego o własną państwowość, jego ewolucją i upadkiem jest ograniczony dostęp naukowców do dokumentów wydanych przez przywódców i ideologów ruchu, jak również do niedawna tajnych dokumentów przywódców radzieckich. Niestety, nie zawsze nasi historycy zwracają się do polskich i niemieckich źródeł czy sięgają do literatury przedmiotu. Na zmianę takiego stanu rzeczy w dużym stopniu wpływa publikacja dwutomowego zbioru dokumentów *Ukraińskie organizacje nacjonalistyczne w czasie II wojny światowej*, którego autorzy dzięki ich pracy wypełnili wiele luk w tej historii.

Z oryginalnych dokumentów ruchu wynika, że jego dowództwo kierowało się strategicznymi celami antyradzieckimi i antypolskimi. Chodziło o oderwanie od Polski i Związku Radzieckiego wszystkich, jak uważali ukraińscy nacjonaści, etnicznie ukraińskich terytoriów, których ludność była w rzeczywistości wielonarodowa⁴. Na tych ziemiach, a także na Rusi Podkarpackiej⁵, należącej do czerwca

² Zob. np.: A. Gogun, *Mieżdu Gitlerom i Stalinyem. Ukrainskije powstancy*, SPb. 2004; J.J. Borisonok, *Fienomien sowietskoj ukrainizaciji. 1920–1930-je gody*, Moskwa 2006; *Zabytyj ghenocyd: „Wołyńska rieznia” 1943–1944 gg.*, oprac. A. Diukow, Moskwa 2008; A. Diukow, *Wtorostiepiennyj wrag: OUN, UPA i rieszenije „jewriejskogo woprosa”*, Moskwa 2008; T.W. Wołokitina, G.P. Muraszko, A.F. Noskowa, *Moskwa i Wostocznaja Jewropa. Włast’ i cerkow’ w pieriod obszczestwiennych transformacij 40–50-ch godow XX wieka. Oczerki istorii*, rozdz. II, Moskwa 2008; *Polsza w XX wiekie. Oczerki političeskoj istorii*, rozdz. III–IV i n., Moskwa 2012.

³ Do dnia dzisiejszego wydano wiele takich zbiorów dokumentów, zob. np.: *Iz Warszawy. Moskwa, Towariszczu Bierija... Dokumenty NKWD SSSR o polskom podpolje. 1944–1945 gg.*, Moskwa–Nowosibirsk 2001; *Polskoje podpolje na tierritorii Zapadnoj Ukrainy i Zapadnoj Bielorusii. 1939–1941 gg.*, Warszawa–Moskwa 2001; *Istoriija stalinskogo GUŁAGA. Koniec 20-ch – pierwaja polowina 50-ch godow*, t. 5: *Spiecpieriesielency w SSSR. MWD SSSR w bor’bie s banditizmom i woorużonnym nacyonalnym podpoljem na Zapadnoj Ukrainie, w Zapadnoj Bielorusii i Pribaltikie (1939–1956)*, Moskwa 2008; *Teiorija i praktika zapadnoukraińskogo nacyonalizma w dokumientach NKWD, MWD i MGB SSSR*, Moskwa 2010.

⁴ Ukraińcy w Polsce i Rusini w Czechosłowacji byli – jak wiadomo – uważani za mniejszość narodową, w Związku Radzieckim mieli status „wewnętrzny” obywatela, byli obywatelami ZSRR i mieszkańcami USRR.

⁵ W literaturze naukowej i publicystyce, a także w dokumentach oficjalnych i nieoficjalnych są używane różne nazwy tego terytorium: Ruś Przykarpacka, Ruś Karpacka, Ruś Węgierska, Karpato-Ukraina, Ukraina Karpacka, Ukraina Podkarpacka, Ukraina Zakarpacka, Podkarpacie, Przykarpacie, Zakarpacie. W tym artykule jest stosowany termin Ruś Podkarpacka, ponieważ obszar ten został tak nazwany w konstytucji Czechosłowacji. Fakt ten został uwzględniony w pierwszym radziecko-czechosłowackim traktacie z 29 czerwca 1945 r.: „Ukraina Zakarpacka (w Konstytucji Czechosłowackiej nazwana Rusią Podkarpacką) [...] na podstawie przyjaznego porozumienia [...]”

1945 r. Czechosłowacji, miało powstać niepodległe państwo Ukraińców, gdzie rządzącym narodem byłiby Ukraińcy. Terytorium przedwojennej Polski było wykorzystywane jako baza do prowadzenia tej walki. Tutaj w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. działała sieć organizacji OUN i wielu z 5,5 mln „polskich” Ukraińców aktywnie wspierało jej idee⁶. Przywódcy ZSRR, gdzie dziesiątki milionów obywateli były Ukraińcami, atak nacjonalistów ukraińskich na integralność terytorium państwa z zewnątrz, z sąsiedniej Polski, potraktowali bardzo poważnie. Oba kraje więc, wrogo nastawione zarówno do siebie nawzajem, jak i do ukraińskiego ruchu narodowo-separatystycznego, były zainteresowane jego zwalczaniem.

Włączenie jesienią 1939 r. w skład ZSRR południowo-wschodnich wielonarodowych ziem Polski zmieniło problem ukraiński w wewnętrzny problem ZSRR, wyjątkowo trudny i niebezpieczny dla integralności państwa i rządów sowieckich na ziemiach ukraińskich. Publikowane, zwykle po raz pierwszy, radzieckie dokumenty dotyczące sytuacji na Ukrainie Zachodniej od września 1939 r. do czerwca 1941 r. są dla rosyjskich badaczy szczególnie ważne.

W specjalnych notatkach wyższych urzędników NKWD ZSRR i USRR Wsiewołoda Mierkułowa i Iwana Sierowa, kierowanych do Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Ławrientija Berii, który informował o ich treści ściśle kierownictwo państwa – Stalina, Wiaczesława Mołotowa, Klimenta Woroszyłowa i innych, były ujawniane fakty działań zbrojnych i „przejawów antyradzieckich”, które miały miejsce w obwodach tarnopolskim, lwowskim i wołyńskim. Dzięki temu Moskwa miała informacje na temat nacjonalistycznych nastrojów „nowej” wielomilionowej ludności ukraińskiej. Idea „Zjednoczonej Ukrainy” zyskała wielu sympatyków i członków, wystarczająco szybko konsolidujących się zwłaszcza w szeregach OUN. Struktura organizacyjna i rola OUN stały się dobrze znane przywódcom sowieckim jako główne ogniwo całego ukraińskiego ruchu narodowego. Wiele dokumentów ze zbioru to wytyczne przywódców OUN, instrukcje i wskazówki, informacje o personelu, sprawozdania z wykonania zadań i sytuacji w terenie. Poświadczają one aktywność w latach 1939–1941 podziemnej organizacyjnej sieci OUN, masowe wsparcie OUN przez większość ukraińskiej ludności zamieszkującej obecnie zachodnie tereny USRR, rozprzestrzenienie jej wpływów na wschodnie tereny Ukrainy. Dokumenty potwierdzają liczne nieznanne dotąd fakty dotyczące przygotowywania w tym okresie lokalnych zbrojnych powstań i prób wprowadzenia władzy OUN w wielu miastach Zachodniej Ukrainy terroru skierowanego przeciwko przedstawicielom i zwolennikom władzy sowieckiej.

jest włączona do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej” (*Dokumenty i materiały po historii sowietycko-czechosłowackich odnoszenij*, t. 5, Moskwa 1988, s. 78.).

⁶ Znaczącą rolę w transformacji ludności ukraińskiej z południowo-wschodnich województw II Republiki w masową bazę dla OUN odegrała polityka władz sprzyjających społecznej i ekonomicznej niesprawiedliwości, przymusowi wyznaniowemu i uciskowi narodowemu Ukraińców, będących obywatelami Polski. W czasie wojny polski rząd, kierując się zasadą integralności terytorialnej kraju, uparcie, ale bezskutecznie bronił zachowania stałego siedliska separatyzmu w kraju. Dla ZSRR do jesieni 1939 r. nacjonalizm ukraiński był jednym z niebezpiecznych czynników polityki zewnętrznej. Władze w Moskwie starały się zneutralizować jego wpływ na Ukraińców przy pomocy NKWD, które przeprowadzało akty terrorystyczne poza granicami kraju. Tak w 1938 r. został zabity założyciel OUN Jewhen Konowalec.

Dokumenty odtwarzają stan skrajnego narodowo-politycznego napięcia na Ukrainie Zachodniej, naznaczonego walką narodowo-klasową. Tutaj antykomunizm jako postulat ideologiczny ukraińskich nacjonalistów stał się politycznym wyznacznikiem celów stawianych przez przywódców OUN, przekształcając się w walkę przeciw władzy sowieckiej i eksterminację jej zwolenników wśród Ukraińców, Polaków, Żydów oraz rosyjskich mieszkańców regionu. Taka sytuacja byłaby nie do przyjęcia dla jakiegokolwiek innej władzy. Nie tolerowała jej i partyjna władza ZSRR, co wynika z opublikowanych danych dotyczących działań NKWD przeciwko wrogowi narodowo-politycznemu ruchowi na rzecz „Zjednoczonej Ukrainy” i tłumienia siłą prób zbrojnego oporu lub obalenia władzy miejscowej.

Opublikowane dokumenty nacjonalistów ukraińskich sugerują, że integralną cechą nastroju uczestników ruchu był połączony z antysowiezysmem antysemityzm. Silnie rozprzestrzeniony na tych ziemiach zwykły antysemityzm posłużył do rozwiązywania problemów politycznych. Mordowanie ludności żydowskiej przez ukraińskich nacjonalistów w Zachodniej Ukrainie w pokojowych warunkach w latach 1939–1941 było motywowane walką przeciw wprowadzaniu systemu sowieckiego. Przytoczmy fragment dokumentu z 23 czerwca 1941 r., który został skierowany przez jednego z przywódców OUN do Hitlera: „OUN, która prowadzi naród ukraiński w jego rewolucyjnej walce o utworzenie państwa ukraińskiego, pełna głębokiej wiary, że obecna kampania wojskowa przeciwko Moskwie powstrzyma szkodliwy żydowsko-bolszewicki wpływ na Europę i wreszcie rozbije rosyjski imperializm”⁷.

Liczne dokumenty zbioru, w tym nowe, świadczą o aktywnej roli różnych ukraińskich jednostek wojskowych (Dywizja SS „Galizien”, policja, siły zbrojne OUN-UPA) w eliminacji Żydów, obywateli radzieckich i polskich, złapanych na okupowanych terytoriach. Te fakty naznaczyły ukraiński ruch narodowy brunatnym piętnem.

W zbiorze zostało opublikowanych wiele oryginalnych dokumentów, które burzą wcześniejsze postrzeganie ruchu ukraińskich nacjonalistów jako spójnego organizacyjnie i monolitycznego. Potwierdzają się wewnętrzne sprzeczności w centralnym kierownictwie OUN, bardziej niż do ideologicznych rozbieżności podobne do walki o przywództwo w ruchu, różnice w zakresie form i zakresu współpracy z Niemcami. Z dokumentów wynika, że ruch był kruchy, rozpadał się na wiele organizacji, ośrodków, prądów i grup w działalności politycznej, skoncentrowanych na różnych technikach w zależności od stopnia radykalizmu metod rozwiązania kwestii ukraińskiej. Niemniej dokumenty wskazują, że przy faktycznej organizacyjno-politycznej decentralizacji ruchu panowała wielka solidarność jej członków wokół wspólnej idei narodowej, co gwarantowało masowy charakter walki o samodzielne państwo ukraińskie.

Zwróćmy uwagę na opublikowane po raz pierwszy w Rosji memorandum Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, skierowane do Hitlera 23 czerwca 1941 r., i memorandum OUN (Stepana Bandery) z 14 sierpnia 1941 r. o warunkach współpracy z Niemcami. Oba dokumenty odzwierciedlały jednomyślne próby różnych grup w OUN proklamacji utworzenia państwa ukraińskiego w „korzystnym”, jak wierzono, czasie wkroczenia hitlerowców do Lwowa.

⁷ *Ukrainskije nacyonalistyczeskije organizacii...*, t. 1, s. 320.

W rzeczywistości jednak okazało się, że masowe wsparcie narodu nie wystarczy do ustanowienia państwa ukraińskiego. Wymagało to zgody Berlina, której nie wydano, i „rząd państwa ukraińskiego” został rozwiązany przez Niemców. Była to druga po wysiłkach w latach 1917–1920, nie licząc powstania rządu Augustyna Wołoszyna wiosną 1939 r. na Rusi Podkarpackiej, nieudana próba stworzenia państwa dla Ukraińców. Pokazała ona, że przejście terytorium kraju w celu urzeczywistnienia idei państwa narodowego jest możliwe nie tylko w stabilnej sytuacji wewnętrznej, ale także w odpowiednich okolicznościach międzynarodowych, z pomocą niezawodnych sojuszników lub przy braku silnych przeciwników.

Na podstawie dokumentów ze zbioru można dokładnie prześledzić proces stopniowej koncentracji władzy w ruchu w rękach przywódców OUN, a dokładniej – przedstawicieli jej radykalno-rewolucyjnego skrzydła kierowanego przez Stepana Bandereę. Jako jeden z założycieli OUN Bandera w czasie wojny stał się symbolem całego ruchu ukraińskich nacjonalistów. Jego zwolennicy w OUN mieli największy wpływ na ludność ukraińską w regionach zachodnich, przenikali na wschodnie tereny USRR i stopniowo przejmowali kontrolę nad utworzonymi na przełomie lat 1942 i 1943 siłami zbrojnymi ruchu – Ukraińską Armią Powstańczą (UPA). Narodowa idea przyciągała do UPA dziesiątki tysięcy Ukraińców.

Naukowcy znajdują w nowej publikacji wystarczająco wiarygodne i porównywalne dane na temat liczby oddziałów i ogólnej liczebności UPA, w tym na temat „wojny przeciw Polakom” w latach 1943–1944, znanej jako rzeź wołyńska. Udokumentowany jest fakt, że w tych latach UPA rozpoczęła wielki terror zwłaszcza wobec Polaków, a także Żydów i sowieckich obywateli wielu narodowości, wywołując „wojnę wszystkich przeciwko wszystkim” na ziemiach ukraińskich i polskich⁸. Przemocą i rozlewem krwi cywilów, dziesiątków tysięcy polskich chłopów, mieszkańców małych miast i ukraińskich uczestników tej walki o terytorium kierownictwo OUN i dowództwo UPA bezskutecznie próbowały wprowadzić narodową ideę w życie w zupełnie nieodpowiednich do tego warunkach.

Dokumenty dobitnie świadczą o głębokim trwaniu idei „Zjednoczonej Ukrainy” przez wiele pokoleń narodu ukraińskiego. Jednym z dowodów trwałości narodowego wsparcia są informacje np. z 1940 r. o tym, jak NKWD czterokrotnie aresztowało całe kierownictwo OUN na zachodniej Ukrainie, które natychmiast i całkowicie się odradzało. Innym przykładem tego niemalejącego poparcia są wydarzenia z lat 1944–1945, czas największego zniszczenia przez wojska NKWD oddziałów zbrojnych UPA na terenach polskich i sowieckich (możliwe było wtedy przenikanie przez granicę). Pokonane oddziały regularnie były uzupełniane o nowych żołnierzy idei, co nadawało walce charakter nieprzerwanego i nigdy niekończącego się procesu, który zatrzymać mogłaby masowa śmierć jego uczestników i rosnące zmęczenie ludności ciągłym życiem w warunkach wojny, co w końcu się stało – była to się jedna z przyczyn wygaśnięcia ruchu.

⁸ Na terenie Wołynia, Galicji i Polesia toczyła się prawdziwa wojna partyzancka. Tu działały nie tylko OUN-UPA, ale także polskie oddziały różnej orientacji politycznej, radzieckie oddziały partyzanckie, przybywające ze wschodnich rejonów USRR, wielonarodowe prosowieckie oddziały Polaków i Ukraińców, a także żołnierzy radzieckich, którzy uciekli z niewoli i zaciągali się do różnych jednostek. Historia tego konfliktu jest złożona i wymaga odrębnego studium.

Liczne niemieckie dokumenty opublikowane w nowym wydaniu są potwierdzeniem opinii naukowców o tym, że przywódcy nazistowskich Niemiec widzieli w ukraińskich nacjonalistach swoich czasowych i nierównoprawnych partnerów, strategiczne cele stron bowiem nie były zgodne. Hitler, dla którego Ukraina była źródłem surowców i siły roboczej, nie zamierzał nikomu jej odstąpić i utworzenie państwa ukraińskiego nie leżało ani w jego planach bieżących, ani długoterminowych. W zbiorze przedstawiono wiele materiałów, które uzupełniają znane informacje na temat krótkiej działalności i losów ukraińskiego rządu kierowanego przez Augustyna Wołoszyna. Nowe dokumenty potwierdzają, że ukraińscy nacjonalisci, których wielu przybyło wtedy z Polski, wypędzali czeską administrację, obsadzając siebie na nowych stanowiskach, i że siły zbrojne OUN stawily silny opór wojskom węgierskim wkraczającym na ziemie czzechosłowackiej Rusi Podkarpackiej. Ale próba ukraińskich nacjonalistów ustanowienia swojego państwa została utracona decyzją Hitlera o przekazaniu Węgom terytorium Rusinów.

Aktualizacji uległa baza dokumentalna i historia utworzenia ukraińskiego rządu we Lwowie latem 1941 r., gdzie ogłoszono Akt Przywrócenia Państwa Ukraińskiego, oświadczając, że „na zachodnich ziemiach Ukrainy tworzy się władza ukraińska podlegająca ukraińskiemu rządowi narodowemu, który zostanie ustanowiony w stolicy Ukrainy, w Kijowie, zgodnie z wolą narodu ukraińskiego”⁹. Chociaż oba fakty są znane rosyjskim historykom, po raz pierwszy otrzymali oni dużą liczbę niepublikowanych w Rosji oryginalnych ukraińskich dokumentów i materiałów pochodzenia niemieckiego, które ujawniają niewielkie możliwości ukraińskich nacjonalistów i rzeczywiste intencje hitlerowców.

W odpowiedzi na działania Ukraińców naziści zadali druzgocący cios radykalnemu, choć nie antyniemieckiemu prądowi w OUN. Z dokumentów ze zbioru wynika, że na skutek aresztowania setek aktywnych zwolenników Bandery niemieccy przywódcy wykluczyli prawdopodobieństwo przekształcenia OUN w samodzielną siłę polityczną, niedostatecznie kontrolowaną przez Berlin. Na wolności pozostawały nie tak niepokojące wtedy dla Niemców postaci polityczne – Andrij Melnyk i Taras Bulba-Borowec. Ten ostatni został aresztowany przez gestapo pod koniec 1943 r.

Materiały znajdujące się w publikacji wskazują, że hitlerowcy stale kontrolowali działania ukraińskich nacjonalistów, manipulując ich zainteresowaniem niemieckim poparciem w walce z władzą z Moskwy. Tak było latem i jesienią 1941 r., gdy ukraińscy nacjonalisci masowo wyeliminowali przedstawicieli i zwolenników władzy radzieckiej, mszcząc się za aresztowania i wysiedlenia „obcych klasowo” Ukraińców, prowadzane w Zachodniej Ukrainie od jesieni 1939 r. W ten sposób niejako za hitlerowców wykonywali brudną robotę. Liczne dokumenty potwierdzają, że w czasie wojny hitlerowcy aktywnie wykorzystali członków OUN-UPA w wywiadowczych celach antysowieckich, powierzyli im najbrutalniejsze karne operacje, zabijanie ludności żydowskiej, obywateli sowieckich i partyzantów, skłócali Ukraińców i Polaków. Jesienią 1944 r., gdy wzrosła potrzeba mobilizacji ukraińskich nacjonalistów do ostrej walki z wojskami radzieckimi i wspierania we wszelkich formach Wehrmachtu i Abwehry, z obozów zostali zwolnieni przywódcy OUN: Stepan Bandera, Taras Bulba-Borowec, Jarosław Stečko oraz inni

⁹ *Ukraińskie nacjonalistyczne organizacje...*, t. 1, s. 340–341.

znani funkcjonariusze i aktywiści UPA. Zrobiono to w celu zintensyfikowania działań zbrojnych ukraińskich nacjonalistów na tyłach Armii Czerwonej i na wyzwolonych terenach ZSRR oraz Polski, a także aby podtrzymać nadzieję Ukraińców na osiągnięcie celu.

Opublikowane po raz pierwszy szczegółowe dane, materiały informacyjne, notatki analityczne, raporty operacyjne pozwalają stwierdzić, że przez cały okres wojny radzieckie tajne służby kontrolowały działalność oraz sytuację kierownictwa OUN. Kontrolowały ukraiński ruch na terenie ZSRR, dysponowały informacjami o nim w Niemczech, w okupowanej Polsce, na ziemiach czeskich, na Słowacji i w wielu innych krajach. Na podstawie tych dokumentów oraz w miarę wypędzenia faszystów w Moskwie powstawała opinia na temat wzrostu ukraińskiego zagrożenia dla integralności terytorialnej państwa sowieckiego i przywrócenia władzy po wyzwoleniu Ukrainy.

Włączone do zbioru protokoły z powojennych przesłuchań osób bliskich kierownictwu OUN i dowództwu UPA, to jest Stepana Bandery, Andrija Melnyka, Mykoły Łebedzia, Jarosława Stečki, Romana Szuchewycza i innych, zawierają informacje o zmianach w 1944 r. i na początku 1945 r. w taktyce i zamiarach dokonania reorientacji polityki zagranicznej OUN. Potwierdzają one, że podtrzymując kontakty z Niemcami, a czasem zrywając je i dopuszczając walkę zbrojną z nimi, przywódcy ruchu na wiele sposobów rozważali perspektywę współpracy z Niemcami, którą w sumie oceniali negatywnie. Podejmowali pewne kroki w celu zdobycia powiązań OUN-UPA z Brytyjczykami i Amerykanami, licząc na wspieranie ich antysowieckiej postawy, co w tym czasie nie było możliwe. Ukraińscy nacjonaści brali też pod uwagę antysowieckie siły Rumunii, Węgier, Polski, Jugosławii i innych krajów i stawiali na tworzenie „Frontu narodów zniewolonych przez Moskwę”. Na kartach wielu dokumentów zebrano informacje o nawiązywaniu kontaktów oraz ustanawianiu organizacyjnych ośrodków OUN nie tylko w wielu krajach europejskich, lecz także w Ameryce Północnej i Południowej, gdzie w latach dwudziestych i trzydziestych osiedlali się Ukraińcy – imigranci ekonomiczni. Mimo że nie miało to wpływu na przyszłość OUN-UPA w ZSRR i w Polsce, pragnienie stworzenia centrum politycznego i perspektywy walki o przyszłość tych, którzy przebywali na terytorium ZSRR, było starannie odnotowywane w Moskwie jako intencja działań tych, którzy już opuścili Związek Radziecki.

Należy też wspomnieć o zaprezentowanych w zbiorze najważniejszych dokumentach o sowieckiej inicjatywie nawiązania kontaktów z nacjonalistami ukraińskimi we wrześniu 1942 r. i krótkoterminowej „wymianie poglądów” w lutym i maju 1945 r. Według opublikowanego materiału otrzymanego głównie podczas przesłuchań Wasyla N. Czyżewskiego („Djaczuka”), który w 1945 r. był łącznikiem między Banderą a Romanem Szuchewyczem – dowódcą UPA na terytorium sowieckim – trudno jest w pełni zrekonstruować treść rozmów, zadania i uprawnienia przedstawiciela strony radzieckiej. Możemy jednak założyć, że Kijów i Moskwa były zainteresowane każdym sposobem zrujnowania kierownictwa OUN-UPA na zachodniej Ukrainie przez polityczne przywództwo całego ruchu. Strona sowiecka chciała powstrzymać rozlew krwi, w tym bratobójczą wojnę, więc przedstawiciel Kijowa oferował dobrowolne zaprzestanie zbrojnego oporu oddziałów UPA wobec radzieckiej władzy, obiecując amnestię tym, którzy złożyą

broń. Jest oczywiste, że nie mogło być mowy o ustąpieniu przez Moskwę nawet z małego skrawka terytorium: kraj wyszedł z wojny zwycięsko i pretendował do udziału w korzystnej dla siebie geopolitycznej odbudowie Europy po wojnie.

Przedstawiciele ukraińskiego podziemia wojskowo-politycznego domagali się oddzielenia Ukrainy od ZSRR i, co jest bardzo symptomatyczne, zobowiązali się do zachowania w przyszłym państwie ukraińskim wszystkich społecznych, kulturowych i narodowych transformacji wprowadzonych przez władze sowieckie. Uczestnicy rozmów wykazali bezkompromisowe stanowisko w głównej kwestii dotyczącej przyszłości Ukrainy, ich żądania były nie do przyjęcia dla Moskwy, zamiary jednych i drugich dotyczące porozumienia się i znalezienia rozwiązania były bardzo wątpliwe. Rozmowy przerwano i nigdy ich nie wznowiono. Podczas przesłuchania 17 maja 1946 r. Dżaczuk-Czyżewski zeznał, że szef sztabu UPA Ołeksandr Hasyn odmówił sugerowanego spotkania z przedstawicielem Kijowa, powołując się na los polskiego generała Leopolda Okulickiego. Ten ostatni w marcu 1945 r. przyjął propozycję spotkania z funkcjonariuszami sowieckiego kontrwywiadu i znalazł się w więzieniu na Łubiance wraz z prawie całym kierownictwem polskiego podziemia¹⁰.

Powszechnie wiadomo, że kierownictwo sowieckie postawiło przed NKWD-NKGB ZSRR i tajnymi służbami USSR zadanie stłumienia siłą OUN-UPA z zastosowaniem różnych metod działania przeciw przywódcom, organizacjom i członkom podziemia zbrojnego. Wyniki tych działań są odzwierciedlone w dwóch tomach niepublikowanych wcześniej dokumentów z archiwów Rosji i Ukrainy. Zawierają one aktualną sprawozdawczość z poszczególnych okresów i podsumowują dane statystyczne z lat 1944–1955/1956, dotyczące liczby przeprowadzonych przez Armię Czerwoną i NKWD operacji wojskowych przeciwko OUN-UPA, w tym dane o ofiarach po obu stronach i liczbie działaczy podziemia, aresztowanych, tych, którzy dostali się do niewoli lub przyznali się do winy. Tak więc w pierwszej połowie 1945 r., według danych NKWD ZSRR, na zachodnich terenach Ukrainy odnotowano 2207 „aktów bandytyzmu” i przeprowadzono 9238 „operacji czekistowsko-wojskowych”. W ich wyniku zginęło 34 210 osób, 46 059 trafiło do niewoli, do zarzucanych win przyznało się 25 868 ukraińskich działaczy podziemia – całkowite straty podziemia w tym czasie wyniosły 106 137 osób. Aresztowano też 5717 „współpracowników bandytów”. Przez cały okres likwidacji ukraińskiego podziemia (1944–1956) w „starciach zbrojnych” z NKWD łącznie zginęło 153 223 uczestników. Spośród nich na lata 1944–1945 przypadło 123 971 osób. Liczba aresztowanych do roku 1956 „w ramach walki z bandyckim podziemiem” wyniosła 103 828 osób, na lata 1944–1945 przypadło 44 350 osób. Spośród tych 76 742 członków OUN-UPA, którzy przyznali się do winy w latach 1944–1955, na lata 1944–1945 przypadło 55 807 osób¹¹.

Dzięki powstaniu omawianej publikacji naukowcy otrzymali rzetelny materiał statystyczny, który może zapobiec częstym spekulacjom na temat liczby ofiar konfliktu w Zachodniej Ukrainie. Jednocześnie materiał potwierdza tragedię tych, którzy walczyli o „Zjednoczoną Ukrainę”, i tych, którzy tłumili ich siłą w imieniu wielonarodowego państwa – ZSRR.

¹⁰ *Polsza w XX wieku...*, s. 529–530.

¹¹ *Ukraińskie nacjonalistyczne organizacje...*, t. 2: 1944–1945, s. 727, 936–942.

Różnorodne materiały, w tym protokoły z przesłuchań, wśród których należy wspomnieć protokół z przesłuchania metropolity Josyfa Slipego, datowany na 1945 r. i późniejsze, są umieszczone w załącznikach do głównej części dokumentów. Odtwarzają one proces zaniku ruchu nacjonalistycznego i stopniowej transformacji sił zbrojnych w oddziały, których członkowie, nie rezygnując z walki o idee narodowe, coraz częściej zajmowali się pospolitymi rabunkami i morderstwami. Taka przemiana nie jest właściwa tylko Ukrainie. Pojawia się nieuchronnie tam, gdzie nastroje większości społeczeństwa, zmęczonego latami życia w warunkach wojny i okupacji, z różnych powodów poszukującego pokojowego życia, które oferuje władza, zaczynają się różnić od nastrojów tych, którzy pozostają w „lesie” i potrzebują wsparcia. Był to jeden z powodów porażki przywódców OUN-UPA w walce o oderwanie Ukrainy od ZSRR.

Należy zauważyć, że właśnie w tym czasie zakończyło się zjednoczenie w ramach USRR ziem zaludnionych przez Ukraińców. I znowu, jak po I wojnie światowej, przywódcy wielkich mocarstw decydowali o losach narodów i określali granice państw, tym razem ignorując problem mniejszości narodowych. Na konferencji w Jałcie w lutym 1945 r. Winston Churchill i Franklin D. Roosevelt poinformowali o uznaniu przez Wielką Brytanię i USA sowiecko-polskiej granicy na linii Curzona, czyli włączenie Zachodniej Ukrainy (i zachodniej Białorusi) do ZSRR. W czerwcu 1945 r. podpisano sowiecko-czechosłowackie porozumienie o odstąpieniu na rzecz ZSRR przedwojennej Rusi Podkarpackiej¹². Jedynym przedstawicielem interesów ukraińskiego narodu w Europie była USRR, wchodząca w skład ZSRR. Podczas przygotowań do utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych Stalin nalegał na przyjęcie do organizacji w charakterze państwa członkowskiego ONZ USSR (i BSRR), co nastąpiło jesienią 1945. Ukraina stała się – choć w dużej mierze tylko formalnie – podmiotem międzynarodowej organizacji. Tak więc przez ponad 40 lat geopolityczna kwestia utworzenia samodzielnego państwa ukraińskiego była zamknięta. To wszystko znacznie zmniejszyło zainteresowanie nacjonalistami ukraińskimi, i tłumilo, ale nie zniszczyło idei narodowej „Zjednoczonej Ukrainy” niezależnej od Rosji.

Albina Noskowa

Albina Noskowa (ur. 1936) – historyk, dr hab., pracownik naukowy Instytutu Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk. Zainteresowania: najnowsza historia Polski. Autorka i współautorka monografii: *Gitlerowska ekonomičeskaja politika w okkupowanej Polsce 1939–1944* (1971); *Kriestjanskoje političeskoje dviżenije w Polsce. Osien´ 1939 – wiesna 1948 gg.* (1987); *Narodnaja diemokratija: mif ili realnost´? Obszczestwiennno-političeskie procesy w stranach Wostocznoj Jewropy 1944–1948* (1993); *Moskwa i Wostocznaja*

¹² Prezydent E. Beneš zamierzał pozbyć się małej populacji ukraińskiej w powojennej Czechosłowacji. Od 1942 r. wielokrotnie informował radzieckich dyplomatów o swojej gotowości do zachowania wspólnej granicy i współpracy w zamian za przekazanie Moskwie Rusi Podkarpackiej: „Niech ZSRR zjednoczy wszystkich Ukraińców” (Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej [APRF], f. 3, op. 63, t. 363, k. 19).

Jeuropa. Stanowlenije političeskich riežymow sowietskogo tipa 1949–1953 (2002); *Moskwa i Wostocznaja Jewropa. Wlast' i Cerkow' w pieriod obszczestwiennych transformacij 40–50-ch godow* (2008); *Polsza w XX wiekie. Oczerki političeskoj istorii* (2012). Razem z kolegami opracowała i opublikowała dokumenty: *NKWD i polskoje podpolje (Po »Osobym papkam I.W. Stalina«)* (1994), wyd. polskie: *NKWD i polskie podziemie 1944–1945: z „teczek specjalnych” Józefa W. Stalina* (1998); *»Iz Warszawy. Moskwa, towariszczu Bierija...«*. *Dokumenty NKWD SSSR o polskom podpolje 1944–1945* (2001); *Wostocznaja Jewropa w dokumentach rossijskich archiwow 1944–1953*, t. 1–2 (1997, 1998); *Sowietskij faktor w Wostocznoj Jewropie 1944–1953. Dokumenty*, t. 1–2 (1999, 2002); *Wlast' i cerkow' w Wostocznoj Jewropie 1944–1953. Dokumenty rossijskich archiwow*, t. 1–2 (2009).



Nadine Fresco, *Śmierć Żydów. Fotografie, Czarne, Wołowiec 2011*, ss. 135

Od 15 do 17 grudnia 1941 r. na wydmach w Skede Niemcy i współpracujący z nimi Łotysze¹³ zabili ponad 2700 Żydów z getta w Lipawie. Jedna z egzekucji została uwieczniona na fotografiach wykonanych przez funkcjonariusza lipawskiego SD, Carla Emila Strotta.

Tematem rozważań Nadine Fresco jest zarówno zbrodnia w Skede, jak i historia powstania, zachowania się i publicznej prezentacji dokumentujących ją zdjęć. Książka *Śmierć Żydów. Fotografie* nie należy do opracowań naukowych. Ma formę eseju, co z założenia dopuszcza możliwość łączenia różnych wątków oraz pewną swobodę w doborze materiałów źródłowych. W tekście przeplatają się zasadniczo dwie płaszczyzny: historyczna i współczesna. Podstawowy jest jednak wątek historyczny, który opowiada o zamordowaniu Żydów z Lipawy. Autorka wzbogaciła go o zarys historii prześladowań Żydów w nazistowskich Niemczech i na okupowanej Łotwie. Poruszyła również temat roli fotografii w antyżydowskiej propagandzie i dziejów zdjęć robionych przez żołnierzy Wehrmachtu, głów-

¹³ W chwili ataku III Rzeszy na Związek Radziecki Łotwa była jedną z republik wchodzących w jego skład. W tajnym protokole do paktu Ribbentrop–Mołotow z 23 VIII 1939 r. oraz późniejszym niemiecko-sowieckim Traktacie o granicach i przyjaźni z 28 IX 1939 r. uznano ją za strefę wpływów Rosji sowieckiej. Po wymuszonym podpisaniu 5 X 1939 r. Układu o pomocy wzajemnej na terytorium Łotwy zostały utworzone bazy Armii Czerwonej, a kilka miesięcy później, po przedstawieniu 16 VI 1940 r. ultimatum, wojska sowieckie zaczęły okupację kraju. Wreszcie 5 VIII 1940 r. Łotewska SRR została włączona do Związku Radzieckiego. Doświadczenia okupacji sowieckiej sprawiły, że Łotysze z atakiem III Rzeszy na ZSRR wiązali nadzieję na odzyskanie niepodległości. Niemcy nie mieli jednak zamiaru odbudowywać łotewskiej państwowości i zajęte tereny przekształcili w Okręg Generalny (Generalbezirk) Komisarjatu Rzeszy Wschód (Reichskommissariat Ostland). Dla nazistów jednym z celów wojny była eksterminacja ludności żydowskiej. Władze niemieckie starały się wykorzystać do jego realizacji ludność miejscową. Propaganda przedstawiała Wehrmacht jako wyzwolicieli, Żydów natomiast oskarżała o prześladowanie Łotyszy w okresie okupacji sowieckiej. Władze niemieckie zezwoliły na utworzenie pomocniczych formacji zbrojnych złożonych z Łotyszy, takich jak oddziały samoobrony, komando Arijasa i bataliony policyjne. Te kolaboracyjne formacje uczestniczyły w akcjach eksterminacyjnych.

nie podczas egzekucji. Wszystkie te zagadnienia są ważne i dostarczają wielu ciekawych informacji. Sposób prowadzenia narracji i dobór jej składników budzi jednak, zwłaszcza u czytelników ze środkowo-wschodniej części Starego Kontynentu, pewne wątpliwości. Przede wszystkim uderza „zachodni” sposób badania i przedstawiania Holocaustu na wschodzie Europy.

Na 79 stron tekstu dziejom zagłady Żydów na Łotwie, masakrze w Skede i historii zdobycia i przechowania zdjęć zostały poświęcone 34 strony. Tymczasem 27 stron zajmuje opis prześladowań Żydów niemieckich i francuskich, osiem i pół – historia problemów wywołanych przez praktyki fotograficzne żołnierzy Wehrmachtu i SS, sześć i pół – rekonstrukcja rozpowszechniania zdjęć masakry na Zachodzie (głównie we Francji i RFN), a trzy strony – kwestia praw własnościowych do fotografii. Oczywiście, przyjęta przez autorkę forma eseju zakłada pewną swobodę, ale sądzę, że proporcje zostały tutaj zachwiane i właściwsze byłoby większe skoncentrowanie się na dziejach Żydów łotewskich. Eksponowanie historii zagłady Żydów zachodnioeuropejskich sprawia wrażenie, jakby ich losy zostały uznane za istotniejsze, a przynajmniej bardziej interesujące, a tragedia Żydów łotewskich przyciągała uwagę tylko w powiązaniu z kolejami życia ich pobratymców z Zachodu. Nie sugeruję, że Nadine Fresco świadomie i celowo przykłada różną miarę do tragedii Żydów w różnych miejscach Europy. Taki zarzut byłby niesprawiedliwy i niewłaściwy zwłaszcza wobec faktu, że sama autorka i jej rodzina wywodzi się właśnie z Łotwy, a David Zivcon, który przechował fotografie, był jej wujkiem. Wrażenie, o którym mowa, bierze się prawdopodobnie z odmiennej wrażliwości na wschodzie i zachodzie Europy. Badacze i czytelnicy niejako automatycznie i podświadomie odwołują się do treści, które znają, by na ich płaszczyźnie odnieść się do nowych faktów. W tekście o większej objętości takie odwołania nie budziłyby być może żadnych kontrowersji, bo nie naruszałyby proporcji pracy. W krótkim eseju jest jednak inaczej.

Zdumienie, a nawet sprzeciw, budzi także fakt, że w tekście poświęconym fotografiom pokazującym konkretnych ludzi autorka w ogóle nie starała się ich zidentyfikować. Ograniczyła się do ogólnikowego określenia ofiar jako Żydów. Taka zgoda na anonimowość jest, jak sądzę, konsekwencją uznania omawianych zdjęć za obrazy ikoniczne, za symbole Holocaustu, w pewnej mierze oderwane od konkretnej rzeczywistości. Jest to zjawisko, z którym mamy do czynienia w przypadku wielu ikon fotograficznych, symbolizujących wartości czy wydarzenia historyczne¹⁴. W odniesieniu do zdjęć ofiar nazistowskiego ludobójstwa taki zabieg wydaje się jednak etycznie wątpliwy. Przede wszystkim dlatego, że jest nieświadomą akceptacją depersonalizacji, której zostały poddane ofiary. Pozbawienie ludzi dokumentów, odzieży i przedmiotów osobistych przed ich zabiciem, miało nie tylko pozbawić ich godności i odczłowieczyć w oczach sprawców. Zmierzało także do uniemożliwienia ich identyfikacji w przyszłości. W zbiorowych grobach miały pozostać tylko pozbawione tożsamości ciała. Oczywiście, w wielu przypadkach plany oprawców się powiodły. Niejednokrotnie jesteśmy bezradni wobec obrazów, których treści nie możemy odczytać. Widzimy ofiary, zabitych i poniżonych ludzi, ale nie potrafimy powiedzieć, kim byli i jak się nazywali. Nie dotyczy

¹⁴ M. Griffin, *The Great War Photographs: Constructing Myths of History and Photojournalism* [w:] *Picturing the Past: Media, History & Photography*, Urbana and Chicago 1999, s. 131.

to jednak Żydów z Lipawy i ludzi uwiecznionych na zdjęciach egzekucji w Skede. Edward Anders i Juris Dubrowskis na podstawie zachowanych dokumentów różnej proveniencji zebrali dane na temat 7000 z około 7140 Żydów, którzy mieszkali w Lipawie w czerwcu 1941 r. Udało się im także zidentyfikować wiele z osób widniejących na zdjęciach egzekucji¹⁵. Nadine Fresco nie sięgnęła jednakże do tych danych.

Zastrzeżenia pojawiają się także w odniesieniu do rekonstrukcji historii powstania i powojennej recepcji fotografii. Autorka przeprowadza ją tylko w ograniczonym zakresie. Przedstawia historię wykonania zdjęć przez niemieckiego esesmana, zdobycia ich kopii przez Zivcona i ich przechowania aż do momentu przekazania władzom sowieckim, a potem opisuje ich ponowne „odkrycie” przez Gerharda Schoenbernera. Między tymi zdarzeniami jest wielka luka, w czasie której miały miejsce pojedyncze przypadki wykorzystania niektórych zdjęć.

Zorganizowanie wystawy przez Schoenbernera i opublikowanie przez niego w 1960 r. głośnego albumu *Der gelbe Stern* stanowiły ważne wydarzenie w niemieckiej kulturze pamięci, którego znaczenie – w dużej mierze dzięki zagranicznym wydaniom albumu – rozciągnęło się także na inne kraje¹⁶. W literaturze przedmiotu przyjmuje się, że nastąpił wówczas przełom, w wyniku którego Holokaust znalazł się w centrum niemieckiej pamięci (dotyczy to Niemiec Zachodnich), choć wpływ na to miały także inne wydarzenia, jak np. procesy sądowe zbrodniarzy nazistowskich. W każdym razie *Der gelbe Stern* ogłoszono pierwszym albumem zdjęć na temat prześladowań Żydów przez III Rzeszę¹⁷.

Według Nadine Fresco, fotografie masakry w Skede pochodzą z Głównego Państwowego Archiwum Rewolucji Październikowej w Moskwie (obecnie Centralne Archiwum Służb Specjalnych Federacji Rosyjskiej), gdzie w 1959 r. znalazł je Gerhard Schoenberner w czasie poszukiwań materiałów do wystawy i książki. To on miał je przywieźć do Niemiec i wprowadzić do obiegu naukowego i medialnego.

Autorka książki *Śmierć Żydów. Fotografie* ograniczyła się do relacji Schoenbernera i sprawdzenia podanego przez niego źródła. Nie rozszerzyła poszukiwań i nie przeprowadziła kwerendy w miejscu wydawałoby się oczywistym – archiwach łotewskich¹⁸. Gdyby to zrobiła, raczej nie użyłaby słowa „odkrycie”.

¹⁵ E. Anders, J. Dubrowskis, *Who Died in Holocaust? Recovering names from official records*, „Holocaust and Genocide Studies” 2003, t. 17, nr 1, s. 114–138.

¹⁶ R. Sacket, *Pictures of Atrocity: Public Discussion of “Der gelbe Stern” in Early 1960s West Germany*, „German History”, X 2006, t. 24, nr 4, s. 526–561.

¹⁷ Oddaje to raczej stan świadomości wydawców niż rzeczywistość. W Polsce już w 1945 r. ukazała się książka *Zagłada Żydostwa Polskiego. Album zdjęć*, opublikowana w Łodzi przez Żydowski Komitet Historyczny. W 1960 r. Wydawnictwo MON wydało album *Męczeństwo, walka, zagłada Żydów w Polsce, 1939–1945*, pod red. A. Rutkowskiego.

¹⁸ Kompletny zestaw fotografii przechowywany jest w Łotewskim Archiwum Państwowym (Latvijas Valsts Arhīvs – LVA), 1986. f., 1. apr., 45230. l., 26. sēj., 218.–223. lp.; 45232. l., 5. sēj., 173.–178. lp.; 45236. l., 24. sēj., 258. lp. Niektóre ujęcia znajdują się w Łotewskim Archiwum Dokumentów Filmowych, Fotograficznych i Fonicznych (Latvijas Valsts kinofotofonodokumentu arhīvs – LVKFFDA), 5112-P; 17611-N; 17612-N. Zob. A. Žvinklis, *Foto un kino dokumenti par holokaustu Latvijā* [w:] *Symposium of the Commission of the Historians of Latvia*, t. 12: *The Holocaust Research in Latvia*, red. D. Ērglis, Rīga 2004, s. 184, przypis 42; http://www.president.lv/images/modules/items/PDF/item_1969_Vesturnieku_komisijas_raksti_12_sejums.pdf, 24 IV 2013 r.

Fotografie masakry w Skede były publicznie pokazane już w 1946 r.¹⁹ Na wystawie eksponowanej na terenie ZSRR, prawdopodobnie w Litewskiej SRR, zaprezentowano tablicę opatrzoną tytułem „Niemieckie zbrodnie w Łotewskiej SRR” (tytuł oraz podpisy pod zdjęciami wykonano w trzech językach – po litewsku, w jidysz i po rosyjsku), na której znalazło się dziewięć zdjęć masakry w Skede. Siedem z nich prezentuje w swojej książce Nadine Fresco. Jedno ujęcie w niej opublikowane nie zostało umieszczone na wystawie.

Także w 1946 r. ukazała się książka prokuratora Państwowej Nadzwyczajnej Komisji do spraw Badania Zbrodni Niemiecko-Faszystowskich Okupantów, Ł. Kraszpassa pt. *Zapiski prokurora*²⁰, w której znalazł się szkic *Dwienadcat fotografii*. Już sam jego tytuł zdradza, że zdjęć było więcej, niż znalazł Schoenberner – nie osiem, lecz dwanaście. W Archiwum Rewolucji Październikowej w Moskwie nie było najwidoczniej kompletu fotografii. Natomiast wszystkie dwanaście znajdowało się w Rydze w aktach śledztwa Państwowej Nadzwyczajnej Komisji do spraw Badania Zbrodni Niemiecko-Faszystowskich Okupantów.

Fragment szkicu Kraszpassa został opublikowany na stronie internetowej organizacji społecznej „RIGA CV”²¹. Co istotne, towarzyszy mu dziewięć fotografii²². Cztery z nich to zupełnie inne zdjęcia niż te, do których dotarł Schoenberner. Kilka z pozostałych pokazuje szerszy kadr.

W książce *Zapiski prokurora* nie ma reprodukcji zdjęć, jednak dziewięć z nich zostało opisanych. Autor pominął fotografie, którym przypisał numery siódmy, jedenasty i dwunasty. Opisy nie w każdym przypadku można przyporządkować do konkretnych zdjęć. Dotyczy to przede wszystkim czterech fotografii:

„Zdjęcie trzecie. Długi rów. Dzieci. Kobiety. Po prawej człowiek w kapeluszu. Wszędzie stosy ubrań. W zgiętych plecach, opuszczonych głowach, w skrzyżowanych rękach – oczekiwanie. A na tylnym planie, jako symbol nadchodzącej śmierci, samotne drzewo z cienkimi nagimi gałęziami opuszczonymi do ziemi”²³.

„Zdjęcie piąte. Po lewej na całej wysokości zdjęcia czarna postać tego samego policjanta. Kolbę karabinu popycha w plecy dwie nagie kobiety. Jego twarz zwrócona jest do kamery. Dumnie podniósł głowę, uśmiecha się. Być może jest dumny, że nosi takie same imię jak Führer. Nazywa się Adolf. Adolf P.”²⁴.

„Zdjęcie ósme. Nagie kobiety. Leżą na zboczu dołu. Albo są martwe, albo czekają na śmierć. Długi rów i dziewięć głów, dziewięć karków...”²⁵.

„Zdjęcie dziesiąte. Rów niemal w całości zasypyany ziemią. Gładkie pole. Tylko w lewym rogu na końcu wału trzy rozciągnięte ciała z wykrzywionymi rękami

¹⁹ Fotografia tablicy wystawowej znajduje się w archiwum IPN (GK 32989–GK 32977). Sama fotografia nie jest datowana. Trafiła do zbiorów byłej GKBZpNP wraz z innymi zdjęciami dokumentującymi wystawę fotografii poświęcone niemieckim zbrodniom na terenach bałtyckich republik ZSRR. Jedna z nich (AIPN, GK 32988) datowana jest na 30 XII 1946 r.

²⁰ Ł. Kraszpas, *Zapiski prokurora*, Riga 1946, s. 47–53.

²¹ <http://rigacv.lv/node/721>, 24 IV 2013 r. Organizacja „RIGA CV” została zarejestrowana 4 I 2007 r. Jej celem jest m.in. dokumentowanie i popularyzacja historii Rygi.

²² Powinno być dziesięć, ale jeden obraz się nie wyświetla.

²³ Ł. Kraszpas, *Zapiski prokurora...*, s. 48. Wszystkie cytaty z tekstu Kraszpassa w tłumaczeniu autora.

²⁴ *Ibidem*, s. 48.

²⁵ *Ibidem*, s. 50.

i wygiętymi głowami. Kapral policji spycha je łopatą na dno rowu. Szare grudniowe niebo i samotne czarne drzewo z cienkimi nagimi gałęziami opuszczonymi do ziemi”²⁶.

Pewne wątpliwości budzi także przyporządkowanie fotografii czwartej, której opis brzmi:

„Zdjęcie czwarte. Ujęcie od dołu, z dna rowu. Ludzie w samej bieliźnie. Białe zimne niebo, białe postaci, białe twarze. Tylko na policjancie czarny płaszcz. Nad jego głową małe atramentowe krzyżyki. To ten sam, co na pierwszym zdjęciu. I wszystkich innych. U jego stóp skrzyła głowę i rozpostarła ramiona martwa dziewczyna. I znów kobiety. Na pierwszym planie w lewym rogu starzec z gołą kwadratową czaszką. Wężłowatymi palcami ściągnął kołnierz koszuli, jakby chciał się ogrzać. Ogromnymi, dzikimi oczami patrzy na dziewczynę i od tego spojrzenia robi się strasznie”²⁷.

Niemal cały opis pasuje do jednego ze zdjęć, ale nie zostało ono wykonane z dołu z dna rowu, lecz przeciwnie – z góry.

Jak wytłumaczyć te rozbieżności? Jest kilka możliwych odpowiedzi. Pierwsza i najbardziej radykalna jest taka, że chodzi o inne nieznanne nam zdjęcia. Ale bardziej prawdopodobne wydaje się, że kopie, którymi dysponujemy, są tylko fragmentami większych kadrów lub Kraszpas, pisząc swój tekst, nie miał zdjęć przed oczami i zawiodła go pamięć. Możliwe także, że aby opisy robiły większe wrażenie na czytelniku, autor zmienił niektóre szczegóły.

W czasie, gdy Kraszpas tworzył swoją pracę, śledztwo w sprawie zbrodni w Skede jeszcze trwało. Dlatego autor nie podaje pełnych nazwisk świadków i oskarżonych. W przypadku świadka posługuje się tylko pierwszą literą nazwiska Z., w odniesieniu do oskarżonego używa imienia i inicjału nazwiska – Adolf P. Przynajmniej nazwiska niemieckich policjantów: tego, który zrobił zdjęcia, i drugiego, który wywołał odbitki.

Wersje wydarzeń przedstawione w obu tekstach, eseju Nadine Fresco i szkicu Kraszpas, są zgodne co do podstawowych danych. W obu pracach pokrywają się nazwiska niemieckich policjantów, a litera Z. użyta w odniesieniu do świadka wskazuje, że chodzi o Davida Zivcon, który przechował zdjęcia i przekazał je władzom sowieckim. Pod jednym jednak względem znacznie się różnią. Według Nadine Fresco, zdjęcia znalazł David Zivcon w trakcie naprawiania instalacji elektrycznej w gabinecie Strotta. Zauważył wywołany negatyw w otwartej szufladzie. Obejrzał go i zabrał ze sobą do piwnicy, gdzie przekazał go Meirovi Steinowi, pracującemu w ciemni fotograficznej. Ten potajemnie zrobił odbitki, a Zivcon pod pretekstem dodatkowych napraw odniósł rolkę negatywu na miejsce. Następnie schował zdjęcia do blaszanego pudełka, które zakopał w rogu stajni na tyłach budynku SD. Meir Stein został zabity, natomiast Zivcon przeżył i po wkroczeniu Armii Czerwonej wykopał i przekazał zdjęcia sowieckiemu oficerowi²⁸.

Inaczej przebieg wypadków opisał Zivcon w zeznaniach przytoczonych przez Kraszpas:

²⁶ *Ibidem*, s. 51–52.

²⁷ *Ibidem*, s. 48.

²⁸ N. Fresco, *Śmierć Żydów. Fotografie*, Wołowiec 2011, s. 93–96.

„Tak jak powiedziałem, pracowałem jako robotnik w garażu policji na alei Kurgauzkiej pod numerem dwudziestym pierwszym. Razem ze mną pracował mój przyjaciel Meyer. Wcześniej był asystentem w laboratorium fotograficznym. A Niemcy mieli laboratorium przy garażu. W tym dniu w laboratorium był Niemiec Sobek. Dokąds go wezwano. My zajmowaliśmy się sprzątaniami. Nagle Meyer mnie woła. Podchodzę i widzę, że on ogląda jakiś film fotograficzny. »Powinniśmy go wziąć, Dawid«. Ale bardzo się bałem, bo jeśli zauważą stratę, natychmiast nas wykończą. Wtedy Meyer powiedział, żebym patrzył przez okno, a on zamknął się w laboratorium i szybko wywołał fotografie. Papieru było całe pudełko, jak później opowiadał. Tak, tak, to te same, te, które leżą na twoim biurku, towarzyszu śledczy. Och, znam je bardzo dobrze! Wzięliśmy je jeszcze mokre i tego samego wieczoru udało nam się uciec. To było w roku czterdziestym trzecim, i dziewiętnaście miesięcy żyliśmy w piwnicy rozbitego domu. Jak żyliśmy – nie pytaj. Te zdjęcia były naszym jedynym majątkiem. Wiedzieliśmy, że prawda powróci do naszego kraju i one są potrzebne dla tej prawdy [...]”²⁹.

Mamy więc do czynienia z dwiema, w znacznym stopniu odmiennymi relacjami na temat zdobycia zdjęć, przy czym Nadine Fresco wydaje się nieświadoma istnienia wersji innej niż ta, którą sama podaje. Rozstrzygnięcie, jak było naprawdę, wymaga dalszych badań, a przede wszystkim sięgnięcia do akt śledczych Państwowej Nadzwyczajnej Komisji do spraw Badania Zbrodni Niemiecko-Faszystowskich Okupantów, przechowywanych w archiwum w Rydze.

Wątki historyczne *Śmierci Żydów...* zostały wzięte w klamrę współczesności. Na pierwszych stronach książki pokazano osiem wstrząsających zdjęć, ale tekst następujący bezpośrednio po nich nie zawiera analizy ich treści lecz pytania o aktualny status (prawny?, własnościowy?) fotografii: do kogo należą?, kto ma do nich prawa?, o jakie prawa chodzi? – o prawa moralne, czy o copyright? Zestawienie obrazów cierpienia i śmierci z pytaniami o prawa własności wydaje się całkowicie nie na miejscu, a nawet wywołuje oburzenie. Jednak to nie autorka wykazała się brakiem taktu. Ona, tak jak czytelnik, jest jego ofiarą.

Do poruszenia kwestii praw własności skłoniły Nadine Fresco trudności, które napotkała w trakcie starań o zgodę na wykorzystanie zdjęć w książce. W *The Pictorial History of The Holocaust* z 1990 r., opublikowanej przez Yad Vashem, fotografie opatrzone adnotacją „All photos © Yad Vashem, Jeruzalem”. Na stronie internetowej Centrum Szymona Wisenthala widniały one najpierw z jego copyrightem, a później bez żadnych oznaczeń własnościowych. Sześć z tych zdjęć, jak pisze autorka, można było znaleźć do lipca 2008 r. także na stronie Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie, gdzie towarzyszyły im uwagi – „Copyright: domena publiczna”.

Trudno nie zgodzić się ze spostrzeżeniami autorki na temat wysuwania przez różne instytucje bezpodstawnych roszczeń do praw do zdjęć przedstawiających zbrodnię Holocaustu. Możliwe jednak, że wydarzenie, które skłoniło ją do refleksji – wycofanie fotografii ze strony internetowej USHMM w następstwie listu Bundesarchiv – zinterpretowała nie do końca trafnie. Według niej Bundesarchiv, przypisując sobie prawa do zdjęć, zabronił ich udostępniania innym archiwom.

²⁹ Ł. Kraszpas, *Zapiski prokurora...*, s. 50.

Tymczasem sprawa najprawdopodobniej wyglądała inaczej. Bundesarchiv, jak sama podaje Nadine Fresco, zwróciło uwagę Muzeum Holokaustu, że publikując na swojej stronie zdjęcia z Lipawy opatrzone znakiem „Copyright: public domain”, nie uwzględniło porozumienia podpisanego z Bundesarchiv³⁰. Nie ma mowy o ograniczeniu dostępu do fotografii czy roszczeniu sobie do nich jakichś praw. Jest jedynie uczulenie Muzeum Holokaustu na konieczność przestrzegania podpisanych porozumień i prośba o skorygowanie błędnych zapisów, czyli podanie informacji, że reproduktowane kopie pochodzą z zasobu Bundesarchiv.

Nie znaczy to, że problem praw autorskich, czy może raczej własnościowych, w odniesieniu do fotografii archiwalnych, w tym dotyczących tematyki Holocaustu, nie istnieje. Pisała o nim Janina Struk³¹. Zauważyła ona, że wiele fotografii historycznych, których oryginały są przechowywane w publicznych archiwach, jest opatrywana przez prywatne agencje fotograficzne znakami własnościowymi i sprzedawana po cenach komercyjnych. Autorka podaje przykład agencji fotograficznej Corbis, która pobiera opłaty za reproduktowanie fotografii z Raportu Stroopa³², a ich kopie udostępniane na stronie internetowej oznaczyła własnym „cyfrowym znakiem wodnym”, który ma zapobiec ich nieuprawnionemu wykorzystaniu. Innym przykładem dowodzącym, że podobnych wypadków jest więcej, są losy fotografii zbiorowej egzekucji Żydów w Mizoczcu na Ukrainie. Album z tymi zdjęciami, przechowywany w archiwum IPN, został przysłany w 1946 r. do Głównej Komisji przez poselstwo Republiki Czechosłowackiej w Warszawie za pośrednictwem MSZ. Zgodnie z załączoną informacją fotografie znaleziono w 1945 r. u zastępcy do spraw prawnych firmy Kunert w Varnsdorfe, dr. Aloisa Knötiga, który zeznał, że otrzymał je od Jindřicha Kunerta, właściciela fabryki Kunert w Varnsdorfe. Ten z kolei miał je dostać od plutonowego nazwiskiem Schäfer. Nie udało się ustalić, gdzie obecnie przechowywane są oryginały. Wiele kopii znajdujących się w zbiorach różnych instytucji, np. USHMM, pochodzi z archiwum IPN. Jednocześnie zdjęcia zbrodni w Mizoczcu są dystrybuowane przez agencję Associated Press, która opatruje je własnym logo.

Kwestia praw własnościowych fotografii Holocaustu poruszona w tekście poświęconym zbiorowym mordom na Łotwie początkowo wydaje się dysonansem. Po lekturze książki można jednak zrozumieć, dlaczego autorka podejmuje ten temat. Fotografie dokumentujące śmierć Żydów przebyły długą drogę. Najpierw dla Carla Emila Strota były perwersyjną pamiątką z „pracy”, później dla Davida Zivcona, zdobyte i przechowywane z narażeniem życia, stanowiły świadectwo losu jego rodaków. Po wojnie były dowodem w procesie sądowym przeciwko nazistowskiemu zbrodniarzom, tematem historycznych ekspozycji i naukowych analiz, aż w końcu osiągnęły status „ikon” Holocaustu i stały się przedmiotem komercyjnego obrotu. Książka Nadine Fresco jest próbą przeciwstawienia się wątpliwej etycznie tendencji i skłonienia do poważnej refleksji.

Tomasz Stempowski

³⁰ N. Fresco, *Śmierć Żydów...*, s. 102.

³¹ J. Struk, *Holokaust w fotografiach. Interpretacje dowodów*, Warszawa 2007, s. 274–277.

³² Zachowały się dwa egzemplarze tzw. Raportu Stroopa. Jeden przechowywany jest w archiwum IPN, drugi w NARA (National Archives and Records Administration) w College Park.



Jerzy Grzybowski, *Pogoń między Orłem Białym, Swastyką i Czerwoną Gwiazdą. Białoruski ruch niepodległościowy w latach 1939–1956*, Warszawa 2011, ss. 907

Jerzy Grzybowski napisał książkę poświęconą dziejom białoruskiego ruchu niepodległościowego w czasie II wojny światowej oraz bezpośrednio po jej zakończeniu. Książka nosi tytuł *Pogoń między Orłem Białym, Swastyką i czerwoną Gwiazdą. Białoruski ruch niepodległościowy w latach 1939–1956* (Warszawa 2011). Problematyka tej rozprawy wypełnia dotychczasową lukę w (nie tylko) polskiej historiografii. Białorusini są bowiem jednym z najmłodszych narodów Europy, który – jako jeden z ostatnich – w początkach XX w. wszedł w etap formowania swojej tożsamości narodowej. Z tego powodu jeszcze w połowie „wieku totalitaryzmów” większość jego przedstawicieli nie miała wykształconego poczucia narodowego, lecz pozostawała na etapie świadomości etnicznej. Nabywania tożsamości narodowej nie ułatwiał fakt sąsiedzowania z narodami o rozwiniętej kulturze i świadomości narodowej, zwłaszcza z Polakami i Rosjanami. Dlatego też białoruski ruch niepodległościowy musiał się zmagać nie tylko ze słabym zainteresowaniem swoich rodaków kwestią budowy niepodległego państwa, lecz także z politycznymi i kulturalnymi wpływami sąsiednich nacji. Wydarzenia dziejowe, zwłaszcza kataklizmy wojenne tego stulecia, paradoksalnie służyły jego sprawie, ale wıkłwały świadomych narodowo Białorusinów (głównie inteligencję białoruską) w rywalizację między obcymi państwami (Polską, Niemcami, Rosją, a później ZSRS).

Książka Grzybowskiego odznacza się walorem świeżości, ponieważ opisuje zjawisko dotychczas słabo rozpoznane przez historyków. W swoich badaniach koncentrowali się oni przeważnie na dziejach białoruskiego ruchu narodowego w okresie międzywojennym (1918–1939) oraz problematyce losów mniejszości białoruskiej w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (1945–1989). Natomiast okres II wojny światowej nie budził tak dużego zainteresowania. Tymczasem niniejsza publikacja zawiera monograficzny, tzn. szeroki i wyczerpujący opis problematyki nie tylko w latach wojennych 1939–1945, lecz także przed jej rozpoczęciem i długo po jej zakończeniu. Przedzierając się przez tysiące dokumentów i innych materiałów źródłowych, Autor odtworzył panoramę dziejów różnych nurtów, ugrupowań i środowisk niepodległościowego ruchu białoruskiego i ukazał je na szerokim tle epoki.

Jego *opus magnum* (907 stron gęstego druku w książce, a więc 60–65 standardowych arkuszy wydawniczych) zawiera istic benedyktyński katalog zagadnień, związanych z problematyką białoruskiego ruchu niepodległościowego, poczynszy od jego genezy i rozwoju, przez relacje z podobnymi ruchami innych narodów czy państwami regionu Europy Wschodniej, a skończywszy na jego dokonaniach – przede wszystkim podczas niemieckiej okupacji ziem białoruskich, ale także po jej zakończeniu, w tym również na emigracji. Dzięki temu do obiegu naukowego wprowadzono wiele nieznanych lub słabo rozpoznanych faktów, zjawisk i procesów. Do najważniejszych należą: dzieje współpracy białorusko-niemieckiej; relacji – w tym krwawych konfliktów – między Polakami i Białorusinami; stosunku ludności białoruskiej do Niemców i władz sowieckich; działalności białoruskich

formacji zbrojnych w służbie niemieckiej; sowieckiej polityki narodowościowej wobec ludności białoruskiej; sowieckiej i niemieckiej polityki okupacyjnej na dawnych ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej, a ponadto genezy, składu, rozwoju i działalności emigracji białoruskiej po II wojnie światowej. Całkowitą nowością są takie tematy, jak np.: dzieje stosunku Białorusinów do Zagłady ludności żydowskiej; stosunki białorusko-ukraińskie czy sprawa pojawienia się białoruskich, antyniemieckich formacji konspiracyjnych w okresie wojny niemiecko-sowieckiej (1941–1944).

Istotną zaletą rozprawy jest – poza bogatą warstwą faktograficzną – jej rozbudowana warstwa interpretacyjna. Podważa ona bowiem wiele utrwalonych opinii i ocen, stereotypów i mitów, które mocno zagnieżdżyły się w świadomości narodów zamieszkujących tę część Europy. Autor kwestionuje liczne – zdawałoby się – niepodważalne ustalenia na temat dziejów Białorusi, wchodząc często w polemikę z narracjami poszczególnych historiografii narodowych. Tu zresztą pozostawia pewien niedosyt, o ile bowiem jego argumentacja w poszczególnych kwestiach wydaje się przekonująca, to ogólne tezy rozprawy niejednokrotnie podążają kolejnami wyślōbionymi przez polską historiografię (np. str. 211). Dotyczy to m.in. stosunków białorusko-polskich, a zwłaszcza wojennej rywalizacji elit tych narodów o panowanie nad ziemią białoruskimi. Mimo to należy podkreślić uczciwość badawczą Autora, który usiłuje bezstronnie analizować poglądy utrwalone w świadomości historycznej Polaków, Białorusinów, Niemców i Rosjan. Często też podważa mity stanowiące jej integralną część. Należy do nich np. mit antysowieckiej organizacji „Czarny Kor”, działającej jakoby na Białorusi po zakończeniu II wojny światowej, mit „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej” na Białorusi, podkreślający prosowieckie postawy ogromnej większości Białorusinów, legendę niepodległościowego, białoruskiego podziemia skierowanego przeciwko Polakom, III Rzeszy i ZSRS czy wreszcie mit polskiej życzliwości dla białoruskich aspiracji niepodległościowych.

Autor potrafi też dostrzec zarówno zalety, jak i wady tradycyjnych interpretacji dziejów najnowszych. Na przykład słusznie podkreśla pionierski charakter badań dr. Jerzego Turonka nad losami białoruskiego ruchu narodowego i niepodległościowego, co doprowadza go do wniosku, że mamy do czynienia z klasykiem współczesnej historiografii polsko-białoruskiej (str. 33). Z drugiej zaś strony, nie waha się kwestionować ustaleń Turonka, jeśli analiza źródeł doprowadza go do odmiennych wniosków (str. 107–109). Ukazuje też genezę sowieckiego podziemia politycznego i zbrojnego na Białorusi pod okupacją niemiecką, szczególnie pod względem stosunku ludności białoruskiej do Sowietów. Wykazuje przy tym, że kluczową rolę w udziale Białorusinów w partyzantce sowieckiej odegrała nie tyle ich sympatia do ZSRS, co brutalne represje niemieckiej policji bezpieczeństwa. W tym kontekście należy zaznaczyć, że używane przez Autora pojęcie „zagłada narodu białoruskiego”, pochodzące najprawdopodobniej z historiografii sowieckiej, jest nieadekwatne do ówczesnego losu Białorusinów, którzy – owszem – doświadczyli okrucieństwa ze strony Niemców i ginęli tysiącami, ale nie byli skazani, tak jak Żydzi, na całkowitą eksterminację na mocy decyzji politycznych.

Do ciekawszych ustaleń, które znalazły się w niniejszej rozprawie, należy kwestia działalności białoruskiego podziemia niepodległościowego po zakończeniu II wojny światowej. Autor dokładnie przeanalizował dostępne źródła, po czym

doszedł do wniosku, że rzeczywiście funkcjonowało ono na ziemiach białoruskich po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej, ale miało charakter raczej grup przetrwania, złożonych z pozostałych w ukryciu funkcjonariuszy niemieckiej policji pomocniczej, żołnierzy Białoruskiej Obrony Krajowej, zrzutków wysłanych przez wywiad niemiecki, a następnie brytyjski i amerykański. Uzupełniały je nieliczne antykomunistyczne organizacje młodzieżowe. Nie istniała natomiast legendarna organizacja podziemna pod nazwą „Czarny Kot”.

Autor trafnie zinterpretował i ocenił postawę białoruskich nacjonalistów w czasie II wojny światowej, wskazując, że szansę na odbudowę niepodległego państwa dawała im jedynie współpraca z III Rzeszą – jedyną siłą, choćby w teorii zainteresowaną realizacją tej idei. Równocześnie ten ścisły sojusz, a raczej podporządkowanie się nacjonalistów białoruskich, pociągał za sobą utożsamienie ich działań ze zbrodniami niemieckich władz okupacyjnych oraz zarzuty o „zdradę” Polski i ZSRS. Autor słusznie zauważył, że Białorusini mieli prawo do własnych decyzji, choć z rezerwą odniósł się do ceny, którą musieli zapłacić za współpracę z niemieckim protektorem. Odkrył także kulisy zaangażowania niektórych liderów białoruskich (np. mjr. Franciszka Kuszela) we współpracę z wywiadem sowieckim, dzięki czemu władze sowieckie dysponowały dużą wiedzą na temat funkcjonowania ruchu białoruskiego po stronie niemieckiej. Z podobnym realizmem opisał i ocenił perspektywy współpracy polsko-białoruskiej, przedstawiając całkowicie przeciwstawne interesy polskich władz podziemnych i emigracyjnych – zainteresowanych odbudową Polski jedynie w granicach z traktatu ryskiego z roku 1921 – oraz nacjonalistów białoruskich, uznających ziemie zachodniobiałoruskie za integralną część przyszłej niepodległej Białorusi. Przy okazji ustrzegł się możliwych uproszczeń, prezentując zróżnicowane stanowiska najważniejszych polskich stronnictw politycznych i instytucji państwowych w tej kwestii.

Trzeźwo ocenił też blaski i cienie białoruskiej emigracji politycznej po II wojnie światowej, wykazując z jednej strony jej osiągnięcia, a z drugiej – znacznie liczniejsze porażki. W tym miejscu trudno zgodzić się z jego oceną skuteczności działań białoruskiego ruchu niepodległościowego. Zdaniem Autora, poniósł on bowiem całkowitą klęskę, podobnie jak sama idea niepodległości Białorusi (str. 753), czego przyczyną miał być brak poparcia ze strony ludności białoruskiej. Podobny los spotkał lansowaną przez nacjonalistów politykę „białorutenizacji” w Okręgu Generalnym Białoruś, polegającą na tworzeniu białoruskiego szkolnictwa, instytucji kulturalnych, próbach stworzenia białoruskiego życia religijnego. Moim zdaniem, jest to tylko częściowo słuszna opinia. Badacze tej problematyki wskazują przecież na zwiększone zainteresowanie ideą narodową i niepodległościową niektórych grup społeczeństwa białoruskiego, np. młodzieży. Stworzona dla niej organizacja (Związek Młodzieży Białoruskiej) istniała wprawdzie krótko (1943–1944), ale cieszyła się sporą popularnością (ok. 100 tys. członków). Dlatego – co przyznaje sam Autor – na emigracji znalazło się przynajmniej kilka tysięcy świadomych narodowo Białorusinów, co w porównaniu do okresu przedwojennego, kiedy ich liczbę szacowano na co najwyżej kilkaset osób, stanowiło przynajmniej dziesięciokrotny wzrost. Okazuje się więc, że – pomimo klęski aspiracji niepodległościowych – działalność białoruskich niepodległościowców przynosiła wymierne korzyści dla sprawy białoruskiej, co zresztą przypomina zasługi dla sprawy polskiej naszych przegranych dziewiętnastowiecznych powstań narodowych.

Zaprezentowane oceny ukazują ważne cechy twórczości naukowej Autora, którymi są obiektywizm, utrzymywanie emocji na wodzy, zachowanie krytycyzmu, dystansu do omawianej – dodać należy – niezwykle kontrowersyjnej, obciążonej silnymi emocjami tematyki. Nie przyjmuje bowiem bezkrytycznie zastanych poglądów, lecz za każdym razem ustala fakty i na ich podstawie wyciąga, przeważnie poprawne, wnioski. Kiedy zaś nie jest w stanie ich sformułować, uczciwie to przyznaje.

Konstrukcja książki jest poprawna, co ułatwia czytelnikowi zorientowanie się w meandrach i zawirowaniach losów białoruskich nacjonalistów i ich ruchu. Na całość składają się: wstęp, sześć rozdziałów merytorycznych, zakończenie, bibliografia, aneks, indeksy, fotografie i zeskanowane dokumenty. We wstępie znalazło się wyjaśnienie celu pracy, uzasadnienie tematu, przegląd literatury i bazy źródłowej, wyjaśnienie podstawowych pojęć. W rozdziale I zaprezentowano białoruskie dążenia niepodległościowe w latach 1918–1941, zarówno na ziemiach białoruskich, jak i na emigracji. Rozdział II zawiera charakterystykę białoruskiego ruchu narodowego w czasie wojny niemiecko-sowieckiej (1941–1945). W rozdziale III przedstawiono zagadnienie białoruskich formacji zbrojnych, znajdujących się w służbie niemieckiej. W rozdziale IV opisano stosunek Polski do białoruskich dążeń niepodległościowych, zaś w rozdziale V – stosunek ZSRS i PRL do tych kwestii. Ostatni z rozdziałów (VI) zawiera obszerną charakterystykę białoruskiej emigracji powojennej w Europie Zachodniej, Ameryce Północnej i Południowej. W zakończeniu zawarto wnioski ogólne, wyprowadzone z analizy szczegółowych zagadnień. W bibliografii zamieszczono drobiazgowy opis źródeł archiwalnych, drukowanych i relacyjnych, prasy oraz literatury przedmiotu. W aneksie znalazły się biogramy pięćdziesięciu czterech najważniejszych przedstawicieli ruchu białoruskiego. Indeksy zawierają wykazy nazwisk i miejscowości, z tym że w pierwszym wypadku – co warto podkreślić i pochwalić – nazwiska zestawiono w języku polskim i (osobno) rosyjskim. Merytoryczną wartość publikacji podwyższają liczne fotografie, ukazujące ważne momenty z dziejów ruchu białoruskiego oraz fotokopie dokumentów, choć zdarza się, że jakoś niektórych pozostawia wiele do życzenia (można przypuszczać, że nie z winy Autora).

Mankamentem recenzowanej publikacji jest nie dość dokładne zarysowanie w jej wstępie założeń metodologicznych. Z tego względu czytelnik tylko pośrednio może zorientować się co do ich zastosowania, ale nie znajdzie ich pełnej charakterystyki. Mimo to nawet najsurowszy krytyk musi przyznać, że założenia metodologiczne przyjęte w omawianej książce są w zasadzie prawidłowe. Autor zastosował chronologiczno-problemowe ujęcie tematu, co wydaje się najbardziej optymalnym rozwiązaniem. Ramy chronologiczne, terytorialne i merytoryczne zostały poprawnie zarysowane i wyjaśnione, zwłaszcza kwestia przyjęcia roku 1956 jako cesury końcowej. Zdefiniowano też podstawowe pojęcia, a zwłaszcza pojęcie „białoruskiego ruchu niepodległościowego”, wyraźnie odróżnionego od „białoruskiego ruchu narodowego”. Ten pierwszy był ruchem politycznym Białorusinów nakierowanym na utworzenie niepodległego państwa białoruskiego, podczas gdy drugi miał raczej charakter społeczno-kulturalny.

Zastosowano także metodę krytycznej analizy źródeł przez ich konfrontowanie („zderzanie”), co okazało się zabiegiem słusznym, zważywszy na ich różnicowany charakter, różną proveniencję i niejednokrotnie sprzeczną wymowę.

Podobnym zabiegiem posłużono się w stosunku do różnych typów narracji narodowych, przedstawiających niektóre zdarzenia, procesy czy zjawiska w zmitologizowanej formie, często jaskrawie się między sobą różniące. W rozprawie znalazła miejsce także metoda genetyczna – polegająca na ukazaniu roli jednostek, organizacji, ruchów i instytucji przez ich genezę.

Autor sięga też do analizy jednostkowych zdarzeń, działań, bytów organizacyjnych czy innych zjawisk umocowanych w okupacyjnej codzienności na najniższych szczeblach życia społecznego. W ten sposób nawiązuje do metody badawczej, propagowanej przez prof. Tomasza Strzembosza (i „szkołę Strzembosza”), który uważał, że prawdę o przeszłości można odkryć jedynie przez poszukiwanie jej „na dole” i że dopiero na podstawie tak uzyskanych ustaleń jest możliwe sformułowanie poprawnych wniosków ogólnych. Jerzy Grzybowski podąża tą drogą – nawiązując zresztą do podobnej w swojej wymowie, wypracowanej przez socjologię anglosaską metody *bottom-up* – wykazując widoczną dyscyplinę intelektualną, pozwalającą na sprawne łączenie analiz cząstkowych i ich syntetycznych ujęć bez szkody dla spójności narracji.

Dzięki zastosowaniu wyżej opisanych metod wnioski ogólne wyprowadzone w omawianej książce charakteryzują się wysokim stopniem wiarygodności. Należy też zgodzić się z większością ocen, choć niektóre z nich wydają się dyskusyjne. Dotyczy to np. opisu przeciwstawnych stanowisk reprezentantów białoruskiej historiografii krajowej i emigracyjnej. Oceniając je, Autor stwierdza bowiem: „Wychodząc z założenia, iż w obliczu istnienia wielu sądów i ocen prawda leży gdzieś po środku, przy odtwarzaniu faktów w miarę możliwości wykorzystano źródła o różnej orientacji”. Nie negując słuszności postulatu przywoływania i konfrontowania odmiennych źródeł i opinii, według rzymskiej zasady *et altera pars audiatur*, należy stwierdzić, że przekonanie, iż „prawda leży gdzieś pośrodku”, ma czysto potoczny charakter i nie wnosi nic do naukowego poznania zdarzeń i zjawisk. W innym miejscu (str. 199–200) Autor wykazuje się niekonsekwencją, oceniając postawę działaczy białoruskich wobec Holocaustu, z jednej strony bowiem udowadnia czynny współdziałanie w tej zbrodni wielu z nich, z drugiej – rozważania zamyka opinią, że ich współpracy z niemieckim okupantem nie można utożsamiać ze współuczestnictwem w mordowaniu Żydów. Formułuje za to pod adresem działaczy białoruskich – moim zdaniem – niezbyt adekwatny zarzut biernego przyglądania się temu procesowi. Tymczasem część z nich, występując w roli urzędników czy policjantów, czynnie wspomagała realizację różnych etapów „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” na Białorusi.

Ważną zaletą książki jest jej niezwykle rozległa baza źródłowa. Życzyłbym zresztą każdemu historykowi badaczowi, aby w epoce krótkich monografii mógł zdobyć się na tak ogromny wysiłek i zebranie porównywalnego materiału źródłowego do jednej książki. Składają się nań dokumenty (archiwalne i opublikowane drukiem), relacje i wspomnienia, prasa oraz literatura przedmiotu. Materiały archiwalne obejmują dokumenty podziemia polskiego i sowieckiego, niemieckich oraz sowieckich instytucji okupacyjnych i partyjnych, instytucji i organizacji białoruskiego ruchu niepodległościowego z terenu Białorusi i emigracji. Autor wykorzystał dokumenty z archiwów Polski, Republiki Białoruś, Niemiec, Federacji Rosyjskiej, Wielkiej Brytanii, Litwy oraz z kolekcji prywatnych. Materiały wspomnieniowe obejmują świadectwa Polaków, Białorusinów, Niemców, Żydów

i Rosjan, zarówno drukowane, jak i nieopublikowane. W rozprawie wykorzystano obszerne zbiory prasy polskiej, sowieckiej, białoruskiej. Szczególnym walorem bazy źródłowej jest wykorzystanie licznych pozycji literatury przedmiotu w języku polskim oraz rosyjskim (ale również – choć w mniejszym stopniu – niemieckim, angielskim, białoruskim, litewskim), co w sumie stanowi imponujący zbiór piśmiennictwa historycznego na interesujący Autora temat i dowodzi szerokiego zakresu jego kompetencji badawczych. Może też posłużyć za kolejny dowód, że uniknął On pułapki jednostronnego wyjaśniania problematyki, która jest różnie oceniana w Polsce, na Białorusi, w Rosji oraz w polskich i białoruskich kręgach emigracyjnych.

Język rozprawy to jedna z największych zalet tej książki. Nie tylko nie budzi większych zastrzeżeń, zarówno od strony gramatyki, jak i stylu, ale wręcz zachęca do lektury w końcu przecież opasłego tomszcza. Autor w sposób przystępny, precyzyjny i zwięzły, a zarazem barwny opisuje nierzadko skomplikowane zjawiska i zagadnienia, dzięki czemu czytelnik nie odnosi wrażenia przytłoczenia nadmiarem informacji oraz ocen. Przeciwnie – treść staje się łatwo przyswajalna. Stanowi to duże osiągnięcie, zważywszy, że Autor dorastał w środowisku białorusko- i rosyjskojęzycznym, a swoje naukowe szlify zdobywał początkowo w tych językach. Opanowanie reguł pisowni obcego języka w tak krótkim czasie i w tak zaawansowanym stopniu, posługiwanie się tak sprawnie w sumie trudnym językiem polskim świadczy o dużych możliwościach i potencjale intelektualnym Autora.

Reasumując, książka Jerzego Grzybowskiego ma charakter pionierski, co stanowi jej duży walor. Traktuje bowiem o problematyce słabo rozpoznanej, budzącej kontrowersje, ale wciąż żywej w dyskursie publicznym krajów Europy Wschodniej. Wnosi wiele do poznania zarówno dziejów białoruskich wysiłków niepodległościowych, jak i wojennych (i nie tylko wojennych) dziejów Polski, Niemiec, ZSRS oraz innych krajów Europy Wschodniej. Jest dziełem merytorycznie wartościowym, zarówno pod względem formy, jak i treści, co należy uznać za duże osiągnięcie, biorąc pod uwagę jego nieprzeciętną objętość (myślę, że z powodzeniem mogłoby zostać podzielone na trzy odrębne, solidne monografie) oraz złożoność tematyki. Tej oceny nie zmieniają drobne potknięcia zasygnalizowane w tym artykule. Dla mnie osobiście książka Jerzego Grzybowskiego (Jurija Hrybouskiego), Białorusina i Polaka zarazem, młodego, a zarazem dynamicznego historyka badacza, jest dowodem na to, że przy dobrej woli, zdolnościach i dużym nakładzie pracy można prawidłowo opisywać nawet najtrudniejsze, najbardziej kontrowersyjne fragmenty europejskich dziejów. Także te dotyczące wojennych kolei losu najmłodszych narodów Europy – mieszkańców „skrwawionych ziem” – by użyć słów Timothy’ego Snyder’a – dawnej Rzeczypospolitej.

Marek Wierzbicki

Marek Wierzbicki (ur. 1964) – historyk, politolog, dr hab., od 2009 r. profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Instytucie Nauk Politycznych i Spraw Międzynarodowych; od 2007 r. pracownik Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej; od 2007 r. członek Rady Naukowej Instytutu Studiów Politycznych PAN i Rady Wydziału Nauk Społecznych KUL (2009).

Od 2008 r. członek redakcji czasopisma naukowego IPN „Pamięć i Sprawiedliwość”. Opublikował m.in.: *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich pod okupacją sowiecką, 1939–1941* (2000); *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich pod okupacją sowiecką, 1939–1941* (2001); *Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie* (2006); *Młodzież w PRL* (2009); *Ostatni bunt. Młodzieżowa opozycja polityczna u schyłku PRL 1980–1990. Fakty, konteksty, interpretacje* (2013).



Świadectwo Gaucka. Recenzja książki Joachima Gaucka *Winter im Sommer – Frühling im Herbst. Erinnerungen* (książka napisana we współpracy z Helgą Hirsch), München, Pantheon Verlag, 2011, ss. 352

Książka Joachima Gaucka *Winter im Sommer – Frühling im Herbst* (Zima w lecie, wiosna jesienią), napisana wspólnie ze znaną dziennikarką Helgą Hirsch, doczekała się już siedmiu wydań³³. Obecnie nabiera nowego znaczenia, gdyż jej autor został w 2012 r. wybrany na prezydenta RFN.

Książka ta to nie tylko zapis biografii Meklemburczyka dorastającego w komunistycznych Niemczech Wschodnich, którego ojciec w 1951 r. został aresztowany i wywieziony na Syberię, później pastora, dysydenta, a wreszcie twórcy urzędu Pełnomocnika Federalnego ds. Akt Służby Bezpieczeństwa bylejszej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Jest ona także ważnym przesłaniem ideowym o potrzebie rozliczenia z czasem dyktatury.

Recenzowana pozycja składa się z dwóch części. Pierwsza jest barwną, nostalgiczną, ale często także bardzo gorzką refleksją o życiu chrześcijanina w NRD. Przejmujące są opisy dnia codziennego pastora z Rostoka, borykającego się nie tylko z wszechwładzą tajnej policji, bezwzględną siłą partii komunistycznej, lecz także obojętnością rodaków. Druga opisuje działania urzędu, który Gauck współtworzył i którym przez dwie kadencje kierował. To doświadczenie Autor wpisuje w szerszy kontekst niemieckich rozliczeń, a raczej ich zaniechania po II wojnie światowej. Przytacza opinię filozofa Theodora Adorno z 1959 r., że brak rozliczeń z latami dyktatury narodowosocjalistycznej oraz niezadanie pytań o odpowiedzialność społeczną za zbrodnie III Rzeszy miały fatalny wpływ na świadomość współczesnego pokolenia Niemców.

Z tej lekcji, pisze Gauck, należało wyciągnąć wniosek, aby „czerwona” dyktatura nie była równie bezkarna jak brunatna. Jak wielka była skala tych wyzwań, uświadamiają cytowane przez Gaucka liczby: w zasobach archiwalnych Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego NRD (Stasi) znajdowała się dokumentacja blisko 4 mln obywateli NRD oraz 2 mln obywateli RFN. Szczególnie ważny w książce Gaucka jest opis oddolnych inicjatyw społecznych, zmierzających od pierwszych dni do przejścia kontroli nad archiwami Stasi. To powodowało, że

³³ Joachim Gauck, *Winter im Sommer – Frühling im Herbst. Erinnerungen*, in Zusammenarbeit mit Helga Hirsch, München, Pantheon Verlag, 2011.

wydarzenia w NRD właśnie w tej sferze miały wręcz rewolucyjny charakter. Zorganizowane grupy wdzierały się na teren placówek Stasi, przejmowały nad nimi kontrolę i urządziły tam wielodniowe okupacje. Tego elementu zabrakło w innych krajach, gdzie kwestia rozliczenia z tajnymi służbami upadającego reżimu nigdy nie stała tak ostro.

Szkoda tylko, że Gauck nie stara się głębiej przeanalizować genezy tej aktywności, która przecież nie zawsze miała charakter spontaniczny. Wiadomo już dzisiaj, że przynajmniej w czasie ataku na centralę Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego w Berlinie Wschodnim w grudniu 1989 r. grupa tajnych współpracowników chciała wykorzystać sytuację, aby podburzyć tłum do niszczenia akt. Autor nie pisze także, dlaczego podczas obrad tzw. Okrągłego Stołu strona społeczna zgodziła się na to, aby wywiad byłej NRD, czyli Zarząd Główny Wywiadu (Die Hauptverwaltung Aufklärung – HVA), dokonał samorozwiązania się. W praktyce oznaczało to, że HVA otrzymała wiele miesięcy na zniszczenie całej dokumentacji, m.in. potężnej bazy danych o swojej siatce szpiegowskiej na Zachodzie. Ta sprawa miała dalsze konsekwencje, ponieważ CIA udało się jednak zdobyć – liczącą blisko 350 tys. rekordów – elektroniczną bazę danych, która pozwoliła ujawnić grupę szczególnie niebezpiecznych agentów HVA, penetrujących cywilne i wojskowe struktury NATO. Dokumenty te zostały zwrócone RFN dopiero w 2004 r., a później trwał dłuższy spór między niemieckimi służbami specjalnymi a Urzędem ds. Akt Służby Bezpieczeństwa byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej o miejsce ich przechowywania.

Wiele uwagi Gauck poświęca roli opinii publicznej w całej dyskusji na temat rozwiązania problemu dostępu do akt Stasi. Było to zjawisko wyjątkowe, znacznie wykraczające poza zainteresowanie „teczkami” na całym obszarze postkomunistycznym. Gauck pisze, że do wiosny 2006 r. ponad 2 mln 600 tys. osób złożyło wnioski, aby zapoznać się z własnymi aktami. Rozpatrzenie tych wniosków było możliwe dzięki niezwyklej ofiarności całego zespołu pracowników, który w 96 proc. składał się ludzi pochodzących z byłej NRD. Warto dodać, że przeciwko ujawnieniu tych akt opowiedziała się właściwie cała klasa polityczna RFN z kanclerzem Helmutem Kohlem na czele, który – jak pisze Gauck – chciał, aby wszystkie akta Stasi zniknęły w jakiejś czarnej dziurze. W praktyce oznaczało to przekazanie ich pod nadzór centralnego dyrektora archiwalnej w Koblencji (Bundesarchiv Koblenz), gdzie miały zniknąć na wiele lat. Opór społeczeństwa NRD oraz konsekwentne działania nowej elity politycznej, która została wyłoniona podczas jesiennych demonstracji w 1989 r., zapobiegły tym planom.

To także istotne odniesienie do sytuacji w pozostałych krajach bloku wschodniego, gdzie również na przełomie 1989 i 1990 r. toczono na ten temat dyskusje, ale nigdzie nie potrafiono wypracować jednolitej koncepcji, jak to miało miejsce w NRD. Wydaje się, że szczególnie ten rozdział wspomnień Gaucka powinien być uważnie analizowany, jeśli chce się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w Niemczech Wschodnich było możliwe tak szybkie przyjęcie rozwiązań, na które inne kraje musiały czekać kilka lub kilkanaście lat.

Gauck unika w swych wspomnieniach tematów drażliwych, jak chociażby kwestia przechowywania akt z podsłuchu kanclerza Kohla, która w latach dziewięćdziesiątych XX w. miała istotne znaczenie dla niemieckiej debaty politycznej. Ta obszerna kolekcja licząca ponad 1000 stron powstała w wyniku podsłuchi-

wania rozmów urzędowych oraz prywatnych kanclerza Kohla przez Stasi. Spór o dostęp do tych akt trwał przez wiele lat, gdyż kanclerz jako osoba pokrzywdzona nie zgadzał się na ich udostępnianie badaczom i dziennikarzom. W tej sprawie wypowiadały się także różne niemieckie sądy – wreszcie orzeczenie Federalnego Trybunału Administracyjnego w Lipsku rozstrzygnęło spór na korzyść Kohla.

W omawianej książce zabrakło także pogłębionej refleksji na temat problemu pozostawienia w składzie pracowników urzędu osiemdziesięciu byłych funkcjonariuszy Stasi, których wiedzę fachową Gauck uznał za przydatną dla sprawnego funkcjonowania kierowanej przez siebie instytucji. Dopiero Roland Jahn, trzeci z kolei szef, zdecydował się ich pozbyć w 2011 r. Gauck jest przekonany o pozytywnym bilansie funkcjonowania swego urzędu. Podzielim tę opinię – zwłaszcza w dłuższej perspektywie historycznej dla tworzenia niemieckiej demokracji był to proces oczyszczający. W krótkiej perspektywie jednak miał także wiele konsekwencji negatywnych, przyczyniając się do utrwalenia mentalnych podziałów między nowymi landami a pozostałą częścią Niemiec.

Przypadek Stolpego

Opisując pracę urzędu, Gauck zwraca uwagę na to, że przeciwnikami rozliczeń byli nie tylko funkcjonariusze dawnego systemu, którzy zresztą bardzo wygodnie urządzili się w warunkach zjednoczonego państwa niemieckiego. Gauck odnotowuje, że wprawdzie ludzie Stasi zostali wypchnięci poza sferę bieżącej polityki, ale często zajmowali ważne pozycje w biznesie, mediach oraz sektorze finansowym. Dodaje zarazem, że trudno było tego uniknąć, gdyż celem działań urzędu nie była dekomunizacja, która nie była możliwa ze względu na masowy charakter partii komunistycznej – Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec (*Sozialistische Einheitspartei Deutschlands* – SED) liczyła 2,3 mln członków – ale jawność, która uniemożliwiała funkcjonariuszom tajnej policji oraz ich współpracownikom wpływ na życie publiczne. Rozliczenie z przeszłością Stasi było trudne także dlatego, że elity polityczne RFN były nadmiernie tolerancyjne wobec obalonej dyktatury partii komunistycznej. Ta postawa charakteryzowała nie tylko polityków, lecz także dziennikarzy i różne osoby publiczne. Ludzie wytrwali i nieprzejednani w tropieniu i rozliczaniu każdego śladu powiązań z nazizmem gotowi byli spuścić zasłonę milczenia na oczywiste przypadki bezprawia komunizmu. Gauck odczuł to szczególnie przy okazji dyskusji o aktach premiera Brandenburgii Manfreda Stolpego. W czasach NRD był on szefem sekretariatu Związku Kościołów Ewangelickich, a jednocześnie w latach 1964–1989 był zarejestrowany jako tajny współpracownik Stasi o pseudonimie „Sekretarz” (*Sekretär*). Sprawa była skomplikowana, gdyż zachowały się tylko zapisy ewidencyjne oraz materiały sugerujące bliskie związki Stolpego ze Stasi, nie było zaś podstawowej dokumentacji operacyjnej. Sam Stolpe, postać kluczowa dla nowych landów wschodnich w latach dziewięćdziesiątych, tłumaczył się, że musiał ze Stasi rozmawiać, ale jej współpracownikiem nie był.

Gdy rozpoczęła się o tym dyskusja, w obronie Stolpego występowały zarówno autorytety z lewicy, jak i z prawicy. Politycy wszystkich partii przestrzegali Gaucka, aby nie niszczył jedynego polityka z Niemiec Wschodnich, któremu na początku

lat dziewięćdziesiątych udało się zrobić karierę w zjednoczonych Niemczech. W obronie Stolpego wystąpiło także ośmiu protestanckich biskupów, z których sześciu okazało się tajnymi współpracownikami Stasi. Mając takie wsparcie, Stolpe wszystkiemu zaprzeczał, przedstawiał się jako ofiara reżimu. Broniły go media, co spowodowało, że w chaosie różnych poglądów i sądów, opinia publiczna była zdezorientowana i nie wiedziała, komu w tej sprawie można wierzyć. Skutek był taki, że im więcej odnajdywano dowodów współpracy Stolpego ze Stasi, tym bardziej społeczeństwo było przekonane, że jest on niewinny. Gauck nie ugiął się pod presją i konsekwentnie wyjaśniał, co wynika z dokumentów, które zachowały się na temat „Sekretarza”.

Czytając rozdział książki poświęcony Stolpemu, trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że opisując ten przypadek, Gauck unika głębszej refleksji na temat okoliczności zaangażowania Stolpego w kontakty ze Stasi, które ten przedstawia chociażby w swoich wspomnieniach (*Sieben Jahre, sieben Brücken: ein Rückblick in die Zukunft*). Nie chodzi o to, aby Stolpego wybielać, ale o to, aby poznać jego argumentację i sposób myślenia, który był dość charakterystyczny dla wielu przedstawicieli Kościołów. Pragnąc zachować kontakty z Zachodem, akceptowali także rozmowy oraz bliskie kontakty z oficerami Stasi. Bez tego nie wyjaśni się także, jaką rolę odegrali ludzie działający w szarej strefie kontaktów między Wschodem a Zachodem, pozostający w kontaktach formalnych, nieformalnych bądź wprost operacyjnych ze Stasi w czasie upadku muru berlińskiego oraz zjednoczenia obu państw niemieckich. Gauck zaledwie dotyka tego problemu, pisząc o oficerach wywiadu do zadań specjalnych (*Offiziere im besonderen Einsatz*), prowadzących tajnych współpracowników, działający pod przykryciem także w wielu ważnych instytucjach na styku NRD i RFN. Dość powiedzieć, że jedną z takich osób był Alexander Schalck-Golodkowski, sekretarz stanu oraz przez wiele lat kierownik instytucji o nazwie Kommerzielle Koordinierung (Koko), która odgrywała decydującą rolę w handlu między NRD a RFN.

Michnik i bracia Kaczyńscy

Gauck w kilku miejscach ciepło pisze o swych relacjach z Polską, zwłaszcza czas powstania „Solidarności” uważa za ważny dla krystalizacji opozycji w NRD. Dlatego nie bez zdziwienia notuje, że Polska, która przewodziła walce z komunizmem i odnosiła w niej sukcesy, jako pierwsza wycofała się z próby rozliczenia komunizmu. Krytycznie ocenia decyzję o grubej kresce, która miała w jego ocenie sens w pierwszych miesiącach tworzenia rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego, ale nie znajdowała uzasadnienia później. W tym kontekście zwraca uwagę na to, że dopiero działania „konserwatywnych braci Kaczyńskich” zburzyły społeczną zgodę na grubą kreskę i umożliwiły podjęcie działań na rzecz wyjaśnienia roli bezpieki w powojennych dziejach Polski. Gauck wspomina także o swych wizytach w Polsce, a także konferencji w sejmie (którą w 1999 r. współorganizowałem), gdzie jego tezy o konieczności rozliczeń były z uwagą wysłuchiwane i akceptowane przez część polskich elit politycznych. Ciepło relacjonuje także spotkanie z marszałkiem senatu Bogdanem Borusewiczem, któremu osobiście przekazywał dokumenty na temat jego inwigilacji prowadzonej przez Stasi. Jed-

nocześnie zwraca uwagę, że jego tezy spotkały się z największym oporem głównie w środowisku Adama Michnika i „Gazety Wyborczej”. Jak pisze, wyczuwał w tym środowisku wyraźną rezerwę, a działania Urzędu ds. Akt Służby Bezpieczeństwa byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej były na łamach „Gazety” przedstawiane jako przejaw pruskiej nadgorliwości, nieomal inkwizycji. Co oczywiste, Gauck z sympatią pisze o Instytucie Pamięci Narodowej, choć uważa, że w dobrze się stało, iż urząd niemiecki nie miał pionu prokuratorskiego, który jest w IPN. Wspomnienia Gaucka są świadectwem człowieka, którego zaangażowanie w rozliczenie komunistycznej bezpieki stało się nieomal symboliczne. Nie tylko opisują niemieckie doświadczenie w procesie tworzenia instytucji zajmujących się przejęciem dokumentacji po komunistycznych służbach specjalnych, lecz także skłaniają do pytań, jak działalność Gaucka wpływała na sytuację w całej Europie Środkowej.

Andrzej Grajewski

Ogólnopolska konferencja „Elity komunistyczne w Polsce”, Lublin 19–20 września 2013 r.

Mimo postępu w badaniach nad dziejami Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej niektóre z aspektów jej funkcjonowania do dzisiaj nie zostały opracowane w wyczerpujący sposób. Niewątpliwie jednym z nich jest analiza elit partyjnych PRL. Poza nielicznymi opracowaniami dotyczącymi tego zagadnienia brak jest całościowych badań nad tą kwestią, a także biografii poszczególnych działaczy i osób sprawujących kierownicze funkcje w państwie i PZPR. Przynajmniej częściową próbę wypełnienia tej luki badawczej podjęło Towarzystwo Kultury i Nauki LIBRA, które wraz z Zakładem Historii Społecznej XX wieku Instytutu Historii UMCS zorganizowało konferencję „Elity komunistyczne w Polsce”.

Zdecydowana większość późniejszej elity komunistycznej rozpoczynała swoją aktywność polityczną jeszcze w okresie przedwojennym, w KPP lub młodzieżowym ruchu komunistycznym, dlatego w trakcie obrad wiele miejsca poświęcono tym zagadnieniom. Prof. Zbigniew Zaporowski przedstawił sylwetki posłów komunistycznych w Sejmie II Rzeczypospolitej. Konrad Ruzik omówił kadre kierowniczą Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, z której wywodziło się wielu aktywnych później działaczy PZPR. Losom działaczy komunistycznych w Piotrkowie Trybunalskim na przestrzeni lat 1918–1948 przyjrzał się w swym wystąpieniu Maciej Hubka. Prof. Janusz Wrona przedstawił kryptokomunistycznych działaczy w elitach partii satelickich. Równie ważnym aspektem było wyłanianie się elit. Procesowi temu na drodze wyborów do sejmu PRL przyjrzał się Michał Siedziako, podziały frakcyjne w łonie PZPR przedstawił zaś Robert Spalek. Walkom wewnętrznym w partii komunistycznej był poświęcony również referat Piotra Kuligowskiego – przybliżający frakcję „partyzantów” oraz Przemysław Gąszolda-Senia – omawiający działalność Katowickiego Forum Partyjnego w 1981 r. Dr Paweł Libera, przedstawiając kierownictwo Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej PPR/PZPR w latach 1945–1990, zwrócił uwagę na znaczenie tej instancji partyjnej i ludzi nią kierujących w procesach selekcji elit i kształtowania karier poszczególnych osób.

Istotnym problemem poruszonym w trakcie obrad była kwestia samego określenia elity komunistycznej – kto faktycznie do niej należał i jakimi kryteriami należy się posłużyć, aby wyznaczyć jej członków? W odniesieniu do okresu komunistycznego trudno zastosować najprostszą pozycyjną metodę wyznaczania przynależności do elity z powodu dominacji PZPR i często tylko pozornego

znaczenia wielu stanowisk partyjnych i państwowych. Poza metodą pozycyjną proponowano inne kryteria wyznaczenia elity. Marcin Żukowski w swym wystąpieniu dotyczącym elit komunistycznych funkcjonujących poza strukturami PZPR proponował do kryterium formalnego dołączyć dostęp do poszukiwanych dóbr oraz posiadanie wpływów politycznych i środowiskowych. Dr Mirosław Szumiło przedstawił z kolei kryteria zastosowane przez niego dla określenia elity PPR i PZPR w latach 1944–1970. Zwrócił uwagę na podział na elity formalne i rzeczywiste oraz na dominujące w poszczególnych latach modele kariery. Problemy z jednoznaczną definicją sprawiały, że w prezentowanych wystąpieniach przyjmowano różne wyznaczniki elitarności. Dr Katarzyna Zawadka za lokalną elitę uznała członków Egzekutywy KW PZPR w Lublinie i przedstawiła jej portret zbiorowy i ścieżki kariery w latach 1948–1956. Szerszą definicję lokalnych elit zaprezentowali w swych wystąpieniach Sebastian Drabik oraz dr Michał Mroczek. Pierwszy z nich omówił skład gremiów kierowniczych PZPR w latach pięćdziesiątych (Komitetu Wojewódzkiego, egzekutywy, konferencji sprawozdawczo-wyborczych), prezentując informacje dotyczące ich płci, wieku i pochodzenia. Michał Mroczek w podobny sposób scharakteryzował aparat kierowniczy KW PZPR w Lublinie w latach 1975–1990, skupiając się na sekretarzach, kierownikach i zastępcach kierowników wydziałów. W wielu wystąpieniach pojawiło się zagadnienie różnych kręgów elit na szczeblu lokalnym. Pierwszym sekretarzom POP przy aparacie bezpieczeństwa i porządku publicznego w Bydgoszczy w latach 1945–1990 przyjrzał się Piotr Rybarczyk. Funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w Krakowie w czasie wizyty Jana Pawła II w tym mieście przedstawił Rafał Łatka. Młodzieżowe kadry Związku Walki Młodych na Dolnym Śląsku w okresie 1945–1948 scharakteryzował Michał Palczyński. Kształcenie przyszłych wojewódzkich elit partyjnych omówił Ryszard Czaderna, przybliżając kryteria naboru i proces rekrutacji do Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej PZPR we Wrocławiu w latach 1949–1954. W tej części również znalazł się blok dotyczący Lubelszczyzny. Dr Tomasz Czarnota przedstawił biografie kierowników pionu archiwalnego w KW PZPR w Lublinie w latach 1948–1956. Dr Marcin Kruszyński zanalizował aktywność Komitetu Uczelnianego PZPR i jego miejsce w strukturze decyzyjnej UMCS w Lublinie. Kadre kierowniczą Rady Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich w Lublinie w latach 1950–1973 przedstawiła Sylwia Szyk, Ewa Bednarczyk zaś omówiła postawy kierownictwa partyjnego KW PZPR w Lublinie wobec wyborów 1989 r.

Wiele z zaprezentowanych wystąpień przybliżyło sylwetki wybranych działaczy partyjnych i prezentowało tym samym różne ścieżki kariery i drogi prowadzące na szczyty władzy (zarówno lokalnej, jak i ogólnopolskiej), włączając się jednocześnie w dyskusję nad problemem określenia wyznaczników przynależności do elity. Dr Andrzej Wróbel przedstawił sylwetkę Romana Tuchowskiego, którego droga życiowa prowadziła od uczestnika walk o niepodległość w 1918 r. do komunistycznego działacza partyjnego. Dr Paweł Róg, prezentując sylwetkę Cecylii Błońskiej, zwrócił uwagę na zagadnienie wynoszenia ludzi na kierownicze stanowiska, a następnie usuwania ich na boczny tor. O sztucznym kreowaniu elity mówił zaś Sebastian Sochaj na przykładzie Zofii Grzyb, pierwszej kobiety w gronie członków Biura Politycznego KC PZPR. Wystąpienie to wywołało ożywioną dyskusję nad mechanizmami naboru do gremiów kierowniczych. O miej-

scu kobiet w elitach centralnych i lokalnych PZPR w latach 1944–1956 mówiła Natalia Jarska, pokazując, że niewielu działaczkom udało się zająć liczące się stanowiska w partyjnej hierarchii. Te, którym się to udało, należały najczęściej do grona najstarszych, przedwojennych komunistek. Do dyskusji nad kryteriami przynależności do elity włączył się również dr Mariusz Krzysztofiński. Przedstawiając losy Władysława Kruczka w KW PPR w Rzeszowie, wskazał na funkcjonowanie w strukturach partyjnych szarych eminencji, które – chociaż nie zawsze piastowały najważniejsze stanowiska – to posiadały znaczące wpływy. Wreszcie dr Rafał Drabik zaprezentował sylwetkę Władysława Kozdry, pokazując, jak różnie układały się kariery działaczy partyjnych. Zwrócił również uwagę na częste kumulowanie przez nich wielu stanowisk w tym samym czasie. Przypadki załamania karier i wypadnięcia w konsekwencji z elity przybliżyło wystąpienie Radosława Kurka, dotyczące Romana Romkowskiego oraz Katarzyny Rembackiej, analizujące przypadek załamania kariery Leonarda Borkowicza w 1950 r.

W dyskusję nad przynależnością do elit komunistycznych włączyły się również wystąpienia dotyczące losów inteligencji w PRL. Chociaż często jej przedstawiciele nie zajmowali eksponowanych stanowisk, to dzięki dostępowi do osób w najwyższych kręgach władzy i poszukiwanych dóbr zapewniali sobie miejsce w elicie. Jerzy Putrament, bohater wystąpienia dr. Konrada Rokickiego, zdaniem referenta, znalazł w niej swe miejsce dzięki karierze w wybranym segmencie, którym było środowisko literackie, a także dzięki umiejętnościom pośredniczenia między nim a władzami państwowymi i KC PZPR. Na aspekt powiązań osobistych z przedstawicielami władz – mimo usytuowania z dala od centrów decyzyjnych – wskazywał Michał Przeperski w swym wystąpieniu na temat Mieczysława Rakowskiego i środowiska dziennikarskiego w latach siedemdziesiątych. Działalność Stefana Staszewskiego jako kierownika Wydziału Prasy i Wydawnictw KC PZPR przedstawił Marek Juzepczuk. Sylwetka Wsiewołoda Wołczewa – przybliżona przez Rafała Jarosza – stanowiła przykład łączenia aktywności politycznej z kształceniem i działalnością naukową.

Przebieg obrad konferencji pokazuje, że problem elit komunistycznych w Polsce jest tematem, który interesuje w różnych aspektach coraz większe grono badaczy historii najnowszej. Tak duża liczba referatów wygłoszonych na konferencji spowodowała jednak, że obrady były prowadzone w równoległych sesjach. Słuchacze musieli zatem wybierać między ciekawymi wystąpieniami odbywającymi się równocześnie. Należy mieć nadzieję, iż wymiana poglądów i ustaleń, która miała miejsce w Lublinie, przyczyni się do pogłębienia stanu badań nad tym zagadnieniem i zaowocuje zarówno wieloma publikacjami, jak i podobnymi sesjami naukowymi w przyszłości.

Wykaz skrótów archiwalnych

AAN	– Archiwum Akt Nowych
AMON	– Archiwum Ministerstwa Obrony Narodowej
AP Katowice	– Archiwum Państwowe w Katowicach
Archiwum MSZ RP	– Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej
CBW	– Centralna Biblioteka Wojskowa
HU OSA	– Open Society Archives Budapest
LVKFFDA	– Latvijas Valsts kinofotofonodokumentu arhīvs (Łotewskie Archiwum Dokumentów Filmowych, Fotograficznych i Fonicznych)
LVA	– Latvijas Valsts Arhīvs (Łotewskie Archiwum Państwowe)
NARA	– National Archives and Records Administration, College Park, Maryland

Informacja dla autorów

„Pamięci i Sprawiedliwości”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów o stosowanie następujących zasad, dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy przysyłać w wersji elektronicznej na adres pocztowy lub e-mailowy.

2. Odnośniki do przypisów powinny być umieszczone w tekście przed znakami interpunkcyjnymi: kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem, gdy kończy je skrót r. – rok lub podobny) lub przecinkiem, średnikiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie oddziela znak interpunkcyjny).

3. W bibliografii i przypisach powinien być zachowany następujący schemat opisu:

a. przypis archiwalny: nazwa archiwum, po przecinku nazwa zespołu, sygnatura, ewentualnie tom, tytuł dokumentu, data, karta.

b. druki zwarte: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku ewentualnie tom, po przecinku miejsce i rok wydania, po przecinku strony; po tytule publikacji zamieszczonej w pracy zbiorowej piszemy: [w:] tytuł pracy i jw.

c. artykuły w czasopismach: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku tytuł czasopisma w cudzysłowie, dalej – bez przecinka – rok wydania, po przecinku tom (zeszyt, numer, część), po przecinku strony. W opisach stosujemy cyfry arabskie.

d. stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem (eadem)*, *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą).

4. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.), a także z reguły: r. (rok) i w. (wiek), dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia. W tekście głównym zapis daty: 3 lipca 1969 r.; w przypisach nazwy miesięcy podajemy cyfrą rzymską, wówczas gdy występują wraz z dniem i rokiem (bez oddzielających je kropek), w innych przypadkach słownie.

5. W recenzji ponad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie – w przypadku pracy wielotomowej – liczbę tomów lub części (np. t. 1–2) cyframi arabskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, na ostatnim miejscu liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji – na końcu tekstu z prawej strony.

6. Redakcja zastrzega sobie możliwość odesłania tekstu autorowi do właściwego przygotowania i ponownego przepisania w wypadku, gdy będzie on odbiegać swoją zewnętrzną formą od powyższych zasad.

7. Tekst powinien liczyć nie więcej niż 50 tys. znaków (wraz ze spacjami). Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w porozumieniu z autorem.

8. Redakcja prosi o dołączenie do artykułów:

a. streszczeń o objętości jednej strony maszynopisu;

b. notki o autorze, zawierającej podstawowe informacje: rok urodzenia, zawód lub tytuł naukowy, miejsce pracy, zakres zainteresowań historycznych oraz najważniejsze pozycje w dorobku naukowym.